





586091

I Reg. St. Dr.

2.
addai wunu Goshie-
hieren maberiy.

T

FRA
DI
Krolev

na

Nak

PRZYPAD
TELEMACH
SYNA ULISEA

przez

FRANCISZKA DE SALIGNAC
DE LA MOTTE FENELONA

Krolewiczów Francuskich Inspektora, a potem
Arcy-Biskupa Xcia Kamerackiego,
Xcia S. P. R.

po Francusku napisane,
a teraz

na Polski Język przełożone i kopersztynchami
przyozdobione.



Edycya druga.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE,

Nakladem MICHAŁA GROELLA,
7. K. M. Kommissarza i Bibliopoli

w Mariwilu No. 19. pod znakiem Poctow.

1775.

1

586091

mag. gr. Dc

XVIII

350491

Acc. No.

567

B.

48

7





PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA PIERWSZA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak od Minierwy pod poślacią Mentora prowadzony, po rozbiciu swoim do wyspy Bogini Kalipsy, smutney ieszcze z odiażdu Ulisefowego, przybywa. Bogini miłe Telemaka przyjmuie, a będąc miłością ku niemu zdzieta, nieśmiertelność mu ofiaruie, i oraz go do wyliczenia przygod swoich zaprasza. Telemak żeglówkę do Pitosu i Lacedemonu, rozbicie u przymorza Sycylijskiego, niebezpieczeństwo swoje, gdy miał być duchowi Auchizefa ofiarowany, opisuie, namieniając, iak z Mentorem od Barbarzyńców naiechanego Aesteśa posiłkowali, i na odwdzięczenie iak znaczney przyżługi Tyryjski od niego odebrali okręt, aby do swojej powrócić mogli Oyczyzny.

Kalipsa nie mogąc się ieszcze po odieździe. Ulisefowym od swego utulić żalu, ubolewała, że nieśmiertelną była. Już w swojej grocie wesołych więczey nie nocila piosnek. Nimfy usługujące do niej mówić nie śmiały.

A

Często

Żółciwego

PRZYPADKOW TELEMAKA

Często się osobno po kwiecistym przechadzała darniu, którym wyspę nieprzerwana bramowała wiośna. Daleko od tego, aby te rokoszne miejsca żal iey wielki usmierzyć miały, raczey smutną wznawiały pamiątkę, że tam przed sobą Ulisefa tak często widywała. Często iak słup wryta na morskim stanawszy brzegu, płacziwym go kropiła deszczem, miejsca z oka nie puszczając, gdzie Ulisefow okręt przez morskie znikał fale. Raz nagle postrzegła, że wiośły po piasku rozrzucone były, tu roztrąconego okrętu ostatki, tam potrząskane rudelnikow ławy, maszt, ster i liny ku morskiemu pływały brzegu. W tym dwóch zdaleka doyrzała mężow, jeden się w podeszłym bydź wieku zdawał, a drugi choć młody, Ulisefowey się iednak równał postaci. Też łagodność i miętwo, tenże wzrost i chod Pańki wydawał. Zaraz się Bogini domyśliła, że to syn Bohatera tego tak wielkiego. A chociaż bogowie w poznawaniu ludzie daleko przechodzą, dorozumieć się iednak nie mogła, ktoby ow był mąż poważny przy Telemaku. Niebiescy bogowie wszystko co chcą, przed ziemskimi zataić mogą mieszkańcami: więc i Minerwa, pod postacią Mentora przy Telemaku zostając, nie chciała od Kalipsy bydź poznana. Rada była Kalipsa rozbiciu temu, bo syna Ulisefa, tak bardzo Oycu swemu podobnego, na iey wystawiło wyspę. Przybliża się do niego, a nie pokazując po sobie, że go poznała, rzecze: Zkąd ta śmiałość pochodzi, że na moję wyśiadasz wyspę? czy nie wiesz, młody cudzodziemcze? że nie bez kary w moie wstępują państwo. Chciała tą pogrozką serdeczną swoję pokryć radość, która się iey przeciw woli na twarzy wyjawiała.

Telemak

Telemak na to odpowiedział: Czyliś człowiekiem, czy boginią, bo ci każdy, co cię widzi, bostwo przyznać musi; byłabyś jednak nielitościwą, gdybyś się nad nieszczęściem syna nie użaliła, który Oycę swego po wiatrach i morzach szukając, rozbitcie przy twoich ponosi brzegach. Bogini na to rzekła; kto tedy twój ojciec, którego szukasz? Zwie się Ulisesem, odpowiedział Telemak. Jeden z Królów owych, co po dziesięcioletnim oblężeniu sławną zburzyli Troję. Imię jego z meśtwą w potrzebach, a jeszcze bardziej z mądrości rad jego po całej się Azji i Grecji wślawiło. Teraz zaś po morskim blakając się przestworze, najstraszniejszy obieżdża skały. Zda się, że sama Oyczyzna przed nim ucieka. Penelope żona, a ja syn jego, nadzieję widzenia go utraciliśmy. W równym i ja teraz po świecie biegam niebezpieczeństwie, abym się miejśca przebycia Oycowskiego dowiedział. Ale co mówię? już podobno w najgłębszych morskich zatopiony przepaściach. Zmiluy się nad moim, o Bogini! nieszczęściem, a racz, kiedy wiesz, syna Ulisefowego uwiadomić, jeżeli Oycę przedwieczne zachowały albo zagubiły wyroki.

Kalipsa zadumiana i oraz mądrością, wymową i żywą jego ujętą młodością, milcząc wesołym na niego patrzała okiem. Rzekła tedy, powiem ci Telemaku, co się z twoim dziato Oycem; lecz hystorya jego przydługa, a czas teraz wyciąga, abyś słodkiego po niewczasach zażył odpoczynku. Więc wstał do mieszkania mego, gdzie cię iak syna mego przyimę. Idź, bądźiesz mi pociechą w osobności mojej, a ja przyczyną szczęścia twego, jeżeli go tylko nalezycie zażyłsz.

Pożedł tedy Telemak za Boginią, licznym Nimf młodych okrażoną orszakiem; była od

4 PRZYPADKOW TELEMAKA

wszystkich na głowę wyższa, ztąd między niemi iak dąb wielkośny w kniei stała, co gęste swoje gałęzie nad wszystkimi koło siebie rozpościera drzewami. Urody iey wspaniałość, oka bystrość łagodnością umiarkowana, bogata szaty długiey i chwiejącey się purpura, włos z tyłu ładnie choć zprosta związany, wielkie w Telemaku czyniły zadziwienie. Mentor zaś oczy spuściwszy, przyłkrotnym za Telemakiem postępował milczeniu.

Przyszedszy do drzwi Kalipfowey groty, Telemak się wielce z ozdób zadziwił, które tam pod wiejskiey prostopoty pozorem ludzie cieszyły oko. Złotać w prawdzie nie było, ani srebra i marmuru, ani kolumn, posągów i malowania, ale grocie w opoce sklepisto wykowaną tylko kamyczki i ślimaczki zdobiły. Młode winne macice równe zewsząd rozpościerając gałęzie, miasto obicia ią miały. Zefiry miłuchne na tym miejscu przeciwnie upałam słonecznym przyjemnie zachowywały ochłody. Fontany przy miłym szemraniu, po brunatami i siolkami zasianym rozplywając się polu, miejscami iak kryształ czyste i przezroczyste kształtowały kąpiele. Niezliczne wynikające kwiaty trawnik koło groty barwiły. Tam się las o owych gęstych rozkrzewiał drzewach, które swoje kwiecie w każdym roku rozwijając czasie, złociste rodzą iablka i słodsze od perfum wydawaia zapachy. Gay ten, który te śliczne niby uwieńczał łąki, cień tak gęsta sklepił, że ią słoneczne przeniknąć nie mogły promienie. Tylko tam śpiewanie ptaków, i szum strumienia slychać było, który z szczytu opoki o puszystych i pienistych spadając walech, przez łąkę się przewiał.

Grota boginiowa była w pagorka pochodzistości wykowana, ztamtąd widok na morze wychodził; które czasem klarowne i iak szkło zwierciadlnie

10

ciedlne równe stało, czasem też szalenie przeciw
skałom powstawiwszy, o nie się igrząc w popietrze-
ne i iak gory wysokie rozrywało wały. Rzeka
na drugiey stronie ostrowy kształtowała, rozkwit-
tłe ie lipy i wielkośne okrażały topole, które py-
szone swoje wierzchołki pod same podnosiły obło-
ki. Zdawało się iakoby różne z rzeki bieżące kana-
ły po polu z sobą igrały. W tych klarowna woda
bystrym pędziła nurtem, w tamtych cicho stała,
w młżych długimi manowcami wzad płynęła, iak-
koby się do zrociu swego znowu powracała. i te
rozkoszne opuścić nie mogła brzegi. Zdaleka się
pagorki i gory w obłokach niedoyrzane wydawa-
ły, których kształtu dziwnego oko się dosyć na-
patrzeć nie mogło. Buynne winorośle na kształt
festonow lub bind z owocow poblizsze okrywały
gory. Grona od purpury świetniejszy w liściu
utać się nie mogły, tak bardzo mnogość owocow
winnicę obciążała. Figa, oliwa, granat i insze
pole okrywające drzewa sad wielki formowały.

Kalipsa wszystkie te przyrodzone Telemako-
wi pokazawszy wspaniałości, rzekła: Zażyj od-
poczynku, szaty twoie zmokły, czas abys się w
insze przebrał odzienie, potym się znowu oba-
czemy, i serce przenikające ci powiem dzieie. Za-
czym kazała mu, aby z Mentorem w skryte i
głębokie przy grocie boginiowey poszedł miez-
kanie. Nimfy zaś tam szaty dla przybytych gości
zostawivszy, ogień wielki z drzewa cedrowego
nanielily, z którego się przyjemna wonia po
wszystkich rozlatywała słonach. Telemak wi-
dząc dla siebie sporządzony z subtelney wełny
i od śniegu bielszy kaftanik, iako też i szatę pur-
purową w zło o bramowaną, iak więc młódz czy-
ni. kosztowności odzienia tego weśolym się przy-
patrywał okiem.

6 PRZYPADKOW TELEMAKA

Co Mentor bacząc, w głos poważny do niego rzecze: Nie takie to nysli. Telemaku, serce sy na Ulisefowego opnować niaią? staray się raczey, abyś sławę Oycy twego zachował i przeciwne szczęście, które cię przesłaunie, zwyciężył. Młodzianin, co się w niewieściach kocha strojach, sławy i mądrości nie godzien. Sława tylko dla takiego serca, co trudy znieść i rokoszami gardzić umie.

Telemak westchnąwszy odpowiedział: niech mię raczey bogowie zatracą, aniżeli by pieszczota i rokosz serce moje opanowały. Nigdy, ah nigdy, przyjemności życia miętkiego i niewieściego syna Ulisefowego nie zwyciężą. Wyznać w tym jednak ofobliwą bogów łaskę musieny, żeśmy po rozbiciu naszym na tę boginią lub śmiertelną trafi-li Panią, która nas dobrodzieystwy tak hoynie obdarza.

Strzeż się, odpowiedział Mentor, aby ciebie niešťczęściem nie ogarnęła. Strzeż się bardziey iej obłudnych łagodności, aniżeli skał, o które się ókręt twój roztracił. Śmierć i rozbicie nie tak wiele szkodzą, iako rokoszy, bo cnotę zbiiaią. Miec się dobrze na pieczy, abyś iej nie uwierzył słowom. Młódź butliwa, wszystko po sobie i li-lach własnych obiecuie. Choć ulomna, jednak o sobie rozumie, że wszystkiego dokaże, i niczego się nie obawiając, nieuważnie i lekomyślnie sobie dowierza. Miec się na pieczy przeciw słodkim i pochlebnym Kalipsy słowkom, aby się iako wąż między kwiaty dię wkradły. Boy się tego słrytego iadu, sam sobie nie dowierzay, a rad moich zawsze słuchay.

Potym poszli do Kalipsy, która na nich czeka-ła. Nimfy z uplecionemi warkoczami w białym przyodziewku do stołu im usługowały. Był pro-
sty,

KSIĘGA I. XXII. 7

sty; ale względem smaku i ochędostwa wysmienity. Oprocz ptaszków i zwierzątek siadkami ulowionych, albo strzałami na łowach pobitych, żadnego innego na nim nie było mięsiva. Wino od Nektaru słodsze z wielkich statków w złociste i uwieńczone zciekało czary. Przyniesiono rozmaite w koszach owoce, które tylko wiosna obiecuje, a iesiień po ziemi rozrzucić zwykła. Wtym cztery młode Nimfy śpiewać zaczęły. Śpiewały o bitwie bogów z olbrzymami, niściłkach Jowisza z Semelą, narodzeniu i wychowaniu Bachusa pod dozorem starego Sylena, gonitwach Atalanty i Hypomeny, który złociste z Hesperyskiego ogrodu podrzuciwszy jabłka, zwyciężcą został w zawodzie. Na końcu Trojańską nocąc wojnę, utarczki i mądrość Ulisesa pod same wyniosły niebiosy. Do korych wdzięcznych głosów pierwsza Nimfa Leykotoa dźwięk liry swojej przyłączała. Na wzmiankę imienia Ulisefowego, czy Telemakowi po jagodach spadające, nową urodzie jego przydawały świetność. Kalipsa postrzegłszy, że mu się z żalu wielkiego iść odechciało, Nimfom kiwnęła. Zaraz tedy potyczke Centaurow z Lapitami, i wstąpienie Orfeusza w piekielne otchłani na Eurydycy wyzwolenie, opiewywały.

Po zakończonym stole Bogini z Telemakiem na stronę ustąpiwszy, tak do niego rzekła; widzisz Synu Ulisesa wielkiego, z jaką cię ochotą przyjmuję. Jestem nieśmiertelną, nikomu na tę wysep wstąpić nie wolno, boby zuchwałość taka była karana. Gdybym ciebie nie kochała, pewnie by ciebie i same twoje rozbitcie od mojej nie zaślono niełaski. Ociec równe z tobą miał szczęście, ale niestetyż, nie wiedział ie na swoje obrocić dobro. Trzymałam go przez czas długi na tej wyspie. Na jego tylko zależało woli, żyć

8 PRZYPADKOW TELEMAKA

ze mną w nieśmiertelnym stanie, ale ślepa chciwość do powrocenia w ubogą Oyczyznę swoje sprawiła, że wszystkimi temi pogardził fortelami. Na oko widzisz co dla Itaki utracił, którą jednak więcej obaczyć nie mógł. Odiechawszy mnie opuścił, ale się morska nawałność moiej pomściła krzywdy. Okręt iego długo na dyskrecyą wiatrow wystawiony będąc, na końcu w morskich się zatopił wałach. Niech ci smutny ten przykład przestrogą będzie. Poniósł rozbicie, z kąd dalszey nie masz nadzieie, ani się z nim więcej widzieć, ani po nim na wyspie Itace panować nie możesz. Przestań zguby iego żałować, wszak masz Boginią gotową do szczęśliwości twoiej, i krolestwo tobie od niey ofiarowane znayduiesz. Bogini do tych słow obżerne przydała mowy, aby szczęśliwość Ulisefa pokazała, kiedyby wcale u niey był został. Wyliczała przypadki iego w Iaskini Cyklopa Polifema i u Antyfantesa Króla Lestrygońskiego. Nie zapomniła dołożyć; co mu się na wyspie Cyrcy corki słońca przydało, i niebezpieczeństwa, na które się między Scyllą i Charybdą narażał. Wystawiała ostatnią nawałność przed oczy, którą Neptun na niego, gdy iey odiechał, był sprowadził. Przez co mu do zrozumienia podać chciała, iakoby w tym zginął rozbiciu, zamierzając przytym, że do wyłpy Feacy now przyplynał.

Telemak ochotnym Kalipsy przywitaniem do nagłej z początku był uwiedziony radości, postrzegł iednak iey sztukę i oraz mądrość rady Mentorowej. Krotkimi tedy odpowiedział słowy: Wybacz moiej Bogini, gryzocie. Nie mogę inaczej, poddać się teraz smętkowi muszę. Podobno potym sposobniejszy do poznania szczęścia będę, które mi ofiarujesz. Niech cokolwiek Oyc

Oyca mego oplakiwam. Lepiej wiesz niżli ja, jakich też jest godzien.

Kalipsta tedy nie śmiejąc mu się dalej uprzykrzać, zmyślała, iakoby ją finetek iego także ruzzył, i z nim Ulfesa żałowała. Pytała się dla snadniejszych sposobow do ujęcia ferca młodzianina tego, iakimby sposobem poniosł rozbicie? i iakieby go przypadki na iey wysadziły brzegi. Wyliczanie mego nieszczęścia, rzekł Telemak, byłoby nader obszernie. Nie będzie obszernie, rzekła Bogini, mieszka mi się, wiedzieć ie muszę, nie baw się a powiaday. Gdy mu bardzo nalegała, nie mógł się iey dłużej oprzeć prośbie, i w te odpowiedział słowa:

Puściwszy się z Itaki, udałem się do infzych krolow, z oblężenia Trojańskiego powroconych, abym wiadomości o oycu moim zasiągnął. Zaletnicy Penelopy matki moiej nad moim się zadziwili odiazdem; ale wiedząc ich nieszczęrosć, starałem się, żeby przed niemi był zataiony. Ani mię Nestor, ktoregom w Pilosie widział, ani Menelas, który mię w Lacedemonie przyiacielsko przyjął, o życiu Oyca mego uwiadomić nie mogli. Sprzykrzywszy sobie w ustawicznej żyć wątpliwości, a zasiągnawszy języka, że wiatry Oyca mego w Sycyliiskie zapędziły strony, postanowiłem do Sycylii popłynąć, ale Mentor rozumny, ktorego tu widzisz przytomnego, zuchwałemu się temu sprzeciwiał przedsięwzięciu. To mi Cyklopow i straszliwych stwolinaw, co ludzie pożeraią, to flotę Eneasza i Trojańczykow przed oczy wystawiał, ktorzy przy tych krążyli brzegach. Dolożył, że ciż Trojańczykowie, na wszystkich Grekow rozjątrzeni będąc, naybardziej na rozlanie krwi Syna Ulfesowego czuwaia. Powroć, rzekł, raczey do Itaki, może bydyż, że

10 PRZYPADKOW TELEMAKA

Ociec, którego bogowie tak bardzo kochaia, wraz z tobą tam przbędzie. Gdyby zaś postanowili, aby zginął, i Ojczyzny swoiey więcey nie widział, powinność przynajmniey twoia nieie, że byś się Oycy twego pomścił, rodzicielkę twoię uwolnił, mądrością się twoią u wszystkich narodow wsiawił, i caley Grecyi w osobie twoiey tak godnego do berła wystawił krola. jakim tylko bydź mogli kiedy sam Ulises. Zbawienne to były przeltrogi, ale iam ieszcze nie był tak mądry, abym się im, a nie moim dał powodować namiętnościom. Tak bardzo mię jednak rozumny kochał Mentor, że się ze mną, choć przeciw iego radzie było, na tę szaloną puścił podróż; ale bogowie błędu tego na to dopuścili, abym się w moiey zbyteczney ufności obaczył.

Gdy Telemak mówił, Kalipsa Mentora uważała. Rozumiała w zadumieniu swoim, że się w nim coś boskiego wydaie, ale się ze swych pomieszanych wybiłać nie mogła myśli. Zapatrując się na tego cudzodziemca, boiaźnią i podeyrzeniem tak zdęta była, że się obawiała, aby swego nie wyiawiła pomieszania. Rzekła tedy do Telemaka: postępuj daley w mowie twoiey, a dogodź ciekawości moiey. Zaczym się Telemak do swoiey znowu tak wrocil mowy:

Na żeglówce Sycyliiskiey dosyć długo wiatry mieliśmy powiewne, aż pochmurna nawalność niebo przed oczyma naszemi zakryła i nas w nocne wprowadziła ciemności. Gdy się połytkowało, postrzeegliśmy okręty w rownym z nami będące niebezpieczeństwie. Były to Eneasz nawy, ktorych się nam bardziey niżli skal i opok boieć należało. W ten czas, ale późno doznałem, co mi gorącość młodego wieku wskroś uważać przekadzała. Podczas tak zamieszanej chwile, Men-

tor

tor się nie tylko statecznym i nieustraszonym, ale i jeszcze do tego nad zwyczaj wesołym pokazał. On mi fereca dodawał. Czułem iak mię nieprzewycięzoną obdarzał siłą. On widząc sternika pomieśzanie potrzebne spokojnie wydawał ordynanse. Rzekłem do niego: ah czemum się, mój kochany Mentorze, rady twoiey nie trzymał? Nie jestemli żąd nieszczęśliwy? żem sobie w tym dowierzał wieku, w którym żadney przezorności w przyszłe czasy, żadnego doświadczenia z przeszłych, ani umiarkowania terażniejszyich nie masz rzeczy. O kiedy tylko z tey wybrniemy nawałności! iuż zawsze, nie sobie, iak swemu nayniebezpiecznieyszemu nieprzyjacielowi, ale tobie samemu wierzyć będę.

Mentor uśmiechnąwszy się, na to odpowiedział: nie przymawiam ci błędu popełnionego. Dość na tym, że go widzisz, i że cię nauczył drugi raz lepiej żądze twoie miarkować. Ale podobno ufność zbyt uczna znowu po zwyciężoney trwodze nastąpi; teraz, teraz się męstwem wspieramy. Trzeba abyś wprzód z boiaźnią niebezpieczeństwo widział i rozważył, nim się na nie narażasz; kiedy zaś w nim jesteś, to nim pogardzay. Popisz się tedy godnym Ulisesa synem, a od wszystkich nieszczęśliwości, które ci grożą, większe pokaż serce.

Bardzo mi się łagodność i męstwo Mentora spodobały, ale szuka, którą nas z rąk uwolnił Trojańskich, większe we mnie sprawiła podziwienie. Skoro się niebo nieco rozjaśniło, pewnieby nas Trojańczykowie z bliska poznali byli, gdyby Mentor nie postrzegł, że się leden naszemu bardzo rowny okręt Trojański w nawałności zabłąkał. Rusa iego pewnemi uwieńczona będąc kwiaty nieodwłocznie w rowne kwieciste wieńce na-
tę

12 PRZYPADKOW TELEMAKA

szą także przyozdobił rufę, które on sam wstążkami, tegoż co Trojańskie koloru, poprzywiązywał. To uczyniwszy, powoźnikom rozkazał, aby się przy ławkach iak nągłębiey zchylali, żeby od nieprzyjaciół poznani nie byli. To rozporządziwszy, przez sam środek floty nieprzyjacielskiej przeiechaliśmy. Mniemając, żeśmy ich towarzysze, którzy ostatniey uszedłszy zguby nazad płyną, wesolemi nas witali okrzyki; co większa gwałtowne nas morze przez czas niemaly między nami pędziło. Na końcu gdyśmy trochę za nimi pozostali, frogie ich ku Afryce gnały wiatry, myśmy zaś rzeźwie wiosłami robili, abyśmy do brzegow w Sycyliiską przyłożyli stronę.

Tam stanąwszy, doznaliśmy, że nas to, czegośmy tak usłnie szukali, tymże ogarnęło niezczęściem, z ktoregośmy przed flotą uciekając, wybrnęli byli. Znaleźliśmy na tym Sycyliiskim przymorzu inszych Grekom nieprzyjaznych Trojańczykow. Kray to był, gdzie Acestes stary, z Troi uszedłszy, panował. Skorośmy tylko na tych stanęli brzegach, zaraz obywatele to powzięli o nas rozumienie, żeśmy albo cudzoziemcy na ich opanowanie zesłani, albo ludzie z iakiego bitnego na wyspie narodu, którzy ich naiechać zamyślaią. Okręt nasz w pierwszym zapędzie spalili, a towarzystwo nasze powycinawszy, mnie tylko z Mentorem żywcem porwali, i do Acesta prowadzili, aby się kraiu tego, z ktoregośmy byli, i zamyślow naszych od nas mógł dowiedzieć. Zaprowadzono nas tedy do miasta wspak związanemi rękoma, a śmierć naszą na to odłożyli, aby nas po wywiedzeniu się, żeśmy Greczynami, na widowilko rozruszonego wystawili narodu.

Zaraz nas przed Acestem stawiono, który złote w ręce trzymając berło, lud sądził i do
znaczney

znaczney się gotował ofiary. W głos się poważny nas pytał: z iakiegośmy kraiu, i iakaby była drogi naszej przyczyna? Mentor bez najmniejszego namylu odpowiedział: idziemy z kraiu ku wielkiej Hesperry niedaleko Oyczyzny naszej położonego. Takim sposobem uniknął powiedzieć, żeśmy Greczynami. Lecz Acestes daley go nie słuchał, a wierząc, żeśmy cudzoziemcami, ktorzy się z swemi kryją zamyśłami, rozkazał, aby nas w poblizsze odesłano lasy, gdzieśmy trzod dozorcóm w niewoli służyć mieli. Stan ten zdał mi się od samej śmierci byż straszniejszy. Zawolałem tedy niech raczey, o Kroiu, życie nasze tracemy, aniżeli byśmy tak zelżywe znieść mieli potkanie. Wiedz żem Telemak, syn mądrego Ulisesa Krola Itackiego. Oycę mego po wszystkich szukam morzach. Więc gdy go nie znajduję, ani do Oyczyzny moiej więcej powrócić i niewoli uniknąć nie mogę, weź mi życie, które mi dłużej znieść iest niepodobna.

Co wyrzekłszy, zaraz całe oburzone pospolstwo zawolało: trzeba go stracić, bo iest synem okrutnego Ulisesa, za ktorego szukami Troię zburzono. Zaczyn rzekł do mnie Acestes: synu Ulisesa! krwie twoiej tak wielom duszom Trojańczyków odmówić nie mogę, ktorych twój oćciec z brzegu czarnego postrzącał Kocytu; zginięsz, i ten zginie, co iest z tobą. W tym starzec pewny z gromady krolowi radził, aby nas na Anchyzesowym ofiarowano grobowcu; krew ich rzekł, duży rycerza tego przyjemna będzie; ba i sam Eneas dowiedziawszy o tey ofierze, radością zdigny będzie, widząc waszą ku Anchyzesowi miłość, ktorego na świecie nad wszystkie kochał skarby. Wszystkie pospolstwo to podanie potwierdziło, i już więcej o niczym tylko o

ofiaro-

14 PRZYPADKOW TELEMAKA

ofiarowaniu osób naszych myśłono. Już nas do grobowca Anchyzefowego prowadzono, gdzie na wystawionych dwóch ołtarzach święty gorał orgień; miecz, którym nas przebić mieli, przed nami leżał oczami; już nas kwiatami nwieńczali, i żadnego więcej nie było użalenia, któreby nam życie utrzymać mogło. Nieomylnieby nasza nastąpiła zguba, gdyby Mentor nieustraszony o rozmowę z krolew nie prosił, do którego się w te odezwał słowa:

Kiedy ciebie, o Aceście! nieszczęście młodego Telemaka, który Troie nigdy nie woiował, poruszyć nie może, przynajmniej na twój własny pamiętaj pożytek. Z umiejętności mojej o przeznaczeniu i woli bogów dochodzę, że cię dzikie narody przed trzech dni ukończeniem naziada; na kształt powodzi z gór wysokich, na twoje spadną miasto i krój twój spustoszą. Nieodwłocznie ich uprzedzić trzeba, opatrzyć lud twój orężem, a bez omieszkania wydać rozkaz, aby z pola płodne trzody twoje między mieyskie zchroniono mury. Jeżeli wrożka moja omyli, wolność będzie, we trzy dni nas ofiarować; jeżeli się zaś sprawdzi, pamiętaj, że się tym wziąć żywot nie godzi, którzy walc własny utrzymali.

Acestes się nad temi zadumiał słowy, które Mentor z takim powiedział bezpieczeństwem, jakiego w żadnym ieszcze nie baczyl człowieku. Widzę odpowiedział: cudzodziemcze, że cię bogowie w nagrodę szczupłych fortuny darow, od wszystkich szczęśliwości kosztowniejszą ubogacili mądrością. W tym ofiarę zaraz odłożywszy, potrzebne na zabieśenie najazdowi, którym go Mentor był ztrwożył, wydawał rozkazy. Zewsząd się drzące niewiasty, zgarbieni starcowie i rozkwilone dziatki do miasta ubiegali. Ryczących

tych wół i beczących owiec stada tak gromadno z omastnych pędzono pastwisk, że w mieście tylu staien nie było, aby sucho stać mogły. Zewsząd się pokrzyki tłoczących i nierozumiejących się ludzi rozlegały, którzy pod czas zamieszania tego nie wiedzieli, dokąd ich droga niesła, i każdego nieznaionego za swego nieprzyjaciela trzymali. Jednak co słuszniejszy i rozumniejszy mieszczanie tego byli rozumienia, że Mentor oszukał, i że na utrzymanie życia swego fałszywą wymyślił wrożkę.

W tym mniemaniu zostając, na schyłku dnia trzeciego, po poblizszych gór pochodzistościach tuman i kurzawę, a potem wielką rzecz uzbrojonych postrzegli barbarzyńców. Byli to Hymeryńczykowie, lud dziki, i narody po Nebrodzickich gorach na wierzchu Agragaskiej góry mieszkający, gdzie zima tak tęga panuje, że icy żadne południowe zwolnić nie mogą wiatry. Ci co wrożkę Mentorową pogardzali, niewolniki i stada swoje potracili. Król zaś rzekł do Mentora: zapominam żeście Grecy, nieprzyjaciele nasi wiernemi się stali przyjaciółmi, gdy was bogowie na nasze zesłali zaratowanie, toż samo sobie po waszym meśstwie, co i po mądrości rad waszych obiecać; pospieszcie się do dania nam pomocy.

Mentor tak śmiałym stanął okiem, żeby i najszechwalszych przestraszyć woioownikow. Przybrawszy sobie tarczę, przyłbicę, szpadę i włócznię, żołnierza Acestesa szeregowie, i w dobrym porządku na nieprzyjaciela prowadzi. Acestes choć pełen żywej ochoty, jednak dla swej złości za nim nadążyć nie mógł. I zażawisze za Mentorem ciągnąłem, alem mu w dzielności nie wyrownał. Gdy do sprawy przyszło, kirys iego Pallady się

16 PRZYPADKOW TELEMAKA

się równał puklerzowi. Na jego pociski śmierć od szeregu do szeregu biegała, nieprzyjaciół sprzątała. Równał się lwu w Numid, i głodnemu, który na słabych owiec trzodę napadłszy, szarpa, duś, gardło i we krwi brodzi, a pałtę miało dania pomocy, drząc przed jego uciekającą sierdżością.

Barbarzyńcy miasto zachwycić się spodziewali, lecz samych przydybano i zatrważono. Acesteśa poddani słowami i przykładem Mentora zażrzeni, taką się stawili ochotą, której sobie przed tym nie dowierzali. Powaliłem był włócznią krolewiczą narodu tego nieprzyjacielskiego. W moim był wieku, ale wzrostu daleko większego; bo ten naród z pokolenia Olbrzymów pochodzi, którzy równi z Cyklopami mieli porzątki. Lekce sobie ważył nieprzyjaciela iak iak słabego, alem go, nie zdumiewiając się nad jego ogromną siłą i dzikim i frogim wzrokiem, włócznią w pierś tak dobrze ugodził, że krwie czarney bluiąc potoki, dech ostatni wypuścił. Gdy się walił, bezmała mnie nie przytlukł, a chrzęst zbroi jego pod same się rozlegał gory. Zabrawszy z niego łupy do Acestesam powrócił. Mentor zaś poszedłszy w pogon, rozgromionego nieprzyjaciela aż do lasów wycinając gonil.

Sprawił ten skutek tak niespodziany, że Mentora iak człowieka czczono, którego bogowie sobie upodobawszy natchnęli. Acestes zaś do wdzięczności będąc pobudzony, dał nam znać, że się naszego ostatniego obawia nieszczęścia, kiedyby Eneaszowe okręty znowu do Sycylii powróciły. Dał nam okręt, abyśmy nieodwłocznie do kraju naszego popłynęli, a podarunkami nas obdarowawszy, bardzo nalegał, żebyśmy na uniknienie od niego przewidzianego nieszczęścia, iak

nay-

nayprędzey odłożyli. Nie chciał nam spuścić sternika i powoźników z kraju swego, z boiaźni aby przy Greckich brzegach bardzo na niebezpieczeństwo wystawieni nie byli. Zlecił nas kupcom Fenickim, którzy ze wszystkimi świata kupcząc narodami, niczego się nie obawiali. Ci nas w Itace stawiwszy, okręt do Acesta przyprowadzić mieli. Ale bogowie, którzy ludzkiemi iak chcą władaiać zamyśłami, na dalsze nas zachowali nie-
szczęścia.

Koniec Księgi pierwszej.



PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DRUGA.

KROTKIE ZEBRANIE.

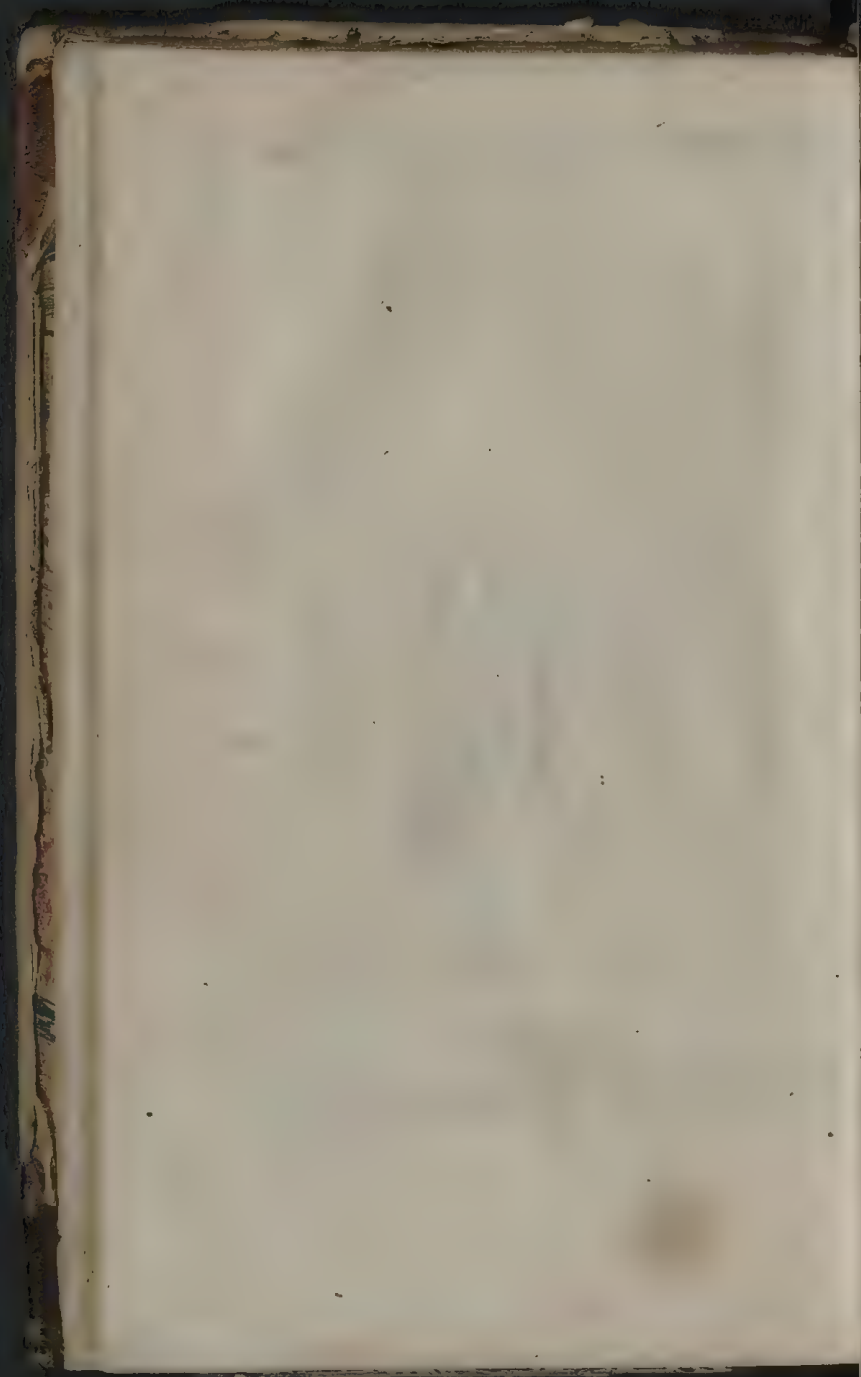
Telemak opisuje, jak był od Floty Sesostra poymany, i w niewolę do Egiptu posłany, i iaka jest zamość kraju tego, i iak wielka mądrość Krola w sprawowaniu rządów była. Dokłada: że Mentora w Murzyńską ziemię w niewolę, a iego samego do trzod pasenia w puszczy Oazyjską zaślano, gdzie go Termozyrus Kapłan Apollinowy cieszając, Apollina niegdy pasterza u Krola Admeta naśladować napominał; że na koniec Sesofter kuszając o czynach, któremi się Telemak u pasterzów był wstawiał nazad go wczuwał, a doszedszy niecierpliwości iego, do Itaki go odesłać obiecał; lecz śmierć Krola tego w nową go znowu napędziła nieszczęścia; w wieży bowiem morskiej osadzony będąc widział, iak nowy Krol Bochor w potrzebie z zbuntowanemi poddanemi zginał, których Tyrczykowie posilkowali byli.

Tyrczykowie dumą swoją Krola Sesostra, który w Egipcie panował, i tak wiele krolestw zawoiował, na się oburzyli byli. Nieprzełamaną potęgą nadmorskiego miasta Tyru i bogactwa handlem nabyte, tak ten naród nadełży, że nie tylko z podbitych krajów powroconemu Sesostrowi nakazanego odmówił trybutu, ale też i brata iego posilkował, który Sesostra zaraz po powrocie iego, w dzień wielkiej uroczystości zabić zamyslał.

Sesofter



Telemachus rencontre Termodorus dans les deserts d'Egypte



po
fic
oh
ly
na
na
gu
k
F
ca
w
sz
pt

n
m
k
k
w
p
sz
b

o
ta
z
k
t
v
z
h
u
n
E
t

Sesoster na poniżenie Tyrczyków hardości postanowił, ich hande morskie w szędzie zwozić zabiegami. Przy wszystkich tedy brzegach okręty jego na przydybanie Feniczyków krążyły. Egipka nas potkała była flota, gdy z oczu naszych Sycyliiskie ginęły gory. Port i ład za nami uciekając w obłokach znikać się zdawały, gdyśmy Egipkie zoczyli okręty, które się na kształt miała pływającego ku nam przybliżały. Feniczykowie nie w czas je poznawszy, uskokczyć usiłowali, lecz Egipcyanie przy powiewnym wietrze, liczniejszym powoźniku i lepszych żaglach, nas doścignawszy zabrali, i do Egiptu iak poymańcow zaślali.

Darinom im rozważał, żeśmy z Fenickiego nie byli narodu; ledwie mi ucha używali. Mniemając, żeśmy niewolnicy, kotoremiby Feniczykowie handlowali, o niczym tylko o zysku z takiej zdobyczy myśleli. Już się morska od Nilowey bieliła woda; iużeśmy przymorze Egipkie prawie iak samo morze plałkie widzieli. Przybiwszy potym do wyspy Faros blisko miasta No, przy brzegu Nilowym do Memfizy dopłynęliśmy.

Gdyby żał z niewoli wszystkich nam nie obrzydził był rokoszy, pewnieby się oko nasze tak żyzney w Egipcie dosyć napatrzeć nie mogło ziemicy, która się iak rokoszny niezlicznymi kanałami oblany wydawała wirydarz. Gdzieśmy tylko po obudwuch brzegach okiem rzucili, wszędzie się bogate miasta, przyjemne z położenia po polach budynki, i bujne prezentowały role, które złotożółte przez cały rok bez ugorowania barwiły żniwa. Tu trzody łaki napelniały i rolnicy wydane z łona ziemie dźwigały urodzaie, tam okoliczne odgłosy dźwięk fletów i siarek pasterkich powtarzały.

O iak szczęśliwy naród! rzekł Mentor, któremu król mądry panuje; naród taki w dostatkach opływa, szczęśliwie żyje i tego się dosyć namiłować nie może, któremu wszystkę swoją jest winien szczęśliwość. Równym przykładem i ty masz królować Telemaku; bądź kochaniem ludu twego, i eźlić kiedy bogowie Oycowkie ofieść dadzą królestwo. Kochaj lud twój iak własne dzieci, kształtuj, iaka słodycz poddanych miłość, a tak się z nimi zachowaj, żeby przy pokoju i w czasach zawsze sobie wzbaczyli, że to król dobrotliwy, który ich temi kosztownymi obdarza podarunkami. Biczem są narodu ludzkiego królowie, którzy poddanych tylko uciążają i bojaźnią okrywają, aby ich mieli tym pokorniejszych. Wgrożą się iak chcieli, ale w nienawiści i omierzeniu będą; a co większa ieszcze się bardziej królowie poddanych, niżli poddani królów obawiać będą.

Odpowiedziałem Mentorowi: Ey! nie rzecz teraz, myśleć o maksymach królowi do panowania potrzebnych. Już się nas Itaka nie spodziewa, inż nigdy znówu Oyczyzny i Penelopy nie obaczemy. Ba i Uliśes w sławie do królestwa swego powróciwszy, nigdy tey uciechy mieć nie będzie, żeby mię w nim widział, i mię też ta nigdy nie potka radość, abym rozkazow jego słuchał i od niego panować się uczył. Umieramy raczej, myślenie nam się teraz nie godzi. Umieramy, ponieważ bogowie nad nami żadnego więcej nie majążalenia.

Gdym to mówił, serdeczne wzdychania każde mi słowo przerywały. Ale Mentor, którego tylko przewidziane, ale nie obecne straszło nie-szczęście, zawołał: iako niegodny synu mądrego

go Ulise! to cię tedy nieszczęście zwycięża! Wiedz, że wyspę Itakę i Penelopę kiedykolwiek widzieć będziesz; obaczysz tego w pierwszej sławie, któregoś jeszcze nie widział. Niezwyciężony i od zawisłej fortuny niezwalczony Ulises uczy cię w swoim, od twego daleko większym nieszczęściu, żebyś nigdy serca nie tracił. O gdyby się w odległych krajach, dokąd go morfka zapędziła nawalność, dowiedział! że go Syn ani w cierpliwości, ani w męstwie nie naśladowie, pewnieby go ta nowina zawstydziła, i grzyźliwą mu od wszystkich była przeciwnością, które od tak dawnego ponosi czału.

Potym mi Mentor wesółość i obfitość Egipskiego kraju przed oczy wystawiał, w którym aż do dwudziestu i dwu tysięcy miał się liczyć. Nie bez podziwienia wychwalał dobry w miastach porządek, czynienie sprawiedliwości z bogatych na zaratowanie ubogiego, dzieci uczciwe wychowanie, których do posłuszeństwa, pracowitości, wstrzemięźliwości, i miłości do nauk i umiejętności przyuczaia; wychwalał doskonałe obrządkow kościelnych zachowanie, niezyskowość, pragnienie sławy, szczerotę między ludźmi i bojaźń ku bogom, którą dzieci swoje każdy ociec napawa. Ten tak piękny chwalcę porządek bez przestanku do mnie mówił: szczęśliwy naród, którym Król mądry rządzi! Ale jeszcze szczęśliwszy Król, który przyczyną będąc tak wielu narodów szczęśliwości, własne w cnocie swojej znajduje szczęście! bo sobie ludzie miłością, daleko od bojaźni ślinieyszczym zniewala związkami. Nie tylko go słuchaia, ale co większa, chętnie i radzi go słuchaia. Wszystkimi włada sercami; daleko od tego, aby kto na jego

zdrowie nastąpić zamysłał, każdy się boi go utracić, i własneby swoje za iego położył życie.

Uważając słowa Mentora, czułem iak mowa tego mądrego przyjaciela dobrą co raz bardziey we mnie wzniewała otuchę. Skorośmy w Memfizie mieście bogatym i wspaniałym stanęli, zaraz Wielkorządzca rozkazał, abyśmy do Tebow odiechali, gdzie nas przed Krolem Sefostrem stawić miano, który na Tyrczykow zaostrzony będąc, sam chciał sprawę naszą rozstrząsnąć. Popłynęliśmy tedy przy brzegu Nilowym aż do Tebow, sławnego o stu bramach miasta i Rezydencyi Króla tego wielkiego. To miasto niezmierny zastępnie przeźwor, i większą od najsławniejszych miało Greckich się zaśczycia ludnością. Co do ochędostwa po ulicach, kanałow, wygody w łazienkach, wydoskonalenia nauk i publicznego bezpieczeństwa, dokonały się tam zachowuie porządek Fontany i obeliszki place po mieście zdobią; świątynie z ciosu marmurowego podług profety ale wspaniałe są wystawione architektury. Sam Pałac królewski takiey jest wielkości, że się wielkiemu równa miastu. Gdziekolwiek okiem rzucisz, wszędzie kolumny marmurowe, piramidy, obeliszki, posągi kolosowe wielkości, i naczynia ze złota albo srebra odlewane obaczysz.

Ci co nas poymali byli, Królowi donieśli, że nas na Fenickiey znaleziono nawie. Król sobie pewne co dzień do słuchania skarg i zdania poddanych swoich wyznaczył był godziny. Nikiem nie pogardzał, nikogo od siebie nie odgrażał, wierząc, że dla tego krolem, aby poddanym dobrze czynił, których iak własne kochał dzieci. Co do cudzodziemcow, łaskawie ich przyjmował, i chętnie się zawsze z nimi widział, wiedząc dobrze, że go zawsze czego nauczyć i o obyczajach i na-
logach

KSIĘGA II. 123

łogach obcych krajów uwiadomić mogą. Ta chwalebna ciekawość powodem była, że i nas przed nim stawiono. Siedząc na tronie ze stonowey kości złotym władał berłem; a przyjemność, swoboda i powaga podeszłość wieku jego zdobyły. Lud swoy zawsze taką sędził cierpliwością i roztropnością, że się im każdy bez przygany pochlebstwa dziwować musiał. Po skończoney pracy, którą się do spraw rozporządzenia i czynienia doskonalej sprawiedliwości przez cały dzień przykładał, wieczorem dla wytchnienia od pracy, uczonych słuchał, albo co z pocziwzemi konwersował ludźmi, wiedząc dobrze kogo do swoiemy miał przypuszczać poufalsci. W tym tylko w życiu swoim nagany godzien, że z wielką bardzo pompą zwyciężonych w tryumfie prowadził, i że się wcale pewnemu zwierzył był poddanemu, ktorego zaraz opilzę.

Spoyrzawszy na mię, młodość go moja do miłosierdzia poruszyła; pytał mię o Oyczyznę i imie moje. Zdumieliśmy się nad mądrością z ust jego płynącą. Odpowiedziałem mu: Wielki Krolu, wiadomo ci będzie, iak wiele krwie Greciekiey dziesięcioletnie Troi obleżenie i zburzenie kosztowało. Ulises rodzic moy z przedniejszych był krolow, co Troię zburzyli. Nie mogąc trafić do Itaki krolestwa swego, po morzach się błąka; szukam go, ale mię rowne także nieszczęście w terażnieyszą napędziło niewolą. Odday mię Oycu i Oyczyźnie moiey, a bogowie cię dzieciom twoim zdrowo zachowaią, i im skosztować dadzą, iaka roskosz, żyć pod władzą Oycy tak dobrotliwego.

Sesoster nie przestawał litościwym na mię poglądać okiem, chcąc zaś dociec, iezlim prawdę mowil, odeśłał nas do urzędnika, ktoremu zle-

24 PRZYPADKOW TELEMAKA

cił, żeby się od tych co nasz okręt zabrali, wywiedział, ieżliśmy niezawodnie Greczynami albo Feniczykami byli. Jeżli są, rzekł król, Feniczykami, sówitą ich trzeba obłożyć karą, bo nasi są nieprzyjaciele, i nikczemnym nas ieszcze podeyść chcą kłamstwem. Jeżliby się zaś pokazało, że są Grekami, rozkażę, żeby się z nimi łaskawie obchodzono, i ich na którym z moich okrętów do ich Oyczyzny odesłano. Kocham się, w Grecyi, różni bowiem Egipcyanie tam prawa pisali; wiadoma mi jest Herkulesa cnota, sława także Achyleśa do nas zaszła, i wszystko co mi o mądrości nieszczęśliwego Uliśesa powiadano, wielkie we mnie sprawuje podziwienie. Do tego rad nieszczęśliwych a cnotliwych ratuję ludzi.

Urzędnik, ktoremu król sprawy naszej zlecił roztrząśnienie, był serca tak skażonego i obłudnego, iako król szczerzego i wspaniałego. Zwał się Metosifem. Pytania jego tylko na zdradę i podkop były. Postrzegszy, że Mentor uważniey iak ia odpowiadał, podeyrzliwym i nienawistnym na niego poglądał okiem, bo złośliwi ludzie zawsze na cnotliwych gniew swoy wywierają. Od czasu tego, iak nas rozłączył, dociec nie mogłem, dokąd się Mentor obracił. Jak piorun mię ten rozdział prześięknął. Metosis w nadziei, że się w odpowiedzi różnić będziemy, zawsze nas z osobna przesiłuchiwał, mię zaś osobliwie to pochlebstwem, to obietnicami do wyjawienia iakiey okoliczności naciągał, ktoreby Mentor zamilezał. Na ostatek nie szło mu o odkrycie prawdy, ale o wynalezienie pozorowego iakiego wymysłu, aby w Króla wmówiwszy, żeśmy Feniczykami, w niewolę nas otrzymać. Nie pomogła nam niewinność nasza, ani krolewska mądrość, znalazł sposób, którym króla oszukał. Ah co się z krolami

łami nie dzieie! i najmędrsi często oszukani by-
wają. Chytrzy i zyskowni ludzie przy ich stoją
boku, a cnotliwi od niego oddalić się muszą, bo
się nie przybliżają, ani łaski iakiey nie zabiegają;
czekają, żeby ich szukano, ale regnanci nie wie-
dzą, iak ich poszukać trzeba. Niecnotowie prze-
ciwnym zaś sposobem są śmieli, szalbierscy, wkra-
dający się w łaskę i upodobanie pańskie, sztucz-
ni w zmyślaniu, i zawsze gotowi do wszystkiego
przeciw poczciwości i sumnieniu swemu, byle
Pańskim dogodzić namiętnościom. O iak krolo-
wie pod sztukami niecnotow są nieszczęśliwi!
zginęli, iezli pochlebcow a nie tych kochają, co
im śmieie prawdę mówią. Te i wszystkie insze,
ktorem od Mentora slysział uwagi, w nieszczęściu
moim na myśl mi przypadały.

Zaczynm mię Metofis ku gorom w puszcza Oa-
zyską z swemi odesłał niewolnikami, gdzieś paść
miał liczne trzody iego. Tu Kalipsa, Telemako-
wi mowę przerywając, się pytała: Cożes w tey
przygodzie czynił? gdyżes sobie w Sycylii śmierć
nad niewolą przekładał. Telemak odpowiedział:
co raz się nieszczęścia moje mnożyły, iuż teraz
i ta licha nie pozostała pociecha, aby na moiey
zależało woli, śmierć sobie albo niewolą, i że tak
rzekę wszystkim zawisney fortuny podlegać sro-
gościom; iużem żadney nadziei ba i tey nie
miał wolności, abym się najmnieyszym słowkiem
wyzwolenia mego śmiał domawiać. Jak mi Men-
tor powiadał. Murzynowie go kupili i do swego
z sobą wzięli kraiu.

Co do mnie, stanąłem w straszney tey pusty-
ni, gdzie się gorące piaski po równinach uprzy-
krzają, a śniegi nietopniłste wierzchy gor zawsze
okrywając, ustawiczną czynią zimę; pastwiska
tam na trzod wyżywienie tylko między skalami

były; doliny ku środkowi gór tych przykrych pochodzistości tak są głębokie, że ich ledwie słoneczne doiąć mogą promienie.

W tym dzikim kraju, także tylko dzikich znalazłem pastuchów. Tamem w nocy nad moją płakał nieszczęśliwością, a we dni pał trzodę, abym nieczłowieczego okrucieństwa pierwszego uszedł niewolnika, który w nadziei otrzymania wolności, ustawicznie współniewolników oskarżał, aby się swoją gorliwością i życzliwością w usługach pańskich popisał. Zwał się ten niewolnik Butyssem. W tej ostatniej na mnie chwile o sobie prawie zwątpiwszy, z żalaniem raz wielkiego trzód moich zapomniał; leżąc blisko iaskini na murawie rozciągnięty, śmiercią wyglądał, bom dłużej ciężkie moje znieść nie mogł utrapienie. W tej dobie widzę, że się wszystkie trzęsą góry, wiatry ucichły, dęby i łośnię z samego górnierzchu zstępować się zdawały, a z iaskini ryk w te niby wychodził słowa: Synu Uliksa mądrego, trzeba żebyś iak i on przez cierpliwość wielkim zostawał. Królowie co zawsze w szczęściu opływają, berła nie są godni, bo pieczętą skazeni i pychą upoieni bywają. O iak szczęśliwym będziesz, ieżli twoje zwycięzys nieszczęśliwości, i ich nigdy nie zapomniesz. Znajdziesz znowu Itakę, i sława twoja pod same się wzbiie niebios. Kiedy ludziom panować będziesz; wzbacz sobie, żeś równo z niemi był słabym, nędznym i utrapionym; chętnie ich wspomagay, lud twój kochay, pochlebstwo sobie obrzydź, a wiedz, że tak dalece wielkim będziesz, ile umiarkowanym i odważnym w zwyciężaniu twoich namiętności.

Pamiętne te słowa wskroś mi serce przeiawszy radość i dobrą w nim znowu wzniecały otuchę;
nie

nie zdiał mię ow strach, od którego włos się na głowie ięży, a krew się w żyłach ścina, gdy się bogowie śmiertelnym obiawiaią. Wstałem spokoynie, a padłszy na kolana, ręce ku niebu podniosłem i Minerwie się modliłem, wierząc, że mi ten wyrok dała. Oraz mądrością natchniony i w nowego człowieka odrodzony będąc, czułem w sobie siły przyiemne do umiarkowania wszystkich namiętności i przygaszenia młodości moiey gorącości. Pozyskałem sobie był wszystkich w puścini pasterzow, a łagodność, cierpliwość i pilność moia, na koniec i okrutnego Butysa zmiekczyły, który wielką u infzych niewolnikow miał powagę, i nade mną z początku tak barzo chciał przewodzić.

Dla ulgi przykrości w niewoli i ofobności moiey, starałem się o książki, bo mi z ciężkością przychodziło, żyć bez nauk, które umysł pokrzepiaią i wspieraia. Szczęśliwi co sobie niepowściągliwe obmierziwszy uciechy, słodkością życia niewinnego kontentować się umieia; szczęśliwi, którzy się przy wesoley uczą myśli, i sobie wydoskonalenie dowcipu z nauk upodobali. Na ktorekolwiek ich zawilne szczęście zapędzi mieysce, zawsze przy sobie piękny do zabawy maia sposob. Kto się czytaniem bawi o tęskności nie wie, która w samym uciech pośrzodku infzych zwykla trapić ludzi. Szczęśliwi co się w czytaniu kochaia, i nie tak iak ia, z książek są obrani. Tak przemyśliwaiąc głęboko w las zażedłem, gdzie nie spodzianie zastał starca książkę trzymaiącego.

Starzec ten przy łysym, szzerokim i nieco zamarszczonym czele, siwą do pasa nosił brodę; wzrost iego był wyfoki i pański, cera czerstwa z rumieńcem, oczy żywe i bystre, głos zaś wdzie-

wdzięczny, a słowa proste ale wdzięku pełne. Jakom żyw, tak poważnegom nie widział staruszką; zwał się Termozyrysem, a był kapłanem w świątyni, którą w tej tu kniei królowie Egipsey Apolinowi z marmuru wystawili byli. Książka, którą w rękę trzymał, pieśni w sobie na chwałę bogów zawierała. Przyjacielsko tedy przystąpiwszy, wdał się ze mną w rozmowę; tak wyraźnie o przeszłych dyszkurował rzeczach, iakoby mi na oczy moje widział; że zaś krotkich słów zażywał, nigdy mi się powieści jego nie naprzykrzyły. W przyszłe rzeczy głęboką swoją przenikał mądrością, i ludzi i zamyśłów dochodził, do których są sposobni. Przy tej niewyczerpanej mądrości był zawsze wesoły i uczynny; młodość by najtrefniejszy tak wiele nie ma przyjemności, iak ten starzec w swym zgrzybiałym wieku; kochał się w młodzi ośobliwie pojętney i w cnocie upodobanie mającey.

W krotce mię sobie ulubiwszy, ksiąg mi dawał, abym się z nich mógł pośilić, i zawsze mię synem swoim nazywał. Często do niego mówił: Oycze moy, wzięli mi bogowie Mentora, ale się nade mną znowu zmiłowali, bo mi inszey w twoiey osobie użyczyli podpory. Mąż ten podobny Orfeuszowi albo Linusowi bez wątpienia od bogów był natchniony. Nie tylko mi własney pracy czytał wiersze, ale też i różnych co nacyelniejszych dodawał wierszopisów, którym Muzy sprzyjały były. Gdy się długą i od śniegu białą przyodziął szatą, i swemi się na lirze z kości słoniowej odezwał piosnkami, tygrysy, lwy i niedźwiedzie się zbiegały i łaskząc się nogi mu lizali. Satyrowie z lasów na taniec do niego wychodzili, ba i same drzewa trzęść się, a skały na przyjemność dźwięku jego z gor zstępować się zdawa-

zdawały. Tylko o wielkości bogów, cnocie rycerzów i tych ludzi mądrości śpiewał, którzy sławę nad roskosz przekładali.

Często mię utwierdzał, żebym serca nie tracił, ponieważ Ulisse'a i Syna jego bogowie nie odstąpią. Upewnił mię przy tym, że miał przykładem Apolina pasterzów uczyć; iak Muz pilnować mają. Dolożył, iak Apolo o to znieważony będąc, że Jowiłz piorunami iasne zachmurzył niebo, z pomsty Cyklopów, którzy mu piorunowe ukuli byli kliny, swemi poprzefzywał strzały. Zaraz tedy Etna płomieniste wybuchać przestała pożary; ustał straszny młotow i kowadła kołat, od ktorego się w głębokich pieczarach i morskich przepaściach szczerk ogromny odzywał. Już miedź i żelazo rdzewiały, bo Cyklopów nie było, coby ie polerowali. Co Wulkan postrzegłszy, iak szalony z kuźni swej wykoczył, i choć kulawy, chybkim się na gorny Olimp posunął krokiem; znoiem i kurzawą przykryty w zgromadzenie bogów wstąpiwszy, żwawie się ulkarzał. Więc Jowiłz na Apolina rozgniewany, z nieba go wypędził i na podniebną wytracił ziemię. Prożny zaś wozek jego sam z siebie bieg swoy zwyczajny odprawował, i ludziom dni, nocy i rocznych czasów porządne znaczyl odmiany. Apolo widząc się bez promienistej swej światłości, pasterzem zostać i trzody krola Admeta paść musiał. Iak się tylko na swoim odezwał flecte, zaraz się wszyscy zgromadzali pasterze, aby się na brzegu przezroczystej krynicy piosnkom jego pod więzowym przyśluchiwali cieniem. Dotąd się pasterze dzikim i bełtyalskim gnarowali byli pożyciem; owce paść albo strzydz, i ser robić, wszystka ich była umiejętność, a pola pustkami leżały.

Zaczynam

Zaczym Apolo pasterzow do przyjemności życia ludzkiego potrzebnych nauczał umiejętności. Spiewał o kwiecistej wiośni barwie, o iey słodkiem zapachu, który się w tej roku porze rozszerza, i o zieloności, w którą się zwykła przybierać. Spiewał o rokosznych w lecie nocach, w których Zefirowie człowieka oczerstwiają, a rosa suchą odwilża ziemię; nie zapominał także złocistych w swoich piosnkach owoców, któremi ieleń rolnika upominkuje, iako też i spokojney zimy, gdy młodzież swawolna przy ogniu śkoczniemi się cieszy tańcami. Na ostatek wyraził cieniście po gorach gaie i głębokie doliny, w których się rzeki niezlicznemi zakrętami niby igrając przez przyjemne przewiają łąki. Pokazał także pasterzom, iaka w wiejskim pożyciu przyjemność, kiedy człowiek tej słodczy skożtować umie, którą mu prosta podaje natura. Dopiero się pasterze przy swych piszczałkach szczęśliwsiemi od królów bywać sądzili, widząc, że do ich chat pastużych nacyfłsze spływały rokoszy, które od złotych zwykły stronić Pałacow; śmiechy, żarty i igrzyska przy niewinnych mieszkały pasterkach. Co dzień uciechy były. Tylko się świergot ptaków, przewiewanie gałęziami igrających Zefirow, szmer przezroczytce ze skały iakiej spadającej fali albo piosnki słyszeć dawali, których Muzy pasterzow Apolina naśladowujących nauczyły. Pokazał im ten bożek, iak nagrodę w zawodzie otrzymać i danię i ielenie strzałami bić maia. Bogowie tego pożycia, które im od ich wszytkiej flawy słodszym być się zdawało, pasterzom zazdrościwszy, Apolina znowu na Olimp przywołali.

Niech ci Synu moy, te dzieci nauką będą, bo w tymże żyjesz co Apolo stanie; pokładaj nowizny,

zny, puste iak on w żyzne obracay pola, naucz wszystkich pasterzow, iakie w zgodzie przyiemności, i iak cnota iest kochania godna; ulagodź dzikie umysły, day pasterzom skołztować, co za słodycz w niewinnych na osobności uciechach, od których nic oderwać nie może. Przyidzie czas, przyidzie czas, Synu moy, że na tronie przy trudach i ciężkich kłopotach, które krolow zwykły obchodzić, do życia stesknisz pasterskiego.

Termozyrys swoiey dokończywszy mowy, darował mi ślet tak przyjemny iak głośnie w tych gorach są odgłosy, które dźwięk iego po wszystkich roznosząc stronach, poblížszych do mnie wabiły pasterzow. Dźwięk cudny głosu mego tak mię zachwycił, że o sobie zapomniał śpiewając o przyjemnościach, któremi przyrodzenie pola przyozdobiło. Przez dni całe i dobrze w noc z sobąśmy śpiewali. Wszyscy pasterze swych chat i trzod zapomniawszy, wzruszeni i zadumieni koło mnie stawali i nauk moich słuchali. Już się zdawało, że te puszcze żadnego więcej dzikości nie miały pozoru, wszystko się tam w przyjemną i wesolą przybierało postać, a grzeczność mieszkańców tę krainę niby łagodziła.

Częstośmy się na ofiarę w świątynią Apolinową zchodzili, gdzie Termozyrys był Kapłanem. Szli tam i pasterze, którzy się na chwałę bożka tego bobkowym uwieńczali liściem. Pasterki w kwiecistych także przychodziły wieńcach, i kosze z ofiarą na głowie nosząc tańcowały. Po skończoney ofierze wieyska następowała ochota. Nanyborniejsze na niej były potrawy, koz albo owiec nasyżych mleko, któreśmy sami doili, albo daktyły, figi, grona winne, i inŹe rękoma naszymi świeżo zebrane owoce. Siedzenia nasze z
darnu

darnu pod gestemi drzewami ułane były, które przyjemnieylszą, niżli złociste w pałacach krolewskich stropy, cień sklepiły.

Osobliwie mię to między pasterzami wślawiło, żem się raz, mając tylko łaskę pastuszą w ręku, na lwa zgłodniałego śmieło rzucił, gdy w trzodzie moiej strasznie dusić zaczął. Uderzyłem go o ziemię, nie dbając na to, że mu się krwawe iskrzały oczy, i że przy strasznie rozwartej paszczęce, i wyszczerzonych kłach i pazurach, grzywę naieżał, i ogonem po swoich machał bokach. Nie mógł mię rozszarpać, bom według zwyczaju Egipskich pasterzów pancerzyk miał na sobie. Trzym go razy powalił, trzy się też znowu porwał razy, i tak strasznie zaryczał, że się ryk jego po wszytkim rozlegał lesie; na koniec rękoma go memi zadusił, a pasterze będąc świadkami zwycięstwa mego nalegali, abym tego ogromnego zwierza na sobie nosił skórę.

Ogłos o tym dziele i piękney obyczajow pasterskich odmianie po całym gruchnawszy Egipcie, także usz Sesostra doszedł. Wiedział, że ieden z dwóch brańców, których za Fenicykow trzymano, w tę prawie opuściła pustynią wiek złoty wprowadził. Chciał się ze mną widzieć, bo się w Muzach kochał, i każda ludzioru pożyteczna nauka wspaniale jego uymowała serce. Chętnie mię widział i słuchał, a dowiedziawszy się, że go Metosis z łakomstwa oszukał, wszystkie mu zagrabwszy dostatki, które tak nieślusznie posiadał, na wieczne go oddał więzienie. O iaka, rzekł, nieszczęśliwość, ludzioru panować! Krol często prawdy swoim dociec nie może okiem, bo go tacy zwykli obstępować, przez których się do tronu docisnąć nie może. Każdy w tym ma interes, aby go oszukał; każdy pychę swoję w gorliwości

wości przebiera pozory. Zdaie się że krola kochaia, w rzeczy zaś samey bogactw z rąk iego spływających upatruia; w tak małej u nich iest życzliwości, że dla otrzymania najmniejszey z rąk iego łaski, go zdradzia i mu pochlebiaia.

Sesostr się ze mną barzo uprzejmie obchodził; postanowił był, na wojennych mię do Itaki odesłać okrętach, abym Penelopę od wszystkich oswo-bodził zalatników. Już się Flota w drogę gotowała, iużemy się na okręt wybierali. Dziwo-wałem się tak odmiennym fortuny obrotom, kto-ra tych nagle podwyższa, ktorych iak nayniżey poładziła była. To doświadczenie nadzieię mi czyniło, że Uilises choć po długim ucisku, w Pań-stwo swoje iednak powroci, i że się kiedykolwiek z przytomności Mentora cieszyć będę, choć gō w naydalsze Murzyńskiey ziemi odesłano kraie. Gdym tedy cokolwiek moy odiazd odłożył, abym o nich mógł zasięgnąć wiadomości, Sesoitr w lata podeszły nagle umiera, a śmierć iego w nowe mię zagarnęła nieszczęścia.

Cały Egipt w nieutulonym po tey stracie zo-stawał żalu. Nie było domu, ktorzyby nie uty-likował, że swego najlepszego przyjaciela, obroń-cę i Oycę utracił. Starzy ludzie ręce podniosszy wołali: Nigdy Egipt krola nie miał tak dobrotli-wego, i nigdy rownego mieć nie będzie Pana. O bogowie! trzeba go było albo ludziom nie uży-czyć, albo go nigdy nie odebrać. Ah czemu to nam wielkiego Sesostra przeżyć przychodzi? Młodź się zaś w te odzywała słowa: Zgasła Egiptu nadzieia; szczęśliwi Oycowie nasi, że ży-cie sweie pod tak łaskawym prowadzili Krolem, widzieliśmy go tylko na to, abyśmy stratę iego tym barziej uczuli. Dworzanie go noc i dzień oplakiwali, a nayodlegleyše narody kupami się

na iego czterdziestodniowy zehodzili pogrzeb. Każdy poddany ielzcze raz Sefostru na śmiertelnym chciał widzieć katafalku, każdy sobie życzył, w pamięci swojej iego zachować wyobrażenie; było wielu co z nim w podziemnym być chcieli pogrzebieni grobowcu.

To osobliwie żalu z straty iego przyczyniało, że Syn iego Bochor żadney cudzoziemcom nie świadczył ludzkości, przytym w naukach nie był ciekawy, cnotliwych nie szanował i w sławie się nie kochał. Oprócz infzych przyczyn wielkość sławy Oycowskiej niegodnym go do berła czyniła. W pieśzcotach przy nieślychaney będąc wychowany hardomyślności, za nic sobie miał ludzie, mniemając, że dla niego stworzeni, i że się od nich różnił w przyrodzeniu. Wszytkie swoje na to obracał myśli, iak swoim dogodzić żądzom, niezmiernie Oycowskim staraniem zebrane rozprzyszczyć skarby, lud ucisnąć i krew sąć nędznych ludzi. Wzgardziwszy mądrymi starcami, którzy u Oyca w respekcie byli, pochlebnych rad nierozumnym słuchał młokoszew, co go otaczali. Był potworą a nie Krolem. Pod nim cały pieczał Egipt, i chociaż Egipcyanie dla słodkiego imienia Sefostru, nikczemność i okrutność iego cierpliwie znosili, iednak sam w upadek leciał, i iako Pan tronu niegodny, długo się na nim osiedzieć nie mógł.

Już najmnieyszey do powrotu do Itaki nie miałem nadziei. Siedziałem w wieży morskiej blisko Peluzy, zkądśmy odłożyć mieli, kiedyby śmierć krola Sefostru nie zaśzła była. Metosis bowiem przemyślny znalazł sposób do niechania z więzienia swego, a wkradłszy się w iaskę nowego krola, kazał mię w tę władzić wieżą, aby się na mnie pomścił, żem był nieślaki iego u krola przy-

przyczyna. Dni i nocy w ciężkim trawiłem śmętku. Śnem mi się bydź zdawało, co mi Ter-mozyrys przepowiadał, i com przy iaskini słycał. Przy gryźliwym moim ucisku przypatrowałem się fałom, iak się o wieżę i więzienie moje tłukły, i iak nawałność okręty na skały napędzała, na kto-rych wieża wystawiona była. Bynajmniej mnie bliskie ich rozbicie do litości nie pobudzało, ow-żemem na ich przeznaczenia zazdrośnym patrzył okiem. Mowilem w sobie: albo życia swego do-kończą nieszczęsnego, albo też do swoiey powro-ć Oyczyny; ia zaś nieszczęśliwy ani się tego, ani tamtego spodziewać mogę szczęścia.

Gdy mię te daremne tak morzyły żale, po-strzegłem raz iak las gęste maszty okrętowe. Na-dęte żagle morze zewsząd okrywały, a fale od niezliczonych się pienily wiośel. Zewsząd się zgielki i halas rozlegał, a na brzegu iedni się Egip-cyanie przestraszeni do broni rzucali. drudzy zaś na przyięcie zawiatającey floty wychodzili. Po-znałem, że te obce okręty, częścią z Fenicyi, częścią z Cypryyskiey płynęły wyśpy, bo mie nie-szczęścia i w żeglarskiey nauce nieco przeciw-czyły były. Widząc między sobą rozdwoionych Egipcyanow, dorozumieć się łącno mogłem, że bezmyślny Bochor gwałtami swemi poddanych do buntu wzbudziwszy, pierwszym domowey woyny został zapalczem. Więc w wieży krwa-wey się przypatrowałem potrzebie; Egipcyanie od cudzodziemcow posilkowani przyładowanie im ulacniwszy, na tych Egipcyanow uderzyli, których krol do sprawy prowadził, i swoim iak Mars drugi zachęcał przykładem. Widziałem iak się przy wozie. na którym siedział, rumiane zew-sząd toczyły strugi, krwią gęstą, zapiekłą i pie-
C 2 nistą

niłą zbroczone koła ledwo się przez kupy potłuczonych przetoczyły mogły trupów.

Młodemu temu królowi, który w najlepszej swej był gładkości i czerstwości porze, zaiałość i rozpacz przy dumnej i wyniosłej minie z oczu patrzyły. Rownał się do pięknego ale twardego konia. Odwaga go w niebezpieczeństwo napędzała, bo iey rozumem nie miarkował. Nie wiedział iak się w błędach obaczyć, przyzwoite wydawać rozkazy, i grożącemu zabieżać nieszczęściu. Przy tym nypotrzebniejszych nie szanował ludzi. Prawda, że mu na przyrodzonej nie zchodziło sposobności, bystrość rozumu odwadze się iego rownała; ale go opaczne nigdy nie uczyło szczęście. Nauczyciele pochlebstwem dobre iego okazili byli przyrodzenie. Szczęściem i potęgą swoją upoiony będąc, mniemał, że wszystko popędliwym iego ustępować miało zapędowi. Wtęret najmniejszy do takiego go pobudzał gniewu, że się nie czuł od złości, i w zapamiętałości swej nic nie uważał. Szalona pycha rownym go dzikiemu uczyniwszy zwierzęciu, dobroć umysłu i zdrowy oraz rozsądek w nim przytłumiła. Słudzy co wierniejsi stronić od niego musieli, bo się w tych tylko kochał, co namiętnościom iego pochlebiali. Zaczem przeciwne swemu prawdziwemu pożytkowi zawsze obierając sposoby, pocziwych do tego przywiódł ludzi, że sobie szalone iego obrzydliwi postęпки. Odwaga iego dosyć długo mnożstwo nieprzyjaciół na się trzymała, lecz na końcu poleć jednak musiał. Widziałem iak ginął, i iak mu Feniczny dardą pierś przeszył; potem cugle z rąk upuściwszy, z woza pod bieżące spadł konie, a żołnierz Cypryjski głowę mu uciawszy, za włosy

włofy ią trzymał. i całemu zwyciężnemu woysku na znak tryumfu pokazywał.

Do zgonu życia mego nie zapomnę, iak ta głowa we krwi pływała; nie zapomnę zawartych i zaćmionych oczu, zplotnialey i oszpeconey twarzy, i uśc na poły rozdzielonych, iakby słow zaczątych ieszcze domawiały. Zawsze sobie owej dumney i groźney wzbaczę miny, którą fama śmierć na twarzy wymazać nie mogła. Przez cały moy żywot widok mi ten przed oczy wystawiony będzie. Jeżeli mi zaś kiedy bogowie berła użyczą, tak straszny przykład zawsze mi na pamięć przywozić będzie: że krol tak dalece korony godzien, i przy swej potędze iest szczęśliwy, ile ią na wodzach zdrowego trzyma rozumu. Ah iaka na człowieka nieszczęśliwość, gdy na pospolite iest przeznaczony szczęście, a on tak wiele ludzi panowaniem, swoim nieszczęśliwemi czyni.

Koniec Księgi drugiej.



PRZYPADKI TELEMAKA

SYNA ULISESA.

KSIEGA TRZECIA.

KROTKIE ZEBRANIE.

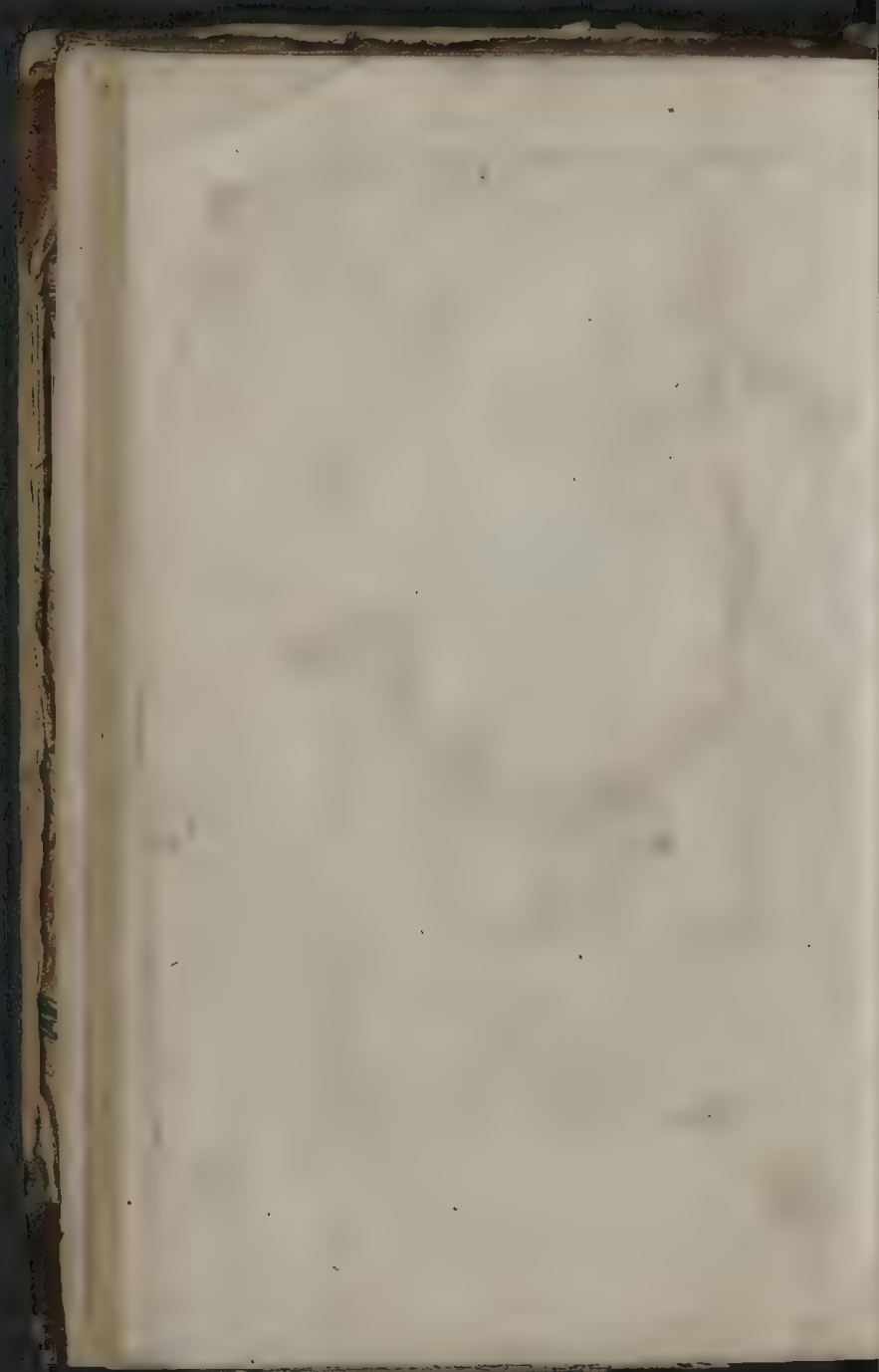
Telemak wylicza: że na rozkaz Nastepe po zabitym Bochorze wszystkich Tyrzyjskich wydano niewolników, z ktorými na okręcie Narbala flotą Tyrzyjską władającego, do Tyru popłynął; że mu Narbal Pygmaliona opisał, którego okrutnego bał się trzeba było łakomstwu; że się potem, doślawszy od Narbala o wstuwach handlu Tyrzyjskiego informacją, na okręt Cypryjski w drogę przez Cypryjską wyspę do Itaki wybierał, lecz go Pigmalion, dowiedziawszy się, że był cudzoziemcem chciał przytrzymać, aby go w ostatnią napędziło zgubę, gdyby go Astarba nadoznica Tyrana tego nie ratowała była, która miało Telemaka młokośza pewnego z zawiadłości, że nią pogardzał, zabić kazała.

Kalipsa z podziwieniem tak mądrych się przyślu-
chywała mowie. Dziwnie się jej spodobało, że
Telemak tak szczerze i swobodnie błędy swoje wy-
znawał, które lub z popędliwości, lub z nieprze-
strzegania nauk Mentorowych był popełnił. Ba-
czyła w tym młodzińcu jakąś podziwienią godną
wspaniałość i zacność umysłu. A że się sam stro-
fował, dosyć po sobie pokazywał, że go niebacz-
ności jego do mądrych, przezornych i umiarko-
wanych przyuczyły postępów. Postępuy, rze-
kła, kochany Telemaku, w mowie twojej, mież-
ka mi się, że nie wiem jakimeś z Egiptu wyszedł
spółobem, i na którymś miejscu znowu Mentora
znalazł, któregoś straty tak słusznie żałował.

Zaczynam



Telemachus s'instruit du Commerce des Tyriens



w
E
n
W
ry
sp
bi
ni
li
z
n

w
p
p
d
r
v
T
g
f
P

n
E
t
C
r
P
r
v
E
2
P

Zaczym się Telemak tak do swojej wrócił mo-
wy: co pocziwli i krolowi swemu wiernieysli
Egipcyanie, widząc niezdolne sily swoje i krola
na placu poległego, z pola ustępować musieli.
Więc Termotyfa nowym krolew obwołano, z kto-
rym Feniczykowie i woysko z Cypryjskiej wy-
spy przymierze uczyniwszy, na odiażd się wy-
bierali. Więc krol wżytłkich Fenickich więz-
niow wydać rozkazał, do ktorych i mię także
liczono. Z wieży wypuszczony będąc, wsiadłem
z Feniczykami na okręt; w ten czas się dopiero
nadzieia znou w feru moim rozniecała.

Już wiatry powiewne żagle rozdymały, po-
woźnicy pieniste wiołłami tłukli wały, a okręty
przeštworne okrywały morze. Więc marynarze
przy wesółych wykrzykach od Egipskich się od-
dalali brzegow, a gory i pagorki zwolna się w
rownine kształtowały. Jużemy nie więcej pra-
wie iak wodę i niebo widzieli, gdy wśchodzący
Tytan niby iskry z morza wyrzucając, wierzchy
gor okiem na horyzoncie prawie niedościgłych,
swemi złościł promieńmi. Do tego niebo lazurem
przyćmione, szczęśliwą nam rokowało żeglowkę.

Nie znał mnie żaden z Feniczykow, z ktore-
mi mię Egipcyanie, rozumiejąc, że takżę był
Feniczykiem, odeśłali. Narbal, przełożony okrę-
tu, na ktory mię oddali, o moje się nazwisko i
Oyczynę pytał; z iakiegoś, rzekł, miała Fe-
nickiego? Nie jestem Feniczyk, odpowiedzia-
łem, ale mię Egipcyanie na okręcie Fenickim poy-
mali. Jak Feniczyk tedy byłem w Egipskiej nie-
woli, pod tymżę nazwiskiem długo cierpiełem, i
pod nim z niewoli wyszedłem. Więc się Narbal
znou pytał: Zkądś tedy? jestem Telemak od-
powiedziałem, syn Itackiego z Grecyi krola, fla-

wnego między królami co Troję oblegali, ale mu bogowie tey nie użyczyli łaski, aby do Oyczyzny swoiey zawitał. W różnych go krajach szukał, lecz mię fortuna tak iak i Oyca prześladał. Widzisz przed sobą człowieka nieszczęśliwego, który tylko tego wygląda szczęścia, żebym do swoich znowu powrócił i Rodzica swego znalazł.

Narbał z podziwieniem na mię poglądając, iakiegoś szczęśliwego we mnie postrzegał daru, który z nieba tylko spływa, i w gminnym się nie zwykł wydawać człowieku. Był umysłu szczerego i wspaniałego, a nieszczęściem moim zdjęty będąc, z wielką do mnie mówił poufałością, którą go bogowie, na moje z bliskiey zguby wybawienie, natchnęli byli.

Rzekł tedy: bynajmniey o tym nie wątpię i wątpić nie mogę, Telemaku, co mi powiadał. Cnota i łagodność na twoiey twarzy wyrażona, żadną miarą nie dozwalaia, abym ci dowierzać nie miał; owszem widzę, że cię bogowie, którymem zawsze służył, kochaia, ich też jest wola, abym cię iak syna mego miłował. Zbawienną ci dam radę, a na odwzidek tylko o milczenie proszę. Nie myśl, odpowiedziałem, że mi z ciężkością przychodzi, zwierzony zachować sekret; prawda żem młody, alem się z młodu przyuczył, nikomu własnego, a zwłaszcza cudzego, pod iakimkolwiek pozorem, nie wyiawić sekretu. Jakoś się tedy, rzekł Narbał, w tak młodeńkim wieku do milczatości mogł przyzwyczaić; rad sposobu słuchać będę: którymś tey nawykł własności, która najmędrszych postępkow jest źródłem, i bez ktorey wszystkie insze za nic nie stoia dary.

Gdy się Uliśes, odpowiedziałem, na Troiańskie wybierał obleżenie, wziął mię na kolana, i iak mi powiadano, do siebie przytulał. Serdecznie mię

KSIĘGA III 41

mię potym pocałowawszy, w te do mnie mówił słowa, którychem w ten czas jeszcze zrozumieć nie mogli: Niech mię bogowie zachowają, abym cię kiedy znowu miał wiedzieć, niech raczej Parka przedze życia twego ledwie zaczęta, iak żniwiarz koś kwiatek nierozkwitły, nożycami swemi przecina; niech cię nieprzyjaciele w moich i macierzyńskich zagardłują oczach, ieżlibyś się kiedy skaził i cuoty odstąpił. Przyjaciele moi, syna mego wam poruczam, którego serdecznie kocham, mieycie o dzieciństwie iego staranie. Jeżli mię kochacie, oddalcie od niego szkodliwe pochlebstwo, uczcie go iak się samego ma zwyciężać, niech młodeńkim będzie drzewkiem, które aby prosto rosło, naginają. Nade wszystko staraycie się, aby dobroczynnym, szczerym i wiernym w dochowaniu sekretu zostawał. Kto kłama, niegodzien bydź człowiekiem, a kto sekretu zachować nie umie, do berła nie iest zgodny.

Przytaczam ci te słowa, bo mi ie z pilnością często powtarzano, i tak mi głęboko na sercu ią wyryte, że ie sam sobie często powtarzam. Przyjaciele Oycy mego za wczasu mię do milczenia przyuczali. Już mi się w młodeńkim wieku wszystkich zwierzali dolegliwości względem niebezpieczeństwa matki moiey, o którą się niezliczni zuchwali starali zaletnicy. Odtąd się ze mną iak z baczny i niezawodny obchodzili człowiekiem; często się ze mną o wielkiej wagi sprawach i umowionych do oddalenia zaletników rozmawiali zamyślach. Cieszyłem się, że mi tak barzo ufali; myślałem, że to już doskonałym człowiekiem. Nigdy tey dufności na złe nie zażywał, nigdy słowkiem iakim najmnieyszego nie wyjawil sekretu. Często mię zaletnicy przepytywali, spodziewając się, że się łącno na

dziecięciu dopytaią, kiedyby co znacznego sly-
fzalo albo widziało, alem im zawsze bez kłamstwa
i wynurzenia tych okoliczności odpowiedzieć u-
miał, kotorem przed niemi miał zataić.

Zaczyn rzekł do mnie Narbal: Widzisz Te-
lemaku, iak wielka Feniczykow potęga. Liczne-
mi swemi okrętami u wszystkich pogranicznych
się wgrozili narodow. Handel, który aż do ko-
lumn Herkulesowych prowadzą, tak ich ubogacił,
że najsławniejszy Państwa w dostatkach przecho-
dzą. Sesostr, choć wielkim jest krolew, morzem
ich nigdy zgromić nie mógł, a doznał iaka trud-
ność była, że wojsko iego, które wschod cały
zawoiowało, lądem Feniczykow zwyciężyło.
Nakazał nam trybutu, aleśmy go nie długo placili.
Feniczykowie czując się na filach i bogactwach,
iarmo z siebie zrzucili, które cierpliwie zniesić
nie mogli. Śmierć też Sesostrowi czasu nie poz-
woliła, aby wszczętęj przeciw nam mógł dokoń-
czyć wojny. Prawda, że nam nie tak potęga,
iak mądrość Sesostra upadkiem groziła; gdy się zaś
iego sily w ręce z rozumu obranego syna dostały,
tuszylismy; że się niezego więcej obawiać nie
mamy. Co też sam skutek sprawdził; daleko od
tego aby Egipcyanie zbroyną ręką w nasze wtar-
gnąć nieli kraie, nie wazyli się nas ieszcze raz
zawoiować, raczey nas o pomoc prosić musieli,
abyśmy ich od szalonego i niebożnego uwolnili
krola. Zostalismy tedy ich wybawcami. O iak
wielka ztąd wolnościom i dostatkom Fenickim
przyrosła sława.

Ale sami iescemy niewolnikami, gdy inszych
z niewoli wybawiamy. Strzeż się, Telemaku,
abyś nie wpadł w okrutne ręce Pigmaliona Krola
naszego. Już ie krwią zboczył Sycheusa, mał-
żonka Dydony siostry iego. Dydo pomstą unie-
siona

fiona z wielą okrętami z Tyru ušla, a widząc, że się po większej części cnotę i wolność kochający ludzie za nią puscili. Kartaginę, przepyszną na Afryckim przymorzu założyła miasto. Pigmalion łakomstwa swego nie mogąc nasycić chciwości, co raz nieszczęśliwyszym i poddanym swoim zostaje nieznosienszym. Już to w Tyrze występki, kiedy kto wielkie posiada bogactwa. Wielkie go łakomstwo niedowiarkiem, podejrziwym i okrutnym uczyniło Panem; bogatych prześladowie, a ubogich się boi.

Cnota jeszcze większym w Tyrze występkiem, bo Pigmalion tego jest rozumnienia, że poczciwi niesprawiedliwości i bezecności jego znieść nie mogą; a że go cnota straszy, on się na nią gniewa i iątrzy. Rzecz by najmniejsza go nieśza, obchodzi i gryzie, cienia się swego boi, i we dnie i w nocy nie sypia; bogowie dostatkami go na własne jego zawitydzenie obdarzają, bo ich się tknąć nie śmie. Społob, którego do szczęśliwości swojej szuka, prawdziwą do niej jest mu zawadą; dotku każdego żaluie, straty się zawsze obawia, i sam się w sobie dla marnego trapi zysku. Na świat nigdy nie wychodzi, ale zawarży się w Pałacu swoim, sam tam smętny i na umyśle pokonany siedzi, przyjaciele z boiaźni, aby o nich iakiego nie powziął podejrzenia, przytąpić do niego nie śmieją. Ogromna warta dobytymi szpadami i podniesionemi dzidami ustawicznie koło mieszkania jego straż odprawuie. Trzydzieści do zawarcia jego z sobą się łączących liczą pokoiów, u których drzwi żelazne na sześć wielkich ryglów są zamknięte. Nie wiedzą w którym z tych sypia gmachu, to jednak upewniają, że z boiaźni aby go nie zabito, w żadnym dwie nie sypia nocy. Nie zna on ślodkich rozrywek, a jeszcze mniej,

mniey, od nich słodszy przyjaźni. Kiedy mu radzą, żeby uciechy zażył, przyznać, że od niego stroni, i że się wzbrania myśl jego rozpogodzić. Głębokie oczy jego pełne ognistych, ponurych i dzikich są wzrokow, i ustawicznie po wszystkich biegają stronach. Na namniejszy huk ucha nadstawia, i niewymownie się miesza, błady i zmierzniały ciężkie na swojej zawsze zasępionej twarzy wyraża utrapienie. Nie mogąc gryzot zataić, które wnętrzości jego szarpać, to milczy, to wzdycha, to serdecznym się odzywa jęzeniem. Co najsmakowitsze mu obrzydły potrawy; dzieci własne nie są nadzieją, ale przyczyną bojaźni jego, bo ich iadawitemi swemi uczynił nieprzyjaciółmi. W życiu swoim żadney bezpieczney nie zna chwile, które tylko rozlewaniem krwi wszystkich sobie podeyrzanych ludzi utrzymuje. Szalony, kto nie widzi, że króla tego toż zatraci okrucieństwo, w które tak mocno dufa. Znajdzie się z domowników taki, co także podeyrzliwego będąc umysłu; świat prętko od tey ofwobodzi potwory.

Co do mnie, boję się bogów, i choć mi z ciężkością przychodzi, królowi, którego mi bogowie dali, wiary dotrzymam. Niech mi raczey żywot bierze, niżelibym na jego miał czuwać zdrowie, i w obronie osoby jego mojej uchybił wierności. Co do ciebie, Telemaku, strzeż się, abyś mu nie powiedział, żeś Ulisesa synem, pewnieby cię w więzieniu zatrzymał, spodziewając się, że Ulises do Itaki powróciwszy, wielki za ciebie wypłaci okup.

Stanąwszy w Tyrze podług Narbalowey postępowaniem rady, doznałem iey we wszystkim rzetelności co mi powiadał. Pojąć nie mogłem, iak kto dobrowolnie tak mizernym zo-

stać

stać może człowiekiem, iakim mi się zdał bydź Pigmalion.

Zdumiewając się nad tym straszliwym i odep-
mnie ieszcze niewidzianym widowiskiem, rzekłem
do siebie: człek ten o szczęśliwość się swoją ita-
rał, wierzył że iey bogactwy i wolnowładztwem
nabędzie; ma wszystko, czego sobie tylko ży-
czyć może, a jednak przy wszystkich swoich do-
statkach i nieokreśloney władze jest nieszczęśli-
wym. Gdyby, iak ja niedawno, w pasterkim
żył stanie, pewnieby przy niewinnych wieykich
rozrywkach, iak ja w ten czas, był szczęśliwy,
i ich bez żadney zażywał gryzoty. Nie bałby się
żelaza i trucizny. Kochałby się w ludziach, a oni-
by się w nim wzajemnie kochali. Nie miałby
tych wielkich dóstatków, które mu iak piasek są
niepożyteczne, bo się ich dotknąć nie waży, ale-
by przy dobrej myśli polnych zażywając owo-
ców, prawdziwego nie znał niedostatku. Zda-
nie się, że ten człowiek wszystko co chce czyni, ale
on to czyni, co mu dzikie iego rozkazuia namięt-
ności. Boiaźń, łakomitwo, i podeyrzenie w ly-
kach go wiodą. Widzi się ludzi bydź panem, a
on sobą samym nie włada, bo tyle ma panów i
katów, ile żądy wyuzdanych.

Nie widziawszy Pigmaliona tak o nim sądzi-
łem; kto go też mógł widzieć, kiedy każdy z
boiaźnią na wyfokie tylko patrzył wieże, które
warty dzień i noc otaczały. Wielka jest różnica
rzekłem, między tym niewidomym krolew, a Se-
sofrem tak łaskawym, tak przystępny, ale roz-
mownym i tak ciekawym do widzenia się z cu-
dzoziemcami Panem; uważnie każdego słuchał, i
prawdy się dopytywał. którą się ludzie przed
krolmi kryć zwykli. Sefotr, rzekłem, niczego
się nie bał, i żadney nie mając przyczyny do
oba-

46 PRZYPADKOW TELEMAKA

obawiana się czego, wszystkim się poddanym, iak własnym swoim dzieciom pokazywał. Pigmalion zaś wszelkiego się boi i boić musi nieszczęścia. Choć w nieprzystępnym i wartami otoczonem życie pałacu, iednak się zawsze iakiey straszney strzec musi śmierci. Sesostr zaś krol dobrotliwy, w samey ciźbie pospolitwa swego, tak był bezpieczem, iak dobrotliwy w domu swoim ociec, kiedy go wszyscy obścapił domownicy.

Pigmalion rozkazał, aby Cypryjskie odesłano woysko, które go, według przymierza między temi dwiema narodami zawartego, posilkowało było. Narbał tey okoliczności na moie zażył ośwobodzenie: kazał mi, abym w popisie między Cypryjskimi stanął żołnierzami; bo rzecz by najmnieysza krola podeyrzliwym czyniła. Przyzwoiła to barzo powolnym i niedozornym Panom, oślep się sztucznym i skażonym zwierzyć faworytom, tego zaś Pana wada była, i nayszczciwszym nie dowierzać ludziom. Nie umiał prostoszczerych poznać ludzi, którzy nieobłudnie postępują; ztąd też nigdy pocziwych nie widział, bo tacy krola tak skażonego nie szukają. Do tego od wstąpienia swego na tron nie baczył w ludziach tylko zmyślanie, zdradzieństwo i bezeczne pozorami cnoty pokryte zbrodnie, ztąd wierzył, że wszyscy ludzie, żadnego nie wyjąwszy, zmyślnikami byli. Wnosił sobie z tego, że żadney prawdziwey na świecie niemafz cnoty, i że ludzie w złości sobie są równi. Kiedy fałszywego i skażonego postrzegł flugi, nie starał się o drugiego, rozumiejąc, że inszy lepszym nie będzie. Cnotliwi gorzemi od iawnozłościwych mu się bydź zdawali, bo rozumiał, że tylko także złościwemi, ale od nich ieszcze są zdrażliwzemi.

Znowu

Znowu się do mojej wracam osoby, pomieszano mię między Cyprycczykami i szczęśliwem królewskiego przenikliwego uszedł podeyrzenia. Drżał Narbał od boiaźni, aby mię nie odkryto, czego byśmy życiem naszym pewnie przyplacili byli. Z niewypowiedzianą tedy niecierpliwością odiażdzu naszego czekał; lecz nas przeciwne wiatry czas dość długi w Tyrze przytrzymały.

Zażyłem czasu przebytu mego do poznania obyczajów Feniczyców, tak sławnych u wszystkich znaiomych narodów. Dziwowałem się pomysłnemu miastu tego wielkiego we śródku morza na wyspie położeniu. Nie tylko obfitość, wyborne owoce, miał i wśiow prawie się łączących mnogość, ale też i łagodność powietrza poblizsze przymorze rokosznym czyniły kraiem. Gory ie od gorących południowych zaślaniaią wiatrow, a wiatry z północy wiejąc oczerztwiaią. Leży kray ten przy gorze Libanowey; wierzch iey chmury przerywaiąc niebieskich sięga luminarzów, a przodek zimnym zawsze iest okryty lodem. Z opok zaś, które wierzch tey gory otaczaią, rzeki śniegiem pomieszane w potoki się wylewaią. Ku padolowi iest las obficzny, w którym starodawne cedry równą się z ziemią, gdzie są sadzone, zaszczycaią starością, i gęste swoje aż pod obłoki wynoszą gałęzie. Pod tym lasem, na dolney gory śtoczyfkości, niezliczne klarowne strumyki omatne oblewaią pastwiska, na których miejscami ryczace buiaią byki, albo beczące z iagniętami owce susy po trawie robią. Na koniec pod pastwiskiem spodek gory iak śad rokoszny się wydaie. Tu wiosna i iestien oraz panuią, aby kwiecie z owocem złączyć mogły. Nigdy zaraźliwe wiatru południowego powonienie,
od

48 PRZYPADKÓW TELEMAKA

od ktorego wszystko sennie i płonie, ani tegie Akwilony żywe wirydarza tego zblakować nie śmiały kolory.

Przy tak rokosznym przymorzu wyspa się w morze ciągnie, na ktorej Tyr jest wystawiony. Przepyszne to miasto iak krolową całego morza pływać na wodzie się zdaie. Ze wszystkich świata części kupcy się do tego miasta zieżdżają, bo mieszczanie iego najsławniejszymi po całym świecie sijną kupcami. Przy samym wstępie zdaie się być nie iednego tylko, ale powszechnym wszystkich narodow miastem, i ich handlow źródłem. Dwie u niego są kamienne groble, ktore na kształt dwuch w morze się ciągnących barkow port obszerny opasują i od wiatrow zasłaniają. Las się w tym porcie z masztow wydaie, a liczne okręty morze w takiey dalekości zastępują, że go ledwo bystre doyrzeć może oko. Wszyscy mieszczanie handlu pilnują, nabyte dostatki im nigdy potrzebney do nabycia większego bogactwa nie omierzili pracowitości. Wszędzie jest dostatek lnu cienkiego Egipskiego i purpury Tyrskiej dwa razy farbowaney, w ktorej przedziwna się wydaie świetność, a farba dwoista tak żywa i trwała się znajduje, że w nayoźniejszy spelnąć nie może czasy; biorą ją do subtelney welnianey materyi, którą złotym i srebrnym podwyższają haftowaniem. Feniczykowie ze wszystkimi aż do Cieśniny Gadesowej kupecząc narodami, obszerny świata okrąg opasujący przeniknęli Ocean. Już długiemu swemu żeglówkami czerwonego dosiagży morza, tymże gościńcem do nieznaomych wysęp po złoto, perfumy, i różne indziey niewidziane płyną zwierzęta.

Wyspa-

Wspaniałe wielkiego miasta tego widowisko, gdzie się każdy koło swoiey uwiłał roboty, oko moje dosyć nasyć nie mogło. Nie widziałem tam, iak po Greckich miastach, ludzi dwornych i prożnujących, którzyby się o nowiny po rynku pytali, albo się przyjezdnym w porcie przypatrowali cudzoziemcom. Mężczyzny koło wyładowania i przewozu towarów pracują, które przedawszy albo w sklepie ułożywszy, długi obcych kupców rejestrują. Niewiaśły zaś ustawicznie wełnę przędą, wizerunki do haftowania rysują, albo bogate składają bławaty.

Zkąd pochodzi, rzekłem do Narbala, że po całym świecie Feniczykowie są handlu Panami, i że się z ubliżeniem wszystkich inszych tak barzo z bogactwami narodów? Sam przyczynę tego widział, odpowiedział Narbal, położenie Tyru do handlu bardzo jest pomyślne. Oyczyznać to moja, która się sławą wynalezienia marynarstwa zaszczyca. Jeżeli powiesciom iak nąydawniejszey baieczney wierzyć mamy starożytności, Tyrczykowie są pierwszemi, co długo przed Tyfsem i sławnymi w Grecyi Argonautami, morskie skromili fale. Są pierwszemi, mówię, którzy się na srogość fal i wiatrow wystawiali, i w ułomnym pływać okręcie ważyli. Oni nayıpierwey głębokości morskich przepaści głowienką dochodzili, biegu gwiazd od ziemi dalekich według nauki Egipcyanow i Babylończykow upatrowali, i na koniec tak wiele złączyli narodów, które morze przedtym rozłączało. Tyrczykowie są pilni, cierpliwi, pracowici, chędogdy, wstrzemięźliwi i oszczędni; doskonały zachowują porządek i w nieprzerwaney z sobą żyją zgodzie. Nigdy tak słatecznego, szczerego, wiernego, niezawodnego i cudzodziemcom wygodnego nie było Narodu.

Oto prawdziwa, inżey nie szukając, przyczyna, która im władzę na morzu dała, i w port ich handel tak korzyltyny wprowadziła. Niechby się tylko rozterki i zazdrość do nich przymieszały; niechby się tylko w gnuśności i rokoszach rozleżeli przedniey si narodu tego Panowie, pracą i gospodarstwem pogardzili, i nauki w miastach w zarzutki poszły; niechby tylko szczeroci ku cudzociemcom uchybili, praw handlu wolnego się tknęli, warstatow zaniedbali, i znacznych załog pieniężnych nie wypłacali, które do nabycia wybornych każdego gatunku towarow tak są potrzebne; wnetbyś upadek tej potęgi obaczył, ktorey się teraz tak barzo dziwuiesz.

Ale obiaśnij mi proszę, rzekłem do Narbala, nieomylny sposoby wystawienia kiedykolwiek rownego w ltace handlu. Toż samo czyni powiedzieć, co tu czynią; dobrze i bez trudności przyymuy cudzodziemcow, niech przy doskonałej wolności rowne w portach twoich mają bezpieczeństwo i wygodę, a strzeż się, aby ciebie łakomstwo albo pycha nie uwodziła. Nieomylny do zysku iest sposób, nigdy się na wielką nie ulakomić korzyść, a wiedzieć gdzie stracić trzeba. Bądź kochaniem cudzociemcow, znieś czasem krzywdę, którą ci uczynią, a strzeż się, abyś dumą twoją do zawiści nie był powodem. Praw kupieckich nigdy nie odmieniaj, ktore proste i ładne bydź mają, a do ich nieprzestępnego przestrzegania poddanych twoich przyuczaj. Karz surowo szalbierstwo, niedbalość i zbytek kupca, bo handel i tych niszcza co go pilnują. Nade wszystko nie waz się nigdy ku zamyślom twoim handel naciagać i obracać. Daleko przystoynieysz, że się Regnant do niego nie mieszaąc, zysk wzystek poddanym, co go prowadzi, zostawiaie,
aby

aby ich od kupieństwa nie odstraszył, dosyć będzie miał pożytku z zplywających na Państwo swoje dostatków. Handel ma tych źródeł własność, które wysuszyłeś, kiedy bieg ich w inszą chcesz odwrócić stronę. Tylkoć to zysk i wygoda, co cudziemca do twego zwabia kraiu. Kiedy im w handlach wygodę i pożytek trudnić będziesz, nieznacznie się od ciebie bez nadziei powrotu oddała, bo ich insze narody, z twego zyskując nie-rozumu, do siebie przywabia, i bez ciebie się obeysć przyuczają. Przyznać ci się muszę, że Tyrika sława od niedawnego czasu barzo jest przyćmiona. O moy kochany Telemaku! kiedy-bys Tyr przed Pigmaliona widział panowaniem, dalekobys się więcej dziwował. Teraz tylko na okropne wyfokosci poglądasz ostatki, które ostatnią grożą zgubą. O nieszczęśliwy Tyrze! w iakies się teraz dostał ręce! przedtym ci morze try-but od wszystkich świata przynosiło narodów.

Pigmalion wszystkiego się tak od cudzoziem-ców iak i poddanych własnych obawia. Miasto otworzenia portow według dawnego naszego zwyczaju, który doskonałą nayodlegleyszym Na-cyom waruie wolność, chce wiedzieć liczbę za-wiiających okrętów? zkad idą? iak się ludzie na nich nazywają, i iaki handel prowadzą? iaka własność i cena ich kupi, i iak długo się w por-cie bawić będą? Co ieszcze gorsza, na przydy-banie kupca i zagrabienie towarow iego, rozne wymyśla przebiegi. To kupcow uciska, ktorzy mu się naybogatszemi bydz zdawają, to pod ro-żnemi pozorami nowe nakazuie podatki, i ku-pieństwem się chce parać, a każdy się boi, aby z nim nie miał do czynienia. Zaczynam handel co dzień barzieszy na dół idzie, i cudzociemcy drogi do Tyru, którą przedtym tak dobrze wiedzieli, po-

woli zapominać. Jeżeli się Pigmalion w postępach swoich nie obaczy, w krotkim się czasie sława i potęga nasza do inżey iakiey obroci Nacyi, która się roztropniejszy od naszego zaszczycą panowaniem.

Pytałem się potym Narbala, iakim się Tyrczykowie sposobem do tak wielkiej na morzu wzbili potęgi? bom rad chciał wżysko wiedzieć, co do panowania należy. Mamy, odpowiedział, lasy Libanowe, które nas dostatkiem drzew do cembrowiny okrętowej opatruią, pilnie ie też do tey zachowuiemy potrzeby, i ich nigdy, chyba na publiczną wygodę, nie wycinamy. Co do budowania okrętów, umiejętnych mamy rzemieślników. Jakoście ich, rzekłem, dostali? odpowiedział: w kraju się naszym za czasem wyuczyli. Nie trudna o rzemieślnika, kiedy co bieglejszych w sztuce iakiey bogata czeka nagroda, niezawodnie ten sposób takich wyftawi, co ią w krotkim wydoskonalą czasem; bo ludzie, co się dowiepem i sposobnością zaszczycą, tych nauk przypilnują, dla których wielkie są wyznaczone nagrody. W wielkim tu ci są pożanowaniu, którym się nauki i potrzebne do marynarstwa udały umiejętności. Wzgląd mamy na dobrego Geometrę, biegłego Astronoma wielce sobie szacuiemy; sternika do brodzieystwy obdarzamy, kiedy inżych w swojey przechodzi służbie; cieślą sprawnym nie pogardzamy, raczey mu dobrze placemy, i z nim się pięknie obchodzemy; ba i samych pracowitych powoźników nieomylne według zasług czekaia nagrody; dobrze ich żywiemy, w chorobie opatruiemy, i w ich niebytności żonom i dzieciom opatrzenie obmyślamy. Kiedy zaś na morzu zginą, pozostałemu rodzeństwu szkodę z śmierci iego nadgradzamy, a tych co czas naznaczony wy-
służyli,

żyli, do domu odsyłamy. Takim tedy sposobem tak wiele mamy ludzi, ile ich sobie tylko życzymy. Każdy Ociec ochotnie syna przy tak zyskowym wychowuie rzemieśle, i z młodu go zaraz uczy wioślem robić, liny rozpuszczać, i nawałnością pogardzać. Tak to nagroda i dobry porządek bez przymusu ludzie powodują. Sama powaga nigdy nie jest skuteczna, pośluszeństwo też nie dostarcza, trzeba ludziom pożytek z tego przed oczy wystawić, do czego ich chceś zażyć pilności.

Po tym dyskursie, poszedłem z Narbałem sklepy, arsenały i warstwy od okrętowych potrzeb obaczyć. Wywiadywałem się najmniejszey rzeczy, ażebym iakiey pożyteczney nie zapomniał okolicznosci, wszystkom sobie, com słyszał, pilnie notował.

Narbał mię barzo kochał, a znając dobrze umysł Krola, z wielką na moy odiazd czekał niecierpliwością, bo się obawiał, aby mię krolewscy nie wysłędzili szpiegowie, ktorzy dzień i noc po mieście biegali; lecz wiatry ieszcze nam wścieć na okręt, nie dozwalały. Gdyśmy się ciekawym portu oglądaniem bawili, i różnych się kupców pytali, przybiegł do nas urzędnik Pigmaliona, i Narbałowi te powiedział słowa: Krol się od pewnego z kapitanow okrętowych dowiedział, co z wami z Egiptu powrocili, żeś z sobą przywiozł cudzoziemca, ktory się za Cypryyczka udaje; zaczym Krol dla pewności, z ktoregoby był kraiu, wziąć go pod wartę rozkazuie; wiedz, że za niego głową twoią odpowiadać będzieś. Niecom się w ten czas był oddalił, abym się zbliżał proporcji okrętu prawie ieszcze nowego przypatrował. Rozmawiałem się z rzemieślnikiem, co

54 PRZYPADKOW TELEMAKA

tę był ułożył proporcją, według ktorey Tyrczykowie okręt wspomniony zbudowali byli; powiadano, że względem doskonałej w częściach swoich składości, tak wysmienitego żeglownego w porcie ieszcze nie widziano okrętu.

Zadumiały i przelegniony Narbał odpowiedział: zaraz poszukam cudzoziemca tego, który jest z wyspy Cypryyskiej. Skoro mą z oczu zszedł urzędnik, pobiegł do mnie, aby mię o moim przestrzegli niebezpieczeństwie. Przeczuwalemcı, rzekł do mnie, moy kochany Telemaku, że zginiemy. Krol, ktorego podeyrzliwość ułtawicznie trapi, dorozumiewa się, żeś nie jest z wyspy Cypryyskiej; rozkazał tedy, aby cię przytrzymało, i ostatnią mi grozi zgubą, kiedy dybym ciebie w iego nie oddał ręce. W którą teraz uderzyć mamy? O Boże spuść na nas mądrość, abyśmy z tey niebezpieczney wybrnęli toni. Muszę cię Telemaku, do Krola na pałac zaprowadzić. Twierdz, żeś Cypryyczykiem, synem sznicerza Wenery z miasta Amatonty. Ja zaś świadczyć będę, żeś nigdy znał Oyca twego, podobno też Krol tego głębiey nie uważy, i odiechać ci pozwoli. Inszego do ratowania twego i mego zdrowia nie widzę sposobu.

Na com odpowiedział: niech zginie nieszczęśliwy, gdy mię zatracić chcą wyroki; umiem Narbału umierać, i wielcem ci jest obowiązany, żeś się w moję tak barzo zawikłał nieszczęśliwość. Kłamstwa się zaś dopuścić nie mogę. Nie będąc Cypryyczykiem, takim się też czynić nie mogę. Bogowie moję widzą szczerłość, kiedy chcą, na ich mocy całość zdrowia mego zawila, ktore kłamstwem zachować nie chcę.

Narbał

Narbal odpowiedział: to kłamstwo, Telema-ku, we wszystkim jest niewinne, i sami ie bogowie ganić nie mogą; nikomu nie szkodzi, dwóch niewinnych ratuje, a Krola na to tylko oszukiwa, aby się więkzey nie dopuścił bezbożności. Daleko się w miłości ku cnocie i w bojaźni urażenia sumnienia twego zapędzasz.

Na co rzekłem: dość na tym, że kłamstwo kłamstwem, nie jest godne człowieka, który w obecności bogów mówi, i wszystko prawdzie powinien. Kto prawdę obraża, bogów i się samego obraża, bo przeciw swemu mówi sumnieniu. Narbale prześtań o takiej dla ciebie i dla mnie nieprzytoyney mi mówić rzeczy. Snadno bogowie nas oswobodzić mogą, kiedy się tylko nad nami zmiłują. Jeżeli zaś chcą zguby naszey, za prawdę umierając, ludziom przykład zostawimy, że cnotę bez zmyły nad własne życie przekładać powinni; życie moje już dość długie, bo tak barzo jest nieszczęśliwe. Mój kochany Narbale, ty sam tylko użaleniem serce moje ranisz. Na to twoja ku nieszczęśliwemu cudzoziemcowi wynieść musiała miłość, że i tobie samemu nieszczęściem grozi:

Długośmy się o tym rozpierali. Na koniec uyrzeliśmy człowieka, który co tchu miał w sobie do nas bieżał. Był to inży urzędnik krolewski, od Astarby przyłany. Ta niewiaſta iak bogini urodziwa przy pięknym udatnych członków składzie, rozumu i dowcipu się zaszczycała darami; była do tego umysłu wesołego, pochlebnego i powabnego. Przy tych okazałych przyjemnościach miała iak Syreny serce okrutne i złośliwe, lecz przewrotne ſwoie zdania niewynurzoną pokrywać umiała chytrością. To urodą i rozumem,

to przyjemnym liry i głosu swego wdziękiem serce Pigmaliona tak uiąć wiedziała, że szaloną ku niej zaślepiony będąc miłością, Tośę żonę swoje opuścił. Na to tylko swoje obracał starania, iak niepowściągnięte wyniosły Astarby nasycić namiętności. Niemniej go tedy zakochanie w tey białęgłowie iak i bezecne łakomstwo w ostatnią narędziły zgubę. Chociaż wielką ku niej pałał miłością, iednak u niej w wzgardzie i omierzeniu zostawał. Prawdziwe serca swego tak pokrywała zdania, że w ten sam czas, gdy go zcierpieć nie mogła, zmyślała, iakby dla niego tylko żyć pragnęła.

Zył w Tyrze młody Lidyeczyk imieniem Malachon, człowiek to był cudowney urody, ale pieśzczośliwy, zniewiesciały i w rokoszach zanurzony. Tylko o tym myślał, iak zachować poci swej delikatność, czesać włos swoj płowy po ramieniach rozpuszczony, nacierać się wonnemi olejkami, ładnie faldy u szaty swej kształtować, na koniec iak przy lirze o swoich wdzięcznie śpiewać miłośkach. Astarba go wyrzawiży, szalenie się rozkochała. Malachon zaś, miłością ku inſzey białęgłowie zdięty będąc, nią pogardził. Oprocz tego obawiał się, aby się na okrutną krola nie wytawił zawieść. Astarba widząc się wzgardzoną, wolne zawziętości swej pusiła wodze. W swej rozpaczmyślała, że Malachona u krola za owego cudzociemca udać może, ktorego szukać kazał, i iak powiadano, Narbał z sobą przyprowadził. Co też w Pigmaliona wmoviła, bo tych na swoje przerobiła kopyto, ktorzyby go wyblądzić mogli. Gdy bowiem cnotliwych nie kochał i zamiarkować nie umiał, tylko go zyskowni, chytrzy, i gotowi do pełnienia niełuszných i okrutnych jego rozkazow otaczali ludzie.

ludzie. Ci bojąc się Astarbowey powagi, krola oszukać dopomogli, aby dumney i poufałością krolewską się zaszczycający nie urazili niewiaśty. Wzięto tedy Malachona do więzienia; musiał być owym młodym cudzoziemcem, ktorego Narbal z Egiptu przyprowadził, chociaż go Kreteńczykowie w całym mieście dobrze znali.

Astarba obawiając się, aby Narbal z krolewem mówiąc, iey szalbierstwa nie wyjawiał, z pilnością urzędnika wspomnionego do Narbala z tym wysłała rozkazem: Astarba zakazuje, abyś krolowi nie powiedział, kto twoy cudzoziemiec? tylko o sekret prosi, to tę sprawę tak nakręcić będzie umiała, że krol z ciebie będzie kontent. Zaczynam bez odwłoki tego młodego cudzoziemca, ktoregoś z sobą z Egiptu przyprowadził, z Cypryyczami na okręt odeszli, aby go w mieście nie widziano. Narbal z radości, że takim sposobem swoje i moje mógł zachować życie, milczenie przyobiecował. Urzędnik zaś kontent z wypełnienia Astarby rozkazu, do niey powrócił, aby się z komisu swego sprawił.

Nie mogłem się z Narbalem bogów dobrośliwości dośyć nadziwować; oni nasze szczerłość nagrodzili, oni tych pieczołowicie piastują, co wszystko za cnotę odważają. Wzdrygając się na łakomstwo i rokoszy, w które się krol był zanurzył, rzekliśmy: kto się barzo oszukania strzeże, godzien być oszukanym, iako go też zawsze a to ieszcze nayczęściey oczywiście oszukiwają. Poczciwym nie dowierza, a na zdrajców się spuszcza; sam tylko nie wie, co się dzieje. Uważ tylko Pigmaliona, a przyznasz, że jest igrzyskiem u bezwstydnej białogłowy. Więc bogowie kłamstwa do ratunku cnotliwych ludzi

zażywaią, ktorzy życie utracić wolą, niżliby się iakiego dopuścili łgarstwa.

W tym postrzegliśmy, że się wiatry odmieniły i Cypryjskim plużyły okrętom. Zawolał tedy Narbal: Bogowie ci sprzyiają, chcą cię, moy kochany Telemaku, na bezpieczne stawić mieysce, uciekay z tego okrutnego i przekłętego kraiu. Szczęśliwy, kto się za tobą i do samych nieznaomych puścić może brzegow! Szczęśliwy komu z tobą żyć i umierać przychodzi! Mię zaś surowy wyrok do tey nieszczęśliwey przykował Oyczynny, trzeba z nią cierpieć, i podobno z nią zginąć przyydzie. Nic na tym, byłem prawdę zawsze mówił i ferce moie w sprawiedliwości się kochało. Co do ciebie, kochany Telemaku, proszę bogow, aby cię prowadzili, i naykosztowniejszego ci ze wśzystkich użyczyli daru, to jest czystey i bez zmazy aż do śmierci cnoty. Zyy zdrow, powróć do Itaki, pociesz Penelopę, oswobodź ją od zuchwałych zaletników; niech oczy twoie widzą, niech ręce twoie mądrego ścisłaią Uliksa, niech syna swoiey mądrości znajdzie rownego. Lecz w pomyślnym twoim powodzeniu, nieszczęsnego sobie wspominay Narbala, i kochać go nigdy nie przestaway.

Gdy tych słow dokończył, miasto odpowiedzi nieutulonemi go załalem łzami. Głębokie wzdychania mówić mi nie pozwoliły. W ciszy tedy wzajemnemi uściskawszy się obłapami, Narbal mię do okrętu odprowadził. Na morskim stanął brzegu, a gdy okręt odchodził, potysmy wzajemnie na się patrzali, pokiśmy się tylko okiem doścignąć mogli.

Koniec Księgi trzeciej.

PRZY-



Minerve défend Télémaque des traits de l'amour

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIEGA CZWARTA. KROTKIE ZEBRANIE.

Kalipsa Telemakowi, aby odpoczął, mowę przesyła. Mentor tak-
iennie go o to prosi, że się z nią w obżerną o przypad-
kach swoich wdał rozmowę, i oraz mu radzi, aby raz za-
czawszy, swoich dokończył dzieł. Telemak powiada: że
mu się na żeglówce z Tyru do Cypryjskiej wyspy śniło, i tak
go Minerva od Wenerę i Kupidyna broniła, a Mentor napo-
minal, aby z Cypryjskiej uciekł wyspy; że oknaleszy się
nawatność widział, którąby okręt pogięty był, gdyby się
sam do sferu nie rzucił, ponieważ winem upoił Cypryjski-
kowie okrętu ratować nie mogli; że na wyspę Cypryjską przy-
bywszy, najprośniesz z zgośzieniem swoim wiazał przykła-
dy; że mu na ten czas tam będący Sgrjusz Hazael mądre-
go przewodnika swego Mentora, który u niego był w niewoli,
znowu przoroził, z któremi na okręt wstąpił do Krety po-
płynął, na który przeprawie jęknął się Anfitrijski obywatel
widowiskiem, która na wozie siedzą: końmi morskimi po wa-
łach się powoziła.

Kalipsa dotąd z zadumieniem i radością Tele-
makowych słuchała przypadków, więc mu
mowę przerwawszy odpoczynku zaleciła. Już
czas rzecze, abyś po tak wielkich trudach, śna
zażył słodkiego. Niemasz się tu czego obawiać,
wszystko ci sprzyja. Zażyj tedy uciech do woli,
skosztuj pokoju i wszystkich innych z łaski bo-
gow na cię zplywających darow. Jutro gdy zo-

60 PRZYPADKOW TELEMAKA

rza zaranna złociste drzwi wschodu różową swoją odsunie ręką, gdy konie Tytanowe z gorzkich się wynurzą wałow, i dniowe rospuściwszy promienie, wszystkie pogaszą gwiazdy, kochany mój Telemaku, znowu o nieszczęśliwościach twoich mówić zaczniemy. Nigdy twój Ociec z tobą w mądrość i męstwo zrownać nie może. Ani Achilles zwycięzca Hektorów, ani Tezeusz z piekielnych powrocony otchłani, ani Herkules Wielki, który ziemię z tak wielu wyczyścił dziworodów, taką się, iak ty, siłą i cnotą zażeczycac mogą. Z serca życzę, aby ci sen głęboki przykrey skrocił nocy. Ale niestetyż! iak mi się długą będzie zdawała! tęsknić będę, nim cię znowu widzieć, słuchać i prosić mogę, abyś już wiadome mi ieszcze raz powtórzył, a niewiadome dolożnie wymienił okoliczności. Idź kochany mój Telemaku z mądrym twoim Mentorem, którego ci bogowie przywrocili. Idź do tej na ustroniu leżącej iaskinie, gdzie wszystko dla twego przygotowano odpoczynku. Będę Morfeusza prosić, aby swoje ciche na powieki twoie spuścił przyjemności, niech twoje spracowane członki bożwa swego o-czerstwia parą, niech ci sny przyjemne zesze, aby koło łoża twego krążac, iak najweselszym smysły twoje cieszyły widowiskiem, i wszystkie od ciebie iak nadaley odganiały strachy, ktoreby cię tylko nagle przebudzić mogły.

Bogini sama Telemaka do tej od swoiey odłączoney odprowadziła groty, w ktorej się równa prośota i przyjemność wydawała. Krynica w kącie ciekąca, cichuchnym swoim do spania zachęcała szemraniem. Nimfy tam z miętkiego liścia zielonego dwa dla nich uławszy łoża, Telemakowe wielką lwia, a Mentorowe niedźwiedzią przykryły skórą.

Nim

Nim sen w kupę ścisnął oczy, Mentor w te do Telemaka mówił słowa: Dalekoś się wyliczaniem dzieiow twoich zapędził; upodobałeś się Bogini, żeś twoje wymienił niebezpieczeństwa, z których cię męstwo i pilność twoja wyprowadziły; aleś przez to froższe w iey sercu wzniecił zapaly, i dla siebie samego niebezpieczniejsze przygotował kawdany. Iak się teraz spodziewać możesz? że cię z swoiey wypuści wyspy, gdyżesię wyliczaniem przypadkow twoich tak barzo rozpalil. Nieuważnies i z chciwości do prożney sławy gadał. Obowiązała się była, tobie dzieie i wyroki Uliksa powiedzieć, ale sposob znalazła, długo mówić a nic nie powiedzieć, i z ciebie się wypytała wszystkich okoliczności, które wiedzieć pragnęła. Taką to zawsze sztuką pochlebne i rozkochane narabiaią niewiasty. Kiedy to Telemaku, tak mądrym zostaniesz, że się nauczysz, więcej z pochlubki nie mówić, i tego zamilczeć, co z pożytkiem twoim ma być zamilczone. Insi się twoiey dziwuią mądrości, bo człowiek odpuszczenia godzien, kiedy iey w tym uchybi wieku; ia zaś w niczym tak serdecznie kocham, że cię we wszystkich twoich przestrzec muszę wadach. O iak dalekiś ieszcze od Oycy twego mądrości.

Jako? Czym się to mogli, odpowiedział Telemak, Kalipsie z wyliczania nieszczęścia mego wyprościć? Nie mogłeś się, rzekł Mentor, z tego wyprościć, musiałeś przypadki twoie powiedzieć, ale tak mówić miałeś, żebyś tego nie wymieniał, coby ią do litości poruszyć mogło. Mogłeś być powiedzieć, żeś się po świecie błąkał, żeś był w Sycyliiskiey a potem i w Egipskiey niewoli. J takbyś iey dosyć powiedział, ostatek się tylko na to przydał, że się w iey sercu trucizna bar-

ziew

62 PRZYPADKOW TELEMAKA

ziew zaięła. Day Boże, aby się twoie serce od niey obronić mogło.

Co tedy mam czynić, rzekł Telemak głosem skromnym i do słuchania skłonnym? Już po czasie, odpowiedział Mentor, kryć się przed nią z ośłatkami przypadków twoich; wie już tak wiele, że w tym, czego jeszcze nie wie, oszukana bydl nie może. Ieszczeby ją ostrożność twoja barziefy rozdrażniła; dokończ tedy jutro mowy twoiefy, wszystko iefy powiedz, co bogowie na twoie uczynili dobro, a naucz się, baczniey drugi raz o rzeczach mowić, które ci pochwałę jaką przynieść mogą. Zaczym Telemak życzliwym sercem tak mądrą przyiawfszy przestroę, spać się z Mentorem położył.

Skoro tylko okrag świata od Tytanowych iaśniał promieni, Mentor słyszac Boginią w lesie Nimfy zwoływającą, Telemaka ze snu obudził. Czas, rzekł do niego, sen z oczu zetrzeć, wstawaymy, idź do Kalipfy, ale iefy słodkim nie dowierzay słowom; nie odkryway iefy serca twego skrytości, i iefy się pochlebnych iak trucizny wystrzegay pochwał. Wczoray cię nad Oyca twego mądrego, nad niezwyciężonego Achyleśa, sławnego Tezeusza i nieśmiertelnego wynosiła Herkuleśa. Czyś to nie baczyl, że to zbyteczne dla ciebie były pochwały? uwierzyłeś temu, co mowila? Wierz, że tego fama nie wierzy. Chwalili cię myślac, żeś niedoleżny i tak próżny, że cię lano nieprzyzwoite dziełom twoim uwiodą pochwały.

Co Mentor powiedziawfszy z Telemakiem tam poszedł, gdzie ich Bogini czekała. Z uśmiechnieniem na nich spoyrzawfszy, boiaż i niepokoy swoy radości pozorami pokrywac uślowała; bo przeczuwała, że idący z nauką Mentora Telemak, z iefy

z iey się iak Ulises wypłata fieni. Rzekła tedy: pośpiesz się moy kochany Telemaku, ciekawości moiey dogodzić. Zdawało mi się przez całą noc, że cię widziałam z Fenicyi odieżdżającego, i iakoś na Cypryjskiej wyspie nowę szukał fortuny; powiedz mi tedy bez najmniejszey czaśu utraty, iaka była droga twoja. Zaczynam na trawie fiołkami pomieśzaney w cieniu gęstego z sobą siedli gaju.

Kalipsa się od miłosnych wstrzymać nie mogła wzrokow, ktoremi ustawicznie na Telemaka pooglądała; gniewno iey jednak było, że Mentor każe na iey twarzy podstrzegał odmiany. Wszystkie zaś Nimfy w półkregu dla snadniejszego słuchania i patrzenia stanawszy, przy wielkiej ciszy się zchylały i usz nadstawiały. Wszystkie zgromadzenie nieodwrotnym okiem w tego się wpatrywało młodzieńca, który oczy na dół spuściwszy, tak daley przy wdzięcznym na twarzy rumieńcu prowadził dzieiow swoich hystoryę.

Skoro tylko przyjemne wiatru pomyslnego powonienie żagle rozdymało, zaraz kray Fenicki z naszych zniknął oczu. Będąc w towarzystwie z Cypryeczami, a ich nie wiedząc ieszcze obyczaiow, postanowiłem sobie, milczenie zachować, na wszystko dać baczenie, i dla pozyskania ich życzliwości, wszystkich dyskrecyi przestrzegać reguł. W tym moim milczeniu, sen mię raz słodki i głęboki opanował. Smyśły moje niby w więzach zostawały; słodkiem w ten czas kosztował pokoiu, serce moje wielką uznało radość. Widziałem we śnie, iak Wenus na lotnym swoim wozie z ulecowanemi dwiema gołębiami obłoki przenikała. Temiż urody i młodości iaśniała wdziękami, ktoremi niegdy z morskich pian wyślapiwszy oczy samego omamiła Jowisza.

Chybkim

kim się tedy przede mną spuściwszy lotem, rękę na moje położyła ramię; usmiechając się po imieniu moim mię zwała, i te do mnie rzekła słowa: Młody Greczyni, pod moję się udaiesz władzę, wnet na uszczęśliwioney staniesz wyspie, gdzie rokoszy śmiechy i krotofilne igrzyska z siadu mego wynikają. Tam mi wonne na ołtarzach zapalisz olejki, tam w rzece rokoszy pławić się będziesz. Przypuść najśłodze do serca twego nadzieie, a strzeż się, abyś się najpotężniejszey nie sprzeciwiła bogini, która cię chce uszczęśliwić.

W tym widziałem chłopczyka Kupidyna, który skrzydełkami swemi ruchał, koło matki swoiey się przelatywał. Choć się na twarzy iego miłości wdzięki, i dziecinne wydawały łagodności, jednak mu coś okrutnego z oczu patrzyło i mię strachem zdeymowało. Śmiał się na mię poglądając, ale śmiech iego był złośliwy, szydercki i okrutny. Dobywszy z sakwu swego złośliwego co najostrzeyszey strzały, łuk naciągniony do mnie złożył, lecz Minerwa nagle przede mną stanąwszy, tarczą mię swoją od postrzałów zastrzaniała. Nie baczyłem na obliczu tey bogini takiey pieśliwej gładkości i miłosnego pragnienia, iakie twarz i postać Wenery wydawała. Uroda to była naturalna, skromna i zaniedbana, a osoba poważna, żywa, pańska, i sił i wspaniałości pełna. Strzały Kupidynowe tarczy przeniknąć nie mogąc, na ziemię odskakiwały, a Kupido widząc się znieważonym serdecznie westchnął, bo się wstydał, że go zwyciężono. Precz ztąd uchwały chłopczyku, Minerwa zawołała, tylko to nikczemne zwyciężasz serca, które się barziej w sprofnych rokoszach, niżli w mądrości, w sławie i cnocie kochają. Na te słowa miłość rozgniewa-

na odleciała, a Wenus ku gornemu się wzbiła Olimpowi. Przypatrowałem się przez długi czas, iak na wozie swoim z dwiema ucuglowanemi gołębiami w złociстым i lazarowym uchodziła obłoku, potym z oczu moich zniknęła. Spoyrzałem na ziemię, lecz więcey Minerwy nie znalazłem.

Zdało mi się potym, że w tak rokoszny był przeniesiony wirydarz, iak Elizeyskie Pola opisane bywają. Na tym tu miejscu uyrzałem Mentora do mię tak mówiącego: Uciekay przed tą okrutną krainą, uciekay przed tą zarażoną wyspą, gdzie ludzie nie tokną tylko rokoszami. Zadrzy tam najmężniejsza cnota, i tylko się ucieczką w całości zachować może. Postrzegszy Mentora, chciałem go ferdecznym ściśnąć obłapem, ale się nogi z miejsca ruszyć nie mogły, kolana pode mną szwankowały, a ręce usiłujące Mentora uchwycić, próżną i znikomą tylko cień chwytaly. Gdy się w tym moim obudził usiłowaniu, uszyłem, że mię tym smem bogowie skrycie przestrzec chcieli. Czułem nieduśność do sił moich, i oraz tak żywą przeciw rokoszom odwagę, że się na rozpieszczone Cypryyczyków wzdrygał pożycie. To mię po śnie najbardziej trapiło, że mniemał, iakoby Mentor życie swoje stracił, i przez Styksowe się przeprawiwszy fale, w szczęśliwym dufz sprawiedliwych już mieszkał kraju.

O czym przemyśliwając, rzewnym się lez oblałem potokiem, a gdy się o przyczynę płaczu mego pytano odpowiedziałem: Czy to lzy na cudzodziemca nieszczęśliwego nie przyłtoją, który się po świecie poniewiera, a Oyczyzny swojej nie znayduje. Wszyscy na okręcie Cypryyczykowie na szaloną rozpuścili się byli ochotę. Powoźnicy pracy zaniechawszy przy swych pojazdach

zasypiali. Sternik w kwiecistym wieńcu, ster upusciwszy, dzban wielki winem prawie wyprożniony w rękę trzymał. Tak on, iako i wszyscy towarzysze jego, od szaleństwa Bachusowego w głowy pozachodziwszy, wierze na cześć Wenery i Kupidyna śpiewali, ktoreby każdy cnotę kochający człowiek miał w obrzydzeniu.

Gdy tak o morskich wcale zapomnieli byli trwogach, nagła nawałność niebo i morze zaburzyła. Wściekle strasznie w żaglach świstały wiatry, a czarne fale boki tak frodze tłukły, że od nich okręt ięczał. To nas szalone morze na wysoko popiętrzone wypędzało puchy, to pod okrętem nagle upadając, w swoje nas pochłonać chciało przepaści. Widzieliśmy blisko naszego okrętu skały, o ktore się wściekle fale strasznie hucząc łamały. Z doświadczenia w ten czas prawdy doznałem Mentorowej powieści, że ludzie rozpieszczeni i w roskoszach zanurzeni w trwodze naybarziej truchleją. Wszyscy Cypryicykowie ztrwożeni iak kobiety szlochali; tylko kom żałosne krzyki, utyskowania nad utratą życia roskosznego i prożne słyszał obietnice, ktoremi bogom ofiary ślubowali, kiedyby im w port zawinąć dali. Nie było takiego, coby się przy tey przytomności umysłu zachował, żeby sznury i żagle narychtował albo niemi robił. Musiałem się tedy i oraz wszystkich przy zdrowiu zachować. Rzuciłem się do steru, bo sternik iak Bachanka rozum zapiwszy niebezpieczności okrętu baczyć nie mógł. Zachęcałem flisow, kazałem, aby żagle zpułczono; tak rzeźwo też wiosłami robili, żeśmy się zbliżka, szczęśliwie haki przepłynawszy wszystkim się przeżyłym śmierci przypatrowali strachom.

Ta przygoda snem bydź wszystkim się zdawała, którzy mi całość życia swego przypisowali, i z podziwieniem na mnie poglądali. Zawinęliśmy do wyspy Cypryjskiej w miesiąc wiosenny, który Wenerze jest poświęcony. Cyprycczykowie bowiem twierdzą, że ta roku pora naysbarzniej tey bogini przystoi, bo całą niby ożywia naturę, i nieprzeliczone iak kwiaty rodzi roskoszy.

Stanąwszy na tey wyspie, łagodne iakieś czułem powietrze, od którego człowiek niewieście, gnuśnienie, i oraz wesolego i swawolnego zostaje umysłu. Widziałem żyzne i wesole ale prawie nieuprawne pola, tak barzo tam obywatele od pracy stronią. Zewsząd się niewiasty i dziewczki w wszetecznym stroiu, chwały Wenerze śpiewając, do iej Świątynie ubiegały, i swoje na iej służbę poświęcały osoby. Gładkość, wdzięk, wesole i roskosz w rowney się na ich twarzach wydawały porze, ale wdzięki barzo były wymyślne, wspaniała ich prostota i wstyd przyjemny nie zdobyły, którzy naywiększą każdy urody jest pogałą. Postawa pieńczona, twarz umizgana, stroj wszeteczny, chod leniwy, oko lubieżnie męskich upatruiące wzrokow, zawiść do większey ich co raz rozpalająca miłości, słowem wszystko, com w tych baczył białychgłowach, nikczemnym i wzgardy bydź godnym mi się zdawało; ustawicznie się o moje uśmiewały upodobanie, przez co samo barzo mi się omierziły.

Zaprowadzono mię do Wenusowej Zbożnicy. Ta bogini różne ma na wyspie Świątynie, a naywiększą iej część w Cyterze, Idalii, i w Pafosie oddawiają. Cyterka świątyni, do ktorej mię zaprowadzono, z czosu marmurowego jest wystawiona, i filarowanym okrażona gankiem, w

którym kolumny takiey są wysokości i miąższości, że ią przepysznym czynią budynkiem; z każdej strony nad tramem i kamzansem wysokie wypuszczone szczyty, na których wpoł wypukła, robota wszystkie rokoszne tej bogini wystawuie przygody. U drzwi świątyniowych zawsze ciżba popołtwa z ofiarami stoieć zwykła. W zawarcu zaś tego świętego miejsca żadnego do ofiar nie zarzynają bydłęcia; nie palą tam iak gdzie indziej tłustości iałowic i byków; i krwie ich nie rozlewają. Naznaczone na ofiarę bydłę do ołtarza prowadzą, które powinny być młode, białe i bez' zmazy i narowu; purpurowemi i w złoto haftowanemi ie zdobią wstęgami, a rogi pozłoczone równiankami z wonnych kwiatow natykają. Bydłę iak u ołtarza wystawiwszy, na ustronie ie potym prowadzą, i na bankiet dla Wenusowych zarzynają popow.

Ofiarują także wino od Nektaru słodsze i różne oleykow wonnych gatunki. Popi długie białe, noszą szaty z złocistemi u kraiu fręzlami i złocistemi się także opasują pasami. Dzień i noc naywyborniejsze ze wschodu na ołtarzach palą perfumy, z których się dym na kształt chmury ku niebiosom podnosi. Bindy z owocow po wszystkich wiszą świątyni kolumnach; wszystkie do ofiary należące naczynia są ze złota, a knieia Mirtowa cały okraża budynek. Tylko się co urodziwszey oboiey płci młodzi, popom ofiary przynosić, i ogień ołtarzowy zapalić godzi, lecz niewiśtyd i rozpuśta tak wspaniałą oszpecają świątynią.

Na początku mi wszystko, com tam widział, obrzydło, alem się potym do tego nieznacznie przyzwyczail. Już mię niecnota nie straszyla, i wżeteczne tę towarzystwa do rozpuśty nakłaniały; prze-

przedrwiwały z mojej niewinności, a wstyd i skromność moja do pośmiechu niewstydliwemu służyły narodowi. Wszystkich do wzniecenia namiętności moich poruszały sposobow; usiłowały się w sidła mię zastawione napędzić, i smak moy do rokoszy zaostrzyć. Co raz barzies cnota moja słabiała, już mię dobre wychowanie, które z młodu miałem, mało co wspierało; wszystkie moje chwalebne gały przedsięwzięcia; nie czulem sił w sobie, któreby się ziemu oprzeć mogły, co mię zewsząd ogarnęło było. Co więkza jużem się cnoty wstydzić począł; równałem się do człowieka, który w bystrey i głębokiey pływa rzece. Rzeźwo na początku po wodzie szybuie, i przeciwny bystremu robi potokowi, lecz kiedy niedostępnę widzi brzegi, i na nich odetchnąć nie może, powoli się spracowawszy siły traci, członki osłabione mu drętwieją, a na koniec bystrość rzekł go z sobą porywa. Tak i ja równym czulem sposobem, iak mi się oczy śmiły i młodość serce obymowała; jużem się rozumu nie trzymał, a nim na cnotę Oycy mego pamiętał. Tak mię skryta i śledka opanowała była ociężałość, że wcale zwątpił był o sobie, gdy mi sen na myśl przypadał, w którymem Mentora w pola Elizeykie widział wstępującego. Już mi powabna śniadowała trucizna, która się z żyły w żyłę wkradając aż do szpików w kościach moich przenikała. Atoż często serdecznie wzdychałem, i rzewnemi się oblewał łzami; często iak lew w szaleństwie swoim ryczał, wołając: O nieszczęśliwa młodość! O bogowie iak to okrutnie z ludzi nagrawacie, czemu czas ten szaleństwa i nieugaszoney gorącości przepędzić muszę? Ah czemu mnie teraz włos śliwy nie okrywa? czemu mnie grobowiec nie czeka, i starość iak dziada mego

Laertesa zgarbiła! śmierć mi słodsza, niżli tak niedołężne i sromotne życie.

Po tych słowach żal się moy ukoił, a serce szaloną upoione namietnością, prawie wszystkiego zapomniało wstydu; potym mię ciężkie okryły gryzoty. Biegałem po Wenusowym gaju, iak sarna ręką strzelecką trafiona darmo na utulenie bolu przez obšzerne pędzi lasy; tkwi w iey boku strzała, i śmiertelny wszędzie z sobą nosi postrzał. Tak i ja daremnie biegałem, nie mogłem się samego zapomnieć, i najmniejszego dla zranionego serca mego nie znalazłem ulżenia.

W tym momencie w ciemnym tego gaju cień. daleko ode mnie Mentorowey postrzegłem postaci, ale widząc twarz iego barzo zbladłą, śniętną i ponurą, żadney z tego nie uczulem uciechy. Tyś to, zawołałem, moy kochany przyiacielu, moja iedyna nadziejo. Tyś to? iako? tyś to prawdziwie. Czy też obluda iaka moich nie omamia oczu? Tyś to Mentorze? Czy to nie duch twoy, który się z mego smuci nieszczęścia? A nie jesteś to ieszcze w liczbie duż szczęśliwych i cieszących się z cnot swoich, którym bogowie czystych roskoszy i wiecznego w Elizeyjskich polach użyczaią pokoju. Powiedz Mentorze, ieżli ieszcze żyiesz? taklim to szczęśliwy, że się z twoiey ieszcze cieszyć mogą osoby? czy nie duch to tylko przyjaciela mego? Te mówiąc słowa, co tohu w sobie miałem do niego pobiegłem. Z mieysca się ku mnie nie ruszając spokojnie na mię czekał. Sami wiecie Bogowie iak wielką miałem radość, gdy się moje Mentora tknęły ręce. Nie duch to próżny, trzymam go, ściskam go; zawoławszy moy kochany Mentorze, oblicze iego łez serdecznych skropilem potokiem; tak mocno się do szyie iego przypiąłem,

żem

żem i słowka więcej wymówić nie mogł. Pośepnym i litosciwym na mię patrzył okiem.

Zaczynam rzekłem do niego: Ah! zkad tedy idziesz? w jakimś mię przez czas niebytności twojej zostawił niebezpieczeństwie! i jakim bym sobie teraz bez ciebie mógł poradzić! Ale na te moje nie odpowiadając pytania, okropnym rzekł do mnie głosem: Uciekay, uciekay ztąd zaraz. Tu ziemia miasło urodzajow tylko truciznę wydaie, powietrze którym tchną jest zarażone, a ludzie zapowietrzeni tylko na to z sobą mówią, aby się wzajemnie iadowitą zarażali trucizną. Sprośna i bezecna roskosz, naywiększe z pusłki Pandorowej wypuszczone licho, serca osłabia, i żadney nie cierpi cnoty. Uciekay, czemu się jeszcze bawisz? a uciekając za sobą nie poglądaj, i naymniejszey tey fromotney wyspy nie zachowuy pamięci.

Gdy to powiedział, zaraz czulem, że gęsta iakaś z oczu moich zeisła pomroka, i żem czyste widział światło; w sercu się moim mężna i przyiemna wskrzesiła wesołość, która się barzo od owej pieśzczotliwej i swawolney różniła radości, co moje zarazila była smysły. Była to radość pijaństwa i zamieszania, straszne ją namiętności i ciężkie gryzoty na przemiany szarpały. Druga zaś jest rozumna, coś ma zbawiennego i niebieskiego, nic ją przerwać nie może; im kto w niey głebiej opływa, tym się większą poi słodyczą, i serce swoje bez naymniejszego cieszty pomieszania. Zapłakawszy od radości, w ten czas doznałem, że nic niemasz słodsze go od płaczu takiego. Szczęśliwi rzekłem ludzie, którym się cnota we wszystkich swoich wystawuie przyiemnościach! Czy podobna ją widzieć a nie kochać? czy podobna ją kochać a nie być szczęśliwym?

72 PRZYPADKOW TELEMAKA

Zaczyn rzekł Mentor: muszę cię opuścić, bo zaraz odieżdżam, nie wolno mi się zabawić. Dokąd tedy iedziesz? odpowiedziałem. W który-bym się kray opuściły za tobą nie puścił? Nie myśl Mentorze, żebyś mi się miał wydrzeć, wolę na twoim za tobą umrzeć śladzie. Co rzekłszy, ze wszystkich go ścisnąłem, lecz mi odpowiedział: Darńmo, darńmo prosisz, nie spodziewaj się mię tu przytrzymać. Okrutny Motos Murzynom albo Arabczykom mię był przedał. Ci wiedząc, że pewien imieniem Hazael Greckiego szukał niewolnika, od ktoregoby się greckich nałogów i umiejętności mógł nauczyć, w handlach się swoich do Damasku w Syryi puścili, spodziewali się mię tam Hazaelowi za wielkie przedać pieniądze. Nie zawiedli się też na swojej nadziei, bo mię Hazael drogo u nich kupił. Obyczaje nasze, ktorem mi powiedział, ciekawość w nim wznieciły, do Kreteńskiej popłynąć wyspy, aby się tam w Minoowych przeyrzał prawach. Przeciwnie na tey żeglówce wiatry nas do Cypryyskiej wyspy zawinąć przymusiły, a teraz gdy na wiatr pomyslny czekamy, poszedł Hazael do świątyni, ofiarę Wenerze czynić. Oto już z niey idzie, już wiatry powiewne żagle rozdymają. Zyy zdrow moy kochany Telemaku, bogoboyny niewolnik Pana swego odstępować nie powinien. Nie chcieli bogowie, abym wolnym sobie był człowiekiem; ci wiedzą, żebym ciebie nie opuścił, kiedybym jeszcze z sobą iak przedtem władał. Zyy zdrow a pamiętaj na trudy Ulisefa, Izy Penelopy i sprawiedliwość bogów. O bogowie! stróże niewinności, w iakim mi to kraju Telemaka zostawić przychodzi!

Chcesz mię tu zostawić, odpowiedziałem, ale to na twoiej kochany Mentorze nie zawisnie wo-
li;

li; niech raczy umrzeć, niżelibym cię miał widzieć beze mnie odieżdżającego. Czy Pan ten Syryjski tak niemilosierny będzie? Czy to są w dzieciństwie swoim u kotney Tygryficy? mogłoby to przewieść na sobie, aby cię z moich wydarł rękę? Niech mi żywot bierze albo z tobą iechać pozwoli. Wszak mię ztąd uciekać napominał, teraz nie chcesz, abym uciekając twoiey się trzymał drogi. Chcę mówić z Hazaelem, podobno się nadłzami i młodością moją użali; nieużytego i okrutnego mieć nie może serca, bo się tak barzo w mądrości kocha, że po nią z dalekich iedzie krajów. Rzucę się do nog iego, kolan się iego uchwyciwszy, poty go nie puścę, poki na moy odiażd z tobą nie zezwoli. Niech przy tobie, moy kochany Mentorze, niewolnikiem zostanę, moię mu ofiarować będę osobę, a ieżeli iey nie przyymie, swoią się zabije ręką.

W tym momencie Hazael Mentora zawołał; upadłem do nog iego; zdumiał się, widząc nieznanomego w takim przed sobą położeniu. Czego po mnie żądasz, rzekł do mnie? Życia moiego odpowiedziałem, bo żyć nie mogę, kiedybyś mi nie pozwolił, przy twoim zostać niewolniku. Syn jestem najmędrszego między krolmi Uliksa, który przepytzną i po całej Azyi sławną zburzył Troję. Nie z chępliwości, ale w tey urodzenia mego wspominam nadziei, żeby nieszczęście moie iakiekolwiek u ciebie znalazło użalenie. Gdym po wszystkich morzach Rodzica swego szukał, zawżem iak Oyca drugiego tego przy sobie miał męża, aż mi go fortuna opaczna z rąk moich wydarła, i twoim uczyniła niewolnikiem, niech i ja Panie takim będę. Jeżeli prawda, że sprawiedliwość kochasz, i dla przeciwiczenia się w prawach Minosa dobrotliwego krola do Krety plyniesz, to

ferca twego na lzy i wzdychania moje nie zatwardzay. Widziłś krolewicza przed sobą, któremu o niewolę, iak o swoy iedyny ratunek prosił przychodzi. Zyczyłem sobie kiedyś śmierci w Sycylii na uniknienie niewoli, ale te moje pierwsze nieszczęścia słabym frogości fortuny moiej tylko były wizerunkiem; teraz się boję, abyś mię do niewolnictwa nie przypuścił. Weyrzyście bogowie na nieszczęścia moje! Przypomniy sobie Hazaelu Minosa, którego tak wysławiałś mądrość, on nas obudwuch w Plutonowym sądzie będzie krolestwie.

Hazael ludzkim i łaskawym na mię spoyrzawszy okiem, ręką mię swoją podniósł, i w te do mnie mówił słowa: dosyć mi wiadoma mądrość i onota Ulifesa. Powiadał mi często Mentor, do iakiey się u Greków wzbił sławy; oprócz tego piorołatna sława imię iego po wszystkim ogłosiła Wschodzie. Jedź ze mną Synu Ulifesa, poty Oycem twoim będę, poki tego nie znajdziesz, co ci dał żywot. I gdyby mnie sława Oycy twego, iego i twoie nie poruszyły nieszczęścia, iednakby przyjaźń moja z Mentorem tego po mnie wyciągała, abym o tobie miał łtanie. Prawda, kupiłem go za niewolnika, ale go iak wiernego szanuie przyjaciela. Nie żał mi pieniędzy, bom za nie naymilszego i naydroższego na świecie nabył przyjaciela. Znalazłem w nim mądrość, i tom mu powinien, co mi miłość do enoty dała. Zaczynam go teraz zaraz z niewoli wypuszczam, i cię oraz wolnym od niey czynię, a na odwdziek o życzliwość waszą proszę.

Żał moy ciężki w iednym się oka mgnieniu, w tak słodką przemienił radość, iakiey nigdy żaden śmiertelny kosztować nie mógł człowiek. Z łtaznego wybrnąwszy niebezpieczeństwa, spodziew-

dziewałem się w krotce widzieć Oyczyznę; znalazłem pomoc do niey powrócić, i skosztowałem iaka słodczy, z takim przebywać człowiekiem, który mię z samey tylko ku cnocie kochał miłości. Na koniec znalazłszy Mentora wszystko znalazłem, i więcej się bez niego żyć obawiałem.

Pofzedzły za Hazaelem na przyrzeczu przed nami idącym, wsiadliśmy na okręt, a powoźnicy zaraz po cichych szybowali falach. Letki Zefir z nienagła żagle rozdymaiąc, okrętowi przyziemnego dodawał lotu. Zaraz wyspa Cypryska z oczu naszych zniknęła. Hazael chcąc się prawdziwey serca mego domacać skłonności, pytał się cobym też o obyczaiach tey sądził wyspy? Szczerzem mu powiedział, w jakim tam młodość moja zostawała niebezpieczeństwie, i iakam w sobie tam ponosił walkę. Hazael obrzydliwością moją ku niecnotom tkniony będąc, te wymówił słowa: wyznaię Wenero moc twoię i syna twego, paliłem ci na ołtarzu kadzidło, ale się bez urazy twoiey na bezecne mieżkańcow wyspy twoiey, i na bestyalską wzdrygać muszę niewstydlivość, którą twoie obchodzą uroczyści.

Potym z Mentorem o Naypierwszey dyskurował Sile, która niebo i ziemię ukształtowała; rozmawiali się o owym niekończonym i nieodmiennym świetle, co się wszystkim bez żadnego udziela umnieyszenia; uważali wszechmocną i powszechną prawdę, która iak słońce rzeczy, wszystkie objaśnia rozumy. Hazael dolożył: że się człowiek śleponarodzonemu równa, kiedy tey czystey nie widzi iasności. Życie swoje taki w nocnych iak narody prowadzi ciemnościach, których słońce przez kilka w roku nie objaśnia miesięcy. Człowiek taki myśli, że mądry; a on głupi; mniema, że wszystko widzi, a on nic nie widzi, i nic ni-
gdy

gdy nie widziawszy umiera. Naydaley uyrzy blask iakiś fałszywy i ciemny, prożne cienie i obludy, które żadney nie mają rzetelności. Takimi są ci wszyscy, których rokosz smysłów i imaginacyi przyjemność unoszą. Niemaż na świecie prawdziwych ludzi, oprócz tych, którzy się tego wiecznego radzą i trzymają rozumu i w nim się kochają. Ten w nas dobre wlewa myśli, ten nas strofuie, kiedy opacznie myślemy. Od niego rozum i życie nasze mamy. On wielkim w iasności nieprzebrany jest Oceanem, nasze zaś rozумы są strumyki, które z niego wynikają, i aby się w nim znowu zanurzyły, do niego powracają.

Chociaż ieszcze mądrości dyskursu tego doskonale pojąć nie mogłem, iednak w nim czegoś czystego i wysokiego baczyłem, co ferce moie rozgrzewało; prawda w każdym iasniała słowku. Potym z sobą o początku bogów, o bohaterach, Poetach, wieku złotym, świata potopie, pierwszych dzieiach narodu ludzkiego, i o rzeki zapomnienia mówili, w którą się dusze umarłych ponurzaia. Na koniec o wiecznych karach, które niezbożnych w piekielney czekaia otchłani, i o szczęśliwym dyskurowali pokoju, którym się sprawiedliwi cieszą, nie boiać się, aby go kiedy utracić mogli.

Gdy się Hazael z Mentorem o tym rozmawiał, postrzegliśmy Delfinow morskich, na których skarpły złociste i lazurowe wydawały kolory. Po morzu igrały i pieniste wysoko wyrzucały fale. Za niemi Trytonowie na skrzywionych trąbili konchach. Otaczali woz Amfitryty, który od śniegu bielsze konie morskie ciągnęły, i daleko za sobą długą w morzu czyniać brodzę, po słonych szybowaly walach. Miały oczy czerwone, a pyski

pycki pieniste. Wozem bogini była koncha przedziwnego kształtu, i świetniejszey od sioniowej kości białości. Woz ten po wodzie latać się zdawał. Za nim liczny Nimf uwieńczonych pływał orszak, i piękne się im po ramieniach rozpuszone od wiatru wiały włosy. Bogini w iedney ręce złote wełnowładne trzymała berło, a drugą na kolanach swoich małego bożka Palemona, u pierśi śącego, u siebie przytulała. Tak wypogodzoną, przyjemną i wspaniałą twarz miała, że przed nią burzliwe wiatry i wszystkie okropne uciekały nawałności. Trytonowie za złociste cugle konie prowadzili, a wielki się purpurowy nad wozem po powietrzu rozpościerał żagiel, który niezliczni Zefirkowie swoim na poly wydymali powonieniem. W pośrodku powietrza widzieliśmy skrzącego, niespokojnego i gorliwego Eola. Twarz miał zmarszczoną i zafrasowaną, a głos jego groźny, oczy surowe, ponure i bystre, brwie gęste i obwiesiłe wszystkich zachwałych Akwilonow do głębokiey przymuszały ciszy, i wszystkie odganiały chmury. Ogromne wieloryby i morskie potwory floty nozdrzami do gory pędziły, i z głębokich się swoich, aby boginią widziały, wyśuwały iaski.

Koniec Księgi czwartej.



PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA PIĄTA.

KRÓTKIE ZEBRANIE.

Telemak w Krecie stanąwszy Ryszal, iak Idomen, Krol na tej wyspie panujący, na wypełnienie nieuważnego ślubu swego, Neptunowi iedynaka swego ofiarował; Kreteńczykowie chcąc się krwi synowej pomścić, Oycę z Państwa wypędzili, i po długich namysłach ziazd na obranie nowego Krola zabili. Do którego Telemak przypuszczony będąc, na różnych igrzyskach naznaczone otrzymuje nagrody, i kwestya, ktore Minos w swoich napisał był prawach, rozwiązuje; Starcowie, Sędziowie i wszystkie tey wyspy pospoliwo, widząc mądrość Telemaka, na krolestwo go obrać chcieli.

Dziwiąc się temu tak pięknemu widowisku, zdalekaśmy gor Kreteńskich doyrzeli, którzyśmy ledwo od obłokow i wałow rozeżnać mogli. Zaraz potym zoczyliśmy wierzech gory Idyyskiej, ktora wysokością swoją wszystkie insze na wyspie przechodzi gory. Rowna się do ielenia starego, kiedy przed ielonkami w kniei idąc, wszystkie ich głowy swemi rosochatemi przewyższa rogami. Co raz się potym brzegi tey wyspy wyraźniej wydawały, i na kształt amfiteatrum oczom naszym prezentowały. Zaniedbałe i nieuprawne na wyspie Cypryskiej widzieliśmy pola, tu zaś pracowitość Kreteńskich iniesz-
kańców



Telemague obtient le prix a la Lutte .

ka
ub

wa
wie
ryn
plu
iom
nie
nie
gdz
om
stos
mi
ren
prz
rac
Ba

cie
ni
u v
ste
zli
za
zw
iey
ie
zb
w
fw
ry
Z
wy
wi
ich

kańcow rolę w żyzność wprawila i wszelakim ubogaciła urodzajem.

Po wszystkich stronach wsi pięknie wybudowane, miaśteczka do miast podobne i przepyszne widzieliśmy miasta. Nie było gruntu, na którymby się pracowitego rolnika nie wyrażała ręka; plug wszędzie głębokie zostawił brozdy; nieznanie w tym kraju głogi, ciernie i chwasty, które niepożytecznie rolę zaprzatają. Z ukontentowaniem przypatrowaliśmy się głębokim dolinkom, gdzie stada wołów w dłuż brzegów rzecznych w omaśney ryczały trawie; tam po gor pochodzistościach barany się pały, tu obfzerne pole żółtemi okryte będąc kłosaami, bogatemi się obfitey Ceryery zaszczycały darami. Na ostatek liście i już przyrumienione grona winne gory zdobiły, i zbieraczom na ukojenie ludzkich fraunkow słodkie Bachusa obiecowały upominki.

Mentor nam powiedział, że kiedyś był w Krete, i wszystkie, których tylko pamiętał, wymienił okoliczności. Wyspa ta rzecz: w wielkim u wszystkich cudzodziemcow zaiste podziwieniu, stemą swemi słyne miastami, i bez trudności niezliczonych swoich żywi obywatelow; bo ziemia zawsze tych, co iey pilnują, hoynemi obdarzać zwykła dobrodzieystwy. Niewyczerpane się w iey łonie znajdują upominki; im więcej w kraju jest ludzi, tym większe, kiedy tylko są pracownicy, zbierają obfity, i nigdy im nie trzeba, żyć z sobą w zazdrości. Ziemia dobroczynną jest matką i swoje podług liczby dzieci swoich rozmnaża dary, aby im prace swoim nagrodziła urodzajem. Z pychy to i łakomstwa, iak ze zdroiu, ludzkie wynikaia nieszczęśliwości. Ludzie chcą mieć wszystko, i pragnienie zbytkow nieszczęśliwemi ich czyni. Gdyby w prostocie żyć i na prawdziwych

wych przedstawiać chcieli potrzebach, wszędzie-
by obfitość, wesołość, zgodę i pokoy widzieli.

O tym samym najmędrzszy i naydobrotliwszy
między krolmi mowi Minos. Co tylko na tey
wyspie obarczył podziwienią naygodnieyszego,
jest pochodzącym z praw Minosa pożytkiem.
Wychowanie, ktore dla dzieci postanowił, zdro-
wie i czerstwość im daie; zaraz ich z młodu
do prostego, wstrzemięźliwego i pracowitego
przyucza pożyicia; twierdzi, że od kaźdey ro-
skofszy ciało i umysł niewieścieie. Zadnego im
inszego przed oczy nie wystawiają ukontento-
wania, iako w cnocie bydź nieprzezwyciężo-
nym, i w wielkiej żyć sławie. Nie to tylko
u nich męstwo, w wojenney trwodze śmierci
śmiele w oczy zayrzeć, ale też bogactwami i
bezceniami pogardzać roskoszami. Trzy tu karzą
niecnoty, ktore u inszych narodow bez kary u-
chodzą, to jest niewdzięczność, zmyślanie i śla-
komstwo.

Co do okazałości i pieszczoty, nigdy ie nie
trzeba było prawem polkromić, bo na Kreteń-
skiej wyspie są, nieznaione. Kaźdy tam pracy
pilnuie, nikt się z bogacić nie uśiluie; kaźdy wie-
rzy że mu się dosyć praca nagrodziła, kiedy cichy
i porządný prowadząc żywot, przy miłym po-
koju dostatek ma rzeczy prawdziwie potrzebnych.
Nie cierpią tu sprzętow drogich, szat bogatych,
ani szumnych biesiad i złocistych pałacow. Szaty
są z sukna dobrego i piękney maści, ale gładkie
i bez haftowania. Stoł u nich iest skromny, przy
ktorym mało co wina pijaia, a naywięcey chleba,
nabiału i owocow iadywają, ktore się prawie z
siebie samych na drzewach rodzą. Naydaley więk-
szego mięsiwa. a to iestcze bez przyprawy, zaży-
wają, i naylepsze w stadach rogate bydło na polep-
szenie

szenie rolnictwa zachowują. Domy u nich są chędogie, wygodne i wesole, ale bez ozdób. Znaią się na wspaniałej Archytekturze, lecz iey tylko do świątyń zażywają, bo się tam ludzie w takich domach mieszkać nie ważą, które się mieszkaniom bogów równają. Naywiększymi Kreteńczyków są skarbami: zdrowie, siła, męstwo, pokoy i zgoda w familiach, swoboda wszystkich obywatelów, dostatek rzeczy potrzebnych, wzgarda zbytkiem i gnuśnością, nawyknienie pracowitości, naśladowanie cnotliwych, praw przestrzeganie, i bojaźń ku sprawiedliwym bogom.

Pytałem go, na czymby powaga krolewska zawisła? Na co mi odpowiedział: Krol ludowi swemu iak chce rozkazuje, ale prawa nad krolem zawsze goruią. Ma zupełną władzę dobrze czyścić, ręce mu zaś są związane, kiedy chce szkodzić. Prawa mu lud iak naydroższy zwierzyły pokład, a to pod warunkiem, żeby dobrotliwym wszystkich poddanych był Oycem. Chcą, żeby się człowiek ieden mądrością i umiarkowaniem swoim do tak wielu ludzi przykładal szczęśliwości, nie ażeby ludzie nędzą i nikczemną niewolą swoją, pysze i pieśzczocie iednego dogadzali człowieka. Krol między poddanymi z tey tylko przodkuie miary, że mu na tak ciężkiem urzędzie dopomoc i ludowi pokazać trzeba, iakie temu winien poszanowanie, co praw jest obrońcą. Ma byź przy tym od inszych ludzi wstrzeźmiwyszym, pieśzczotą barziej gardzić, i wolnieyszym niżli kto inszy od okazałości i wyniosłości byź powinien. Nie ma więcej mieć bogactwa i uciech iak insi ludzie, ale więcej mądrości, cnoty i sławy. Ma woyłkiem władać, aby od sąsiadów Oyczyzny bronil; w domu zaś Sędzią narodu swego byź powinien, żeby go cnotliwym,
F mądrym

małym i szczęśliwym uczynił. Bogowie mu nie dla niego tylko samego berło dali, nie jest Krolewem ale człowiekiem ludu swego, temu wszystek swój czas, wszystkie swoje staranie, i wszystkie swoje miłość poświęcić powinien, i tak dalece tylko krolestwa godzien, ile sam się zapomina i na pospolite dobro oddaie. Minos nie chciał, aby potomkowie jego po nim krolowali, kiedyby podług tych nie panowali maxim. Kochał barzciej naród niżli familią swoją. Mądrość to jego Kretę do najwyższej potęgi i szczęśliwości wyniosła pory. Swoim to pomiarkowaniem wszystkich wojowników zaćmił sławę, którzy na własną wielkość, to jest próżność swoją, poddanych swoich zażywają. Na koniec tą swoją słusznością zaśluził, że został w piekielnym Państwie najwyższym umarłych Sędzią.

Gdy tak Mentor o tym dyskurował, do wyspy przypłynęliśmy. Przypatrowaliśmy się sławnemu labiryntowi; była to struktura od dowcipnego Dedala na kształt wielkiego labiryntu wystawiona, któryśmy w Egipcie widzieli. Gdyśmy ten ciekawy uważali budynek, postrzegliśmy, że się pospolitwo po morskim spało brzegu; do miejsca pewnego niedaleko przymorza tłumami bieżeli. Pytaliśmy się o przyczynę ich uślowania, a Kretenczyk pewien imieniem Nausykrat taką nam uczynił sprawę.

Idomen syn Deukaliona a wnuk Minosa, także z innymi Greckimi krolami na Trojańskie się puścił był obleżenie. Po zburzeniu miasta tego pod żagle poszedłszy do Krety powracał, ale tak gwałtowna go załkoczyła była nawalność, że sternik i wszyscy doświadczeni na okręcie marynarze o swoim zwątpili ratunku. Każdy śmierć miał przed oczyma, wszyscy otwarcie widząc przepa-

sci,

ści, na swoje się żalili nieszczęście, i tego się okropnego nie spodziewali odpoczynku, którego dusze zażywaia, co po otrzymanym na tym świecie pogrzebie, Styks przepłynęły. Idomen ręce i oczy do nieba podniósłszy, tak się do Neptuna modlił. O potężny i welnowładny bożku, racz mię wysłuchać nieszczęśliwego! ieżli wiatrow uydę frogości i wyspę Kretę znowu obaczę, tę ci głowę ofiarować będę, która mi się naypierwey na niey w oczy rzuci.

Tym czasem syn iego, z wielkiey widzenia Oyca swego chciwości, przeciw niemu wybiegł, aby go serdecznym przywitał obłapem. Nie wiedział nieszczęśliwy, że do swoiey dążył zguby. Ociec z nawalności uszedłszy, w port zawinął pożądanym. Co tylko Neptunowi podziękował, że iego wysłuchał modłą, zaraz poczuł, iaką mu groziła okropnością. Przeczucie przyszłego nieszczęścia serdecznym go zdeymowało żalem, że nieuważny ślub uczynił; bo się do swoich powrócić i tego wiedzieć boiał, którego na świecie naybarziej kochał. Ale Nemezys okrutna i nieubłagana bogini, która swoje na ukaranie ludzi a osobliwie krolow pysznych zasadza staranie, i teraz Idomena nieszczęśliwą swoją i niewiadomą popycha ręką. Przybywa; ledwie śmie oczy podnieść, widząc syna swego od strachu wzad się cofa; daremnie inszey nie tak miley do ofiarowania oczyma swemi upatruie głowy. W tym Syn mu się na szyję rzuca; zdumiewa się; że ociec rzewne lzy leie, i tak niechętnie na synowskiy miłości odpowiada dowody.

Moy Oycze rzecze do niego, zkad ten smutek pochodzi? Czyś jest żalofny, żeś po tak długiey niebytności w Państwo twoie zawitał, i syna twego rozweselił. W czymem krzyw? odwracasz

oczy twoje, abys mnie widział. Ociec żalem złożony nic nie odpowiedział. Na koniec po ciężkim rzekł wzdychaniu: O Neptunie! ah! com ci to obiecał? iak wiele mię to kosztować będzie, żeś mię od rozbicia ratował? wystaw mię znowu na fale i skały, niech mię roztrąca i żałofnego mego dokończą życia, a niech syn moy żyje. O bożku okrutny! oto krew moia, a szanuy synowskiey. Idomen te wyrzekłszy słowa. szpady dobywa i nią się chce przebić, ale przy nim stojący rękę mu wstrzymali. Starzec Sofronim woli bogów tłumacz, upewniał go, że bez śmierci synowikiey Neptunowi uisćić się może. Twoia rzekł obietnica, była nieuważna; nie chcą bogowie, aby ich okrucieństwem czczono. Zbłądziłeś, żeś nierozmyslnie ślubował, strzeż się, abys z wypełnieniem ślubu uczynionego drugiego przeciwnu przyrodzonemu nie dopuścił błędu. Ofiaruy Neptunowi sto iak śnieg białych byków, niech się ich krew koło iego w kwiaty uwieńczonego rozplywa ołtarza, niech się przyjemne na chwałę boga tego kurzy kadziło.

Idomen tey mowy głowy zwiesiwszy słuchał. ale nic na nią nie odpowiadał, wściekłość z oczu iego błyszczała, twarz blada i zniekształtowana co raz się odmieniała, i wszystkie mu dygotały członki. Zaczynam rzekł syn do niego: Oto jestem moy Oycze; syn twoy gotow na ubłaganie morskiego boga życie swoje położyć; nie pociągay na się gniewu iego, wesoł umieram, bo śmierć cię moia przy zdrowiu zachowała. Oycze moy ugodź mię śmiertelnym żelazem, nie myśl, żebyś znalazł syna ciebie niegodnego, który by się śmierci lękał.

W tym inowencie Idomen zapamiętały, iakby go piekielne szarpały furye, wszystkim ulkoczywszy, co go z bliżka pilno strzegli, w serce synow-

skie

skie swoię utapia szpadę, którą wyrwawszy, gdy się ieszcze krwią zboczona kurzy, w swoje chce zatopić wnętrzności, od czego go drugi raz ci co przy nim byli zatrzymali. Syn w krew własną trupem upada, mgła mu śmiertelna oczy zamroczyła, czałem się na światło rozmykały, ale go zcierpieć nie mogły. Stał iak śliczna na polu lilia, gdy plugowym przy korzeniu przycięta będąc kroiem, wiednieie i ku ziemi się nachyla. Ieszcze swoiey żywey białosci i tey nie stracił świetności, które oko ludzkie cieszyły, ale go ziemia więcey nie żywiła i życie iego wygasło. Tak tedy syn Idomena w młodekim wieku iak żęty poległ kwiatek. Ociec w nieutulonym swoim żalu nieczułym został, nie wie gdzie jest, co czyni, i w którą ma uderzyć; płatanym do miasta idąc krokiem, o syna swego się pyta.

Półpółstwo zdjęte litością ku synowi i bezecnością uczynku, którego się ociec dopuścił, zawołało: Sprawiedliwość bogów piekielnym go oddała iędzom. Bogini niezgody śmiertelnym ich serca rozdymała iadem, a zażartość broni im dawała; rzucili się tedy do kłow i kamieni. Kretencykowie, mądrzy owi Kretencykowie, mądrości zapomnieli, w ktorey się dotąd tak barzo kochali, i wnuka mądrego Minosa krolem więcey wyznać nie chcieli. Przyiaciele Idomena żądneuy dla niego nie widząc bezpieczeństwa, nazad go na okręty zaprowadzili, i z nim wsiadłszy i na impet wałow się puściwszy uciekają. Idomen przyśzedszy do siebie dziękuje, że go z skropionego krwią synówką wyrwali kraiu, w którymby też dłużej mieszkać nie mógł. Wiatry ich ku Hesperyyłkim zapędziły brzegom, gdzie teraz nowe krolestwo w Salanteńskim zakładaia kraiu.

86 PRZYPADKOW. TELEMAKA

Kretencykowie widząc się bez krola, do elekcyi Pana takiego postępują, któryby praw postanowionych utrzymał czystość. Uchwalili temi elekcyą odprawić sposobami. Co przedniyszy ze stu miał tu się ziać obywatele. Już do ofiar postąpiono i najsławniejszych z fiseckiey okolicy zwołano mędrcom, aby mądrość tych zważyli, którzy się zdawaia bydz do berła godnemi. Już igrzyska publiczne nagotowano, na których kandydaci zbiciać się o koronę będą, bo w nagrodę temu krolestwo naznaczono, któremu zwycięstwo tak względem rozumu iak i ciała darow przyśdzą. Życzą sobie krola takiego, któryby w ciele był obrotny i silny, a dufze miał mądrością i cnotą przyozdobioną. Także i cudzoziemcom przyśtetu do tego pozwalaią zgromadzenia.

Nausykrat, co nam tę podziwienia godną powiadał sprawę, rzekł do nas: Dążcie i wy cudzoziemcy do zjazdu naszego, sprobuycie szczęścia na igrzyskach, a kiedy z was ktoremu bogowie zwycięstwa użyczą, tym tu kraiom panować będzie. Poszliśmy tedy za nim, nie z ochoty zwycięstwa się dobicia, ale tylko z ciekawości, tak niezwyceyney się przypatrować rzeczy.

Wstąpiliśmy w przestworne i gęstym lasem otoczone szranki, we środku plac do zapaskow sporządzono, i wchodowatym siedzeniem z zielonego okrażono darnu, gdzie ludzi moc niezmierna rzędami siedziała. Gdyśmy tam stanęli, z wielką nas przyięto ucziwoscia, bo Kretencykowie między wszytkimi świata narodami naysztetelniej i nayspanialej praw gościnności przestrzegaią. Siedzieć nas a potym do zawodu prozono. Mentor się podeśzłym swoim wiekiem a

Hazael

Hazael chorowitym wymawiali zdrowiem. Młodość zaś i czerstwość moja, żadney mi nie pozwoliły wymowki. Spoyrzałem iednak na Mentora, żebym myśli iego mógł dociec, i postrzegłem, że wola iego była, abym się potkał. Przyjąwszy tedy ofertę, którą mi czyniono, zaraz świetnym i przyjemnym wszystkie członki moje namazano olekiem, potymem się do zapaśników przymieszał. Wszędzie wolano: Syn to Ulifesa przybył tu, aby się nagrody dobił, różni mię też poznali Kreścencykowie. ktorzy mię w dzieciństwie moim w Itace widzieli.

Pierwsze igrzysko były zapaski. Rodyyczek pewien kolo trzydziestego wieku swego roku wszystkich był przemocował, co się z nim zadrzeć ważyli. W samey ieszcze był młodości swoiey porze, barki miał żyłowate i mięsiste; na naymnieysze ruszenie wszystkie się muszkuły iego wyprężały, a chybkosc i siła iego we wszystkim rowne były. Nie zdałem mu się bydz godnym, aby mię zwyciężył; litościwym na młodość moję spoyrzawszy okiem, iuż chciał odeysć, alem przed nim stanął. Związaliśmy się tedy, i ieden drugiego co tchu było trzymał. Ramię o ramię, noga o nogę się opierały, nerwy się natężały, a barki się kolo ciał iak węże przeplatowały; każdy usiłował, z ziemie swego porwać przeciwnika. Rodyyczek probował, ieżliby mię popychaniem z boku prawego zdradzić nie mógł; to się siłił, na prawą mię przechylić stronę. Gdy mię tak obracał, takimem go raz popchnął siłą, że mu krzyże szwanowały, padł tedy na plac i mię za sobą pociągnął. Wykręcał się, ale mnie żadnym sposobem pod się przewinać nie mógł, bom go mocno do ziemi przypierał. Gdym zimieszanemu

88 PRZYPADKOW TELEMAKA

Rodyczykowi wstać pomagał, wszystkie pospółstwo wołało: otrzymał zwycięstwo syn Ulisefa.

Zapaski Cestowe daleko były trudniejszy, Syn pewnego bogatego mieśczanina Samoskiego, do wielkiej w tym potyczek gatunku był przyzodził sławy. Każdy mu placu ustępował, a ja się sam tylko zwycięstwa spodziewałem. Zaraz mię w głowę i pierś tak sirode był uderzył, że krwi bluc poczał, a oczy moje gęsta zaćmiła pomroka. Gdy na mię żywo nacierał, tchnąć nie mogąc iużem się był zatoczył, ale mię głos Mentora znówu ożywił, który do mnie wołał: O synu Ulisefa! to się tedy zwyciężyć daiesz? gniew mi nowych sił dodawał; uchronilem się wielu razow, ktoreby mię powaliły były. Gdy mię Samoszczyk po uchybionym razie ręką chciał dosięgnąć, w tym go nachylonym podchwycilem staniu; iuż się w zad cofał, iakom rzemień mój szermierski podnosił, abym go tym silniey uderzył; chcąc uskoczyć na iednę się barzo przeważył stronę, i tym mi do powalenia go podał sposob. Co tylko w dłuż na ziemię upadł, rękę mu do powstania podałem. Sam wstał krwią i kurzawą przykryty; haniebnie się wstydał, ale się do powtorney potyczki postąpić nie ważył.

Zaraz do gonitw konnych postąpiono i wozy losiem rozdano. Dostał mi się woz naymniejszy o letkich kołach i żywych koniach. Gdysmy się sunęli, wielka powstała kurzawa i iak chmura niebo okrywała. Na początku dałem się inżym uprzedzić. Kretenczyk pewien imieniem Poliklet ścigał młodego Lacedemończyka Krantora, który wszystkich był wyprzedził. Hypomak krewny Idomena, który się po nim o koronę starał, koniom uzniołowym wypuściwszy, aż do ich ogonow się wychylał, a rozbieżone koła iak skrzydła

dła u Orła po powietrzu buiającego nieruchomemi bydz się zdawały. Konie moje zachęcone, do biegu się powoli zapuszczały. Prawie wszystkich wyścigłem, którzy się z tak żywą puścili byli ochotą. Hypomak krewny Idomena tak barzo konie swoje przepędził, że nayżywszy upadł, i tym upadnieniem Panu swemu do tronu umknął nadzieję.

Poliklet barzo się ku koniom wychyliwszy, nie mógł utrząśnienia wytrzymać; spadł z woza, cugle mu się z rąk wyslizły, i dosyć w tym uznał szczęścia, że go śmierć w zimne nie wtrąciła mogiły. Krantor gniewliwym widząc okiem, że go już z bliska ścigał, tym więkzey przykładał ochoty. To bogow wzywał bogate im ślubując ofiary, to na konie wołał i ie zachęcał, a obawiając się, abym między nim i kamieniem granicznym nie stanął, bo go konie moje mniey spracowane łączno wyścignąć mogły, inszego nie widział sposobu, jako mi drogę zaiechać. Co aby mu się udało, o kamień zawodniczy wozem uderzyć się odważył, i koło iedno roztrącił. Nie chcąc się do iego przymieszać nierządu, wzrot końmi uczynilem i zaraz mię u zawodniczego widział kresu. Połpolstwo tedy ieszcze raz zawołało: otrzymał zwycięstwo syn Ulifesa, Bogowie go przeznaczyli, aby nam panował.

Zaczym nas co zacnieyli i mędrsi Kretencykowie do starego i świętego zaprowadzili gaju, gdzie nas, iak na mieysce od oka sprośnych ludzi oddalone, starcowie zgromadzali, którzy według postanowienia Minosa Sędziami Narodu i praw stróżami byli. Tylko nas samych tam przypuszczono, cośmy na igrzyskach walczyli. Starcowie księgę otworzyli, w którą wszystkie Minosa są zebrane prawa. Gdy się do nich przybliżał,

wstyd mię i poszanowanie zdeymowały; sędziwość im powagi przyczyniała, i bynamniej czerstwości rozumu nie uymowała. W rządzie po swoich cicho siedzieli mieyscach, iednych włos siwy okrywał, drugich łysina zdobiła. Po ich poważnych twarzach przyjemna i spokojna iasniała mądrość. Nic z pośpiechu, ale tylko to mówili, co powiedzieć postanowili byli. Kiedy się w zdaniu różnili, każdy tak skromnie tę albo owę trzymał stronę, że się zdalo, iakby wżyscy w ieden cel zmierzali. Długie w sprawach przeszłych doświadczenie i pracowitości nawyknienie, do wielkiej ich w każdej sprawie przyspobily bystrości. Ich rozumy nade wszystko spokojność umysłu wydoskonaliła, który od szaloney namietności i dziwaństwa płochey młodości był wolen. Sama tylko w nich pracowała mądrość, a z długiey swoiey cnoty i ukromienia humorow swoich ten mieli pożytek, że bez trudności doznali, iak przyjemna i wspaniała iest rokosz, rozumu słuchać. W tym moim podziwieniu, życzyłem sobie, żeby się życie moje skrócić mogło, i żebym prętko tak godney dożył starości. Młodość mi się w tym zdawała bydz niezcześnieią, że popędliwa i od tey iasney i spokojney iest oddalona cnoty.

Pierwszy z tych Starcow otworzył księgę praw Minośowych. Wielką tę książkę zwyczajnie w złotey z perfumami chowaią skrzynieczce. Wżyscy ią Starcowie z wielką całowali uczciwością, mówiąc, że po bogach, od których prawa pochodzą, ludzie nie tak bardzo iak prawa czcić nie maią, bo na to są dane, aby ich cnotliwemi, mądrymi i szczęśliwemi uczynili. Ci co w ręku swoich prawa trzymaią, aby ludowi panowali, zawsze się prawem rządzić powinni.

Prawo

Prawo ma panować a nie człowiek. Taki to był tych Mędrców dyskurs. Starzec co pierwsze między niemi miał miejsce, trzy potym do roztrzygnięcia według maxim Minofowych podał kwestyę.

Pierwsza była: ktoby między ludźmi był naywolniejszy? Jedni odpowiedzieli: że król, który wolnowładnie nad poddanym swoim panuje, i wszystkich swoich zwyciężył nieprzyjaciół. Insi twierdzili, że człowiek tak bogaty, że wszystkim swoim dogodzić może żądzom. Według innych zdania, miał być nayswobodniejszy człowiekiem, który się nie żeni, przez całe życie swoje po cudzych jezdzach kraich, i prawom żadnego nie podlega narodu. Niektorzy Barbarzyńca naywolniejszy zwali, który w głębokich lasach z łowów żyjąc, od wszystkich jest wolen potrzeb i porządkow. Insi wierzyli, że człowiek niedawno wyzwolony, bo występując z ciężkiego niewoli iarzma, barziej niżli kto inny z łodkiej się cieszy wolności. Na koniec byli i tacy, co wierzyli, że konający naywolniejszy jest człowiekiem, bo go śmierć od wszęgo uwalnia złego, i ludzkie w powszechności żadney nad nim nie mają władze.

Gdy na mnie kolej do mowienia przyszła, nie trudno mi było odpowiedzieć, bo tak częstych Mentora nie zapominał nauk. Nayswobodniejszy między ludźmi, rzekłem, jest ten, który i w samej niewoli swobodnego jest umysłu. W którymkolwiek będzie kraju, w jakimkolwiek żyć stanie, zawsze jest swobodnym, kiedy się samych tylko boi bogów; łowem, człowiek prawdziwie wolny jest ten, który od wszystkich boiaźni i żądz jest wolen i nikomu tylko bogom i zdrowemu podlega rozumowi. Starcowie z uśmiechnięciem

92 PRZYPADKOW TELEMAKA

niem na się poglądali, i barzo się dziwowali, żem tak właśnie iak Minos odpowiadał.

Zaczym do drugiey w te słowa postapiono kwestyi: kto miedzy ludźmi nieszczęśliwszy? każdy według zdania swego odpowiadał. Ten rozumiał, że człowiek bez majątności, zdrowia i honoru; drugi, że człowiek bez przyjaciela. Insi twierdzili, że ten jest człowiekiem naynieszczęśliwszym, co dzieci ma niewdzięcznych i siebie niegodnych. Był Mędrzec pewien z wyspy Lesbos, który tego zwał miedzy ludźmi naynieszczęśliwszym, co nim bydź wierzy, bo nieszczęście nie tak od rzeczy, które cierpiemy, iako od niecierpliwości pochodzi, którą nieszczęśliwość naszą mnożemy. Wszystkie zgromadzenie na te słowa z pochwałą się odezwało, i każdy wierzył, że Mędrzec Lesbijki tą odpowiedzią nagrodę odnieś. O moje się iednak pytano zdanie, którem według maxim Minoſowych tak powiedział: Naynieszczęśliwszym miedzy ludźmi jest krol taki, który mniema bydź szczęśliwym, kiedy innych ludzi nieszczęśliwemi czyni. Z dwuch miar jest nieszczęśliwym w zaślepieniu swoim, bo własney nie widząc nieszczęśliwości, z niey wybrnąć też nie może, a co większa poznać ią się wzdryga. Prawda się przez tłum pochlebcow do niego przecisnąć nie może. Złe namiętności strasznie go męczą i swoich nie wie powinności; nigdy nie skosztował, co za słodycz dobrze czynić, i iakie w cnocie są przyjemności. Jest tedy i bydź nieszczęśliwym zaśluzyl; co raz barziej nieszczęśliwość swoię mnoży i w upadek leci, a bogowie się gotuią, wieczną go zawstydzić karą. Wszystkie przyznało zgromadzenie, żem mądrego zwycięzył Lesbijczyka, a Starcowie się oświadczały, żem w sens Minosa powiedział.

Co

Co do trzeciej kwestyi, pytano się: ieżli krol waleczny i na wojnie niezwyciężony lepszy od krola, co bez doświadczenia w żołnierskim rzemieśle, poddanych w pokoju mądrze rządzi. Po większey części odpowiedzieli, że Krol na wojnie niezwyciężony jest lepszy. Co po krolu takim rzekli, który dobrze w pokoju panować umie, kiedy do obronienia państwa swego pod czas wojenney wrzawy nie jest sposobny? Nieprzyjaciół go zwycięży, i lud jego pod swoje podbić iarżmo. Insi przeciwnie sądzili, że Krol spokojny od tego lepszy, bo się wojny wystrzega i iej frasobliwie unika. Inszym się zdawało, że krol waleczny na swoją i oraz narodu swego pracując sławę, poddanych swoich uczyni narodowpanami, krol zaś spokojny w fromotney ich trzymać będzie sprostności. Zaczynam też moje wiedzieć chcieli zdanie, którem w te podał słowa:

Krol co tylko w pokoju albo w boiu panować umie, a oraz w tych dwóch przygodach narodem swoim władać nie wie, tylko jest pół krole. Lecz kiedy tylko w żołnierskim rzemieśle biegłego, do mądrego choć wojennych umiejętności nieswiadomego przyrównać chcecie Pana, to tego nad tamtego przekładam, byle tylko czasu potrzeby sposobnych do wytrzymania wojny miał Hetmanów. Krol wcale do boiu narodzony, z nieugaszoney chciwości rozprzestrzenienia granicy i sławy swojej, ustawicznie wojny chciał będzie i poddaństwo swoje zniszczy. Co Państwu proszę po takim krolu, który insze narody pod swoje podbić iarżmo, a pod nim własny jego poddany jest nieszczęśliwy? Zwłaszcza, że długie wojny wiele nierządu za sobą pociągają, ba i sami zwycięzcy pod czas zamieszany z ryzy wychodzić zwykli. Uważcie co Grecyą zwycięstwo z Troi
kosz.

kosztowało; przez dziesięć lat z królów swóich obnażona była. Kiedy się wszędzie wojenny zaymuie ogień, prawa, rola i nauki niszczeją. Nacnotliwsi Panowie dla wtrzymania wojny, często się naywiększego licha dopuścić muszą, gdy im na wyuzdaną żołnierza swawolę przez spary patrzeć, i niecnotów do służby zażyć przychodzi. Jak wielu jest złoczyńców, którychby czasu pokoju kara a nie nagroda czekała, którą ich odwagę pod czas zamieszania wojennego zawdzięczyć trzeba. Nie było jeszcze Narodu, któryby od wyniosłości króla swego wojennego dożyć nie wycierpiał. Wojownik sławą własną upoiony prawie tak barzo lud swoy zwyciężny, jak insze zwyciężone niszczy narody. Pan, co potrzebnych do pokoju nie ma przyniotów, poddanym swoim pożytku z szczęśliwie zakończoney wojny udzielić nie może. Jest człowiekiem, co przy obronie pola swego, siłecką opanował dziedzinę, ale nie mogąc uprawić i zasiać rolę, żadnego sobie nie obiecuie żniwa. Człowiek taki do zepsowania, zburzenia i spustoszenia świata, a nie do tego jest narodzony, aby poddanych mądrym uszczęśliwił panowaniem.

Obaczmy teraz króla spokojnego. Prawda, że do zawoiowania wielu krajów nieposobny, to jest do tego nie jest narodzony, aby słodki poddanym przerywał pokoy, i insze naieżdżał narody, których mu służność pod władzę nie dała, ale kiedy prawdziwie jest sposobny do panowania czasu pokoju, wszystkie też ma potrzebne przynioty do utrzymania bezpieczeństwa ludu swego przeciw nieprzyjaciolom. A to tak: jest sprawni, wiedliwy, umiarkowany i sąsiadom swoim wygodny, ztąd naymniejszey się rzeczy nie dopuszcza, któraby pokoiu naruszyć mogła, bo jest

wierny

wierny w dotrzymaniu przymierza swego. Nie boją się go Alianci, ale go kochają i zupełną w niego pokładają ufność. Jeżeli ma którego sąsiada wicherowatego, dumnego i wyniosłego to wszyscy sąsiadcy królowi niespokojnego ale burzliwego w podeyrzeniu mając, do tamtego się przywiążą i pewnie nie dopuszczą, aby go kto uciskał. Poczciwość i umiarkowanie rozjemcą go między wszystkimi pogranicznymi uczynią państwami. Burzliwy wszystkim się omierzwiwszy sąsiadom, ustawiczne związki przeciw sobie obaczy, spokojny się zaś honorem zadowolować będzie, że jest innych królów oycem i opiekunem. Widzicie, jaki za granicą ma pożytek, w państwie zaś swoim buyniejszy sobie obiecować może obfit. Ze jest do rządów czasu pokoju sposobny, kładę, że ie też według praw najmędrszych sprawować będzie. Uskromi tedy zbytek, pieścićotę i wszystkie niecnatom dogadzające rzemiosła, rozkrzewi inne pożyteczne i do potrzeb życia ludzkiego prawdziwie potrzebne nauki, a nade wszystko poddanych do rolnictwa przyuczy. Przez co dostatek wszystkich potrzebnych rzeczy do nich wprowadzi. Narod taki pracowity, w obyczajach prosty i do skromnego pożycia przyzwyczajony, łącno się uprawą rol wyżywi, i niezliczenie się rozplodzi. I tak lud w Państwie nie tylko będzie w mnożwie nieprzeliczony, silny i czerstwy, ale się też w cnocie przecwiczy, życia niewieściego i delikatnego nie nawyknie, i w rokoszach się nie rozpieszczy. Lud taki śmiercią będzie pogardzić i chętnie życie położy, niżliby tę pod mądrym królem skosztowaną miał utracić wolność, który się usiłuje, aby nie on ale rozum panował. Niechże zagraniczny naiezdnic ten narod wojną obędzie, nie zastanie go dosyć przyzwyczajonego do obozo-

obozowania, ufzeregowania i do stawiania machyn w obleżeniu miasta, ale dozna, że ten naród jest nieprzełamany, bo pewnie iego mnostwa, odwagi, cierpliwości w trudach, nawykłego uboſtwa, żywey natarczywości i tey nigdy nie zwycięży cnoty, ktorey i ſame przeciwnie pokonać nie może ſzczęście. Na koniec ieżeli król ich ſpokoiny ſam nie ieſt w władaniu woyskiem doſwiadczony, to ie pod woienną ludzi ſpoſobnych oddać może władzę, ktorych ſpoſobności bez ubliżenia powagi ſwoiey zażyie. Oprócz tego ſprzymierzonych ſwoich łącno na pomoc wywoła, a poddani ſmierć ſobie prędzey obiorą, niżliby ſię w ręce zawziętego i nieſprawiedliwego doſtać mieli króla; ba i ſami bogowie woiować za niego będą. Widzicie iakie to w gwałtownych raziech ma do ratunku ſwego ſpoſoby. Z tych tedy wyważam racyy, że król ſpokoiny a w woiennym dziele niebiegły, ieſt królem niedoſkonłym, bo nayprzednieyſzey ſwoiey pełnić nie umie powinności, to ieſt ſwego nie zwycięży nieprzyiaciela; ale iednak dokładam, że daleko lepszey od woiownika, ktory potrzebnych do pokoju nie ma właſności, a tylko do woien ieſt ſpoſobny.

Poſtrzegłem wielu w zgromadzeniu, ktorym do ſmaku to moie nie przypadło zdanie, bo zwycięſtwa, łupy i inſze okazałości ludzie po więkſzey części zaſlepiaią. Barzies ie ſobie wąż, niżeli proſtotę, ſpokoinność i rzetelność, iako ſą pokoy i dobry w Narodzie porządek. Atoli ſączyſcy Starcowie oſwiadczyli ſię, że tak o tym iak Minos mowił.

Starſzy z nich zawołał: widzę, że ſię wyrok Apolina ſprawdził, ktory każdemu na tey wyſpie ieſt wiadomy. Minos ſię bowiem bogow pytał iak długo potomſtuo iego według praw od niego nada-

nadanych berłem władać będzie. Bożek odpowiedział: następce twoi panować będą, poki cudzoziemiec na twoję nie wstąpi wyspę, aby twoje tam panowały prawa. Obawialiśmy się, żeby iaki cudzoziemiec Kreteńskiej nie opanował wyspy, ale niefortunna Idomena, mądrość Syna Uliseowego, który najlepiej między śmiertelnymi Minosowe umie prawa, sens Apolinowej odpowiedzi nam wykladaia. Czemu się bawimy tego ukoronować, którego wyroki na Tron Kreteński władzaia.

Koniec Księgi piątej.



PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA SZOSTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak wyprosiwszy się od panowania dla odiażdzu swego do Itaki, Mentora do Tronu zaleca, który także koronę przyjąć nie chciał. Zaczyn Ziażd Mentorowi nalega, aby kogo imieniem całego Narodu krolem mianował, na co im do uwagi podać, co o cnotach Arystodema Rysfida, którego też zaraz Krolew obwołano. Potym Mentor i Telemak na okręt wsiadają, aby do Itaki powrócić, lecz Neptun na pocieszenie rozgniewany Wenerę nawalność sprowadził; po której ich morze na Kalypso wą wyrzuciło wyspę.

Zaraz Starcowie z tego świętego wystąpili gaju, a Starczy za rękę mię wzięwszy, pospółstwu na ostatnią decyzją niecierpliwie czekającemu obwieścił, żem nagrodę otrzymał. Skoro tylko swojej dokończył mowy, zaraz się wszystkie zgromadzenie nieporządnym odezwalo wolaaniem. Każdy z radości wykrzykiwał, i po brzegu morskim i wszystkich poblizszych gorach ten gruchnął ogłos: niech Syn Ulisesa do Minosa tak barzo podobny Kretencykom panuje.

Trochę zaczekawszy, kiwnąłem ręką, aby mnie słuchano. W tym mi Mentor te poszeptem powiedział słowa: to tedy Oyczyznę twoię opuszczasz? z chciwości do panowania Penelopy i Ulisesa wielkiego zapominasz; tamta ciebie iak swęę ostatniey



Les Cretois veulent choisir Telemaque pour Roy.

off
bo
i
gl
go
tec
Ku
ny
pr
w
w
cu
ce
ro
le
w
ut
sto
te
tr
cz
no
fr
tu
sp
sz
te
oc
w
ni
w

na
w
k

ostatniej wygląda nadzieie; a tego powrócić ci bogowie postanowili. Te słowa mię za serce ujęły i chęć moję do panowania przytłumiły. W tym głębokie całego burzliwego Zjazdu milczenie, pogodną mi do mówienia dało okazyą. Rzekłem tedy: Nie zasłużyłem na to, abym wam, sławni Kretencykowie, panował. Wyrok przytoczony namienia, że potomstwo Minosowe panować przestanie, kiedy cudzoziemiec pewny na wyspę wstąpi, i mądrego tego krola znowu wkrześli prawa, ale nie wyraża, żeby tenże miał panować cudzoziemiec. Dozwalam, żem tym cudzoziemcem, którego wyrok opowiada, sprawdziłem proroctwo przyysciem moim na tę wyspę; doszedłem prawdziwego praw sensu, i życzę, aby mój wykład temu do panowania według praw był powodem, którego obierzecie. Co do mnie wole ubogą Oyczyznę moję i małą wyspę Itakę, niżli sto miast Kretenkich, sławę i bogactwa pięknego tego krolestwa. Pozwolicie tedy, abym się tego trzymał toru, który mi wyroki naznaczyły. Walczyłem na igrzyskach waszych, nie w nadziei panowania w tym tu Państwie, ale abym na waszą sławę i uzalenie zasłużywszy, prętkie do powrotu w Oyczyznę moję z rąk waszych otrzymał sposoby. Wolę słuchać Oyca i matkę moję pocieszyć, niżli całym władać światem. Widzicie Kretencykowie skrytości serca mego, muszę was odiechać, lecz sama tylko śmierć moję wygaśli wdzięczność. Telemak Kretencykow do ostatniego zgonu swego kochać i do ich się iak do własney swoiey, przykładąć będzie sławy.

Com tylko moiey dokończył mowy, zaraz się na kształt szumu morskich wałów, gdy się w nawałności rozrywaia, rozlegało szemranie. Jedni krzyczeli: czy to bóstwo iakie pod tą człowieczą

utaione postacią. Drudzy twierdzili, że mię w inſzych widzieli kraiach i tu poznawaią. Było i takich, którzy wołali: trzeba go do przyięcia korony przymusić. Na koniec widząc, że się każdy do milczenia zabierał, bo ieszcze nie wiedzieli, ieżli nie przyymę, czegom się był zbraniał, w te się do nich odezwałem ſłowa:

Pozwolicie mi Kretencykowie, abym wam myśli moie powiedział. Jesteście najmędrszym na świecie narodem, mądrość zaś według zdania mego ostrożności wyciąga, z którą się teraz miacie. Powinnicie obrać męża, który nie tylko iak nacyiekawiey o prawach dyskuruje, ale żeby ie też przy iak naytrwalszey cnocie do skutku przywoził. Co do mnie, iestem młody, a zatym niedoświadczony, podległy nieuhamowanym namiętnościom, i daleko zdolniejszy przyuczać się do pełnienia rozkazow, abym kiedy sam mógł rozkazować, aniżeli bym teraz miał panować. Nie upatrujcie tedy męża, który na igrzyskach rozumem i chybkością ciała ſwego inſzych zwyciężył, ale takiego, coby się samego zwyciężył. Szukaycie człowieka, któryby prawa wasze na ſwoim miał wyryte ſercu, i cały ſwoy żywot na ich pełnieniełożył. Niech się wam nie ſłowami, ale samą rzeczą do korony zaleci.

Wſzystkim Starcom ta moia się upodobała mo-
wa, a widząc co raz większe ziaźdu przyhutni-
wanie, do mnie rzekli: ponieważ nam bogowie
nadziei widzenia ciebie na tronie nie użyczaia, to
przynajmniej do takiego nam pomóż krola, kto-
ryby według prawa panował. Znaſz kogo, coby
tym umiarkowaniem krolował? Znam męża, od-
powiedziałem, od ktorego to wſzystko mam, co
mi poſzanowanie wasze ſprawilo. Jego to a nie
moia z ust moich płynęła mądrość; wſzystkie
moie

moie odpowiedzi, ktoreście slyszeli, od niego pochodzą.

W tym wszystkie Zgromadzenie oczy na Mentora obrocilo; pokazowalem na niego za rękę go trzymając. Wymienilem przytym niebezpieczeństwa, z ktorych mię wyprowadził, i szczere iego koło mnie od dzieciństwa mego starania. Dołożyłem i nieszczęścia moie, ktorem ponosił, kiedy się od rad iego oddalił. Ze w prostej chodził sukni, a do tego przy spokojney postawie i skromnym statku prawie zawsze milczał, nikt go na początku barzo nie uważał. Lecz gdy mu się z większą przypatrowali pilnością, coś mu statecznego i wysokiego z twarzy iasnialo. Postrzeegli bystrości oczu i rzezwości iego, którą wszystkie do najmniejszey czynił rzeczy. Przepytawali go, i potym go dofyć wychwalić nie mogli. Zaczyn postanowili go na krolestwo obracć, od ktorego się statecznie temi wypraszał racyami: Milsza mi rzekł, życia prywatnego słodkość, niżeli korony świetność: Najlepsi krolowie w tym są nieszczęśliwi, że choć chcą, iednak dobrze czynić nie mogą, i za chytrą pochlebcow namową nad wolą swoję często złe czynić muszą. Nieszczęśliwy stan niewolniczy, ale korona od niego nie różna, bo skrytą iest niewola. Kiedy kto iest krolew, ci wszyscy mu rozkazują, ktorych do pełnienia rozkazow swoich potrzebnemi bydy fadzi. Szczęśliwy, co do rozkazowania nie iest obowiazany! Kiedy nam Oyczyzna własna tę powagę zwierza, iey samey tylko naszę wolność poświęcić mamy, abyśmy na pospolite pracowali dobro.

Kretencykowie nie mogąc się w podziwieniu swoim umiarkować, pytali się: kogoby obracć mielib? Na co odpowiedział: człowieka co się ber-

iem władać boi i co was dobrze zna, bo wam ma panować. Ten co się krolestwa dopina, nie zna go ieszcze, a nie znawszy powinności krolewskiej, iakże ją ma wypełnić. Szuka berła dla siebie samego, a wy takiego żądacie, coby ie z miłości ku wam przyjął.

Wszyscy się Kretencykowie niesłychanie zdziwili, że dway cudzoziemcy ich tronem pogardzą, którego się jednak tak wielu domagało; zaczęli wiedzieć chcieli, z kiemby przyiechali; Naufykrat, który ich od portu w szranki, gdzie igrzyska odprawiano, zaprowadził, pokazał im Hazaela, z ktorymeśmy, ia i Mentor z wyspy Cypryjskiej przybyli byli. Jeszcze większe Kretencykow zdeymowało podziwienie, gdy słyszeli, że Mentor był u Hazaela w niewoli, którego mądrością i cnotą swoją uiawfszy, Radzcą i ukochanym iego został przyjacielem, i że tenże niewolnik potym od niego wolność otrzymawfszy, krolewem zostać się wzbraniał. Dziwowali się na ostatek, że Hazael z Damasku w Syrii na to przyiechał, aby się praw Minosowych nauczył; tak barzo miłość ku mądrości ferce iego uieła była.

Zaczyn Starcowie rzekli do Hazaela: nie śmiemy cię do tronu zapraszać, mniemaiąc, żeś tego co i Mentor zdania. Ludźmi tak barzo pogardzasz, że ciężar niemi rządzić na się nie weźmiesz. Do tego tak mało o bogactwa i krolewską stoisz świetność, że tey okazałości przywiązaniem do korony nie zechcesz przypłacić pracami. Hazael odpowiedział: Nie myślćie Kretencykowie, bym ludźmi miał pogardzać. Nie gardzę niemi, wiem dobrze iak wielkiej jest rzecz wagi na ich polepszenie i szczęśliwość popracować, lecz pełna to trudow i niebezpieczeństw praca. Falefzny jest blask korony i tylko próżne omamić
może

może ferca. Życie krokie, a wysokość stanu barz-
ziey namiętności rozdrażnić, niżli ukontentować
może. Nie na tom z tak dalekich przyiachał kra-
iow, abym się nierzetelnego dopinał dobra, ale
abym się nauczył, nim pogardzać. Zegnam się z
koroną. O niczym tylko o tym myślę, abym do
cichego i osobnego powrocił pożycia, w którym-
by mądrość ferce moje karmiła, a z cnoty pocho-
dząca nadzieia lepszego po śmierci pożycia, fra-
sunki starości moiey słodziła. Kiedybym sobie
czego życzył, nie byłaby to korona, ale nie-
przerwane z temi dwiema ludźmi przebywanie.

Zaczym Kretencykowie do Mentora wołali:
powiedz nam, Mężu najmędrzy i najsławniey-
szy, kogo na tron obrać mamy? bo ciebie nie
puszczemy, aż nam krola naszego pokażesz.
Mentor odpowiedział, będąc w ciżbie między
spektatorami, postrzegłem człowieka, który żad-
nego po sobie nie pokazywał usłowania. Był to
starzec czerstwy! pytałem się: coby to był za czło-
wiek? odpowiedziano mi, że się zwie Arystodem.
Słyszałem potym, że iak mu powiedziano, że się
dway-iego synowie także korony z inżemi chcą
dobiać, bez najmnieyszey z tego radości odpo-
wiedział: iednemu krolewskich nie życzę nie-
bezpieczeństw, co do drugiego, tak barzo Oy-
czyznę moję kocham, że na iego nigdy nie poz-
wolę obranie. Z czego widzę, że ten Ociec słusz-
nie kocha iednego syna cnotliwego, a drugiego
nieumiarkowaney nie pobraża rozpusćcie. Tym
większą zięty będąc ciekawością, pytałem się o
starca tego pożycie. Pewien mi z walszych oby-
watelow o nim tak powiedział: długo wojnę slu-
żył, i liczne go zdobią blizny, lecz szczera iego
i pochlebstwom nienawisna cnota, Idomenowi go
tak niedogodliwym uczyniła, że się w Trojańskim

niu bez iego służby obchodził. Bał się bowiem człowieka, którego rad mądrych słuchać nie pragnął. Co większa zazdrosnym na niego patrzył okiem, i bojąc się, aby w krotce do sławy nie przyszedł, wszystkich iego zapomniawszy zaśluga, i tu go odiechał nędznego i od grubych i nikczemnych ludzi wzgardzonego, którzy sobie tylko bogactwa poważają. Kontent iednak przy swoiey chudobie; wesoly na obojnym wysep mieyscu prowadził żywot, i rękoma swemi pole uprawiał. Syn ieden mu w pracach dopomaga, i serdecznie się obay kochał. Skromność szczęśliwemi ich uczyniła, a pracowitość dostatkiem rzeczy do prostego pożycia, potrzebnych opatrzyła. Co im na potrzebach zbywa, mądry ten starzec między ubogich i chorych w swoim sąsiedztwie rozdał. Młodych ludzi napomina, uczy, i przykładem swoim do pracy zachęca. Zaszło w swoim sąsiedztwie sędzi kłotnie i Oycem wszystkich jest familii. Tylko dom iego to potkało nieszczęście, że syn drugi zdrowych rad oycowskich słuchać nie chce. Długo go ociec w nadziei poprawy w domu swoim cierpiał, ale go na koniec wypędzić musiał. Teraz się na szaloną pychę i na wyuzdaną rozpasał rozpustę.

To mi, Kretencykowie! o nim powiadano. Wam wiedzieć należy, jeżeli ten ogłos jest prawdziwy. Ale jeżeli mąż ten w rzeczy famey jest takim, jakim go bydy głoszą, nie po igrzyskach walczył było. Po co tak wielu zwolywać nieznaomych? wszak w pośrodku was jest człowiek, co was zna i wy go znacie; umie rzemiosło żołnierskie, mężnie stawał, nieustraszonym sercem nie tylko strzały i pociski, ale też ubóstwa swego wytrzymał frogości, i nabytemi pochlebstwem pogardzał bogactwami. Kocha się w pracach,

each, wie dobrze iak wielki Rzeczpospolita z plugu ma pożytek, brzydzi się okazałością, ślepą się ku dzieciom swoim nie uwodzi miłością, bo iednego kocha cnotę a drugiego niecnotę sobie obrzydził. Słowem: Mąż ten już jest Oycem Rzeczpospolitey. Oto Krol wafz, ieżeli szczerze żądacie, aby Minosowe u was panowały prawa.

Wszystkie pospolstwo zawołało: Arystodem godzien berła, bo taki, iak o nim mówił. Starcowie przywołać go tedy kazali. W ciżbie go szukano, gdzie między gminnym stał ludem. Spokojnym słuchał umysłem, że go krolom obwołać chcieli. Nie mogę na to rzekł pozwolić, kiedy mi trzech wprzody nie obwaruiecie kondycy. Pierwsza: żeby mi wolno było we dwa lata koronę położyć, kiedybym was nie miał poprawić i kiedybyście się prawom sprzeciwiali. Drugą waruję sobie, aby mi się także godziło, daley tenże mój żywot prosty i skromny prowadzić. Trzecia w sobie zawiera, żeby dzieci moje żadną się nie zaszczycały prerogatywą, i aby się po zewściu moim z tego świata niczym innym tylko zasługami swemi od innych różnili obywatelow.

Po tych słowach wesołe się po powietrzu rozlegały wykrzyki. Co przedniejszy z Starcow i Strożow prawa Arystodemowi głowę krolewską opasał przepaską. Czyniono ofiary Jowiszowi i innym wielkim bogom, Arystodem nie krolom zwyczajną okazałością, ale wspaniałą prostotą nam uczynił podarunki. Hazaela pisanemi ręką Minosa prawami i krotkim Hystoryi Kreteńskiej upominkował zbiorem, która się od Saturna i wieku złotego zaczynała, a na okręt jego różne wysłmienite Kreteńskie w Syrii nieznaiome zanieść kazał owoce, i przytym mu potrzebną pomoc według przemożenia swego ofiarował.

Gdyśmy się pilnie na odiazd wybierali, rozkazał dla nas okręt nagotować, który licznemi powoźnikami, ludźmi uzbroionemi, i szatami i żywnościami dla nas opatrzył. W tym zaraz wiatr powiewny naszej do Itaki sprzyjał żeglówce, a Hazaela, że mu był przeciwny, nieco ięszcze zatrzymał. Hazael widział, iakośmy odieżdżali, i z nami się iak z przyiaciołmi żegnał, z ktoremi się nigdy więcey nie miał widzieć. Bogowie rzekł, są sprawiedliwi, widzą na enocie ulundowaną przyiaźń, przyydzie czas, ktorego nas znowu złączą, a szczęśliwe pola, gdzie dusze sprawiedliwe w wiecznym, iak mówią, mieszkają mają pokoiu, widzieć będą, iak się serca nasze bez żadnego na wieki znowu z sobą spoją rozdziału. O gdyby moy popioł z waszym mógł bydz̄ zmieszany! Gdy te mowił słowa, rzewnym się łez oblewał potokiem, a wzdychania głos iego zatłumiały. Odprowadził nas do okrętu tak rzewnie iak on sam płaczących.

Co do Arystodema, rzekł do nas: Uczyniliście mię krolew, pamiętacie na niebezpieczeństwa, w ktoreście mię podali, a proście bogów, aby mię prawdziwą obdarzyli mądrością, i abym inższych ludzi tak w umiarkowaniu przechodził, iak ich w powadze przechodzę. Proszę bogów, aby was szczęśliwie do Oycyzny zaprowadzili, i wam panującego w pokoiu z Penelopą swoią Ulifesa widzieć użyczyli. Daię ci Telemaku, okręt dobry, i powoźnikami i żołnierzami opatrzony. Mogą ci przeciw niesprawiedliwym Rodzicielki twoiey służyć przesładnikom. Twoia zaś Mentorze mądrość, niczego nie potrzebuie, ztąd ci czego życzyć nie potrzeba. Jedźcie i życie w pomyślnym z sobą powodzeniu, a Arystodema nie zapominaycie. Jeżliby kiedy Itaczykówie pó-
mocy

mocy Kretencykow potrzebowali, na mię się aż do zgonu życia mego spuścić możecie. Gdy się z nami serdecznym pożegnał obłapem, od łez się przy dziękach naszych wstrzymać nie mogliśmy.

Więc wiatr nasze rozdymając żagle, szczęśliwą nam rokował żeglowkę. Już się nam ldyńska góra iak pagorek wydawała, i wszystkie z naszych oczu znikwały brzegi. Gdy się przymorze Peleponelkie przybliżało, i w morze przeciwko nam niby wychodziło; czarna burza nagle niebo okrywszy, morskie rozruchała fale. Dzień się w nocne przemienił ciemności, a śmierć przed nami stała. Tyś to Neptunie! któryś twym troyebym i welnowładnym berłem wszystkie wodne w Państwie twoim rozkołysał puchy. Iak mię w rzeczach niebieskich biegły upewnił Mentor. Wenus z pomsty, żeśmy nią w Cyterkiey pogardzali świątyni, do Neptuna się udała była, i łzami śliczne swoje zalawszy oko, tak się na nas uskarżała: Znieś to Neptunie, że ci niezbożnicy z moiey bez kary nagrawiają władzy? fami ią czuią bogowie, a ci zuchwali ludzie wszystkim co się na moiey dzieie wyspie, pogardzają. Chępią się, że ich mądrość wszystkie wytrzyma próby, i miłość szaleństwem nazywają. Zapomniałeś to bożku, żem się w twoim rodziła Państwie? Czemu się nie spieszysz, tych dwóch mężów, których znieść nie mogę, w twoie bezdenne pochłonać przepaści.

Co tylko mowy swojey dokończyła, zaraz Neptun aż pod niebiosą morskie popiętrzył fale, a Wenus na bliskie nasze rozbitcie wesołym patrzała okiem. Sternik nasz zmieszany zawołał: już się wściekłości wiatrow dłużey oprzeć nie mogę i pewnie nas pędem swoim na skały wyładą.

dzą. Gdy wiatr nagły maszt potrzaskał, slyszeliśmy, iak się okręt na skałach roztrącał. Woda go zaraz zewsząd zalewała, a wszyscy powoźnicy żałosne pod niebiosą posyłali głosy. Scisnąwszy Mentora rzekłem do niego: śmierć przed oczyma stoi, śmieie się z nią potkać trzeba. Czy na to nas bogowie z tak wielu trwog wyrwali, abysmy dzisiaj marnie zginęli? Umieraymy Mentorze, umieraymy. To mię tylko ciejszy, że mi przy tobie umrzeć przychodzi. Daremne nasze usiłowania, bo się przy życiu w tak gwałtowney zachować nie możemy nawałności.

Mentor na to odpowiedział: Prawdziwe męstwo zawsze sposob iaki znajdzie. Nie dosyć na tym, że spokojnie śmierci czekamy; nieboymy się iey a na iey oddalenie wszystkich sprobujemy sposobow. Uchwycimy obay tę wielką ławę powoźniczą, a gdy ci zwątpieni i zmieszani ludzie, o sposobach do ratunku nie myślą, i na utratę życia swego tylko utyskuia, właśnie bez najmniejszego omieszkania ratuemy zdrowie. Zaraz tedy maszt już nałamany, od którego się okręt na bok ieden przechylał, siekierą przerał i za nim z okrętu między fregie wlkoczył wały; potym mię zathęcał i do mnie po imieniu moim wołał, abym się za nim wyfunął. Jak wielkość i w korzeniu głębokie drzewo na wściekłość wiatrow niewzruszone stoi, i swemi się tylko gałęzmi za wietrznym snuie obrotem, tak i Mentor nie tylko nieustraszony i stateczny, ale też cichy i spokojny, morzu i wiatrom rozkazował. Skoczyłem za nim. Ktoby się za nim nie puścił, będąc od niego zachęcany. My dway sami tym pływającym kierowaliśmy masztem. Był nam wielką pomocą, bośmy na nim siedzieć mogli, bez czego by od ustawicznego pływania siły nasze
prę-

prętko ustały. To nas nawałność, tę kłódzinę przewracając, w morze ponurzała, to nas przez usta, nozdrze i uszy gorskie zalewały wały, albo na dół zrywały, kiedyśmy się na wierzchnią masztu wygramolić chcieli obłączyłość. Gdy wał iaki, iak gora wielki, nad nami przechodził, masztuśmy się mocno iak ostatniey naszej trzymali nadzieie, aby się w gwałtownym iakim utrząśnieniu z rąk naszych nie wymknął.

W tym strasznym zostając niebezpieczeństwie, Mentor rzekł do mnie tak spokojnie, iak teraz na tey siedzi murawie: Myślisz to Telemaku, że życie twoie na wolą wiatrow i wałow jest wystawione? Mniemasz, że cię bez woli bogow zatracić mogą? Nic nam nie zaszkodzą, bo bogowie wszystkie stanowią rzeczy. Nie morza ale bogow bać się trzeba. Z naygłębszey przepaści Jowiszowa cię wyrwie ręka. Siedz na gornym Olimpie, licz gwiazdy pod twemi nogami, Jowisz cię z niego w bezdenne przepaści albo w piekielne zepchnąć może otchłani. Nie bez podziwienia i iakieykolwiek pociechy moiey tey słuchałem mowy, alem się ieszcze tak nie był ubezpieczył, abym na nią mógł odpowiedzieć. Jeden drugiego nie widział, obaśmy w pol umarli od zimna drzeli, i tak całą noc przetrwali, nie wiedząc dokąd nas morska wyrzuci burza. W tym też wiatry ucichały, wały upadające w rolne się kształtowały ikiby, a huczące dotąd morze cichym burząc szelestem, rozgniewanemu się równało człowiekowi, który z gniewu opłonawszy, swoiey powoli zapomina zaiadłości i tylko ostatki zamieszania swego w sobie czuie.

W tym zorza zaranna wschodzącemu marszałkując słońcu, dzień nam pogodny obwieszczała, a Wschod się cały od Tytanowych rumienił ogniew. Obaczy-

110 PRZYPADKOW TELEMAKA

Obaczyliśmy mieyscami dotąd utaione gwiazdy, ale też zaraz na wstęp Febusa znikaly. Ląduśmy zdaleka postrzegli, a wiatry nas do niego przypławiały, co w sercu moim znowu wzniecało nadzieię. Żadnegośmy z naszych nie uyrzeli towarzyszw. Według wżyskiego podobieństwa o sobie zwątpili i morska ich z okrętem zatopila nawałność. Gdyśmy już blisko lądu byli, morze nas na ostre pędziło skały, i pewnieby nas roztrąciło, gdybyśmy końca masztowego ku nim nie obrocili. Mentor bowiem iak biegły sternik najlepszym sterem, tym władać umiał masztem. Tak tedy strasznych skał uniknawszy, znaleźliśmy brzeg płaski i rowny, do ktoregośmy snadnie przepłynęli i na piasiek z morza wystąpili. Tameś nas Wielka Bogini, ktora na tey tu mieszkażz wyspie, obaczyła; tameś nas przyiąć raczyła.

Koniec Księgi szóstey.



PRZY-



Menelaos precipité avec Télémaque dans la mer

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

K S I Ę G A SIODMA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Kalipsa zadumana nad Telemaką przypadkami, miłością go sobie ująć i na wyspie zatrzymać usiłuje. Mentor Telemaką przeciw Bogini i Kupidyna sztukom, którego Venus na jego pomoc sprowadziła była, mądrymi utwierdza prześlrogami. Postaremu Telemak i Nimfa Eucharis wzajemnym ku sobie palącą afektem; Kalipsa na początku na nich zawisną a potym i gniewem rozciątrzona będąc, na rzekę Styks przysięga że Telemak dłużej na wyspie cierpieć nie będzie. Kupidó i ciejszy i Nimfy obowiązują, aby od Mentora wysławioną spaliły okręt. Co też do skutku przywodzą, gdy się Mentor Telemak na okręt zaprowadzić usiłuje, który się skrycie radnie, że w ogniu stojący widzi okręt. Co Mentor postrzegłszy, w morze go zpycha, a za nim skoczywszy, w pław się obay za wyspę młójącym puszczają okrętem.

Gdy Telemak swojey dokończył powieści, wszystkie Nimfy z zadumienia oczy weń wlepiły. Wzajemnie na się poglądając w te do siebie mówiły słowa: Co to są za ludzie ci dway Mężowie, których sobie bogowie tak barzo ulubili? Czy też kto kiedy o cudowniejszych słyszał przypadkach? Syn Ulisesa już Oycy swego w mądrości, wymowie i męstwie przechodzi. Jak jest udatna postać jego! co za uroda! iaka łagodność! iaka skromność i iaka przy tych przymiotach wspania-

wspaniałość umysłu! Gdybyśmy nie wiedzieli, że to człowieka Syn, łacnobyśmy go za Bachusa, Merkurego albo samego wielkiego trzymali Apollina. Ale kim też Mentor bydz muś? widzi się bydz prostym, ponurym i średniego stanu człowiekiem, wpatrzywszy się zaś w niego, każdy w nim takie baczy przymioty, które ludzkie przechodzą własności.

Kalipsa tey mowy słuchając tak wielki na umyśle miała niepokoy, że go na twarzy pokryć nie mogła. Bez prześtanku na Mentora i na Telemaka okiem rzuciła. To Telemakowi nalegała, aby długą przypadków swoich znowu zaczął historyę, to się sama w mowie swojej zacięła. Na koniec porwawszy się nagle z miejsca swego, Telemaka samego do mirtowego zaprowadziła gaju, gdzie go przepytywała, ieżliby Mentor nie był jakim pod człeczą postacią utajonym boistwem. Co sey Telemak powiedzieć nie mógł, bo mu tego Minerwa, co go pod Mentorową pilnowała osobą, z przyczyny młodości jego odkryć nie chciała. Jeszcze bowiem tak barzo jego nie dufała milczatości, żeby mu się swoich zwierzyć miała zamyślow. Oprocz tego chciała się go w wielkich doświadczyć niebezpieczeństwach; bo gdyby był wiedział, że Minerwa z nim towarzyszy, nie tyłkoby się na iey spuścił pomoc, aleby snadnie o naystraszniejszy nie stoiał przypadki. Gdy tedy sam Telemak nie wierzył, żeby przy nim Minerwa pod Mentorową zostawała osobą, wszystkie Kalipsy sztuki żadnego nie miały skutku, i tego, co wiedzieć pragnęła, dociec nie mogła.

Zaczym Nimfy Mentora obśapiwszy, dla swojej uciechy różne do niego czyniły pytania. Ta wiedzieć chciała, jakie na podroży swojej do

... Mu-

Murzyńskiemy ziemi miał przypadki. Druga go o to prosiła. co w Damasku widział; inżsa się pytała, ieżliby kiedy nie znał Uliśsa przed Troiańskim obleżeniem. Mentor kaźdey łagodnie i prośtemi, ale pełnemi przyiemności odpowiadał słowami. W tym Kalipsa ich rozmowę prętkim swoim przerywa powrotem, i Mentora na ustronie z sobą do rozmowy bierze, a Nimfy się tym czasem na ucieszenie Telemaka śpiewaniem i zbieraniem wonnych kwiatkow bawiły. Sen słodki ociężałych oczu tak przyiemnie opanować, i znużonych spracowanego człowieka uspić nie może członkow, iak się pochlebne Bogini słowka w serce Mentora włudzały, aby ie miłością zranić mogły. Zawsze iednak moc iakaś czuła, która się temu opierała usłowaniu i z iey sztydziła powabow. Mentor ślategczny w swoim przedsięwzięciu, na wszystkie Kalipsy naleganie nieporuszonym się iak przepaścista pokazał skała, która wierzech swoy w obłokach skrywiży, o wiatrow nie stoi wściekłości. Czasem iey czynił nadzieję, że go iey pytania obracaia, i że się z skrytości serca iego prawdę wynurzyć spodziewać może. Lecz w tym momencie, gdy swoiey iuż dogodzić myślała ciekawości, wiżytko znowu gaska nadzieia. Nagle się wszystko wydłizło, co iuż w garści trzymać wierzyła, a krótka Mentora odpowiedź w bezdenne ją znowu ponurzyła wątpliwości.

Kalipsa czas swoy to pochlebianiem Telemakowi, to wynaydowaniem nowych sposobow trawiła, iakby go od Mentora oderwać; bo się iuż więcej czego na Mentorze wypytać nie spodziewała. Zaczym do wzniecenia miłości w sercu Telemakowym co nayurodziwzych Nimi, od niey potężniejszy zażyła bogini, która iey na pomoc stanęła była.

Jeszcze Wenus z gniewu na Telemaka i Mentora nie opłonęła była, że służbą, którą na Cypryjskiej uczczona bywa wyspie, pogardzać się ważyli. Zaczyn nieposieszona, że ci dwaj śmiertelni ludzie od Neptuna sprowadzonych wiatrow i nawałności ušli, do Jowisza poszła, i na nich się gorliwie ociążała. Ociec bogów tylko się na iey uśmiechnął skargi, nie chciał iey odkryć, że Minerwa Syna Ulisefowego pod Mentorową ratowała postacią, ale tylko pozwolił, aby pomśczenia się nad temi dwiema mężami szukała sposobow. Zaczyn opuszcza Olimp, na przyiemne nie pamięta perfumy, które się w Pafosie, Cyterze i Idalii na iey palą ołtarzach, i na swoim z ucuglowanemi gołębiemi ulatuje wozie. Przywoławszy Syna swego, żal ciężki na swojei nowemi wdziękami przyozdobionej rozwia twarzy, i tak do niego rzekła:

Synu moy, widzisz tych dwóch mężow, którzy moją i twoją pogardzają władzą; kto nas więcęcy czić będzie? pobieź, a te dwa nieużyte ferca twemi przeszły sztalami. Zstąp ze mną na tę wyspę, abym się z Kalipsą rozmowiła. Co rzekłszy powietrze na złościym przeniknąwszy obłoku, samę w ten czas Kalipsę opodal grotu na zdroiowym zastała brzegu.

Nieszczęsna Bogini! rzekła do niey, nie-wdzięczny Ulises tobą pogardził. Syn iego ieszcze nieużyty równą ci gotnie zelżywość; przychodzi teraz bożek miłości, aby się sam twoiey pomścił krzywdy. Zostaw więc go, niech się między twemi bawi Nimfami, iak niegdy Bachus chłopczyk, który na wyspie Naxos także między Nimfami był wychowany. Telemak widząc że pospolite dziecię, w podeyrzeniu go mieć nie może, lecz prętko się iego poczuie. Co rzekłszy,

na

na złocistym się znowu, z którego się zpuściła była, wyniosła obłoku, i wszystkie Kalipsy gaie za sobą zostawionym Ambrozyjskim napelniła zapachem.

Zaczym bożek miłości u Kalipsy został. Była boginią, a jednak zaraz serce przenikający poczuła ogień. Dla swoiey ulgi Nimfie Eucharydzie go oddała, która przy niej była. Ale niestety! iak często tego potym nie żalowała. Zdawało się na początku, że od tego chłopięcia nie niewinszego, ciższego, szczerzego i miłszego nie było, i że się nie iego swobodzie i łaskawości zrownać nie mogło. Każdyby wierzył, co go widział igrającego, pochlebniącego, i zawsze się uśmiechającego, że to tylko radość wzniecić może; lecz skoro tylko kto iego dowierzał powabom, zaraz iakąś iadowitą poczuł słodycz. Złośliwy się ten i zdradziecki chłopczyk na to przymila, aby tym snadniey mógł zdradzić; w ten czas się tylko śmieie, kiedy frogiego narobił licha, albo go też narobił zamyśła. Bojąc się Mentora surowości, do niego się przybliżyć nie ważył. Wiedział dobrze, że ten mąż nieznaomy tak był niezraniony, że go żadna doić nie mogła strzała. Co do Nimf, zaraz wzniecone od zdradliwego tego dziecięcia poczuły ogień, ufilnie się jednak głęboko zadaną kryły raną, które ich serca iadem napuszczają.

Telemak chłopczyka tego z Nimfami widząc igrającego, nad iego się łagodnością i urodą zadziwił. To go do siebie przytula, to go na kolano albo rękę bierze. Czuie w sobie niepokoy, lecz nie wiej z kąd pochodzi. Pieśczy się z nim niewinnie, ale co raz barzies miękksze i niewieszcsze. Patrz, rzekł do Mentora; iak się to barzo te Nimfy od owych Cypryjskich rożnią

116 PRZYPADKOW TELEMAKA

białychgłów, które się niewstydem swoim uprzykrzały? te się zaś niesmiertelne urody niewinnością, skromnością i powabną zaszczycą prostotą. Co rzekłszy, pięknym się, nie wiedząc czemu, zapłonął rumieńcem. Nie mógł się od mówienia zatrzymać, lecz co tylko gadać zaczął, zaraz się w mowie załamał; słowa zaś były przerywane, niezrozumiane, i często bez sensu rzeczzone.

Zacznym Mentor rzeknie do niego: Telemaku, za nic stoisz niebezpieczeństwa na Cypryjskiej wyspie, kiedy ie z temi złożę, których się teraz nie boisz. Gruby wyłtepek obrzydliwość sprawuje, a niewstyd bestyaliki wżgardę rodzi; skromna uroda zaś daleko niebezpieczniejsza. Gdy się iej rozkochasz, myślisz, że cnotę miłujesz, i tak cię nieznacznie zdradliwy miłości uwiedzie powab; nie potrzeżesz iej, aż w ten czas, gdy ją wygasić prawie niepodobna rzecz będzie. Uciekaj mój kochany Telemaku, uciekaj przed temi dla tego tylko dyskretnemi Nymfami, żeby cię tym śladniey zdradziły. Uchodź niebezpieczeństwa młodości twoiej, ale nade wszystko uciekaj przed tym, którego nie znasz, chłopczykiem. Kupido to od matki swoiej Wenerzy na tę wyspę na to sprowadzony, aby się pomściła, żeś służbą pogardzał, którą iej w Cyterze oddawaiał. Zranił bogini Kalipso serce, i ciebie się rozkochala. Tymże wszystkie co ją okradają Nymfy, i cię samego, niebezpieczliwy młodzieńcze! prawie niewiedzącego zapalił płomieniem.

Telemak kilka razy mowę Mentorowi przerwałszy, rzekł do niego: czemu na tej wyspie zostać nie mamy? Wszak Uliśes więcej nie żyje, podobno go już dawno zanurzyły fale. Podobno się już i Penelopa, zwątpiwszy o iego i moim powro-

powrocie, tak licznym oprzeć nie mogła zaletnikom; podobno ią już lkary iey rodzic do przybrania nowego małżonka przymusił. Mamże do Itaki na to powrócić, abym widział iak matka, z naruszeniem Rodzicowi memu przyrzeczoney małżeńskiey wierności, w nowy wstąpiła obowiązek? Itaczykowie Oyca mego zapomnieli; powrócić do nich nie możemy, bobyśmy się śmierci nie uchronili, ponieważ zaletnicy Penelopy wszystkie do portu opánowali przystępy, żeby nas na powrocie naszym tym pewniey zachwycić mogli.

Mentor odpowiedział: taki to zaślepioney miłości bywa skutek. Wielką subtelnością te co iey pobiażają, wynayduiemy racye, te zaś, co ią strofuia, widzieć się boiemy i od nich oczy odwracamy. Człowiek nigdy dowcipniejszy iak w ten czas, kiedy się samego oszukiwa, albo swoje na umyśle przydać ułłanie gryzoty. Zapomniałeś to już, co bogowie uczynili, aby cię do twoiey zaprowadzili Ojczyzny? Zapomniałeś to, iakiś meś z Sycylii wyszedł sposobem? Czy się ponieśione w Egipcie nieszczęścia w szczęśliwość nagle nie obrociły? Wszak cię nieznałoma ręka z niebezpieczeństwa wyrwała, które ci uratą życia w Tyrykim groziły mieście? Jeszcze to po tak znacznych nie widzisz cudach, coć przedwieczne naznaczyły wyroki, którychś niegodzien? Co do mnie, odieżdżam, mam sposoby do wyniszczenia z tej wyspy. Prowadź tu, nikczemny synu mądrego i wspaniałego Ojca, między kobietami pieśdliwe i niesławne życie. Czyż to przeciw woli bogow, co ojciec twoy nieprzystoyną na się wierzył byćdż rzecz.

Te wżgardy pełne słowa Telemaka do żywego przeraziły. Czuł, iak go barzo ta porużala

118 PRZYPADKOW TELEMAKA

mowa i iak się wstyd do żalu iego przymieszał. Obawiał się, aby nim ten mądry nie pogardził i od niego nie odiechał człowiek, któremu tak barzo był obowiązany. Atoli wzniecona miłość, o której sam ieszcze nie wiedział, w inszego go przemieniła była człowieka. Jakoż rzekł płaczącym do Mentora okiem, za nic to u ciebie nieśmiertelność, którą mi bogini ofiarowała. Za nic u mnie wszystko, odpowiedział Mentor, co się cnotcie i rozkazom bogów sprzeciwia. Do twoiey cię Oyczyni woła cnota, abys się na szaloną nie rozpuścił miłość. Bogowie, którzy cię z tak wielu nieszczęść wyrwali, aby ci taką iak oycu twemu przygotowali sławę, rozkazując, żebyś tę opuścił wyspę, a sama cię tylko miłość, fromotna ta Tyranka, na niey ma zatrzymać. Ey! co ci po nieśmiertelnym życiu bez wolności, cnoty i sławy? życie takie w tym ieszczeby było nieszczęśliwšie, że się nigdy skończyć nie może.

Telemak na tę mowę tylko westchnieniem odpowiedział. To sobie życzył, żeby go Mentor i niechącego z tey wyrwał wyspy; to odiażdż Mentora wyglądał, aby tak ostrego i wady iego nicuiącego pozbył przyjaciela. Takie sobie przeciwne na przemiany Telebaka trapiły myśli, a jednak się żadney statecznie nie trzymał. Rownało się serce iego do morza na igrzysko przeciwnych wiatrow wystawionego. Czaśem iak bez dufce na morikim wduż leżał brzegu, to się znowu porwawszy po ciemnych biegał knieiach, izer gorłkie rozlewał i okropniey od lwiego skowyczał ryku. Ochudł był, i oczy pełne ognistego pożaru mu w głowę wlażyły. Widząc go bladego, zwątpionego i zniekształtowanego, nigdybyś nie wierzył, żeby to był Telemak; tak barzo gładkość, weso-

wesołość, i umysłu wspaniałość w nim wygaśły były. Niżczał iak z rana rozwity kwiatek, który słodkimi swemi napelnivszy zapachy, ku wieczorowi powoli więdnienie, żywo swoją traci barwę, znika, usycha, i nie mogąc więcej prosto stoieć, piękną swoją zwiesza główkę. Takim też sposobem Telemak bliskiej swojej czekał śmierci.

Mentor widząc, że Telemak miłości swojej nie mógł wytrzymać natarcie, barzo piękną na jego uwolnienie z tak wielkich niebezpieczeństw wynalazł sztukę. Baczył bowiem, że się Kalipsa szalenie Telemaka rozmiłowała, i że Telemak niemniej ku Eucharydzie pałał; bo okrutna miłość śmiertelnym i w tym najśroźszą zadaie mękę, żeśmy nas kochających mało co miłować zwykli. Zaczyn postanowił Mentor zawieść w Kalipsę wzniecić. Eucharys Telemaka na łowy zaprowadzić miała. Więc Mentor rzekł do Kalipsy: postrzegam teraz wielką w Telemaku do polowania ochotę, ktoreyem nigdy w nim przed tym nie baczył; a teraz sobie wszystkie, oprócz tey iedney, obrzydził rozrywki, i tylko się w pustych kocha lasach i gorach. Podobnoś go ty sama do tey myśliwey tak barzo zachęciła ochoty?

Te słowa Kalipsę tak okrutną zdięły gryzo-
tą, że się od następującej wstrzymać nie mogła
odpowiedzi: ten to Telemak, który wszystkimi
wyspy Cypryjskiej pogardzał rokoszami, teraz
mierney z mych Nimf oprzeć się nie może głady-
szce. Z iaką się tedy śmiałością z tak licznych
swoich przedziwnych wyślawiać może czynow,
kiedy ferce swoje nikczemną rozpieścił rokoszą,
i tylko do podlego miedzy niewiaściami narodo-
nym bydź się zdaie życia? Mentor rad będąc, że
zawieść ferce Kalipsy zmieszała, i słowka więcej
nie powiedział, aby u niey nie wpadł w podey-
rzenie.

zenie. Smutne iey tylko i zafępięone wystawił czoło. Bogini odkrywſzy mu, że ią wſzytko co widziała fraſowało, w nowe ſię odezwiała narzekania, bo ią łowy, ktorych był namienił, doſkonale rozjątrzyły były. Wiedziała. że ſię Telemak na to tylko Nimfom wykradał, aby z Eucharjdą mowił. W krotce po tym drugie założono łowy, Kalipſa przewidziawſzy, że ſię na nich toż ſamo co na przeſzłych ſtanie, dla przerwania zamysłow Telemaka deklarowała, że w oſobie ſwoiej także na nich będzie. Zatem nie mogąc gniewu ſwego ukromić impety, nagle rzekła do niego:

Toś to, zuchwały młodzieńcze, dla tego na moję przybył wyſpę, abyś ſię przed pomtą bogow i ſłużanie od Neptuna ſprowadzonym mogł uchronić rozbiciem? Na toś to na moiej wſzystkim nieśmiertelnym niedoſtępcy ſtał wyſpie, abyś moc moję i tę znieważył miłość, ktorąmem ci ſwiadczyła. Bogowie Olimpu i Stykſu wyflu-chaycie nieſzczęśliwą boginią, i nieodwłocznie tego nieubożnika, przeniewiercę i niewdzięcznika zawſtydźcie. A żeś ieſzcze twardſzym i nieſuſzniewiżym od Oycy twego, niechże cię też trwałſze i daleko froźſze ogarną nieſzczęſcia. Niech oczy twoie nigdy twoiej nie widzą Oyczynny, nędzney i mizernéy Itaki, ktorąś ſię nie wſtydał nad ſamą nieśmiertelność przenoſić; zgłń raczej w poſzrod morza z daleka na Itakę patrząc; niech wały twoim igrają ciałem, i ie bez nadziei pogrzebu tu na piaſek brzegu tego wyrzuca. Niech oczy moie widzą, iak trup twoy ſępy ſzarpać będą. Kochanka twoia także na to zakrwawionym patrzeć będzie ſercem, a żal iey nieutulony moim będzie weſelem.

Gdy

Gdy w te Kalipsa mówiła słowa, zaczerwienione oczy iey się iskrzyły i jakimś dzikim i okropnym ustawicznie z mieysca na mieysce poglądały wzrokiem. Drgające policzki czarne i sine wydawały plamy, a cera się zawsze odmieniała. Często wszystkie oblicze trupowa okrywała bladeść, a lzy już nie tak rzewnie iak przed tym płynęły, bo szaleństwo i rozpacz zdroy ich tak wysuszyły, że się ledwo kilka kroplami po iey ztaczać mogły licach. Głos zaś był ochrzypiały, trzęsący się i przerwany. Mentor wszystkie te bacząc poruszenia nie więcej do Telemaka nie mówił, ale z nim iak z zwątpionym i od wszystkich odstąpionym postępował chorym; często iednak miłosiernym na niego poglądał wzrokiem.

Telemak czując się być winnym i Mentorowej przyjaźni niegodnym, oczy swoje podnieść nie śmiał, aby wzroku Mentora nie obaczył, bo go samo iego milczenie strofowało. Chciał mu się na szyć rzucić, i serdeczne nad błędami swemi świadczyć żale, ale go od tego częścią wstyd nagan-ny, częścią bojaźń zatrzymały, aby się dalej, niżeli chciał, nie zapędził, i z niebezpieczeństwa nie oswobodził, które mu się zdawało być przyiemnym. Do tego ieszcze się do zwyciężenia szaloney swoiey nie mógł odważyć miłości.

Bogowie i boginie Olimpu przy cichym się zgromadziwszy milczeniu, oczy swoje na Kalipsową obrocili wyspę, aby obaczyli, kto Minerwy albo bóżka miłości będzie zwycięzcą. Bózek miłości z Ninfami się ciesząc płomieniem swoim wszystkie ogarnął wyspę. Minerwa zaś pod Mentorową postacią nierozdzielney od miłości zawiści przeciw samey zażyła miłości. Jowisz umyślił był, przy przestrzeganiu doskonałej bezrożności, tey się przypatrować walce.

Eucharys obawiając się, żeby się Telemak z iey nieci nie wyplątał; niezlicznych sztuk zażyła, aby go w swoich przytrzymała łykach. Ubrawszy się iak zwierzołowna Dyana gotowała się na drugie z nim wynieść łowy. Wenns i Kupido nowemi ią tak barzo przyozdobili byli przyiemnościami, że dnia tego iey gładkość samę bogini Kalipsy ómiła urodziwość. Kalipsa z daleka ią uyrzawszy, w nayklarownieyszym się przegłądała zdroiu, lecz się nad osobą swoią zawstydziła. Zaczym skrywwszy się w iaskini, tak do siebie rzekła:

Na nic mi tedy wyszło, żem przytomnością swoią na łowach, tych dwóch rozkochanych pokłócić zamysłała ludzi. Czy mam bydz na łowach? poydę to na nie dla tego, aby Eucharyst tryumfowała i iey urodę moia wywyższyła gładkość. Ma się to Telemak, obaczywszy osobę moię, ieszcze barzieszy ku swoiey rozpalić Eucharyst? O nieszczęśliwa! com uczyniła? Nie poydę na łowy, i oni sami na nich nie postoią; wiem iak im przeszkodzić będzie trzeba, aby sami na nich nie byli. Poydę z prośbą do Mentora, aby porwawszy Telemaka do Itaki go zawiozł. Ale co mowię? coby się ze mną działo, kiedyby Telemak odiechał? Gdziem iest? Co mam teraz ieszcze czynić? ożukałsz mię okrutna Wenero zdradzieckim twoim podarunkiem. Szkodliwy chłopczyku, zarażliwa miłość, przypuściłam cię do serca mego w nadziei, że żyć z Telemakiem nieszczęśliwą będę, a ty ie niepokiem i rozpaczą napelniłaś. Spiknęły się na mię Nimfy moie. Własność moia Boska tylko na to mi służy, abym wiecznie nieszczęśliwą była. O gdyby mi wolno było, śmierć sobie na zakończenie żalów moich zadać! Ze zaś umrzeć nie mogę, Telemaku ty
życie

życie stracić musisz. Pomśczone się twojej niewdzięczności. W oczach Nimfy twojej ostrym cię przepędzę żelazem. Niestety daleko się zapędzasz, niefortunna Kalipso! Czego chcesz? chcesz zatracić niewinnego, którego sama w bezdenne nieszczęście pogrążyła przepaści. Samam to sama, com płomieniem miłości czystego Telemaka zapaliła serce. O jaką nie iśniała niewinnością i cnotą, jak się barzo niecnotami nie brzydził? jak się mężnie nagannym nie opierał rokoszom? trzebaż to było serce jego skazić? Niechby mię opuścił, czy nie lepiejby było, żeby mię opuścił, niżeli że go teraz widzę mną pogardzającego, i że tylko dla spółmiłośnicy mojej żyję. Nie krzyw Telemak, samam na to, co teraz cierpię, założyła. Odieżdżaj Telemaku, idź za morze, zostaw Kalipsę bez pociechy, bo życie jej jest nieznośne, a umrzeć jednak nie może. Zostaw ją przy twojej dumnej Eucharydzie nie pocieszoną, zawstydzoną i zwątpioną.

Kalipsa te w iaskini do siebie rzekszy słowa, i nagle się z niej wyfunawszy zawołała: Gdzieś jest Mentorze? tak to Telemaka od niecnot strzeżesz? pod niemi upada, miłość na was czeka, a ty na obie spisz uszy. Już dłużej tej nikczemnej, którą po sobie pokazujesz, znieść nie mogę bezroźności. Możesz to spokojnie na to patrzeć, jak Syn Ulisesa Ojca swego znieważa, i swego wysokiego zaniedbują przeznaczenia? Mnie to albo tobie powinowaci postępków jego zlecieli? Ja na uleczenie serca jego szukam sposobów, a ty próżnować będziesz? głęboko w lesie wielkosne i do wystawienia okrętów sposobne są topole; tam Ulises wystawił nawę, na której z tej odjechał wyspy. W głębokiej tam iaskini znajdziesz

dzierz wszystkie potrzebne do ociofania i spoienia buntow okrętowych naczyńia.

Zal było zaraz Kalipsie, że te wyrzekła słowa, a Mentor nieodwłocznie do tey poszedł iaskini, gdzie naczyńia znalazłszy, powycinał topole, i w iednym dniu sposobny do pływania wystawił okręt. Bo siła i przemyśl Minerwy, na dokończenie naywiększey pracy, długiego nie potrzebuia czasu.

Kalipsa straszny na umyśle zdięta będąc niepokoim, z iedney strony widzieć pragnęła, ieżli się Mentorowi udaie robota, z drugiey zaś na to się odważyć nie mogła, aby łowow zaniechała, boby Eucharys z Telemakiem zupełney zażyła wolności. Zawisć tedy żadną miarą nie pozwoliła, aby tych dwóch rozkochanych ludzi z oka puściła. Zaczym starała się tylko od tey strony łowy odwrócić, gdzie Mentor okręt budował. Na szczęk siekiery i młota ucha swęgo nastawiała, i na każde zadrzała uderzenie. Obawiała się przytym, aby zamyślona będąc znakow i wzrokow nie postrzegła, ktoreby Telemak swoiey dawał Nimfie.

Więc Eucharys, szyderskim do Telemaka rzekła głosem: czy się nie boisz, żeby ciebie Mentor o to nie strofował, żeś bez niego na łowy poszedł. O iak mi ciebie żal, że pod tak ostrym żyiesz Panem, ktorego surowość niczym ulagodzona bydzć nie może; wszystkich uciech się czyni nieprzyjacielem, i znieść nie może, żebyś iakieykolwiek skosztował rozrywki. Rzecz by nayniewinłą iak występki ci przygania. Mogłeś się od niego przez ten czas dać powodować, kiedyś nie wiedział, iak się masz sprawować; ale teraz przy tak licznych mądrościtwoiey oowodach, nie day się iak dziecie prowadzić.

Te

Te chytre słowa Telemaka do żywego przeigły, i na Mentora tak zaoskrzyły, że iarzmo iego z siebie zrzucić uśliwał. Bał się go znowu widzieć, i tak był zmieszany, że Eucharystie nie odpowiedział. Gdy się łowy przy ulawicznej obudwu stron niechęci skończyły, przez koniec knieie nie daleko miejsca powracali, gdzie Mentor przez dzień cały pracował. Gdy Kalipsa z daleka gotowy uyrzala okręt, oczy iey nagle, iak konającemu, gestą zasły powłoką, kolana dygotały, a pot zimny wśzytkie iey tak przeymował członki, że się na poblížszych wesprzeć musiała Nimsach; na Eucharystę zaś, gdy iey rękę podawała, strasznym spoyrzała wzrokiem i ią od siebie odepchnęła.

Telemak widząc okręt ale nie Mentora, który robotę skończywszy iuż był odszedł, Bogini się pytał, komuby okręt należał, i do iakieyby byłznaczony potrzeby. Kalipsa zrazu odpowiedzieć nie mogła, ale potym tak rzekła: kazałam go wystawić, aby na nim Mentora odwieziono; iuż ci więcej surowy ten przyjaciel zawadzać i twemu się szczęściu opierać nie będzie, boby ci zazdrościł, kiedybys nieśmiertelnym został. Zginałem, zawołał Telemak, bo mnie Mentor odieżdża. Jeżeli mię Mentor opuści, to iuż nikogo Eucharysto, oprócz ciebie przy sobie mieć nie będę. Te mu się słowa w naywiększym miłości wymknęły zapędzie. Widział nieślusność mowy swojej, ale iuż nie był tak wolny, żeby o słow swoich miał myśleć siebie. Wśzytkie towarzystwo podziwieniem zdzięte będąc w cichym zostawało milczeniu. Eucharysta zapłonąwszy się i oczy spuściwszy, iak wryta pozad została, i nikomu się na oko pokazać nie śmiała. Lecz gdy wtyd na twarzy występował,

radość

radość się w iey sercu wzniecała. Sam się Telemak pojąć i wierzyć nie mógł, że tak nie dyskretnie wyrzekł słowa. Postępek taki snem mu się bydź zdawał, ale snem takim, od którego się widział zmieszanego i zawstydzonego.

Kalipsa od lwicy okrutniejsza, ktorey lwięta zabrano, przez las bieząc żadney się drogi nie trzymała, i dokąd szła nie wiedziała. Stanąwszy u wstępu do swoiey groty, gdzie Mentor na nią czekał, tak do niego rzekła: Ustępuycie zaraz z moiey wyspy cudzoziemcy, boście na przerwanie pokoju mego tu przybyli. Precz ode mnie szalony młodzieńcze, i ty nierozumny starcu, doznasz, co zaiadłość Bogini zmoże, ieżli go zaraz z tey nie wyprowadzisz wyspy. Nie chcę go więcej widzieć, i cierpieć nie będę, aby z Nimf ktora z nim mówiła albo na niego spoyrzała. Do czego się przyśięgą na Stykflowe wały obowięzanie, na którą sami drżą bogowie. Wiedz Telemaku, że się nieszczęścia twoie ieszcze nie skończyły. Niewdzięczniku z wyspy moiey na to wyiedzisz, abys na nowe był wystawiony nieszczęśliwości. Pomszczona będę, a ty daremnie Kalipsy żalować będziesz. Jeszcze się Neptun na Oycę twego gniewa, że go w Sy-cylii obraził, i na Wenery namowę, którą na Cypryjskiej znieważył wyspie, inżle na ciebie gotuje nawałności. Ociec twoy ieszcze żyje, obaczysz go, ale go nie poznasz. Nie będziesz przy nim w Itace, aż wprzody okrutney fortuny zostaniesz igrzyskiem. Idź, wszystkie niebieskie pobudzę bołstwa, aby z ciebie pomstę wzięły. Życzę, byś w pośrzedku morza na wierzchu skały wiśiał, byś piorunem ruzzony będąc, Kalipsy daremnie wzywał, ktora się z twego radować będzie ukarania.

Te

Te wyrzekszy słowa, umysł się iey zmierzający do wypełnienia przeciwnych przygotował zamyślow. Bożek miłości znowu chęć przytrzymania Telemaka w iey wzniecił był sercu. Zaczyn rzekła do siebie: niech się i tu zostanie, podobno się za czaśem obaczy, i to wszystko uzna, com dla niego czyniła. Eucharys go, iak ia, nieśmiertelnym uczynić nie może. O nader zaślepiona Kalipso! samaś się twoją oszukała przysięgą; iużes się nią obowiązała, a wały Stykłowe, na ktores przysięgła, żadney ci nie zostawią nadziei. Nikt tych słow nie słyszał, ale każdy piekielne na iey twarzy widział furey; zdawało się, iakby się z iey serca zaraźliwa czarnej Kocytu wynurzała trucizna.

Co Telemaka wielkim zdeymowało strachem, który Kalipsa postrzegszy (coby też miłość zoczyć nie mogła) gniewu swego rozżarzała zapaly. Równała się do Bachantki, która wyciem swoim powietrze napelnia i ie po wyfokich Tracyi rozsyła gorach. Dziirytem w ręce przez las biegnąc, wszystkie zwolywa Nimfy, i tym grozi przebićciem, ktoreby za nią nie położyły. Tą groźbą przestraszone tłumem za nią pobiegły. Eucharys wiercącemi się w oczach łzami za nią także postępuje, widzi z daleka Telemaka, ale do niego mówić nie śmie. Bogini widząc ją przy sobie od gniewu się trząssa; daleko od tego, aby się pokorą tey Nimfy ubłagać dała, raczey nową się rozżarzała zjadłością, widząc że utrapienie Eucharzydzie urody przyczynia.

Telemak sam przy Mentorze zostawszy, do nog mu upada, bo się nań spojrzeć albo oblaćpem rzucić nie poważał. Rzewnych łez rozlewa potoki, chce mówić ale mu głosu, a ieszcze mniej słow nie dostarcza; nie wie, czego chce i w którą
ma

ma uderzyć. Wtym zawołał: Mój prawdziwy Oycze, kochany Mentorze, wybaw mię od tak wielu złego. Nie mogę cię opuścić, a jednak iść mi z tobą niepodobna. Wybaw mię od tak wielu licha! wybaw mię z rąk moich własnych, i weź mi życie moje.

Mentor go obłapia, cieśzy i serca mu dodając napomina, aby się samego bez pobłażania swoiey namiętności cierpliwie znoził. Potym do niego rzecze: Synu mąrego Ulisefa, którego bogowie tak barzo kochali, i jeszcze kochaia, z ich to miłości pochodzi, że tak straszne ponosił dolegliwości. Jeszcze ten nie zmędrzał, co krewkości i namiętności swoich nie uczuł frogsości, bo siebie samego jeszcze nie zna, i jeszcze się nie nauczył, sobie nie dowierzać. Bogowie cię niby za rękę do brzegu przepaści zaprowadzili, aby ci ich głębokość pokazali, ale upadu twego nie dopuścili. Naucz się teraz, czego byś się nigdy bez doświadczenia nie nauczył. Bez skutku ci o zdradliwej prawiono miłości, która pochlebia, aby zagubiła, i pod łagodności pozorami, naybrzydlivsze tai goryczy. Przyłedł tu ten chłopczyk pełen łagodności, przy śmiechach, igrzyskach i wdziękach. Widziałeś go, serce twoje zranił, miałeś z tego roskosz, że ie zranił. Szukałeś pozorow, abys rany serca twego przed sobą samym zataił. Chciałeś mię oszukać, sobieś samemu pochlebiał, i niczegoś się nie obawiał. Patrz, taki to twoiey zuchwałości skutek; teraz sobie śmierci życzyysz, iako jedyney nadziei, która jeszcze dla ciebie została. Zmieszana bogini piekielney się równa igaze. Eucharydę trószny od wszystkich śmierci strachow pali płomień. Wszystkie Nimfy z zawiści oczy sobie dżecz są gotowe. Patrz czego zdradziecka miłość narodzić nie może

że, choć tak wywobudzone wystawie czoło. Nie zapomniay teraz mężstwa twego, widzisz iak cię barzo bogowie kochają, bo ci tak piękną do uciekania przed miłością i obaczenia Ojczyzny twoiey otwierają drogę. Sama Kalipso jest przyniewolona, cię ztąd wypędzić, i okręt jest gotowy. Czemu się bawimy taką opuścić wyspę, na ktorey cnota nieiszkać nie może.

Co Mentor rzekłszy, za rękę Telemaka uchwycił, i za sobą ku morłkiemu pociągał brzegowi. Telemak z ciężkością za nim postępując, ustawicznie wzad patrzył i z oczu swoich znikającej się przypatrował Eucharydzie. Gdy już iej twarzy doyrzeć nie może, śliczny włos związany, chwielejąc się szatę i chod wspaniały uważał. Radby Eucharydowe na ziemi wyrażone całował stopy. Z oka ią zgubiwszy, ucha ieszczce nastawia, mniemając, że iej głos ieszczce słyzy, i że ią ieszczce widzi, choć już nieprzytomna była. Tak żywo mu się przed oczy wystawiała, że z nią mówić wierzył; nie wie, gdzie jest, i Mentora słuchać nie może.

Na koniec iak ze snu głębokiego do siebie przyszedłszy, rzekł do Mentora: Umyśliłem był poyść za tobą, alem się ieszczce z Eucharydą nie pożegnał; wołałbym zginąć, niżlibym się z nią tak niewdzięcznie miał rozstać. Zaczekay trochę, tylko do niey pobiegnę i z nią się na zawżse pożegnam. Przynajmniej mi pozwól, abym do niey te mogł wymówić słowa: Nimfo, okrutni i szczęścia mi mego zazdrafczający bogowie do odiazu mię przymuszają, ale mię prędzey życia pozbawią, niżelibym cię kiedy z pamięci moiey miał wypuścić. Weź mi zaraz życie Ojczy meoy, albo mi tey ostatniey tak słuszney użyycz pociechy. Nie chcę na tey wyspie zstać, ani miłości

podlegać będę. Miłość w sercu moim żadnych nie nieci zapalać, tylkoć to przyiaźń i wdzięczność ku Eucharydzie była. Zaraz z tobą odieżdżam, dość mi na tymi, kiedy się z nią jeszcze raz pożegnać mogę.

O iak mi ciebie żal, odpowiedział Mentor. Tak cię szalona zaślepiła namiętność, że iey sam nie czuiesz. Myślisz, żeś na umyśle spokojny, a jednak śmierci żadaś. Smiesz twierdzić, że ciebie miłość nie zwyciężyła, a ienak się z rąk Nimfy, którą kochaś, wyrwać nie możeś. Nikogo tylko ją samę widzisz i słyszysz, a w innych rzeczach jesteś ślepy i głuchy. Człowiek w gorączce szalejący mówi: Nic mi, nie choruję. O ślepy Telemaku! byłbyś gotów, ciebie wyglądający Penelopy i Ulisefa zapomnieć, którego obaczysz; byłbyś gotów, Itakę, gdzie masz panować, i sławę z wyfokiem porzucić przeczuciem, które ci bogowie tak wielą na dobre twoje uczynionemi cudami przyobiecali. Opuściłbyś wszystkie te wspaniałości, byleś tylko, choć znieważony, z twoją żyl Eucharydą. Smiesz to jeszcze twierdzić, że ciebie miłość do niey nie przykłada? Co cię tedy obchodzi? czemu to chcesz umrzeć? Czemuś przed Boginią tak żwawie mówił? Nie zadaię ci nieszczerości, ale tylko zaślepienie twoje oplakuję. Uciekaj, uciekaj Telemaku. Tylkoć to ucieczką miłość zwyciężona być może. Prawdziwe przeciw temu nieprzyjacielowi męstwo na boiaż i i ucieczce zawisło; ale bez namysłu i wzad się nie oglądając uciekać trzeba. Nie zapomnialeś jeszcze moiey kolo ciebie od dzieciństwa twego pieczołowitości; wiesz niebezpieczeństwa, z których cię rady moje wyprowadziły. Wierz mi tedy albo mi pozwól, że bym cię opuścił. O gdybyś wiedział, z iakimem
cie

cię smętkiem widział w upadek lecącego! gdybyś wiedział, com od czasu tego ponosił, iakom z tobą mówić nie śmiał! matka, która cię powiła, mniey bolow przy porodzeniu cierpiała. Milczałem, znośilem utrapienie, hamowałem wzdychania moje, tego wyglądaiąc, abyś się znowu do mnie powrócił. Synu moy! Synu moy kochany! pociesz serce moje, wróć mi to, co mi nad zdrowie własne było miłsze. Wróć mi Telemaka ode mnie obłąkanego, wróć się sobie samemu. Jeżeli mądrość miłość twoję przewycięży, żyję i żyć będę szczęśliwy. Kiedyby zaś miłość w tobie nad mądrością gorę otrzymała, pewnie Mentor dłużej żyć nie może.

Gdy tak Mentor dyskurował, i dalej swoią ku morzu szedł drogą, Telemak dla wielkiej słabości swoiey ieszcze sam z siebie nie mógł postępować, czuł jednak tak wiele sił, że się już bez wstępu Mentorowi dał prowadzić. Minerwa w Mentorowej ukryta postaci, niewiedomie zawsze Telemaka swoią zaślaniała tarczą; ogarnęła go była boskim promieniem i taką uzbroiła odwagą, iakiey ieszcze od mieszkania swego na tej wyspie nie był doznał. Zaczyn przybywszy z sobą do morskiego brzegu, na barzo przepaścistym stanęli mieyscu; była to opoka, o którą się szumiące ustawicznie rozrywaiały. Spoyrzeli z tej wysokości, ieżliby ieszcze okręt od Mentora wystawiony na swoim stóiał mieyscu, lecz żalofny obaczyli widok.

Kupidyna do żywego przeymowało, że ten starzec nieznaomy o iego nie stóiał postrząły, i ieszcze do tego samego mu porwał Telemaka. Z żalu zapłakawszy, błędney w ciemnych knieiach poszedł szukać Kalipsy, która bez utylkowania

na niego spojrzeć nie mogła; czuła, iak iey rany znowu rozrzewniał. Bózek miłości rzekł do niey: iestes boginią, a jednak się od słabego człowieka zwyciężyć daiesz, który do tego twoim na tey wyspie iest więźniem? Czemu go z wyspy twoiey wypuszczasz? Bogini odpowiedziała: o nieszczęśliwa miłość! już więcej rad twoich zdradzieckich słuchać nie chcę; tyś to mnie na to z cichego i słodkiego wyprowadziła pokoju, abys mię w bezdenne nieszczęśliwości zepchnęła przepaści. Co się stało, odstąpić się nie może: przyśięgam na Stykłowe wały, że Telemaka wypuszczę. Ba i sam bogów Ociec ze wszystką swoją potęgą moiey straszney sprzeciwić się nie odważy przyśiędze. Wychodź z wyspy moiey Telemaku, wychodź i ty zdradliwy chłopczyku, tyś mi więcej, niżli Telemak, narobił złego.

Kupido swe lzy otarłszy, złośliwym się i złyderskim uśmiechał głosem; rzekł potym do niey: wielkieć w prawdzie ponosisz nieszczęście! spuść się na mię, wypełni przyśięgę twoię, a nie sprzeciwiay się Telemakowemu odiazdowi. Ani ia, ani Nimfy twoie na Stykłowe przyśięgały wały, że Telemaka wypuszczemy. Przywiodę ie do tego, że od Mentora tak nagle wystawiony spali okręt. Pilność iego, nad którąś się zdumiała, swego nie odnieś skutku. Przyydzie na niego kolej, że się także zadziwi, kiedy żadnego, do wyrwania z rąk twoich Telemaka, nie będzie miał sposobu.

Jedwabne te słowka znowu nadzieię i radość w Kalipsowym wzniecały sercu. Jak w wielkie gorąca ochłoda zefirowa pragnieniem spalone na rzeczonym brzegu posila stada, tak też ta mowa rozpacz Bogini koła. Zaczyn twarz swoię wypogodziła, i oczy w łagodne przybrała wzroki; ciężkie

ciężkie zaś na fercu gryzoty na czas daleko od siebie oddaliła. Zatrzymawszy się na mieyscu, uśmiechała się i płochey pochlebiała miłości, lecz tym pochlebstwem nowe sobie gotowała utra-
pienie

Miłość wesoła, że ją namowila, poszła tak-
że inſze namowić Nimfy, które się po gorach,
iак stado baranow rozproszonych błakały, gdy ie
daleko od pasterza głodnych wilkow zapędza
wściekłość. Zwoławszy ie do kupy, w te, do
nich rzekła słowa: macie jeszcze w ręku waszych
Telemaka, spalcie iак nayrychley okręt, który
zuchwały Mentor do ucieczki wystawił. Wskok
pochodnie zapaliwszy na brzegu się zbiegły; drza-
ły, wrzeszczały i iак Bachantki rozpuſzczonemi
potrząsały włoſy. Wtym rozpościerając się pło-
mien namięlony z suchego drzewa okręt w pe-
rzynę obraca, i z dymem się pod same kręci
obłoki.

Telemak i Mentor na ten ogień ze skały pa-
trali. Telemak słyszając Nimf wołanie, radością
się unosił, bo ferce jeszcze nie było uleczone.
Mentor zaś postrzegł, że się namiętność Telemaka
do niezatłonego równała ognia, który kiedy nie-
kiedy z popiołow wybuchając, ogniſte wyrzuca
iskry. Znowu mię Mentorze, rzekł Telemak, w
przeſzłych widziſz lękach. Już żadney nie ma-
my nadzieie, abyśmy z tey wyspy wynieść mogli.

Mentor dobrze widział, że mu najmnieziej
chwili omieſzkać nie trzeba, ponieważ Telemak
w ſwoie znowu odpada błędy. Postrzegł z da-
leka w poſrzedku morſkich wałow ſtojący okręt,
który się nie ważył do brzegu przybliżyć, bo ſter-
nicy wiedzieli, że się wſzystkim ſmiertelnym do
Kalipſowey przyſtać nie godziło wyspy. Zaczym
mądry Mentor Telemaka na brzegu skały ſiedzą-

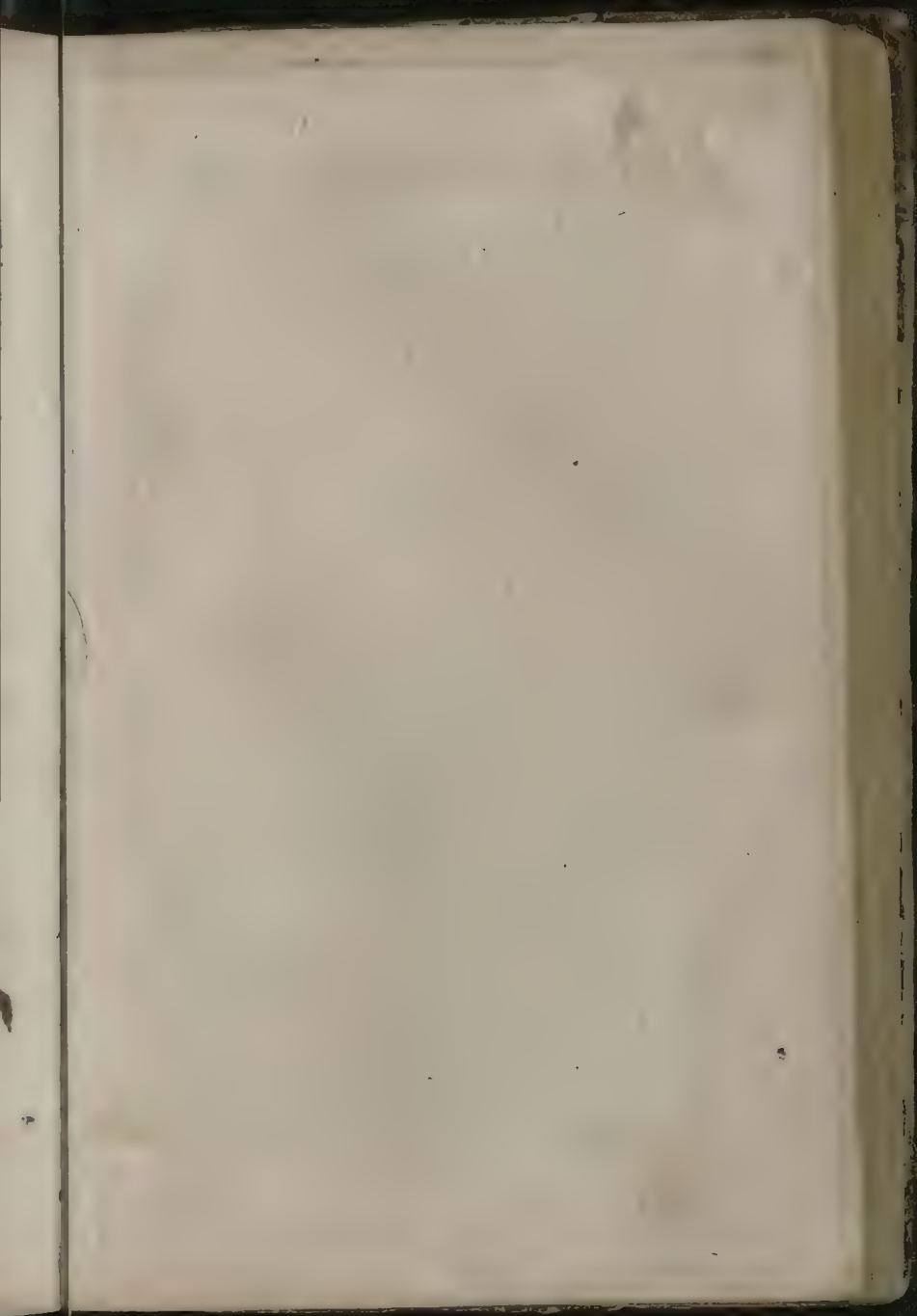
cego w morskie strącił fale, i sam zaraz za nim w morze skoczył. Telemak zadumany nad swoim gwałtownym zepchnięciem, w gorskiej się kąpał fale i wałów został igrzyskiem. Ale przyziedzzy do siebie i widząc, że mu Mentor rękę dla snadniejszego pływania podaje, usilnie się od tey niešťczęśney oddalał wyspy.

Nimfy, ktore myślały, że tych gości w swoiey trzymaia niewoli, z roziałości, że im więcey od ucieczki zaścapić nie mogły, straszne wynosiły krzyki. Kalipsa niepocieszona do swoiey pobiegłszy grotty, okropnym ia napelniała wołaniem. Bożek miłości widząc, że się zwycięstwo iego w zelżywą obrocilo klęskę, skrzydełkami trzepotąc, na wysokie się wyniósł powietrze i w Idalskie uleciał gaie, gdzie na niego okrutna iego czekała matka. Chłopczyk ten daleko od niey okrutniejszy, tę tylko miał pociechę, że się z nią z licha naśmiewał, ktorego był narobił.

Im się Telemak daley od wyspy oddalał, tym więkšie w sobie czuł męstwo i miłość do cnoty. Doznaię, zawołał do Mentora, coś mi mówił i czemu z niedostatku doświadczenia wierzyć nie mogł. Ucieczką niecnotę zwyciężyć trzeba. O moy Oycze, iak mię barzo miłuią bogowie, że mi cię na pomoc zescali! Nie byłem iey godzien, alem na to zasłużył, abym na swoię własną był oddany woła. Już się więcey morza, ani wiatrow i nawalności, ale moich tylko boię namiętności. Samać to tylko miłość, ktorey się barzieszy niż wszystkich morskich bać trzeba robiciow.

Koniec Księgi siódmej.

PRZY-





Les Dieux. Marins chanté. autour du Vaisseau de Selen.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

K S I Ę G A O S M A. KROTKIE ZEBRANIE.

Adoam, brat Narbala a Przełożony Tyrskiego okrętu, Telemaka i Mentora ochotnie na niego przysnuie, i poznawszy Telemaką, o tragiczney z nim Pigmaliioną i Astarby śmierci, i o wstąpieniu Balczara na tron dyskutuje, którego z namowy tej niewiaſty tenże Tyran Ociec tego nieślaską był okrył. Podczas traktamentu, którym Narbal, Telemaka i Mentora uraczył, Trylō-tony, Nereidy, i inſi ſię na dźwięk Achytoaſza pioſnek do okrętu zgromadzają morſcy bogowie. Mentor lirę takſże bierze, i więkſzą ſię na niego niſli Achytoaſz odzywa ſpoſobnoſcią. Adoam wylicza potym wyſmienitoſci Betyki, opiſuje łagodne powietrzea pomiarkowanie i inſze kraiu tego zacnoſci, gdzie lud przy wielkiej obyczajow proſcie żywot ſpokoyny prowadzi.

Okręt to był Fenicki i do Epiru płynął, do którego, gdy ſię na morzu zaſtanowił, pływali. Fenicykowie na nim Telemaka przed tym na Egipſkiey widzieli żegluwce, ale go w poſrzedku wałów poznać nie mogli. Mentor tak daleko od okrętu będąc, że go z niego doſłyſzyć mogli, głowę z wody wychyliwſzy, co miał w ſobie głosu zawołał: Fenicykowie! wiadoma każdemu narodowi waſza do dania pomocy gotowoſć; nie odmauiaycie życia dwom mężom, którzy go z waſzey oczekują ludzkoſci. Jeſli poſzanowanie bogów was poruſza, przyymiecie nas na okręt,

wśródzie z wami popłyniemy. Przełożony okrętu odpowiedział: Chętnie was przyymuiemy. Wiemy dobrze, cośmy nieznaomym winni ludziom, którzy tak iak wy są nieszczęśliwi. Zaczynam ich zaraz na okręt przyięli.

Wstąpili w okręt prawie bez tchu i dufze, bo długo pływali i przeciw fałom ufilnie robili. Gdy się cokolwiek pokrzepili byli, dano im insze szaty, bo im wkroś przemokłe ciężyły suknie, z których woda zewsząd zciekała. Iak tylko przemowieć mogli, Fenicznykowie ich obśtapiwszy ufilnie o powiedzenie ich przypadkow profili. Przełożony rzekł do nich: Jakoście mogli na tey stanać wyspie, z ktorey płyniecie, wszak mówią, że nią okrutna władza Bogini, która nigdy nie cierpiała, aby kto do niey przyładował. Do tego straszni opasana skały, o które się morze z taką rozrywa wściekłością, że się nikt do nich bez rozbicia przybliżyć nie może.

Mentor odpowiedział: nawałność nas na nią wyrzuciła; iesteśmy Grecy a Oyczyzną naszą wyspa Itaka z Epirem granicząca, do ktorego teraz płyniecie. I choćbyście do Itaki, która na waszey leży drodze, przyłożyć nie chcieli, dośc nam na tym, kiedy nas do Epiru zawieziecie, znajdziemy tam przyjaciół, co nam do przeiechania krotkiej tey drogi, którą nam ieszcze przepłynąć będzie trzeba, dopomogą. Jeżeli to znowu obaczemy, co nam na świecie jest najmiłszym, wam dozgonnie radość z tego przypiszemy.

Gdy tak Mentor rzecz prowadził, Telemak milczał i w mowie mu nie przeszkadzał; bo go na Kalipfowej wyspie popełnione błędy mędrzym uczyniły. Sam sobie nie dowierzał, wiedział, że mu potrzeba, mądrych rad Mentora zawsze słuchać, a kiedy się go o zdanie pytać nie mógł,

mogł, to się oczu jego radził i wszystkie jego myśli zgadnąć usiłował.

Jak się Rządca Fenicki w Telemaka wpatrował, zdawało mu się, że go kiedyś widział; nie mógł się jednak z wątpliwości swojej wybiłdzić, bo go tylko jak przez mgłę pamiętał. Zaczem rzekł do Telemaka: z pozwoleniem twoim pytać się będę, ieżli sobie nie przypominasz, żeś mię kiedy widział. Jak mi się widzi, musiałem cię widzieć; znałoma mi twarz twoia i zaraz serce moje ku tobie nakłoniła. Nie wiedząc tedy kędy cię widział, twoie wzbaczenie moiej dopomoże niepamięci.

Telemak radością i podziwieniem zdięty będąc odpowiedział: gdy cię uważam, toż mi się famo widzi, co się tobie względem moiej zdaie osoby; widziałem cię, poznawam cię, ale sobie przypomnieć nie mogę, ieżli to w Tyrze albo w Egipcie było. Feniczny podobny będąc do człowieka, który się zrana obudziwszy, sen sobie przy ocknieniu znikły powoli na pamięć przywozdi, zawołał: Telemakeś, z którym Narbał na powrocie naszym z Egiptu przyiaźń był zabrał. Ja zaś iestem Rodzony Narbala, bez wątpienia o mnie z tobą często mawiał; zostawiłem cię był w rękę jego po Egipskiej wyprawie. Poczym mię zaraz potrzeba za wszystkie morza do sławney blisko słupow Herkulefowych zaniosła Betyki. Nie długom cię tedy widział, ztąd nie dziw, żeś cię zaraz poznać nie mogł.

Dobrze widzę, odpowiedział Telemak, żeś Adoam. Czas mi także, nic więcej, tylko na cię spojrzeć pozwolił, aleś mi z konwersacyi z Narbałem znaiomy. O tak wielka radość, że nowin od ciebie o takim słuchać mogę człowieku, którego dozgonnie miłować będę. Zawszeli w

Tyrze mieżka? czy iakiego okrutnego przesładowania od podeyrzliwego i nieludzkiego nie ponosi Pigmaliona? Adoam przerywając mu mowę, odpowiedział: Wiedz Telemaku, że cię Fortuna takiemu powierza człowiekowi, który doskonałego do przyług twoich przyłoży starania. Odprowadzę cię do Itaki, nim do Ępiru popłynę, a Brat Narbala nie mnieysz ci iak sam Narbal świadczyć będzie przyiażń. Co rzekłszy postrzegł: że wiatr oczekiwany wiać poczał. Zaczyn rozkazawszy, aby się do kotwic, żagłow i wioseł rzuciono, wziął z sobą na ustronie Telemaka i Mentora, i taką ich zabawił rozmową.

Spoyrzawszy na Telemaka rzecze: Z ferca rad twoiey dogodzę ciekawości. Niemasz iuż Pigmaliona, iuż od niego sprawiedliwość Bogow świat uwolniła. Gdy nikomu nie wierzył, nikt mu też dufać nie mogł. Cnotliwi na ięczeniu w ucisku swoim i unikaniu okrucieństwa iego przeftawali, ale się nigdy iakiego przeciw niemu nie dopuścili zamyśłu. Złośliwi zaś wierzyli, że się tylko śmiercią iego przy zdrowiu zachować mogą. Nie było Tyrczyka, któryby się co dzień iego nie boiał podeyrzenia. Sama straż u boku iego barziey, niżli kto inszy, na nie wystawiona była. Pigmalion widząc w ich ręku życie swoje, więcey się ich, niżli inszych bał ludzi, i ichże samych za najmnieyszym podeyrzeniem swoiey ofiarował bezpieczeńści. Nie mogł więcey znaleźć bezpieczeńś swoię, bo iey barzo wielkim szukał staraniem. Stroże życia iego w ustawicznym dla podeyrzenia iego żyjąc niebezpieczeństwie z tak strasznego się inaczey wyrwać nie mogli strachu, iak śmiercią iego te uprzędzić podeyrzenia,

Nie-

Niebożna Astarba, o ktorej tak często sly-
szaleś, pierwszą była, co krola zatracić umyśliła.
Szalenie się była pewnego młodego a barzo bo-
gatego rozkochala młodzieńca, Joazarem nazwa-
nego, ktorego na tron władzić się spodziewała.
Na snadniejszy zamiaru tego dopięcie, wmowiła
w krola, że Fadael ze dwoch synow iego starszy,
niecierpliwym na wstąpienie na tron będąc uwie-
dziony czekaniem, w bunt przeciw niemu wkro-
czył, czego fałszywemi dowiodła świadkami. Za-
czym krol nieszczęśliwy syna swego niewinnego
zabić rozkazał. Co do drugiego Baleazarem na-
zwanego, do Samosu go pod pozorem nauczania
się obyczajow i nauk Greckich, odesłano; w rze-
czy zaś samey racya ta była, że Astarba odesła-
nie iego krolowi radziła, żeby z buntownikami w
związek wstąpić nie mógł. Skoro tylko odiechał,
dozorcy okrętu, od tey okrutney przekupieni
będąc niewiały, rzecz tak ułożyli, że się okręt
w nocy rozbił. Zaczym krolowicza w morze
wyrzuciwszy, sami się do bark cudzych, ktore
na nich czekali, w pław puścili.

Sam tylko Pigmalion o Astarby nie wiedział
miłotkach; wierzył, że nikogo tylko go samego
miluie. Pan ten choć tak barzo był podeyrzli-
wy, ślepą jednak w tę złośliwą niewiałość po-
kladał dufność; tak go barzo miłość zaślepiła by-
ła. Tegoż czasu łakomstwo mu różne do za-
bicia Joazara, ktorego Astarba szalenie miłowała,
podawało pozorczyki; tylko o tym przemysliwał,
jakby dostatki młodzieńca tego do siebie mógł
przygarnąć.

Gdy tak Pigmalion niedowiarstwem, miłości i
łakomstwem w szarpaninę był podany, Astarba się
do przyspieszenia śmierci iego przyłożyła. Wie-
rzyła bowiem, że podobno nieco o iey bezecnych
z tym

z tym młokosem zaślizgał miłuwkach. Oprócz tego wiedziała dobrze, że samo tylko łakomstwo króla do tak okrutnego przeciw Joazarowi przewieść może postępku. Zaczynam wnosiła sobie, że go iak narychleć uprzedzić trzeba. Widziała gotowość co nayprzedniejszy na pałacu Urzędników do zbroczenia rąk swoich krwią królewską, i prawie co dzień o iakim nowym słyssała sprzyślēzeniu. Lecz iednak nikomu, zdrady się obawiając, swoje zwierzyć nie chciała zamysłu. Więc zatrucie Pigmaliona naybezpieczniejszym bydź rozumiała sposobem.

Król z nią nayeściej samowtor iadywał, a że tylko swoim własnym dowierzał ręką, sam sobie wszystkie potrzebne przyprawiał potrawy. Aby swoje tym snadniej mógł pokryć niedowiarstwo, i żeby go nikt nie widział potrawy zaprawiającego, w nayodlegleyszym się na pałacu swoim zawierał mieszkaniu. Nie śmiał więcę żadnego stołowego wczasu i iakiey inszey, którąby sam uwarzyć nie umiał, zażyć potrawy. Zaczynam nie tylko wszystkich od kucharzów warzonych i przyprawionych potraw, ale też i wina, chleba, soli, oliwy, mleka i inszey zwyczajney zażywać nie mógł strawy. Tylko iadł owoce ręką własną w ogrodzie zebrane, albo od siebie samego siane i warzone warzywa. Także tylko tę pił wodę, którą sam z krynicy czerpał; była pod kluczem jego na pewnym mieyscu w pałacu. Wielką dufność w Astarbę pokładał, ale iednak ostrożnie z nią sobie postępował; zawsze od tego pierwey ieść i pić musiała, co mu przy stole podawała, aby go bez siebie otruć nie mogła i dłuższe go się od niego spodziewała życia. Lecz Astarba lekarstwem od trucizny się ochroniwszy, którego od konfidentki miłostek swoich i złośliwzey, niżli sama była,

była, dostała baby, krola trucizną zgładzić więcej się nie bała.

Oto sposób, którym swego dopięła замыслу: Co tylko do stołu sięść chcieli, namieniona baba wrzask nagle u drzwi uczyniła. Krol, który zawsze myślał, że go chcą zabić, do drzwi skończył obaczyć, jeśli by dobrze zawarte były. Baba na stronę ustała, a krol na miejscu ztruchłał, nie wiedząc co by takiego słyszał; nie śmiał iednak dla pewney wiadomości drzwi odemknąć. Gdy do drzwi odszedł. Astarba truciznę w złotą czarę wrzuciła; potym go swemi pochlebstwy ubezpiecza i do iedzenia nalega. Pigmalion rozkazał, aby według zwyczaju pierwey piła; piie bez boiaźni, dufając lekarstwu, którym się przeciwno truciznie opatrzyła. Pigmalion także piie, ale go zaraz wielka mdłość opanowała. Astarba, znając go dobrze i wiedząc, że ją na najmnieysze podeyrzenie zgładzić był gotow, pocznie szaty swoje szarpać, włosy sobie wyrzywa, i żalofnym się odzywa krzykiem; obłapiwszy krola konającego, mocno w ręku swoich trzyma i rzewnem go oblewa łzami, bo tę sztuczną białagłowę lzy nie kosztowały. Na koniec widząc, że krol co raz barzieszy słabieie i prawie kona, z boiaźni, aby do siebie nie przyszedł, i umierając ją także zabić nie kazał, pieszczoty swoje i wszystkie serdeczney przyiaźni dowody w okrutną przemieniła zaiadłość, i zwaliwszy się na niego, go ddufiła. Potym z palca pierścien krolewki i przepalkę krolewką z głowy zdżiera i ie Joazarowi daie, ktoremu na to przyysć kazała. Była bowiem tego rozumienia, że do niey przywiązani ludzie iey miłość pochwalą i kochanka krolem obwołają. Lecz ci, którzy naybarzieszy o iey upodobanie usiłowali, byli ludzie podłomyślni, iurgieltowi i do szczytey

szczerey życzliwości niesposobni. Oprócz tego męstwa im nie dostawiało, i nieprzyjaciół się bali, których Astarba na się oburzyła była. Do tego ięszcze się barzieszy dumy, zmyślenia i okrucieństwa tey niezbożney lękali niewiasty. Zaczym każdy ięzy zguby dla własney swoiey żądał bezpieczności.

W tym zgilek straszny po całym się rozszerzył pałacu. Słyszano wszędzie odgłos wołających: król skonał. Jednych strach obiał, drudzy się do oręża rzucali, a wszyscy się o przyszłe zafrasowali powodzenie, i wesółym tey nowiny słuchali uchem. Ogłos ią z ust do ust po całym wielkim rozniósł Tyrze. Nie było i iednego, któryby króla żałował; śmierć iego wszystkie oswobodziła i pocieszyła Narod.

Narbal tak straszny przerażony będąc przypadkiem, iak człowiek poczciwy nieszczęśliwego oplakiwał króla, który się samego zatracił, gdy się niezbożney dał powodować Astarbie. Wołał Pan ten okrutnym bydź Tyranem, niżli Oycem Oycyzny, i królewskiey przestrzegać powinności. Narbal mając dobro Oycyzny za cel starania swego, zaraz poczciwych zgromadził ludzi, aby się Astarby mógł oprzeć zamysłom, pod któryby ich okrutniejszy od ostatniego potkało panowanie.

Wiedział, że Balezar nie utonął, gdy go w morze wrzucono. Ludzie co przed Astarbą śmierć iego za rzecz pewną udawali, sami, że zginął, wierzyli; ale się w pław był puścił, i za powodem nocy przy zdrowiu się zachował, a Kretenscy kupcy, zdzienci będąc miłosierdziem, w swoje go przyjęli barkę. Mając podeyrzenie, że go zabić zamysłają, nie śmiał do rodzicielskiego powrócić królestwa; do tego okrutney się Pigmaliona

liona zawiści i Astarbowey obawiał chytróści. Przebrany długo się po Syryjskim tułał przymorzu, gdzie od kupców Kretenskich zostawiony, dla wyżywienia swego, stado bydła paść musiał. Na koniec znalazł sposób, stan, w którym żył, Narbalowi oznaymiec, wierząc, że ten sekret i życie swoje człowiekowi doznanej cnoty bezpiecznie zwierzyć może. Narbal choć od Pigmaliona wiele wycierpiał, iednak syna iego kochać i pożytku iego upatrować nie zaniechał. Lecz w tym tylko swoje założył staranie, aby go od nymniejzego z synowikiey powinności odwiodł wykroczenia i do tego naklonił, żeby swoje zawisne cierpliwie znosił szczęście.

Baleazar prosił Narbala, żeby mu zaraz pierścień złoty na znak prętkiego przyśłał przyjazdu, kiedyby go u siebie potrzebował. Nie zdało się Narbalowi, za żywota Pigmaliona Baleazara sprowadzić, boby na niebezpieczeństwo swoje własne i krolewicza narażał zdrowie; była bowiem rzecz pełna trudności, ostrych Pigmaliona uniknąć wypytów. Lecz skoro tylko król ten nieszczęsny tak, iak występki iego zasłużyły, swego dokńczył życia, Narbal nieomieszkanie posłał pierścień złoty Baleazarowi. Zaczym Baleazar zaraz wyiechał, i tegoż czaśu u bram Tyrskich stanął, gdy się całe miasto o następcę po Pigmalionie kłociło. Nayprzedniejszy Tyrzykowie i wszyscy go śladnie poznano po polstwie. Kochali go względem łagodności i skromności ku zmarlemu krolowi Oycu iego, który się wszystkim był onierzył. Długo trwale nieszczęścia w iakąś go przybrały wspaniałość, która piękne przymioty iego wywyższała, i ku niemu wszystkich Tyrzykow nakłaniała serca.

Zaczym

Zaczym Narbal co przednieyszych z gromady, wszystkich z wielkiej Rady Starcow i wielkiej Fenickiej Bogini zawołał kapłanow. Krolem swoim Baleazara przywitawszy, aby go Heroldowie obwołali, którym pospolstwo wefolemi odpowiedziało wykrzyki. Slyszała ie Astarba w Pałacu, gdzie się z swoim nieczemnym i bezecnym zawarła była Joazarem. Wszyfey złoſnicy iey odbiegli, ktorych za Pigmaliiona do usług swoich zażywała; bo się zawsze niecnotliwi niecnotliwych boją, nie dowierzają im i nie życzą, aby się do wielkiej, wzbili powagi. Ludzie znarowieni dobrze widzą, iakby ich rowiennicy powagi źle zażyli, i iakieniby gwałtownemi na nich nastąpili sposobami. Co zaś do cnotliwych, niecnotowie sobie lepszey po nich obietnicy wygody, bo się w nich przynajmniey skromność i łaskawość znaleźć spodziewają. Zaczym kilku tylko u Astarby naybezpieenieyszych i katowskich rąk czekających zostało współwinowaycow.

Ci zloczyńcze widząc, że już pałacowe wybito bramy, dłużej odporu dać nie śmieli i niecierkąc się schronić umysłili. Astarba przebrawszy się w niewolnicze suknie wykrasć się chciała, lecz ją żołnierz poznał. Złapano ją i ledwie roziuszonego pospolstwa wstrzymano wściekłość, koniecznie ją rozszarpać chcieli. Już ją w błocie po mieście wleczono, ale ją Narbal z rąk krobnego wyrwał pospolstwa. Prosiła o rozmowę z Baleazarem, spodziewając się, że go swoją omami urodą, albo mu do wynurzenia pewnych wielkiej wagi tajemnic uczyni nadzieję. Baleazar nie mógł iey swego odmówić ucha. Stała tak przy urodzie swojej przyjemnością i skromnością, żeby i nayzawziętsze ukoić mogła serca. Pochlebiała Baleazarowi naypowabnieyszymi pochwa-

chwałami; wywodząc iak ią barzo Pigmalion kochał, obowiązywała go Oycowską pamiątką, żeby się nad nią zmiłował; wzywała bogów, iakby ich zawsze nieośludnie czciła; na koniec w płaczliwe się rozplywała potoki i do nog nowemu padłszy krolowi, wszystkich co naywierniejszych sług o podeyrzenie i nienawiść iego przypisać usiłowała. Narbala winowała, że w bunt przeciw Pigmalionowi wstąpił, że go z iegoż naprawy niektorzy w pospólstwie z wielką Baleazara krzywdą, krolew sobywołać mieli, i że tego młodego Panna otruć zamyślał. Te i im rowne na wszystkich cnotę kochających Tyrczykow powymyślawszy potwarzy, spodziewała się Oycowską ku sługom w fercu Baleazarowym znaleźć niedufność i podeyrzenie. Lecz Baleazar tak haniebne tey białyegłowej znieść nie mogąc złościwości, mowę iey przerwał, i na wartę zawołał. Porwano ią tedy do więzienia i naymędrszych Starcow na roztrząśnienie wszystkich iey uczynkow wyfadzono.

Nie bez obrzydliwości odkryto, że Pigmaliona otruła i zadusiła. W całym się iey życiu nayskaradniejsze zbrodnie ustawicznym słuły pafnem. Skazano ią na spalenie przy wolniuchnym ogniu, którym w Fenicyi naybezpieczniejsze karzą występki. Żadney więcej dla siebie nie widząc nadzieie, do piekielney się równała iędze; połknęła truciznę, którą zawsze przy sobie nosiła, aby się sama na uniknienie długiego katowania zgładziła. Straż postrzegłszy, że okrutne cierpi męki, na pomoc przybiegła, lecz iey żadną miarą odpowiedzieć nie chciała; znak tylko dała, że sobie żadney więcej nie życzy pociechy. Iak iey rzeczono, że sprawiedliwych rozgniewała bogów, bynajmniey się nie zmięszała, i występkiw swoich, iak zaśluzły, nie żałowała, ale na

niebó wzgarda i pychę spoyrzała, iakby się iesz-
czę z-bogów uragać chciała.

Już się na iey krzepnącey twarzy nie owa
gładkość, która tak wiele ludzi nieszczęśliwemi
uczyniła, ale wściekłość i niezbożność wydawały
i wszystkie gasty przyiemności; oczy śmiertelną
zaćmioną powłoką w głowie się obracały, i dzi-
kie rzucały wzroki; wargi od kurczowey dygo-
tały niemocy, a paszczęka się strasznie rozdzie-
wała. Twarz swoją to rozmykała, to skurczała
i szkaradnie wykrzywiła. Szpetna bladeść i
śmiertelna ograżka wszystkie iey obięły były
członki; czasem do życia dla tego przychodzić się
zdawała, żeby się tym okropniejszym odezwąć
mogła skowyczeniem. Na koniec skonała i wszyst-
kich na nią patrzących strachem i zadumieniem
napętniła. Niezbożna iey dusza na tamte okrop-
ne bez wątpienia poszła miejsca, gdzie okrutne
Danaidy podziurawionemi ślankami wiecznie wo-
dę czerpała, gdzie Ixion na zawsze swoje obraca
koło, a Tantal pragnienie swoje ugasić i wody do-
siąć nie może, która ustawicznie przed jego cie-
cze wargami; gdzie Sytyf bez przestanku nazad
się walącą do góry daremnie toczy skałę; gdzie
Tycyusz wiecznie sępa w sobie czuie, który ie-
go co raz się odrastaące dziobie wnętrzości.

Baleazar niezliczne bogom uczyniwszy ofiary
i dzięki, że go od tey uwolnili potwory, w spra-
wowaniu rządów Pigmaliona panowaniu wcale
przeciwny sobie obrał sposób. Stara się, aby han-
del znowu zakwitnął, który co dzień barziej mi-
żerniał; w główniejszych sprawach Narbala się
dokłada porady, ale się jednak jego nie daie po-
wodować ręce, bo wszystko na swole chce wi-
dzieć oczy. Wszystkich rożniących się słucha
zdaniów, a potem naleywsze z miedzy nich obiera.

Lud

Lud go kocha; zcholdowawszy sobie poddanych ferca, większemi się niżli Ociec iego zaszczyca skarbami, które okrutnym zebrał był łakomstwem; bo żadnego niemaż domu, któryby mu wszystkiej swoiey nie ustąpił majątności, kiedyby go w gwałtowney iakiey widział potrzebie. Tak się tedy barziej posiadaniem tego, czego im użycza, niżli tym zaszczyca, coby im niesłusznie wydzie-
rał. Nie trzeba mu ostrożnie względem bezpieczeń-
ności życia swego postępować, bo naybezpiecz-
niejsza zawsze przy boku iego stoi warta, to jest miłość ludu iego. Niemaż takiego poddanego, coby się go utracić nie boiał i coby za krola tak dobrotliwego własne swoje nie położył życie. Szczęśliwie żyje, i lud iego z nim jest szczęśli-
wy; boi się podatkami lud swoy przeładować; lud zaś myśli, że mu z swoiey majątności dosyć wielkiej nie ofiaruje części. Baleazar w dostat-
kach mu opływać użycza, a te dostatki poddanych nie czynią nieposłusznymi i swawolnymi, bo są pracowici, handlu pilni, i statecznie dawnych praw zachowują czystość. Słowem Fenicya się teraz do naywyższego sławy i wspaniałości zno-
wu wzbila szczytu, i młodemu swojemu krolowi swoje tak wielką przypisuje szczęśliwość.

Narbał pod iego panie dozorem. O gdyby cię Telemaku teraz widział, iakby ciebie ochot-
nie i pańko nie upominkował? iak wielka by dla niego nie była rokosz, kiedyby cię z należytą uczciwością do twoiey odesłał Oyczyzny. Czy mi szczęście w tym dosyć nie pluży, że to czy-
nić mogę, coby on z ferca rad sam uczynił. Idę do wyspy Itaki, abym syna Ulisefa na tron Oy-
czyfty wprowadził, gdzie tak mądrze, iak Ba-
leazar w Tyrze, panować będzie.

K a

Tele-

Telemak słuchając Adoama tak mówiącego, wielką z powieści Fenicyka tego, a jeszcze większą z dowodów przyjaźni jego w niefortunności swoim poczuł rozkoisz, i Adoama serdecznie uściśkał. Pytał się potym Adoam, iakieby go przypadki na Kalipsową stawily wyspę? Zaczym Telemak o swoim z Tyru odieździe, żeglówce do Cypryjskiej wyspy, sposobie znalezienia Mentora, i o ich do Krety podróży namienił. Dołożył relacją o igrzyskach publicznych podczas elekcyi nowego krola po Idomenowej ucieczce, o gniewie Wenery, rozbiciu swoim i gościnney ochocie, którą ich Kalipsa przyjął; nie przepomniął zaś wiści tey bogini ku iedney Nimfie, i postępku Mentora, który okręt Fenicki obaczywszy, w morze swego zepchnął przyjaciela.

Po tey rozmowie, Adoam kazał hojnie stoł założyć, a na pokazanie większey radości dowodów, wszystkie których tylko zażyć mogli, zgromadził rozrywki. Podczas ochoty naywyborniejsze ze Wschodu palono perfumy, a młodzianie Feniccy w białych szatach i w kwiecistych wieńcach do stołu posługowali. Po wszystkich wiosłowych ławach flety się odzywały. Achyloasz ie czasem miluchnem głosu i liry swoiey przerywał dźwiękami; był godzien, aby przy bogów nocil stole i samego Apolina cieszył ucho. Trytonowie, Nereidy, wszystkie pod władzą Neptuna zostające bołstwa, ba i same morskie diawotwory na słuchanie tey wdzięczney melodyi z głębokich i mokrych iaszków tłumem do okrętu się powysuwały. Orszak młodych i nad podziwienie urodziwych Feniczukow długo po swemu, potym po Egipku, a na koniec po Greku w bisiorowym i od śniegu bielszym tańczyli przyodziewku. Czasem się krzykliwe trąby po walach i od-

dalo-

dalonych rozlegały brzegach. Nocna i morska cisza, światło księżycowe, które się swoim migocącym blaskiem po morskiej rozprzestrzeniało płaszczyźnie, i ciemny świetnemi gwiazdami osutego nieba lazur, widowisku temu jeszcze większey przydawały wspaniałości.

Telemak będąc umyśłu żywego i wesołego, zażył tych uciech, ale im serca swego nie podrzucił. Doznawszy na Kalipsowej wyspie, iak barzo młódź do rozpalenia się jest gotowa, wszystkich się ba i samych niewinnych bał zabawek, i ie miał w podeyrzeniu. Wpatrował się w Mentora, aby z twarzy i z oczu iego o tych uciechach mógł wyczytać myśli.

Barzo rad był Mentor, że go w tym widział zamieszaniu, którego że postrzegł, po sobie nie pokazywał. Skromnością Telemaka ruszony będąc, z uśmiechnieniem rzekł do niego: widzę co cię obchodzi, chwalebna boiaźń twoja, ale się w niej miarkować trzeba. Niemaśz na świecie człowieka, coby ci barziey iak ia uciech życzył, ale takich uciech, któreby ciebie nie rozpieściły i miętkimi nie uczyniły. Trzeba uciech, któreby cię pokrzepiły, i którychbyś bez zapomnienia siebie samego zażywał, nie takich, które cię uszlić mogą. Życzyć słodkich i skromnych uciech, coby rozumu twego nie tępiły i ciebie nigdy równym bezrozumnemu nie uczyniły zwierzęciu. Nie od rzeczy będzie, abyś się teraz po trudach twoich rozrywkami ucieczył. Skosztuy uciech z uczynnością ku Adoamowi, który ci ie sprawuie. Uciecz się Telemaku, uciecz się. Mądrość nic nie ma ponurego, ani zmyślonego; ona to sama rzetelnych udziela rozkoiszy i ie przyjemnemi, czystemi i trwałemi czyni. Mądrość poważne zabawy śmiechem i żartem przeplatać umie; ona ucie-

chy z prac rodzi, i po pracach wesołością pokrzepia. Kiedy trzeba, mądrość się nie wstydzi, myśl wesołą pokazać.

Co Mentor rzekłszy, wziął lirę i na niey się tak sztucznym odezwał dźwiękiem, że zazdrośny Achytoaś z wielkiey niechęci swoy instrument porzucił; oczy mu się zaiskrzyły a twarz zmieszana w czerze się mieniła. Każdyby był wstydu i gryzoty jego postrzegł, kiedyby Mentorowa lira wszystkich słuchaczów do siebie nie zwabiła była myśli. Wszyscy ostrożnie oddychali, aby najmniejszego tey wysmienitey piosnki dośłyżeli głosu, i chuchem swoim tak miłey nie przerywali cichości; każdy się obawiał, aby prętko nie skończył. Głos Mentora żadney niewieszczy nie miał miętkości, był swobodny, silny i w najmniejszey rzeczy powabny.

Opiewywał zrazu chwały Jowisza Oyca i Krola bogow i ludzi, który iednym głową kiwnieniem, całym trząsa światem. Spiewał iak Minnerwa, to jest mądrość, z głowy jego wychodziła, którą bog ten w sobie samym tworzy i z siebie wypuszcza, aby ludzi powolnych uczyła. Mentor o tych prawdach tak uymuiącym i nabożnym nocił głosem, że się wszystkiemu zdawało zgromadzeniu, iakby na sam wierch gornego Olimpu przed oblicze Jawisza przeniesione było, który przerażniejszemi od piorunow swoich rzuca wzrokami. Potym w pienu swoim Narocyła młodego wymienił nieśczęście, który rozkochawszy się izalenie swoiey własney urody, ustawicznie na nią ze zdroiowego patrzył brzegu i w kwiat się, jego imieniem nazwany, z ciężkiego przemienił żalu. Nocił na koniec o załostney śmierci urodnego od odyńca rozśiekanego Adona, ktoremu Wenus rozkochana życie przywrócić

cić nie mogła, choć gorzkim niebiosą napelniała narzekaniem.

Wszyscy co go słuchali od łez się wstrzymać nie mogli, każdy z płaczu iakąś w sercu swoim czuł radość. Gdy pienia swego dokończył, Fenicykowie z zadumienia po sobie poglądali. Ten rzekł: drugi to Orfeusz, który lirą swoją dzikie skromił zwierza, drzewa i skały z miejsca na miejsce przenosił, Cerbera oczarował, męki Ixiona i Danaid na czas odłożył, i nieprześląganego tak poruszył Plutona, że mu urodziwą z piekielnych otchłani wyprowadzić pozwolił Eurydycę. Drugi zawołał: Linus to Syn Apolina, na co inszy odpowiedział: mylisz się, sam to Apolo. Telemak nie wiedząc, żeby Mentor tak doskonale śpiewać i na lirze grać umiał, nie mniejszym od inszych zdzięty był podziwieniem. Achytoaśz miawszy dosyć czasu do zarażenia zazdrości swojej, Mentorowi począł pochwały dawać; lecz zapłonawszy się, gdy go wychwalał, swojej dokończyć nie mógł mowy. Mentor widząc zamieszanie jego, niby mu mowę przerywał, gadać począł, i zasłużonemi go pocieszyć uśliwował pochwałami. Nie mógł się iednak Achytoaśz uspokoić, bo widział, że go Mentor jeszcze barziej skromnością, niżli dźwiękiem głosu swego przewyciężył.

W tym Telemak rzekł do Adoama: przypominam tobie, żeś ze mną o twoiej do Betyki mowił żeglówce, iakośmy z Egiptu iachali. Betyka jest kraiem, o którym ledwie do wiary podobne powiadaią cuda. Racz mi tedy powiedzieć, ieżli wszystko, co o tym mówią kraiu, jest prawda. Chętnie ci kray ten opiszę, rzekł Adoam, bo go dzien ciekawości twoiej, i wszystko ogłos który go wślawił, przewyższa, więc tak mówić zaczął:

Rzeka Betys pod umiarkowanym i zawsze wypogodzonym niebem przez żyzną się przewiia krainę. Kray ten przewiisło swoje od teyże rzeki bierze, która się blisko słupow Herkulefowych w wielki Ocean wyiewa; od tego tu mieysca wściekle morze, przełamawszy tamę, kray niegdy Tarfyski od wielkiej odłączyło Afryki. Zdaie się, że w tym tu kraiu roskosz wieku złotego ieszcze kwitnąć nie przestała. Zima tu wolna i nigdy przykre nie szczypią Akwilony. Oczerstwiający Zefiry słoneczne w lecie zawsze oziębiaią upały i południową łagodzą aeryą. Tak tedy przez rok cały pomyslna wiosny i iesieni panuje pora, które się zdawaia w iedney z sobą isć sforze. Rola w dolinach i po polach co rok mieszkańca sowsim ubogacą żniwem. Bobkowe, granatowe, dziesminowe i insze zawsze zielone i kwitnące drzewa gościńce bramiają. Gory trzodami są okryte, z których subtelney wełny wsiyskie znaiome szukaia narody. Także się złote i srebrne minery w tym roskosznym nayduia kraiu. Ale prośty, a przy swej prostocie szczęśliwy obywatel, złota i srebra do swoich nie liczy dostatkow; to tylko u nich poplaca, co do prawdziwey człowieka służy potrzeby.

Iakośmy handel z tym zabrali narodem, wi-dzieliśmy, że złota i srebra do tychże co i żelaza zażywali potrzeb, iak na przykład do piugowych lemieszow. Niepotrzebne im są pieniądze, ponieważ żadnego z potronnemi Narodami nie maią handlu. Prawie wsiyscy pastuszy albo rolniczy prowadzą żywot. W tym kraiu mało co iesć rzemieślnika, bo tylko te cierpią nauki, które do prawdziwey ludzkiej służy potrzeby. Chociaż po więkzey części rol albo stad pilnuia, iednak się w tych ćwiczyć naukach nie zaniechywaia,

waią, które do ich życia prostego i wstrzemięzliwego są potrzebne.

Niewiaśty przedą wełnę i z niej cienkie i dziwnie białe tkaia materye, chleb pieką i koło stołu mają staranie, który ich nie trudni, bo się w tym kraju nabiałem i owocem, a rzadko innym żywią pokarmem. Z owczych skor dla siebie, mężow i dzieci letkie zszywają obuwie; namioty z kor drzewnych albo ze skor wołkowanych robią. Wszystkie dla siebie i domowych szyją i piorą suknie; mieszkania przy dobrym porządku i cudnym zachowują chędoztwie. Szaty ich łącne są do zrobienia, bo pod tak łagodnym niebem tylko się całkowitą letką i cienką odziewają sztuką, którą według upodobania swego ukształtowawszy, z skromności w długie fałdy ciało swoje otulają.

Płci męskiej ludzie oprócz rolnictwa i stad paszenia, tylko rzemiosł od drzewa i żelaza pilnują; ba i żelaza do potrzebnych rolniczych tylko zażywają naczyń. Niepożyteczne im są wszystkie nauki budownicze, bo nigdy kamienic nie wy stawiają. Byłoby to, mówią, barzo ściśle do ziemi przywiązanie, kiedybyśmy na niej od nas trwalsze budowali mieszkania. Dostyc na tym, kiedy się przed flotą zachronić możemy. Wszystkie inżę w Grecyi, Egipcie i u innych dobrze wypolityczających Narodow słynące nauki sobie obrzydźli, twierdząc, że są marności i pieszczoty wynalazkami.

Kiedy z nimi o Narodach przyydzie mówić, które się nauką wystawiania pysznych budynkow i odlewaniem złotych i srebrnych naczyń zaszczycają, materye haftują, drogiemi ie zdobia kamieniami, wysmienite robią perfumy, rokoszne warzą potrawy, i z dźwięku swego przyjemne

maia instrumenta, w te słowa odpowiadaia: nie-
 szczęśliwe to barzo Narody, ponieważ tak wiele
 pracy i przemysłu do własnego swego przykładaią
 znarowienia. Zbytek ten zmieksza, upaia i tych
 męczy, ktorzy go posiadaią; tych zaś co bez nie-
 go żyia, tak barzo kusi, że się go gwałtem i nie-
 sprawiedliwością dopinaia. Czy można zbytek
 nazwać rzeczą dobrą, który tylko do tego służy,
 aby człowieka gorzszym uczynił? Sali ludzie w
 naimienionych kraiach zdrowsi i od nas filnieysli?
 czy to dłużej żyia? czy też więksha między nie-
 mi kwitnie zgoda, i żywot swobodnieyszy i we-
 selfszy prowadzą? przeciwnie zazdrośnym tam na
 się patrzeć muszą okiem; pycha, boiaźń i i niki-
 czenna i bezecna ich gryzie zazdrość, a łakomstwo
 bez przestanku kłoci. Są niepołobni do czyłtych
 i prostych uciech, bo się tak wielu zmysłonych
 potrzeb, na ktorych szczęśliwość swoię załadzili,
 czynia niewolnikami.

Tak ci mądrzy, dołożył Adoam, twierdzą lu-
 dzie, ktorzy się swey mądrości od prostey nau-
 czyli natury. Brzydzą się naszymi ustawami, a
 my przyznać musimy, że ich jest wielka przy-
 tak miley prostocie polityka. Żyia w społeczno-
 ści, rol między sobą nie rozdzieliwszy; każda
 familią Starczy rządzi, który w niey prawdzi-
 wym jest krolew. Gospodarz ma prawo karania
 dzieci i wnukow swoich, kiedy się iakiego złego
 dopuszczaią uczynku, przed karą się iednak,
 wszystkicy swoiey familii dokłada zdania. Lecz
 prawie nigdy o tych nie slychać karach, bo oby-
 czaiow niewinność, wierność, posłuszeństwo i
 brzydzenie się niecnotą, w tey szczęśliwey kraj-
 nie swoie założyły mieszkanie. Zdaie się, że
 jeszcze na tym niskim ziemie padole Aftrea, o kto-
 rey mowia, że do nieba ułapiała, między temi tu
 skrycie

skrycie mieszka ludźmi. Nic im po sędziach, bo ich własne sędzi sumnienie. Wszystkie maiećności są w ipoleczności; owoce drzewne, warzywa ziemne, mleko stadowe, tak dostarczającemi są dostatkami, że ie tym wstrzemięźliwym i skromnym narodom między sobą podzielić nie trzeba. Każda samilia po tym tak pięknym wędrującą kraiu, strawiwszy iednego mieysca urodzaje i pastwiska, namioty w inną przenosi okolicę. Tak tedy żadnego brbnienia się nie mając interesu, wszyscy się braterską i nigdy niewygaśłą kochają miłością. Umniejszenie próżnych dostatkw i obłudnych roskoszy ten im pokoy, tę zgodę i tę zachowuje swobodę. Wszyscy są wolni i sobie równi. Zadney między niemi nie obaczysz różnicy, chyba kiedy się mądrzy Starcy doświadczeniem, albo niektorzy w pełnieniu cnoty im się równający młodzianie, wielką zaszczycają mądrością. Nie usłyszysz w tym od bogow ulubionym kraiu okrutnego i zaraźliwego zdrady, gwałtu, krzywoprzyśięstwa procesow i wojen głosu. Jeszcze krew ludzka tey tu nie zczzerwieniła ziemie, i ledwie ją iagnięcza zboczyła iucha. Dość się wydziwić nie mogą, kiedy o krwawych potrzebach, nagłym zawoioowaniu i kraiw słyżą spustoszeniu, które to u innych spowszedniały narodow. Jako? mówią: czy to ludzie nie dość są śmiertelni, że im ieszcze tego trzeba, aby ieden drugiemu śmierci przyspieszał? życie tak barzo krótkie; a im się barzo długim zdaie. Sąli temu na świecie, aby się powyżabiali, i wzajemnie nieszczęśliwemi uczynili.

Na ostatek te Betyckie Narody pojąć nie mogą, że tak barzo woioownikow wyławiamy, którzy wielkie Państwa pod swoie podbijają iarzmo. O jakie mówią iżaleństwo! szczęśliwość swoię w władą-

156 PRZYPADKOW TELEMAKA

władaniu inżemi ludźmi zakładać, bo wiele zachodzi trudności, kiedy się z rozumem i sprawiedliwością ma zgadzać. Co to za dziwna żądza, panować ludziom przeciw ich woli. Dofyć na człowieka mądrego, kiedy się poniewolnym i od bogów mu zleconym, albo takim władać odważa narodem, który go swoim Oycem i pasterzem obiera. Narodowi zaś przeciw jego woli panować, nic inżego nie jest, tylko się samego dla domniemaney opanowania sławy nieszczęśliwym uczynić. Woiownik jest człowiekiem, którego na ludzki naród rozniewani bogowie świata w gniewie swoim dali, aby krolestwa burzył, strachem, biedą i rozpaczą napełniał, i tyle ludzi, wiele wolnych było, w niewolą zagarnął. Czy sławy szukający człowiek iej dofyć nie znajdzie, kiedy temi mądrze włada ludźmi, których mu w ręce bogowie oddali? Czy to myśli, że mu tylko gwałty, duma, niesprawiedliwość i okrutne sobie słaładow przywłaszczenie, drogę do sławy utworować mogą? Tylkoć się w ten czas do oręża przypasać trzeba, kiedy wolności swojej bronić przychodzi. Szczęśliwy, kto nie jest niewolnikiem, ani się też tą szaloną unosi pychą, żeby inżych niewolnikami czynił. Ci wielcy boiownicy, których nam tak barzo wyśławiaią, wezbranym się równiają rzekom, zdawiają się bydz rzeczą barzo okazałą, ale żyzne, które pokropić miały, zatapiają rolę.

Gdy tak piękniemi Adoam Betykę malował kolorami, Telemak ukontentowaniem zdięty będąc, różne ciekawe do niego wnosł pytania. Chciał wiedzieć, ieżli ten naród wino pije. Nie stoia o nie odpowiedział Adoam, bo go nigdy robić nie chcieli. Nie żeby im na winogradach schodziło, bo się w żadnym iak tam kraiu tak smakowite nie rodzą

rodzą jagody, ale że się tylko iść grona iak in-
sze owoce kontentuią, i że się wina iak człowie-
ka psującego boją napoiu. Mowią: wino iest ga-
tunkiem trucizny, który szaleństwo sprawuje.
Człowieka nie zamorzy, ale go bezrozumnym
uczyni bydlęciem. Ludzie się i bez wina przy
siłach i zdrowiu zachować mogą. Przy winie zaś
w niebezpieczeństwie żyją, żeby zdrowia nie nad-
werężyli i dobrych nie utracili obyczajow.

Telemak potym rzeknie: radbym wiedział, iak
kiemi w tym kraiu małżeństwa są obwarowane
prawami. Adoam odpowiedział: każdy iednę
tylko ma żonę i z nią dożywotnie żyć powi-
nien. Mąż w tym tu kraiu z dochowania mał-
żeńskiej wierności tak wielką, iak żony gdzie
indziej, ma sławę. Nie było ieszcze tak pocz-
ciwego i tak barzo czystości przestrzegającego
narodu. Biała tam plec iest urodna i przyjemna,
ale przytym prostofzczera, skromna i pracowita.
Małżeństwa są spokojne, płodne i bez zmayı;
Małżonek i żona w dwóch ciałach iedną bydlę-
osobą się zdawaią, i rownym się do prac domo-
wych dokładaią staraniem. Mąż powierczne
obmyśla sprawy, a żona w swoim się zawiera go-
spodarstwie i mężowi swemu dopomaga; wierzy,
że na to iest stworzona, aby się mężowi swemu
przymilała. Dufności iego zabiega i nie tak go
urodą iak cnotą swoją uymuie. Do zgonu życia
to prawdziwe w ich towarzystwie trwa ukon-
tentowanie. Wstrzeźliwość, umiarkowa-
nie, i czyste Narodu obyczaje, długim się im i
chorobami nieprzerwanym nagradza życiem.
Znajdziesz tam Starców, którzy się w stodu-
dziesiątym roku ieszcze wesółością umysłu i czerst-
wością zaszczycią.

Jeszcze

Jeszcze mi, Telemak dokończył, wiedzieć potrzeba, jakim sposobem wojny z sąsiedskimi unikać narody. Adoam odpowiedział: przyrodzenie ich z jednej strony morzem, a z drugiej ku północy wysokimi gorami od innych odłączyło Narodów. Sąsiedztwo ich cnotę w wielkim ma poszanowaniu. Często inne Narody nie mogąc się z sobą zgodzić, różnice swoje na ich sąd dawaia, i sporne im kraje i miasta powierzaia. Nikt ich nie ma w podeyrzeniu, bo mądry ten Narod, ieszcze się żadnego nie dopuścił gwałtu. Śmiechna im słyżeć, że się królowie o granice między swymi państwami zgodzić nie mogą. Czy rzecz jest podobna, wnoszą, aby kiedykolwiek ziemia ludzom wystarczyć nie mogła? nigdy ich tak wiele nie będzie, jak ich do uprawienia roli potrzeba. Jak długo nieuprząwionych i nieosiadłych jest krajów, tak długo gotowiśmy sąsiadom naszym zabierać dziedziny, gdyby ią opanować usiłowali. O pyśle, dumie, fałszu i chęci rozprzerzienia państwa swego po całej nie słyhać Betyce. Ztąd się też sąsiedzi niczego od takiego nie obawiaia narodu, a nie mając nadziei, aby się u niego wgrozić mogli, w słodkim go nie turbiaia pokoiu. Raczyby sobie ten Narod śmierć obrał, i swoje opuścił kraje, niżliby kark miał pod iarzą jakie podłożyć. Jest tedy tak trudny do przyślodłania jak niesposobny do zawoiowania innych narodów. Co czyni, że wieczny między nimi i sąsiadami kwitnie pokoy.

Adoam na końcu swej mowy o sposobie namienil, którym Fenicykowie handel w Betyce prowadzą. Narody te, powiedział, barzo się zadumiały, gdy z tak dalekich krajów przez morskie fale przychodzących widzieli cudzoziemców. Pozwolili nam miało na Gadefowej założyć wy-
spie.

spie. Chętnie nas przyjąwszy bez zapłaty nam wszystkiego udzielali. Co większa obiecali, że nam szcudrobliwie ostatkiem wełny wygodzą, kiedy się nią na pochwilek opatrzą. Uiszczyli się potem w słowie i nam wiele wełny w podarunek przyślali. Wielką z tego mają radość, kiedy tym, co im zbywa, cudzociemcow upominkować mogą.

Co do gor kruszcowych, iak rzeczy sobie niepotrzebnych z wielką ich nam uśtapili łacnością. Widziało im się, że ludzie wcale mądrze nie czynią, kiedy pracowicie w wnętrznościach ziemi szperaia i tego szukaia, co im ani do uszczęśliwienia swego, ani do iakiey prawdziwey pośluży potrzeby. Nie kopaycie, rzekli do nas, tak głęboko ziemię, kontentuycie się raczej, że ia uprawiać i z niey prawdziwe i was żywiące zbierać możecie dobro. Daleko lepsze od złota i srebra z ziemi mieć będziecie pożytki, bo ludzie tylko na to chcą złota i srebra, aby za nie życie utrzymuiące kupowali żywności.

Częstośmy ich do nauczzenia się marynarstwa i wysłania młodych ludzi do Fenicyi namawiali, ale nigdy nie pozwolili; aby ich dzieci naszym żyć miały trybem. Przyuczyliby się do tych potrzeb, rzekli do nas, bez których się obejść nie możecie. Szukałyby ich i dla ich nabycia cnotęby pewnie opuścili i do nagannego się rzuciły przemysłu. Zostałyby człowiekiem, który dobre ma nogi, ale chodzić zapomniawszy, do tey się przyzwyczaił potrzeby, że go iak chorego nosić trzeba. Co do marynarskiej nauki, barzo się temu dziwowali przemysłowi, ale wierzyli, że szkodliwą jest umiętnośćia. Rzekli: ieżli ci ludzie dostateczne w kraiu swoim do życia mają potrzeby, czemu ich po inszych szukaia narodach? To im to nie dosyć, co przyrodzoney wystarcza potrze-

potrzebie. Zastużyli na rozbicie, bo po morskich zawiewkach śmierci szukają, aby łakomstwo kupcow naścili, i namiętnościom innych dogodzili ludzi.

Telemak z radością Adoama słuchał mowy, i wielce się ucieszył, że się jeszcze na świecie taki znayduje naród, który według prostej żyjąc natury, jest mądrym i oraz szczęśliwym. O jak barzo są te obyczaje dalekie od obyczajów pyślnych i próżnych narodów, które nymędrzeńmi bydlę się zdawaia! Tak barzo jesteśmy skażeni, że ledwie wierzyć możemy, żeby się ta przyrodna prostota w samej rzeczy znaleźć mogła. Myslęmy, że piękna bajka narodu tego obyczaje, a iemu się nasze jak śny bezecne zdawać muszą.

Koniec Księgi osmej.



ch
p-
ili
i
ki
a-
ak
z-
mi
e
na
e-
e-

Y.



Un Sacrificateur consulte les Entrailles des Victimes.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Wenus ieszczę z swego na Telemaka nie opłonywszy gniewu, Jowisza o zgubę jego prosi, na którą jednak przewidczne nie pozwalał wyroki. Zaczyn Wenus z Neptunem sposoby zmiawia, kotoremby przynajmniej Telemaka od Itaki, dokąd go wiozł Adoam, oddalić mogli. Do czego selszywego zażycie bójstwa, które sternica Atamasi zwiołało. Atamas mniemiąc, że do Itaki plynie, pełnemi żaglami w Port Salanteński zawoila. Idomen Krol Salanteński mile Telemaka do swego nowo-założonego przyymie miasta, i oraz się, dla szczęśliwego wojny przeciw Mantarynom powołzenia, ofiarę Jowiszowi czynić gotuje. Ofiarnik trzew się radzi, Idomenowi aobę czyni otuchę i do zrozuńdzenia daje, że szczęście swoje dwom przybyłym winien gościom.

Gdy się Telemak i Adoam tą bawią rozmową, i snu zapomniawszy nie postrzegają, że już noc czarna połowę biegu swego przepędziła, nieprzyjaźne i fałszywe ich bóstwo od Itaki oddalało, do ktorey Sternik ich Atomas żadną miarą na drogę trafić nie mógł. Chociaż Neptun Fenicykom sprzyja, jednak mu z ciężkością dłużej znosić przychodziło, że Telemak zdrowo z nawałności wywycedł, która go na skały przy Kalipsowej wyrzuciła była wypie. Wenus zaś widząc, że ten młodzićjanin z miłości, i ze wszystkich iey tryum-

L. fuis

fuie przyjemności, ieszcze się barzieszy roziaćrzała. W naywiększym żalu swego zapędzie opuścza Cyterę, Pafos, Idalią i wszystkie honory, które iey na Cypryjskiej oddawano wyspie. Nie mogła na tych mieyscach dłużej przebywać, gdzie Telemak iey władzą pogardzał. Idzie tedy na świetny Olimp, gdzie się bogowie u Tronu Jowiszowego zgromadzili byli. Z tego gornego widzą mieysca, iak się pod ich nogami liczne toczą gwiazdy. Zdaie im się, iakby cały okrąg ziemi był bryłką błota, a niezmierne morza kroplekami, które ją odwilżają. Naywiększe im się krolestwa iak piasek wydawaia, które powierzchchność tey bryłki okrywaia. Niezliczne narody i potężne woyska w ich oczach są mrowkami, które sobie na tey skibce błota zdziebło wydzierają. Nieśmiertelni bogowie z naygłówniejszych się spraw, o które się ułomni kłocą ludzie, iak z dziecinney śmieią igraczki. To co śmiertelni wspaniałością, sławą, potęgą i głęboką nazywaia polityką, u naywyższych bogow tylko iest biedą i ułomnością.

Na tey tu nad ziemią wyniesionej wyfokości, Jowisz tron swoy nieruchomy osadził. Oczy iego naygłębsze przenikają przepaści i wszystkich ferc oświecaia skrytości, a wzrok łaskawy i wesoly świat cały pokojem i radością napelnia. Trzęsą się niebo i ziemia, gdy swoim na głowie trząśnie włosem. Ba i sami bogowie blaskiem promieni sławy iego, które go okrażaia, przerażeni będąc, bez drzenia do niego się przybliżyć nie mogą.

Wszystkie się bostwa w ten czas do niego zgromadziły były. Wenus także u tronu stanęła, dufaiąc przyrodzonym wdziękom, które z iey białofmukłey wynikały pierśi. Szata na niey
ślawie.

chwieiaca się, świetnieyszemi od tęczy iasniała kolory, gdy między czarnemi chmurami ludziom prześtrafzonym koniec nawalności obiecuie i piękną znamionuie pogodę. Przepałała ją owym sławnym pałem, na którym się Gracye wyrażała. Włosy zaś sobie z tyłu złotą po prośtu związała wstęgą. Wszyscy bogowie, iakby ją pierwszy raz widzieli, nad tą się zdumieli urodą; olsnęli iak śmiertelni ludzie, kiedy ich Febus swemi promieniami po długiej oświeca nocy. Z podziwienia to na się, to na Wenerę poglądając, postrzegali, że oczy swoje gorącemi zalewała łzami, i gorzką na obliczu swoim wyrażała boleść.

Więc się do Tronu Jowiszowego tak cichym i letkim posunęła krokiem, że się prętkiego ptaka równał lotowi, który niezmierne powietrza przenikał przeciągi. Jowisz na nią z uśmiechającym się i łaskawym spoyrzawszy okiem, z mieysca się swego podniósł i ją swoim przywirał obłapem. Kochana corko, rzekł do niey, co cię za dolegliwość trapi? na lzy twoie bez poruszenia patrzeć nie mogę; nie boy się, a odkryj mi serce twoie, wiesz iak wielka zawsze moja bywa miłość i łaskawość.

Wenus wzdychając przyjemnym odpowiedziała głosem: wszystko widzisz Oycze bogow i ludzi, a nie masz mego wiedzieć kłopotu? Minerva na tym nie przedstawiała, że Troję, wipaniałe w opiece moiey zostaiące miasto, do szczętu zburzyła, i nad Parysem tego się pomściła, że moję nad iey przekładał urodę; ieszcze do tego Synowi Ulifesa, okrutnego Troi zburzyciela, radą swoją dopomaga, i po wszystkich go krajach i morzach prowadzi. Nie jest tu na mieyscu swoim między bostwami, bo z Telemakiem teraz towarzyszy. Na moję większą obelgę, tego zuchwal-

ca młodego na Cypryyską zaprowadziła wyspę. Moc moję zniewazył, niegodną mię bydź sądził, aby mi na moim ołtarzu palił kadzidło, uroczytosciami się brzydził, której na cześć moję święcą, i serce swoje przed wszystkimi memi zawarł uciechami. Bez skutku Neptun za moją prośbą i na ukaranie tej zuchwałości, na niego frogie wały i wiatry sprowadził. Telemak po strasznym rozbiciu na wyspę Kalipsową wyrzucony będąc, i z samego Kupidyna tryumfował, którego na wyspę na zranienie serca młodego tego Greczyna zelała była. Ani Kalipsy i iey Nimf młodość i przyjemność, ani ogniste miłości postrzały, sztukom Minerwy wystarczyć mogły, Telemaka z wyspy wydarła, i to dziecię na moje zawstydzenie moję przewalczyło władzę.

Jowisz, aby Wenere pocieszył, rzekł do niej: Corko moja, prawda, że Minerwa serce młodego tego Greczyna od wszystkich syna twego zaślania postrzałow, i taką mu gotuje sławę, na którą młody człowiek nigdy jeszcze nie zaśluził. Nie miło mi, że twemi pogardził ołtarzami, ale go przecię pod twoję dać nie mogę władzę. Pozwalam jednak z miłości ku tobie, żeby się jeszcze dłużej po morzach i lądach waleśzał, od Oyczyzny swojej był oddalony, i wszelkie nieszczęścia i trwogi ponosił. Lecz przedwieczne nie dozwalaia wyroki, aby zginął albo cnotę jego twoje przewyciężyły rokoszy, któremi inszych uwodzisz ludzi. Bądź jednak dobrej myśli corko moja, a kontentuj się władzą twoją nad tylą bohaterow i inszych ludzi. Jowisz te słowa przy wdzięcznym i wspaniałym wyrzekłszy uśmiechnięciu, z oczu swoich świetniczą od błyskawicy wypuścił światłość. Potym serdecznie Wenere pocałowawszy, wonną cały Olimp napelnił

Am-

Ambrozya. Bogini widząc tę naywiększego Boga pieczołowitość, od radości się wstrzymać nie mogła. która na iey występowała twarzy, chociaż ią smutek i lzy zachmurzyły były. Spuściła potym zaślone, aby lice wstydem zapalone i gryźliwe swoje pokryła fraunki. Wszyscy bogowie potwierdzili uznanie Jowiszowe, a Wenus nieodwłocznie do Neptuna pobięła, i z nim sposoby swoiey nad Telemakiem pomsty umowiła.

Powiedziała Neptunowi, co do niey Jowisz mówił. Jużem wiedział, rzekł Neptun, nieodmienną wyrokow wolą, więc gdy Telemaka w morskie pochłonać nie możemy wały, przynajmniej go rozlicznemi trzeba ogarnąć nieszczęściami, i powrot iego do Itaki w iak naydalszą puścić odwłokę. Na rozbicie Fenickiego okrętu, w którym plynie, pozwolić nie mogę. Kocham Fenicykow, moy to Narod, żaden inszy berlu memu takiey iak on czci nie oddaie. Za iego, to powodem morze związkiem i społecznością wszystkich na świecie zostało Narodow. Cześć mi ustawicznymi ofiarami na ołtarzach moich wyrządzaia, są sprawiedliwi, mądrzy, w kupieństwie pracowici, i wygodą i zbytkiem wszystkie opatruią kraie. Bogini, choćbym chciał, nie mogę pozwolić, żeby się który z ich miał rozbić okrętow. Tego iednak dopuszczę, że się sternik, drogi swoiey uchybiwszy, daleko od Itaki odbłąka. Wenus kontenta z tey obietnicy będąc, złośliwie się rozśmiała i na swoim piorolotnym wsiadłszy wozie, na kwiecie w Idalii powrocila żaki. Tam się Gracye i igrzysk i śmiechow boginie z iey przyjazdu cieszyły, i koło niey po wdzięcznych tańcowaly kwiatach, które to rokoszne mieszkanie przyjemnym napełniały zapachem.

Neptun zaś niemieszkanie fałszywe zessał bo-
stwo, które się tylko od snu w tym różni, że sen
spiących, ta zaś obłuda czuących omamia. Bo-
stwo to złośliwe i wielą przelatującemi się okrą-
żone pokusami, oczy Atamasa iakimś subtelnym
czarowniczym w ten sam czas napuściło iadem,
gdy się pilnie poświęcie, biegowi gwiazd i Itac-
kim przypatrował brzegom, przed któremi nie-
daleko od siebie już był przykre zoczył skały.
Odtąd oczy sternika nic więcej prawdziwego nie
widziały. Zmyślone Niebo i ląd widział fałszy-
wy. Gwiazdy mu się zdawały, iakby bieg swoy
odmienily, i wzad się wracały. Wszystkie się
Olimp według nowego iakiegoś zdawał obracać
porządku, ba i sama ziemia kształt swoy odmieni-
ła była. Aby się od prawdziwey zabląkał, fał-
szywa go bez przestanku uwodziła Itaka. Im się
barzies do iey domniemanych przybliżał brze-
gow, tym się daley od niego odmykały, nie wie-
dział, co miał wierzyć, że tak przed nim ucie-
kała. To mu się zdawało, że wrzask w porcie
słyszy, i już się według otrzymanego ordynansu
do wysepki, przy Itace leżącej, skrycie przyłá-
dować gotował, aby przybycie Telemaka przed
załernikami Penelopy zataił, który się na niego
spiknęli byli. To się gośtych skał brzeżnych
boiał, mniemając, że o nie rozrywające się sły-
szy fale. W tym nagle postrzegł, że ląd od nie-
go ieszcze daleki. Gory mu się w tey odległo-
ści iak obłoczki wydawały; które często, pod czas
słońca zapadającego, horyzont zacimiają. Tak
tedy to fałszywe bostwo oczy zadumanego oma-
miwszy Atamasa, frogim go i dorad nieznanym
ogarnęło przestrachem. Już mniemał, że nie
czuie, ale go sen iaki omamia. Zaczym Neptun
wschodniemu rozkazał wiatrowi, aby okręt do
Hespe-

Hesperyjskich zapędził brzegów. Co tak gwałtowną wypełnił popędliwością, że okręt w krótkim barzo czacie u naznaczonego od Neptuna stanął lądu.

Już zorza zaranna świt poprzedzała, już gwiazdy przed słońcem uciekały, i jasnych mu zazdrozcząc promieni, swoim się ciemnym w Oceanie kryły światłem, gdy sternik krzyknie: bynajmniej więcej nie wątpię, żebyśmy teraz blisko Itaki nie byli. Bądź dobrej myśli Telemaku, w godzinę z Penelopą się widzieć będziesz, podobno i Ulisesa na swoim przywitał tronie.

Krzyk ten Telemaka ze snu głębokiego przebudził; porwawszy się z łóża swego do steru bieży, sternika oblapia, lecz widząc poł otwartym okiem, że to nie były Ojczyzny jego brzegi, ferdecznie westchnąwszy do sternika rzecze: Nieśfetyż! gdzie jesteście, nie jest to kochana moja Itaka? Oszukałeś się moy Atamasie; nie znasz się na tym od kraiu twego oddalonym pobrażu. Atamasz odpowiedział: nie myślę się, i zawieść się nie mogę, kiedy się dobrze w przymorze tej wyspy wpatruję. Jak wiem to już razy w twój port nie zawiiał? znałomi mi wszystka do najmniejszej skały okolica, i samych Tyrskich tak dobrze pamiętać nie mogę brzegów. Czy tej wybiegającej nie poznałeś gory? Spoyrzyj na tę skałę, która się jak wieża wywyższa. Nie słyszysz to, jak się o te inższe skały rozrywaią waly, i swym spadkiem samemu morzu grozić się zdawiają? Czy to tej tam Minerwowey nie baczysz świątyni, patrz, jak się pod same prawie wynosi obłoki? Oto tu twierdza i Pałac Ulisesa Oycy twego. Mylisz się Atamasie, Telemak odpowie-

dział, bo przeciwnie widzę brzeg równy ale do-
fyc wyfoki, widzę miasto ale to nie Itaka. O
bogowie! tak to z ludzi nagrawacie.

Skoro tylko Telemak te wymówił słowa, za-
raz się wzrok Atamafowi odmienił; czary się roz-
wiązały, błą swoy postrzegł i takie widział brze-
gi, iakie z przyrodzenia były. Przyznaię Tele-
maka, zawołał, że iakieś nieprzyjaźne bostwo
oczy moje oczarowało. Wierzyłem widzieć Ita-
kę, kształt iey cały przed oczyma memi stanął,
ale w tym momencie iak sen z oczu moich zni-
knęła. Inżte teraz miasto a bez wątpienia Salan-
tę widzę, którą Idomen, z Krety ufzedzzy, nie-
dawno w Hesperyi założył. Postrzegam wyso-
kie, ale ieszcz niedokończone mury, i port iesz-
cze doskonałemi nieopatrzoney obronami.

Gdy się Telemak na swoje żalił szczęście, a
Atamas różne w tym nowym mieście powysta-
wione uważał struktury; wiatr, któremu Neptun
dąć był kazał, okręt przed portem na bezpiecz-
nym stawiał stanowisku.

Mentor, wiedząc dobrze, że się to wszystko
z pomsty Neptuna i chytrości okrutney działa
Wenery, tylko się na ten błąd Atamafowy uśmie-
chał, i gdy na tym okrętow stanęli stanowisku,
rzekł do Telemaka: Doświadcza się ciebie Jo-
wisz, ale twoiey zguby nie chcę. Co więkza
na to się ciebie doświadcza, aby ci drogę do sta-
wy otworzył. Wspomniy sobie prac Herkulesa,
i zawsze sobie przed oczy Oycy twego wystawuy
trudy. Kto znosić nie umie, serca nie ma możne-
go. Trzeba, abyś cierpliwością i odwagą zawi-
sną zwyciężał fortunę, która swoje ukontentowa-
nie w twoim założyła prześladowaniu. Nie tak
mnie Neptun wściekłym swoim straszyl gniewem,
iakom się o cię boiał, gdy cię powabne Kalipsy
piełz-

pieśszcoty na iey wyspie zatrzymały. Czemu się bawimy? wstąpmy w port, naród ten nam sprzyja, Greekie to są kraie, do których przybывamy. Idomen ciężkie fortuny wycierpiawszy obroty, nad nieszczęśliwemi się użalaie. Zaczynam zaraz w port Salanteński wiechali, gdzie ochotnie Fenicki przyięto okręt, bo Feniczykowie pokoy i handel ze wszystkiemi świata zachowuią narodami.

Telemak nie bez podziwienia nowemu się temu przypatrował miastu. Krzewiło się iak młoda płonka, którą słodka w noey posła rosa, a potem z raną słoneczne zagrzały promienie, co raz w nowę przybieraia przyiemności. Rozrasta się, subtelne rozwiaia pączki, zielone rozpościera gałązki, wonne i wielobarwiste rozkłada kwiecie, i co raz inszą patrzącemu pokazuje śliczność. Równym sposobem nowe Idomena miasto na morskim kwitnęło brzegu. Co dzień, co godzina, w większą się rozkrzewiało wspaniałość, i iuż z daleka cudzoziemcom na morzu żeglującym nowe budownicze prezentowało ozdoby, które się pod same wznosiły obłoki. Po wszystkim brzegu krzyk rzemieślników i młotów kołat się rozlegał, a kamienie po linach u kłob wisiły. Skoro tylko zorza zaranna niebo zarumieniła, zaraz Dozorcowie lud do pracy zachęcali; że zaś sam Idomen wszędzie potrzebne wydawał rozkazy, z niewymowną pilnością w budowaniu struktur postępowano.

Skoro w porcie Fenicki stanął okręt, Kretenczykowie Telemakowi i Mentorowi wszystkie szczerę przyiaźni świadczyli dowody, i bez odwołki Idomenowi przybycie syna Ulisefowego donieśli. Idomen z radości zawołał: Syn tu stanął Ulisefa przyjaciela mego i rycerza mądrego,

za ktoregośmy pomocą Troię zburzyli, niech go zaraz do mnie przyprowadzą, aby miłości moiej ku Oycu iego widział dowody. Zaczynam zaraz Telemaka stawiono, który imię swoje powiedziałwszy, Idomena o gościnną prosił ochotę. Idomen łaskawym i wesołym go przywitawszy czołem, odpowiedział: tak rozumiem, żebyś cię, Telemaku, poznał, choćby mi, kto jesteś, nie powiedziano. Sam to Ulises, też oczu bystrość, tenże wzrok bezpieczny, tenże na pierwszym weyrzeniu statek, który wielką żywość i łagodność iego pokazywał. Ba i same Ulifesa wdzięczne uśmiechanie, niezmyślane postępkę, i te łagodne, proste ale uymuiące baczę słowa, które się tak nagle w umyśle ludzkie wkładały, że im bez namysłu zaraz dowierzano. Jesteś Syn Ulifesa i moim też będziesz. O synu moy, o kochany synu! iakie cię przypadki na tym wystawiły brzegu? szukaszli Oycę twego? ah żadney ci o nim dać nie mogę wiadomości. Tak go opaczne szczęście iak i mię samego przesładowało. Wtym nieszczęśliwy, że oyczytych znaleźć nie mogł progów, mię zaś inaczej szczęście obrocilo, znalazłem Oyczyznę moję, ale mię zaraz rozgniewani bogowie z niey wytrącili. Gdy Idomen te mówił słowa, pilnie się w Mentora iak w człowieka takiego wpatrował, ktorego twarzy ieszcze pamiętał, ale imienia zapomniał.

Zaczynam Telemak łzami w oczach odpowiedział: wybacz proszę krolu! że smętku mego w ten czas zataić nie mogę, gdy radość i wdzięczność za twoje mam świadczyć dobrodziefstwa. Żal twoy nad zgubą Ulifesa, dofyć mi nieszczęście moie pokazuje, że Oycę mego nie znajduie. Już go od dawnego czasu po wszystkich szlakach morzach. Rozgniewani bogowie nie pozwalają,

abym

aby go znowu widział, i żebym się dowiedział, ieżli morskie poniosł rozbicie. Do tego do Itaki znowu powrócić nie mogę, gdzie Penelopa pomocy wygląda, ktoraby ją z rąk zaletników wyrwała. Myślałem, że cię na Kretenikiey znaydę wyspie, ale słyszac tam okrutne twoie losy, nie spodziewałem się, żebym kiedykolwiek do Hesperyi miał przywiechać, gdzie nowe założyłeś Państwo. Lecz Fortuna, ktora z ludzi szydzić zwykła, także i mię obłąkanego w dalekie od Itaki zapędziła kraie i na twoie wysadziła brzegi. Naychętniey tę od niey między wszystkiemi ponoszę przeciwność. Jezli mię od moiey oddaliła Oyczyzny, to mię iednak w tym pocieszyła, żem się z naywspanialszym obeznał krolem.

Na te słowa Idomen Telemaka serdecznym uściśkał obłapem i do swego zaprowadził Pałacu; pytał się go na drodze, ktoby ów był przy nim starzec mądry? zdaie mi się rzekł, żem go kiedyś widział. Telemak odpowiedział: zwie się Mentorem, iemu Uliśes iak swemu przyjacielowi moie polecił dzieciństwo, kto ci to wszystko, com mu winien, wiliczyć może?

Idomen do Mentora przytąpiwszy, rękę mu podał i w te do niego mówił słowa: Jużesmy się niegdy widzieli, a pamiętasz ieszcze, iakoś mi na twoiey podróży w Krecie będąc, dobre dawał rady? ale mię w ten czas gorącość młodego wieku i skłonność do próżnych rokoszy unosiły. Musiały mnie tedy nieszczęścia tego nauczyć, czemum wierzyć nie chciał. Załuię, żem ciebie, mądry starcu w ten czas nie słuchał. Nie bez podziwienia widzę, żeś się przez te długie lata, w postaci prawie nie odmienił. Taż czerstwość na twarzy, tenże wzrost niezgarbiony, taż żywość, tylko że włosy nieco przyśiwiały.

Wielki

Wielki Krolu, odpowiedział Mentor, gdybym był pochlebcą, udawałbym, że tenże ieszcze na twarzy twojej widzę kwiat młodości, którym przed Trojańskim widział obłożeniem, ale wolę się twego obawiać nieupodobania, niżli prawdę urazić. Do tego z mądrych twoich dochodzę dyksursów, że się w pochlebstwie nie kochasz, i że się ten na wielkie nie puszcza niebezpieczeństwo, co z tobą bez ogrodki mowi. Tak barzo się odmienił, żeby mi trudno teraz było, znowu cię poznać. Jakaż tego widzę przyczynę, boś wiele ponioś złego; wieleś w nieszczęściu twoim cierpiał, aleś też w tym wiele skorzystał, żeś do tej przyszedł mądrości. Nie żał zmarszczki na twarzy nosić, kiedy serce w cnotę wprawione i nią jest uzbroione. Wiedz też Panie, że krolowie sily swoje prędey, niżli inisi trawią ludzie. Umysł od kłopotu w przeciwnościach, a ciało od pracy przed czasem się starzeją. Barziej ie rokosz życia miętkiego w szczęśliwym powodzeniu, niżli wszystkie wojenne trawią niewczasy. Nic zdrowiu tak barzo nie szkodzi, iak rokosz, gdy się w niey powściągnąć nie możemy. Maią krolowie w boiu i pokoju trudy i rokoszy, ztąd ich też przed czasem starość nagina, i prędszym, niżli przyrodzenie niesie, nadchodzi krokiem. Życie wstrzemięźliwe, trzeźwe, porządne, pracowite, proste i od niepokoju i namiętności wolne, członki człeka mądrego przy żywej zachowuje młodości, ktoraby bez tych ostrożnych postępkow zawsze była gotowa z piorolotnym ulecieć czasem.

Ten Mentora dyksurs Idomena tak barzo ukontentował, żeby go ieszcze dłużej rad był słuchał, gdyby mu nie przypomnieli, że Jowiszowi miał ofiarę czynić. Więc poszli za nim Telemak i Mentor.

tor; wielki tłum pospolstwa ich otaczał, które się ochotnym i ciekawym okiem tym dwom przypatrowało cudzoziemcom. Tak z sobą Salanteńczykowie o nich mówili: ci dwaj mężowie barzo się różnią. Młody ma coś żywego i powabnego, osoba jego wszystkimi urody i młodości iasnieie wdziękami, lecz urodziwość jego nie ma pieśzczotliwego i niewieściego. W tak młodeńkim wieku zdaie się być czerstwym, silnym i do prac przyzwyczajonym. Drugi zaś choć daleko starszy; nie mu jednak na siłach ieszcze nie zchodzi; spojrzawszy na niego, osoba mniej jest okazała, i twarz nie tak przyjemna, ale kiedy go zbliska uważysz, z podziwieniem twoim w prostocie jego nieomylnie mądrości, cnoty i wspaniałości znaydziesz znaki. Jak się bogowie na ziemię spuścili, aby się śmiertelnym udzieliłi mieszkańcom, bez wątpienia tych dwóch obcych i podróżnych ludzi na sobie mieli pościć.

Wtym w Świątyni Jowisza stąleli, a że Idomen ze krwi jego pochodził, wielką ią był przyozdobił kosztownością. Jaspizowe ią kolumny o srebrnych makowicach we dwa okrążały rzędy. Wszytkie Świątyni ściany marmurowe zdobiło sadzenie, na którym w polwypukle rycie Jowisza w byka przemienienie, porwanie Europy, i jego przez morłkie fale do Krety przejazd wyrażało. Wyryte te wały Jowisza szanować się zdawały, chociaż obcego na się wtedy wziął był pościć: Widziano potym narodzenie i młodość Minosa, i iak krol ten mądry w podeszłym już wieku, na wiekopomne Krety wyspy swoiey uszczęśliwienie, prawa dawał. Telemak osobliwie przednieysze Trojańskiego obleżenia uważał przygody, w których się Idomen do wielkiego wojownika wzbił był sławy. Oyca swego po tych wyry-

wyrytych upatruiąc bitwach, postrzegł go, iak konie chwycił Rezuśa, ktorego Dyomed był zabił; iak się w oczach wszystkich Greckich Wodzow z Ajaxem o Achyleśowe sprzeczał zbroie; iak na koniec z nieszczęsnego wystąpiwszy konia, krew wielu Troiańczykow rozlewał.

Gdy Telemak Uliśesa po tych sławnych poznał czynach, o których od Mentora i od inszych często słyżał ludzi, żyzy mu z oczu popłynęły, a twarz się przy odmienioney zmieszala cerze. Postrzegł to Idomen, choć się Telemak na utaienie pomieszania swego od niego był odwrócił. Nie wstydyd się, rzekł do niego Idomen, że widzimy, iak cię sława i nieszczęście Oyca twego poruśzaia.

Zaczym się pospolstwo tłumem w obśzerne zgromadziło ganki, ktore dwa kolumn koło Świątyni kształtowały rzędy. Dwie kupy chłopiat i dziewcząt wierze na chwałę piorunowładnego śpiewały boga. Co naypiękniejszego składu do tego wybrano dziatki. W białym szły przyodziewku, a włos im długi po ramionach rozpuszczono, główki zaś perfumowane w roży uwieńczono. Idomen dla otrzymania pomyslnego na wojnie powodzenia, którą sąsiadom swoim był wypowiedział, Jowiszowi tyjąc bykow ofiarował. Wśródzie się krew z tych ofiar kurzyła i strumieniem w głębokie złote i srebrne zplywała czary.

Starzec Teofan, od bogow ulubiony Świątyni Kapłan, głowę sobie pod czas ofiary w kray szaty swoiey purpurowey ukapturzywszy, wnetrznosci ofiar się radził, ktore ieszcze dygotały. Wstąpiwszy na święty trzynogi stółek zawolał: o bogowie! kto ci dway są cudzoziemcy z nieba do nas zesłani? Bez nichby nas zaczęta woyna
w nie-

w nieszczęście ponurzyła, bez nichby się Salanta, na swoim ieszcze nie dobrze utwierdzona fundamencie, w rozwalinę obrocić musiała. Widzę młodego Rycerza, którego mądrość za rękę prowadzi. Nie wolno śmiertelnym ustom o nim więcej powiedzieć.

Co wyrzekłszy dzikim poglądał wzrokiem, a oczy mu się ikrzały. Zdawało mu się, że inśze widział rzeczy, a nie te, na które przed sobą patrzył; twarz miał rozpaloną, włosy naieżone, usta uślinione, a ręce, które był wyciągnął, mu zdętwiały, i w swoim się nie czuł zamieszaniu. Przerażliwzszym od ludzkiego wrzeszcząc głosem, tchu w sobie więcej nie czuł, i wieszczego ducha, który go porużał, nie mógł zatrzymać.

Wolał przytym: O szczęśliwy Idomenie! co widzę? iakiegoś uniknął nieszczęścia? iak słodki w domu kwitnie pokoy, iakie za granicą boie! iakie zwycięstwa! Telemaku twoie prace Oyca twego przechodzą trudy; dumny nieprzyziaciel w kurzawie pod twoim ięczy mieczem; miedziane bramy i niedostępne okopy u nog się twoich wałą. O wielka Bogini! Uciec iego . . . O młodzieńcze na koniec znowu obaczysz . . . Na te słowa mowę zawarł, i w zadumaniu swoim słowka więcej, chociaż się filił, przemówić nie mógł.

Strach wielki wszystkie obleciał pośpolstwo. Sam drżał Idomen, i prosić Teofana nie śmiał, aby mowy swoiey dokończył. Rowne Telemaka zdeymowało zadumanie, ledwie poymuie co słyszał, ledwie temu wyfokiemu wierzy przepowiedzeniu. Duch wieńczy samego tylko nie mieśza Mentora. Rzekł do Idomena: słyszysz wolą bogow. Na iakikolwiek woynę podniesiesz
Narod,

176 PRZYPADKOW, TELEMAKA

Narod, zawsze masz zwycięstwo w ręku twórch; powinienes tę pomyślność wojny Synowie przyjaciela twego przypisać. Zażyj bez zazdrości szczęścia, które ci bogowie przez niego ofiarują.

Jeszcze Idomen z zadumienia swego do siebie nie był przyszedł; daremnie się zdretniały język jego na słowa zdobywał. Telemak do mówienia spofobnieyszym będąc, rzekł do Mentora: bynajmniej mnie tak wielka obiecana nie porusza sława, ale co też te ostatnie znamionować muszą słowa? znowu obaczysz... Czy to Oyca mego albo tylko łtakę? Ah czemu Teofan swoiey nie dokończył mowy? w większey mię, niżli byłem, zostawił wątpliwości. O Ulisiesie! o Oycze moy! tyś to, którego mam obaczyć? Czy się też moja sprawdzi nadzieia? Okrutny wyroku! cieszysz się, że z nieszczęśliwego zydysz człowieka. Jedno tylko dołoż słowko, a na sam szczyt szczęścia mego mię wystawisz.

Mentor mu na to odpowiedział: przyimij z poszanowaniem, co ci bogowie odkryli, a nie waz się wysurzać, co przed tobą zataić chcieli. Zuchwała ciekawość żawstydzenia godna. Z wielkiey to mądrości i nieprzebraney pochodzi dobrośliwości, że bogowie przed niezdolnym człowiekiem przeznaczenie jego nieprzeniknioną zakrywają nocą. Rzecz pożyteczna; to przewidzieć, co na naszey zależy woli, abyśmy ją dobrze pełnili; ale też nie mniej pożyteczna, że tego nie wiemy; co na naszym nie zawisło staraniu, i co bogowie z nami chcą uczynić.

Telemaka te ruszyły słowa, lecz go w ciekawości ledwie zatrzymać mogły. Idomen zaś z zadumienia do siebie przyszedłszy, Wielkiego wychwalał Jowisza, że mu na to Telemaka mło-

dego

dego i mądrego zesał Mentora, aby zwycięzcą swoich został nieprzyjaciół. Zaczyn po skończonym wspaniałym bankiecie, który był po ofierze, w te do tych dwóch cudzoziemców mówił słowa:

Wyznaię, że się jeszcze dosyć w nauce panowania nie był przeciwiczył, gdym z Trojańskiego obleżenia do Krety powrocił. Wiecie mi przyjaciele nieszczęścia, które mi na tey wielkiej wyspie berło z ręki wytrąciły, ponieważ upewnianie, żeście po moim wyjeździe w Krecie gościli. Byłbym szczęśliwy, gdyby mnie najsroższe fortuny wyuczyły razy i skromniejszy uczyniły. Pleściem się iak włoczęga po morzach, którego Boska i ludzka przesładnie pomsta. Wszystka moja przeszła świetność tylko na to posłużyła, aby moy upadek był sromotniejszy i nieznóżniejszy. Uciekałem się do moich progowych bożków na tym opuściłym przymorzu, gdzie tylko puste, ieżyną i ciernikiem zarosłe pola, lasy iak sama ziemia stare i niedostępne znalazły skały, w które się dzikie zchraniały zwierza. Zadney już nie mając nadzieie do obaczenia kiedykolwiek szczęśliwey moiey wyspy, nad którą mi bogowie w kolebce władzę dali, musiałem na tym przestawać, że się w tym dzikim postanowił kraiu, i iak w nowey Oyczyźnie dla siebie i małej garstki żołnierzy i towarzyszków moich mieszkanie osadził, którzy mnie w nieszczęściu moim nie odstąpili byli. Niestety! rzekłem do siebie, co za odmiana? iak straszney krolowie ze mnie brać nie mają przykadości! trzeba, że bym się ze wszystkimi na świecie widział Regnantami i ich z przykładu mego uczył. Nad inszemi ludźmi tak wysoko siedząc, myślą że się niczego obawiać nie mają; ale Niestety! ta im sa-

ma wysokość 'ma bydz groźna. Byłem straszny nieprzyjaciółom moim, poddani mię kochali, panowałem potężnemu i walecznemu narodowi, i sława w nayodlegleyzse kraie moje izanioła imię. Wlądałem żyzną i rokoszną wyspą, sto mi miało ze swoich podatkowało dostatkow; wszystkie te wyznawały narody, żem się w ich kraju ze krwi Jowiszowey narodził. Kochały mię iak wnuka mądrego Minosa, który ie prawami swemi do tak wysokiey potęgi i szczęśliwości wyniośł pory. Czego tedy memu szczęściu ieszcze nie dostawało? ieżli nie tego, żebym ie tylko miarkować umiał. Ale duma moja i pochlebstwa, którymem zawsze chętnego użyćzał ucha, tron moy wywrocily. Rownym się sposobem wszyscy w upadek pogrążą krolowie, ktorzy żądzom swoim i pochlebnym podlegają radom. W dzień wesole i nadzieie pełne wystawiałem czoło, abym tym otuchy dodawał, co się za mną puścili byli. Założymy, rzekłem do nich, nowe miasto, żebyśmy poniezione powetowali straty. Otaczają nas Narody, ktore nas do tego przedsięwzięcia pięknym swoim zachęcają przykładem. Blisko nas Tarenta się budoie. Falantes to z swemi Lacedemonczykami, ktorzy to nowe założyli krolestwo. Filoktet wielkie miasto swoje nazwał Petylią, ktore na tymże tu wystawił brzegu. Metaponta rowną jest osadą. Czy to mniey iak ci cudzoziemcy dokazać mamy? ktorzy się tak iak i my po świecie poniewieraia, wszak froźszych fortuny nie doznawamy obrotow.

Uśliując temi słowy frasunek towarzyszw moich ulagodzić, serdeczną moię pokrywałem gryzotę. Cieszyłem się w utrapieniu moim, kiedy się dzień schylał, i kiedy mię noc swemi okrywała ciemnościami, bom się w ten czas na swobodzie

bodzie widział, i nieszczęsne moje oplakiwać mogłem wyroki. Dwa gorzkich też potoki z oczu moich płynęły, a sen słodki nigdy na nich nie powstał. Nazajutrz nową do pracy moiej przystępowałem ochotą. Oto masz Mentorze przyczynę, żeś mię tak znalazł zastrzałego.

Idomen po wyliczeniu trudów swoich, Telemaka i Mentora o posiłek do wszczeręty prosił woyny. Po skończoney wojnie, rzeź do nich, odesłał was do Itaki. Tym czasem dla zasiągnięcia języka o Ulisefie w naydalsze strony wysłał okręty. W którąkolwiek go znaną nawalność albo gniew iakiego boga zapędziły krainę, to go ztamtąd wyprowadzę. Dajcie bogowie, aby jeszcze był przy życiu! Co do was, naylepsze mi was odesłał okrętami, które tylko kiedy Krentenka wystawić mogła wyspa. Są z drzew z gory Idyylkiey miejsca narodzenia Jowiszowego. Święte te drzewa są nieskazitelne, fale ich nie zatopią, a wiatry i skały bać się ich i szanować muszą. Ba i sam Neptun w naywiększey swoiey roziałości nie śmie na nie wały sprowadzić. Bądźcie pewni, że łatwo i szczęśliwie w Itace staniecie; i żadne tego nie dokaże nieprzyjazne bostwo, żebyście się na morzach zabłąkali, do tego żeglówka jest krótka i łacna. Zaczynam odesłać Fenicki okręt, na którymście tu przypłynęli, a do tey się wzbliżacie sławy, żeście nowe Idomena krolestwo na nogi wystawili, i mu pomocą waszą wszystkie nieszczęścia nagrodzili. Ta ciebie czeka nagroda Telemaku, że cię godnym Ulisefa Oycy twego wyznają synem. Cała się rozweseli Grecya; że go w twoiey widzi osobie, kiedyby go już okrutne wyroki w ciemne Plutonowe zaślasy krolestwo.

Tu Telemak, Idomenowi mowę przerwa-
wszy, rzecze: odesłiśmy okręt Fenicki. Cze-
mu się jeszcze długo namyślamy, ieżli się do
bronii na twego rzucić mamy nieprzyjaciela;
wszak naszym teraz został nieprzyjacielem.
Otrzymaliśmy zwycięstwo, kiedyśmy w Sycylii
Acesta Trojańczyka a Greckiego bronili nieprzy-
jaciela. Czy się żywszą nie stawiamy ochotą,
i życzliwszych nie doznamy bogów, kiedy kro-
ła z Greckich Bohaterów zaszczycać mamy, kto-
rzy niesprawiedliwe Pryama zburzyli miasto?
Słyszeliśmy wyrok i bynajmniej o tym wą-
pić nie możemy.

Koniec Księgi dziewiątej.



va-
ze-
do
la;
em.
plii
zy-
ta,
ro-
to-
o?
at-

Y-



Les ennemis d'Idoménée surprennent Salente.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIEGA DZIESIĄTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Idomen Mentorowi przyczynę wojny z Mandurynami przekłada, którzy, Idomenowi Hesperyjskiego ułapiwszy przyniorza, aby na nim miasto mógł założyć, na poblizsze się udali góry. Tam Mandurynowie od Polku Idomena naiechani będąc, dwóch do niego wysyłają Starców, z ktorými pokój zawierają. O czym ludzie Idomena nie wiedząc, zawarty pokój wzruszyli; co powodem było, że się Mandurynowie na wojnę wybierali. Gdy o tym wszystkim Idomen dyskurując, Mandurynowie niemieszkane broń przypasawszy, przed Salantejskimi stanowią bramami. Nestor, Filoktet i Salantes w wojsku Manduryskim Idomena zwołują, który się spodziewał, że przynajmniej bezstronność zachowują. Mentor z Salanty sam tylko wyszedłszy, z kondycjami pokoju do nieprzyjaciół idzie.

Mentor wesołym i spokojnym okiem wspaniałą Telemaka do boju widząc ochotę, w te rzekł do niego słowa: Cieszę się Synu Ulisea, że w tobie tak chwalebna do sławy bażę gorliwość, ale przypomnij sobie, że się twój Rodzic w oblężeniu Trojańskim tym najbarzziej między Grekami wstawił, że był między niemi najmędrzszym i nayskromniejszym Krolew. Achilles choć niezwycięzony i niezraniony, choć postrachem i śmiercią nieprzyjaciół w bitwach gromił, jednak miasta Troi dobyć nie mógł. Poległ przy murach miasta tego, który i z samego zwycięzcy Hektora

tryumfował. Ale Ulises, którego mądrość mężstwo miarkowała, w pośrodku Troi mieczem i kopcem znaczył; iego to waleczney ręce zburzenie tak wysokich i przepysznych murów przypisać musimy, które przez dzieście lat sprzyśnięte groziły Grecyi. Iak dalece Minerwa Marfa, tak mężstwo dyskretne i przezorne popędliwą i dziką przechodzi śmiałość. Przystąpmy teraz do roztrząśnienia okoliczności tej wojny, którą wytrzymać mamy. Zadnego się nie lękam niebezpieczeństwa, ale przecię Idomenie tego iestem rozumienia, że nam wprzód słuszność tej wojny, potem nieprzyjaciela twego, a na ostatek siły twoje pokazać musisz, kiedy się szczęśliwego spodziewać mamy skutku.

Idomen mu odpowiedział: na ląd ten wyśiadzły, znaleźliśmy narod dziki, który się po lasach błąkał, i łowami i drzewnemi żywił owocami. Narod ten, którego Mandurynami nazywają, okrętami i zbrojami naszymi przestraszony będąc, na góry się był przeniósł. Lecz ludzie nasi na łowach za ieleniami się puściwszy, z ciekawości kray ich widzieć chcieli, i tych dzikich na ucieczce załtali ludzi. Zaczyn się ich Wodzowie do naszych w te odezwali słowa: Odbiegliśmy przyjemnych morskich brzegów, abyście ie osiedli, a dla nas tylko prawie niedostępne zostały góry, przynajmniej słuszność wyciąga, żebyście nas tam nie turbowali, i przy pokoiu i wolnościach naszych zostawili. Widząc was zabłąkanych, rozproszonych, i daleko od nas słabszych, mogli byśmy was snadno do ostatniego powycinać, i takby towarzyszw waszych żadna o klęsce waszej nie dożyła wiadomość; ale ręk naszych krwią tych skropić nie chcemy, którzy tak iak i my są ludźmi. Idźcie zdrowi, a przypominajcie sobie

sobie, żeście życie wasze naszemu winni rozumieniu, które o ludzkości mamy, i nigdy nie zapominajcie, że wam Narod, który grubym i dzikim przezywacie, te skromności i wspaniałomyślności dał nauki.

Ludzie nasi, których Barbarzyńcy wymienionym sposobem wolno puścili, do obozu powróciwszy, wszystko powiedzieli, co się z niemi działo. To spotkanie Towarzystwo barzo zmieszło. Wstydali się, żeby Kretenczykowie kupie zbiegłych ludzi za życie swoje dziękować mieli, którzy barziej niedźwiedziom niżli ludziom podobni byli. W różne się tedy oręża przybrawszy, wyszli na łowy w więkšej niż pierwsi liczbie. Zaraz na tych dzikich napadli ludzi, i z niemi się potkali. Bitwa była krwawa, strzały tak gęsto iak grad na pole czaśu nawalnicy, z obu stron leciały. Nasi na koniec tych dzikich ludzi w przykre zapędzili gory, gdzie się z niemi daley potykać nie śmieli.

W krotce potym te Narody z pośrzedka siebie do mnie o pokoy dwóch najmędrzych zesłali starców. Przynieśli mi w podarunek futra zwierzow dzikich od siebie zabitych i owoce kraiowe. Przy oddaniu tych upominkow tak do mnie mowili:

O Krolu! trzymamy, iako w rzeczy samey widzisz, szpadę w iedney ręce, a w drugiej oliwną gałązkę; obierz sobie co chcesz, pokoy albo wojnę. Skłaniamy się do pokoiu; z miłości do niego nie wstydaliśmy się przyziemnych ci ustąpić brzegow, gdzie słońce ziemię żyznością ubogaca, i tak wiele rokosznych rodzi urodzaiow. Słodczy nam pokoy od wszystkich tych owocow, dla niegośmy wte wysokie i lodem i śniegiem zawzse przykryte poszli gory, gdzie nigdy wiosna kwiecia, a wieień buynych nie wydaie owocow. Obrzydło nam szalone nieczłowieczeństwo, kto-

re pod pięknemi wynioŝłości i ŝawy przezwiŝkami, kraie puŝtoŝy i krew ludzką rozlewa; wŝak z niey wŝyŝcy pochodzimy, czemu ŝię iak bracia kochać nie mamy. Jeŝli cię ta domniemana uwodzi ŝawa, nie zazdraŝczamy ci iej, ale ciebie ŝalujemy i bogow proŝimy, aby nas od rownego zachował ŝaleńŝwa. Jeŝli nauki, do ktorych Grecy wielkiey przykładaia pilnoŝci, ieŝli grzechnoŝć, ktorą ŝię zaŝczycaia, tylko w nich to bezecne wlewaią bezprawie, kładziemy ŝię bydź barzo ŝczęŝliwemi, ŝe tych nie mamy fortelow. Wyŝlawiać ŝię zawsze będziemy, ŝeŝmy nieukowie i barbarzyńcy, ale ŝprawiedliwi, ludzcy, wierni, niezyskowni, przyŝwyczaieni do kontentowania ŝię małą rzeczą i do wzgardzenia proźną pieŝczotą, ktora ieŝt przyczyną, ŝe człowiek wiele potrzebuie rzeczy. U nas popłacaia zdrowie, miernoŝć w ŝyciu, wolnoŝć, ciała i rozumu czerŝtwoŝć. Kochamy ŝię w miłoŝci ku cnocie, w boiaźni bogow, w ŝyczliwoŝci ku krewnym, w zachowaniu przyiaźni, w wiernoŝci ku kaźdemu, w ŝkromnoŝci czaŝu ŝczęŝliwego powodzenia, w ŝtatecznoŝci podczas nieŝczęŝcia, w ŝmiałoŝci prawdę odwaźnie powiedzieć i w brzydzaniu ŝię pochlebŝwem. Takich ci narodow ŝaŝieŝtwo i przymierze ofiarujemy. Jeŝli cię zaŝ rozniewani tak barzo zaŝlepili bogowie, ŝebyŝ pokoiem pogardził; poznasz ale po czaŝie, ŝe to narod pod czaŝ wojny nayogromniejszy, ktory ŝię w ŝkromnoŝci pod czaŝ pokoju kocha.

Gdy tak ŝtarcy rzecz ŝwoię prowadzili, doŝyć ŝię im napatrzeć nie mogłem. Przy długiey i zaniedbaney brodzie, ŝiwizna od niey krotŝza głowę zdobila; brwi były gęŝte, oczy byŝtre a wzrok i poŝtawa ŝtateczne; wymowę mieli powaźną, maniery zaŝ proŝte ale niewinne. Miaŝto ŝtat
tra

tra na ramieniu związane nosili, z pod których się na barkach obnażonych daleko większe żyły i muszkuły, niżli u Atletow naszych wydawały. Odpowiedziałem tym dwom posłanikom, że pokoiu żądam. Zaczynam wzięwszy bogow na świadectwo, różne z niemi ułożyłem kondycye, i ich podarunkami do domu odesłałem. Ale się bogom prześladowanie moje ieszcze nie sprzykrzyło, choć mię z krolestwa Przodków moich wypędzili. Myśliwcy nasi, których o dopiero zawartym pokoiu tak prętko uwiadomić nie mogliśmy, tegoż dnia na hufiec barbarzyński trafili, co wspomnianych posłaników z obozu naszego odprowadzał. Zaraz na niego tak zapalczywie uderzyli, że się wyciąwszy ostatek do lasu gonili. I tak się woyna znówu wznieciła, bo barbarzyńcy wierzą, że się już więcej ani na nasze obietnice, ani na nasze przysięgi spuszczać mogą.

Aby tym większą na nas nastąpili siłą, na posilek Lokryeńczykow, Apulczykow, Lukańczykow, Bruteńczykow, i Krotonski, Nerytksi i Bryński przywołali Narody. Lukanczykowie ostremi kofami uzbroionych zażywaią wozow. Apulczykowie się skorami przyodziewaią, które sami z zwierzow odarli; broń ich jest wielka i sękowata pałka, żelaznemi nabita szpicami; prawie się wszyscy w wzroście olbrzymom rownaią, a przez pracowite ćwiczenia, w których się kochaią, do takiej przychodzą rośności, że samo na nich spoyrzenie czleka strachem zdeymuje. Lokryeńczykowie z Grecyi pochodząc, dawnych swoich zakrawaią nalogow, i od wszystkich tych Narodow są nayobyczayniejszy; na wojnie niezwyćężeni, bo ostrą Woyska Greckiego karność z czerstwością Barbarzyńcow złączyli, i do ostrego się przyzwyczaili pożyicia; barzo długich szpad i letkich

186 PRZYPADKOW TELEMAKA

z witek wierzbowych uplecionych tarczy żazywają, i skoram się odziewają. Bruteńczykowie ieleniom i danielom w szybkości się równają. Tak żartką dążą nogą, że ledwo w biegu szczupłą przydepcą trawę, a na piasku prawie żadnego nie zostawiają śladu. Wielką chybkością na nieprzyjaciela spadają i zaraz równą prętkością znowu uchodzą. Krotonczykowie wielką sposobnością strzały wypuszczają. Grek pospolity, takiego nie naciągnie łuku, iakich Krotonczykowie pospolicie zażywają, i pewnieby na naszych igrzyskach nagrodę otrzymali, gdyby się do nich przykładać chcieli. Strzały śmiertelnym żioł iadowitych, iak mówią z brzegu Awernewego napuszczają fokiem. Co do Nerytow, Mesapieńczykow i Bryndow tylko się siłą i bezsztuczną popisują odwagą. Obaczywszy nieprzyjaciela straszliwym wołają krzykiem. Z procy dość sposobnie bią i wypuszczonemi kamieniami iak gradem powietrze zacimniają, ale się bez sprawy z nieprzyjacielem potykają. Oto masz Mentorze, coś chciał wiedzieć. Widzisz teraz przyczynę wojny i kto nieprzyjaciele nasi.

Po tym objaśnieniu Telemak, żywą do boju uniesiony będąc ochotą, rozumiał, że się już do żelaza bez namyśłu przypasać trzeba. Od czego go Mentor ieszcze zatrzymawszy, tak do Idomena rzecze: Zkąd pochodzi, że i sami Lokryeńczykowie, choć z Grecyi wyszli, z Barbarzyńcami się Greków sprzymierzili? Zkąd pochodzi, że tak wielu na tych przymorzach kwitnie osad, a tych wojen co wy nie mają? O Idomenie, mówisz, że się prześladowanie twoje bogom ieszcze nie sprzykrzyło, a ja twierdzę, że ciebie ieszcze nie douczyli. Z tak wielu poniesionych niebezpieczeństw, ieszcześ się wojny unikać nie nauczył. Coś sam o Barbarzyńców szczeroci powiedział, dożyć

dofyć dowodzi, żeś z niemi żyć mógł w pokoju, ale pycha i duma nayniebezpiecznieysze wzniecaią wojny. Mogłeś być im dać i od nich wziąć zakładników. Snadno mogłeś niektórym z twoich woyskowych rozkazać, aby dla bezpieczeństwa barbarzyńskich odprowadzili Posłow. Miałeś dla przygaśzenia wznieconey tey wojny im rozważać, że ludzie twoi jeszcze o zawartym nie wiedzieli pokoju, gdy ich naiechali. Było im wszystkę bezpieczeńność ofiarować, ktoreyby się tylko upominali, a ciężkie na tych poddanych założyć kary, coby się pokoy wzruszać wazyli. Ale powiedz proszę, co się od początku tey wojny przydało.

Wierzyłem, odpowiedział Idomen, żeśmy się Barbarzyńcom bez przygany kłaniać nie mogli, ktorzy na pręcie wszystkich względem wieku sposobnych do boiu zebrali ludzi, i wdawszy nas u sąsieckich Narodow w podeyrzenie i nienawiść, na pomoc ich zawołali. Przy tych okolicznościach, widziało mi się bydź rzeczą naybezpiecznieyszą, pewne w gorach nie dofyć obronione nagle opanować szlaki. Wziąwszy je bez trudności, mogliśmy barbarzyńskie pustoszyć kraie. Kazałem potym wieże powystawiać, z ktorych w państwo nasze z gor wkraczającego nieprzyziaciela strzałami siegać, w ich kray wtargnąć, i według upodobania ich przednieysze pustoszyć mogliśmy dziedziny. Takim sposobem tey niezliczney i zewsząd nas otaczającej nieprzyziaciół zgrai, nierownemi oprzec się możemy siłami. Na koniec względem pokoju miedzy niemi a nami, nierozwikłane zachodzą trudności. Bo my bez obawiania się ustawicznych najezdow te pomyślne sobie opuścić nie możemy wieże, oni zaś myślą, że te twierdze na ich przyfodłanie są wystawione.

Mentor

Mentor Idomenowi tak odpowiedział: Jesteś mądrym krolewiczem, i chcesz aby ci prawdę bez najmniejszej odkryto ogrodki. Nie jesteś iak nikczemni ludzie, którzy się ją widzieć boją, i na poprawę się nie odważają, a powagi swojej tylko na to zażywają, aby popełnionych popierali błędów. Wiedz tedy, że ci ten narod barbarzyński barzo piękną dał naukę, gdy cię o pokoy prosił. Czy to z nikczemności pochodziło, że o niego próbili? Czy im też sił i męstwa przeciwko tobie nie dostawało? widziałeś że nie, bo to narod orężny, i do tego tak licznych i możnych sąsiadów się zażyczyła pomocą. Czemu Krolu ich skromności nie naśladujesz? Wstyd naganny, fałszywa sława w te cię napędziły niefortunnością. Bądź się, aby nieprzyjaciół nie zhardział, a nie bądź się, aby nazbyt nie zpotężniał, kiedy się z przyczyny twoich dumnych i niefortunnych postępów tak wiele przeciw tobie zjednoczą narodów. Na co te wieże posłużą, które tak barzo wyśławiały, jeżeli nie na to, żeby koniecznie albo twoi sąsiedzi zginęli, albo ty sam zginął, gdy bliższej twojej chcesz zabezpieczyć niewoli? Wystawiasz je dla twojej bezpieczeństwa, a te same wieże wielkiego twego niebezpieczeństwa są przyczyną. Najbezpieczniejszym Państwa wałem jest sprawiedliwość, szczerść i bezpieczeństwo, w którym twoi żyją sąsiedzi, że się opanowania ich krajów nigdy nie dopuścisz. Najpotężniejsze mury różnemi przypadkami nagle się walić mogą. Szczerść na wojnie albo bywa uporne, albo niefortunne, ale miłość i dufność sąsiadka, kiedy twojej doznali skromności, twoje Państwo niezwyciężonym uczynią. i od nieszczęść prawie zawsze zaślania. Niechże na nie niesprawiedliwy spadnie sąsiad, zaraz wszyscy inni, do utrzymania

mania twego interflowani sąsiedzi, na twoię przylecą obronę. Ten tak wielu Narodów załczyt, które w tym własne swoje widzą interesa, aby twoie wspierali zamyśli, do więkźzeyby cię, niżli te wieże wyniosł potęgi, które sprawiły, że lichu twemu teraz zabieżeć nie możesz. Gdybyś się zaraz na początku wszystkich twoich sąsiadów wystrzegał podeyrzenia, twoieby założone miasto w szczęśliwym kwitnęło pokoiu, i byłbyś rękoi-mią między wszystkimi Hesperyi narodami. Mowmy teraz o sposobach, iak popełnione błędy przysłaż zatrzeć trzeba poprawą. Powiedziałeś mi na początku, że różne Greckie na tym tu przymorzu są osady. Trzeba ie do dania nam pomocy przeciągnąć. Nie zapomnieli wielkiego imienia Minosa syna Jowiszowego, ani trudów twoich w Troiańskim obleżeniu, gdzieś się między Greckimi Panami tak wiele razy w kłotniach, całości Grecyi się tykaiących, męstwem twoim popisał. Czemu się nie starasz, tych Osad na twoię nakłonić stronę,

Idomen odpowiedział: wszystkie te Osady postanowiły były, do naszych się nie przymieszać kłotni. Nie żeby żadney do dania mi pomocy nie miały ochoty, ale ich wielka wspaniałość przestraszyła, do ktorey się moje założone miasto zaraz na początku wzbilo było. Ztąd się tak ci Grecy iak i inize Narody obawiali, abyśmy na ich wolność nie zmierzali. Myśleli, że barbarzyńców w gorach przyśiodławwszy; wyniosłość moia wyżej sięgać będzie. Słowem wszyscy na nas powstali. Ba i ci sami, co nas otwartą nie wojuią wojną, poniżenia naszego żądaią, a zazdrość żadnego nam nie zostawiła sprzymierzonego.

To dziwna, odpowiedział Mentor: Abyś się potężnym pokazał, twoję pświecz potęgę; za granicą jesteś w boiaźni i nienawiści u sąsiadow twoich, a w domu się wysilaś i ubożeiasz, zdobywając się na potrzebne do wsparcia tey wojny fiły. O nieszczęśliwy i sówicie nieszczęśliwy Idomenie, ktorego nieszczęścia wpoł tylko mądrym uczyniły. Czy ciebie powtorny upadek ma douczyć, na przyszłe się oglądać nieszczęścia, ktore naywiększym zwykły grozić krolom? Zleć mi tę sprawę, i Greckie mi powiedz miasta, ktore twoią pogardzają ligą.

Idomen odpowiedział: Nayprzednicysze miasto iest Tarenta, od Falantesa przed trzema laty założona. Zebrał był w Lakonii wielką kupę młodych ludzi z żon zrodzonych, ktore czasu Troiańskiey wojny, nieprzytomnych swoich zapomniały były mężow. Gdy ci do domu powrocili, nie tylko ich przeproszały, ale się też i popelnionym swoim brzydziły przestępstwem. Liczna ta młodź niedobrego łoża, iuż Oycow i matiek swoich nie znając, na wszelką się rozpasała była swawolą. Gdy ich rospustę ołtrość prawłkromiła, do Falantesa śmiałego się przywiązali. Herszt ten wyniołły i nieustraszony chytrością swoią serca sobie zholdować umiejąc, z młodemi Lakończykami na tym brzegu stanąwszy, z Tarenty drugi uczynił Lacedemon. Z drugiey strony Filoktet, ktory się przynieśieniem strzał Herkulesowych w obleżeniu Troiańskimi do wielkiey wzbił był sławy, w tym sąsiectwie Petylijskie wystawił mury. Prawda że Petylia nie tak potężna iak Tarenta, ale daleko mędrszemi się załczyca rządami. Naostatek mamy tu blisko miasta Metapontę, którą z swemi Piliężykami mądry założył Nestor.

Jako?

... Jakó? odpowiedział Mentor: Masz Nestora w Hesperyi, a nie mogłeś go na twoję przeciągnąć stronę! Nestor który twoję przeciwko Trojańczykom tak często widział odwagę; wszakże się jego przedtym zażyczyał przyjaźnią. Na co Idomen odpowiedział: utracilem ią przez chytrość tych narodów, które oprócz nazwiska nic nie mają barbarzyńskiego, były tak sfołobne, że w Nestora wmowiły, iakobym się wolnowładztwa w Hesperyi dopinał. Wyprowadziemy go z tego błędu odpowiedział Mentor, Telemak go w Pilosie widział, nim swoje tu założył osadę, i nimśmy się na tę długą dla szukania Uliksa puscili podróż. Jeszcze Rycerza tego pamiętać musi, i wiedzieć będzie, iak wielka była pieczołowitość Uliksa ku Telemakowi synowi swemu. Ale o to naypierwey postarać się mamy, aby go z podeyrzenia wyprowadzić. Podeyrzenie wszystkich sąsiadów do wojny pobudziło, gdy to zniknie, wojna się też przygasić musi. Jeszczeć raz więcej, zleć mi tę całą sprawę.

Te słowa Idomena tak barzo zdięły były, że Mentora obłapiwszy prawie i słowka przemówić nie mógł. Na koniec ledwie się na te zdobył słowa: O mądry i od bogów na poprawę obłądliwości moich zesłany Starcu, przyznaię, żebym się na inżego gniewał, kiedyby mi prawdę tak bezpiecznie powiedział; przyznaię, że mię nikt do szukania pokoju tego tylko ty sam namowić możesz. Postanowilem był zginąć albo wszystkich moich zwyciężyć nieprzyjaciół, ale słuszniejsza twych rad mądrych, niżli moich słuchać namiętności. O szczęśliwy Telemaku, nigdy się tak iak ja zbłąkać nie możesz, bo masz wodza dobrego. Moy kochany Mentorze, niech

wszyst-

wszystko na twoiej zawiśnie woli, bo Boska w tobie mieszka mądrość. Zdrowżey rady sama Minerwa dać nie może. Idź tedy a obiecuy co chcesz, zawrzyj pokoy, ustąp kiedy chcesz wszystkiego, co mi należy, Idomen wszystko potwierdzi, co tylko potrzebnym byđź osądzisz.

Gdy się tak z sobą rozmawiali, nagle się łoskot wozow, rzenie koni, straszny zgiewk ludzi i głos tręb woiennych po powietrzu rozlegały. Wołano: iuż przed wrotami nieprzyjaciele, którzy dalekimi manowcami nasze osadzone obchawży szlaki, teraz Salantę opasali. Starcy i niewiaſty przeleknione wołali: Niestota! musieliśmy to żyzną Kretę, kochaną Oycyznę naszą, na to opuścić, abyśmy się przez obszerne morza za nieszczęśliwym puszczili krolew, miasto założyli i na koniec widzieli, że ją w perzynę iak Troię obroca. Widziano z nowowystawionych murow, iak się po obszernym polu nieprzyjacielskie przyłbice, kirysy, i puklerze od słońca świeciły, i blaskiem swoim oczy przerażały. Naieżone włócznie pola iak żyzne żniwo osuwały, którym Ceres na nagrodzenie pracy rolnikowi, pod czas słonecznych upałow. Eneykie w Sycylii okrywać zwykła role. Już ostremi kofami uzbroione widzieliśmy wozy, iużeśmy snadno zesłane na tę wojnę rozeznac mogli narody.

Gdy Mentor, dla snadniejszego nieprzyjaciół rozeznania, na wysoką był poszedł wieżę, Idomen i Telemak także się za nim udali. Stanąwszy na niey zaraz obaczył, że na jedney stronie Filoktet, a na drugiey Nestor z Pisystratem synem swoim stali. Mentor Nestora snadno po poważney poznawşy starości, zawołał: Jako! myślałeś Idomenie, że się Filoktet i Nestor odmo-

wieniem

wieniem nam pośliku kontentować będą, oto iesz-
cze do tego na ciebie zbroyną następuią ręką.
Jeżeli się nie mylę, to te inśze w sprawie i powoli
ciągnące polki będą Lacedemońskie woylka pod
władzą Falantesa. Tak tedy wszyscy na cię pow-
stali sąsiedzi. Niemasz z tey strony żadnego, kto-
regobys i niehcąc sobie nie zwasnił.

Co Mentor rzekszy, niemieszkanie z wieży
do mieyskiey poszedł bramy, ku ktorey się nie-
przyiaciel przymykał. Kazał ią sobie otworzyć,
a Idomen zdumiany nad powagą, którą Mentor
rzeczy swoje sprawiał, i pytać się o zamiśl iego
nie ważył. Mentor kiwnąwszy ręką, żeby nikt
za nim nie poszedł, idzie do nieprzyaciół, kto-
rzy się dziwowali, że człowiek ieden tak śmieie
przed niemi stawa. Na znak pokoju z daleka im
oliwną pokazał gałąskę, a gdy tak blisko przyśta-
pił, że go iuż zrozumieć mogli, prosił, żeby się
ich wodzowie zeszli, do ktorych się w ten głos
zaraz odezwał:

Wiem dobrze, wspaniali i z tak wielu w bo-
gately Hesperyi kwitnących narodow zgromadze-
ni Meżowie, żeście tu na obronę powszechney
wolności przybyli. Chwałę gorliwość waszą,
lecz mi pozwolić proszę, abym wam łączny podał
spofob, iak bez najmnieyszego krwi rozlania,
wolność i sławę wszystkich waszych utrzymać
możecie narodow.

O Nestorze! mądry Nestorze! ktorego w tym
tu widzę zgromadzeniu, wiesz barzo dobrze, iak
i dla tych samych woyna iest nieszczęśliwa, kto-
rzy ią z słusznych przyczyn i pod opieką bogow
podnoszą. Woyna nąwfrośza iest plaga, którą
tylko bogowie ludzie skarać mogą. Na wieki nie
N zapo-

zapomniesz, co Grecy w dzieścioletnim nie-
szczęśliwey Troi ponosili obłożeniu. Co za ro-
sterki między Wodzami! co za dziwne fortuny
nie były obroty! Jak wiele porażek Grecy od
Hektorowey nie odnoscili ręki! Jakich im woj-
na przez długą krolow Greckich niebytność w
nayıpoteźniejszych miastach nie narobiła niezcze-
śliwości! Z tey wojny powrociwszy iedni się
przy Kafareyskich nadmorskich rozbili gorach,
drudzy na samych żon swoich łonach życie swoje
stracili. O bogowie! w gniewie to waszym Grekow
do tey tak sławney uzbrowiliście wyprawy. Pro-
szę bogow, aby wam Narody Hesperyyłkie, ni-
gdy tak niezcześliwego nie dali zwycięstwa.
Prawda, że Troia perzyną przykryta, aleby dla
Grekow daleko lepiej było, gdyby w przeszley
swoiey ieszcze stała wspaniałości, i gdyby nik-
czemny Parys bezecnych z Heleną ieszcze pilno-
wał miłostek. Filoktecie, długotrwałych i ty
doznałeś niezcześliwości, żyłeś na wyspie Le-
mnos od wszystkich opuszczony, a nie boisz się
teraz, aby ciebie rowna wojna w rowne nie za-
garnęła niezcześcia? Wiem dobrze, iakie La-
koński Narod, przez długą Xiążat, wodzow i żoł-
nierzy swoich niebytność, ponosił zamieszania,
ktorzy na Troiańskie wyiechali byli obłożenie.
O Grecy, co tu w Hesperyi mieszkacie, wszyst-
kich was tu niezcześcia zapędziły, ktore Troiań-
ska za sobą pociągała wojna.

Po tey mowie Mentor, do Pilińczykow się
przybliżając, od Nestora był poznany i przywi-
tany. O Mentorze, rzekł do niego Nestor, z
wielką cię znowu widzę radością. Już siła lat
minęło, iakom cie pierwszy raz widział w Focy-
dzie; tylkoś w ten czas w piętnastym był roku,
a iużem w tobie tak mądrego, iak teraz iesz, prze-

przewidział człowieka. Jakie cię przypadki w te tu napędziły kraie? i jakie do zakończenia boiu podajesz sposoby? Idomen nas do tey przeciwniemu przymusił wojny. Życzymy sobie pokoju; każdy go z nas dla swego usunie żądał interesu, aleśmy się więcej żadnego od Idomena spodziewać nie mogli bezpieczeństwa. Poblizszym sąsiadom wszystkie przyrzeczone zgwałcił przymierza. Pokoy z nim nie byłby pokojem? boby go tylko na to zażywał, żeby nasz związek rozwiązał, który szczegulną naszą iestże jest nadzieją. Dość wszystkim inszym narodom swoje wyniosłe na ich przysiodanie pokazał zamyśli; musimy nowe iego wywrocić Krolestwo, bo nam żadnego inszego do obrony wolności naszej nie zostawił sposobu. Nieszczerość iego nas przymusza, albo go zatracić, albo kark nasz pod iego podłożyć iarzmo. Jeżeli iaki inszy wynaleść możesz sposob, iakbyśmy mu bezpiecznie dufać, i pokoy sobie dobry obwarować mogli, wszystkie, które tu widzisz narody, broń chętnie porzuca, my z radością przyznamy, że nas w mądrości przechodzisz.

Mentor na to: mądry Nestorze, wiesz że mi Ulises Telemaka syna swego powierzył. Gdy ten młodzieniec, z niecierpliwości dostania wiadomości o losach Oyca swego, przez Pilos stołeczne twoie iechał miało, z taką go przyjął był ochotą, iaką sobie tylko po szczerym Oyca swego mógł obiecować przyjacielu, ba i Synowi twemu odprowadzić go rozkazałeś. Potym się na dalekie puścił żeglówki. Zwiedził Sycylią, Egipt, Cypryfką i Kretenfką wyspy. Jak do Itaki chciał powrócić, wiatry albo raczey bogowie na te go wysadzili brzegi. Właśnieśmy tu na ugalzenie okrutnego wojennego zapalu przybyli. Nie Idomen to

inż, ale Syn mądrego Ulifesa i ja, co wam doskonałą przymierza waruiemy bezpieczeńność.

Gdy się tak Mentor i Nestor w pośrodku związkowego wojtki rozmawiają, Idomen się im i Telemak, ze wszystkimi uzbroionemi Kretenczykami, z Salateńskich przypatrowali murów. Pilnie upatrowali, iakiby był skutek Mentorowey mowy, i radziby z bliska tych dwóch starych słuchali Mędrców. Nestor każdego czasu doświadczeniem i wymową swoją między Greckiemu słynął krolami. On to podczas obleżenia Trojańskiego niepawściagniony gniew Achyleśa, pychę Agamemnona, zuchwałość Aiaksa, i popędlwą Dyomeda hamował natarczywość. Słodka namowa z ust iego w miodowe się i mleczne wylewała potoki; iego tylko głosu ci wszyscy słuchali bohaterowie; wszyscy milczeli, kiedy miodopłynne swoje otwierał usta. On sam tylko umiał, zawzięte w obozie galić niezgody. Już zimney starości doznawał przykrości, ale słowa iego ieszcze sił i łagodności były pełne. O przeszłych rad mawiał rzeczach, aby się młodź z iego uczyła doświadczenia, zawsze ie wdzięcznie, choć trochę pozwoli, dyskurował.

Wszystka zaś wspaniałość i wymowa tego po całej Grecyi tak sławnego Starca, w Mentorowey gaśla obecności. Starość iego z Mentorową złożywszy, widziała się, bydź zbutwiałą i zgrzybiałą. Zeszłe lata w Mentorze filnego i czerstwego nie naruszyły były zdrowia, a słowa iego były poważne i proste, ale przy takiej żywości i mocy, na których inżym zchodzilo. Wszystko krotko, zwięźliwie, i do rzeczy służącemi wyrażał słowy. Rzeczy iedney nigdy nie powtarzał, zawsze tylko potrzebne do rozstrzygnięcia sprawy

wy przytaczał materye. Jeżeli mu trzeba było, kilka razy o iedney mówić rzeczy, aby ją tym lepiey w pamięć wbił, albo do niey namowił, mowę swoię co raz inżemi obroty i wyraźnemi przeplatywał podobieństwami. Miał coś uczynnego i wesołego, kiedy się do tępego słuchaczów kłaniał pojęcia, albo ich do iakiey prowadził prawdy. Ci dway tak zacni i poszanowania godni mężowie, tak wielu zgromadzonych Narodów cieszyli oczy. Gdy się związkowi Salanty nieprzyjaciele do nich cisnęli, aby ich z bliska widzieć i mądrych mów słuchać mogli, ldomen i ludzie iego pilnym dochodzą okiem, coby ich giełta i miny znaczyły.

Koniec Księgi dziejącej.



PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIEGA JEDENASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

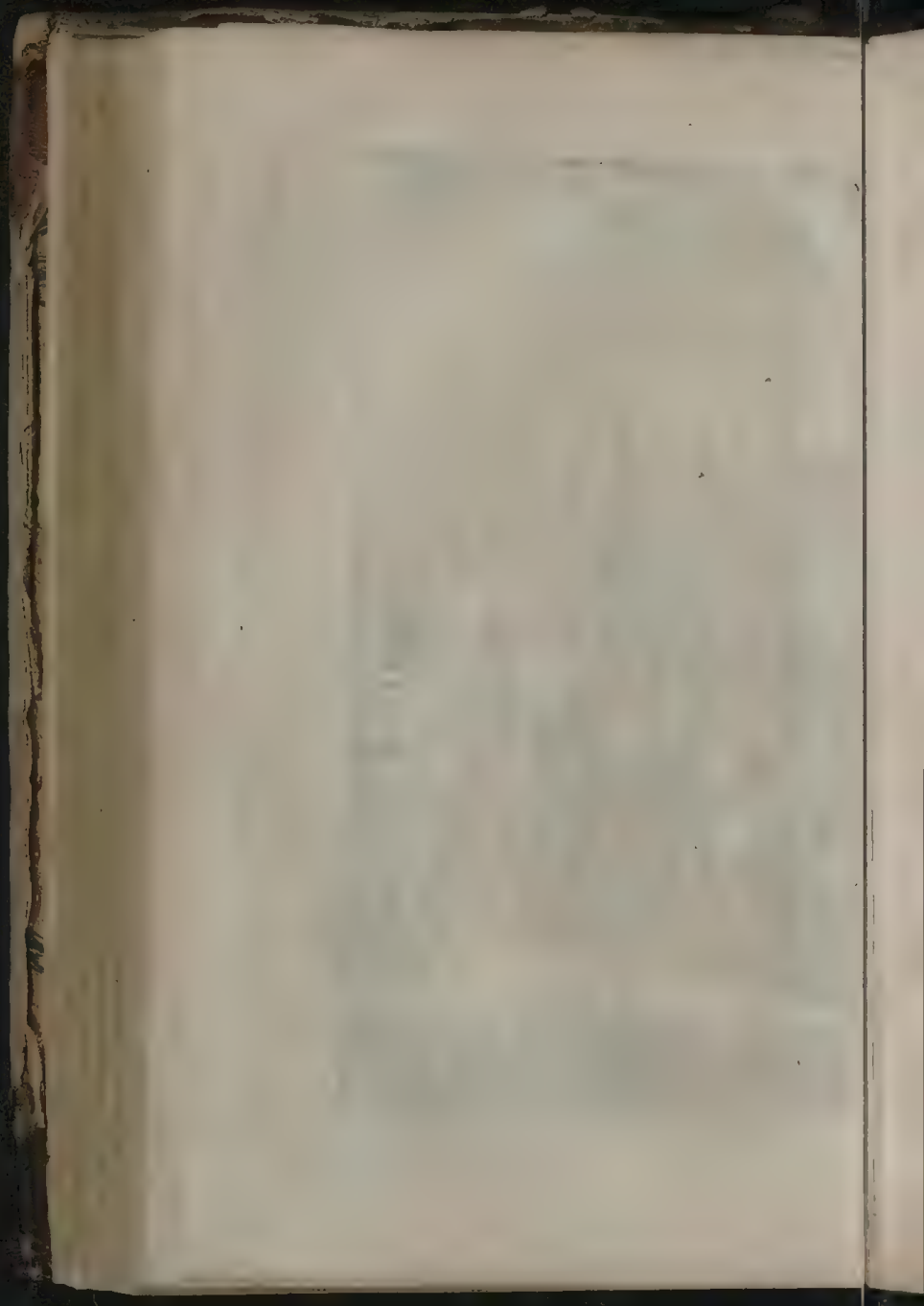
Telemak widząc Mentora w pośrodku wojska sprzymierzonego, z ciekawości o czynby z sobą traktowali: bramę Salenteńską sobie otworzyć kazawszy, do Mentora wychodzi, i przytłumnością swoją dopomaga, że Alianci od Idomena podane pokoiu przymusią kondycje. Idomen wszystkie pokoiu potwierdza umowy, a Krolowie jak przyjaciele w miasto wstępnią. Na koniec pokoiu wzajemnem obwarowawszy zakładnikami, między obozem a miastem posłeszczą na potwierdzenie zawartego przydzierża czynią ofiarę.

Telemak niecierpliwy z ciżby skrycie do bramy poszedłszy; którą Mentor był wyszedł, otworzyć ją sobie rozkazał. Idomen myśląc, że Telemak ielzcze przy nim zostaje, bardzo się zadziwił, widząc go przez pole bieżącego i u Nestora stawaiącego. Zaczym Nestor Telemaka poznawszy, opieszałym ku niemu posuwa krokiem. Zaraz mu się Telemak na szyję rzucił i słowka nie mówiąc, silnym go ścisnął objęciem. Potym zawołał: O Oycze mój kochany! śmiem cię tak nianować; nieszczęście, że mego nie znalazłem rodzica, i twoja ku mnie dobroć, poufałość mi dawała, abym cię tym tak miłym przywitał tytułem. Mój Oycze, mój kochany Oycze! znowu cię widzę, to też i Ulisesa iel-

cze



Telemachus et Mentor proposent la paix.



obaczyć się spodziewam. Nic mię dotąd bez Oycamego żyjącego tak pocieszyć nie mogło, iako że go w twoiey znajduję osobie.

Na te słowa Nestor od łez się wstrzymać nie mógł. Skryta go zdeymowała radość, gdy widział, że się łączy Telemakowi przy niewypowiedzianej przyjemności po jagodach staczały. Uroda, łagodność i wspaniały nieznaionego tego młodzieńca statek, tak nieostrożnie przez nieprzyjacielskie hufce przychodzącego, wielkie we wszystkich sprzymierzonych czyniły podziwienie. Nie jest że to, rzekli, syn starca tego, co na rozmowę do Nestora przyszedł? bez wątpienia tak będzie, bo się obaw w mądrości równają, choć w wieku daleko od siebie są oddaleni. W tym mądrość tylko kwitnie, w tamtym zaś buyne doskonałości wydaie owoce.

Mentor nieśtychając z pieczołowitości kontent będąc, którą Nestor Telemaka przyjął, tak dobrą dyspozycją do swego nakierował zamyśłu. Oto masz, rzekł do Nestora, Syna Ulisefa, którego cała Grecya, i ty sam mądry Nestorze, tak serdecznie kochasz. Oddaę ci go iak naydroższy zakład i zastaw, który ci tylko na warunek od Idomena przyobiecanej wierności oddać mogę. Sam sądzić możesz, że nie jest wola moja, żeby strata synowika po oycowskiej nastąpiła zgubie, i żeby nieszczęśliwa Penelopa Mentorowi przyganiała, że iey syna na ofiarę wydał wyniołości nowego krola Salanteńskiego. Przy tym zastawie, który się tu samochcąc stawil, i którego wam w pokoju kochający się bogowie przyśyłaia. przystępuję do utarcia wiecznego i rzetelnego pokoju, który teraz, z tak wielu narodow zebrana Gromado, z sobą zawrzemy.

Na wzmiankę pokoiu baluch się wielki po wszystkich rozlegał szeregach. Wszystkie te rozmaite oburzyły się były Narody, wierząc, że bitwę odłożywszy, czas bez pożytku spłynie, i że wszystkie te mowy na to tylko zmierzały, aby ich zaiadłość przygaśli i z rąk ich bliską wydarły zdobycz. Ofobliwie Mandurynow rozżarzyło, że się Idomen drugi raz ich oszukać spodziewał. Zaczym Mentorowi mowę często przerwać usiłowali, obawiając się, aby związkowych mądrzem fweim od nich nie oderwał namowami. Mentor postrzegłszy, że już i samym w zgromadzeniu będącym nie dowierzali Grekom, zaraz wszczęte rozdymał podeyrzenie, aby zgodę między wszystkimi rozerwał narodami.

Przyznając, rzekł Mentor, że się Mandurynowie nie bez przyczyny oskarżają, i że słusznie za poniesione krzywdy iakiekolwiek dochodzą nagrody; ale też niesłuszna, aby Grecy, co się na tym przymorzu osiedli, w podeyrzeniu i nienawiści u starego byli ludu. Owszem się, przy nienaruszonej między sobą zgodzie, tak sprawować mają, aby się starzy mieszkańcy dobrze z nimi obchodzili. Trzeba tylko, aby się Grecy miarkowali, i kraiom sąsiedzkim nigdy nie sięgali. Wiem nieszczęśliwości Idomena; na waszą niechęć zaśluził, ale to uprzątnąć możemy podeyrzenie. Ja i Telemak w zastaw się ofiarujemy, i wierność Idomena warujemy. Zostaniemy w ręku waszych, aż się to wszystko, co wam przyobiecano, wypełni. To was Mandurynowie oburzyło, zawołał Mentor, że Kretenkie wojsko szlaki w gorach waszych zachwyciwszy tak często, iak mu się spodoba, w kraie wtargnąć może, w któreście się przenieśli, równą krainę Kretencykom na moriskim zostawiwszy brzegu.

Zaczym

Zaczym te szlaki, które Kretenczykowie wyfo-
kiemi zmocnili wieżami i żołnierzem ofadzili;
prawdziwą teraźniejszą wojny są przyczyną.
Powiedzcie mi, jeżeli iefzcze inszą wiecie.

W tym Hetman Manduryński przyftąpiwszy,
w te się odezwał łowa: Cośmy nie czynili, aby-
śmy tey wojny uniknąć mogli? bierzemy bogow
na świadectwo, żeśmy nigdy, aż w ten czas po-
koy odrzucali, kiedy wżyskę do niego niespo-
koy na Kretenczykow wyniofłość zgaśła nadzieję,
i kiedyśmy więcey ich dowierzać nie mogli przy-
sięgom. O bezrozumny narodzie! sameś nas do
tak gwałtowney przywiodł potrzeby, że despera-
ckiego na ciebie zażyć sposobu, i bezpieczności na-
fzey w twoiey tylko szukać musimy zgubie.
Jak długo Kretenczykowie te szlaki trzymać bę-
dą, zawsze wierzyć musimy, że na opanowanie
kraiu i swobody nafzey zamierzają. Kiedyby
rzetelnie z swemi sąsiadami w pokoju żyć myśle-
li, na tymby przedstawiali, czegośmy im bez trud-
ności uftąpili. Nie uftowaliby się przy wftęпах
w kraie nafze utrzymać, i na swobodę nafzę ża-
dnychby dumnych nie knowali zamysłów. Mądry
Starcu nie znał ich iefzcze. Pozналиśmy ich nie
bez wielkiego nafzego niefzczęścia. Poprzeftań
od bogow umiłowany mężu, łufzną i potrzebną
zwłaczać wojnę, bez ktorey Hefperya żadnego
trwałego nigdy fpodziewać się nie może pokoju.
O niewdzięczny, szalbierski i okrutny narodzie,
rozniewani cię bogowie na przerwanie pokoju
nafzego i ukaranie win nafzych zesłali! Lecz ska-
rawszy nas; nafzey się też o bogowie pomścicie
krzywdy, i takąż nam sprawiedliwość iak nie-
przyjaciółom nafzym uczynicie.

202 PRZYPADKOW TELEMAKA

Ta mowa zaiazd cały oburzyła. Już Mars i Belona od szeregu do szeregu w fercach chuć do potyczki rozżarzali, którą Mentor tą znowu wygasić uśiłował odpowiedzią:

Kiedybym do was tylko z obietnicami przyszedł, moglibyście się wzbraniać, im dowierzać; ale wam rzeczy nieomylne i przytomne ofiaruję. Jeżeli wam na tym nie dosyć, że z Telemakiem u was w zastawie mieszkać będę, to wam ieszczę dwanaście najznaczniejszych i najwaleczniejszych sławię Kretencykow. Ale słuszność wyciąga abyście i wy z ramienia waszego zakładników dali; bo Idomen nieobłudnie, ale też bez boiaźni i uszczerbku honoru swego pokoju żąda. Mowicie sami, że pokoju z mądrości i umiarkowania szukacie, a nie z miłości do życia miętkiego, ani z nikczemnego wzdrygania się na niebezpieczeństwa, któremi woyna ludziom grozi. Idomen pokoiu rownym żąda sposobem. Gotow zginać albo zwyciężyć, woli iednak pokoy niżli największe zwycięstwo. Wstydzilby się, kiedyby się boiał i o zwycięstwie powątpiwał; ale boiać się, aby nie był niesprawiedliwym, nie wstydzi się błędy swoje poprawić. Choć wam pokoy orężem w rękę ofiaruję, nie chce iednak dumnych do niego czynić propozycyy, bo o pokoy wymuszony nie stoi. Chce pokoiu takiego, coby wszystkie uspokoił strony, i wszystkie zazdrości, urazy i podeyrzenia uprzął. Słowem iestem pewien, że Idomen takiego iest zdania, iakiego sobie po nim życzye. Tylko o to idzie, abym wam ię na oko pokazał. Nie trudno o dowod, kiedy mnie tylko spokojnym i od namietności wolnym słuchać będziecie umysłem.

Słuchay-

Słuchaycie tedy, o waleczne narody i wy tak mądrzy i zgodni wodzowie! słuchaycie, co wam przeze mnie Idomen ofiaruje. Nieśluszną, aby w sąsiedkie wtargał kraie, ale też nieśluszną, żeby sąsiedzi Państwo jego naieżdżać mieli. Pozwala na to, aby szlaki, wysoкими wieżami umocnione, wojłku oddane były, ktoreby ani tey, ani owey sprzyjało stronie. Ty Nestorze i ty Filoktecie, rodowitemi jesteście Grekami, a w tey przygodzie iednak na Idomena powstaliście. Ztąd w podeyrzeniu bydź nie możecie, żebyście jego barzo sprzyiali interesom. Co was obchodzi, iest powszechny pokoiu i wolności Hesperyyfkiey interes, bądźcie tedy sami strożami i obrońcami tych szlakow, ktore do tey wojny są powodem. Interes wasz tak w tym, żeby się Idomen sąsiedkich nie tykał krajow, iak i w tym zachodzi, abyście starym Hesperyi Narodom Salantę, nową Grecką i waszym założonym równą ofadę, znieść nie dopuścili. Utrzymaycie obie strony w rowney wadze. Narodu mieczem i ogniem nie puścizcie, w którym się kochać macie, ale się przy tym zachowuycie honorze, żeście Sędziami i pośrednikami. Rzeczecie mi, że się wam te kondycye barzo dobre bydź zdawaia, kiedyby tylko pewność była, że ich Idomen szczerze wypełni; ale i w tym wam zaraz dosyć uczynię.

Niech dla wzaiemnego bezpieczeństwa zakładnicy, iakom namienił, poty u nas i u was mieszkaia, poki wszystkie te szlaki w pokład i ręce wasze oddane nie będą. Czy nie będziecie kontenci, kiedy przy nienaruszoney Hesperyi całości, w ręku waszych Salanty i Idomena będzie bezpieczność? Kogo się w ten czas obawiać macie? czy nie was samych. Nie śmiecie dufać Idomenowi,

nowi, a Idomen wam chce dowierzać i was oszukać nie może. Powierza wam pokoy, życie swoie i swoje i całego swego narodu swobodę. Jeżeli prawda, że szczerze trwałego żądacie pokoiu, oto się wam ofiaruje, i wszystkim waszym pozornym zabiega wymowkom. Jeszcze raz mówię, nie myślcie, że Idomen te propozycye z boiaźni uczynić musiał. Mądrość go i sprawiedliwość do nich nakłaniaią; więc o to nie stoi, jeżeli boiaźni przypiszeć, co z cnoty czyni. Prawda, że się na początku błędow dopuścił, ale teraz tą się zaszczyca sławą, że się w nich obaczył, i ofiarowaniem pokoiu was uprzedził. Byłaby to nikczemność, próżność i gruba interesu swego niewiadomość, kiedyby się kto błędy swoje zataić spodziewał, i ich pychą i dumą swoją popierał. Ten, co nieprzyjacielowi błędy swoje wyznaie, a poprawę obiecuie, przez to sam dowodzi, że do dalszey jest nieposobny obłądliwości, i że się nieprzyjaciel po tak mądrych i stałych postępkach wszystkiego obawiać musi, kiedy z nim pokoiu nie zawrze. Strzeżcie się, żeby was Idomen nie mógł winować, żeście mu także krzywdę jaką uczynili. Jeżeli blizki pokoy i słuszność odrzucicie, to nieomylnie tenże pokoy, taż słuszność pomśczone będą. Idomen, który się dotąd gniewu obrażonych bogow boieć musiał, przeciwko wam ich obroci. Telemak i ia przy sprawiedliwej stawać będziemy stronie. Biorę na świadectwo wszystkich w niebie i piekle bogow, że teraz słuszne uczynił propozycye.

Mentor swojeię dokończywszy mowy, rękę wyciągnął, aby oliwną gałązkę, którą trzymał, na znak pokoiu tak licznym pokazał narodom.

Nie-

Niebieski płomień z oczu jego błyszczał i wszystkich na niego z bliska z podziwieniem patrzących przerażał wojskowych. Taką stanął wspaniałością i powagą, które wszystko przechodziły, co w największych baczemy ludziach. Wdzięczność miłych i silnych słów jego za serce każdego uymowała. Rownały się owym czarnoksięskim wyrazom, które w głębokiej nocy cichości nagłe gwiazd i księżyca bieg zastanowiły, wściekłe morze ukołysały, wiatry i wały okrzyknęły, i bystrych rzek zahamowały pędy.

Mentor w pośrodku tych rozrzuconych stał narodów, iak niegdy Bachus między tygryfami, które drapieżności swojej zapomniawizy, namoc przyjemnego głosu jego się lasły i nogi mu lizały. Wszystkie uciachło wojsko. Wodzowie na się pozierali i pojąć nie mogli, co by to był za człowiek, którego się oprzeć nie mogli namowie. Wszystkie zadumiałe polki w niego się wpatrowały. Nikt mówić nie śmiał, obawiając się, aby go nie zrozumiano, kiedyby jeszcze co chciał powiedzieć. Chociaż nikt dołożnie o rzeczach mówić nie mógł, jednak się mowa jego krotką bydz zdawała; wszyscy go dłużej słuchać sobie życzyli, i wszystkie słowa jego do serca swego składali. Tak mówił, że go każdy kochać i mu oraz wleżyć musiał. Nie było słuchacza, co by wszystkich do najmniejszego z ust jego płynących słówek z chciwości nie zbierał.

Na koniec po dół długim milczeniu, gwar cichy nastąpił i zwoła się po całym rozległym wojsku. Nie były to krzyki rozrzuconych narodów, ale miłe i przyjazne szemrania; po twarzach się iakieś wypogodzone i ublagane wydawały wzroki. Czuli roziażrzeni Mandurynowie, iak
im

206 PRZYPADKOW TELEMAKA

im broń z ręku wypadła. Falantes dziki i Lacedemonczykowie jego zdumiewali się, że się ich ferca zmiękczały. Insi już tego szczęśliwego obiecanego wyglądali pokoju. Filoktet od lez się wstrzymać nie mógł, bo sroższych niżli kto in-szy doznał był fortuny stołow. Nestor z wielkicy radości, którą z Mentorowey miał perory, mówić nie mogąc, ferdecznie go tylko uściłkał, a wszystkie narody te słowa iak hasło umowione w ieden głos zawołały: O mądry Starcu broń nam wydzierasz! niech pokoy i zgoda między nami kwitnie.

Chciał się zaraz potym Nestor odezwać, ale niecierpliwe i bojaźliwe woysko, aby iakiey nie przytoczył trudności, ieszcze raz zakrzyknęło: niech pokoy i zgoda między nami kwitnie. Nikt ich nie mógł do milczenia przywieść, raczey wszyscy woyska wodzowie z niemi wołali: Pokoy między nami.

Nestor widząc, że mu dołożnie mówić wolno nie było, temi się krotkimi kontentował słowy: widzisz Mentorze, czego mowa człowieka pocziwego dokazać nie może. Kiedy mądrość i cnota peroruią, wszystkie umilkną namiętności. Gniew nasz łusznym w przyiaźń i w chęć do trwałego się przemienił pokoju. Przyymuiemy go tak, iak go nam ofiaruiesz. W tym wszyscy Wodzowie na znak zezwolenia ręce do gory podnosili.

Zaczym Mentor do Salanteńskicy pobiegłszy bramy, otworzyć ją sobie i Idomenowi donieść kazał, aby się niczego nie obawiał, i śmieie z miała wystąpił. Tym czasem Nestor Telemaka obłapiwszy, rzekł do niego: kochany Synu najmędrzszego Greczyna, życzę ci jego mądrości i abyś od niego był szczęśliwszym. Czy masz iaką

ką o losach iego wiadomość? Pamięć Oyca twego, do ktorego barzo iesteś podobny, wszystkie gniewu naszego wygasła zapędy. Falantes choć barzo był nieużyty i dziki, choć ieszcze nigdy Uliseśa nie widział, iednak go nieszczęścia Uliseśa i syna iego poruszyły. Gdy Telemaka o wyliczenie przygod swoich proszono, Mentor z Idome-nem w poczcie Kretenikiey młodzi nadchodzili.

Alianci na Idomena spojrzawszy, gniewu wznieconego w sobie czuli zapędy, lecz słowa Mentora zaraz ten wybuchający przygasły ogień. Po co ieszcze, rzekł do nich, tego świętego przy-mierza zwołujemy zawarcie, ktorego sami bogowie świadkami i obrońcami będą. Ci pomstę z każdego wezmą niezbożnika, coby się go zgwałcić poważał. Wszystkie się straszne wojny niezczęścia, nie na lud wierny i niewinny, ale na krzywoprzysięską i przekłątą pychalca zwałą głowę, któryby święte związku tego targał prawa. Niech u bogów i ludzi w omierzeniu zostanie, i nigdy się z pożytku wiarołomstwa swego nie ucieszy; niech w nim piekielne iędze, w iak naybezpieczniejszey stanawszy postaci, szaleństwo i rozpacz wzniecają; niech trupem padłszy, i żadnego się nie spodziewa pogrzebu, i trup iego psom i sępom na szarpaninę wyrzucony będzie. Niech na wieki w naygłębszych piekła przepaściach straszniejsze niżli Tantal, Ixion, i Danaidy Eierpi męki. Ale raczey życzę, aby ten pokoy iak niebonośne Atlasa opoki nienaruszenie stoiał. Niech go wszystkie od pokolenia do pokolenia szanują narody, i pożytku z niego kosztują. Niech usta iak naypoźniejszych potomków naszych imiona tych wyśławiają, którzy go poprzyjęgli. Na ostatek niech pokoy ten na sprawiedliwości i wierności ugruntowany, wizerunkiem

wszyst-

wszystkich w przyszłe czasy będzie soiuszow, które kiedykolwiek na ziemi narody, przykładem Hesperyyskiego ludu, dla szczęśliwości i ziednoczenia swego między sobą umowią.

Zaczyn Idomen i inni królowie przysięgą wymienione pokoju stwierdzili kondycye, i dwaście z każdej strony na zastawę wydali osób. Telemak stanął między zakładnikami z ramienia Idomenowego, ale Mentora związkowi przyjać nie chcieli, aby aż do doskonałego obietnic wypełnienia przy Idomenie mieszkając, za niego i Konfiliarzów jego, odpowiadał postępkami. Potym między obozem a miastem sto inowic i byków od śniegu bielszych ofiarowano, którym rogi pozłociono i festonami przyozdobiono. Ryk straszny tej od noża świętego padającej ofiary po poblizszych się rozlegał gorach. Wszędzie krew ciepła pluściła, i wino co przedniejsze na libacye albo Ofiary Rozlania dostatkami przyniesione płynęło. Wieszczowie się trzew ielszcze dygocących radzili. Ofiarnicy na ołtarzu kadzidla palili, z którego gęsta chmura wszystkie zapachem swoim napełniała pole.

Już żołnierze z obu stron nieprzyjaciół na się pozierać przestawszy okiem, przypadki swoje sobie prawili, od wojennych prac odpoczywając, przyszłej pokoju kosztowali słodczy. Wiele z tych, co z Idomenem w Trojańskim byli obleżeniu, Nestora ludzi poznali, którzy na teyże wojnie z niemi towarzyszyli. Po ferdecznych obłapach wszystkie sobie od zburzenia Troi, a całej Azji ozdoby, wzajemnie prawili przypadki, i w kwiecistych wieńcach na trawie leżąc, wino z sobą pili, które im na święcenie dnia tak szczęśliwego w dużych statkach z miasta przynoszono.

Wtym

Wtym Mentor zawołał: O Krolowie i zgromadzeni Wodzowie! odtąd pod różnemi nazwiskami i Regnantami iednym tylko będziecie narodem. Sprawiedliwi bogowie w ludziach się od siebie stworzonych kochają, i ich doskonałej zgody wiecznym chcą być związkim. Cały Narod ludzki iedną tylko po okręgu ziemi rozproszoną jest familią. Wszyscy ludzie są bracią między sobą, i iak bracia się kochać mają. Niech tych złośników nieśczęście ogarnie, co okrutney we krwi braterskiej szukają sławy, bo ta krew, ich krwią jest własną. Prawda że wojna czasem potrzebna, ale się tego Narod ludzki ma uchylić, że się iey w niektórych przypadkach uchronić nie może. Nie mówcie Krolowie, że iey dla nabywania sławy żądać trzeba. Prawdziwa sława z ludzkim się miąć nie może przyrodeniem. Ktokolwiek nad człowieczeństwo własną swoją przekłada sławę, nie jest człowiekiem, ale bezecną pychy potworą; co większa tylko do fałszywey się wzbije sławy, bo się prawdziwa tylko w umiarkowaniu i dobroćliwości znajduje. Ludzie mu na ukontentowanie szaloney próżności iego pochlebiać mogą, ale kiedy sekretnie i poufale z sobą o nim mówić będą, zawsze rzekną: tak mało na sławę założył, iak się iey barzo z nieśluszney dopinał chciwości. Niepowinni go też ludzie szanować, bo ich sobie tak lekce ważył, że krwi ich z bestyallkiew nie oszcządał próżności. Szczęśliwy krol, co narod swój kocha i od niego jest miłowan! Szczęśliwy krol, który sąsiadom dowierza, ich się szczeni dufnością i na nich wojny nie podnosi, ale ią raczej między niemi gasić usiłuje! Szczęśliwy krol, którego poddanym tego szczęścia, że nad niemi panuje, wszystkie obce zazdrafzczają narody.

rody. Mieycie o tym staranie, co nayspotężniejszymi w Hesperyi władacie miastami, abyście się czasem na powszechną ziechali poradę. Założcie fobie, przytomni tu Krolowie, co trzeci rok Zjazd walny dla zmocnienia pokoju powtórzoną przysięgą, dla potwierdzenia przyrzeczoney przyjaźni, a nade wszystko dla seymowania o pospolitym waszym interesie. Jak długo was zgodna więź przyjaźni, tak długo się w tym tak pięknym kraju pokojem, sławą i obfitością zafzczycać i na zagraniczu niewyciężonemi będziecie. Nic szczęśliwości, którą wam bogowie obmyślaia, przerwać nie może, iak tylko z piekielnych otchłani na umęczenie ludzi wysłana niezgoda.

Nestor mu odpowiedział: łacno z ochoty naszey do pokoju poznać możesz, iak barzo od takiej wojny iesteśmy dalecy, która z próżney sławy albo na ukrzywdzenie sąsiadow z niesłuszney sił przymnożenia pochodzi chciwości. Ale co czynić trzeba? kiedy sprawa z nieunofiznym zachodzi Panem, który inszego oprócz interesu swego nie mając prawa, żadney pomysłney do zabrania kraju sąsiedniego nie omieszkiwa okazyi. Nie myśl Mentorze, że o Idomenie mówię, iuż w takim u mnie nie zостаie posądzaniu, ale to Adrašt krol Daunieński, ktorego się zamysłow tak barzo boiemy. Bogow znieważa, i wierzy, że się wszyscy na ziemi ludzie na to narodzili, aby swoią niewolą jego rozłizerzali sławę. Nie chce mieć poddanych, coby go iak krola i Oyca szanowali, ale niewolników i chwalcow, coby mu cześć boską oddawali. Słepa mu dotąd w naysłuszniejszych zamysłach sprzyiała fortuna. Pośpieszyliśmy do Salanty dobywania, abyśmy wprzod słabszego i dopiero na tym przymorzu się osadza-

osadzającego uprzatnęli nieprzyjaciela, a potem orężę nasze na daleko potężniejszego obroćci Adraſta. Już nam Aliantom różne zabrał miasta, i Krotonczyków we dwóch potrzebach poraził. Na dogodzenie wynioſłości ſwoiey wſzystkich zażywa ſpoſobow. Wſzystko mu za iedno, ſztuką albo potęgą narabiać, byle ſwego przyſiołdł nieprzyjaciela. Niezmierne zebrał ſkarby, ma orężne i karne woſko, iak też i doſwiadczo-nych i do ſłużby ſwoiey zgodnych Wodzow; bo tych z oka nie puſzcza, ktorzy rozkazy iego pełnić mają. Naymniejszy wyſtępek ſurowo karze, a zaſługi iſzczodrośliwą nagradza ręką. Wielkie meſtwo iego wſzystkie woſko do dzieł rycerskich zachęca. Słynałby doſkonałym kro-lem, gdyby ſprawiedliwość i wierność zamysłły iego prowadziły. Lecz o bogow, ſumnienie, ba i o ſamę nie ſtoi ſławę, mniemając, że prożną ieſt obłudą i ſłabe tylko omamia umyſły. Według zdania iego, prawdziwe i rzetelne ieſt dobro, bydź groźnym, niezmierne poſiadać bogactwa i po całym ludzkim deptać narodzie. Woſko iego w krotce w nasze wtargnie kraie, a ieżeli nas zgo- da tak wielu Narodow, do dania mu odporu nie przyſpoſobi, to wſzystka wolności naszej zgaſnie nadzieia. Zaczym Idomen rowne z nami ma in- teresa, trzeba ſię Saſiadowi temu oprzeć, który naymniejszey w ſaſieſtwie ſwoim ſcierpieć nie chce ſwobody. Jeżeli nas pod ſwoie podbiie ia- rzmo, toż ſamo Saſanty czeka nieſzczęście. Po- ſpieſzmy ſię wſzyſcy, abyśmy go uprzedzili. Gdy tak Neſtor mowił, do miasta ſię przybliżyli byli, bo Idomen wſzystkich krolow i przednieyſzych Woſka wodzow do ſiebie na nocleg był zaproſił.

Koniec Księgi iedenastej.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIEGA DWUNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Nesfor imieniem Sprzymierzonych Idomena do pomocy przeciw Dau-nińczykom zaprasza. Mentor chcąc miało Salantę w porządek uprządzić, i tuł w rolnictwie wyćwiczyć, tak rzeczy ułożył, że się Alantę Telemakiem i senna Kretenskich Junaków kontentowali. Po ich odjeździe Mentor doskonały miało czynił porządek, i uszytych się wywiadnie rzeczy. Radzi Idomenowi do wyśnienia nowych usław względem handlu i publicznego porządku, i aby lud swój na siedm części podzieliwszy, każdą dla różności urodzenia i dostojności szatę innego koloru naznaczył, zbytek i niepożyteczne zahamował nauki, i do rolnictwa, które Narodowi sławy przyczynia, niepotrzebnych zachęcił rzemieślników.

Już Aliantów wojsko namioty rozbił, a pole bogate różnego koloru okrywały kotary, pod któremi spracowani Hesperycyccy nocleg odprawić chcieli. Krolowie z swemi dworami w miało wiechawszy, wydziwić się dosyć nie mogli, że w tak krotkim czasie, tak wiele przepysznych powystawiano budynków. i że się to nowo założone miało, podczas tak wielkiego wojennego zamieszania, do tey wielkości i piękności wynieść mogło pory.

Wyśla-



Académie des beaux arts érigée par Mentor.

ry
ze
w
Da
pr
pr
do
ftv
cz
na
ta

ne
n
p
n
d:
ba
i
lo
ni
ro
f
d
M
p
g
z
n
le
f
z
ie
v
k

Wyśławiano mądrość i pilność Idomena, który to piękne założył królestwo. Każdy sądził, że się Alianci po zawartym pokoju do większej wzbiją potęgi, kiedyby z nim w ligę przeciw Daunieńczykom wstąpili. Gdy to Idomenowi przełożono, nie mogąc się z tak służney wyprosić propozycyi, posiłek obiecał. Ale Mentor, dobrze wiedząc, iakich do uszczęśliwienia Państwa trzeba sposobow, poznał, że w samey rzeczy nie tak wielkie, iak się widziały, słyły Idomena były. Zaczynam się z nim na ośobności o tym tak rozmawiał.

Widzisz Panie, że ci starania nasze pożyteczne były. Salanta od bliskiego nieszczęścia uwolniona, na tobie teraz zawisła, abyś iey sławę pod same wyniosł niebiosy i w mądrości władania narodami twemi, samemu się zrownał Minosowi, dziadowi twemu. Nie przedstawam poufale z tobą mówić, bo wierzę, że to wola twoja będzie, i że wszystkiemu gardzisz pochlebstwem. Gdy królowie twoję wspaniałość wyśławiali, myślałem o nierozumie w postępach twoich. Na słowo nierozum Idomen się na twarzy odmienił i oczy swoje zmieszał; zapłonawszy się, chciał już na dowód gniewu swego Mentora zamówić. Co Mentor postrzegłszy skromnym i poszanowania pełnym, ale swobodnym i śmiałym, rzekł do niego głosem: Widzę Panie, że cię słowo nierozum nieco oburzyło, każdyby go inży niesłusznie zażywał, bo i w samych przyganiach królów szanować i z ich niedotkliwością ostrożnie się obchodzić trzeba. Wiem dobrze, że prawda z siebie królów uraża, nie trzeba im ją ostremliejsze barziej oprzykrzyć wyrazami, alem się wybaczenia twego spodziewałem, kiedybym dla odkrycia błędu twego bez ogrodki z tobą mówił.

Myslałem cię do słuchania przyzwoitych rzeczom nazwisk przyzwyczaić. Chciałem ci pokazać, że się ten wszystkie swoje powiedzieć myśli nie odważy, którego się względem życia i obyczajów twoich poradisz. Trzeba tedy, ieżeli się w tym nie chcesz oszukać, abyś sobie więcej na umyśle wystawiał, niżli ci o rzeczach tobie nieprzyjemnych namienia. Co do mnie, radbym słowa moje podług twoiey niedołęki ucierał, ale ci pożyteczna, żeby z tobą człowiek w sekrecie bez ogrodki mówił, którego ani własny interes, ani infsza iaka uwodzi uwaga. Nikt się infzy tey nie dopuści śmiałości, a takbys prawdę tylko w pol i pod piękniemi obaczył pozorami.

Na te słowa Idomen się w pierwszym gniewu swego obaczył zapędzie, i swoiey się wstydał niedotkliwosci. Widzisz, rzekł, Mentorze, co uślawicznego pochlebstwa nie czyni nawykniecie. Winienem ci całość nowego krolestwa mego; niemaż takiej prawdy, ktoreybym z ust twoich rad nie słuchał, ale zmiłuy się nad krolew pochlebstwem skażonym, który i w samym swoim nieszczęściu tak wspaniałomyślnych znaleźć nie mógł ludzi, coby mu prawdę powiedzieli. Jeszczem nikogo nie znalazł, coby mię tak barzo kochał, aby się moiey nie boiał nielaski i szczerą mi przełożył prawdę.

Po tych słowach Idomen popłakiwając serdecznym Mentora ścisnął oblapem. Na co mądry ten starzec odpowiedział: nie miło mi, że ci nieprzyjemne powiedzieć muszę rzeczy, ale mamli cię zdradzić i prawdę przed tobą zataić? Toż samobys czynił, gdybys na moim był mieyscu. Samochcęgo cię dotąd oszukiwano, boś się szczerých bał konfilyarzow. A szukales też ludzi, coby najmniejszego zylku swego nie upatrowali,

trowali, i do sprzeciwiania się twoim zdaniom naysposobniejszemi byli? Staraleś się też takich dobrać, którzyby najmniejszego między wszystkiemi do otrzymania upodobania twego przykładali usiłowania, którzyby najmniej interesu swego w swoich postępach upatrowali, i oraz naysposobniejszemi byli do zbijania twoich namiętności i nieśluszných zdaníow. Kiedys postrzegł pochlebców, czyś im też nie wierzył? czyś ich też od siebie oddalał? Widzę żeś sobie nie tak iak ci postępował, co się w prawdzie kochaia i ią poznać są godni. Obaczę teraz, ieżli mężnie zniesiesz, że cię przeciw tobie skazująca poniży prawda.

Namienilem ci, że postęпки twoie nie na pochwałę, którą ci dawano, ale na przyganę zaśluzły. Gdyś w sąsieństwie twoim tak wiele krolestw twemu ieszcze nieutwierdzonemu grożących miał nieprzyjaciół, tylkoś się w twoim mieście o wystawienie przepysznych staral budynków, co cię, iakoś mi się sam przyznał, tak wiele niespokojnych kosztowało nocy. Wyczerpałeś twoie dostatki, nie myślałeś o rozmnożeniu ludu twego i uprawie tak żyznego na tym przymorzu pola. Nie trzebaż to było? uważywşy, że te dwie rzeczy są najrzetelniejsze twoiey potęgi fundamenta, o to się postarać, żebyś miał mnogość ludu i role uprawne, aby się z nich wyżywił. Czaśu początkow Państwa twego, długotrwałego trzeba było pokoju do snadniejszego ludu twego rozplodzenia. Miałeś tedy tylko na rolnictwo i mądrych ustaw stanowienie twoie obrocic staranie. Prożna cię wyniośłość Krolu, do bliskiey zapędziła zguby. Chciałeś się wielkim pokazać, a bezmalaś twoiey prawdziwey nie zniszczyć wielkości. Przyłoż się niemieszkanie

218 PRZYPADKOW TELEMAKA

do wszystkich tych błędów poprawy, niech na inſzy czas wszystkie twoie wſpaniale odłożone będą ſtruktury; zaniechay tey wielkiey okazałości, ktoraby nowe twoie zniſzczyła miasto; niech lud twoy w pokoju wytechnie; ſtaray ſię, aby dla ſnadnieyſzych do małżeńſtwa ſposobow w obſitości opływał. Wiedz, żeś tak wielkim krolem, iak wielką ſię ludu twego zaſzczycasz mnogością, i że nie na obſzerności krain, ktoremu panujesz, ale na wielości tobie poſlušnych obywatelow potęgi twoiey maſz zakładać miarę. Bądź Panem dobrego, choć w przeſtworze ſwoim miernego krain; oſadź go niezlicznym, pracowitym i wyćwiczonym ludem, a o iego ſię poſtaray życzliwość. Takim ſposobem daleko więkſzą potęgą i ſławą iaśnieć będziesz, niżli wſzyſcy boiownicy, ktorzy obſzerne puſtoſzą kroleſtwa.

Jakże tedy z temi poſtąpić mam krolami? odpowiedział Idomen, małże im moje wyznać obłądliwości? prawda że m rolniſtwa, ba i handlu ſamego zaniechał, do ktoregom wielką na tym przymorzu znalazł pomyślność, i tylkom na wyſtawienie przepyszne go miasta moje obrocil ſtanie. Lecz moy kochany Mentorze, czy trzeba, abym ſię w Zgromadzeniu tak wielu krolow odkryciem nierozumu mego znieważył. Co kiedy uczynić trzeba, z ciężkością ale bez namyſłu uczynię, boś mnie nauczył, że prawdziwy i dla ludu ſwego żyjący krol, ſwoię mu poſwięcić oſobę, i całość kroleſtwa ſwego nad właſną przekładać powinien ſławę.

G d e to zdanie Oycy Narodu ſwego, odpowiedział Mentor; po tey to dobrośliwości, a nie po okazałości miasta twego ſerce w tobie prawdziwego poznawam krola. Trzeba jednak ſławy twoiey dla ſamego pożytku kroleſtwa twego
ochra-

ochraniać. Zleć mi tę sprawę, a dam krolom do zrozumienia, żeś się obowiązał Ulifesa, ieżeli ieszcze żyje, albo przynajmniey syna iego na tron Itacki wprowadzić, i uzbroioną ręką z Państwem iego wszystkich Penelopy wyrzucić zaletników. Snadno poznają, że ta wojna licznego potrzebuje woyska, i na początku szczupłym iakim przeciw Daunieńczykom kontentować się będą posiłkiem.

Idomen na te słowa rozumiał być człowiekiem, z ktorego ciężar wielki zwałono. Ratuiesz, rzekł do niego, moy kochany Mentorze, moy honor, miasta tego powstającego sławę, ktorego osłabiałe siły przed wszystkiemi pokrywasz sąsiadami. Ale co za podobieństwo powieść, że chcę woysko do Itaki wysłać, aby ieżeli nie Ulifesa, to przynajmniey Telemaka na tron wfsadziło, a sam się Telemak obowiązał, Daunieńczykow wojować? Nie frasuy się o to, odpowiedział Mentor; nic nie rzeknę, coby się z prawdą miiąć miało. Okręty, ktore na poddzwignienie handlu twego wysłesz, ku Epirskim popłyną brzegom, i razem dwie rzeczy sprawią. Pierwsza do twego przymorza cudzoziemskich zwabią kupcow, ktore wielkie podatki od Salanty odstraszają, druga języka o Ulifesie zafiagną. Jeżeli ieszcze żyje, nie daleko morza być musi, ktore Grecyą od Włoch oddziela; wszak upewniam, że go w Feacyńskim widziano Państwie. I kiedyby żadney do znalezienia Ulifesa więcej nie było nadzieie, okręty twoie znaczną synowi iego w tym uczynią wyługę, że ogłosem imienia Telemaka postrach po całej Itace i sąsieckich rozniosą kraiach, o którym rozumieją, że go śmierć iak i Oyca iego odebrała. Zadumieją się zaletnicy Penelopy nad nowiną, że się z posiłkiem potężnego

Alianta do Itaki wybiera, a Itaczykowie się do zrzucenia iarzma nie odważą. Penelopa pocieszona zawsze się zbraniać będzie, nowego przybrać małżonka. Takim się sposobem Telemakowi znacznie w ten sam czas przyśłużysz, gdy mieysce twoje u Aliantow z tey Włochow strony przeciw Daunieńczykom zastępować będzie. Idomen na te słowa zawolał: szczęśliwy krol, którego mądre wspieraia rady! Mądry i wierny przyjaciel krolowi pożyteczniejszy, niżli zwycięskie woyska. Ale sówicie szczęśliwy krol, który szczęśliwość swoię uznawszy, na swoy pożytek mądre umie obrocić rady! bo się często przytrafia, że mądrych i pocziwych ludzi, bojąc się ich cnoty, od naszey oddalamy poufalości, abyśmy pochlebcom, których się zdrady nie obawiamy, łaskawego użyczyli ucha. W tymże i ia sam zostawałem omamieniu, powiem ci kochany Mentorze, o iakie mię obłudny przyjaciel przyprawił nieszczęścia, który w nadziei, że jego pochlebiać będę namiętnościom, moim pobłażał afektom.

Mentor łączno sprzymierzonym krolom dał do zrozumienia, że Idomen sprawy nieprzytomnego Telemaka, który z niemi na wojnę idzie, na pieczy mieć będzie. Kontentowali się, że syna Uliksa w poczcie stu Kretenikich Junakow w swoim mieli woysku; sam to był wybor szlacheckiey młodzi, który Idomen z Krety był wziął z sobą, a na radę Mentora na tę wysłał wojnę. Trzeba się, rzekł do niego, podczas pokoju o rozmnożenie pospolstwa postarać; aby zaś narod cały nie zniewiesciał i żołnierskiey nie zapomniiał sztuki, trzeba młodź szlachecką na cudzoziemskie wysłać woyny. Co cały narod dożyć do sławy, ochoty do oręża i pogardzenia trudami ba i samą śmiercią zagrzeje,

KSIĘGA XII. 211

zagrzeie, i na ostatek do rycerskiego przyuczy
rzemieńa.

Sprzymierzeni krolowie, barzo kontenci z
Idomenowey i Mentorowey będąc mądrości, z
Salanty się ruszyli. Obradować się temu dosyć
nie mogli, że Telemaka z sobą wzięli. Który wi-
dząc, że swego odiechać musi przyjaciela, w
swoim się utulić nie mógł żalu. Więc Mentora,
ktory go serdecznym ściśkał obłapem, rzewnemi
oblewał łzami, gdy sprzymierzeni krolowie na
rozstaniu wieczne pokoju Idomenowi poprzyśię-
gali zachowanie. Nie radość mnie poruża, rzekł
Telemak, że sławy nabyć idę, ale mię żal z rozsta-
nia naszego zdeymuie. Ta mi nieszczęsna na pa-
mięć przychodzi chwila, w ktorey mię Egipcya-
nie z rąk twoich wydarli, i bez nadzieie widze-
nia się z tobą od ciebie oddalili.

Mentor Telemaka tą łagodności pełną cieszyl
odpowiedzią: barzo się od tamtego teraznieyże
roźni rozstanie, ktore iest dobrowolne, długo
trwać nie będzie, a do tego do sławy cię prowa-
dzi. Trzeba Synu moy, żebyś mię nie tak życzy-
liwym iak mężnym kochał sercem; przyucz się
do nieprzytomności moiey, bo przy tobie zawsze
bydź nie mogę. Trzeba, żeby cię nie Mentora
przytomność, ale raczey mądrość i cnota, co
małż czynić, uczyły.

Bogini w postaci Mentora utaiłona te rzekłszy
słowa, Telemaka tarczą swoią okryła, i umysł iego
mądrością, przezornością, nieustraszonym męstwem
i przyjemną ubogaciła skromnością, ktore się cno-
ty rzadko w kupie znaydują. Idź zawsze, rzekł
Mentor, kiedy potrzeba nieśie, abyś poszedł, i na
najtwardze się narażay niebezpieczeństwa. Niech
Pan na wojnie nigdy nie postoi, iednak się tak
barzo nie znieważy, iak kiedy w bitwach trwo-
gi

gi unika. Wystrzegać się Hetman powinien, aby o męstwie iego nie powątpiwano. Jeżeli narodo-
wi wiele na tym należy, aby się Pan albo krol
iego przy zdrowiu zachował, daleko jednak po-
trzebniejszy, aby o iego męstwie wątpliwego
nigdy nie miał zdania. Choway to w pamięci
twoiej, że sobie wszyscy wzor z Hetmana biorą;
iego przykład całe ma ożywiać wojsko. Nie
boy się tedy żadney Telemaku trwogi, zgiń ra-
czej w bitwie, aniżeli by o twoim powątpiwać
miano męstwie. Pochlebny cię iak naysilniejszy
od niebezpieczeństwa w walnych okazyach od-
wodzić będą, iczli cię łacno od nich odwrocą,
naysilniejsi będą, co o tobie skrycie rzekną,
że serca nie masz męznego. Bez potrzeby się ie-
dnak na niebezpieczne nie wystawuy stoty, bo
męstwo tak dalece tylko jest cnotą, ile ie rozum
miarkuje; męstwo bez rozumu nie jest męstwem,
ale raczej szaloną życiem wzgardą i bestyalską
chucią; popędliwa śmiałość nic nie ma bezpiecz-
nego i pewnego. Kto się w niebezpiecznym nie
pamięta razie, nie jest mężnym, ale raczej za-
palczywym, trzeba aby od rozumu odszedł, kie-
dy nad bojaźnią chce gorować, bo iey przyrodze-
niem umysłu swego nigdy nie zwycięży. Jeżeli
w niebezpieczney nie pierśchnie przygodzie, to
się przynajmniej zmiesz, i wolny rozładek utra-
ci, bez ktorego potrzebnych nie wyda ordynan-
sów, pomyslnych do wygubienia nieprzyjaciół i
przywzruszenia się Ojczyźnie nie upatrzy przygod.
Jeżeli prostego żołnierza ma ochotę, iednak het-
mańskiej mieć nie będzie roztropności, co więk-
sza i prawdziwey prostego żołnierza nie ma od-
wagi, bo się ten w potyczce przy przytomności
umysłu i potrzebnym do pełnienia rozkazow za-
chować powinien baczeniu. Kto się zuchwale
na

na szańce wystawie, mieśza porządek karności wojskowej, zuchwałości jest przykładem, i często całe wojsko o wielkie przyprawie niebezpieczeństwa. Ci co próżną swoją wyniosłość nad pospolite przykładają bezpieczeństwo, na karę a nie na nagrodę zasłużyli.

Miey się dobrze na pieczy, abyś synu moy, sławy niecierpliwie nie szukał. Prawdziwy iey znalezienia jest sposób, czekać spokojnie na sprzyjającą okazję. Im prostsza, skromniejsza i nieokazałsza dzielność, tym większego zawsze jest godna poszanowania. Im większa potrzeba wyściga, abyś się na niebezpieczeństwo natrącał, tym się barzciej przezorność i męstwo mnożyć i cię co raz świeższemi wspierać mają siłami. Na ostatek pamiętaj i na to, abyś nikogo zazdrości na się nie pociągał. Sam zaś nigdy zazdrościwym okiem na pomyślnie towarzyszyów nie poglądaj powodzenie. Chwal ich dzieła, kiedy na pochwałę jaką zasłużyły, ale chwal uważnie i rad o dobrych mawiaj czynach, złe zaś pokrywaj czyny i ich bez smętku nie namieniaj. Nie decyduj w przytomności starych Wodźów, bo nie można, abyś takie iak oni miał doświadczenie; słuchaj ich z poszanowaniem; rady się ich dokładaj, proś najsposobniejszych między niemi, aby ciebie uczyli, a nie wstydz się, nayprzedniejszych dzieła twoje ich przypisać naukom. Na koniec mow takich nigdy nie słuchaj, ktoremi w tobie podeyrzenie albo zazdrość przeciw Starzysznym wzniecić usiłują. Rozmawiaj się z niemi poufale i szczerze, jeżeli zaś myślisz, że cię w czym urażili, otworz się im, przełoż im wszystkie twoje racye. Jeżeli są sposobni do poznania wspaniałości postępku twego, barzo się im upodobaś, i wszystko sobie, czego się tylko spodziewać możesz,

żeśz, u nich wyrobisz. Jeżeli zaś nie są tak słuszni, aby na twoje zdanie wzgląd mieli, to sam obaczysz, jakie od nich masz ponieść niesłuszności, i rzeczy tak ułożysz, żeby przed skończeniem wojny żadna z niemi nie zaśła sprzeczka, i tak siebie samego nie będziesz miał o co strofować. Ale nade wszystko, nigdy przed pewnemi pochlebcami, którzy niezgodę rozsiewają, na Starszyznę twoję nie utyskuj. Ja tu, dołożył Mentor, zostanę, abym Idomenowi w pracach na uszczęśliwienie ludu jego dopomagał, i błędy poprawił, w które podczas zakładania nowego swego Państwa za złą radą i pochlebników zabrnął namową.

Tu Telemak swego nad Idomenem nie mogąc przed Mentorem zataić podziwienia. rozumiał, że postęпки jego na jakąkolwiek wzdargę zasłużyły. Lecz go Mentor o to surowym tak strofował głosem: dziwnieś się, że ludzie pożanowania nągodnieyszy przecię ieszcze są ludźmi, i że się ieszcze między niezlicznemi zasudzkami i odberła nierozdzielniemi kłopotami, ostatek ułomności ludzkiego przyrodzenia wydaie. Prawda, że wyniosłość i duma Idomena barzo unosiły; ale któryby się Filozof pochlebstwom mógł obronić, kiedyby na jego siedział mieyscu? Prawda, że się od sług swoich poufających barzo dał omamić, ale i najmędrszych i iak nayostrzeńszych często oszukiwają krolow. Krol bez pomocy Ministrów obeysć się nie może, ich się dokłada porady, i im się zwierzyć musi, bo sam wszystkiemu wydolać nie może. Do tego mniey się krol zna na ludziach, niżli prywatny człowiek. Zawzse w zmyśloney przed nim stawiają postaci, i żadnego oszukania go nie zapominają sposobu. O moy kochany Telemaku! sam tego

raz

raz lepiej doznasz! Ludzie tych cnot i darow nie mają, których w nich szukamy. Czyń co chcesz, jednak ich nie wynurzysz zamyśłow i zawsze się w twoim omyliż zdaniu. Nie doydiesz nigdy z niemi rządu, kiedy ich chcesz poprawić, coby jednak z wielkim dobrą pospolitego było pożytkiem. Każdy swoją iedzie głową i własne swoje ma niezgodności i zazdrości. Nie namowisz ich ani ich polepszysz.

Im kto więcej narodow pod swoją ma władzą, tym więcej Ministrow potrzebuie, aby przez nich sprawił, co sam uczynić nie może; a im więcej ludzi potrzebuie, którym swoją zlecić musi powagę, tym częściej jest w niebezpieczeństwie, aby się w obieraniu nie oszukał. Człowiek, co dzisiaj tak niedyskretnie krolow szczypie, nie lepiejby sam iutro panował, i w teby same ba i jeszcze daleko większe zabrnął błędy, kiedyby mu też sama powierzona była powaga. Prywatna kondycja, kiedy w niej cokolwiek uważnych słow zażywamy, przyrodzone pokrywa wady, i pozorne tak wynosi dary, że się człowiek wszystkich honorow zdaie byż godzien, od których oddalony żyie. Powaga to, co wszystkie człowieka dary na ostrą wystawia próbę, i iego znaczniejsze odkrywa narowy. Wyfokie dostojęstwa własność tych skielek mają, przez ktore się rzeczy daleko zdają większe; co moment się wady człowieka na wyfokiem stopniu siedzącego zwiększają, bo na nim rzecz by najmniej wiele za sobą pociąga, i najmniej błędy straszne sprawują stofy. Ustawicznie się świat cały podstrzeganiem tego iednego człowieka zabawia, i zawsze go barzo ostro zwykł szacować. Ci co o nim sądzą, żadnego nie mają doświadczenia stanu, w którym żyie. Nie wiedzą o trudnościach
iego,

iego, a tak wielką po nim wyciągaia doskonałość, że chcą, aby więcej nie był człowiekiem. Krol choć naymędrszy i naylepszy, iednak człowiekiem bydź nie przestaie; ma rozum i cnotę, ale określone, ma fantazyą, nałogi swoje, ktorych doskonale na wodzach trzymać nie może. Ludzie sztuczni i zyskowni go otaczaią, nie znayduie szukaney porady, co dzień go to własne iego, to Ministrow namiętności w iakie zapędzaią omyłki. Ledwie się w iednym błędzie obaczy, a iuż w drugi znowu odpada. Ten iest stan nayroztropnieyszych i naycnotliwszych krolow.

Panowanie, choćby iak naydluższe i naylepsze bylo, iednak iest barzo krotkie i niedoskonale, kiedy na końcu błędy poprawą ma zatrzeć, ktore na poczatku nad wolą panuiącego rządu popsowały. Wszystkie te przy koronie idą mizerye, i niezdolność ludzka pod tak ciężkim upadać musi ciężarem. Zaczym krolow żałować i wymawiać trzeba. Czy nie są użalenia godni, gdy ich niezliczne dolegliwości tak wielu ludzi, ktoreni władaią, wielkiego nabawiaia frasunku, kiedy im chwalebnie chcą panować? Prawdę mowiąc i ludzi barzo żałować trzeba, że rządu w rękę im rownego zoią człowieka; trzebaby bogow, ktorzyby ich poprawili. Ale i w tym nie mniej krolowie użalenia godni, że będąc sami ludzie, to iest ulomni i niedoskonali, niezmierną znarowionych i obłudnych ludzi władać maią mnogością.

Telemak żywym odpowiedział głosem: Idomen sam winien, że krolestwo przodkow swoich w Krecie utracił; i bez twoichby się rad na drugim w Salancie nie osiedził Państwie. Przyznaię rzekł Mentor, że w wielkie zabrnął błędy, ale szukay w Grecyi i u inższych naypolitycznieyszych

szych narodow krola, żeby przygany godnych nie popełnił błędow. Ludzie co najsławnieyszy z postanowienia ciała i umysłu swego wady mają, kore ich uwodzą, ci zaś są nychwalebnieyszy, co się swoje poznać i poprawić nie wzdrygaia zabłąkanie. Myślisz to że Ulises, wielki on Ulises, twoy rodzic, a wzor wszystkich w Grecyi Krolow, swoich także nie miał ułomności i narowow? Gdyby go Minerwa od kroku do kroku nie prowadziła, iak wieleby razy w tych trwogach i kłopotach nie szwankował, w których go sztyderkie szczęście na usterk narażało. Iak wiele go razy Minerwa nie utrzymała, albo na nogi znowu nie wystawiła, aby go zawsze torem cnoty do sławy prowadziła; kiedy go raz w sławie panującego w Itace obaczysz, nie spodzieway się, żebyś go bez niedostatkow miał znaleźć. Grecya, Azya i wszystkie morskie go wysławiaia wyspy, chociaż swoje ma przywary, bo ie niezliczne wspaniałe zacieraia przymioty. Barzo iestś szczęśliwy, kiedy go także wysławiać i zawsze iak twego wzoru naśladować będziesz.

Przyuczay się do tego Telemaku, abyś po nawiększych ludziach więcey nie wyciągał, iak ludzkie zmoże przyrodzenie. Młodź niedoświadczona domniemaney się zwykła chwytac przygany, ktora iey wszystkie do naśladowania obrzydza wzory, i ią do niezłeczystey prowadzi nieuczenności. Powinieneś nie tylko Oyca twego, choć nie iest doskonały, kochać, szanować i naśladować, ale też i Idomena sobie wysoko ważyć, wad iego nie uważaiąc, którymem przyganiał. Jest z przyrodzenia szczery, słuszny, szczerdy i dobroczynny, doskonałym się zaśczyca męstwem, brzydzi się zdradzieństwem, kiedy

ie widzi, i podług wrodzoney ferca swego postępuie skłonności. Wszystkie te powierzchowne Idomena dary są wielkie i dostoięństwu iego przyzwoite. Owa prostota, którą winę swoje wyznaje; owa łagodność i cierpliwość, gdy mu nayprzykrzeysze mówił rzeczy; owe męstwo przeciw sobie samemu, gdy publicznie swoje poprawiał wady i nayżwawszey się ludzkiey nie wzdrygał przygany, są takie cnoty, które prawdziwie wielkie znamionują ferce. Szczęście albo przyjacielska rada mierney kondycyi człowieka od pewnych obronić może narowow, ale niezwyčajney trzeba dzielności, kiedy się krol pochlebstwem przez długi czas uwiedziony w błędzie swoim ma obaczyć. Sławniejszy po takim powstać upadku, niżli nigdy nie szwankować. Idomena równych się prawie z inszemi krolmi dopuścił błędow, ale się iesze żaden krol iak on do poprawy nie przyłożył. Co do mnie wstrzymać się i w ten czas od podziwienia nie mogłem, gdy mu się na iego przyzwolenie sprzeciwiał. Czciwego także mój kochany Telemaku, nie tak ci barzo względem sławy iego, iak dla twego własnego pożytku tę radę daję.

Mentor tym dykursiem chciał Telemakowi pokazać, iak iest rzecz niebezpieczna niesłusznym i ostrym ludzi uwodzić się nicowaniem, osobliwie takich, którym kłopoty i trudności panowania są złecone. Potym rzekł do niego: żegnam się z tobą, już czas abyś odiechał. Czekać na ciebie będę, mój kochany Telemaku. Pamiętaj na to, że kto się bogow boi, ludzi się w niczym bać nie powinien. W naywiększych się obaczysz niebezpieczeństwach, ale wiedz, że ciebie Minerva nigdy nie odstąpi.

Na

Na te słowa zdawało się Telemakowi, że czuł przytomność tej bogini, i pewnieby postrzegł, że to ona mówi, aby otuchę jego utwierdziła, gdyby mu bogini na myśl znowu Mentora nie przyprowadziła. Zaczynam w Mentorowej postaci do niego rzekła: nie zapominaj synu mojego starania, którem koło twojej miał dzieciństwo, abym cię jak Ojca twego mądrym i mężnym uczynił. Nic nie czyn, co by jego przykładów i mojej godnie nie było nauki, która cię do cnoty prowadzi.

Już wierzchy gór wstępujące ziościło słońce, gdy się Królowie z Salanty do wojsk swoich wybierali, które z obozów koło miasta pod wezwów swoich ciągnęło władzę. Po polach ostre i nastrożonych włoczeń widziano grotty. Puklerze blask czyniły, a tuman się na kształt wielkiej chmury pod same podnosił osłoki. Wtym się i związkowi królowie, których Idomen z Mentorem w pole odprowadzał, od miejskich oddalali mury. Przy rozstaniu swoim zobopólnie sobie prawdziwej przyjaźni oddawali dowody. Alianci o trwałym już więcej nie powątpiwali pokoju; widzieli dobrotliwe Idomena serce, które im nie tak, jak w rzeczy samej było, opisał, bo o nim nie według przyrodzonych jego skłonności, ale podług pochlebnych i niesłusznych rad sądili, którym zawsze chętnego użyczał ucha.

Idomen po wojska odciagnieniu, Mentora po wszystkich w mieście prowadził dzielnicach. Obaczmy i zliczmy, rzekł Mentor, wiele masz w mieście i w całym kraju obywatela? Roztrząsniemy, wiele między nimi jest rolnika? Obaczmy, jak wiele pola w miernym roku zboża, wina, oliwy i innych potrzebnych rodzajów urodzaiow? Dowlemy się tym sposobem, jeżeli zie-

nia wyżywieniu wszystkich obywatelów wystarczy, i jeżeli czego do handlu z obcemi krajami zbywać będzie? Roztrząśniemy też, wiele maż okrętów i maydkow, bo ztąd o twoiey sądzić przychodzi porędze? Potym Mentor każdy port i okręt zrewidował. Pozasiagał wiadomości o każdym kraju, gdzie okręty handel prowadziły; iakie wywoziły i przywoziły towary, wiele nakładu do żeglówki trzeba? iakie między kupcami są pożyczki i towarzystwa, aby wiedział, jeżeli są sprawiedliwe i jeżeli ich wiernie przestrzegają. Na ostatek pytał się o niebezpieczeństwa w rozbiciach i inśze w handlach nieszczęścia, aby ostatni kupcow mógł zabezpieć zgubie, ponieważ się często z wielkiego łakomstwa takich podejmują rzeczy, ktorym siłami swemi wystarczyć nie mogą.

Chciał aby wszystkie zbankretowania surowo karano, ponieważ te, które z szalbierstwa nie pochodzą, prawie zawsze lekkomyślność sprawuje. Zaczynam sposobne do zabezpieczenia wszystkim bankrutom ułożyć ustawy. Postanowił urzędników, przed ktorými się kupcy z swoich towarów, zysków, wydatków i imprez sprawować musieli. Nigdy im się nie godziło, cudze dobra w niebezpieczeństwo podawać, a właściwny tylko połowę odważyć mogli. Przytym zawodu się iakiego dopuścić, żadnemu w osobności, ale tylko kupieckim wolno było towarzystwom, ktorých porządek ostrość kar na występcom założonych nienaruszenie utrzymowała. Na koniec doskonałą handlu wolność zachowano. Daleko od tego, aby go podatkami trudnić miano, raczy kupcow nagrodę obiecano, ktorzyby nowy handel z obcym narodem do Salanty wprowadzili.

Za tym obmyśleniem, lud się do niego zewszad gromadził, a handel miasta tego morłkiem się równał przychodzeniu i odchodzeniu. Skarby do niego po skarbach iak wały po wałach zplywały. Wszystkie towary wolno wchodziły i wychodziły. Wszystkie inwekta pożyteczne były, ewekta zaś na swoim miejscu inrze bogactwa zostawiały. Ostra sprawiedliwość w portach wieloliczne fałdżita narody. Zdawało się, że z wież wysokich i przepyszných swoboda wierność i szczerłość kupców z najdalszych przywoływały kraiom. Wszyscy w Salancie tak bezpiecznie i przy słodkim iak w Oyczyźnie swojej żyli pokoiu; lub to od rzek wschodnich, gdzie się słońce z łona wałów wynurza, lub od morza wielkiego przychodzili, w które słońce biegu dokończywszy, iasne swoje zanurza ogień.

Co do wnetrznego miasta porządku, Mentor wszystkie spichlerze, sklepy, budy rzemieśnicze, i publiczne zrewidował place. Zakazał wszystkie cudzodziemskie towary, ktoreby zbytek i piefczotę wprowadzić mogły. Szaty, żywności, sprzęty, wielkość i ozdoby domow dla wszystkich różnego stanu postanowił ludzi, i zgola wszystkie ozdoby ze złota i srebra zakazał. Tylko jeden, rzekł do ldomena, widzę sposób do wstrzymania ludu twego od zbytecznych wydatkow, to iest, abys im sam był w tym przykładem. Trzeba powierzchowney okazałości dla magiestatu twego, lecz się dolyć dostoięństwo twoie gwardyami i wysokimi przy boku twoim od inszych różnić będzie urzęduikami. Przestaway tedy na szacie purpurą farbowaney z nacyieńszy weiny, a przednieysy po tobie urzędnicy, takąż welnianą nosić będą materyą, tylko żeby cię od nich

P ; maść

maść i letkie na kraiu złote haftowanie rożniły. Rożne maści wielorakie rożnić będą stany, tak że złota, srebra i drogich do tego nie trzeba będzie kamieni. Postanow, aby rożnicę między stanami urodzenie czyniło. Naznacz stan pierwszy nayszczynieyszym z urodzenia swego szlachcie. Ci co się zasługami i honorow zaszczycają powagą, na tym przestawać będą, że po starych i przesławionych familiach następują, które od dawnych czasow nayspierwsze honory trzymały. Ludzie co rownym nie iasnieją szlacheństwem, bez trudności im mieysca ustąpią, byleś ich do tego przyuczył, aby się na wysokim i nagłym nie zapominali szczęściu. Chwał tych umiarkowanie, ktorzy w szczęsciu skromnemi zostają. Godność z starodawney przodkow pochodząca rodowitości, najmniej na zazdrość wystawiona bywa.

Dofyć poddanych do cnoty i przyślużenia się Oyczyźnie zachęćisz, kiedy korony i posągi wielkim naznaczyś dziełom; niech te początkiem szlachestwa potomstwa tego będą, ktorego się rodzicy niemi zaszczycają.

Osobom pierwszego po tobie stanu, naznacz szaty białe z strzępkami złotemi u kraiu. Na palcu złoty pierścień, a u szyi pieniądz złoty z twoim ność mają wyobrażeniem. Szata drugiego stanu ma być modra z fręzlą srebrną, z pierścieniem ale bez medalu. Trzeci w zieleni bez fręzeli i pierścienia, ale z pieniądzem na pierśiach chodzić będzie. Czwartemu żółtoczerwoną, a piątemu bladoczerwoną albo różową naznacz odzież. Dla szóstego stanu fioletowy, a dla siódmego, to jest naypodlejszego pospolstwa, niech będzie maść żółtobiała.

Te są szaty dla siedmiu stanów różnych ludzi wolnych. Niewolnicy w popielatych chodzić mają sukniach. I tak się bez najmniejszego kosztu wszystkie stany od siebie różnić będą, i wszystkie do okazałości służące z Salanty wyrzucisz rzemiosła. Ci zaś co tych szkodliwych pilnowali rzemiosła, albo się do potrzebniejszych rzucają, których mało mamy, albo się kupiectwem lub rolnictwem żywić będą. Nie trzeba żadney nigdy nie dopuścić odmiany, względem własności materyi, iak i kroju szaty; bo nieprzystoyna, aby się mężczyzny do poważnego i wspaniałego pożycia narodzeni, wynaydowaniem wymyślnych strojów bawili, i żonom swoim tych zbytków pozwolili, choć na nie tak barzo nie są fromotne.

Iak sposobny ogrodnik z drzew owocowych nie potrzebne wyrzyna gałęzie, tak i Mentor zbytek hamował, który dobre psuie obyczaje. Wszytko do wspaniałey i oszczędney przywracał proftoty. Postanowił także iakich każdy obywatel i niewolnik miał zażywać żywności. Co za fromota, rzekł, że ludzie na naywyższych honorów stopniach swoię wielkość przysmakami chcą pokazać, od których na umyśle niewieściecią, a na czerstwości zdrowia szwankują! Powinni szczęście swoje na sromności, na siłach ludziom dobrze czynienia i na sławie zakładać, do ktorey ich piękne prowadzić mają czyny. Wstrzemięźliwość nayproftszą potrawę barzo przyjemną czyni; onać to naylepszą czerstwość, nayczystsza i naytrwalszą człowiekowi daie weselość. Trzeba tedy, abyś się w twoich miarkował potrawach, mogą być co naylepsze, ale bez najmniejszego przysnaku. Sposobna to do zatrucia ludzi umiejętność, która ich apetyt nad prawdziwą zaostrza potrzebę.

Widział na oko Idomen, iak barzo zbłądził, że wszystkie Minoſowe o wſtrzeźliwości zgwakwiſzy prawa, mieſzkańców w ſwoim nowym mieſcie rozpieścił i ich zkaſił obyczaiem. Lecz mu mądry Mentor dał do zrozumienia, że i ſame odnowione prawa Minoſowe, żadnego mieć nie mogą ſkutku, kiedyby przykład krolewſki nie przyſtąpił, bo ich nic tak wielką, iako ten, popierać nie może powagą. Zaraz tedy Idomen porządek ſtołu ſwego uczynił, i tylko do niego chleb co naylepiej, trochę wina króiewego, które ieſt mocne i przyjemne, i tak proſte przypuſcił potrawy, iak w Troiańſkim obleżeniu z inſzemi iadywał Grekami. Nikt-ſię na taką nie śmiał ociążyć uſtawę, do ktorej ſię ſam Król obowiązał. Wſzyſcy ſię w zbytkach i delicyach obaczyli, w które ſię z przyczyny potraw zanurzali.

Mentor także pieściliwą i niewieſcią odrzucił muzykę, bo młódź dotąd pſowała. Równą oſtroſcią Bachuſową zakazał muzykę, ponieważ nie mniej iak wino upaia, i do gniewu i niewſtydu prowadzi. Wſzytkę muzykę tak określił, że tylko pod czas feſtow w ſwiątyniach do ſpiewania chwał bogów i tych rycerzów ſłużyć miała, ktorzy rzadkiey cnoty dali przykłady. Wielkie architektońskie ozdoby, iako to ſą ſzczyty, kolumny, frambużyſte ganki, tylko Świątyniom pozwoili, a według proſtey i przyjemney architektury, do wyſtawienia na miernym placu weſolego i dla liczney familii wygodnego domu, takie podał modele, że domy ku zdrowey leżały okolicy, mieſzkania w nich ſię pięknie od ſiebie dzieliły, porządek i chędoztwo nie trudniły, a opatrzenie całego domu nie wielkiego potrzebowowało koſztu.

Nie-

Niepotrzebną mnogość i kosztowność mieszkaniow surowo zakazawszy, postanowił, aby dom co znaczniejszy miał salę z ambitem małym filarowanym, i nie wielkie dla wszystkich wolnych osób pokoje. Te różne kamienie modele powodem były, że szczupłym kosztem iedną połowicę miała przyozdobiono i porządnie wystawiono, druga zaś, ktorey partykularni ludzie podług wynioślewy swoiey dokończyli byli fantazyi, wspaniałością, ale nie tak przyjemnym i wygodnym się zaszczycała rozłożeniem. Wieg to nowe miasto w barzo krotkim wystawiono czasie, bo poblizsze przymorza Greckie w dobrych obitowały Architektach, do tego wiele mularzow z Epiru i z inszych kraioy pod tą zaciągniono kondycyą, aby się po dokończoney robocie koło Salanty osiadliwszy, nowizny pokładali i krai polny naludzili.

Widziało się Mentorowi, że się malarstwa i sznicerstwa zaiechać nie godzi, ale żeby tylko w Salancie mało takich było, coby tych pilnowali umiejętności. Zaczyn założyć szkołę pod dozorem w tych sztukach biegłych i finaku wysmienitego ludzi, ktorzy młodych uczniow ekłaminowali. Nie trzeba rzekł Mentor, aby się w sztukach, bez ktorych się obeysć możemy, co podiego i iałowego znaydowało. Ztąd do nich tylko młódz taką przypuścić mamy, ktoreyby przyrodzona skłonność wiele obiecowała, i do doskonałości zmierzala. Niech zaś ci potocznych Rzeczypospolitey pilnuią potrzeb, co się do sztuk mniej wspaniałych narodzili. Sznicerze i malarze tylko na to bydz mają, aby zacnych ludzi i wielkich czynow zachowali pamiatkę. Publiczne budynki i grobowce są mieysca, gdzie

P 5 pęzel

pęzel i dłoto na dobro Ojczyzny uczynione najsławniejszy dzieła wiekopomnym wyrażać mają czaſom. Chociaż ſię Mentor w umiarkowaniu i oſzczędności barzo kochał, pochwalił jednak wielkie ſtruktury, które do gonitw na koniach i wozach, do poſpolitych i Ceſtowych zapalkow, i do każdego inſzego ćwiczenia naznaczono, które człeka w ſiłę i obrotność wprawia.

Znacznie takżę wielkiey kupcow umnieyſzył liczby, którzy wyrabiane materye z dalekich kraiew, drogie haſtowania, i złote i ſrebrne w figury bogow, ludzi i zwierząt odlewane przedawali naczynia, albo likworami i perfumami handlowali. Chciał, aby ſprzęty w każdym domu były proſte i na trwałość zrobione. Te ſpoſoby iawnie na nędżę ſwoię uſtykującym pokazały Salantencykom, iak wiele zbytecznych mieli doſtatkw. Lecz to były ſalfzywe dobra, które ich tylko ubożyły; im męźniey tedy niemi pogardzali, tym więcey rzetelnych nabywali bogactw. Sami przyznali, że prawdziwe do z bogacenia ſię ſą ſpoſoby: pogardzenia takimi doſtatkami, od których Państwo nędznienie, i kiedy naſzego niedoſtatk u tym umnieyſzamy, że na prawdziwych proſtey natury przeſtaiemy potrzebach.

Mentor takżę nie zaniechał, zbroiownie i wſyſtkie zrewidować magaſie, aby wiedział, ieżli oręża i inſze woienne potrzeby w dobrym ſą porządku. Trzeba, rzekł, zawſze bydź do wojny gotowym, kiedy cię nigdy nie ma potkać nieſzczęście, do niey bydź przyniuſzonym. Znałazſzy, że wſzędzie rożnych nie doſtawalo rzeczy, nieodwłocznie tak wiele rzemieſznika od żelaza, ſtali i miedzi pozaciągał, że z hut rozpalo-
nych

ných dym i płomienie, na kształt podziemnych z Etny ogniów, w wyfokie wybuchaly zakręty. Nakowadła pod ciężkimi ięczałym młotami, od ktorých się szczęk po poblížszych gorach i morfikich rozlegał brzegach. Obywatele widząc w głębokim pokoju z mądrey przezorności wizelakie do wojny gotowości, mniemali, że na tey mieszkaią wyfpie, gdzie Wulkan Cyklopów do kowania piorunów dla Oyca bogów zachęcał.

Potym Mentor z Idomenem za miasto wyfzedzzy, wielki nieuprawnych a żyzných gruntów znalazł przeciąg. Inſze pola z niedbalſtwa albo uboſtwa rolnika w pol odlogiem leżały, bo im w niedostatku chłopów i bydła na ochocie i ſpoſobach do rolnictwa wydoſtkonalenia zchodziło. Mentor te pułte widząc pola, rzekł do krola: ziemia tu bogactwa obywatelom obiecuie, ale nie ma doſyć obywatelów. Weźmy tedy niepotrzebnych i tych z miasta rzemieſlników, ktorzy rzemioſłami ſwemi dobre pſują obczyaie, a niech te rowniny i pagorki uprawiają. Prawda, wielka w tym trudność zachodzi, że wſzyſcy ci rzemieſlnicy do ſiedzaney ſię przyzwyczaili zabawki, i rolniczey nie nawykli pracy; ale ci do zabieżenia temu ten podaę ſpoſob: opuſćcie niedzy nich rozdzieliwſzy pola, przywołaymy im na pomoc lud ſaſiecki, który pod ich dozorem naygrubſzą robić będzie robotę. Lud ten ſnadno to uczyni, byleſmy mu iaką przyzwoitą nagrodę urodzaiów z pokładanych nowizin obiecali. Mogą potym dzierzyć część iaką tychże rol, i do twego ſię przyłączyć nie barzo ludnego narodu. Byle pracowici i prawom poſlušni byli, lepfzych od nich życzyć ſobie nie możefz poddanych, i potęgi twoiey znacznie przyczyniſz. Mieiſcy
twoi

twoi rzemieślnicy po polnym osadzeni będą kraiu, dzieci swoich do prac i iarzma życia ziemianńskiego przyuczą. Oprocz tego wszyscy się obcy, co miało twoje muruia, obowiazali mularze, część twoich gruntow na nowiznę pokladać, i potym na nich rolniczy prowadzić żywot. Przyłącz ich po skończoney w mieście robocie do twego narodu. Ci rzemieślnicy radzi pod tak słodkim, iak teraz jest, żyć będą panowaniem, a że są silni i w pracach wytrzymali, to się ich przykładem rzemieślnicy, co się z miasta do nich przenieśli, do pracy zapuszczą. I tak w krotkim potym czacie wszystkie kray czerstwe i ziemianńskie będzie miał familie.

Nie turbuy się tedy o rozmnożenie ludu twego, wnet nieprzeliczonym będzie, kiedy mu tylko małżeńskie ułatwisz postanowienie. Jest łatny sposób do tego, każdy prawie człowiek ma skłonność do niego, i tylko go sama nędza od niego wstrzymuje. Kiedy poddanych podatkami nie obciążysz, łatwo się z żonami i dziećmi wyżywią; bo ziemia nigdy niewdzięcznością nie płaci, zawsze tych co iey pracowicie pilnuia, swemi ubogaca owocami, i tylko tym swoich nie udziela bogactw, ktorzy dla niej rąk swoich żałuią. Im więcej rolnik ma dzieci, tym więcej na niego, byle go tylko sam Pan nie zubożył, wpływaią dostatki, bo dzieci Oycu zaraz w młodekim dopomagaia wieku. Co najmłodszy barany, starli rogata na pastwiskach paszą stada, wyrośtkowie zaś z Oycem plugu pilnuia. Tym czatem dla męża i dzieci spracowanych, ktorzy po skończoney dzienney robocie powracaią, matka z domownikami ieść z prosta gotuje, i krowy i owce doi, z ktorych mleko strumieniem wytryskuje.

skuie. Potym ogień wielki nanieci, aby się u niego wszystkie dom niewinny i spokojny, siła słodkiego czekać, co wieczor śpiewaniem ucieszył. To sery tworzy, to kasztany i inne owoce w takiej zachować świeżości, jakby dopiero z gałęzi zerwane były.

Tu pasterz powrociwszy, przed zgromadzeniem domownikami nowe przy swoim flocie noci piosnki, których się w pobliskich nauczył zagrodach. Tam rolnik z pługiem z pola idąc, zmordowane przed sobą pędzi woły, które o bódzić nie stoiąc, głowy zwieszają, i leniwym stąpaia krokiem. Tak się wżysztkie ze dniem kończą prace. Senne wdzięczności, które się na rozkaz bogów po całej rozwiaiają ziemi, wżysztkie ciężkie uspiwszy trołki, całą naturę niby w słodkim trzymają zachwyceniu. Spi każdy smaczno i o dnia przyszłego nie dba trudy. Szczęśliwy to lud bez wyniołłości, podeyrzenia i chytrłości, kiedy mu tylko bogowie króla dają dobrotliwego, który niewinnych jego nie przerywa uciech. O iak straszna nieludzkość, kiedy się kto pełnych wyniołłości i pychy dopinaiać zamysłów, słodkie ziemne tym ludziom umyślnie wydziera owoce, które tylko szczodrey naturze i swemu są winni potowi! Sama natura tak wiele z swego żyznego wydaie łona, że niezliczney umiarkowanych i pracowitych ludzi wystarczyć może mnogości. Samać to tylko niektórych pycha i piefzczota, co niezlicznych ludzi w straszne zaprzęg uboństwo.

Co czynić, rzekł Idomen, kiedy lud po tych
żyjących osadzony polach, rol uprawy zaniecha?
Nie tak iak pospolicie, odpowiedział Mentor, ale
przeciwnym z niemi sobie postępnuy sposobem.
Nieprzezorni i łakomi Panowie na pilniejszych i

pracowitszych w nabywaniu dobr walić zwykli podatki, i pretszego i snadniejszego od nich się spodziewając wyplacenia, tym folgują, ktorych gnuśność włafna nędznikami czyni. Wywroć ten zły fposob, bo cnotliwych ciemięży, hultaiom dogadza, i krolowi i całemu Pałftwu barzo szkodliwą wprowadza gnuśność. Taxy, winy, i ieżli tego trzeba furowe na tych załóż kary coby rol swoich zaniedbali. Karz ich iak żołnierza, ktory w potrzebie fwego odbiegt znaku, a krzewiące się familie, podług ich w rol uprawowaniu pilności, co raz nowemi obdarz dobrotliwościami i fwobodami. Tak się w krotce ich domy rozplodzą; wfzyfcy się żywłzą do pracy rzucą ochotą, widząc, że zafzczyt fwoy i refpekt znayduie. Stan rolniczy tak wielkiemi nie będąc przyciśniony niewygodami, w wzgardzie też zoftawać nie będzie. Znowu czas ten zawita, gdy zwycięskie ręce, co Oyczynę mężnie zafzczycali, w fławie potym pługiem robiły. Niemniej piękna będzie, pod czas łodkiego pokoju przodków swoich uprawiać role, iak ich podczas wojennego zamieszania od nieprzyacielskich mężnie bronić naiazdow. Wfzyftkie odmłodnieją pola. Ceres w złocifte się uwieńczy kłofy, a Bachus po gronach deptając, ftrumieniem łodfze od Nektaru zlewać będzie wino. Zabrzmią po niskich dolinach wdzięczne pafterzow piofuki, a gdy im infi w dłuż klarownych ftrumykow nagłosnych przegrawiają fletach, trzody wilka się nie bojąc, po kwieciſtey paść się i płaść będą trawie.

Czy się szczęśliwym zwać nie będzieſz, Idomenie, że z ciebie iak ze źródlą te niezliczne płyną dobrodzieyftwa, i że tak wielu narodów pod cieniem imienia twego w miłym życie pokoiu? Nie ieſtże to fława daleko łodfza, niżli tak podbite

bite obce, iak i własne swoje, pustoszyć kraie, i ie zaboiem, zamieszaniem, strachem, tesknotą, zadumaniem, strasznym głodem i rozpaczą choć przy licznych napelniać zwycięstwach? O iak szczęśliwy i bogom miły iest krol ten, który tak wspaniałego iest umyśłu, i do tego się przykładą, aby był narodow kochaniem, i wszystkim potomnym wiekom tak mile panowania swego wystawił widowisko. Daleko od tego, aby się kto władzy iego w bitwach miał opierać, raczey świat cały do nog iego przyklęknąwszy, pod iego berłowładną wpraszac się będzie rękę.

Na co Idomen ten uczynił zarzut: lecz kiedyby narody w takim pokoju i obfitości opływały, toby się pewnie rokoszą znarowiały, i te sily, ktoreby ode mnie mieli, na mnie samego obrociły. Nie obawiaj się, rzekł Mentor, tey przykrości. Zawsze to pod tym pozorem rozrutyym pochlebiaią Panom, którzy lud podatkami chcą przeładować; na zabezpieczenie temu snadny iest sposób. Prawa, ktoreśmy na zapomożenie rolnictwa dali, ich pożycie pracowitym uczynią, do tego przy tey obfitości tylko rzeczy potrzebne mieć będą, bo wszystkie niepotrzebne oddalamy rzemiosła. ktore do zbytkow są powodem. Ba i teyże obfitości latwość do małżeństw, a zatym rozmnożenie się familii, umnieyszy. Każda bowiem familia, mając mało gruntow a uprawy rol przykładac będzie musiała pracę. Piełczota tylko i gnuśność narody na swowolą i bunt rozpuszca. Prawda, że chleba po dostatku mieć będą, ale to tylko będzie chleb i urodzaie z własney ziemi z potem czoła wyrobione.

Na utrzymywanie ludu twego przy tey skromności, trzeba teraz wielkość gruntu postanowić, który każda ma dzierzyć familia. Wiesz, żeśmy twoy

twoy naród na siedm stanów albo kondycyę podzielili, w każdym stanie iedney familii koniecznie więcej pozwolić nie trzeba gruntu, iak do swoich osób potrzebuie wyżywienia. Przy tey nieprzestępney ustawie, znacznie si obywateli od uboższych ról ponabywać nie mogą. Wszyscy w popolitości role mieć będą, a każdego w osobności grunt barzo mały do pilnieyszey zachęci uprawy. Gdyby zaś w późnym barzo czasie ról tu nie wystarczało, osady gdzie indziej z rozpostrzenieniem Państwa twego założone by dź mogą.

Tak kładę, żebyś tego nigdy nie dopuścił, aby wino w Państwie twoim barzo powszedniało. Jeżeliby już wiele winnic założono, to ie znowu wykorzenie trzeba. Wino iest zdroiem, z którego się wszystkie naródów smiań niebezpieczeństwa; z niego choroby, rozterki, rozruchy, gnuśność, ociężałość do pracy i domowe wynikaia zamieszania. Wino tylko do tego ma bydź chowane, aby go na kształt lekarstwa albo napoju barzo niepospolitego, a to tylko na ofiarach i w wielkie uroczystości zażywano. Lecz się nie spodziejay, żeby bez twego przykładu tak wielkiej wagi przestrzegano ustawy. Daley potrzeba nieść, aby nieprzestępnia wszystkie Minosowe o dzieci wychowaniu zachowano prawa. Trzeba publiczne założyć szkoły, gdzie boiaźni bogów, miłości ku Ojczyźnie, pożanowania prawom winnego uczyć, i młodzi do tego nakłonić niaia, aby sławę nad rolników, ba i nad własne swoje przekładali życie.

Trzeba urzędów, któreby obyczaje familii i partykularnych ludzi miały na baczeniu. Sam się tego dokładay, boś dla tego Kroiem, to iest pastierzem ludu twego, abys twoiey dzień i noc pil-

pilnował trzody. Przez co niezlicznym zabieżyć
 możesz nierządom i zbrodniom; surową te zaraz
 obłoż karą, którym zabieżyć nie możesz. Wiel-
 kieć to dobrodziejstwo, kiedy zaraz na początku
 nieprawość przykładne zahamują kary. Kroplą
 krwi w czas dobry rozlaną, wiele iey oszczędzić
 i ludzi bez częstej ostrości w groźbie trzymać
 możesz. O iak przekłeta to jest maxyma, kiedy
 król bezpieczeństwo swoje na ucieszeniu ludu za-
 kłada, poddanych nie naucza, do cnoty nie pro-
 wadzi, i sobie nie zniewala, raczey ich dla tego
 do rozpaczey i ostatniego napędza uboństwa, aby się
 nigdy, wolnego nie mając oddechu, z iarzma ty-
 rańskiego Panowania wyprząść, nie zamysłiwali.
 Jestże to panowanie bez zamieszek? jestże to sła-
 wy droga?

Rzuć oko na te kraie, ktore pod wyuzdaną
 i wolnowładną ięczą władzą, a obaczysz że się
 tam królowie naymniey w potęgę wbili. Oni
 sami wszystko zabierają i pustoszą, sami całe niszc-
 czące się posiadają państwo, a pola odłogiem i
 prawie pustkami leżą, miała co dzień drobnieją i
 handel usycha. Król taki sam z siebie królem i po-
 tężnym Panem bez ludu swego być nie mogąc,
 powoli przez niepomiarkowane narodów swoich
 niszczenie słabiele, od których swoje bogactwa i
 potęgę bierze. Państwo iego w pieniądze i ludzie
 szczupleie, a ta ostatnia utrata naywiększą i nie-
 powetowaną za sobą pociąga szkodę. Władza ie-
 go pełnomocna tak wiele czyni niewolników, ile
 ma poddanych. Pochlebiają mu, zmyślają poża-
 nowanie, drżą na naymnieysze skinienie iego.
 Niechże tylko iakakolwiek powstanie burza, pew-
 nie się ta potworna i na wszelkie gwałty rozpasa-
 na nie utrzyma potęga, bo żadney w sercach
 ludzkich nie znajdziesz pomocy, wszystkim się

244 PRZYPADKOW TELEMAKA

omierzila, wŝe na ŝię Państwa roziaŝrzyła ŝtany, i wŝyŝtkie iego do tego przymuŝiła członki, że ŝobie rowną wŝyŝcy gorącoŝcią iakiey ŝyczą odmiany. I tak ŝię ten ogromny na pierwŝe uderzenie wali balwan; na trzaŝki ŝię kruŝy i do nog upaść. Wzgarda, nienawiŝć, zaiadłoŝć, podeyżnienie, ŝłowem wŝyŝtkie ŝię namiętnoŝci na tak zewiŝtna ŝpiŝną potęgę. Krol zaŝ iak w domuie-naney ŝwoiey ŝzczęŝliwoŝci, nikogo nie znalazł, coby mu prawdę ŝniał powiedzieć, tak i w nie-ŝzczęŝciu ŝwoim takiego nie znajdzie człowieka, któryby go wymawiać i od nieprzyiacioli zaŝczy-cać raczył.

Idomen ten Mentora dyŝkurs w ŝciŝłą wzią-wŝy uwagę, niemieŝzkanie opuŝciałe porozdawał role, niepotrzebnemi ie mieyŝkiemi oŝadził rze-mieŝnikami, i wŝyŝtkie do ŝkutku przywiódł uŝtawy. Zoŝtawił tylko wyznaczone dla mularzow grunta, ktore przed ŝkończonemi w mieŝcie pracami uprawić nie mogli.

Koniec Kŝęgi dwunastej.



g
e
.
.
g
.
k
.
t
.
e
.
g
.
.
al
e
at
a
ie

n.



Philotes desarme ses assassins.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA TRZYNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Idomen z Mentorem o swinej w Protezylasa duszności i Faworyta tego dyskuracie .hytrości, który się z Tymokratem na zatraca nie Filoklesa i zdradzenie swego Idomena był spiknął. Idomen Mentorowi się przyznaje, że z namowy tych dwóch ludzi Tymokratowi był zlecił, aby Filoklesa zabił, w ten czas na wojennej wyprawie flotą władaiącego. Filokles Tymokratowi, który raz swego był uchybił, na zdrawiu folgnie, władzę mianowanemu w napisanym od Idomena ordynansie Potimenowi oddaje, i na wyspę Samos uchodzi. Idomen choć oczywiste Protezylasa widział zdradę, jednak go od boku swego oddać nie chętny.

Już sława o cichym i umiarkowanym Idomena krolowaniu zewsząd gromadami przywabiała narody. Szukali tego szczęścia, aby przyłączyć się do Idomenowych poddanych, z nimi pod tak słodkim żyli panowaniem. Już iezyną i cierpieniem tak długo zarosłe pola, bujne niwy i dotąd nieznaione obiecowaly owoce. Nadzieia po wszystkich kwitnęła stronach. Tu się ziemia, łono swoje plugawemu otwierając lemięszowi, w bogactwa przybierała, aby rolnikowi pracy nagrodzić mogła; tam po dolinach i pagorkach trzody baranow płaśaly, i roje gnojących wołow i ławowic stada rykiem swoim wysokie napełniały

gory. Był to Mentor, co do zaciągnięcia tych stad podał sposób. Radził bowiem Idomenowi, aby u Peycetow, ścieckiego narodu, rzeczy zbyt wiele, których w Salancie więcej nie cierpieno, na stada prześrmarczył, na których Salanten-czykom zchodziło.

O tymże czasie piękna się młodź w mieście i po wsiach okolicznych rozkrzewiała, bo dotąd w uboſtwie ięcząc, na uniknienie więkſzey biedy od małżeńſkiego ſtronila poſtanowienia. Gdy zaś widzieli, że Idomen ich chce być Oycem, i pełnych ludzkości się trzyma maktym, głodu się więcej i inſzych plag nie bali, któremi niebo ziemskich trapi mieſzkańców. Tylko się żeniących rolników i paſterzy weſole krzyki i pioſnki odzywały. Zdawało się, że ſam bożek Pan z wielą Satyrami, Faunami i Nymfami pod drzewnym cieniem przy miłym ſłetow tańcował wdzięku. Wſzędzie się przy ſłodkim cieſzono pokoiu, lecz uciecha była umiarkowana, bo iey tylko dla wytchnienia od długiey pracy zażywano, po których rozrywki żywſze i czyſtſze bywaia.

Starcy dożywszy tego ieſzcze na ſwoje ſtarość, czego się tak prętko ſpodziewać nie mogli, z ſerdeczney popłakiwali radości, i z podziwienia od ſtarości drzące do nieba podnioſzſzy ręce, w te się odzywali głoſy: pobłogaſław wielki Jowiſzu krolowi naſzemu; ieſt do ciebie podobien, i naywiękſzym darem, któregoſ nam tylko mógł użyczyć! Narodził się na dobro ludzkiego narodu, nagroź mu wſzyſtkie dobrodzieiſtwa, które z rąk iego odbieramy. Prawdziwym poddanych ſwoich będzie Oycem, małżeńſtwom ſprzysia, a nadwukowie naſi z nich pobożnemu krolowi wſzyſtko ba i ſame ſwoie winni będą narodzenie. Młodź oboiey płci w małżeń-

małżeństwa wstępująca, pochwały tego śpiewała, ktoremu swoje tak słodką przypisowała radość. Usta a jeszcze barziej serca ustawicznie Idomena wyślawiały imię. Każdy rozumiał, że szczęśliwy, kiedy go widzi, każdy się go utracić boiał, boby po tej utracie wszystkich rodziny nastąpiło spustoszenie.

Przyznał w ten czas Idomen Mentorowi, że nigdy słodszy iak teraz nie uczuł rozkoszy, gdy się poddanych zaszczyca miłością, i tak wiele uszczęśliwia ludzi. Nigdy, rzekł, tego nie byłem rozumienia. Mniemałem, że wszystko wielkość Panow na wgrożeniu się zawisła, i że inni ludzie dla nich są stworzeni. Zdawało mi się, że bajka, com o królach słyszał, którzy koczaniem i rozkoszą narodu swego byli; ale teraz prawdę tego poznawam. Trzeba, abym ci, mój kochany Mentorze, powiedział, iak serce moje od młodeńkiego wieku królewską zarażano powagą. Co wszystkich w wieku moim nieszczęśliwości było przyczyną. Więc Idomen w te mówić zaczął słowa:

Protefylas ode mnie nieco starszy, naybarziej mi się między wszystkiemi upodobał był młodzieńcami. Żywy i odważny umysł jego do mego był smaku. Moje mu smakowały rozrywki i moim pochlebiał namiętnościami. Przy tym Filoklesa pewnego młodzianina, ktoregom także kochał, w moje podawał podeyrzenie. Był to bogoboyny człowiek, serca wielkiego ale umiarkowanego; wspaniałość nie na wyfokich godnościach, ale na tym zakładał, aby się samego przezwyciężył, i żadnego się nikczemnego nie dopuścił uczynku. O moich ze mną bez ogrodki mawiał wadach, a kiedy się o nich mówić nie od-

ważył, to mi ie milczeniem i zasęploną swoią dosyć wymawiał twarzą.

Na początku ta mi się szczerłość upodobała, upewniałem go, że go z ufnością dozgonnie słuchać będę, abym się od pochlebstwa mógł zachować. Powiedział mi wszystko com miał czynić, kiedybym chciał iść torem Minosowym i Państwo moje uszczęśliwić. Nie miał tak głębokiey, iak ty Mentorze, mądrości, ale teraz widzę, że nauki iego zbawienne były. Chytrłość zazdrościwego i pyśznego Protefylasa powoli mi szczerego omierzyła Filoklesa, który się do żadney nie ubiegał łaski, Protefylasowej gorować pozwalał powadze, i na tym tylko przestawał, że mi zawsze prawdę mówił, kiedym mu łaskawego używał ucha. Zaczynam nie swego, ale mego upatrował szczęścia.

Protefylas swoią namową nieznacznie mię do tego uwiodł rozumienia: że Filokles ma umysł skwierkliwy i dumny, że wżyztkie moje nicuie postęпки, i że z hardomyślności w żadną się nie wpraszła łaskę, aby sławę miał niestoiącego o honory człowieka. Dołożył, że ten młokosz o moich wadach z inszemi tąż iak ze mną mówiąc bezpieczeńścią, dosyć po sobie pokazuje, iak mię ponieważa, i że sławy moiey dla tego uwłaszcza, aby sobie świetnością ostrey swoiey cnoty drogę do tronu utorował.

Nie chciałem z razu wierzyć, aby mię Filokles z tronu ruszyć zamysłał. W prawdziwey bowiem cnotie iakaś się znayduie szczerłość i poczciwość, w ktore się żaden zmyślnik przebrać nie potrafi. Nikt się na niey nie oszuka, byle by ją tylko należyty upatrował baczeniem. Atoli stałość Filoklesa w przeciwiwaniu się moim ułomnościom na koniec mi go uprzykrzyła. Do tego uprzej-

uprzejmość i niespracowana Protefylasa pilność w naydowaniu co dzień nowych do lubieżności moiey sposobow, ieszcze mi barziej surowość Filoklesa omierzyła.

Protefylas znieść nie mogąc, żem nie wierzył, co mi o swoim powiadał przeciwniku, postanowił, więcej o nim ze mną nie mówić, i mię filnieyszą od wżytkich słow iego zaślepić namową. Oto sztuka, którą mię doskonale omamił: Radził mi, abym Filoklesowi, wysłane przeciw Karpatyckiey Flocie okręty, pod wojenną oddał władzę. Ażeby mię do tego namowił, rzekł do mnie: Wiesz krolu, że pochwały, które mu daig, podeyrzane byđż nie mogą. Przyczynamu mu mgstwo i przyrodzoną do wojny sposobność; a że ci kto inşzy skuteczniey służyć nie może, interes pańskiey usługi nad wżyskie moje przekładam niechęci.

Wielka mię zdeymowała radość, żem taką szczerotę i słuźność w Protefylasa znalazł sercu, ktoremum naygłównieysze moje był zlecił sprawy. Rzuciłem się mu z radości na szyję, kładąc się byđż szczęśliwym, żem do poufałości moiey tak wolnego od wżyskiey namiętności i interesu przypuścił człowieka. Lecz niestetyż! iakiego krolowie nie są godni uzalenia! Ten człowiek lepiey niżli ja sam moje znał przywary. Wiedział, że krolowie pośpolicie podeyrżliwi i niedozorni bywaią. Podeyrżliwi, że z długiego doświadczenia doznali, iakimi wykrętami znarowieni ludzie u ich dworow narabiaią; niedozorni, bo ich rośkosz tak barzo uwodzi, że nie chcąc sami spraw przypilnować, bez tych obeysć się nie mogą ludzi, którym ie zlecił. Widział tedy Protefylas, że mu łatwo będzie człowieka w moię podać zawieść i podeyrzenie, który się nieomylnie wiel-

250 PRZYPADKOW TELEMAKA

kiemi popiſze dziełami, i mu nieprzytomnością ſwoją wſzyſtkie do zaſtawienia na niego fideł ułacni ſpoſoby,

Przeczuwał Filokles na ſwoim wyiezdny, coby ſię z nim dzać mogło. Zaczym rzekł do mnie: Nie zapominay krolu, że ſię teraz więcej bronić nie mogę, i że tylko nieprzyaciela mego ſłuchać będzieſz. Narażam ſię na wielkie niebezpieczeńſtwo, bo ſię miaſto nagrody za zaſługi, z odwagą zdrowia mego ſwiadczone, twoiey obawiać muſzę nieſtałki. Na com mu odpowiedział: myliſz ſię moy Filokleſie, nie tak o tobie Proteſylas, iak ty o nim, przede mną mowi. Chwali cię, ſzanuje cię i naywyższych urzędow godnym bydź ſądzi. Utraciłby poufałość moię, kiedy by cię u mnie chciał ochydzic. Jedź zdrow, niczego ſię nie obawiaj, i myśł tylko o tym, iak mi wygodnie maſz ſłużyć. Odiechał tedy, a mię w barzo dziwnym zoſtawił położeńiu.

Przyznać ci ſię muſzę Mentorze, że na oczy moje widział, iak mi rożnych do porady trzeba było ludzi, i że nie tak barzo moiey ſławie i ſpraw pomyślności zaſzkodzić nie mogło, iako ſię iednemu tylko zwierzyć człowiekowi. Uznałem i to, że mię mądre Filokleſa rady nie raz z niebezpiecznych wyprowadziły błędow, w ktoreby mię wynioſłość Proteſylasa zapędziła była. Widziałem dobrze ugruntowaną ſzczerłość i ſłufzne Filokleſa maxymy, ktore ſię w Proteſylasie nie wydawały, alem już Proteſylasow i tak wielkiey nadę mną pozwolił zrzedności, że mu ſię więcej prawie ſprzeciwiać nie mogł. Oprzykrzyłem ſobie był dalſze z dwiema ludźmi pożycie, ktorych pogodzić rzecz niepodobna była; w tym moim utęſknieniu wołałem dla wolnego wytchnienia

cokol-

cokolwiek, z ułomności choć z uszczerbkiem spraw moich odważyć. Samem się wzdrygał o tey nikczemney przedsięwzięcia mego myśleć przyczynie. Nie śmiałem ią komu odkryć, a iednak sercem moim skrycie władała i prawdziwą wszystkich postępów moich była racya.

Filokles spadł nagle na nieprzyjaciela i doskonale otrzymawszy zwycięstwo, zaraz się dla uprzedzenia obmów, których się obawiał, do powrotu wybierał. Lecz Protefylas ieszcze sposobnego do mego ofszukania nie mając czasu, do niego napisał: że wola moia, aby dla większego pożytku z otrzymanego zwycięstwa, do Karpatyjskiej wyspy obronną przylądował ręką. Iak nie Protefylas upewniał, mogłem tę wyspę bez trudności zawoiować, ale rzeczy tak ułożył, że Filoklesowi na barzo wielu do tey imprezy zchodziło potrzebach; do tego takiemi go przycisnął ordynansami, które wielą przeszkodami trudniły wykonanie.

Nie dosyć na tym Protefylałowi było; uiał sobie był iednego z dworzan moich, barzo skażonego człowieka, który przy boku moim zostając, do najmniejszey mię podstrzegał rzeczy, aby go o wszystkim mógł uwiadomić; chociaż się zdawało, że z sobą nie mawiają i że się w niczym nie zgadzają. Domownik ten imieniem Tymokrat, w wielkim sekrecie mi raz powiedział, że dla mnie barzo niebezpieczną odkrył sprawę. Zaczym rzekł do mnie: Filokles się za pomocą twego wodnego wojska panowania na Karpatyjskiej dopina wyspie. Wodzowie się do niego przywiązali. Wszyscy żołnierze izczodrobliwością iego, a ieszcze barziej tym są uięci, że ich ten nieunieśiony ze zwycięstwa swego pychalec na wszelką rozpasał swawolą. Oto jest list, który do przyjaciela swego o zawziętych swoich na

252 PRZYPADKOW TELEMAKA

koronę zamyślał napisać. Dowód tak jasny żadney więcej nie czyni wątpliwości.

Przeczytawszy list ten, zdawało mi się, że go Filokles własną swoją napisał ręką, bo ią dokonale Protefylas i Tymokrat potrafić umieli. List ten tak wielkie we mnie sprawił zadumanie, że go bez przestanku czytał. Kiedym sobie wszystkie serce uymujące przypominał słowa, które mi Filokles swoję wierność i nienpatrowanie własnego interesu oświadczał, troskliwą moją pojąć nie mogłem myślą; żeby to jego była ręka. Com tedy miał czynić? czym się mógł listowi temu sprzeciwić, będąc pewien, że Filoklesa widzę rękę.

Tymokrat widząc, że się dłużej chytrości jego oprzeć nie mogę, jeszcze ią daley prowadził. Zaiakliwym rzekł do mnie głosem: nie wiem, jeżeli się mam odważyć, iedno ci w tym liście do uwagi podać słowo? Filokles do swego przyjaciela tu pisze: że bezpiecznie o rzeczy, którą tu tylko cyframi wyraża, z Protefylasem mówić może. Z czego się pokazuje, że się Protefylas do zamyślu Filoklesa przymieszał, i że się obay na twoy karb zgodzili. Wiesz, że to Protefylas, który ci tak barzo nalegał, abys na Karpatyńczykow Filoklesa zesłał. Przed tym go często nicował, a teraz na niego przed tobą mówić poprzestał. I owszem przy każdej go wymawia i chwali przygodzie. Od niedawnego często się z sobą z dość wielką widzą przyjaźnią; bez wątpienia spofoby podzielenia między sobą Karpatyjskiey zdobyczy umówili. Czy nie widzisz? że Protefylas do tey wyprawy, która przeciw zdrowemu była rozumowi, dla tego radził, aby, choć z iawnym woylka twego morskiego niebezpieczeństwem, wyniosłości swoiey dogodził. Wierzytż to?

to? żeby Filoklesa tak barzo pobrażał pyrze, gdyby ieszcze w nienawiści z sobą żyli. Uгода tych dwóch ludzi bez wątpienia na to zmierza, aby się obay do wielkiej wzbili powagi, i podobno twoy tron wywrocili. Wiem dobrze, żeby mię ta moja mowa na ich wystawiła pomstę, kiedybyś szczerą moję odrzucił przestrogę, i w ich rękę twoję ieszcze zostawił powagę. Nie stoję o to, dość mi na tym, żem ci prawdę powiedział.

Te ostatnie Tymokrata słowa wielki we mnie sprawiły skutek. Jużem więcej o Filoklesa nie powątpiwał zdradzie; już i Protefylasowi iak iego nie dowierzałem przyjacielowi. Więc mię Tymokrat w te ustawicznie napominał słowa: iezli tak długo zaczekaasz, aż Filokles Karpatyyską podbiie wypłę, to ci się pogodna przerwania zamysłów iego wysłiznie okazya. Zaczyn poki ieszcze możesz, niemieszkanie wydać rozkaz, aby się iego ubezpieczono osoby. Brzydząc się niedoczerpanym ludzi zmyśleniem, nie wiedziałem, komubym więcej miał dowierzać. Odkrywszy Filoklesa zdradę, żadnegom na ziemi nie widział człowieka, ktoregoby poczciwość moie ubezpieczyć mogła podeyrzenie. Chciałem iak narychley zdraycę tego zgładzić, alem się Protefylasa boiał, z ktorym iak postąpić miałem, nie wiedziałem. Bałem się abym go winnym nie znalazł; bałem się także więcej mu dowierzać.

Musiłem mu jednak w tym moim zamieszaniu namienić, że Filokles w podeyrzeniu u mnie zostaje. Nad czym się niby zadumiawszy, rozszerzał szczerę i umiarkowane Filoklesa postęпки, i iego wychwalał zaślugi. Słowem tak się we wszystkim sprawował, abym więcej o ich zmo-
wie nie powątpiwał. Z drugiey strony Tymokrat napominać mię nie omieszkiał, abym to pobrażył
poro-

porozumienie, i mając Filoklesa jeszcze w rękę, nieodwłocznie go stracił. Widzisz Mentorze, iak krol jest nieszczęśliwy, w ten sam czas na igrzysko ludzi wystawiony bywa, gdy ich drżących u nog swoich widzi.

Rozumiałem sztuki barzo głębokiey polityki dokazać, i Protefylasowe przerwać zamyśły, kiedybyhm sekretnie do morskiego wojska wysłał Tymokrata, aby Filoklesa zabił. Protefylas chytrosć swoię do ostatniego pędził kresu; snadno mię mógł oszukać, bom o nim sądził, że jest człowiekiem który się z przyrodzenia swego łatwo zwieść daie. Zaczym Tymokrat też odiechał, i Filoklesa dosyć znalazł zatrudnionego, ponieważ mu na wszystkich do wtargnienia w Kartawyjską wyspę zchodziło potrzebach. Bo Protefylas nie wiedziawszy, ieżli podeślanym listem nieprzyaciela swego zatracić zmoże, do inszego nieomylnego się przygotował był fortelu, to jest, aby mię złe woyny powodzenie, o ktorey mi tak dobrą czynił potuchę, na Filoklesa oburzyło. Filokles zaś nad własne spodziewanie, swoią odwagą, sposobnością i miłością wojska, tę tak trudną szczęśliwie prowadził woynę. Każdy w wojsku uznał, że to wtargnienie było zuchwale i Kretencykom szkodliwe, a jednak wszyscy taką mu dopomogli ochotą, iakby na pomyslnosci tej woyny ich życie i szczęście zawisły. Każdy był gotow, zawżę życie swoje pod tym mądrym ważyć Hetmanem, który się tak barzo o ich stał życzliwość.

Widział Tymokrat nieszczęście swoje, gdyby się w pośrodku wojska Filoklesa zabić odważył, ktore go tak serdecznie kochało. Lecz szalona wyniosłość zaślepiona bywa. Nie było takiej trudności, ktoreyby się Tymokrat nie był podjął, byleby

byleby tylko Protefylasowi dogodził, z którym po Filoklesa śmierci wolnowładnie panować się spodziewał. Nie mógł Protefylas Filoklesa iak czeka pocziwego zcierpieć, który mu samym tylko spoyrzeniem sekretnie wszystkie wyrzucał występki i szyki łaćno mógł pomieścić, kiedyby mi z oczu stał bielmo.

Tymokrat dwóch sobie uiał był Woyskowych, którzy zawsze przy Filoklesie bywali. Z moiey im strony wielkie obiecał nagrody. Co sprawiwszy, rzekł do Filoklesa, że barzo tajemne do niego ma ordynanse, ktore mu z rozkazu krolewskiego w przytomności tych dwóch woyskowych powiedzieć powinien. Zaczym się Filokles z niemi i z Tymokratem w pokoju zawarł. Tymokrat rzucił się do puinała, lecz się sztych zemknął, i letką tylko Filoklesowi zadał ranę. Filokles bez najmniejszego zmieszania z rąk mu puinał wyrwał, i nim się, na pomoc zawoławszy, od Tymokrata i tych dwóch obronił woyskowych. Przykoczyli ludzie, i drzwi wybiwszy, z rąk go tych trzech nieprzyjaciół oswobodzili, którzy, w zamierzaniu swoim, słabo na niego nacierali. Porwano ich i pewnieby na szablach roznieśiono, tak wielka była wojska zaiadłość, gdyby Filokles ciskającego się nie zatrzymał tłumu. Wziął potym Tymokrata na stronę, i łaskawie go pytał, z czyieyby się naprawy tak bezecnego dopuścił uczynku. Tymokrat śmierci się bojąc, zaraz mu ordynans pisany pokazał; a że zdrajcy zawsze są tchorzowaci, i ten się spodziewał, że go odkrycie Protefylasowej zdrady przy życiu zachowa.

Filokles złość tak wielką w ludziach widząc, niewymownie się zadumał, postanowił iednak doskonałeprzestrzegać skromności. Zaczym niewinność

winność Tymokrata przed całym oświadczywszy wojskiem, i bezpieczeństwo mu obwarowawszy, nazad go do Krety odesłał. Poczym buławę oddał Polimenowi, któremu w moim własną ręką pisanym ordynansie po zabiciu Filoklesowym do wojennej nad wojskiem mianował władzę. Na koniec wojsko do wierności napomniawszy, w nocy na lekkiej barce do wyspę Samos uiechał, gdzie w ubóstwie i na osobności spokojny prowadzi żywot, i szuicertwem swego szuka pożywienia. Nie chce więcej o ludziach zdradliwych i niesprawiedliwych, a o sobliwie o królach flychać, wierząc, że od wszystkich ludzi są nayszczęśliwsi, i w największym żyją zaślępieniu.

Tu Mentor rzecze, Idomenowi mowę przerwawszy: A długo po tym było, iakoś prawdy doszedł? Zaraz potym, odpowiedział Idomen, iak po nici kłębka sztuk Protefylasa i Timokrata doszedłem. Pokłócili się byli, bo niecnotowie długo z sobą żyć w zgodzie nie mogą. Zaczynami ta niezgoda głębokość przepaści odkryła, w którą mię zepchnęli byli. Na co Mentor: czyś nie postanowił obudwuch żywota pozbawić? Niestota! odpowiedział Idomen, nie świadomyś to ulomności i kłopotow królom przyzwoitych? Już się żadney więcej spodziewać nie mogą wolności, kiedy się tylko raz w ręce takich dostali ludzi, którzy się potrzebnemi uczynić umieją. Królowie tych naybarziesy lubią i dobroczynnością obdarzają, którzy niemi nawięcey pogardzają. Omierzilem sobie był Protefylasa, a iednak wszystką w rękę jego zostawił władzę. O iak dziwne to moje było omamienie! byłem kontent, że go znał, alem się na takich nie czuł ślacha, że bym go z powagi obnażył, którymem w jego zostawił rękę. Nad to widziałem, że względem moiej

mojej osoby był wygodny, uprzejmy, gorliwy w moim interesie i przemyślny w pobłażaniu namiętnościom moim. Na koniec miałem rację ułomność moję sam przed sobą wymawiać, bom się na prawdziwey nie znał cnocie, i poczciwych do prowadzenia spraw moich nie przybierał ludzi, tego będąc mniemania, że ich na ziemi niemałz, i że szczerłość tylko próżnym jest wynalazkiem. Nie wiele rzekłem na tym zylkam, że hałasu wielkiego narobiwszy, z rąk się wydrę człowieka lkażonego, a znowu w ręce takiego się dostanę człowieka, który szczerzym i od upatrowania interesu swego wolnieyszym nie będzie. W tym wojsku morskie pod Polimenową powróciło władzę. Jużem więcej o Karpatyjskiej wyspy nie myślał zawoioванию, a Protefylas swoich tak dalece nie mógł pokryć myśli, żebym nie miał dociec, iak go barzo bezpieczeńność Filoklesa w Samosie trapiła.

Mentor ieszcze raz Idomenowi przerwał mowę, pytając się; ieżli po odkryciu tak fromotnego zdradzieństwa, Protefylasowi wszystkie swoje daley zwierzał sprawy? Tak barzom sobie sprawy i pracę był omierzył, odpowiedział Idomen, że m się żadną miarą z rąk iego wykręcić nie mógł. Trzebaby było, cały na moy wezas postanowiony wywrocić porządek, i nowego wyuczyć człowieka, do czego m się nie czułem na siłach. Wolalem tedy przez spary na Protefylasowe patrzeć frantostwa. Tymem się tylko kontentowałem, że m pewnym poufałem do zrozumienia podawał osobom, że się iego nieszczerłość przede mną nie zataiła. Wiedząc tedy, że mę oszukiwa, myślałem, że m tylko w pol jest oszukany. Czasem samemum Protefylasowi dawałem do zrozumienia, z iak wielką iarzmo iego znoszę niecierpliwością. Tom

mu

258. PRZYPADKOW TELEMAKA

mu się na złość sprzeciwiał, postęпки iego publicznie ganił, albo przeciw iego decydował uznaniu. Lecz Protefylas wiedząc gnuśność i nierozgarnienie moje, o moje nie stoiał niechęci, raczey się aż do uprzykrzenia mego upornie natrącał. To się do sposobow rzucał, które mu publiczne podawały sprawy, to się uniżonością w łaskę moję wkładał. Ofobliwie w ten czas pracy swojej nie żałował, kiedy mię widział na niego niechętnego, aby mię nowemi rozpieścił rozrywkami, albo w jaką zawikłał sprawę, w ktoreyby się mógł potrzebnym uczynić, i gorliwość swoją dla moley pokazać sławy.

Miałem go na oku, ale mię iednak sposoby, które mi moim pobłażał namiętnościom, zawsze uwodziły. Wiedział tajemnice moje, cieszył się w troskach moich, powagę moję tak zaszczycał, że każdego w groźbie trzymała. Słowem nie mogłem się na iego zgubę odważyć. Utrzymałszy go tedy przy godności, żaden mi pocziwy człowiek moich prawdziwych nie mógł przełożyć interesow. Odtąd się w radach żaden głos wolny nie odzywał, i prawda się ode mnie oddalała. Obłądliwość, która krolow do upadku napędza, i mię za to skarała, żem Filoklesa okrutney Protefylasa ofiarował wyniołłości. Przy tak strasznym przykładzie już mię i ci sami z błędu wyprowadzić zaniechali, co Państwo i osobę moję iak naygorliwiey zaszczycali. Bałem się sam, moy kochany Mentorze, aby mnie prawda, gęłą mgłę przeniknąwszy, przeciw pochlebnikow nie dosięgła woli. Bo nie mając już tey siły, abym iey mógł słuchać, światło mi nieznośne było. Wiedziałem, że mnie z tak nieszczęśliwych wypłacać nie może fiedzi, i że mi wielkich tylko narobi kłopotow. Pieszczota moja i władza, którą nie;

nieznacznie nade mną wziął był Protefylas, w jakimś mię o wolności mojej odiskaniu trzymam zwątpieniu. Nie chciałem, aby kto ten mój stan widział, i samem od niego oczy odwracał. Wiesz Mentorze do jak próżney wyfokości i fałszywey krolowie wychowani bywają sławy. Nigdy nie wierzą, żeby racyi nie mieli, i dla ogrodki błędu iednego, tysiąc ich popełniają. Wola, aby ich przez cały żywot oszukiwano, a niż aby się w błędzie swoim obaczyć i go wyznać mieli. Ten jest stan słabych i niedozornych Panow, i taki właśnie mój był, gdym na Trojańskie iechał obleżenie.

Na wyieźdnym moim zleciłem był Protefylasowi wszystkie Państwa mego sprawy. Tak wielką je dumą i niełudzkością w nich tności mojej sprawował, że całe Kretenickie pod okrucieństwem jego ięczało krolestwo; ale nikogo nie było, co by mi ucisk ludu mego donieść się odważył. Wiedzieli, że się prawdę widzieć boją, i że w wszystkich co na Protefylasa mówić śmieli, okrucieństwu jego ofiarował. Im mniej się tedy poddani z swoim utrapieniem ogłosić wazyli, tym się barzies zataione krzewiło лихо. Na koniec przymusił mię do wygnania walecznego Meryona, który ze mną na Trojańskim będąc obleżeniu, do wielkiej był przyszedł sławy. Protefylas zazdrośnym na niego iak i na tych wszystkich patrzył okiem, którzy się życzliwością moją albo iaką zaszczycali cnotą.

Mój kochany Mentorze, trzeba abyś wiedział, że ztąd wszystkie moje wynikały nieszczęścia. Nie tak barzo śmierć synowika Kretenczykow do buntu przywiodła, iak na moje nieszczemności rozgniewanych bogow pomsta i narodow nienawisć, w którą mię Protefylas był podał. Już

fobie Kretencykowie w ten czas, gdym krew Syna mego rozlał, surowe panowanie tak barzo omierzili byli, że go dłużej zcierpieć nie mogli, a bezecność tego ostatecznego uczynku od dawnych czasów w fercach Kretencykow zataiony tylko wyrzuciła ogień.

Tymokrat na Trojańskie obleżenie ze mną był wyjechał, lecz skrytemi listami wszystko, co tylko mógł odkryć, Protefylasowi donosił. Widziałem dobrze, w jakiej zostawałem niewoli, lecz zwątpiwszy o sposobach do oswobodzenia mego, o nich też więcej nie myślałem. Gdy Kretencykowie podczas powrotu mego bunt podnieśli, Protefylas i Tymokrat pierwsiemi byli, co mnie odbiegli, i bez wątpienia bym wcale opuścili, gdybym prawie równego z nimi czasu uciec także nie musiał. Widzisz mój kochany Mentorze, jak swawolni w szczęśliwym powodzeniu ludzie, w nieszczęściu zawsze nikczemnymi i bojaźliwymi bywają. Zaraz wartogłowie, skoro tylko z rąk ich nieokreślona wypada władza. Im się wyżej nadętą wznosili dumą, tym się pokorniej po ziemi czołgała; w jednym się oka mgnieniu do nieba wspinała i w kurzawie się przed tobą korza.

Tu Mentor do Idomena rzecze: Wskroś tych dwóch złośliwych ludzi przeniknąłeś umysły, czemu ich tedy jeszcze, iako widzę, u boku twego cierpisz? Nie dziwię się, że się za tobą puścili, bo nic lepszego dla swego uczynić nie mogli interesu. Przyznaję także, żeś wspaniale uczynił dzieło, użyczywszy im schronienia w twoim nowym postanowieniu, ale proszę, czemu się im jeszcze po tak strasznym powodować daiesz do świadczaniu.

Nie

Nie wiesz to jeszcze, odpowiedział Idomen, że rozpiezczonych, niedozornych i bez uwagi żyjących Panów. żadne nie poprawi doświadczenie. We wszystkim niekontenci, a jednak się najmniejszą rzecz w ryżę wprawić nie odważała. Wieloleśni mnie nałóg do tych dwóch ludzi, którzy mną jak chcieli kierowali, na kształt żelaznego lancucha trzymał przywiązanego. Od przybycia mego na to przymorze, na nieznierne mnie, iakoś widział, wyciągnęli kosztą. Zaczynam moje nastające zubożyć Państwo, i tę na mnie szkodliwą zwalili wojnę, ktoraby mnie bez ciebie do ostatniej napędziła była zguby. Toż samoby mnie w Salancie, co i w Krecie, potkało nieszczęście, gdybyś z oczu moich teraz nie ztarł bielma, i mnie do tej nie zachęcił odwagi, ktorey mi do otrząśnienia z siebie tak ciężkiego iarzma dotąd nie dostawało. Nie wiem, coś ze mną uczynił, ale się jednak wcale inżym od przyjazdu twego widzę człowiekiem.

Pytał się Mentor Idomena, jak się przy tej spraw odmianie Protefylas sprawuje. Nic niemalz figlowniejszego od chytrości, odpowiedział Idomen, którą od przybycia twego narabia. Zaraz cię u mnie przez przybrane do tego osoby w podeyrzenie wdać usiłował. Sam nic na ciebie nie mówił, ale mnie różni przestrzegali ludzie, żebym was dwóch cudzoziemców miał w podeyrzeniu. Jeden mówił, jest synem oszusta Ulifesa, a drugi człowiekiem skrytym i rozumu bystrego. Przyzwyczaili się do tułactwa po królestwach, kto wie? jeżeli iakiego na państwo nasze nie uknowali zamyśłu. Wszak ci tułacze sami powiadają, iakie po wszystkich kraiach, które tylko zwiedzili, wszczynali kłotnie, a najmniejsze zamieszka-

mieszanie nasze nastające i jeszcze nie moeno utwierdzone wywrocić może Państwo.

Protesylas nic nie mówił, ale mi do zrozumienia dawał, iak są niebezpieczne i niepotrzebne wszystkie te poprawy, do których mię twoja prowadziła rada. Rozwagał mi własny moy interes. Jeżeli, rzekł do mnie, lud twoy obfitością obdarujesz, to zgnuszenie, zhardzieie, i do nieposłuszeństwa i buntow zawsze gotow będzie; tyłkoć go skwierk i bieda powolnym uczynią i od sprzeciwiania się zwierzchności swoiey odstraszą. Czałem się pozorem gorliwości w usługach moich, dawney swoiey domagał powagi, aby mię do siebie przeciagnął. Chcesz krolu, rzekł do mnie, lud twoy zapomoc, ale tym samym krolewską poniżysz powagę, i niepowetowaną poddanym twoim uczynisz szkodę, bo własna ich spokojność wyciąga, abys ich w podłym trzymał stanie.

Odpowiedziałem mu na to: że w powinnyim lud moy utrzymać mogę posłuszeństwie, kiedy się bez najmnieyszey uymy powagi moiey, o iego miłość i zapomożenie postaram, i w karaniu wszystkich winowaycow nieporuszonym się pokażę. Dam dzieciom dobre wychowanie, a cały narod w doskonałej trzymać będę karności, abym go do prostego, wstrzemięźliwego i pracowitego przyzwyczaił pożycia. Jako? rzekłem, głodem to tylko narod do posłuszeństwa przymusić trzeba? Jaka to nieludzkość! Co to za bestyalska polityka? Jak wielu nie widzimy narodow, co barzo są posłuszne Panom swoim, choć pod dobrotliwym żyją berłem. Rozruchy z wyniosłości i niespokojności przednich w Państwie Panow wynikają, których Regnanci w należytyim trzymać nie umieją posłuszeństwie, i ich namiętnościom rozbuiać się pozwalają. Prawdziwe buntow są źródła:

skromić

Rozpušta inſzych Pańſtwa Stanow, kiedy ją pokroić zaniedbał; mnogość Panow i Pankow w pieſzczocie, zbytku i gnuſności żyjących; wielość ludzi wojſkowych, którzy wſzystkich czaſu pokoju pożytecznych zaniedbywałą zabaw; roſpacz utrapionych ludzi, na oſtatek nieużytość, duma i pieſzczota krolow, ktore ich do ſtrzeżenia wſzystkich pańſtwa członkow i zabieżenia zamieſzkom nieſpoſobnemi czynią. Te to ſą buntow przyczyny, a nie chleb potem czoła ſwego wyrobiony, ktory rolnikowi ſpokojnie ieść użyczał.

Proteſylas widząc, że ſię w tych maxymach nieporuſzonym pokazał, nie takim ſobie jak dotąd, ale wcale przeciwnym rządzi ſpoſobem. Skłania ſię do maxym, ktorych zbić nie może, a zmyſlając, iakoby ie ſobie ſmakował, i iakby go prawda przekonała, dziękował mi, że ſię go w tym punkcie z polityczney wyprowadził herezyi. Teraz wſzystkie mołe do zaratowania ubogich poprzedza ſpoſoby. Jeſt naypierwſzym co mi ich dolegliwości rozważa, i na wſzystkie niezmierne woła zbytki. Wszak ſam wiiesz, iak cię chwali, iaką ci ſwiadczy duſność, i iakim ſię o upodobanie twoie uſiłuje ſtaranie. Co do Tymokrata, porożnili ſię miedzy ſobą, bo ſię od iego chciał oderwać należnoſci, co w Proteſylasie zazdrość na niego rozniecilo, i po więkſzey części ich zdradziectwo odkryło.

Mentor uſmiechnąwszy ſię rzekł do Idomena: Jako! byleś to tak ułomny, żeś dwom zdraycom przez tak wiele lat nad ſobą przewodzić dopuſcił, wiedziawſzy o ich zdradziectwie. Ah nie wiiesz Mentorze! odpowiedział Idomen, iak wiele ſztuczni ludzie u niedołążnych i niedbałych mogą krolow, kiedy ſię im w zawiadowaniu publicz-

264 PRZYPADKOW TELEMAKA

nemi sprawami zwierzaią. Wszakiem ci już namienił, że teraz Protefylas, z miłości ku dobru pospolitemu na wszystkie twoie przypada zamyśli.

Zaczynam Mentor poważnym głosem tak mówić zaczął: Widzę dobrze, że złośliwi przed cnotliwymi u królów przodkuia; sam tego strasznym jesteś przykładem. Mówisz, że ci względem Protefylasa oczy otworzył, a jednak jeszcze tak są zaślepione, że rady państwa twego w rękę takiego zostawujesz człowieka, który i życia nie jest godzien. Wiedz, że i złośliwym ludziom cnotliwie postępować jest podobna. Bez różnicy tak źle iak i dobrze czynią, byle tylko swoje dogodzić mogli wyniosłości. Źle im łąco czynić, bo ich żadne dobrotliwości zdanie i żaden cnoty nie zatrzymuje pochod. Dobrze im także łąco czynić, kiedy po nich narowy wyciągają, aby się dla oszukania innych ludzi cnotliwymi pokazali. Nie od rzeczy powiem, że i w ten czas do cnoty nie są sposobni, kiedy się ją pełnić zdawiają; tylko to umieją, nayszkaradnieyszą niecnosć, to jest zmyślanie, wszystkich dopełnić zbrodni. Królu, iak długo koniecznie będziesz chciał czynić dobrze, tak też długo Protefylas, dla utrzymania powagi swojej, do tego gotowym się pokaze. Niechże zaś tylko postrzeże, że w przedsięwzięciu twoim cokolwiek ufaiesz, zaraz wszystkich sprobuie sposobow, aby cię na przesłą naprowadził rozdrogę, i wodze swojej zdradzieckiej i okrutnej pusił skłonności. Czy można, abyś w sławie i pokoju przy takim żył człowieku, wiedząc, że mądry i wierny Filokles, nieślaską twoją okryty będąc, na wyspie Samos niedźny i zelżywy prowadzić musi żywot.

Widzisz

Widzisz dobrze Idomenie, że fałszywi i śmiali a przytomni ludzie, słabych uwodzą Panow. Ale do tego licha i to nie mniejsze masz przyłączyć, że Panowie łącno cnoty i zasług oddalonego zapominają człowieka. Tłum wielki ludzi, ktorzy krolow otaczają, jest przyczyną, że między niemi żadnego nie masz, coby głęboką na umyśle krolewskim uczynił impresyą. Pochlebstwo i przytomność krolow tylko zdeymnia, a ostatek z ich prętko znika pamięci. Osobliwie cnota mało co ich porusza, bo daleka od tego, aby im pochlebiać miała, raczey się im sprzeciwia i ich ostro nicuie ułomności. Czy się tedy dziwować trzeba? że miłości poddanych nie mają, bo się w niczym tylko w własney swoiey rokoszy i wielkości kochają.

Koniec Księgi trzynastej.



PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA CZTERNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Mentor Idomena do tego przywodzi, że Protefylla i Tymokrata na wyspę Samos na wygnanie posyła, a Filoklesa przywoławszy do przeżłety u siebie przywraca godności. Do czego wydany rozkaz Hegiezyp z wielką pełni radością, i z nim do Samosu przybywa, gdzie Filoklesa swego wina przyjaciela, który tam na obojętą nędzę ale wesoły prowadził żywot. Filokles barzo się do swoich powroci wzóraniem pręży, atoli widząc oczywistą bogów wolę, z Hegiezypem na okręt refleksy do Salanty przybywa, gdzie go to inszego człowieka odrodzony Idomeni mile przyymie.

Mentor swoiey dokończywszy mowy, Idomenowi pa oka pokazał, że iak nayprędzey Protefylla i Tymokrata wygnąć, a Filoklesa z Samosu przywołać trzeba. Od czego Idomena ta tylko zatrzymowała trudność, że się surowości Filoklesa biał. Przyznaię rzekł Idomen, że go kochać i szanować muszę, ale mię jednak przyiadz jego nieco obchodzi. Z młodam się do słuchania pochwał, i zabiegania łaski i upodobania mego przyzwyczail, których się przymiotow po tym człowieku obiecować nie mogę, Skorom co przeciw jego uczynił zdaniu, zaraz mi to jego twarz zafępiona wymawiała. Kiedy zaś sam przy mnie bywał, maniery jego były iaiowe, choć skromności i poszanowania pełne.

Czy



Philoctete rappelle par Idomeneus

Czy nie widzisz, odpowiedział mu Mentor, że Regnantom pochlebstwem skazonym swobodne i pocziwe postępk, iatowe i surowe się zdawaia. Ba i ieszcze się daley w mniemaniu swoim zapędziaia, wierzą, że sluga w służbie swoiey nie iest gorliwy. i Pańskiej nie kocha powagi, kiedy umysłu nie ma niewolniczego i do pochlebstwa zawsze gotowego, i gdyby Panowie iak nayniesprawiedliwiey swoiey zażywali władze. Każdy im się glos wolny i wspaniały dumną, uszczypliwą i buntowną bydź zdaie mową. Tak są niedotkliwemi, że ich wszystko, co nie iest pochlebstwem, iatrzy i uraża. Lecz postąpmy daley. Day to, że Filokles w samey rzeczy iest iatowym i surowym człowiekiem. Pytam się, iezli nie lepsza surowość iego od szkodliwego radzców twoich pochlebstwa? Gdzie znaleziesz człowieka bez wady? Kto prawdę śmieie mowi, ma taką wadę, która cię naymniey ma obchodzić, zwiastcza, że iest barzo potrzebna do poprawy błędów twoich i do zwyciężenia wstrętu od cnoty, do ktorego cię pochlebstwa przyzwyczaiły. Więc takiego ci potrzeba człowieka, któryby prawdę nade wszystko, a cię barziesz niżli ty się samego kochał, i wszystkie twoie zbiaiać wymowki, prawdę ci bez ogrodki powiadał. A tym tak potrzebnym Filokles iest człowiekiem. Nie zapominay nigdy, że Pan barzo iest szcześniey, kiedy się za iego panowania, ieden tylko człowiek tak wspaniałomyślny narodził, bo iest nieprzeplaconym Państwa skarbem, a krol cięższey się od bogów obawiać nie może kary, iak kiedy takiego utracił męża, ktorego się niegodnym przez to uczynił, że go należycie zażyć nie wiedział. Co do niedostatków ludzi pocziwych, trzeba abyś tamte znał, a tych od służby

268 PRZYPADKOW TELEMAKA

twoiey nie oddał. Pokaż im, kiedy zbłądzili, a nigdy ich niedyskretney oślep nie podlegay gorliwości; chętnego im użyczay ucha, czciy ich cnotę, niech świat wie o tym, że ią szanować umiesz; a nade wszystko strzeż się, abyś więcej takim iak dotąd nie był Panem. Skażeni Panowie, ktorymś dotąd był krolu, na tym przedstawiają, że znarowionemi gardzą ludźmi, lecz ich iednak przy dufności swoiey dobrodzieystwy obdarzają i do służby zażywają. Chępią się także, że się i na cnotliwych znają, ale próżne im tylko dawaia chwały, a urzędy im powierzyć nie śmieją, ani ich do swoiey poufałości, i iakich dobrodzieystw przypuszczają.

Na co Idomen, rzecze: Wstydzę się, żem tak długo uciśnionej nie oswobodził niewinności, i tych karą nie obłożył, co mię dotąd oszukiwali. Zaczyn żądnej więcej Mentor do namowienia krola nie miał trudności, aby swego zatracił wiernika. Bo skoro się tylko uda, Panom pokazać, że faworyci są podeyrzeni i natrętni, zaraz ich zafraśowani krolowie nienawidzą i pozbyć usiłują; gąśnie przyiaźń, zasługi w zapomnienie idą, upadek faworytow ich nie obchodzi, byle się więcej z niemi nie widzieli. Zaraz tedy krol sekretnie Hegezypowi przednieyszemu urzędnikowi pokojowemu rozkazał, aby Protefylasa i Tymokrata zlapawszy na wyspę Samos zawiozł; miał ich tam zostawić, a Filoklesa z tego miejsca wygnania swego z sobą nazad przywieść. Hegezyp nad tym zadumany rozkazem, od radości popłakując rzekł do krola: Teraz Panie poddanych twoich zostajesz rozkofszą. Ci dway ludzie wszystkich twoich i ludu twego nieszczęśliwości są przyczyną. Już to na nich od dwudziestu lat wszyscy poczciwi utylkuia ludzie, co większa ledwie

ledwo im się pod ich okrutnym panowaniem utykać godziło. Wszystkich strasznie przesłaniają, którzy się do ciebie nie przez nich, ale inśzą iść ważą drogą.

Potym Hegezyp wielką moc zrad i nieludzkości poodkrywał, których się ci dwaj dopuścili byli ludzie; król nigdy o tych zbrodniach nie słyszał, bo się nikt na nich uskarżać nie odważał. Odkrył mu też ich skryte na zgubę Mentora spiknienie. Słowem król bez strachu o ich słuchać nie mógł występkach.

Więc Hegezyp nieodwłocznie z wartą na Protefylasowy poszedł Pałac. Był mniejszy od królewskiego, ale wygodniejszy, rokoszniejszy, i wyborniejsza się w nim wydawała architektura. Protefylas go krwawym ludzi ubogich był przyozdobił wyrobkiem. W ten czas się w marmurowej sali blisko łaźni swojej na purpurowym w złoto bramowanym rozwałił był łóżku. Widział się bydlę barzo zatrudnionym i spracowanym; oczy i brwi jego iakieś niespokoyne, ponure, i dzikie rzucały wzroki. Co przednieyszą Państwa Panowie na kobiercach koło niego siedzieli, i swoje według Protefylasowej układali twarzy, którą aż do najmniejszego oczu skinienia uważali. Co tylko usta otworzył, zaraz wszyscy słowom jego w głos przyhutniwali. Jeden z przedniejszych Panów śmiechu godnym rozszerzaniem wyliczał, co Protefylas dla króla uczynił. Inśzy upewniał, że mu Jowisz, matkę jego oszukawszy, dał życie, i że jest synem Ojca wszystkich bogów. Był Poeta taki, co się w pieniu swoim wyrazić nie wstydał, że Helikonskie dziewczki Protefylasa uczyły i we wszystkich dowcipnych pracach z Apolinem zównały. Inśzy od tego ieszcze nikczemniejszy i niewstydl

wszy wierłopis, w swoiey go ramocie wynalezcą nauk wyzwolonych i ludu nazwał Oycem, który szczęśliwym uczynił. Opisał go, iakby rog obfitości w rękę trzymał.

Protesylas z oka patrząc, wszystkim się tym pochwałam przy iąłowey i roztarguionej przyślu-
chywał minie, iakby dobrze wiedział, że ieszcze na
więkze zaśluzyl, i wielką słuchaniem chwalcom
swoim świadczył łaskę. Pewien pochlebca wziął
sobie był poufałość do ucha mu pewną ucieśzną
rzecz przeciw porządkowi poszeptać, który Men-
tor chciał wprowadzić. Skoro się tylko Protesy-
las na to trochę uśmiechnął, zaraz się całe zgromadzenie głośnym odezwalo śmiechem, chociaż
po większej części ieszcze wiedzieć nie mogli, o
czym mowa była; gdy się zaś Protesylas znowu
w swoje poważne i dumne przybrał miny, zaraz
wszyscy zatrwożywszy się zamilkli. Różni szlach-
ta na tak szczęśliwą czekali chwilę, żeby się
Protesylas ku nim obrocił, i ich prośb słuchać ra-
czył; zdawali się być zadumieni i zamieszani.
Wyglądając łaski, o które prosić mieli, żebrząca
ich postać dosyć za nich mówiła. Korzyli się
przed nim, iak smętna u ołtarza matka, gdy się
do bogów o ozdrowienie swego modli iedynaka.
Zdawało się, iakby wszyscy z Protesylasa konten-
ci byli, i podziwieniem zdjęci serdeczną ku nie-
mu pałali miłością, a iednak się w ich sercach
nieubłagana na niego iątrzyła żądliwość.

Wtym Hegezyp w pokoy wstąpiwszy szpadę
Protesylasowi odbiera, i imieniem królewskim
mu opowiada, że go na wyspę Samos ma za-
wieść. Na te słowa wszystka wiernka tego py-
cha, iak skała do ziemi leci, która się od wierchu
przepaścistej urwała góry. Struchlały rzuca się
do nog Hegiezypa, drży, płacze, zaiąka się, szep-
pluni

pluni i człowieka tego ściłka nogi, o którym go-dzinę przedtym rozumiał, że wzroku iego nie był godzien. Wszyscy pochlebny widząc nie-uchronną zgubę iego. pochlebstwa swoje w nie-litościwe odmienili urąganie.

Hegiezyp i tak wiele mu nie pozwolił czasu, aby się z swoim pożegnał domem, i pewne z so-bą mógł wziąć sekretne skrypta. Wszystko mu zabrano i do krola odniesiono. Tymokrata tegoż porwano czasu. Niewymowione go zdeymowa-ło zadumanie, bo pokłóciwszy się z Protefylasem, nie wierzył, żeby Protefylasa równa ogarnąć mogła zguba. Zaczyn na przygotowanym do tego odiechawszy okręcie, w Samosie przybyli, gdzie Hegiezyp tych dwóch niefortunliwych wy-słażił ludzi, i na dopełnienie ich nieszczęśliwo-ści w towarzystwie z sobą zostawił. Tam sobie wzajemną zaiadłością wszystkie swoje popełnio-ne wyrzucają występki, które ich upadku były przyczyną. Tam według dekretu, bez nadziei obaczenia kiedy Salanty, daleko od żon ich dzieci, nie mówię i od przyjaciół, żyć muszą, bo i ni-gdy nie mieli. Przez tak wiele lat w zbytkach i rokoszach żyli, a teraz ich dla tego w nieznaio-me zaśłano kraie, aby oprócz pracy rąk swoich żadnego inzego do wyżywienia swego nie mieli sposobu. Równali się do dwóch drapieżnych zwierzw, które się wzajemnie na sztuki rozszar-pać co moment gotują.

Potym się Hegiezyp wywiadywał, gdzieby Filokles na wyspie przebywał. Odpowiedziano mu, że daleko od miasta na gorze, w iaskini mia-sto domu mieszka. Wszyscy obywatele cudzo-ziemca tego chwalili, i taką o nim Hegiezypowi dali sprawę: Od czasu pomieszkania swego na tey wyspie, nikogo jeszcze nie uraził. Cierpliwość,
praco.

pracowitość i spokojność jego każdego uymuie. Nie ma nic, a jednak zawsze jest kontent. Żyie tu od spraw publicznych oddalony bez majątności i powagi, a jednak zaśluzonym dobrze czynić nie zaniechywa. Pilność jego niezliczone do ukontentowania wszystkich sąsiadów znajduie sposoby.

Pośzedł tedy Hegiezyp do niego, ale iaskinią znalazł próżną i otwartą, bo przy odeysciu swoim ubogiemu i w obyczajach prostoszczeremu Filoklesowi drzwi zamykać nie trzeba było. Na grubej z sitowia sypiał rogoży, rzadko kiedy ognia potrzebował, bo nic nie iadywał warzonego, i tylko się lecie świeżo urwanym owocem, a ziemie daktylami i suszonymi żywił figami. Pragnienie swoje z klarownego gąsił zdroiu, który ze skały spadając po ziemi się rozposcierał. W grocie swoiey tylko potrzebne sznicerskie naczynia i kilka miał książek, bo sobie dni pewne do czytania był wyznaczył, nie żeby dowcip swoy przyozdobić, albo ciekawości dogodzić, ale żeby się wytchnąwszy od pracy w nauki i cnoty ubogacił. Co do sznicersstwa, pilnował go dla tego, aby nie zgnuśniał, ciało do pracowitości przyzwyczaił, i nikogo się nie dokładając łaski, swoje zarobił wyżywienie.

Hegiezyp w grotę wstąpiwszy, bardzo się zaczętym dziwował posągom. Widział Jowisza, ktoregoby zaraz każdy po wypogodzonym i pełnym wspaniałości mógł poznać obliczu, że był Oycem bogow i ludzi. Na drugiej stronie stał Mars przy swoiey surowey i groźney zuchwałości. Nauki ożywiaiąca Minerwa naybarzieszy patrzącego cieszyla oko; twarz iey była łagodna i pańnika, wzrost rosły i zaniedbany, a giesta tak żywe miała, iakby chodźć chciała. Hegiezyp napatrzywszy się do woli tym posągom, z grotы wyszedł

wyszli i zaraz z daleka Filoklesa uyrzał na murawie pod wyfokim drzewem czytającego. Idzie tedy do niego; Filokles go postrzegszy, nie wiedział, ieżliby oczom swoim miał dowierzać. Nie ieżte to, rzekł do siebie, Hegiezyp, z którym przed tym tak długo żył w Krecie! Ale co za podobieństwo, żeby na tak oddaloną przyszedł wyspę. Nie będzieli to też duch iego, który po śmierci iego od Stykrowego przybywa brzegu.

W tym powątpiwaniu Hegiezyp do niego tak blisko przytąpił, że go musiał poznać i serdecznym przywitać obłapem. Tyś to, rzekł, moy kochany i stary przyjacielu! co za szczęście? co za nawalność cię na te wyrzuciły brzegi? Cemuś wyspę Kretę opuścił? Czy to cię moiey równa niełaska z naszą wyrwała oyczyzny.

Hegiezyp na to: Żadna mnie tu niełaska, owżem bogów zaprowadziła łaska. Co rzekszy, długie mu okrutnego Protefylasa panowanie, przebiegi iego z Tymokratem, nieszczęścia, w które obay Idomena napędzili byli, upadek, ucieczkę Pana tego na Hesperyyskie przymorze, założenie Salanty, i przybycie Mentora i Telemaka wyliczył. Nie zapomniał o mądrych Mentora mowieć maxymach, które rozum Idomena oświeciły, i iak u niego zdraycy Protefylas i Tymokrat w niełaskę wpadli. Dołożył, że ich do Samosa przywiozł, aby tam na wygnaniu to wycierpieli, czego Filoklesa nabawili byli. Na koniec powiedział mu, że ma rozkaz, aby go do Salanty przyprowadził, gdzie mu krol wiedząc o niewinności iego, publicznie powierzy sprawy, i pańskimi swemi obdarzy dobrodzieystwy.

Spojrzy, rzekł Filokles, na tę iaskinią moję, zgodnieysza do tego, aby się w niey dzikie kryli zwierza, aniżeli ludzie mieszkali. Od tak wielu

lat więcey w niey skosztowałem słodczy i pokoiu, niżli w złociſtych na Kretenskiey wyſpie pałacach. Ludzie mnie więcey nie ofzukiwaią, bo ich teraz nie widzę, ani ich mow pochlebnych i przycukrowanych ſłyſzę. Już ich więcey nie potrzebuję; ręce moje od pracy ztwardniałe, ſacno mi proſta i potrzebną zarobią żywność, a do odziewku mego tylko, iako widziſz, proſta dla mnie wyſarczy materya. Na niczym mi tedy nie zchodzi, mam wſzytko, gdy głęboki pokoy i ſłodka ze mną mieſzka wolność. Mądrość mnie w tych ksiąſzkach uczy, iak tych darow mam zażywać. Czego tedy mam ſzukać miedzy zazdroſnemi, zdradliwemi i niſtatecznemi ludźmi? Nie powroć do nich, moy kochany Hegiezypie. Nie zazdraſzczay mi ſzczęſcia mego, Proteſtylas kroła chcąc zdradzić i mię zatracić, ſam ſię zdradził. Nic mi zlego nie wyrządził, owszem wielką mi wyſwiadczył dobrotliwość, że mię od zgiełku i niewoli w publicznych ſprawach wybawił; iemum moię kochaną tu oſobnoſć i wſzytkie niewinne winien uciechy, ktorych teraz koſztuję. Powroć Hegiezypie, powroć do kroła, pomoż mu nieſzczęſnoſć wielkości iego dźwigać, i tak ſię u boku iego ſprawuy, iak chceſz, abym ſię u niego ſprawował. A ponieważ oczy iego tak długo przed prawdą zawarte były, niech od ſiebie tego mądrego, co mu ie otworzył, nie puſzcza człowieka, ktorego Mentorem nazywaſz. Co do mnie, nieprzyſtoynaby na mnie rzecz była, kiedybym ſię po rozbiciu moim znowu na wolą wiatrow wyſtawił, i od tego ſię portu oddalił, do ktorego mię nawałnoſć ſzczęſliwie wpędziła. O iakiego krołowie nie ſą godni użalenia! O iak barzo i tych co im ſłużą, żałować nie trzeba! Jeſli ſą złoſliwi, iak wiele lud od nich cierpieć nie muſi,

i iak

i iak wielkie w piekielney otchłani na nich nie czekaia kary. Jeżeli zaś cnotliwi, iakie trudności im przewyciężyć nie trzeba! iakich fideł uchodzić, i iakie nieszczęścia ponosić nie muszą! Jeszcze ciebie raz moy Hegiezypie proszę, zottaw mię tu w szczęśliwym moim uboſtwie.

Gdy Filokles o tym tak żwawie mówił, Hegiezyp mu się nie bez podziwienia przypatrował, bo go niegdy w Krecie, gdy naygłównieyszymi zawiadował sprawami, widział chudego, słabego i zmizerniałego. Prace go bowiem wātłiły, do których go umysł iego żywy i sūrowy zagrzewał. Gniewał się, kiedy występki bez kary uchodziły, i iakaś doskonałą w sprawach wymagał pilność, którą się do nich urzędnicy nie zwykli przykładać. Zaczym w ten czas urzędy delikatne iego pśowały zdrowie. Tu go zaś w Samosie Hegiezyp zastał tłuſtego i czerstwego. Choć wiek iędziwy nastąpił, iednak się na iego twarzy kwitnąca rozwiała młodość. Wstrzemięźliwe, spokojne i pracowite życie, niby go w nową odrodziło komplexyą.

Więc Filokles uśmiechnieniem rzekł do niego: dziwuiesz się, że mię tak odmienionego widzisz, moiać mi to osobność tę czerstwość i to doskonałe darowała zdrowie. Nieprzyiaciele mi rzecz taką dali, ktoreyby w naywiększey znaieć nie mogli szczęśliwości. Chcesz to, abym prawdziwe opuścił dobro, a próżnego ścigając cienia, znowu w moię przeszłą zabrnął biedę? Nie bądź od Proteſyła okrutnieyszym, przynaymniey mi tego, kotorem z rąk iego otrzymał, nie zazdraszczay szczęścia.

Hegiezyp bez skutku mu wszystkie sposobne do poruszenia umysłu iego rozważał racye. Nie ſtoisz to o tę radość, rzekł do niego, że kre-
S wnych

wnych, przyjaciół znowu obaczysz; wyglądaiaż twego powrotu, i ta ich tylko cieży nadzieia, że cię serdecznym ściłkać będą obłapem. Bogów się boisz, powinności twoiey przestrzegasz, a jednak za nic sobie ważysz, krolowi twemu użyć i we wszystkim dopomoc, co na dobro i uszczęśliwienie tak wielu narodow chce uczynić. Ey godzi się to? w dzikiey zatonać Filozofii, samego się nad wszystkich inszych przekładać ludzi, i swoy własny pożytek więcey niżli szczęśliwość społobywatelow swoich kochać! każdy by wierzyć musiał, że krola z pomsty widzieć nie chceśz. Nie znał ciebie, wybaczu mu, ieżlić iaką krzywdę uczynił. Nie był to sprawiedliwy, rzetelny i cnotliwy Filokles, którego chciał stracić, ale to był według mniemania iego wcale inszy człowiek, którego chciał skarać. Teraz cię poznał i wiedząc dobrze, żeś nie ten, za którego cię trzymał, w swoim czuie sercu, iak się zawzięta zdawna ku tobie znowu roznieca miłość. Wygląda ciebie, i w niecierpliwości dni i godziny licząc, ręce swoje ku tobie wyciąga, aby cię serdecznym przywitał obłapem. Masz to tak zakamiałe i ku krolowi twemu nieublagane serce? nie stoisz to o szczerých twoich przyjaciół?

Filokles na początku wielką z tego miał radość, że Hegiezypa był poznał, ale gdy go słuchał tak mówiącego, w surową się swoię znowu przybrał postać. Rownał się do opoki, gdy wściekle wyrzynuie wiatry i frogie się o nią ięcząc roztrącaia waly. Nieporuszonym się pokazał, i swoie wszystkim prośbom i racyom zawarł serce. Jak już Hegiezyp począł powątpiewać, żeby go miał zwyciężyć, Filokles bogów się poradziwszy, z lotu ptaszego, z trzew bydłęcych i inszey dołzedł wieszczby, że się ma puścić z Hegiezypem.

Zaczynam

Zaczym się bez dalszego wstępu na odiażd wybierał; żal mu jednak pułtyni było, w ktorej tak wiele lat przeżył. Niestety! zawołał: to mi cię, moja ukochana iaskinio, opuścić trzeba. w ktorej mi co noc sen spokojny po dziennych pracach łodkiego użyczał odpoczynku. Tu mi Par-ki w uboistwie moim dni złote i iedwabne prze-dły. Gorkie łzy rozlewając padł na kolana; mo-dlił się do Ninf po bliskich gorach mieszkają-cych, iako też i do Naiady, ktora tak długo pra-gnienie iego kryształową gałiła wodą. Bogini Echo słyszac żale iego, śmętnemi ie wszystkim polnym bołtwom powtorzyła odgłosami.

Potym Filokles z Hegiezypem do miasta po-szedł, gdzie z sobą na okręt wsiść chcieli. Spo-dziewał się, że Protefylas nieszczęśliwy wsty-dem i żalem zdięty będąc, wszelkiey widzenia się z nim unikać będzie okazyi, ale się w swoim zawiodł mniemaniu. Ludzie bowiem znarowieni psu oczy, przedali i do wszystkich nikczemności gotowi bywają. Filokles z przyrodzoney swojej skromności od tego nieszczęśliwego stronił czło-wieka; obawiał się, aby mu kiedy nie przyczy-nił, kiedyby mu szczęśliwe nieprzyiaciela poka-zał powodzenie, ktory z iego urośl upadku. Lecz Protefylas usilnie okazyi widzenia się z Filokle-sem szukał, chciał go do użalenia poruszyć i do tego obowiązać, żeby krola o powrot iego do Salanty profil. Przyrodzona szczerść Filoklefo-wi nie dopuściła, żeby Protefylałowi staranie swoje względem przywołania iego miał obiecać, bo dobrze wiedział, iakiegoby ten powrot nara-bił licha. Mówił iednak do niego łagodnemi i li-tości pełnemi słowy: cieszył go i oraz napominał, aby w nieszczęściu swoim czystemi obyczajami i nieprzerwaną bogow błagał cierpliwością. Sły-

278 PRZYPADKOW TELEMAKA

sząc zaś, że mu Krol wszystkie niesłusznie nabyte zabrał dobra, dwie mu rzeczy sprawić obiecał, które też potym szczerze wypełnił. Pierwsza była, żeby żonę i dzieci iego swoją zaszczycił opieką, które w Salancie od pospólstwa zelżone w strasznym żyły uboilstwie, a druga, żeby Protefylasowi do tey oddaloney wyspy na umniejszenie biedy iego pieniężny przyfylał posiłek.

Gdy wiatry powiewne żagle rozdymały, Heggieszyp niecierpliwy Filoklesa do odiazdu nalegał. Protefylas oczy w brzeg wlepiwszy, widział iak na okręt wsiadali, i iak go od niego wiatry przez morskie oddalały fale. Choć iuż okrętu okiem dosięgnąć nie może, iednak go sobie żywemi na umyśle maluje kolorami. Na koniec zmieszany, zaiadły i zwątpiony, włosy sobie wyrывa, po piasku się wala, na okrutność bogów złorzeczy i śmierć straszną daremnie na pomoc woła, która głucha na iego będąc prosby, z tak wielu go nieżyczęśliwości wybawić nie chciała, a sam iednak nie miał serca, aby się ią sobie zadać odważył.

Tym czasem okręt za wiatrow i Neptuna pomocą prętko do Salanty przyplynał. Dano znać krolowi, że iuż w port zawiaa, zaczym nieodwłocznie z Mentorem przeciw Filoklesowi wybiegł i serdecznym go przywitał oblapem. Zadowolwał, że go tak niesłusznie prześladował. Wszyfscy Salantencykowie to krolewskie wyznanie nie słabości iakiey, ale raczey ufilności serca wielkiego przypisowali, które się nad własne wzbiia wady, i ie mężnie wyznaie i poprawuie. Wszyfscy od radości popłakiwali. gdy człowieka Lud i poczewność kochającego znowu widzieli, i mądrych i łagodnych słow krola słuchali.

Filoklos

Filokles skromnym i poszanowania pełnym wzrokiem wszystkie te królewskie łaski przyjąwszy dowody, za królem na pałac poszedł, i wesołych się ile mógł pospółstwa uchraniał wykrzyków. Nie widział się nigdy z Mentorem, a zaraz do takiej z sobą przyszli poufłości, iakby przez całe swoje życie z sobą żyli. Bogowie bowiem do poznania cnotliwych, oczu złośliwym nie użyczyli, cnotliwym zaś ten dar dali, że się łatwo poznawają. Ludzie w cnotie smak mający, widzieć się z sobą nie mogą, aby ich cnota, w ktorej się kochała, zaraz ziednoczyć nie miała. Filokles wyprosił to sobie był u króla, żeby opodal Salanty na osobności mieszkając, dni życia swego tak ubogo iak w Samosie dokończył. Król go z Mentorem prawie co dzień w tey nawiedzał pustyni. Tam prawdziwe do praw umocnienia rozbierano sposoby, tam trwałą panowania pospółitego dobra układano formę.

Naypierwey te dwa naycelnieysze roztrząsali punkta: wychowanie dzieci i sposób życia podczas pokoju. Co do dzieci Mentor twierdził, że nie tak barzo rodzicom, iak Rzeczypospolitey należą. Są dziećmi narodu, i oraz nadzieją i potęgą jego. Chcesz ich po czasie poprawić, kiedy się już znarowili. Nie wielka to kara, od Urzędow ich odstrychnąć, kiedy się do nich niegodnymi uczynili. Daleko lepsza złemu za wczasu zabieżeć, niżeli ie potem karami śmierzyć. Dołożył, że król wszystkiego będąc ludu Oycem, osobliwie ma bydź młodzi opiekunem, ktore jest kwieciem całego narodu. Pilnować kwiecia trzeba, aby się na owoc wiązało. Niech król tym nie pogardza staraniem, i doglądać każe, aby należyte dzieciom dawano wychowanie. Niech

mocno w tym stanie, aby praw Minoſowych nie-
 naruszenie przeſtrzegano, które przykazuia, że-
 by dzieci do pogardzenia bolem i śmiercią przy-
 zwyczajano. Niech ſławę w uciekaniu przed ro-
 ſkoſzami i bogſtwy zakładają. Niech nieſpra-
 wiedliwość, kłamſtvo, niewdzięczność i pieſz-
 czota za naybezernieyſze poczytane będą wyſtę-
 pki; niech dzieci zaraz od młodeńkiego wieku do
 ſpiewania chwał bohaterow przyuczają, którzy
 bogow kochali, wielką za Oyczyznę ſłyną dziel-
 nością i odwagą ſię w potyczkach wſławili.
 Niech przyjemność muzyki ich zdeymuie ſerca,
 aby ſię wdzięcznych i czyſtych nakładali oby-
 czaiow. Niech ſię uczą przyiacioł ſerdecznie ko-
 chać, powinowatym wierności, a wſzystkim lu-
 dziom, gdyby i nawiadłowitſzym nieprzyacio-
 łom, ſuſzności dochować. Niech ſię barziefy
 naymnieyſzego naruszenia ſumnienia, niſzli mąk i
 śmierci boia. Kiedy dzieci za wczasu do tych
 wielkich wprawiemy maxym, i ſerca za pomocą
 wdzięcznych pioſnek niemi napoiemy, mało ich
 będzie, którychby miłość do ſławy i cnoty nie
 zagrzała.

Mentor, iak rzecz wielkiey wagi, dołożył
 ſzkół publicznych założenie, aby przyuczaniem
 młodzi do naypracowitſzych ciała ćwiczeniow,
 pieſzczocie i gnufności zabieżono, które i nay-
 leſpſze pſnią umyſły. Radził, aby wielorakie igrzy-
 ſka i rozmaite założono widowiſka, które lud
 wſzyſtek zachęca, i ciała oſobliwie do obrotności,
 chybkości i ſily przyſpoſobią. Naznażył nagro-
 dy, aby ich do wſpianiałego pobudziły naśladowa-
 nia. Na poparcie dobrych obyczaiow naybarziefy
 życzył, żeby ſię młodzi ludzie za wczasu żenili, i
 aby im powinowaci, bez naymnieyſzego na in-
 teres

teres względu, wolnego urodnych i rozumnych białychgłów dopuścili obierania, z któremiby w dozgonnym żyć mogli przymierzu.

Gdy tak o sposobach radzono, któreby młódź czystą, niewinną, pracowitą, powolną i w ślawie się kochającą wystawić mogły, Filokles, skłonnym będąc do wojennego rzemiosła, rzekł do Mentora: darmo młódź w tych ćwiczyć będziesz zabawach, kiedy iey w ustawicznym zgnuśnięciu dopuścisz pokoiu, w którymby bez doświadczenia w wojennym trybie i bez męstwa dowodów żyła. Przez co nieznacznie cały osłabisz naród, męstwo zniewieździe, roskofzy dobre skażą obyczaje, i łącno go infze waleczne zawojują narody. Chcąc niewczasow uniknąć, które wojna za sobą pociąga, w zelżywey uwieźną niewoli.

Na co Mentor: Daleko są sroźsze wojenne niewczasy, niżli ie myślą pojąć możesz. Wojna niszczy Państwo; zawsze mu zgubą grozi, i gdyby się wielkie ścigały zwycięstwa. Wstęp w wojnę choćby najszczęśliwszy, iednak cię nie ubezpieczy, żebyś iey bez wystawienia się na trahyczne fortuny obroty miał dokończyć. Załzczycay się iaką chcesz w bitwach wielością, najmniejsza omyłka, próżny strach, iedno nic zwycięstwo ci z ręki wydrzeć, i do nieprzyaciela przenieść może. I choćbyś w obozie twoim pewne sobie tuższy zwycięstwo, i ie iak na lancuchu trzymał, iednak infzych niższych niszcząc, samego się zniszczysz. Obnażysz kray twoy z ludzi, role prawie w pustki obrocisz, handel przerwiesz, a co ieszczę gorzja, naylepsze osłabisz prawa i dobre popsuiesz obyczaje. Młódź się na rozpustę wyuzda, a z nieuchronney potrzeby najzłokliwszą w obozie znieść musisz swowolą. Sprawiedliwość, publiczny porządek i wszystko od tego cierpi nie-

rządu. Krol, który dla nabycia kawałka sławy i pomknięcia granic swoich, krew tak wielu rozlewa ludzi, i tak wielkich nieszczęśliwości jest przyczyną, nie godzien tey, ktorey szuka, sławy; załudzył, aby właściwnę swoię utracił, bo sobie to, co nie jest jego, chciał przywłaszczyć.

Zaczym ten do przeciwiczenia całego narodu w męźnych czynach podczas pokoju podaie sposob. Jużes widział ćwiczenia ciała, ktoreśmy postanowili, nagrody do naśladowania zachęcające, i maxymy sławy i cnoty, w ktore za powodem piosnek o męźnych bohaterow czynach, dzieci prawie ieszcze w kolebkach wprawimy; dołożmy do tych pochopow wstrzemięźliwe i pracowite życie. Nie doyleć na tym wszystkim. Skoro się woyna u sprzymierzonego otworzy Narodu, trzeba do niego kwiat młodzi twoiey wysłać, osobliwie tych, co skłonność do oręża mają, i do nauczania się z doświadczenia naysposobnieyszy będą. Przez co się u Aliantow twoich przy wielkim utrzymaniu imieniu, każdy się o przymierze z tobą postara, i aby go nie utracił, wystrzegać będzie. Tak się tedy bez woyny w Państwie twoim i bez szkody twoiey nieultraszoną i waleczną zawsze zachczycac będziesz młodzie. Choćbyś miał pokoy w domu, nie zaniechay jednak utalentowany h do boiu w wielkim mieć respekcie, bo do oddatania woyny i zachowania długiego pokoju, te są rzetelne sposoby: Cwiczyć się w żołnierskim dziele; szanować sławnych od wojennego rzemiesla ludzi, mieć zawsze takich, coby się w nim w cudzoziemskich przeciwiczyli kraiach, i się, karność i tryb woyskowy sásieckich znali narodow. Na koniec nigdy się z pieszczoty woyny nie boieć, ani się iey z wyniosłości dopuścić nie trzeba.

trzeba. Kto zawsze jest gotow potrzebną zacząć wojnę, dokaże, że się na niego prawie nigdy nie zwali.

Co do sprzymierzonych twoich, gdy się między niemi na wojnę zanosi, twoja rzecz jest, ich być pośrednikiem. Przez co się do rzetelniejszy i pewniejszy, niżli wszyscy Boiownicy, wzbieś sławy, i taką sobie miłość i poszanowanie u cudzoziemców pozyskasz, że się bez ciebie obeysć nie będą mogli. Zaczyn nad niemi dufnością, iak nad twemi poddanemi powagą, panować będziesz. Zostaniesz ich tajemnic pokładnikiem, rozjemcą sojuszow, i ferc Panem. Twą sławą naydalej zabrzmią kraie, a imię się twoie iak słodki zapach, z kraiu do kraiu, aż do oddalonych przeniesie narodow. Niechże w tym stanie sąśiad iaki niesprawiedliwy najdzie, znajdzie cię orężnego i gotowego, ale co z większym twoim będzie zaszczytem, znajdzie cię miłowanego i posilkowanego. Wszyscy cię sąśiedzi zaszczycać będą, wierząc, że powszechnie bezpieczeństwo na twoim zawisło zachowaniu. Oto masz wał, od wszystkich mieyskich murów i twierdz naymocniejszy, daleko bezpieczniejszy. Oto masz prawdziwą sławę. Ale iak barzo mało jest krolow, ktorzy iey szukać wiedzą, i od niey się nie oddalają. Biegają za zdradliwą cinią, a nie mogąc prawdziwego poznać honoru, za sobą go zostawiają.

Gdy Mentor tak dyskurował, Filokles z podziwienia to na Mentora, to na Idomena poglądał. Wielka go zdeymowała radość, widząc, że Idomen wszystkie, z ust cudzoziemca tego iak rzeka mądrości płynące słowa, z wielką do ferca swego składał chciwością.

284 PRZYPADKOW TELEMAKA

Minerwa pod Mentorową postacią, co naylepsze prawa i panowaniu naypożytecznieysze maxymy, nie tak barzo dla zapomożenia Idomenowego Państwa, iak dla tego podała, żeby Telemak powrociwszy, znaczny widział przykład, co mądre panowanie w uszczęśliwieniu narodow dokazać, i do iak trwałey cnotliwego krola podnieść może sławy.

Koniec Księgi czternastej.



PRZY-



Pelopidas gagne l'amitié de Philoctète

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA PIĘTNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak Filokleta sobie w obozie sprzymierzonych zniwala, którzy go na początku z przyczyny Ojca jego miał w nienawiści. Filoktet przypaśki swięte Telemakowi wylicza, i rożną o śmierci Herkulesa, kajtanem trucizną napuść zonym zamorzonego, przytacza okoliczności, który Centaur albo chłopokoh Nefus dał był Delanirze. Filoktet dokłada; tak tych niešť-zęśliwych strzał dośiał od Herkulesa, bez których Troiańskie miastro nie mogło byś dobyte; tak za wyjawienie sekretu siarany, na wyspie Lemnos wielkie ponosił niešť-zęścia, i takim go sposobem Ulises przez Neptolema do tego namowił, że do Troiańskiego poszedł obleżenia, gdzie rany jego Efskapiuzza wygoili Synowie.

Więc się Telemak wielkim w wojennych trwogach popisywał męstwem. Wyiechawszy z Salanty, o życzliwość starych się starał Wodzow, którzy sławę i doświadczenie do naywyższej wzbili byli pory. Już się z nim Nestor, który zawsze Ulisesa kochał, w Pilosie był obeznał, zaczęł go iak własnego swego miłował syna. Dawał mu rożnemi przykładami ztwierdzone nauki; powiadał mu wszystkie swoje w młodym wieku przypadki, i co nayślawnieysze bohaterow czyny, które w przeszłym sam wia-

dział

286 PRZYPADKOW TELEMAKA

dział wieku. Mądry ten Starzec trzy ludzkie przeżył był wieki, zaczym pamięć iego była iak hyſtorya dawnych czaſow na marmurze i miedzi wyrzyta.

Na początku Filoktet nie tak wielką, iak Neſtor, do Telemaka miał ſkłonność. Zarzyła ſię ieſzcze w ſercu iego od dawnych czaſow zawzięta ku Uliſefowi nienawiść, i ie od ſyna iego tak dalece odrażała, że mu na to patrzeć z wielką przychodziło trudnością, co bogowie na dobro młodzińca tego czynili, aby go z bohaterami zrownali, ktorzy miaſto Troię zburzyli. Lecz na koniec umiarkowanie Telemaka wſzytkie Filokteta przewyciężyło niechęci, muſiał iego ſkromną i przyiemną kochać cnotę. Często z ſobą brał Telemaka i w te do niego mawiał ſłowa: Synu moy (śmiej cię teraz tak nazwać) przyznaię, że z twoim Oycem przez czaſ długi żył w nieprzyjaźni; co więkſza przyznaię, że ieſzcze z ſerca mego wytarta nie była nienawiść, gdyśmy Troię przepyszne zburzyli byli miaſto. Kiedym cię widział, z trudnością mi zawſze przychodziło, cnotę w Uliſefowym kochać Synu. Częstoſm ſiebie o to ſtrofował. Ale za czaſem cnota, kiedy ieſt łagodna, proſta, niewinna i ſkromna wſzytko przewycięża. Potym ſię Filoktet nieznacznie do powiedzenia przyczyn zapuścił, które w ſercu iego tak nieugaszoną przeciw Uliſefowi wznieciły nienawiść.

Rzekł tedy: powieść moię od dawnieſzych zacząć muſzę czaſów. Naśladowałem we wſzytkim wielkiego Herkuleſa, który ſwiat od tak wielu oſwobodził dziwotworow. W iego obecności inſi Rycerze to ſą, co ſłaba trzcina przy wielkoſnym dębie, albo biedne ptactwiny przy gornolotnym Orle. Jego i moje nieſzczęſcia z miłoſci, to

to jest. z owey wynikały namiętności, która nayfroźszych obrotow bywa sprawczyną. Herkules, zwycięzca tak wielu dziwotworow, tey bezecney zwyciężyć nie mógł namiętności; Kupidu, okrutny chłopczyna z niego się tylko nasmiewał. Zawsze się Herkules od wstydu zapłonał, kiedy sobie wzbaczył, iak sławy swoiey tak dalece niegdy był zapomniiał, że się iak naysprośniejszy gązek i niewieściuch z Omfalą krolową Lidyyską u kądzieli siedzieć i z nią prząść dopuścił; tak go daleko ślepa uniosła była miłość! Nie raz ale tyfiąc mi się przyznał, że ten w życiu jego postępek wszystkiego iego zczernił cnotę, i tak wielą trudami nabytą prawie wygasł sławę. Takać to, o bogowie! ulomność i niestateczność ludzi. Wszystko sobie po swoich obietniach siłach, a żadnego iednak nie dawaiać odporu. Niestota! znowu się wielki Herkules w siłach miłości, które tak często przeklinał, widział upłatanego. Rozkochał się Deianiry; barzoby był szczęśliwym, gdyby w tey miłości ku białegłowie, która małżonką iego była, statkował. Lecz serce iego pretko potym młodość i twarz Joli zraniła, na ktorey się wszystkie miłości wyrażały wdzięki. Deianira zawzięcią zapalona będąc, przypomniała sobie, że niegdy od umierającego Centaura Nesusa, ow niezszczęśliwy dostała kaftan, który do wzbudzenia Herkulesa miłości nieomylnym był sposobem, ileby razy Deianiry zaniechał i w inszą się zakochał niewiaścę. Kaftan ten krwią iadowitych własność, które tę potworę przeszły. Wiesz, że strzały, ktoremi Herkules zdradzieckiego tego zabił Chłopokonia, krwią Hydry Lernowey napuszczone były, i że się od nich rany nigdy zagoić nie mogą.

Herkules

Herkules co tylko na się ten wdział kaftan, zaraz pożerały i do szpiku w kościach swoich przenikający porzuł ogień; napelnia górę Oetę strasznemi krzykami; od których wszystkie głębokie zabrzniały doliny i samo zaigęzało morze; ba i bodące się rozrzucone żubry, okropnieyszymby zaryczeć nie mogły głosem. Jak tylko Lichas nieszczęśliwy, który mu kaftan od Deianiry był przyniósł, do niego przystąpić się odważył, zaraz go Herkules w strasznym bólu swego porwał za pędy, i nim iak procownik kamieniem zakrzył, gdy go z chybkiej wypuszcza procy. Tak tedy Lichas z wierzchu góry w moriskie wały śliną Herkulesa zrzucony będąc ręką, w skałę się przetworzył, która jeszcze po dziś dzień ma postać człowieka, i wścieklemi zawsze tłuczona będąc wały, zdaleka mądrych straszy sterników.

Po tym nieszczęściu Lichasowym, bałem się Herkulesowi dowierzać i w najgłębsze zataić się chciałem pieczary. Widziałem na oczy moje, iak jedną ręką wyfokie iedliny i stare wrywał dęby, które od dawnych wieków wściekle wiatry i śrogi wytrzymowały nawałnice. Daro drugą ręką ten nieszczęsny z grzbietu swego do skóry przypięty i z członkami ziednoczony zdzierał kaftan. Im go śliniey targał, tym się frożey skóra i ciało kawalcami zdzierały, i tym się strasniey krew pluszcząca po ziemi rozlewała. Na koniec dzielnością swoją ból zwyciężywszy zawołał: Widzisz moy kochany Filoktecie, w iakie mię bogowie zagarnęli nieszczęście. Oni są sprawiedliwi, ia to ich zgwałceniem małżeńskiey miłości obraził. Zwyciężyłem tak wiele nieprzyaciół, a dałem się cudzodziemskiej nieszczemnie zwyciężyć gładyfze. Z ferca rad ginę. byłem tylko rozgniewanych ubłagał bogów. Niestety! kochany

kochany przyjacielu, dokąd to uciekasz? Prawda, że się okrutności z żalu wielkiego nad niešťczęśnym dopuścił Lichasem, którą sobie sam przyganiam, bo nieborak nie wiedział, jaką mi iadowitą podał truciznę; nie zasłużył tedy na to, co ode mnie wycierpiał. Wierzyś to? że ci winney zapomnieć mogę przyjaźni, i że tobie wziąć życie zamysłam. Nie dopuścę się tego okrucieństwa, i owszem Filokteta kochać nie przestane. Filoktet duszę moję, która z ciałem się rozłączyć jest gotowa, do ferca swego przygarnie. On moje zbierać będzie popioły. Gdzieżeś tedy mój kochany Filoktecie? Filoktecie iedyna nadziejo moja, która mi na tym niskim ielźcze została padole.

Na te słowa chybkim do niego skoczyłem krokiem. Wyciągnąwszy ręce, chciał mię obłapić, ale się od tego z boiaźni zatrzymał, aby się w pierśiach moich okrutny, którym sam gorał, nie zaiął ogień. Niestota! zawołał, i ta mi teraz nie jest pozwolona uciecha. Co wyrzekłszy, wszystkie od siebie wyrwane zebrał drzewa i je na wierzchu gory w stos ułożył. Potym spokojnie na stos wstępuje, rozpościera skórę Lwa Nemeeskiego, którą przez wszystkie czas swoje otulał barki, gdy od końca do końca świata potwory znosił i niešťczęśliwych ratował ludzi. Na koniec wsparł się na swojej palce, rozkazał mi, abym stos zapalił.

Drżały od strachu ręce moje, aleń mu tey choć okrutney odmówić nie mogł przyślugi, bo życie tak barzo niešťczęśliwe już więcej darem bogow dla niego nie było. Do tego bałem się, aby się z wielkiego bolu iakiego tey dzielności niegodnego nie dopuścił czynku, która świat cały podziwieniem napełniła. Widząc, że się płomień

mień stosu chwycił, zawołał: Teraz to kochany Filoktecie, dowodney twoiey doznaię przyjaźni, bo barziefy moy honor niżeli życie moje kochasz; proszę bogow, żeby ci tę odwdzięczyli przyługę, zostawując, co mi na ziemi naykosztownieyszym było, to iest strzały krwią Hydry Lernowey napuszczone. Wiesz, że się rany od nich nigdy nie zagoią; te cię strzały iak mię niewyciężonym uczynią, i żaden się śmiertelny przeciwko tobie walczyć nigdy nie odważy człowiek. Przypominay sobie, że wiernym twoim umieram przyjacielem, a nigdy moiey ku tobie nie zapominay miłości. Więc ieżeli prawda, że ciebie nieszczęścia moje ruzżyły, ostatnią moją zostać możesz pociechą, kiedy mi ślubować będziesz, że nigdy żadnemu śmiertelnemu ani śmierci moiey, ani tego odkryesz miejsca, gdzie moje pochował popioły. Niestety! przyrzekłem mu to nieszczęśliwy, i łzami stos iego oblewając, obietnicę moję przysięgą ztwierdziłem. Potym widziałem, iak promień radości z oczu iego zaisniał, i iak go zaraz płomienisty zagarnął zakręt, który głos iego przyduł, a potym i samego z moich zemknął oczu. Patrzałem zrazu na niego przez płomienie, miał twarz tak wypogodzoną, iakby kwiatami uwieńczony i perfumami okryty, miedzy swemi przyjaciółmi na rokoszney siedział ochocie.

Ogień prętko wszystko to strawił, co Herkules miał śmiertelnego i ziemskiego i w popiół zaraz obrocił przyrodzenie, które mu matka Alkmena przy narodzeniu dała była. Tylko na Jowiłza rozkaz ta subtelna i nieśmiertelna własność i ten niebieski przy nim został płomień, które prawdziwym życia są początkiem, i których od oycy bogow był dostał. Poszedł z niemi pić nektary pod
złoci-

złociłemi świetnego Olimpu sklepami, gdzie mu bogowie małżonkę Boginią młodości i kochania godną dali Hebeą, która Nestar w Jowiszową nalewała czargę, nim się ten honor dostał Ganimedowi.

Co do mnie, strzały, które mi dał był Herkules, aym się nad wszystkich wyniosł bohaterów, nieprzeczerpanym bólów moich zostały zdroiem. Gdy się wkrótce sprzymierzeni królowie do pomśczenia się Menelasa nad bezczynnym Parysem, który porwał był Helenę, i do zburzenia Pryamowego Państwa wybierali, dał im Wyrok Apolinowy do zrozumienia, że się szczęśliwego tej wojny spodziewać nie mogą końca, kiedyby strzał Herkulesowych nie dostali.

Ulises twój rodzic, który się na wszystkich radach naysrośdniejszym i nayprzemyslniejszym wstawił mężem, domyslił się, że u mnie muszą być Herkulesowe strzały. Więc opowiadał się mię namowić, abym z Grekami na Trojańskie poszedł obleżenie, i te strzały z sobą przyniosł. Już się od dawnego czasu Herkules na świat nie pokazywał. Już więcej żadney pogłoski o jakim nowym bohaterze tego słyszać nie było dzieło. Już się znowu dziwotwory i występcy bez najmniejszej kary pokazywały. Grecy nie wiedzieli, co by o nim rozumieć mieli. Jedni śmierć jego głosili, drudzy twierdzili, że się pod wóz niebieski puścił, aby kosmatych zawoził Scytów. Lecz Ulises tego będąc rozumienia, że Herkules umarł, prawdy się na mnie wypytał spodziewał. Przyszedł raz do mnie właśnie w ten czas, gdy m ię ięszcze w nieutulonym po wielkim Alejdzie zostawał żalu; przystęp do mnie znalazł barzo trudny, bom się już więcej z ludźmi widzieć nie chciał i znieść nie mogłem, aby mię kto od tych gory Oety oddalił puszcy, gdzie m przyia-

przyjaciela mego widział ginącego. Ustawicznie sobie bohatera tego na umyśle moim wystawiając wyobrażenie, na te okropne miejsca upłakany poglądałem okiem; ale słodka i wielmożna z uśc Oyca twego płynęła namowa. Zdawało się, że go tenże co i mię zdeymował smutek; lzy ze mną gorzkie rozlewał, i tak sobie nieznacznie serce moje zniewolił, i do mojej się przypytać umiał poufalskości, że mi się na królów Greckich nakłonił strone; sprawiedliwej bronili sprawy, ale beze mnie pomyślnego sobie obiecywać nie mogli powodzenia. Darmo mię Uliśes przepytował, bom był przyślągi, sekret o Herkulesowej zachować śmierci; doszedzszy iey jednak przez domysł, bynajmniej więcej o niej nie wątpił i mnie usilnie prosił, abym mu miejsce pokazał, gdzie Herkulesowe pogrzebł popioły.

Niestetyż! bałem się, krzywoprzyśięstwo wyjawieniem sekretu bogom poprzyjężonego popełnić. Nie śmiałem tedy uczynioną złamać przyśięgę, alem się jednak z niey wykręcić lekomyślnie dopuścił, za co mię potym bogowie skarali. Uderzywszy nogą o ziemię na tym miejscu, gdzie Herkulesowe pochował popioły, udałem się do sprzymierzonych królów, którzy mię cięż, którzyby samego Herkulesa przyjęli byli, witali radością. Stanąwszy na wyspie Lemnos, chciałem wszystkim Grekom moc strzał moich pokazać. Przygotowałem się był do postrzelenia w knięź bieżącego daniela, lecz z niedozoru mego z łuku wyłoczona strzala nogę mi przecięła, którą ięszcze teraz czuję ranę. Zaraz wszystkie co Herkules cierpiąc bole, dzień i noc wyipę krzykiem napelniałem. Ciekąca z rany krew czarna zepłowała powietrze i oboz Grecki tak smrodliwym zara-
ziła

żiła zaduchem, któryby i nacyzerstwiejszych mógł zadusić ludzi. Całe wojsko strachem na moje patrzyło nieszczęście, każdy wierzył, że sprawiedliwi bogowie tę na mię zesłali karę.

Uliśes, co mię na tę poyść wojnę namowił, był pierwszym który mnie odstąpił. Poznałem potym odbieżenia tego przyczynę, bo powszechny Grecy pożytek i zwycięstwo, nad wszystkie przyjaźni i przystoyności między prywatnemi przekładał racye. Już się w obozie i ofiary odprawować nie mogły, tak barzo moje przerażliwe krzyki, zaraza i brzydkość rany moiey całe mieszały wojsko. Jak mię wszyscy Grecy na Uliśesa odstąpili byli radę, ta mi się polityka naystraszniejszą nieludzkością i naybezpieczniejszym bydz zdawała zdradzieństwem. Niestety! byłem zaślepiony i nie wiedziałem, że na mnie ślusznie nymędrsi ludzie, ba i sami, którychem rozgniewał, powstali bogowie.

Prawiem przez wszystkie Trojańskie obleżenia sam bez pomocy, nadziei i pociechy zostawał; straszne na tey dzikiey i pustey wyspie wycierpiałem boleści, gdzie tylko szum o lkały rozrywających się fal morskich słyszał. W samym tey puściny środku znalazłem loch próżny w opoce, która się we dwa okrągłe iak głowy pod niebiosą wynosiła wierzchy, i z siebie zdroy klarowny wybiiała. Jaskinia dzikich zwierzow będąc kłoniem, na ich tam drapieżność dzień i noc wystawiony byłem. Zagarnąłem był nieco liścia, abym się mógł położyć, a wszystka moja pozostała substancya był kufel drewniany z gruba wyrobiony, i niektóre gałgany, ktorem dla krwie zastanowienia moję zawięzywał i chędożył ranę. Tu od ludzi opuszczony i na gniew bogow wy-

stawiony będąc, czas mój strzelaniem ptaków i gołębi trawiłem, które się koło tej przelatywały opoki. Zabiwszy strzałą dla wyżywienia mego iakiego ptaka, musiałem się przy wielkiej boleści na ziemi po mój przyczołgać połów, i takim mię sposobem ręce moje strawą opatrowały.

Prawda, że mi Grecy na odiezdzie swoim cokolwiek żywności zostawili, ale nie długo wystarczyła. Krzemieniami sobie ogień krzesałem. Daleki od niewdzięcznych i zdradliwych żyjąc ludzi, moje tak straszne pożycie ślodkimby mi się bydź zdawało, gdybym sobie żalostnego mego ustawicznie na pamięć nie przywodził przypadku, i tak okrutnych nie ponosił bolow. Niestety! zawolałem, z Ojczyzny to swoiey człowieka, iakby się sama tylko cały mógł pomścić Grecyi, na to wywabili, aby go potem śpiącego na tej odbiegli wyspie: spałem bowiem, gdy mnie Grecyi odiechali. Gdym przy ocknieniu moim okręt widział przez morskie fale uchodzący, sam sądzić możeśz, iak wielkie moje było zadumienie, i iak kiemim się oblewał łzami. Nieszczęśliwy! pociechy po cały tej straszney i dziekiey szukałem wyspy, alem tylko okrutne znalazł bole.

Jest ta wyspa bez portu, handlu i gościnności, i żaden do niej dobrowolnie nie przybił człowiek. Tylko na niej nieszczęśliwych obaczył ludzi, których morską wyrzuciła nawałność, i żadnego się tam, chyba po rozbiciu okrętów, spodziewać nie możeśz towarzystwa; ba i ci, co na te przybywali mieysca, bogow i Grekow się bojąc, wziąć mię z sobą nie śmieli. Zaczym przez dzieście lat głod i boleści ponosiłem, rana moja mię trawiła, ba i sama w sercu moim wygasła była nadzieia.

Powro-

Powrociwszy raz od szukania zioł lekarskich na moje rany, zastałem niespodzianie w iaskini młodzieńca urodnego i przyjemnego, ale przy dumnej minie bohaterskiego był wzrostu. Zdało mi się, że męce, wzrok i chód widział Achyleś, sam mię wiek tylko upewnił, że Achylesem byź nie może. Litość i zamieszanie oraz się na iego wydawały twarzy; żal go zdeymował, widząc że męce z wielką powolą przyczłgiwał ciężkością; przenikliwe krzyki moje, które się po całym brzegu w żalofne odzywały odgłosy, serce iego w skroś także przeymowały.

O cudzoziemcze! zdaleka do niego zawołałem, iakie cię nieszczęście na tę opuściła zaprowadziło wyspę! Greckie widzę szaty, szaty które mi ieszcze są miłe. O iak barzo żądam, twego głosu i tego z ust twoich słuchać języka, koregom się z młodu nauczył, i którym nikt ze mną od tak długich lat na tej nie mówił pustyni. Nie mieszay się, że tak nieszczęśliwego widzisz człowieka, nad którym słuszne mieć raczey powinność politowanie.

Co mi tylko Neoptolem powiedział: jestem Grek, zawołałem! o iak słodkie to słowa po wieloletnym milczeniu i ciężkim bez najmniejszej pociechy utrapieniu! O synu moy! iakie nieszczęście, iaka nawałność, albo raczey iaki cię wiatr powiewny, na dokończenie nieszczęścia mego, na tę zaprowadził wyspę? Odpowiedział mi: Jestem z wyspy Scyros, do niey powracam, mówią, że męce Synem Achyleśa; o to masz coś chciał wiedzieć.

Gdy moiey ciekawości te tak krotkie nie dogodziły słowa, rzekłem do niego: O Synu Oyca, koregom serdecznie miłował! O kochany wy-

cze Likomeda! zkąd i jakim tu przybywaśz sposobem? Odpowiedział mi, że z Trojańskiego iedzie obleżenia. Nie jesteś, rzekłem, z pierwszey wojenney wyprawy. A ty, rzekł do mnie, byłeś na niey? Odpowiedziałem: Widzę dobrze, że ci ani imię Filokles, ani nieszczęścia iego są znaiome. O ia nieszczęśliwy! prześladownicy moi ieszcze się z moiey uragaia biedy. Nie wie Grecya, co cierpię; moia się mnoży boleść. Atrydowie mię do tego przywiedli stanu; niech go bogowie na nich powetuią.

Powiedziałem mu potym, iakim mnie Grecy odstąpili sposobem. Moie usłyszawszy utyskowania, do swoich skarg także postąpił. Po Achylefowej śmierci, rzekł do mnie . . . Tu go zamawiając zawolałem: Co słyszę! Achyles umarł. Wybacz mi Synu moy, że ci winnem Oycu twe-mu łzami mowę przerywam. Neoptolem odpowiedział: Cieszyfz mię tym przerwaniem; o iak mi miło! że Filoktet Oyca mego płacze.

Zaczym Neoptolem do swoiey znowu tak powrócił mowy: po Achylefowej śmierci Ulises i Fenix z tym do mnie przywiechali byli upewnieniem, że beze mnie miasta Trojańskiego zburzyć nie mogą. Bez trudności mię do odiażdzu namowili; bo mię smutek z śmierci Achylefowej, i ochota do dziedziczenia sławy iego, do wyiażdzu na tę sławną wojnę dosyć zagrzewały. Com tylko do obleżenia przybył, zaraz się do mnie wszystkie zeszło było wojsko, każdy przyśięga, że Achylefa widzi, ale niestetyż! już go więcey na świecie nie było. Zyiąc w młodym i bez doświadczenia wieku, rozumiałem, że sobie wszystko po tych obiecować mogę, co mi tak wielkie dawali pochwały. Zaczym prosiłem Atrydow o
oreże

oreże Oyca mego, lecz tę okrutną otrzymałem odpowiedź: Oprocz oreży, które Ulisesowi przyśadzono, wszystko dostaniesz, co Achyleśowi należało.

Co usłyszawszy zmieszałem się; płacę, gniewam się, ale Ulises tym nieporuszony rzekł do mnie: Młodzieńcze, nie ponosiłeś z nami niebezpieczeństw długiego tego obleżenia; nie po twych durnych mowach, na te nie zasłużywszy oreże, pewnie ich też nie dostaniesz. Tak tedy niesłusznie od Ulisesa złupiony będąc, do wyspy Scyros powracam. Nie tak się barzo na niego, iak na Atridow gniewam, i życzę aby każdego co ich jest nieprzyjacielem, bogow zaszczycała iaska. Wszystkom ci teraz moy Filoktecie powiedział.

Pytałem się Neoptolema, czemu by Ajax Telamónczyk tey dopuścił niesprawiedliwości? Umarł odpowiedział. Jako! umarł zawołałem, a Ulises nie umiera, ba raczey u woyska flynie. Potymem się go o Antylocha syna mądrego Nestora i Patrokla pytał, którego Achyles tak serdecznie kochał. Także pomarli odpowiedział. Powtorniem zawołał: iako! umarli. Niestety! co mi mowisz, tak to tedy okrutna woyna cnotliwych sprząta, a złośliwym folguie. Ulises tedy żyje i Terzyt bez wątpienia żyć ieszcze będzie? ah co to bogowie czynią! a my ich ieszcze chwalemy.

Gdy m takim przeciw twemu Oyca unosil gniewem, Neoptolem dla dalszego oszukania te smutne dołożył słowa: Szczęśliwy, ktokolwiek od woyska Greckiego jest daleki, w którym nieprawość nad cnotą goruie; chcę żyć kontent na wyspie Scyros; odieżdżam, żegnam się z tobą życząc, aby cię bogowie uleczyli.

Zaraz do niego zawołałem: o synu mój po-
 przyślegam cię na duszę oycy twego, na matkę
 twoję i na to wszystko, co ci jest najmilszym
 na świecie, żebyś mnie w tym utrapieniu, które
 widzisz, samego nie zostawił. Wiem dobrze, że
 tobie ciężyc będę, alebyś się wstydzić musiał,
 kiedybyś mię opuścił. Porzuć mię na sztabę, rusę,
 sam stek okrętowy, albo na insze jakie miejsce,
 gdzie ci najmniej przeszkadzać mogę. Wspania-
 ła tylko wiedzą serca, iaka jest sława, bydź do-
 broczynnym. Nie zostaw mnie na puszczy gdzie
 żadnego człeczego nie widać śladu; zaprowadź
 mię do twojej Ojczyzny albo do Eubei niedale-
 kiej od góry Oety, od Trachyny i rokosznych
 rzeki Sperchyuszowej brzegów; odeślij mię do
 Oycy mego. Niestety! podobno się już z śmier-
 telnym rozstał życiem; profilem go o przyznanie
 okrętu, albo już umarł, albo ci słowa nie dotrzy-
 mali, co mi o moim go uwiadomić obiecali utra-
 pieciu. Uciekam się do ciebie Synu mój! Przy-
 pomnij sobie ludzkich niedoleżności. Kto w
 szczęściu opływa, niech się go źle zażyć boi, a
 nieszczęśliwych ratuje.

Te do Neoptolema w największym żalu me-
 go zapędzie rzekłem słowa, a gdy mię z sobą
 wziąć obiecał, zawołałem: o dniu szczęśliwy!
 o kochany i sławy Oycy twego godny Neopto-
 lemie! Pozwolicie mi kochani na tej podróży to-
 warzysze, abym się z tym straszny pożegnał
 mieszkaniem. Patrzcie, gdzieś żył, com wy-
 cierpiał, nigdyby inży tego ścierpieć nie mógł,
 ale mnie potrzeba uczyła, i ludzi tego uczy, cze-
 go się żadnym inżym dowiedzieć nie mogą spo-
 sobem. Kto nigdy nie cierpiał, nic nie wie; nie
 zna ludzi ani siebie samego. Co rzekłszy wziąłem
 łuk i strzały moje.

Neopto-

Neoptolem mnie prosił, abym mu pozwolił, te sławne pocałować oręża, które sam niezwyciężony poświęcił Herkules. Odpowiedziałem mu: Wszystko co chcesz uczynić możesz, tyś mi Synu moy dziśiay życie, Ojczyznę, od starości zgrzybiałego Oyca, przyjaciół moich, ba i mię samego darował; możesz się dotknąć broni, zaszczycay się tą sławą, żeś sam między Grekami tego dotknięcia był godzien. Zaraz tedy Neoptolem na uczczenie oręża mego do groty moiej wstąpił.

Ból mię okrutny tak był zmieszał i opanował, że, co czynię, nie wiedział. Chcąc sobie nogę uciąć, o miecz ostry prosiłem, wołając: o śmierć tak barzo pożądana, czemu nie przyśpieszaj? O młodzieńcze! zpal mię zaraz, iakom Herkulesa Syna Jowiszowego zpalili. O ziemio! o ziemi! weź do siebie umierającego, który więcej powstać nie może. Po tym strasznym bólu moim, w zwyczajną moję mdłość zapadłem, i pot wielki moje pokrzepił członki, a pośoka czarna i zepfowana z moiej ciekła rany. Pod czas snu mego głębokiego, Neptolem snadno mógł zabrać oręża moie i z niemi odiechać, ale był synem Achylefowym, i do ofszukania się nie narodził.

Przy ocknieniu moim postrzegłem zamieszania iego; iak człowiek wzdychał, który zmyślać nie może i przeciw swemu postępowie sumnieniu. Chcesz mię zdradzić? rzekłem do niego. Co cię obchodzi? Trzeba odpowiedział, abyś ze mną na Trojańskie poszedł obleżenie. Na co rzekłem! ah! co mówisz Synu moy? odday mi łuk moy, zdradziłeś mię, nie zabijay mnie. Ah co widzę! nic nie odpowiadasz, spokojnie na mnie patrzysz i nic ciebie nie porusza. O brzegi! o nadmorskie tey wyspy gory! o dzikie zwierza i przy-

kre skały! przed wami ubolewam, bo nie mam nikogo, przed kimbym mógł utyskować. Wszak do mego przyzwyczajone jesteście ięcenia. Musiał mi to Syn Achyleśa zdradzić, łuk mi święty Herkulesow wydziera, chce mię do Greckiego zaprowadzić wojłka, aby nade mną tryumfowało, a nie widzi, żeby to zwycięstwo było z umarłego, z cienia i z gołego obrazu. O gdyby na mnie ielszce czerstwego następował! ale mię teraz, a do tego zdradliwie napada. Ah w którą uderzę! Odday mi orężę synu moy, bądź podobny do siebie i do Oycy twego. Co na to mówisz? milczysz; o niedostępne skały! do was się obnażony, nędzny, odbieżony i bez żywności uciekam. Sam umrę w tej ialkini, zwierza mię rozszarpaia, bo już więcej łuku nie mam, któryby mnie od ich obronił drapieżności; mało na śmierci moiej należy. Ale iednak synu moy, nie здаiesz mi się tak być złośliwym, z kogokolwiek to czynisz rady, odday broń moiej i ztąd odieżdżay.

Neoptolem łzami się skropiwszy, cichym odpowiedział głosem: Bodaybym nigdy z wyspy Scyros nie wyiechał! Wtym zawolałem: ah co widzę! nie iestże to Ulises? Tak iest, Ulises odpowiedział. Gdym głos iego słyszał, większyby mię strach nie mógł opanować, kiedyby się okropne Plutona rozłapało Państwo, i gdybym czarne widział Tartary, na ktore spoyrzeć sam się boia bogowie. Jeszczem raz zawolał: o kraino Lemnos, na świadectwo cię biorę! o słońce, znieść to możesz, co widział! Ulises mi bez najmniejszego odpowiedział poruszenia: tak chce Jowisz, a ja iego rozkaz pełnię. A śmiesz to, rzekłem do niego, Jowisza namienić? czy tego nie widział młodzieńca, który do żadnego narodził

dzony nie będąc szalbierstwa, z wielką ciężkością twoję pełni wolą? Nie przyszliśmy, rzekł Uliśes, na twoje ofszukanie albo utrapienie. ale abyśmy cię ofwobodzili, uleczyli, i zburzeniem Troi wławiwszy, do twojej odprowadzili Oyczyzny. Nie Uliśes, ale ty sam własnym twoim ieśteś nieprzyacielem.

Wszystko Oycu twemu na oczy wyrzuciwszy, co mi tylko zaiadłość do serca dodymała, zawołałem: odbiegłeś mnie na tym brzegu, czemu mi na nim nie daieś pokoiu. Idź szukay rośkoszy, dobiay się po boiach sławy, zażyway z Atrydami szczęścia twego, a zostaw mi ból i biedę moję. Czemu mię ztąd wyprowadzić chcecie? wszakiem teraz iedno nic i prawie iuż umarły człowiek. Czemu teraz, tegoż co przedtym, nie ieśteś zdania, że z tobą iechać nie mogę, i że krzyki moje i zaraza rany moiey ofiarom przeszkadzać będzie? O Uliśesie początku nieszczęścia mego! boday cię bogowie . . . ale mnie nie słuchaia, raczey mego na mnie poduszczaią nieprzyaciela. O moy kraiu oyczyty, iuż ciebie więcey widzieć nie będę! O bogowie, ieżli się ieżcze miedzy wami tak sprawiedliwy znayduie, żeby się nadę mną użalił, skarżcie, skarżcie Uliśesa, kara iego za uleczenie mi stanie.

Rodzie twój tą moją niepomieszany mową, litościwym na mnie iak człowiek spoyrzał okiem, który daleki od gniewu będąc, nieszczęśliwego i od Fortuny rozdrażnionego cierpliwie znosi i iego wymawia pomieszanie. Rownał się do skały na wierzchu gory położoney, która o wiatrow nie stoiąc wściekłość, nieruchomą stoi, choć wszystkie na nią wywieraią frogości. Tak i twój Ociec uśmierzenia gniewu mego przy
cichym.

cichym czekał milczeniu. Potym rzekł do mnie: o Filoktecie! gdzie rozum, gdzie odwaga twoja? teraz czas, abys ich należycie zażył. Kiedybys z nami na wypełnienie wielkiego zamyśłu iść nie chciał, do którego cię Jowisz wyznaczył, to się z tobą żegnamy. Nie jesteś godzien byź Grecyi wybawcą i Troi zburzycielem. Zostań w Lemnosie, broń tobie odebrana tę mi sprawi sławę, która dla ciebie naznaczona była. Neoptolemie odieżdżajmy, niepożyteczna, abyśmy z nim dłużej mówili; nie powinniśmy z litości nad jednym człowiekiem, całego Grecyi zaniedbać całości.

Równy w ten czas do Iwicy byłem, która okropnym lasy napełnia rykiem. gdy iey łwiała zabrano. O iaskini, zawołałem! nigdy ciebie nie odstępę, ty moim zostaniesz grobowcem. O mieszkaniu żalów moich, im więcej mi daiesz żywności, tym większą mam nadzieję. Kto mi miecz poda, abym się nim przeszył? o gdyby mię drapieżne ztąd rozniosło ptactwo! już go memi bić nie będę strzałami. O kochany Herkulesie, jeśli ciebie iaka jeszcze dochodzi wiadomość, czy nie widzisz, iak cię teraz znieważono? łuk twój już więcej nie jest w ręku wiernego twego przyjaciela, ale w nieczystej zdradliwego Ulileśa garści. Już przed tą iaskinią drapieżne ptactwo i dzikie nie uciekaycie zwierza. Strzał nie mam, już wam niefortunliwy szkodzić nie mogę. Niech mię rozszarpaia, albo raczey nielitościwego Jowisza zgruchotaią pioruny.

Twój ojciec między wszystkimi sposobami, których do namowy poruszał, ten widział najskuteczniejszy, aby mi broń swoją powrocił. Więc kiwnął na Neoptolema, który mi ją bez odwłoki oddał. Zaczynam rzekłem do Neoptolema; teraz

teraz rzeczą dowodzisz, żeś godnym Achyleśa Synem, pozwól mi, abym zaraz mego przeszył nieprzyjaciela. Chciałem już strzałę na Oycę twoję wypuścić, ale mię Neptolem temi zatrzymał słowami: gniewem się tak daleko zapędzasz, że nie widzisz, iakiego się dopuszczasz uczynku.

Co do Ulifesa, tak się na strzały, iak i na potwarzy moje nieporuszonym pokazał. Ta mi cierpliwość i nielekliwość jego w serce tknęła. Wstydzilem się, żeś bronią moją tego w pierwszym gniewu mego zapędzie chciał zabić, który mi ją oddać rozkazał. W nieuśmierzonem jeszcze gniewie żał mię zdeymował, żeś za broń moję człowiekowi miał dziękować, któremu iadownicie nienawidził. Zaczyn Neptolem rzekł do mnie wiedz tedy, że wspaniały Helenus, syn Pryama, na rozkaz i natchnienie bogów z Troi wyszedłszy, przyszło nam obiawił obroty. Zginie, rzekł, nieszczęśliwa Troja, ale prędzey nie upadnie, aż ją ten wojować będzie, u którego są Herkulesowe strzały. Człowiek ten nigdzie indziej, iako u Trojańskich ozdrowieie murów, tam go Elkulapiuszowe uzdrowieią dzieci.

W tymże momencie poczułem, iak serce moje niezgodne dzieliły zdania. Ruszyła mię była poczciwość i szczerść Neoptolema, którą mi łuk moy był oddał, alem jeszcze u siebie postanowić nie mógł, jeżeli się mam na świat pokazać, i Ulifesowe wypełnić żądanie. Która wątpliwość moja z naganego pochodziła wstydu. Jakoż rzekłem do siebie, ludzie mię to z Ulifesem i z Atrydami widzieć mają? Coby o mnie myśleli?

W tey moiey ważąc się wątpliwości, głos prawie boski znagła usłyszałem; widziałem w świetnym Herkulesa obłoku; iasne go sławy okrażały

okrażały promienie. Snadnom go po nieco surowey twarzy, czerstwey osobie i prostych poznalminach; przy takiey się świetności i wspaniałości pokazał, iakie się nigdy na nim i w ten sam czas nie wydawały, gdy dziwotwory gromił. Rzekł do mnie:

Słyszysz i widzisz Herkuleśa. Z wyfokiem się na to spuścił Olimpu, abym ci wyrok Jowiszow obwieścił. Wiesz, z iaką nieśmiertelności dostąpił pracą. Trzeba, żebyś poszedł z synem Achylefowym. Postępuy moim śladem na drodze do ławy. Ozdrowieiesz, i Parysa, przychycząc tak wielu nieszczęśliwości memi przesyłasz strzałami. Po wzięciu Troi bogate na górę Oetę Peanowi Oycu twemu posłesz łupy, aby ie na znak zwycięstwa strzałami memi otrzymanego na moim wystawił grobowcu. A tobie synu Achyleśa deklaruję, że bez Filokteta, a Filoktet bez ciebie zwycięstwa nie otrzymacie. Idźcie iak dwa lwy, które z sobą płonu szukają. Pośle Eklapiusza do Troi aby Filokteta uleczył. Grekowie, nade wszystko kochajcie i zachowajcie religię, wszystko ginie, ona sama wiekuię.

Usłyszawszy te słowa zawołałem: o dniu szczęśliwy! o światło przyiemne, któreś po tak wielu lat teraz zaisiało. Idę na twoy rozkaz, i z tym się tu miejscem pożegnawszy odieżdżam. Opuszczam cię kochana iaskinio! Żyć zdrowa tych łąk mokrych Nimfo! już więcej cichego wawłów morskich słyszeć nie będę szelestu. O odchodzę was brzegi, gdzie tak wiele przykrości od floty wycierpiał. Już was, gory nadmorskie, widzieć nie będę, w których się odgłos mego ięczenia tak często odzywał. I was miluchne żegnę żrzodia, już mię smętnego poić nie będziecie.

cie. Odieżdżam ciebie kraino Lemnos, szczęśliwie odieżdżam, bo mię wola bogów i przyjaciół woła.

Zaczyn odiechawszy przybyliśmy do Trojańskiego obleżenia. Machaon i Podalir, bracia Ojca swego Elkulapiusza obdarzeni umiejętnością, mię uleczyli, i w takim przynajmniej jako widzisz, wystawili stanie. Bolow więcej nie cierpię, do wszystkiej moiej przyszedłem czerstwości, tylko że trochę na nogę kulawieję. Poległ zaraz Parys, iak trwożliwy ielonek chybą łowca przeszły strzałą. Zaraz się Ilion w perzynę obrocił; sam wiesz ostatek dzieiow moich. Atoli nie zgadła była pamiątka nieszczęśliwości moich, które mię zawsze od mądrego odrażały Ulisesa, cnota jego moiej przytłumić nie mogła niechęci. Lecz gdy na podobnego do niego poglądam syna, tego kochając moie także ku Ojcu jego naklonić muszę serce.

Koniec Księgi piętnastej.



PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

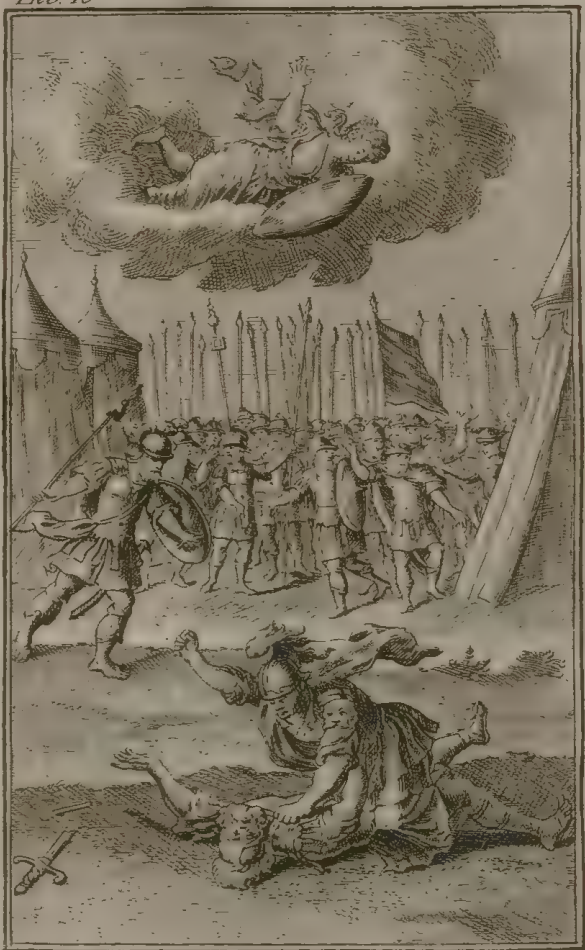
KSIĘGA SZESNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

*Telemak z okazji poymańców z Falantem się pokłociwszy, Hy-
piasza brata jego w potyczce zwyciężca, który mu, młodo-
ścią jego pogardzając, uchodził dla Falanteśa zabrał był poyma-
ńców; lecz z zwycięstwa swego mało co kontent będąc,
skrycie na swoją zachwytłość i błąd utyskuje i go poprawić
usiłuje. W tym Adraś Król Daunieński dowiedziawszy się, że
się sprzymierzeni królowie włączają między Telemakiem i
Hypiaszem przyłłumie starą niezgodę, niespodzianie ich
naieżdża, i im, dla przeprowadzenia wojska swego do ich obozu,
sto szkut zabiera, w którymż zaraz ogień założywszy, na
Falanteśowe napada leże, Falanteśa wielę rani postrzałami,
a Hypiasza brata jego trupem kładzie.*

Truchlał Telemak, gdy Filoktet, w którego
swoie był wlepił oczy, te wymieniał przy-
padki. Wszystkie rozmaite namiętności, które
Herkulesa, Filokteta, Uliseśa i Neoptolema mie-
szaly, iedną po drugiej, tak iak ie szalał, na ie-
go się szczerę wyrażały twarzy. Telemak za-
pominałszy się przy ich wyliczaniu, to wołał i
Filokteta zamawiał, to iak zamysłony człowiek
gadał, który głęboko o dalszych sprawy przemy-
śliwa obrotach. Gdy Filoktet zmysłać nie umie-
jącego opisywał Neoptolema, Telemak w tymże
zostawał zamieszaniu i każdyby w ten czas rozu-
miał, że w nim samego widzi Neoptolema.

Tym



Telemaque surmonte Hippias

pr
st
w
w
dn
dz
w
co
ka
tr
ni
w
ro
ni
ze
fr
m
de
ke
oc
na
de
da
pr
te
na
o
ni
ka

dz
ge
na
o
ni

Tym czasem związkowe wojsko sprawnie przeciw bezbożnemu i ludzi oszukującemu Adrastowi królowi Daunieńskiemu ciągnęło. Telemak wielkiej w utrzymaniu się przy życzliwości u tak wielu na siebie zazdrośnych królów doznał trudności. O to się starać musiał, aby go żaden miedzy niemi nie miał w podeyrzeniu, a każdy miłował. Umysłu był szczerego i dobrego, ale mało co pochlebnego, nie starał się komu posługę iaką uczynić, o bogactwa nie stoiał, ale też iak dać trzeba, nie wiedział. Tak tedy przy swoim wspańiałym i do pocziwości skłonnym sercu nie zdawał się bydź uczynny i szczodry, ani do tego narodzony, aby się w przyjaźni kochał, podjęte za niego odwdzięczał starania, i bacznie zasługi rozczynał. Swego się zawsze bez uwagi trzymał smaku. Przeciw Mentorowej radzie Penelopa matka jego do tak wielkiej go wyniosłości i hardomyślności przyuczyla była, że wszystkie jego kochania godne czerniły cnoty. Mniemał, że się od inszych w przyrodzeniu różnił ludzi, i że ich na to bogowie na świat wystawili, aby jego upodobania zabiegali, wszystkie jego uprzedzali żądania, mu służyli i iak bośtwu iakiemu wszystko przypisowali. Według zdania jego, szczęście w jego życ usługach, dosyć wielką dla każdego było nagrodą, który mu się przyśługiwał. Kiedy szło o ukontentowanie jego, nikt się iaką wypraszać nie musiał niemożnością, a najmniejsza odwłoka ogniści jego zarzyła umysł.

Kto go przy tych widział skłonnościach, sądzić musiał, że jest nieposobny do miłowania kogo innego oprócz siebie samego, i że go tylko sława i rokosz własna poruszają. Na koniec, że o nikogo nie stoiał, i tylko o sobie miał staranie, z niepowsięciugionego pochodziło żądzy zapędu, do

ktorego go frogosć namiętności iego ustawicznie popychała. Już mu matka od kolebki pochlebiała, był znakomitym tych nieszczęścia przykładem, ktorzy się w wyfokim narodzili stanie. Doznał był od młodenkiego wieku fortuny frogosći, ale tego przyrodzonego wyniośłości i popędliwości iego przygasić nie mogła zapala. Bywszy obnażony ze wszystkiego, odstąpiony od wszystkich i na niezliczne wystawiony nieszczęśliwości, iednak z swoiey nic nie spuszczał dumy, która się zawsze iak gibka podnosiła palma, choć iey wszystką mocą nachylić usiłuią.

Gdy Mentor był przy Telemaku, te się iego nie wydawały błędy, i co dzień się zmniejszały. Był rowny do bystrego po obłzernych łakach buiającego rumaka, ktorego ani przykre skały i przepaści, ani gwałtowne zatrzymuią potoki; zna tylko głos i rękę człowieka iednego, który go sam tylko uskromić może. Telemak pelen bystrey wspaniałości od nikogo tylko od samego Mentora mógł bydz uskromiony; najmnieyże Mentora spoyrzenie nagle go w naywiększym przytrzymało zapędzie; zaraz postrzegł co to znaczyło spoyrzenie i do serca swego wszystkie cnoty przypuszczał zdania. Mądrość Mentora w oka mgnieniu twarz iego łagodziła i wypogodzała. I sam Neptun tak prętko okropnych uciszyć nie może nawałności, kiedy swoje troyzębe podnosi berło, i burzliwym grozi falom.

Gdy zaś Telemak bez Mentora zostawał, wszystkie się iego namiętności, iak potok mocną tamą wstrzymany, niepowściągnionym znowu wybiiały pędem. Nie mógł znieść pychy Lacedemonczykow i Falantę ich Wodza. Powstała ta wola, która Tarentę założyła, z ludzi młodych podczas obleżenia Troiańskiego narodzonych

nych i bez karności wychowanych. Nieprawe ich narodzenie, nierząd matek, i rozpusta, w której się wychowali, w jakieś ich dzikie i barbarzyńskie wprawiły były obyczaje. Raczej się do kupy rozbojników, a niżeli do Greckiey równali Osady.

Falantes przy każdej się okazji Telemakowi sprzeciwiał. Często go w zgromadzeniu zamawiał i radami jego, iak człowieka młodego i niedoświadczonego, pogardzał. To z niego iak z łabego i zniewieśczonego przedrwiwał młokosza, to najmnieysze błędy jego przed Starczyzną nicował. Uliłował przytym zazdrość wzniecić i dumę Telemaka wszystkim ochydzic Aliantom.

Raz Telemak niektórych w niewolę zabrał był Daunieńczyków, których się Falantes upominał mówiąc, że on z swemi Lacedemończykami nieprzyjacielski przełamał husiec, i że Telemak już zwyciężonych napadłszy Daunieńczyków, iacno ich mógł rozpłoszyć i na życiu folgowanych do obozu sprowadzić. Telemak zaś sobie zwycięstwo z Daunieńczyków przypisował, twierdząc, że im Falantes zwyciężyć przeszkodził. Gdy do tego przyszło, że się obay w zgromadzeniu Związkowych królów bronili. Telemak się tak dalece zapędził, że Falantesowi pogroził, i pewnieby z sobą zaraz zadarli byli, gdyby ich nie zastrzymano.

Miał Falantes brata Hypiaszem nazwanego, który się po wszystkim woysku męstwem, siłą i obrotnością swoją był wślawił. Tarencykowie twierdzą że go Polux w Cestowym zapaśnictwie, a Kastor w toczeniu koniem nie przechodzili. Herkulesowi się prawie w sile i wzroście równał, a całe się woysko nie tak mocy i odwagi, iak napasći i nierozumu jego bało.

Widział Hypiafz dumne Telemaka na brata swego pogroźki, zaczym nie czekając sprawy w Zgromadzeniu rozczenia, nagle się na poymańców rzucił, aby ich do Tarenty prowadził. Gdy to skrycie Telemakowi doniesiono, ledwie się nie wściekł od złości, i iak pienisty wykoczył odynieć, który strzelca, co go ranił, szuka. Biega po polu, i upatrując nieprzyjaciela, dardą, którą go chciał przeżyć, potrząsa. Na koniec potkawszy go, spojrzł na niego, ale się daleko frószym rozpala gniewem.

Już to nie był ow mądry Telemak, którego Minerva pod Mentorową uczyła postacią; rownał się raczej do lwa rozdraznionego albo w gorąceczczalejącego człowieka. Krzyknie na Hypiafza: Stoy naywiększy na świecie tchorzu! Stoy! obaczmy, ieżli mi po moim otrzymanym zwycięstwie brańców wydrzeć możesz. Nie zaprowadzisz ich do Tarenty, bo cie teraz zaraz w okropney Stykfowej zatopię rzece. Te wyrzekłszy słowa rzucił dardą. Rzucił, ale z wielkiej zawziętości, dobrze w niego nie wymierzywszy, swego uchybił razu. Zaczym porwał się do szpady, u ktorey złota rękoieść była. Laertes mu ją na wiezdnym swoim z Itaki w zakład serdeczney darował był przyiaźni. Z wielką iey sławą tenże Laertes w młodszym swoim zażywał wieku, i ją na wojnie krwią rożnych od siebie zwyciężonych sławnych Epirotskich skropił był boiownikow. Co tylko Telemak tej dobył szpady, zaraz Hypiafz do niego skoczył, aby mu ją z rąk wydarł. i wrodzoney swoiey fortelnie mógł przyłożyć sily. Lecz gdy się szpada w ich ręku złamała, zwarłszy się ściśło, mocno się trzymali. Stawali iak dwa okrutne zwierza, ktore się rozszarpać usiłują. Oczy im się zaśkrzyły. To się pod-

mykaia

mykaia i wyciągaia, to się schylaia; albo się do góry podnoszą, i zainfuzeni na krew swoię, strasznie na się nacieraia. Mocno się związali byli; noga się z nogą, ręka z ręką tak barzo spinały, że się te dwie przeplatane osoby iedne bydz ciało zdawały. Każdy iuż tufzył, że Hypiasz daleko starszym będąc, Telemaka przemocnie, ktorego w młodym wieku nie tak barzo żyliste wspierały członki. Już Telemak tchu w sobie nie czuie, iuż na kolaniech szwankuie, a Hypiasz widząc go słabiejącego fowitych sił przykłada. Pewnieby zginął Syn Ulifesa i swego nierozumu i zawziętości przypłacił, gdyby mu Minerwa zwycięstwa nie naznaczyła była, która go zdaleka swoią zaszczycała opieką, i dla poprawy iego tak gwałtowne na niego przepuściła niebezpieczeństwo.

Nie ruszyła się z Salantkiego pałacu, ale tylko lrydę chybką bogów posłankę wysłała. Irys leciuchnym skrzydłem przez niezmierne powietrza przeleciawłszy przecięgi, światło za sobą na kształt długiego zostawiła śladu, który obłoki w wieloliczne barwił kolory. Nie odpoczęła aż na morikim brzegu, gdzie niezliczne związkowych obozowały woyska. Widząc daleka zwadę, zawziętość i usiłowanie tych dwuch walczących z sobą bohaterow, nad Telemakowym zadrzała niebezpieczeństwem. Zaczyn się w iasnym i z subtelney pary ukształtowanym przybliża obłoku, i tarczą, ktorey iey mądra powierzyła bogini, młodego Palady w tymże momencie okrywa wychowańca, gdy czuiący się na mocy Hypiasz, pewne sobie obiecuie zwycięstwo. W tym się zwątlone Telemaka pokrzepiaia siły. Im więcej mocy zabiera, tym się barzies Hypiasz temu dziwnie zmożeniu, miewa się i czuie, że go iakaś boska trwoży i osłabia siła. Telemak żywo na nie-

go naciera, to go z tey, to z owey obraca stro-
ny; trząsa nim i żadnego mu do pokrzepienia nie
pozwala czasu. Na koniec uderzywşy nim o
ziemię, na niego się zwalił. Dąb wielkośny na
Idyilkiey gorze od siekiery padający, która go
wycinając wszystkie szczętkiem swoim napelnia
łasy, tak strasznym walić się nie może hukiem;
ziemia zajęczała i wszystko się zatrzęsa okolicą.

W tym mądrość w Telemakowym znowu za-
iaśniała sercu. Co się tylko Hypialz pod nim po-
wa il, zaraz Syn Ulisesa swego postrzegł błędu;
że się walki z bratem Falantesa a Alianta zwiąko-
wych dopuścił krolow, ktorych swoim miał wspie-
rać posiłkiem. W tym swoim zamieszaniu, przy-
woził sobie na pamięć mądre Mentora rady.
Wstydził się zwycięstwa swego, widząc, że zału-
żył bydz zwyciężonym. Tym czasem Falantes
gniewem rozpalony bratu swemu na pomoc przy-
skoczył, i pewnieby dardą był przeszył Telemaka,
gdyby się nie obawiał, żeby oraz pod nim
w kurzawie leżącego nie trafił Hypialza. Mogł
łatwo Telemak nieprzyjaciela swego trupem polo-
żyć, ale już był z gniewu swego oplanął, i tylko
o pokazaniu skromności i błędu swego myślał po-
prawie. Zaczem wstawşy rzekł do niego: Hy-
pialzu, dość mi na tym, żein cię nauczył moją
więcey nie pogardzać młodością. Zyy zdrow. a
ia z podziwieniem mestwo i siłę twoię wyzna-
wać będę. Nie sprzeciwiaj się dłużej mocy bo-
gow, ktorzy mię obronili. a raczey obay sił na-
szych do Daunieńczykow przyłożmy zgromienia.
Gdy Telemak te mówi słowa, Hypialz pełen wsty-
du i wściekłości z kurzawy wstaje ukrwawiony.
Falantes zadumany prawie od siebie odchodzi,
lecz na tego zdrowie porwać się nie waży, który
brata iego tak wspaniale życiem darował. Wszy-
lcy

scy sprzymierzeni krolowie przybiegszy, Telemaka na iedney, a Falantesa i Hypiasza na drugiej prowadzili stronie, który z dumy swoiey złożywszy spuszczoym postępował okiem. Wszystkie się woysko dosyć wydziwić nie mogło, że Telemak w tak młodekim wieku, w którym człowiek należytey sił swoich ieszcze nie dorósł pory, w siłach i rośności olbrzymom równego przemógł Hypiasza, którzy się kiedyś o niebieskich mieszkańców z Olimpu pokuszyli wygnanie.

Daleko od tego, aby się Syn Ulisesa z otrzymanego miał radować zwycięstwa. Gdy go przy wielkim wysławiano podziwieniu, pełen wstydu z błędu popełnionego do swego poszedł namiotu, i tam sam siebie znieść nie mogąc, nad swoją ubolewał porywcznością. Wyznawał nieśluszną i rozum w zapędach swoich, i że w tey swoiey niepowściągnięney dumie, iakąs baczył próżność, ulomność i podłość. Poznał, że prawdziwa wielkość na skromności, sprawiedliwości, umiarkowaniu i ludzkości zawisła. Widział to na oko, ale się sam po tak wiele razy powtorzonych błędach poprawy nie spodziewał; sam się z sobą swarzył i okropnym się iak lew wściekły odzywał rykiem.

Sam się karząc przez dwa dni w swoim się zawarł namiocie, i w żadnym nie posłał posiedzeniu. Niestety! zawołał, nie śmiem się na Mentorowe pokazać oczy. Jestemże to Syn Ulisesa, najmędrszego i nacyierpliwszego na świecie człowieka? Na tomże tu przyzedeł, abym niezgodą i nieporządkiem sprzymierzone pokłócił woysko? Mamże to ich krew, a nie krew Daunieńczyków nieprzyjaciół naszych rozlewać? Byłem zuhwalę, nie wiedziałem, iak dardą rzucić trzeba, nie

314 PRZYPADKOW TELEMAKA

rownalem się w siłach Hypiaszowi, a jednak z nim zadarłem. Za co nic innego, tylko śmierci i hańby z przegranej oczekiwać miałem potyczki. Nie wielkaćby to była szkoda, straciłbym był życie; nie byłoby już więcej zuchwałego Telemaka i bezrozumnego tego młodzieńca na świecie, który to żadney na swoje dobro nie zażywa rady. Wstydby się moy z moim zakończył życiem. O! iakbym barzo był szczęśliwy, kiedybym się przynajmniey mógł spodziewać, że tego więcej nie uczynię, czego teraz serdecznie żałuję. Ale podobno przed skończeniem dnia dzisiejszego znowu te same popełnię błędy, albo też do nich skłonność pokażę, choć mnie tak wielkiego wstyd i strachu nabawiły. O nieszczęśliwe zwycięstwo! o niezdolne dla mnie pochwały! bo mi szaleństwo moie na oczy wyrzucają.

Gdy sam był i w nieutulonym swoim utyskował żalu, Nestor i Filoktet nawiedzić go przyfzli. Nestor chciał mu niesłużność iego rozważyć, ale mądry ten starzec postrzegłszy, że żał wielki młodzieńca tego zdeymnie, poważne swoje napomnienie w łagodne i pieczołowitości pełne przemienił słowa, aby rozpacz iego uśmierzył.

Te kłótnie związkowych nieco zabawiły były krolow, bo się przed pogodzeniem Telemaka z Falantefem i Hypiaszem ku nieprzyjacielowi zemknąć nie mogli. Obawiali się bowiem, aby co godzina Tarentenkie woysko na sto Krerenikich nie uderzyło iunakow, ktorzy z Telemakiem na tę wojnę poszli byli. Błąd Telemaka wszystkie zmieszał woysko, a Telemak widząc, że sam był terażnieyszego licha i przyszłej trwogi przyczyną, w gorskie się zapuszczał żale. Zatraskani krolowie nie ważyli się ruszenie nakazać, i z bojaźni,

boiaźni, żeby w ciagnieniu Tarentynowie Falantesa z Kretenczykami Telemaka nie zadarli, z okaić nie puszczali, i z dołyć wielką w obozie zatrzymali trudnością. Nestor i Filoktet ustawicznie tam i tam z Telemakowego namiotu do nieubłaganego biegali Falantesa, który samą tylko zemśczenia się pałał chciwością. Miodopłynna Nestora wymowa, i wielkiego Filokteta powaga to dzikie ulagodzić nie mogły ferce, które do tego Hypiasz brat jego, bez przestanku pełnemi wściekłości roziaćtrzał mowami. Telemak był daleko użyźszego umysłu, ale go żał frogi tak barzo był ściśnięt, że go nic pocieszyć nie mogło.

To troskliwe krolow wzruszenie u wszystkich polkow powszechną sprawiło struchlałość. Zdawało się, że cały oboz zasnuconym był domem, który gospodarza swego straciwszy, oraz podporę wszystkich krewnych i siodką małych dźiatek utracił nadzieię.

Pod ten czas tak zatrwożoney i zamieszaney w całym woysku chwile, razem się straszny wzow gruchot, rzenie koni, szcęk broni i zgielek ludzi rozlegał. Tu zwycięskim głotem do mordow zachęcano. Tam zranieni, pierzechliwi albo trupem padający okropnym wrzeszczeli krzykiem. Wtym tuman powstałszy i na kształt ciemney chmury niebo zasłoniwszy, cały okrył oboz. Czarny dym po tey gęstej nastąpił kurzawie, którym z zagorzałych Einy wnętrzości płomienisto huczą wybuchy, gdy w niey Wulkan z Cyklopami pioruny dla wszystkich bogow kuie Oyca. Strach wielki wszystkie opanował był ferca.

Adraśt czuły i niespracowany przydybał był zwiąskowe woysko. Dostawszy bowiem ięzyka o iego ruszeniu, swoje przed nim sztucznie za-

tail, i przy niewypowiedzianej pilności prawie niedostępną obszedł górę. Alianci bez mała wszyscy do niego trzymając szlaki, rozumieli, że się w tych wąwozach najmniej obawiać nie mają trwogi, i że z nich za przybyciem niektórych oczekiwanych polków, na leżącego za górą łatwo spaść mogą nieprzyjaciela. Doszedł ich zamysłów Adrast, bo wynurzenie nieprzyjacielskiego sekretu nieoszczędną przepłacał ręką, a Nestor i Filoktet, choć tak mądrzy i doświadczeni byli żołnierze, doskonale jednak tajemnych swoich zataić nie umieli zamysłów. Nestor na schyłku wieku swego, barzo się w wyliczaniu tych kochał okoliczności, które mu jaką pochwałę przynieść mogły. Filoktet zaś z przyrodzenia swego nie tak był rozmowny, ale barzo popędliwy; a kiedy rzecz by najmniej żywość jego wznieciła, najszybciej zaraz przedsięwzięcia swego wynurzał myśli. Chytrzy ludzie do serca jego klucz znalazłszy, najsłowniejzych dochodzili sekretów. Byle go trochę rozniewano, zaraz w popędliwości i zapomnieniu swoim groźbami swoje wyjawiał myśli, albo się chęłpił, że nieomylnie do wypełnienia zamysłu swego ma sposoby. Jeżeli cokolwiek o nich powątpiewano, to ie sam nieostrożnie wykladał. I tak się zawsze by najszybciej tajemnica z głębokiej jego wyjawiała myśli. Rownał się do kosztownego ale nadpadanego naczynia, z którego najsławniejsze wyciekają likwory. Rownym sposobem serce wielkiego Wodza tego nie w sobie zataić nie mogło.

Nie zaniechawali wspomnieni od Adrastra predarowani zdrajcy, tych dwóch królów za te umowy słabizny. Pochlebiali bez przestanku Nestorowi, przypominali mu przeszłe jego zwycięstwa, i przy uławicznych pochwałach, jego
 się

nie dziwowali przezorności. Z drugiej strony ustawicznie sidił na niecierpliwy Filokleta zastrawiali umysł. Tylko z nim o trudnościach, przeciwnych stosach, trwogach, i niepowetowanych mowili błędach. Skoro się popędliwy jego umysł umysł, zaraz go mądrość odstępowała, i już przeszłym nie był człowiekiem.

Telemak chociaż wyżej wymienione miał wady, daleko jednak był mędrszy w zachowaniu sekretu. Niezczęścia go do milczatości przyuczyły były; iuż się był w młodekim wieku do niey przyzwyczaił, gdy myśli swoich przed Penelopy tać musiał zaletnikami. Wiedział dobrze, iak sekretu bez kłamstwa zamilczeć trzeba. Do tego nie miał owego tajemnic i ostrożności pełnego pozor, który się zwyczajnie w skrytych wydaie ludziach. Zdawało się raczey, że się do zachowania powierzonego mu sekretu nie obowiązwał. Zawsze go widziano swobodnego, niezmyślnego, otworzonego, i iako człowieka, który serce swoje na ięzyku zwykł nosić. Lecz gdy to powiedział, co bez ubliżenia tajemnicy mógł wyiawić, wcześniej się i bez żadnego wymyślenia przy tych rzeczach zastanowić wiedział, ktoreby iakie uczynić podeyrzenie albo iego wynurzyć mogły sekret. Zrząd myśl iego była niewybadana i niedosięga; ba i naysoufalsi przyiaciele iego tylko to wiedzieli, co im dla zasiągnięcia dobrej rady odkryć rozumiał. Samego się tylko nie wystrzegał Mentora. Zwierzał się i inżym przyjacielom, ale zawsze z różnicą i podług ich mądrości i przyjaciłni dowodów.

Przypominał często Telemak, że się Radzieckie uchwały barzo po obozie rozgłaszaia. Przestrzegał w tym Nestora i Filokteta, ale ci dway tak doświadczeni ludzie, tey zbawienney jednak należy-

318 PRZYPADKOW TELEMAKA

należycie nie dopilnowali przestrogi. Nie zwykła się starość naginać; dawny ią nałog niby łańcuchami opasaie, i prawie od wszystkich do opierania się wadom swoim oddala sposobow. Podobna jest do drzewa, którego chropawy i sękowaty odzimek przez wieloletne czasy do takiej przyszedł twardości, że się więcej naproktować nie może. Równym się sposobem ludzie, pewney wieku swego doszedszy pory, sami z siebie nagiąć i tym odporu dać nie mogą nałogom, które się z niemi zastrzały i ich aż do śpiku w kościach przeniknęły. Często to sami ale po czasie poznawaią. Darma utyskuia, samać to tylko młodość jest wiekiem, w którym człowiek z sobą władać i do poprawy się przyłożyć może.

Bawił się przy woysku Dolopczyk pewien imieniem Eurymak. Był to pochlebnik powabny, wiedział dobrze iak każdemu smakowi i wszystkim krolow dogodzić trzeba skłonnościami. Był przytym obfity i przemyślny w wynaydowaniu do przypodobania się Panom służyących sposobow. Kiedyś go słucał mowiącego, nie mu nigdy nie było trudnego, pytany zaś o zdanie, zawsze się tego domyślił, które się pytaącym naybarzciey podobalo. W reszcie człowiek to był wesoly, z słabych rad przedrwiwał ludzi, z temi się zaś grzecznie obchodził, których się boieć musiał. Wielką miał sposobność do ułożenia tak subtelnych pochwał, że ich sobie często i nayskromniejszy smakowali ludzie. Z poważnemi był poważny, a wesoł z wesołemi. Bez naymnieyszey trudności we wszystkie się przebierał postaci. Szczerzy i cnotliwi ludzie zawsze są iednostayni, zawsze się reguł cnoty trzymają, ztąd się krolom iak ci przymilić nie mogą, co ich przemagające wychwala

chwalaią namiętności. Eurymak znał się na żołnierskim rzemiośle; był sposobny do prowadzenia spraw publicznych, szukał po świecie szczęścia swego i przyszedłszy do poufalego z Nestorem zachowania, iego się zupełnie poruczył był życzliwości. Zaczyn smacno wszystko co chciał wiedzieć, z iego wynurzał serca, które się do tego próżności i pochwałom nie barzo opierało.

Prawda, że mu Filoktet bynajmniey nie do wierzał, ale gniew i niecierpliwość iego tenże sam w nim, co w Nestorze poufałość, czyniły skutek. Skoro mu się tylko Eurymak w mowie sprzeciwiał, albo go do gniewu pobudził, zaraz wszystkie poodkrywał tajemnice, i niezmierne od Adraſta odebrałszy sumy, wszystkie mu sprzymierzonych Krolow donosił zamyśli. Krol ten Daunieński pewną liczbę zbiegow w związkowym na to cho wał wosku, aby z niego pojedynczo uciekali i do Adraſtowego przybywali obozu. Wyśłał zaraz Eurymak jednego z tych zbiegow, kiedy mu trzeba było, Adraſta o iakiey wielkiey wagi uwiadomić sprawie. Tak się tedy zdrada iego tak iacno wykluc nie mogła, bo zbiegowie nigdy z sobą listow nie nosili, a kiedy ich przydybano, to nie u nich nie znaleziono; coby Eurymaka w podeyrzenie wdać mogło.

Zaczyn Adraſt iacno wszystkim Aliantow mogli zabiegać imprezom. Co tylko uchwała iaka w Radzie stągała, zaraz Daunieńczykowie właśnie te obierali sposoby, które do odwrocenia iey skutku potrzebne były. Nie zaniechywał Telemak zdradziectwa tego dochodzić przyczyny. Pobudzał Nestora i Filokteta do podeyrzenia, ale tak zaślepieni byli, że mu się to nie udało staranie.

Posta-

320 PRZYPADKOW TELEMAKA

Postanowili byli w Radzie, na przybywające liczne czekać polki, i w nocy po cichu sto wysłać batów, aby ie tym prędzey od przepaścistego przymorza, gdzie stanąć mieli, do obozowego przeprowadzono mieysca. Nie wierzyli przytym, aby się iakiego obawiać mieli niebezpieczeństwa, bo wszystkie należące do poblížszej prawie niedostępney strony gor Apeninłkich wąwozy, żołnierzem osadzili byli. Woysko blisko morza na Galezowym koczowało przyrzeczu. Jest to kraj rolnosfzny i w pastwiska i wszystkie do żywności woyska luźące obfituie urodzaie. Adrašt stał za gorą i wierżono, że ią przebyć nie może. Ale Adrašt wiedząc, że słabi ieższe Alianci na przybywający czekaia positek, że bary dla nadchodzących wysłano polkow, i na ostatek, że rosterki Telemaka z Falaršem woysko rozdwoiły, tę gorę obeysć się pośpieszył. Więc dniem i nocą barzo się pilnie po morskim zmykał brzegu, i wszystkie te przebył drogi, które się każdemu nieprzebyte zdawały. Tak odwaga i wytrzymałość w pracy naywiększe uprzata trudności. Tak prawie zawsze ten swego dokaże, kto się odważy i znolić umie; ci zaś na przydybanie i porażkę zaśleżyli, co rzeczy trudne za niepodobne trzymając, pogodney zasypiaia okazyi. Spadłszy Adrašt pod sam swit na sto związkowym należących batów, bez odporu ie zabrał, bo ich, żadney się nie obawiaiać trwogi, źle strzeżono. Co sprawiwłszy z wielką pinością na nich swoje przyusciu Galezy przeprowadził polki, i na teyże rzecz iako nayprędzey do gory popłynął. Podśluchykoło obozu ku rzeczy rozumieiać, że te baty oczekiwane wiozą polki, głośnemi ie witali wykrzykami. Zaczym niepoznany Adrašt, z swoim na ład wyśiadł woyskiem. Uderzył na związkowych,

wych, których w otwartym obozie, bez sprawy, bez wodza i oręża i przy doskonałym zastał bezpieczeństwie.

Naypierwey spadł był na bok obozu, gdzie Tarentynowie pod władzą Falantesa koczowali. Daunieńczykowie go tak żywą naiachali natarczywością, że im przydybana młodź Lacedemońska odporu dać nie mogła. Gdy się do broni biorą i sami sobie w tym zawadzają zamieszaniu, Adraſt na kilku mieścach w obozie ogień założyć kazał. Zaraz płomienie z kotar pod same wybuchają obłoki. Huczą iak burczące i pola zalewające potoki, gdy bystrością swoją wielkośne dęby z głębokimi wywiłają korzeniami, i żniwa, stodoły, obory i stada z sobą zabierają. Wiatr gwałtowny płomieniste po kotarach roznośliży pożary, w oka mgnieniu oboz cały, iak iskierka bor stary, nieugaszonym ogarnął ogniem.

Falantes naybliższym będąc, widzi niebezpieczeństwo, ale mu zaskoczyć nie może. Pomyśle, że wszystkie woysko w tymby zaginęło pożarze, kiedyby się iak nayrychley z obozu nie wysunęło; ale też i to pomyśle, z iakim mu przychodzi nieporządkiem przed zwycięskim uchodzić nieprzyjacielem. Zaczyn rozkazuje, aby młodź lacedemońska z oręża wpoł obnażona z obozu wychodziła, ale mu Adraſt żadnego nie dopuścił wytechnienia. Z iedney strony husiec sposobnych strzelców, ludzi Falantefowych niezlicznemi przeszywali strzałami, a z drugiey procownicy wielkie kamienie na kształt gęstego rzucali gradu. Sam Adraſt z szablą w ręku naydważniejszy Daunieńczyków i wybrańców woyska swego prowadząc, w łunie płomienio- wey pierzchliwe ściga polki, i wszystkich z ognia uchodzących ostrym sprzęta żelazem. Brodzi

we krwi, i mordami nasyć się nie mogą; wściekłością swoją same lwy i tygrysy przechodzą, gdy pasterzów i stada szarpaia. Odstąpiło męstwo nachylonych Falantesa polków. Stawa w oczach śmierć blada od piekielney iędze o ięzających się na głowie węzach prowadzona. Krew się w ich żyłach ścina, zdrewniałe tężeją członki, a dygocące kolana żadney im do ucieczki nie zostawiają nadziei. Falantes ktoremu wstyd i rozpacz ieszczce cokolwiek siły i ochoty dodawaia, ręce i oczy ku niebiosom podnosi; widzi brata swego Hypialza od razów straszney Adraffa ręki do nog swoich padaiącego. Hypialz rozściagniony w piasku z ziemi się wała, krew czarną i wrzącą z przeciętego strumieniem leie boku, mruży na światło oczy, aż też duch wściekły ze krwią go uchodzi. Sam Falantes krwią braterską oblany, żadney mu dać pomocy nie może, bo go samego nieprzyjacielskie obokoczyły były rotty i także powalić usiłowały. Ranny po różnych miejscach trzyma strzałami pośiekana tarczę i swoich pierzchliwych polków więcej do kupy ściągnąć nie może. Patrzaia na niego bogowie, ale żadnego nad nim nie maiaż uzalenia.

Koniec Księgi szesnastej.



PRZY-

nd,
og-
Ro
wa
e-
w
ki,
o-
o-
ia,
ata
ki
o-
i
u,
ze
a-
e,
ly
z-
ar-
to
o-

y.



Telemarque prend soin de Phalante blessé

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA SIEDMNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

*Telemak Niebieskim uzbrojony orężem, Falanteja posilkuje, i Jfikleja syna Atrajowego trupem położysz, zwycięskiego groźni nieprzyjaciela, nad którymby doskonałe otrzymał zwycięstwo, kiedyby nastąpiła nawałność bitwy nie dokończyła była. Telemak kazawszy ramnych do obozu zamieść, z wielką ich a obkłucie Falanteja opatrute pilnością, i wspaniały pogrzeb bratu jego Hypiaszowi sprawione, którego zebrane po-
pioty w złotej Falantefowi przynosi Uenie.*

Jowisz na porażkę Aliantow z pośrodku wszystkich bostw niebieskich z gornego spoyrzawszy Olimpu, nieodmiennych się radził wyrokow. Wszystkich widział wodzow, których przedzę tego dnia ostre Parki przeciąć miały nożyce. Każdy z bogow z Jowisza twarzy isgo wyczytać usiłował wolą. Lecz Ociec bogow i ludzi łaskawym i wspaniałości pełnym do nich rzekł głosem: Ledwo nie ostatnią Aliantow widzicie zgubę; widzicie, iak Adrašt wszystkich swoich wali nieprzyjaciół; ale się to widowiłko wnet odmieni; znikome są sława i szczęście złośliwych. Adrašt niezbożay i obmierzły przeniewierca doskonałego nie otrzyma zwycięstwa. Terazniejszy nieszczęście Aliantow tylko się dla

tęgo na nich zważyło, aby się poprawili i pilniejszego tajemnic nauczyli zachowania. Tu mądra Minerwa dla swego ulubionego Telemaka nową gotuje sławę. Wtym Jowisz przestał mówić, a bogowie się dalszemu bitwy przypatrowali powodzeniu.

Doniesiono Nestorowi i Filoktetowi, że ogień część obozu spaliwszy, od wiatrow rozdymany dalej pożarem idzie, i że się Falantes przy wielkiej w wojsku zamieszce nieprzyjacielskiej dłużej oprzeć nie może natarciwości. Co tylko tę smutną i uszy przerażającą otrzymali wiadomość, zaraz się do broni rzucili, i wodzów zwoławszy rozkazali, aby wojsko iak naysprędzey przed ogniem z obozu uchodziło.

Telemak struchlały i niepocieszony gorskiego swego zapomniał żalu. Przybiera się w orężę, a kosztowny Minerwy podarunek, który Wulkanowi w kopających się gory Etny ukuć kazała pieczarach. Dała ie była Telemakowi w postaci Mentora udającego, że ich w Salancie od pewnego wysmienitego dostał rzemieślnika.

Równały się te zbroie w polorze do skła zwierciadlnego i prawie słonecznemi błyszczwały promieñmi. Wyrażał się na nich spor Neptuna z Paladą o sławę, ktoby z nich po imieniu swoim nastaiące miał nazwać miaśto. Zmieysca, o kotre Neptun swoim troyzëbym uderzył był berłem, koń bystry o ogniitych oczach i pienistej wyskakiwał gëbie. Grzywa się iego od wiatru chwiała, a gibkie i żyłiste nogi krzepko i letko się zginały. Zdawało się, że rzenie iego słyszano, a krzyże miał tak mocne, że nie stapał, ale się tak chybkiem posuwał skokiem, że prawie żadnego nie zostawiał śladu.

Na drugiey stronie Minerwa mieszkańcom nowego tego miasta owoc oliwny z drzewa własnego swego podawała sadzenia. Gałąska, u ktorey ten słodki wisiał owoc, pokoy i obfitość, znaczniejsze od wojenney burzy, ktorey koń był obrazem, wyrażała dary. Bogini przy tych prosiłych ale pożytecznych podarunkach zwycięstwo otrzymała, i przepyszne Ateny po swym nazwała imieniu.

Dala się także Minerwa widzieć, iak wyzwolone nauki w postaci malenkich skrzydlastych dzieci do siebie zgromadzała. Strażną pułkoszącego Marfa przełęcznionę wściekłością, do niey się, iak beczące iagnięta do swoiey uciekały matki, gdy wygłodzonego i na ich pożarcie paszczękę rozwierającego widzą wilka. Trochę daley rozgniewana Minerwa, przy wzgardy pełney twarzy, wyśmienitością roboty swoiey szaloną i zuchwałą zawstydzala Arachnę, ktora sobie sposobność obiciow robienia przywłaszczac się ważyła. Widziano, iak się wszystkie nieszczęśliwey Arachny wycieńczone członki w pałąka odmieniały.

Blisko tego miejsca ieszcze raz Minerwa stała, iak Jowiszowi na wojnie z olbrzymami swoią dopomogala radą, i wszystkich inszych zdumiałych wspierała bogow. Wyrażała się także z włoczną i puklerzem na brzegach rzek Xantus i Symois, iak Ulisefa za rękę prowadziła, pierzchliwe Greckie ożywiała woyska, iak natarciu najmężniejszych Troiańskich Wodzow, ba i samemu groźnemu odpor dawała Hektorowi, i iak Ulisefa w tę fatalną wprowadzała machynę, ktora w iedney nocy Pryama zburzyć miała Państwo.

Na inszym puklerza mieyscu Ceres w poszrodku Sycylii na żyznych Enneyjskich stała polach. Zgromadzała po świecie rozproszone naro-

dy, które się dla wyżywienia swego dotąd łowami bawiły, i z drzew leśnych spadające zbierały owoce. Uczyla tych grubych ludzi, iak ziemię ulagodzić i z żyznego iey łona żywność sobie wyrobić mają. Gdy im pług dała, i do niego woły zaprzężono, ziemia się w głębokie odleńsza otwierała brozdy; złościę potym niwy żyzne okrywały pola, a żniwiarz w nagrodę ciężkiej pracy swoiey przyjemne kosił urodzaje. Nie zażywano tu żelaza do zniszczenia rzeczy, ale tylko do sprawienia sobie wygod i obfitości.

Blisko gaju na łące, Nimfy w kwiaty uwieńczone nad rzeką tańcowały. Bózek Pan grał na flecie, a Fauni i swawolni w kącie skakali Satyrowie. Bach także w błuszczowym stanął wieńcu, iedną się ręką na swoiey winnym liściem umaionej wspierał łasce, a drugą wianą liściem i gronami przyozdobioną trzymał macię. W urodzie się iego pieśczota i iakaś przy miłośney aleiałowej chciwości wydawała wspaniałość. W tę się właśnie był przybrał postawę, w ktorey się nieszczęśliwey pokazał był Aryadnie, gdy ią na nieznanym brzegu od wszystkich opuszczoną w ciężkim zaśl utrapieniu.

Na koniec lud liczny zewsząd się sypał; Starcy pierwiastki do świątyn nosili, młodzi małżonkowie od dzienney zmordowani pracy, do żon swoich powracali, które przeciwko nim wychodziły, i przy serdecznych pieśczotach dzieci swoje za ręce prowadziły. Blisko nich pasterze śpiewali, a drudzy po fletowym tańczyli graniu. Pokoy, obfitość i uciecha po wszystkich się wyczały miejscach. Wesołe i szczęśliwe wszędzie zawitały czasy. Sami wilcy z cichemi na pastwiskach igrali barany, a Lew i Tygrys z przyrodzoney złożywszy sierzistości z malenkimi się

paśli

pasły barankami. Pasterzyk mały w kupie je pastużąc poganiał laską. I tak to malowanie wszystkie złotego wieku na pamięć przywodziło przyjemności.

Telemak tą niebieską przyodziany będąc zbroją, miasto zwyczajney swojej tarczy, wziął puklerz straszny, który mu przynieść Minerva Irydzie, prętkiej bogów poselce, zleciła była. Irys wzięwszy skrycie tarczę jego, ten mu i samym bogom straszny podrzuciła była puklerz.

Tak uzbrojony z obozu dla uniknienia płomieni wybiega, i silnym krzykiem wszystkich do siebie zwoływa wodzów, na ten głos jego już ztrwożeni znówu ożyli Alianci. Z oczu młodego tego wojownika niebieski błyszczał ogień. Zawsze był łagodny, zawsze swobodny i spokojny, zawsze przy wielkiej pilności rozkazy jak mądry wydawał Starzec, który uważnie dom swój rozporządza i dzieci swoich uczy. Lecz przytym był skory i nagły w pełnieniu przedsięwzięcia swego. Równał się do bystrey rzeki, która nie tylko nagle pieniste wytacza wały, ale też i w pędzie swoim nacyęższe nosi szkuty, któremi jest obciążona.

Filoktet, Nestor i Mandurynow i inszych Narodow Wodzowie, jakąś w synu Ulisesowym baczili powagę, ktorey wszyscy usłepować musieli. Schodzi im choć starcom na doświadczeniu, rada i mądrość wszystkich opuszcza Hetmanow, ba i sama ludziom tak barzo wrodzona zazdrość w ich gąśnie sercach. Wszyscy milczą, wszyscy nad Telemakiem dumaia, i iakby się już do tego przyzwyczaili, bez najmniejszey urazy pod jego się cisną władzę. Postępuje daley i na pagorek wstąpiwszy, dyspozycją nieprzyjaciół pilnym uważa okiem. Potym sądzi, że iak narychley na

nich przy tym nierządzie zpaść trzeba, na który się paleniem związkowego obozu wystawili byli. Zaczyn puszczą się manowcem, a co naybiegleyfi za nim idą Wodzowie. Zpada z tyłu w ten sam czas na Daunień-zykow. gdy myśleli, że już płońcień całe związkowe ogarnął woysko. Ztrwożeni tym tak niespodzianym naziadem, od Telemakowey iak liście z lasów padają ręki, gdy zuchwaly Akwilon w ostatney iesieni zimę obwieszczając, gałęziami tak strasznie trząsa, że same stare trzeszczą odziemki. Telemak pole nieprzyjacielskim zawaliwłszy trupem, serce Iffikleśa naymłodszego Adrafta syna dardą przeszływa, który mu się chciał oprzeć, aby Oyca swego już o sobie powatpiwającego przy życiu zachował. Obay, syn Ulisesow i Iffikles. byli urodziwi, czestwi, obrotności i męstwa pełni, rownego wzrostu, rowney łagodności i rownego wieku; obudwu krewni serdecznie kochali. Lecz się Iffikles z rozkwitłym na polu równał kwiatem, który żniwiarz ostrym ma pokosić żelazem. Potym Telemak Euforyna, nayślawnieyszego w Etruryi Lidyyczyka, trupem położył; przeszyl także mieczem Kleomena nowożeńca, który małżonce swojej był przyobiecął, że bez bogatych do niey nie powroci łupow; lecz się z nią więcey nie obaczył

Ledwie się Adraft nie wściekł od złości, widząc kochanego syna i rożnych wodzow swoich zabitych, i że się z rąk iego zwycięska wykryca palma. Falantes prawie do nog iego powalony, do niedorzniętey się równał ofiary, ktora się przed świętym wykradając nożem, daleko od ołtarza ucieka. Adraftowi tylko momentu iednego ieszczę trzeba było, aby tego zprzątnął Lacedemończyka.

Gdy

Gdy się Falantes krwią własną i żołnierzy swoich oblewa, słyszy głos na pomoc bieżącego Telemaka. Zaraz duch w niego znowu wstąpił, a śmiertelna zniknęła powłoka, która mu już oczy zamraczała. Daunieńczykowie czując ten niażdżący niespodziany, Falantesa odstępili, aby się straszliwemu oprzeć mogli nieprzyjacielowi. Podobień był Adraſt do Tygrysa, któremu pastuszy połow z paszczęki wydarli. Szuka go Telemak w tej zamieszce, radby wojny jednym dokończył zamachem, i Aliantów od nieubłaganego uwolnił nieprzyjaciela.

Jeszcze Jowisz Synowi Ulifesowemu tak pretkiew i nagley użyzyć nie chciał wygranej. Ba i wola samey Minerwy była, aby go dalsze przeciwności do panowania nad ludźmi przyuczały. Zaczyn z woli Oycy wszystkich bogów niezbożny Adraſt przy zdrowiu zachowany, żeby tym czasem Telemak na wyższy sławy i cnoty postępował stopień. Mgła gęsta, którą Jowisz powietrze był napelnił, Daunieńczykow ratowała, a grzmot straszny wszystkich bogów obwieszczał wolą. Zdawało się, że się wieczne gornego Olimpu sklepy na ułomnych ludzi zawalaia głowy. To błyskawica od południowey do północney ofi chmury przecinaiać, oczy przenikliwym oślepiała blaskiem, to je okropne nocne zaraz znowu okrywały ciemności. Na koniec deszcz wielki lunął i obadwa rozłączył woyska.

Wiedział Adraſt tę bogów pomoc na swoy obroci ratunek, lecz nią tknięty nie będąc, niedzięcznością swoją zasłużył, że go okrutniejsza czekała pomsta. Pośpieszył zaraz do ściągnięcia się z woyskiem między niedopalonym obozem a ciągnącym się do rzeki bagnem. Co takim przemyśleniem i prętkością dokazał, że ten odwrot i

snym śceności w wynaydowaniu sposobow i przytomności umyślu iego był dowodem. Alianci od Telemaka zachęcení, ścigać go postanowili. lecz się z ich ręką za pomocą nawalnicy iak prażek wyplątał, który z myśliwych sideł chybkim ulaśnie lotem. Zaczyn Alianci do obozu powrócić i poniesioną nagrodzić umyślili stratę. Wstąpiwszy w oboz, wszystkie im się naplaczliwsze wojny na widok wystawiały skutki. Chorzy i ranni tyle sił nie miawszy, aby się przed ogniem z namiotow wyczołgać mogli, na poły spaleni żalofnym i konaącym głosem bolesne do nieba wysyłali krzyki. Co ferce Telemakowi tak żywym przeymowało żalem, że się od łez wstrzymać nie mógł; tknięty strachem i użaleniem oczy często odwracał; nie podobna mu było, na te iefzcze żywe bez ograżki spoyrzeć ciała, których śmierć długa i okrutna czekała. Rownały się do bydła na ołtarzu palonych, z których się zapach po wszystkich rozlatnie stronach.

Niestetyż! zawołał Telemak: iakie to wielkie nieszczęścia wojna za sobą pociąga. Co za ślepa wśiękłość nieszczęśliwych zaiufza ludzi! Liczą na ziemi krotkie i do tego nieszczęsne dni życia swego, czemu tedy do śmierci bez tego bliskiey tak chybkim pośpieszają krokiem? Czemu do goryczy, którą bogowie krotką doczesność napelnili, iefzcze tak wiele ciężkiego przydawaiają utrapienia? Wszyscy ludzie są bracia, a iednak się wzajemnie wyzabiaiają, i w okrutności dzikie przechodzą zwierza. Lwy z Lwami, Tygrysy z Tygryfami woiować nie będą, ale tylko na zwierza inżego rodzaju napadaiają. Sam się tylko człowiek, choć ma rozum, tego dopuszcza, czego bezrozumne nigdy nie czyniły zwierza. Co po tych wojnach? czy niemasz dosyć gruntow

na świecie? gdyby ie między ludzi rozdano, więceyby mieli, niżeliby uprawiać змоgli. Jak wiele ieśt pustykh kraioy? nigdy ich wszystkich ludzki osadzić nie może narod. Falszywać to tylko sława, i próżny boiownika tytuł, ktorych się krol dopina, tak straszne po krajach wzniecaią wojny! Więc tedy ieden to tylko człowiek, od bogow w gniewie światu dany, tak wiele ludzi swoiey bestyalstkiey ma ofiarować próżności. Trzeba, aby wszystko marnie zginęło, wszystko we krwi opływało, wszystko pożarł ogień, i tych co się przed płomieniem i mieczem zchronili, głodieszcze od nich okrutniejszy dla iednego szczegulnie domorzył człowieka, który z całego się ludzkiego urągając przyrodzenia, roszkz i sławę swoię w powszechnym zakłada zniszczeniu. Co to za dziwotworna sława! Czy podobna dosyć takimi pogardzać ludzmi, ktorzy wszystkiey zapomnieli ludzkości. Daleko od tego, aby z bogami rownali, zwłaszcza że się i ludźmi nazwać nie mogą; zasłużyli raczey, aby ich sobie potomne obrzydziły wieki, w ktorych się iak wielkie słynąć cuda spodziewali. Ah! powinni się krolowie barzo ostrożnie na wojnę wybierać, ma bydź sprawiedliwa, nie dosyć na tym, musi też bydź pospolitemu dobru pożyteczna. Krew poddanych tylko na ratunek ichże samych w gwałtownych ma bydź wylana potrzebach. Ale poehlebne rady, falszywe o sławie zdanie, próżna zazdrość, niesłuszne piękne mi pozorami pokryte łakomstwo, na koniec różne skryte z inszemi panami porozumienie i obowiązki, prawie zawfze krolow do woien naciągają, ktore ich nieszczęśliwemi czynią, bo niemi bez potrzeby wszystko na los szczęścia puszczają i poddanym tak wiele złego, iak

nieprzyjaciółom swoim wyrządzaią. Tak o tym sądził Telemak.

Nie prześtawał na tym, że na pochodzące z wojny utyłkował przykrości, ale ich też swoim używał łtaranie. Po namiotach sam chodził, chorych i konających ratował i cieszyl, pieniędzmi i lekarstwami zapomagał, i pełnemi im życzliwości mowami serca dodawał; tych zaś kazał nawiedzać, do których sam iść nie mógł.

Znaydowało się dwóch starcow miedzy będącemi przy Telemaku Kretenczykami; zwał się jeden Traumasfil, a drugi Nozofug. Traumasfil będąc z Idomenem na Troiańskim obleżeniu, od Elkulapiuszowych się dzieci zbawienney leczenia ran nauczył nauki. Sok miał wonny, który w naygłębsze i nayiadowitsze nalany będąc rany, wżysłkie dziwe i zepłowane wygrzał mięso; żadnego nie trzeba było rznienia, i nowe i zdrowsze od pierwszego zaraz odrastało ciało. Co do Nozofuga nie widział nigdy Elkulapiuszowych dzieci, ale za pomocą Meryona świętey i tajemney dostał księgi, którą Elkulapiusz dał był dzieciom swoim. Oprócz tego Nozofug bogow się zaszczycił miłością, pisał wiersze na chwałę potomstwa Latony, i co dzień białą bez zmazy owcę Apolinowi ofiarował, od ktorego częstę miewał natchnienia. Co tylko chorego obaczył, zaraz z oczu, cery, kształtu ciała i z oddechu prawdziwey chorob dochodził przyczyny. To lekarstwa na poty dawał, i ze skutku potow pokazywał, iak barzo ułatwione albo umniejszone pary wychodzenie człowieka wątli albo ozdrowia. To na mdłości pewne chorym zadawał trunki, ktore pozwoli przednieysze oczerstwiały członki i krew czyśczącą czleka odmładzały. Upewniał przy tym, że z niedostatku cnoty i męstwa ludzie częstego

tego potrzebną lekarstwa. Niech się tego, rzekł, wstydzą, że tak wiele liczą chorób, ponieważ zdrowie z dobrych pochodzi obyczajów. Ich to niewstrzeźliwość, pokarm do utrzymania życia przeznaczony, w śmiertelną obraca truciznę. Lekarstwa tak barzo człowiekowi życia przedłużyć nie mogą, iak ie barzo nieumiarkowane rokoszy skracają. Ubodzy z niedostatku żywności często, mniej na choroby utyskują, niżli bogaci, co ich barzo wiele zażywają. Żywności, które nazbyt smakowi dogadzają, i człowieka do zbytęznego zachęcają iedzenia, nie są pokarmem ale trucizną. I same lekarstwa wiele w sobie mają złości, które naturę osłabiają, ztąd ich też w wielkiesy tyko zażywać trzeba potrzebie. Naygłownieysze, nayniewinnsze i nayskuteczneysze lekarstwo iest wstrzeźliwość, umiarkowanie we wszystkich rokoszach, spokojność umysłu, i pracowitość ciała. Te krew śłodzą i miarkują, i zbytęczne rozpraszają wilgotności. Nozofug nie tak się dalece lekarstwami swemi był wślawił, iako podaniem sposobow, które do zabieżenia chorobom i skutecznego lekarstw służyły zażywania.

Ci dway do nawiedzenia chorych w woysku od Telemaka wysłani Starcy, wiele ich lekarstw, ale daleko więcey swoim uzdrowili staraniem. Bo za ich dozorem w czas należyty każdego chorego opatrowano i chędogo trzymano, aby się przy ochędoztwie złe rozszerzać nie mogło powietrze. Chorzy zaś doskonałesy przy ozdrowieniu swoim przestrzegać musieli w życiu skromności. Wszyscy żołnierze są tkniesi będąc pomocą, bogom za przyślanie Telemaka od związkowego woyska dziękowali.

Nie

Nie jest to człowiek rzekli, ale iakie bez wątpienia dobroczynne pod ludzką postacią uitaone bostwo, a ieżeli człowiek, to barżiey do bogow niżli do ludzi podobien; dla tego tylko na świecie żywie, aby dobrze czynił. Dobrotliwość i łaskawość iego na większą niżli męstwo u ludzi zaśluzęły miłość. O gdybyśmy go nażym mieć mogli krolem! ale go bogowie dla infzego szczęśliwszego zachowuią narodu, który barżiey niżli nas kochaia; pewnie do niego wiek złoty znowu wprowadzi.

Te slyszal Telemak pochwały, gdy w nocy, dla ustrzeżenia się zdradliwych chytrego Adrafa zamyśłow, obozowe obieżdzał leże. Nie były to pochlebstwem pachnące chwały, które pochlebniicy często w twarz Panom dawaia, tego będąc rozumienia, że się w łaskę niewstydlivych i delikatnego rozładku nie maiących krolow, niezmiernemi wkrecić trzeba pochwałami. Syn Uliksow tylko sobie prawdę smakował i te tylko cierpieć mógł pochwały, na ktore zaśluzyl, i ktore mu skrycie i daleko od niego dawano. Tę tylko do serca swego przypuszczaiąc pochwałę, owey słodkiey i czystey kosztował roskoszy, ktore bogowie do samey tylko przyłaczyli cnoty. Złośliwi ludzie nigdy tey niedoznawszy słodyczy, ani iey rozumem ogarnąć, ani iey wierzyć mogą. Miarkował się iednak w tey wesolosci swoiey, przywodząc sobie na pamięć wszystkie swoje popełnione błędy. Nie zapomnial swoiey wrodzoney dumy i oziębłości ku ludziom. Wistydal się skrycie, że tak nieużytego i nieludzkiego był umysłu, i sądząc, że daney mu nie zaśluzyl sławy, mądrey ią przypisował Paladzie.

Tys to, rzekł, o wielka Bogini, ktoraś mi Mentora darowała, aby mnie uczył i złych moich popra-

poprawiał skłonności. Tyś mi tey udzieliła mądrości, że z błędow moich ten biorę pożytek, abym sam sobie więcej nie dowierzał. Ty moje popędliwe wstrzymujesz namiętności, i kosztować mi daiesz, iaka w zaratowaniu niešťczęśliwych ludzi iest rokosz. Bylbym bez ciebie, iakom zaśluzyl, w nienawiści u wszystkich i bez ciebiebym się nigdy niepowetowanych dopuścił błędow. Bylbym iak dziecie, które słabości swoiey czuie, i matki odbiegizy za pierwszym upada krokiem.

Zadziwowowali się Nestor i Filoktet Telemakowi, widząc go teraz tak łagodnego i pilnego w obowięzywaniu sobie ludzi. Dziwowali się, że teraz tak był uprzeczmy, do ratowania skłonny i tak dowcipny w zabieganiu ludzkim dolegliwościom. Nie wiedzieli, co o nim sądzić mieli, bo w nim nie tego co przedtym widzieli człowieka. Staranie iego koło Hypiaźowego pogrzebu, ieszcze w nich więkźze czyniło podziwienie. Sam był poszedł do mieysca, gdzie zkrwawione i posiekane Hypiaźa leżało ciało, które wydobywszy z pod kupy trupow, gdzie ie skryli byli, poboźnemi przy tych słowach oblewał łzami: O wielka duszo, wiesz teraz w iakim u mnie męstwo twoie było poważeniu. Prawda, że mię twoia rozniewała była hardość, ale wady twoie od gorącości młodego pochodziły wieku. Wiem dobrze iakiego ten wiek potrzebuie wybaczenia. Pewniebysmy się w następiącym pogodzili byli czaście. Wyznaię, że ci z moiey strony krzywdę uczynił. O bogowie! czemu mi go bierzecie, nimem go do szczerey ku mnie mogł przyniewolić miłości.

Rozkazał potym Telemak, aby ciało wonne mi umyto likworami, i dla niego stós ułożono.

Wiel.

336 PRZYPADKOW TELEMAKA

Wielkośne sośnie od siekier szczękały i z wierzchu gor się ścaczały. Dęby, ow starodrzewny płód ziemi, który się niebiosom grozić zdaie, wysokie topole, w wierzchołkach swoich gęsto umaione wiąze, i lasy zdobiące buki na rzeczonym Galezy się waliły brzegu. Tam z nich stos wysoki pięknie ułożony porządnemu się równał budynkowi. Więc też i płomień błysnął, i dym się iak gęsta chimura wysokim pod niebiosa wzbijał zakretem.

Naprzód Lacedemończykowie powolnym w żalu swoim postępowali krokiem; w ziemię patrzaiąc zpuszczone trzymali dźidy; żal się gorzki na ich dzikich i łzami skropionych wyrażał twarzach. Po nich Ferecyd starzec następował, nie tak wielością lat iako żalem zgięty, że mu Hypiasza przeżyć przyшло, którego od dzieciństwa samego był wychował. Ręce swoje i zapłakane ku Niebiosom podnosił oczy. Od Hypiaszowej śmierci najmniejszego zażyć nie chciał pokarmu. Nie mógł mu sen ślodki powieki w kupę ścisnąć, ani na moment gryźliwego przerwać śnięta. Sam nie widząc dokąd, płatanym za tłumem szedł krokiem. Tak mu żal wielki serce był śisnął, że najmniej z ust jego nie wychodziło słowko. Przy tym pełnym rozpacz i utrapienia milczeniu na stos zapalony zpoyszawszy, nagle iak szalony zawołał człowiek: o Hypiaszu, Hypiaszu już ciebie więcej nie obaczę; Hypiasza niemaż a iajeszczże żyje? iam to mój kochany Hypiaszu ten nielitościwy człowiek, który ciebie do gardzenia śmiercią przyuczał; omyliłem się na rozumieniu moim, że ty wprzód w pierśiach moich śmiertelny uślyszysz skrzypek, i ręką twoją moje zawrzesz oczy. Okrutni bogowie przedłużyliście to na to życie moje, abym Hypiaszowej dożył śmierci.

śmierci. Kochany Synu, którego mię wychowanie tak wiele kosztowało starania. już się więcej z tobą nie uyrzę; obaczę matkę twoją, ale mi śmierć twoją wyrzucić, i od ciężkiego umierać będzie żalu. Obaczę młodą twoją małżonkę, iak się w pierś bić i swoje rwać będzie włosy, a ią tego utrapienia muszę być przyczyną. O kochany duchu? zawołaj mię na Styksowe brzegi, bom sobie życie omierzył; tylko cię samego moją kochany Hypiaszu znowu obaczyć pragnę. Hypiaszu, moją kochany Hypiaszu! tylko dla tego jeszcze żyję, abym twoim popiołom ostatnią oddał usługę.

W tym się rozciągniętemu młodego Hypiasza przypatrowano ciało, które w przyozdobionej purpurą, złotem i srebrem niesiono trumnie. Śmierć mu oczy zaćmiła była, ale jednak wszystkich jego wygaśnię nie mogła przyjemności. Jeszcze się wdzięki na zbłądley w pół wyrażały czerze. Koło białosmukłej i na ramieniu zwieszoney fizyie chwiały się czarne długie, i od Atysowych i Ganimedowych śliczniejsze włosy, które się w krotce w popioł obrocić miały. W boku zaś głęboka się wydawała rana, która go, wszystką z niego krew wylawszy, w okropne Plutona zepchnęła krolestwo.

Telemak żalem złożony, tuż za ciałem idąc, wonne na nie rzucił kwiaty. Gdy do stołu przybyli, Syn Uliseja bez nowych łez rozlania patrzeć na to nie mógł, iak płomień ciało okrywaiące przeymował żaty. Ostatniąc zawołał oddać życzliwość, wspaniały Hypiaszu, którego moim nazwać nie śmiem przyjacięlem. Odpoczywaj duzo, któraś na tak wielką zasłużyła sławę. Gdybym ciebie nie kochał, twęgoby ci zazdrościł szczęścia, boś od naszych na świecie uwolniony mizeryy, z którego najsławnieyszą zcho-

dził

dzisz drogą. Ah gdybym dui życia mego row-
nym mógł zakończyć sposobem! Niech Styks
twego nie wstrzymuie ducha, niech otwarte Eli-
zeykie znajdzie pola, niech sława imienia twe-
go przez wszystkie trwa wieki, i twoie w pokoiu
odpoczywają popioły.

Co tylko przy serdecznym wzdychaniu te
wyrzekł słowa, zaraz się wszystkie wojsko wie-
logłośnym odezwało krzykiem. Nad Hypiaszem
użaleni, wielkie jego sobie powiadali czyny. Żal
ciężki nad Hypiasza śmiercią wszystkie im jego
dobre na pamięć przywodził przymioty, a wady
niepamięcią przytłumiał, w które go gorącość
młodego wieku i złe wprawiło było wychowa-
nie. Jeszcze ich daleko barżiej pełne życzliwo-
ści Telemaka poruszały zdania. Jestże to, rzekli,
ow młody tak zuchwały, dumny, nieużyty i
każdem gardzący Greczyn? Jak to teraz został
łagodnym, ludzkim i przyjacielskim. Minerwa
Ojca jego barzo kochała, to go także bez wąpie-
nia kochać będzie, i naykosztowniejzemi obda-
rzyła dary, których tylko bogowie ludziom uży-
czyć mogą, bo mu z mądrością skłonne do przy-
jaźni dała serce.

Gdy płomienie trup zpały, Telemak won-
nemi wódkami kurzące się jeszcze kropił popioły.
Potym ie w złotą wypiął urnę, i kwiatami ją
uwieńczywszy do Falantesa zaniósł, który od ran
swoich w wielkiej leżał słabości i już otwierają-
cą się do wieczności okropną widział bramę.

Traumafii i Nozofug od Syna Ulifefowego
przyśłani, wszystkie mu podług reguł ich nauki
dawali pomoc, i już ulatującą powoli przywra-
cali duszę; nowe go nieznacznie odżywiały si-
ły; przyiemna i prętką moc żywotnego balsamu
przez wszystkie żyły do samego przeniknęła serce,
a łago-

a łagodne go ciepło z lodowatych rąk śmierci wyrwało. Lecz co tylko młodość ustała, zaraz go ciężki ogarnął smutek, teraz bowiem braterką czuć począł strąę, nad którą dotąd pomyślić nie mógł. Czemu, zawołał, tak wielkiego do ozdrowienia mego przykładacie starania? Czy mi nie lepiża umrzeć, i za moim ukochanym poyść Hypiaszem? Widziałem go tuż przy mnie ginącego. O Hypiaszu, iedyna życia mego słodycz! moy bracie! moy kochany bratuleńku! iuż więcej nie żyiesz! iuż ciebie widzieć, i słuchać nie mogę; iuż ci moich przy ferdeżnych obłapach powiadać nie mogę dolegliwości, i ciabie w twoich ciężyć nie będę trołkach! O Bogowie, nieprzyjaciele narodu ludzkiego! iuż więcej dla mnie Hypiasz nie żyie. Czy to podobna! czy mię też ten iaki nie omamia? Nie ten to, ale oczywišta prawda! Utraciłem cię Hypiaszu! widziałem na oczy swoje iakoś ginął? Niech przynajmniej tak długo ieszcze żyię, ile mi do tego potrzeba, abym się ciebie poinścił, i duchowi twemu okrutnego i krwią twoią oblanego ofiarował Adraſta.

Gdy Falantes tak ubolewał, wspomnieni dwaj zacni ludzie, te żale iego ukoić uśłowali, obawiając się, aby mu choroby nie przyczyniły, i pożądanemu lekarstwu nie przeszkodziły skutkowi. Wtym nadchodzi Telemak, ktorego Falantes nagle obaczywszy, dwie w sobie przeciwne poczuł paſujące się namiętności. Zari się na to, co się między Telemakiem i Hypiaszem działo, a boleść z Hypiaszowey śmierci ieszcze barziej tę rozżarzała zawzierość. Z drugiey zaś strony dobrze wiedział, że Telemakowi utrzymanie życia ſwego był winien, który go zkrwawionego i prawie pokonanego z Adraſtowey wyrwał garści. Wtym

zpoyrzawszy na złotą popielnicę, w ktorey kochanego brata zamknięte były popioły, w gorłkie się rozlewał potoki, a nie mogąc od żalu przemowić, Telemaka tylko serdecznym przywitał obłapem. Na koniec przy ciężkim łkaniu słabym rzekł do niego głosem:

Godny Synu Ulifesa, cnota mię twoja do miłości przyniewala. Winienem ci ostatnie życia mego już gasnącego godziny; ale daleko mi milszą zawdzięczyć ci muszę przyługę. Bez ciebieby ciało brata mego śpy szarpały; bez ciebieby się duch jego, na świecie pogrzebu nie miawszy, po Styklowych nieszczęśliwie tułał brzegach, a Charon niemilosierny zawsze go odpychał. Musiał mię to człowiek taki ściśle obowiązać, ktoregom tak barzo nienawidził? O bogowie nagroǳcie mu to, a wybawcie mię od tak nieszczęśliwego życia! Co do ciebie Telemaku, ostatnią mi iak bratu memu odday życzliwość, aby twoiey nic więcej nie dostawało sławie.

Truchlał po tych słowach rozżalony Falantes. Telemak przy nim stoi, ale z nim mówić nie śmie, czeka, pokiby się do sił swoich znowu nie wrocil. Wtym też Falantes po mdłości swojej do siebie przyzedszy, bierze popielnicę z rąk Telemakowych, łzami ią oblewa i kilka razy ią pocałowawszy w te do niey rzecze słowa: o kochane i kosztowne popioły, kiedy czas ten przyydzie, że moje z wami w tymże pochowaią statku? O duchu Hypiasza dąże za tobą w podziemne krolestwo! Telemak się nas obadwuch pomści.

Więc się też Falantesa choroba, za osobliwym staraniem tych dwuch w Elkulapiuszowey nauce biegłych ludzi, co dzień umniejszała. Telemak zawsze z niemi u chorego bywał, aby się tym

wiek-

większą pilnością do iego prętkiego przykładali uzdrowienia. W wszystkie wojsko barziej dobrotność serca Telemaka w poślikowaniu nągłowniejszego swego nieprzyjaciela, iako mądrość i męstwo wyśławiali, ktorými w potrzebie wszystkich Aliantów ratował wojsko. Równego czasu Telemak się w naytrudniejszych wojennych pracach niezapracowanym pokazał. Mało co sypiał, a do tego przychodzące co godzina we dnie i w nocy wiadomości, albo też wizytacye wszystkich leż w obozie sen mu przerywały, ktorých nigdy dwa razy w ieaney nie odprawował godzinie, aby tym snadniej tych przydybał, ktorzy należytey nie przestrzegali czułości. Często potem i kurzawą przykryty do swego powracał namiotu. Strawa iego była pośpolita, żył iak prości żołnierze; aby ich do wstrzemięźliwości i cierpliwości swoim własnym zachęcił przykładem. Był w ten czas w całym wojsku wielki żywności niedostatek, zaczym nie od rzeczy by dź sądził, aby sam na uciszenie szemrania żołnierskiego, równe z niemi dobrowolnie ponosił niewczasły. Ciało iego od tego bynaimniey nie wątlało pożycia, ale raczey przy co raz większey czułości na prace twaruniło. Już te subtelne wdzięki znikać poczynaly, które iak kwiecie pierwszą zdobić zwykły młodość. Cera iego swoiey pozbywając gładkości, coraz barziej śniedniała, członki się zaś nie tak barzo w miętkość iak w żyłowatość przybierały.

Koniec Księgi siedemnastej.



PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIEGA OŚMNASTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

*Telemak rożnemi wieleżdzionij snami, tego i. j. rozumnienia, że Uli-
ses Ojciec tego z tym się rozgląd ścieżkami. Zamyslałże tedy
prze-ścigające do skutku przejęcie zamysły, wybiera się na po-
szukiwanie Ojca swego w jekielnych prze-ścianach. Zaczyn się z
dzieloma kretaczkami z obozu wyirata, którzy go do świą-
tyni blisko Achereńskawej odrywodzą iaskini, w którą się
świśleczny, przez gęstą ciemność do Styksowego przubywa
brzęgu, tam w Charonowej przepławiony łazę przed Pla-
tonem sława, który mu chętnie pozwala, aby Ojca swego po-
szukał. Co czyniąc przez okropne przedchodzi Tartary strasz-
nym się przypatrnie nękom, pod któremi nieważniczney,
krzywooprzysiężne, niezbożnicy, obłudnicy, a oślobliwie żli ię-
czą krolowie.*

A draśt ściagnawszy się z swoim w potrzebie
znacznie uszczuplonym woyskiem za górą
Aulon, tam na różne posiłki i oraz na pomyślną
do powtornego spadnienia na nieprzyaciółtwoich
czekał okazyją. Podobien do Lwa zgłodniałego,
który od owczarni odpędzony będąc, w ciemne
znowu powraca lasy, gdzie wszedłszy do iaskini,
kły i spony osiży i dobrej do wydłużenia wżysk-
kich stad upatruię chwile.



Telemaque traverse le Tartare

H

T
śliw
prze
kon
obch
twe
na z
się
gwi
spia
wał
wid
nad
świ
stwi
wie
lud
sta
i u
gł
pic

och
Un
mi
na
ni
cr
W
st
m
o
ta
k
u
J

Telemak doskonałą w całym obozie obmyśliwszy karność, zabierał się przedsięwzięty swoy przed wszystkimi woyska Wodzami utajony wykonać zamiar. Już go sny od dawnego czasu obchodziły były, w których co noc Ulisesa Oycę swego widział. Ten miły obraz zawsze mu się na zchylku nocy pokazywał, nim wzniciający się ranney zorze rumieniec, z nieba nieśtateczne gwiazdy, a z okręgu ziemię przylatujące się koło śpiących senne śpódzał obludy. To mu się zdawało, że nagiego Ulisesa na jakimśś szczęśliwey widział wyspie, gdzie go Nimfy na kwiecieństey nad rzeką otaczały i ubierały łące. To mu się śniło, że go w lśniącym złocie i sioniową kością słyżał Pałacu, gdzie mu się z radością i podziwieniem w kwiaty uwieńczeni przytłuchywali ludzie. Często Ulises przed nim w tak wesołey stawał postawie, iakby się na obfitych w rozkoszy i uciechy bieliadach, przy zgodnych z lirą cieszyl głosach, które w przyjemności wszystkich Muz pieśni i Apolinową przechodziły lirę.

Te sny przyjemne zawsze Telemaka przy ocknieniu barzo zasmucały. O moy Oycze! o Ulisesie moy kochany Oycze, nie raz zawołał, miłszeby mi sny naystraszniejsze były. Znamionują mi te szczęśliwości obrazy, żeś do mieszkania duży błogosławionych przeniesiony, gdzie ich cnoty bogowie wiecznym nagradzają pokojem. Wierzę, żeś Elizeyjskie widział pola. O iak straszna rzecz jest, nie mieć więcej nadziei! Ah moy kochany Oycze, już to ciebie nigdy nie mam obaczyć! Już tego nigdy serdecznym nie przywitam objawem, który mię tak serdecznie kochał, i ktorego tak wielkim szukam staraniem! Już tych ust słuchać nie będę, z których mądrość płynęła! Już nigdy tych rąk ukochanych i zwycięskich nie

344 PRZYPADKOW TELEMAKA

pocałuję, które tak wiele nieprzyjaciół zgromi-
ły! już bezrozumnych Penelopy karać nie bę-
dą zaletników! już nigdy Itaki z ostatniey nie
wydzwigną zguby. O bogowie nieprzyjaciele
Oycy mego! te sny nieszczęśliwe na mnie dla te-
go zpuszczacie, abyście mi z serca wszystkie na-
dzieję, a z nią i życie moje wydarli. Nie mogę
w tey dłużej żyć niepewności. Ale niestetyż co
mówię! czy to iaka jeszcze niepewność? wszak
dostyć jestem upewniony, że mój Rodzic więcej
nie żyje. Idę, ducha jego po piekielnych szu-
kać mieyscach. Tezeusz do nich zstąpił. Tezeusz
ow niezbożnik, który się ze wszystkich bostw
piekielnych uragał, mię zaś pobożność prowa-
dzi. Herkules także tam zstąpił. Nie jestem
Herkulesem, ale jednak piękna Herkulesowym
się puścić torem. Orfeusz wyliczaniem nieszczę-
śliwości swoich poruszył serce boga tego, iak
mówią nieprześląganego; otrzymał pozwolenie,
aby Eurydyca do żywych znówu powróciła.
Godniejszy jestem uzalenia, niżli Orfeusz, bo
moja daleko jest większa strata. Kto młodą pa-
nienkę, których dostyć jest na świecie, do mądre-
go i w całej Grecyi słynącego przyrównać może
Ulissea. Idź Telemaku, umrzyj kiedy trzeba.
Czemu się mam bać śmierci, kiedy mi w życiu
tak wiele ponosić przychodzi goryczy. Plutonie,
Proserpino, doznam w krotce, jeżeliście tak barzo
niemiłosierni, iak o was powiadaia. Abym cię
Oycze mój znalazł, kraie i morza ale bez skutku
zwiedziłem, obaczę teraz jeżeli ciebie w cie-
mnym zmarłych nie znajdę mieszkaniu? Nie do-
puszcili mi bogowie, abym się z tobą na ziemi
przy słonecznym cieszył świetle, podobno mi po-
zwolą, ducha twego w ciemnym okropney nocy
widzieć Państwo.

Telemak

Telemak przy tych słowach rzewnemi zawsze
 pościel swoję oblewał łzami. Porwał się raz z ło-
 ża, abyienne światło tę ze snów usmierzyło
 gryzotę, lecz ią wszędzie z sobą iak tkwiącą w
 sercu swoim nosił strzałę. W tym swoim utrapie-
 niu, odważa się w piekło przez sławne i niedale-
 kie od obozu wstąpić miejsce, które dla tego Ache-
 roncyą nazywają, że się tam straszna znajduje
 otchłań, gdzie się na Acherontowe spuszczaią brze-
 gi, na które przysięgać i sami się wzdrygali bogo-
 wie. Miało to na opoce, iak gniazdo na wierz-
 chołku drzewa leżało. Tuż przy opoce była ot-
 chłań, do ktorey ludzie bojaźliwi przystąpić nie
 śmieią. Pasterze od niey stada odganiali. Usta-
 wicznie tą dziurą z Styksowey kałuży wycho-
 dzące siarczyste zaduchy powietrze zarażały.
 Trawa w kóło nie rosła, ani iakie wchodziły
 kwiaty. Nigdy tam łagodne nie wiały Zefiry, ani
 kogo wynikające wiołny przyjemności, lub bo-
 gate iestien cieszły dary. Zpalona i żadnym
 deszczem niezkropiona ziemia, tylko chrośty bez
 liścia i okropne rodziła Cyprysy. Ceres żniw
 złocistych rolnikom w całej obłzerney nie uży-
 czała okolicy. Zdawało się, że Bach darmo swoje
 słodkie obiecował owoce, bo winne grona miasto
 dożrzewania usychały. Smutne Naiady nie kry-
 ształową wodę, ale tylko gorzkie i mętne wyle-
 wały fale. W tym tu iezyną i cierniem zarosłym
 kraiu, żadnym się ptacy nie odzywały terlika-
 niem; gdzie gaiów do zchronienia swego nie zna-
 lazszy, pod łagodnieysze uleciały niebo, aby się
 tam przy wesółym gnieździły śpiewaniu. Tu
 się tylko krucze krakanie i smutne łowie odzy-
 wało huczenie. I sama trawa taką stada kar-
 miła goryczą, że nigdy po łakach od radości
 nie płały. Byk tu od ialowicy stroni, a smu-

tnemu pasterzowi multanek i fletow się odechciało.

Często dym czarny i gęsty z tey wybuchał iaskini, dzień iasny niby burą iaką okrywał nocą. W ten czas lud poblížszy na ubliżanie piekielnych bogow sówite palil ofiary, choć często ludzie w rozkwitłym wieku, i w pierwfzey młodości swoiey porze, sami tylko przyjemną tym okrutnym boſtwom byli ofiarą, którą sobie przez ſtraſzną powietrza ofiarowały zarazę.

Telemak poſtanowił był, na tymże mieyſcu drogi do okropnego Plutona poſzukać pomieſzkania. Minerwa, która go uſtawicznie ſtrzegła i ſwoią zaſłaniała tarczą, nie tylko mu Plutonową ziednała łaskę, ale też i to u Jowiſza uproſiła, że przez Merkurego, który co dzień w piekielną wſtępuie otchłań i Charonowi pewną zmarłych oddaie liczbę, władającemu duchami kazał powiedzieć krolowi, żeby Uliſesowemu Synowi w ſwoie wſtąpić pozwolił Pańſtwo.

Telemak ſkrycie w nocy przy kſieżycowej z obozu wyſzedſzy poſwiecie, tego możnego wzywał boſtwa, które na niebie w nocy ſwietnym ieſt kſieżycem. na ziemi ſię zaś czyſtą Dyanną, a w piekle groźną nazywa Hekata. To boſtwo widząc, że go czyſte ſerce i ſwiątobliwa ku Oycu prowadzi miłość, łaskawie iego wyſłuchało modłę.

Co tylko u otchłani ſtała, zaraz ſtraſzne podziemnego kroleſtwa uſłyział ryki. Ziemia ſię pod nim trzęſła, a niebo błyskawicą i ogniem uzbroiſzne ſwiat piorunami ſtraſzyło. Poczał młody Telemak iak ſtrach ſerce, a pót zimny wſzyſtkie iego obeymował członki, ale go meſtwa wſpierało. Podnioſzły ręce i orzy ku Nieboſom, zawołał: Wielcy bogowie! przyymię te znaki i wierzę.

wierzę, że mi szczęście znamionują; dokończcie dzieła waszego. Co rzekłszy pretłżemi pośpieszał krokami i odważnie u wrot piekielnych stanął.

Ustał smrod zaraźliwy, i dym gęsty także zniknął, który każdemu do otchłani przybliżającemu się zwierzęciu śmiertelnym był zaduchem. Telemak sam do iaskini wstępował; niktby się też za nim iść nie ośmielił. Dwaj Kretencykowie, którym się swego zwierzył był zamyśłu, do pewnego go tylko przy otchłani odprowadziwszy miejsca, daleko od niego drżący i w poś umarli w Świątyni pośtali, gdzie bez nadziei widzenia się kiedykolwiek z Telemakiem swoje bogom czynili śluby.

W tym Syn Ulifesa szpadą w ręce w te straszne zstępował ciemności, i przy tak słabym i ciemnym świetle, iak więc w nocy na ziemi migocze, letkich koło siebie przelatujących się postrzeża duchów; szpadą je rozpędziwszy, okropne bagnistej rzeki widział brzegi, w ktorej się błotniśta i stojąca woda w koło kręciła. Na tych brzegach niezmierną moc uyrzał zmarłych, którzy na świecie pogrzebu nie mieli i darmo się nielitościwemu prosił Charonowi. Bożek ten przy zawsze smętnej i gryźliwej ale czerstwej starości, iednym pogroziwszy, a drugich odpechnąwszy, młodego Greczyna do swojej przypuścił barki. Gdy w nią Telemak wsiada, niepoćieszonego ducha usłyszał ięczenie.

Jakie jest nieszczęście twoje, rzekł Telemak do niego, i kimeś był na ziemi? Duch na to: Jestem Nabofarzan król przepyszne Babilonu; na głos imienia mego wszystkie wschodnie drżały Narody. Babilończykowie w marmurowej mi

się kłaniać musieli świątyni, gdzie dzień i noc przed złotym posągami, który moję wyrażał osobę, naykosztowniejsze z Murzyńskiey ziemi palono perfumy. Nigdy mi się kto sprzeciwić nie ważył, bo za to zaraz był skarany. Co dzień nowe wynaydowano uciechy, aby mi rokoszy w życiu moim przyczyniono. Byłem młody i czerstwy; Ah iakie mnie ieszcze na tronie nie czekały szczęśliwości! Lecz małżonka moja, którąm bez iey wzajemney kochał miłości, pokazała, żem nie był bogiem. Otruła mię, a teraz szczerą jestem marnością. Wczoray moje przy wielkiej okazałości w złotey urnie pochowano popioły. Wszystkie poddaństwo płakało, włosy sobie rwało, i powierzchownie w płomień stofowy za mną skoczyć, i ze mną umrzeć żądało. Jeszcze teraz do mego przepysznego biegną grobowca, gdzie moje pochowano popioły; lamentują u niego, a iednak nikt mnie szczerze nie żałuje; co większa, Rodzina moja moją się brzydzi pamiątką, tu zaś na dole już straszne ponoszę męki.

Telemak tym zdięty będąc widowiskiem, rzekł do niego: Byłeś też podczas panowania twego prawdziwie szczęśliwym? Czy też tego słodkiego skosztowałeś pokoiu, bez ktorego serce w naywiększych rokoszach więdnie i usycha. Nigdy tego nie doznał pokoiu, odpowiedział Babilończyk, ba i teraz nie wiem o czym mówisz. Mędry ten pokoy, iak iedynie tylko na świecie wystawiają dobro, ale co do mnie nigdy go nie poczuł; bojaźń, nadzieia i co raz inżę żądze serce moje targały. Uśiłowalem, aby mię moje nieporządne zatwardziły namiętności; starałem się, żeby moja zapamiętałość ustawicznie trwała. Barzoby mi przykro było, gdyby ią
przez

przez najmnieyszą chwilkę cichy iaki przerwać miał rozsądek. Ten to jest pokoy, ktoregom w życiu moim zażywał, każdy inszy za ten i baykę miałem. Te to są szczęśliwości, ktorych teraz żałuję.

Babilończyk przy tych słowach iak sprośny i szczęściem rozpieszczony szlochał człowiek, który ieszcze nawyknać nie może, swoje statecznie ponosić nieszczęście. Było przy nim kilku na większą pogrzebu iego wspaniałość zabitych niewolników. Gdy ich z krolew Merkur do Charona przyprowadził, krola im tego, ktoremu na świecie służyli, pod zupełną oddał władzę. Już się więcej tych niewolników dusze Nabofarzanowego nie bali ducha. Prowadząc go na lancuchu, strasznie się z niego urągali. Pierwszy rzekł: a nie byliśmy to iak ty ludzie? iakoś się tedy mogli tego dopuścić głupstwa, żeś się między bogi policzył? czyś nie miał na to pamiętać, żeś z ludzkiego pochodził narodu? Drugi mu temi nieuczciwemi nagrawał słowy: miałeś racją, żeś nie chciał bydz miany za człowieka, boś był potworą bez człowieczeństwa. Inszy tak sobie z niego przedrwiwał: gdzie się twoi podzieli pochlebniacy? Nic teraz nie masz nieszczęśliwy ducha, nikomu więcej co dać i nikomu więcej zaszkodzić nie możesz. Zostałeś niewolnikiem twoich własnych niewolników. Bogowie powoli do sprawiedliwości postępują, ale ią na koniec nieomylnie czynią.

Gdy się na te ostre słowa Nabofarzan twarzą na ziemię powalił, i sobie z wielkiej zaiadłości i rozpacz y wlofy wyrывał, Charon zawołał do niewolników: pociągniecie go lancuchem do gory, podnieście go przeciw woli iego, niech i tey
nie

nie ma pociechy, aby swego mógł zataić wstydu. Trzeba, żeby to wszystkie Stryksove dusze na usprawiedliwienie bogow widzieli, ktorym ten niebożnik przez wszystkie swoje doczesne panowanie krzywdę czynił. Jeszcze na tym nie dosyć Babilończyku, tylkoć to początek bolow twoich, gotuy się przed nieubłaganego Minosa a piekielnych Sędziego stanąć sądem.

Gdy okrutny Charon tych słow domowił, barka do brzegu Plutonowego przypłynęła Państwa. Wszystkie się zbiegły duchy, aby tego żywego między zmarłemi na barce obaczyły człowieka. Lecz iak tylko Telemak na ląd wystąpił, zaraz przed nim iak nocne pouciekały cienie, które naymnieysza dniowa zwykła rozpędzać światłość. Charon młodemu Greczynowi mnię zmarłczożne pokazał czoło; spojrzawszy na niego nie tak ponurym iak zwykły okiem, rzekł do niego: Śmiertelny człowiecze, bogowie cię kochają, bo ci w nocne i inżym śmiertelnym niedostępne wstąpić pozwalają krolestwo. Idź iak nayrychley, dokąd cię wołają wyroki. Idź tą ciemną drogą do Plutonowego Pałacu, znajdźiesz tam Plutona na tronie siedzącego, otrzymaż od niego pozwolenie, abys w te wstąpił mieysca, które mi tobie odkryć zakazano.

Telemak zaraz chybkim daley dążąc krokiem, widzi, że się zewsząd licznieysze od piasku na morskim brzegu koło niego przelatują duchy. Rozruch tey niezmierney mnogości, i głębokie po tych obszernych mieyscach milczenie, boskim go okrywały przestraczem. Gdy do okropney nieprzeblaganego Plutona przystępował Stolicę, włoży mu się na głowie naieżały, kolana dygotały, a głosu tak dalece ubywało, że ledwie te do bożka mógł przemówić

mówić słowa: straszny bożku! widzisz przed sobą Syna nieszczęśliwego Ulifesa, przychodzę do ciebie, abys mię uwiadomił, ieżli moy Ociec w twoim przebywa państwie, albo ieżli się ieżcze po ziemi tuła?

Pluto na hebanowym siedział tronie; twarz jego była blada i surowa, a oczy mu się głębokie pod groźnym i zmarszczonym iłkrzyły czołem. Barzo mu przykra była żyjącego człowieka przytomność, bo mu światłość iak tym zwierzętom oczy przerażała, ktore tylko w nocy z ciemnych swoich wychodzą lochow. Siedziała przy nim Proserpina, na którą ustawicznie patrząc swoje okrutne nieco łagodził serce. Zawzięte odradzała się iasnością urodziwością, ale się zdawało, że do swoich przedziwnych wdziękow, iakąs surową i okrutną od małżonka swego przyłączyła własność.

Przy tronie leżała śmierć głodna i blada, i ostrze u kofy swoiey ustawicznie wyostrzała. Przelatywały się koło niey straszliwe gryzoty, okrutne podeyrzenia, skrwawiona i ranami okryta pomsta, niesprawiedliwe nienawiści, samo się gryzące łakomstwo, rozpacz własnemi się szarpaćca rękoma, i szalona świat burząca wyniosłość. Chciało się zdradzieństwo krwią nasycić, ktore żadnego z narobionego licha odnieść nie może pożytku. Zazdrość iad swoy śmiertelny wywierała, a nie mogąc zafzkodzić, w szaleństwo się przemieniała. Niezbożność sama sobie bezdenną kopala przepaść, w którą się potym bez ratunku pogrążyła. Przelatywały się na koniec bezecne strachy, i pod zmarłych postaćią żyjących straszące pokusy, tudzież sny straszne i im rowne bezsenności. Wszytkie te szkaradne obrazy zuchwalego okrażały Plutona, i okropną jego napelniały

pełniały Stolicę. Pluto markotnym głosem, od którego głębizna Erebu zaigczala, Telemakowi odpowiedział: Śmiertelny młodzieńcze, wyrok ci to duszom naznaczone zgwałcić pozwolił ichronienie; dokonyway twego wysokiego przeznaczenia; nie powiem ci, gdzie twoy przebywa ociec, dosyć na tym, że ci go poszukać wolno. Był krolem na ziemi, zaczym ci tylko z iedney strony miejsce czarnego Tartaru, w którym złych karzą krolow, a z drugiej Elizeylkie zwieuzić trzeba pola, gdzie cnotliwi krolowie hojne odbierają nagrody. Ale ztąd inaczey do Elizu, iak przez Tartary przebyć nie możesz. Pośpiesz się do tych miejsc, i iak nayprędzey z mego ustępy Państwa.

Zdawało się Telemakowi, że prętkim lotem te niezmierne i próżne przelatuie przeciagi, tak barzo do otrzymania wiadomości, ieżli Oyca swego obaczy, i do uchodzenia z oczu tego straszego dążył Tyrana, który żywych i zmarłych strachem okrywa. Wtym niedaleko od siebie okropne postrzeżł Tartary. Dym z nich gęsty i bury wybuchal, i pewnieby śmiertelnych ludzi swoim zaraźliwym zaduśił smrodem, kiedyby się po ich rozszerzył mieszkaniu. Dym ten ognistą rzeką i płomieniste okrywał wiry, które iak naygwałtownieysze z naywyższej skały w bezdenną przepaść spadające huczały potoki, i tak barzo ucho zagłuszały, że na tych okropnych miejscach nic wyraźnie dosłyszeć nie mogło.

Telemak skrycie od Minerwy zachęcony będąc, śmieie w Tartarową wstępuie przepaść. Uyrzał zaraz wielki tłum ludzi, którzy na tym świecie w naypodleyszych żyli stanach. Karano ich za to, że szalbierstwem, zdradziectwem i okrucie-

ciemstwem bogactwa nabywali. Widział między niemi wiele niezbożnych nabożniczkow, którzy pod udatnym gorliwości w wierze pozorem, swoiey dogadzali wyniosłości, i lekkowiernych oszukiwali ludzi. Karano ich iak naygłówniejszych między ludźmi złoczyńcow, bo i samey źle używali cnoty, choć naywiększym bogow jest darem. Były tu dzieci, co rodziców swoich zamorzyły; żony, które krwią mężow swoje zbroczyły ręce; zdraycy, którzy wszystkie złamawszy przyśięgi, Oyczyznę swoię nieprzyjaciolom wydali. Ci wszyscy tak okrutney iednak iak obłudnicy nie cierpieli kary. Trzey piekielni Sędziowie każń tak ostrą dla tego na nich założyli, iż świętaszkom na tym nie dosyć, że się infzym niezbożnikom w złości równaią, ale też za cnotliwych uchodząc, swoią fałszywą cnotą do tego są powodem, że ludzie prawdziwey dowierzać nie śmieią cnotcie. Bogowie, z ktorych się naśmiewali i na świecie igrzysko stroili, mając upodobanie w zemśczeniu się odniesionej zniewagi, wszystkie swoię na ich ukaranie obracaią potęgę.

Blisko tych potępieńcow byli infi, ktorych ludzie pospolicie prawie niewinnemi byź sądzą, a iednak w wieczności boska nielitościwie przesładuje zemsta. Jako to: niewdzięcznicy, łgarze, pochlebniacy, którzy niecnotę chwalili; złośliwi i nacyfistą cnotę nicuiący szacownicy; na koniec i ci, co rzeczy wlkroś nie przeniknąwszy, zuchwale o nich sądzili, przez co niewinnym ludziom sławy uwłaczali.

Miedzy wszystkiemi niewdzięcznościami, tę iak nayszkaradnieyszą karano karą, która przeciw bogom popelniona bywa. Jako! rzekł Minos, ten jest potwora, co Oycu albo przyjacielowi powin-
ney

ney za jaką pomoc uchybił wdzięczności, a ci sławy w niewdzięczności ku bogom szukają, od których życie i wszystkie z nim związane otrzymali dobrodziejstwa. Nie mają to barziej bogom, niżli rodzicom bydź obowiązani, z których się zrodzili. Im więcę na ziemi występki wymówek i ochrony od kary znaydują, tym barziej w piekle na nieprzebraną są wystawione zemstę, przed którą się nic zchronić nie może.

Odważył się Telemak trzech siedzących i człowieka sądzących prosić Sędziów, aby mu iego powiedzieli występki. W tym potępieniec głos wzięwszy, zawołał: Nigdy co złego nie uczynił; dobrze czynić szczerze moje było ukontentowanie; byłem wspaniałomyślny, szczodry, sprawiedliwy i miłosierny, w czym mi tedy kto przycanić może? Na co mu Minos odpowiedział: Nic ci względem ludzi nie zarzucamy, ale czy nie byłeś mniej ludziom niżli bogom obowiązany? Co to za sprawiedliwość, którą się tak barzo chępił? Nie uchybiłeś żadney względem ludzi powinności, którzy szczerą są marnością. Byłeś cnotliwy, aleś cnotę twoię tobie samemu, a nie bogom, przypisywał, którzy cię nią obdarzyli. Chciałeś sam pożytku z twoiey własney zażyć cnoty, zawarłeś się w sobie samym, i twoim własnym byłeś bostwem, lecz bogowie dla siebie wszystko stworzywszy, praw ci swoich ustąpić nie mogą. Zapomniałeś ich, oni ciebie także zapomną, i cię tobie samemu oddadzą, boś niechciał im ale tobie samemu należeć. Szukay tedy teraz, ieżli możesz, w twoim własnym sercu pociechy. Od ludzi na wieki odłączony będziesz, którymś się tak barzo chciał przypodobać. Jesteś teraz sam z tobą samym, boś był twoim własnym bogiem.

Naucz

Naucz się, że prawdziwey niemaż cnoty bez poszanowania i miłości bogów, którym wszystko jesteśmy powinni. Zawstydzona teraz twoja fałszywa cnota, którąś oszukaniu podległych omamiał ludzi. Ludzie o cnocie i niecnocie według wygody i urazy sądzą, które z nich mają; są ślepi i złego i dobrego nie widzą. Tu jasność boiska wszystkie te ich powierzchowne zprzاتا rozsądki, i często tych potępia, których ludzie chwailili, a tych usprawiedliwia, których potępiali.

Filozof ten iak piorunem temi słowy ruszony, na nogach się utrzymać nie mógł. Przeszło jego ukontentowanie, gdy o skromności, męstwie i wspaniałych swoich myślał skłonnościach, w rozpacz się przemieniło. Za najsroższą mu stało karę, że swoje własne bogom nieprzyjazne widział serce. Sam się widzi, i widzieć się bez końca musi; widzi próżność ludzkich rozsądków, którym się we wszystkich swoich chciał przypodobać uczynkach. Wszystko się w nim odnienito, i wszystkie się jego niby wywrociły wewnętrzności. Widzi, że nie ten co przed tym, i że w sercu wszystka do najmnieyżey gaśnie nadzieia. Teraz jest zmieszany, struchlały, i pełen wstydu, gryzoty i rozpaczy, bo własne sumnienie, które go tak słodkim przedtym wspierało świadectwem, na niego powstało, i mu iak błędy i omamienia wszystkie te cnoty na oczy wyrzuca, które z uczczenia bogów nie wynikały, ani do niego iak do ostatniego zmierzały celu. Nie męczą go piekielne furye, bo im dosyć na tym, że go iemu samemu oddały, i że się nad nim własne jego serce wzgardzonych mści bogów. Szuka mieysc nacyiemnieyszych, aby się przynajmniey przed inżemi skrył zmarciem, gdy się przed sobą samym zataić nie może; szuka ciemności, ale ich znaleźć nie może.

Z

Iakaś

Iakaś go przykra nigdy nie odstępuje światłość; mżczną się tego przenikliwie prawdy promienie, że iey słuchać zaniedbał. Wszystko mu się co kochał omierziło, bo jest źródłem iego nigdy niekończonych nieszczęśliwości. Sam w sobie mowi: o iaki ja szalony, żem ani bogow, ani ludzi, ani siebie znał samego! Nic nie znałem, bom iedynego i prawdziwego nigdy nie kochał dobra; każdy mój krok był potknięciem; mądrość moję nazywam szaleństwem; cnota moja była nie- zbożną i zaślepioną pychą, a ja własnym swoim bogiem.

Telemak się na koniec potępionym przypatro- wał krolom, ktorzy swojey władze źle używali. Z iedney im strony Furya pomity zwierciadło po- kazowała, w którym wszystkich swoich niecnot widzieli bezecność. Widzieli w nim i widzieć ko- niecznie musieli, grubą swoję i pochwał naysmiesz- nieyszych chciwą próżność, nieużytość ku lu- dziom, ktorych uszczęśliwić mieli, oziębłą do- cnoty ochotę, wstręt od prawdy słuchania, skłon- ność do piesciliwych i pochlebnych ludzi, olpa- łość, pieśczołę, nieczułość, niepotrzebne podey- rzenia, okazałość, lud niszczący zbytek, i wynio- łość w dobiianiu się odrobinki próżney sławy, z rozlaniem krwi obywatelow swoich. Widzieli na koniec okrutność swoję, która im co dzień no- we z łez i rozpaczey nieszczęśliwych ludzi rodziła rokosz. Przeglądając się bez przestanku w tym zwierciadle, obaczyli, że daleko szkaradnieyszymi i strasznieyszymi byli niżli Chymera od Belerofona zwyciężona, Chydra Lernowa, którą Herkules zabił, i sam Cerber chociaż trzema rozwartemi pa- szczekami czarną i iadowitą rzyga posokę, która- by wszystkie ludzkie na ziemi zapowietrzyć mo- gła pokolenia.

W tym-

W tymże czasie z drugiey strony insza się z nich uragała furja, i wszystkie powtarzała pochwały, które im kiedykolwiek w życiu pochlebny dawali. Ta lęda drugie im pokazywała zwierciadło, w którym się tak widzieli, iak ich pochlebstwo malowało. Przeciwność tych dwóch od siebie tak barzo różnych obrazów, straszną za ich próżność była kara. Baczył Telemak, że naygorśli krolowie byli ci, którym w śmiertelności naywiększe dawano pochwały. W większey bowiem żli, niżli cnotliwi krolowie, u ludzi zostając groźbie, bezwstydnie od wierszopistów i krafomowców wieku swego nikczemne, wyciągaia pochwały.

Słyszano ich ięczenia w pośrzedku głębokich ciemności, gdzie nie tylko urągania i nasmiwiska widzieć i znosić muszą. Nikogo koło siebie nie widzą, coby się im nie sprzeciwiał, ich nie odpychał i nie zawstydział! Na świecie z życia ludzi igrzysko stroili; myśleli, że każdy człowiek dla ich stworzony przysługi, a teraz za to w piekielnych Tartarach kolejno pod ciężkim niewolnikow swoich dyszą dziwactwem. Utrapieni służyć im muszą, i naymniejszey nie mają nadzieie, aby kiedykolwiek swoiey ulżyć mieli niewoli. Niewolnicy chłostami ich okładaia; ięczą pod temi niemilosierdnymi tyranami, iak nakowadło od młotowego uderzenia, gdy Wulkan Cyklopów do pracy w ognistych gory Etny przynagla bitych.

Tudzież Telemak blade, szkaradne i zbolale widział twarzy. Ciężki tych złoczyńców trapi smutek, sami się nad sobą od strachu wzdrygaia, ktorego iak własnego pozbyć nie mogą przyrozdzenia. Nie trzeba kar inszych dla nich, iak ichże samych grzechow, bo ich ustawicznie widzą bezczesność. Przegladaia ich te występki, i przed nami iak nayszkaradnieysze stawiaia strachy. Chcąc

się przed niemi schronić. daleko potężniejszy od tey żądaia śmierci, która ich z ciałami rozłączała. W swoiey rospaczy takiey na pomoc wzywaią śmierci, ktoraby wszytkie ich czucie i wszytkę ich o sobie wygasia wiadomość. Życzą sobie, aby ich bezdenne pochłongły przepaści i przed mściwym prawdy zakryły promieniem. Zachowano ich na pomstę, która na wieki nie wyschnie i po kropelce na nich spadać będzie. Prawda, na którą spojrzeć tak barzo się bali, za naywiększą im teraz stoi karę. Widzą ią, i na to mają oczy, aby widzieli, iak przeciw nim powstaie. Widzenie prawdy ich szarpa, przeymie i duszę im wydziera, bo iest błyskawica, która bez naruszenia z wierzchu ciała. do samych przenika wnętrzości. Potępieniec taki rowna się do kruzcu w ognistym piecu, i prawie się dusza jego od tego mściwego nie topi ognia, który ustawicznie pali a istoty potępionego bynajmniey nie trawi; rozwięznie najpierwsze życia początki, a jednak dusza umrzeć nie może. Człowiek w tym swoim zapamiętaniu i na iedne oka mgnienie żadnego więcey politku i żadnego znaleźć nie może odpoczynku. Zaiadłość tylko przeciw sobie samemu widzi, a utrata wszytkiey nadzieie szalonym go czyni.

Miedzy temi widowilkami, od których Telemakowi włosy na głowie wstawały; widział różnych dawnych Lidyjskich krolow, których za to karano, że delicye życia miętkiego nad nieodłączoną od panowania pracę w zapomożeniu ludu swego przekładali.

Ci nieszczęśliwi krolowie zaślepienia swoje wzajemnie sobie wymawiali. Pewien rzekł do syna swego: Wszakem cię często w starości moiey i przed śmiercią moią napominał, abyś nieprawości naprawiał, które za moim niedbalstwem nasta-

ły były. Ah nieszczęśliwy Oycze! Syn odpowiedział, tyś mię zatracił, twoy mię przykład do wyniośności, pychy, rokoszy i nielitości ku ludziom pobudził. Widząc cię w wielkiey pieszczocie i z tak wielą nikczemnemi panującego pochlebcami, przyzwyczaiłem się także do rokoszy i pochlebstwa. Wierzyłem, że inni ludzie względem krolow to są, co konie i bydło robotne względem ludzi, to iest, że są stworzenia takie, które sobie krolowie tak dalece poważać mają, ile im wyślugi czynią i wygody sprawują. Tak wierzyłem, boś mię do tego był namowił, a teraz za to, żem twoim szedł przykładem, tak wiele mąk ponoszę. Do tych zarzutow iak naystraszniejszy przydawali przekłętwa, i z zaiadłości rozszarpać się chcieli.

Jeszcze się iak sowy w nocy koło tych krolow przelatywały straszne podeyrzenia, próżne boiaźni, niedowiarstwo mszczące się nieużytości krolow ku swemu poddaństwu, nienasyconu bogactw chciwość, próżna i zawsze tyrańska sława z nikczemną pieszczotą, która męki zwiększa i żadney rzetelney sprawić nie może uciechy.

Różni z tych krolow nie za złe narobione, ale za to surowe odnosili kary, że dobrze czynić zaniedbali. Wszystkie ludu z przestrzegania praw pochodzące występki, krolom przypisywano, ktorym dla tego władza dana, aby pod ich dozorem prawa kwitnęły. Także im wszystkie z okazalosci, rokoszy i innych zbytkow pochodzące przypisują nierządy, które z gwałceniem praw poddanych do gwałtow, i do pokuszenia się o nabycie niesłusznych zylkow prowadzą. Osobliwie tych krolow surowo karano, ktorzy czulemi i dobremi narodu nie byli palterzami, ale drapieźnemi i stado pustoszącemi wilkami.

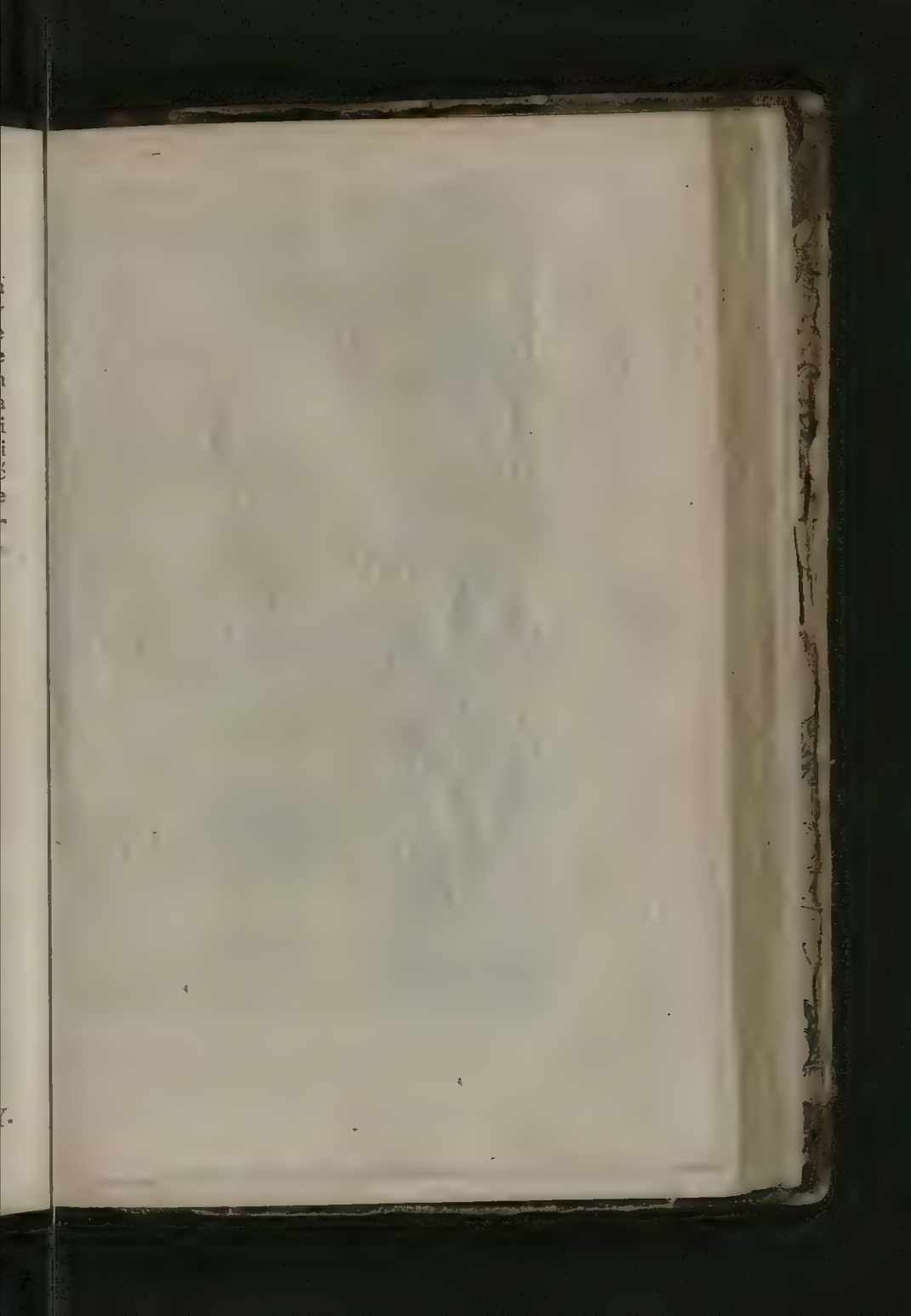
360 PRZYPADKOW TELEMAKA

Co Telemaka naybarziefy zatrwożyło, była przepaść ciemności i niefzczęśliwości, w ktorej wielką krolow widział liczbę, ktorzy na świecie za dofyć dobrych uchodzili Panow. Na piekielne ich za to fkazano kary, że złośliwym i sztucznym ludziom sobą władać dopuszczali. Karano ich za nieprawości, ktore się za powodem ich powagi rozkrzewiały. Ci krolowie po więkfszey części nie byli zlemi, ani dobreimi Panami. Ułomność ich tak wielką była, że o poznanie prawdy nie dbali, ani żadnego w cnocie smaku, ani naymnieyszey z dobrych uczynków mieli radości.

Koniec Księgi ośmnaściey.



PRZY.





Tidemagte tout dans le Champ d'Élysée

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DZIEWIĘTNASTA. KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak w Elizeyście wstępuje pola, gdzie go Arceyzysz Prapradziad poznaie, i oraz o Uliszym na świecie upewnia pożyciu. Arceyzysz żywemu mu matule kolory, w iakiej się szczęśliwości sprawiedliwi ludzie, a osobliwie cnotliwi cieszą królowie, którzy za żywota swego bogom służyli, i poddane uszczęśliwiali narody. Następnie przystym, że bohaterowie, którzy się samym tylko żołnierskim na świecie usławili przemianem, na osobnym miejscu, gdzie mu ich pokazał, w daleko mniejszej żyją szczęśliwości. Potym Telemakowi różne daje nauki, który od niego odszedłszy do przypominanego obozu chybkim powraca krokiem.

Telemak z tych mieysc wyszedłszy, taką poczuł ulgę, iakby mu wielką z pierśi zwałono gorę. Z tego ulżenia uznał, iak wielkie tych jest szczęście, których w piekle bez nadziei wyszcia zawarto. Strach go wielki zdeymował, że królowie daleko frószce od infzych winowaycow ponoszą męki. Niestetyż zawołał! krol tak wiele liczy powinności, trwog, zaśadek, i trudności do poznania prawdy i obronienia się od siebie samego i infzych ludzi, a ieszcze do tego po tak krotkim i zazarością, trudami i przeciwnościami przeplantanym życiu, iak nayfrószce w piekle cierpieć musi bole. O iakie szaleństwo korony się dopinać! szczęśliwy ten, co na prywatnym i cichym prze-

staie pożyciu, bo w nim tak wiele do cnoty nie
znayduie przeszkod.

Te uwagi Telemaka barzo mieszały. Zadrza-
wszy w struchlałości swoiey iakąs tey równą po-
czuł rozpacz, w ktorey nieszczęśliwych widział
potępięncow. Im się daley od tego smętnego cie-
mności, boiaźni i rozpaczy oddalał mieszkania, tym
go barźiey powoli męstwo ożywiało. Iuż wolne-
go dechu nabierał, iuż zdaleka przyjemną i czy-
stą iak przez mgłę widział światłość, która z
mieszkania sprawiedliwych iaśniała zwycięzcow.

Na tym tu mieyscu wszyscy mieszkali krolo-
wie, ktorzy na świecie sprawiedliwym tłynęli pa-
nowaniem. Odłączeni od infzych byli mieszkań-
cow. Bo iak w Tartarach źli krolowie daleko
froźsze od infzych prywatney kondycyi wino-
waycow ponoszą kary, tak też na Elizeyjskich po-
łach cnotliwi krolowie w daleko więkzszey, od
tych ludzi opływają szczęśliwości, ktorzy się na
świecie w cnocie kochali.

Przybliża się Telemak do tych krolow, ktorzy
się w wonnych gaiach po odradzajacey się i kwie-
cistey przechodzili murawie. Kryształowa woda
niezlicznemi strumykami te roskoszne odwilżała
mieysca, i przyjemną oczerstwiała ochłodą. Nie-
przeliczone ptaszkow rodzaie po wszystkich się
gaiach miłym swoim odzywały śpiewaniem.
Wraz się wieśienne kwiecie i bujne iesieni po drze-
wach wydawały owoce. Nigdy tam wściekley
kanikuley nie panują gorąca, ani przykre Akwilo-
ny świeżczec i zimową dokuczać smieią ofro-
ścią. W tym tu szczęśliwym i spokojnym miesz-
kaniu o żadney na krew rozrzuconey wojnie, i o
okrutney nie słychać zazdrości, która iadowitym
kąsa zębem, i kręte w zanadrzach i po barkach
nosi zmiie. Wszytkie ztąd zawiści, podeyrze-
nia,

nia, boiaźni i prożne wygnano pożądlivości. Dzień tam bez końca, a noc nigdy burey swoiey nie rozwiia krepy. Ciała tych sprawiedliwych ludzi, miało stroiow promieniami okryte, czytają i przyiemną iasnieią swiatłością. Ta swiatłość bynajmniey się nałzemu ponuremu nie rowna swiatłu, ktore raczey iest ciemnością, choć mizernych ludzi oświeca oczy. Raczey to chwala niebieska, a niżeli słoneczny promień, nayklarownieysze przenika kryształ; blasku oczom nie czyni, ale ie raczey posila i głębokość serca niewypowiedzianą iakąś oświeca iasnością. Ona sama błogosławionych karmi, w nich iasnieie, do nich wstępuje, ich przeraża, i z niemi się iak pokarm z nami ziednoczywszy, niewyczerpane w nich pokoju i weselości rodzi źródło. Niebianie nią oddychają i w tey bezdenney rokoszy, iak ryby w morzu, opływają. Już więcey nic nie pragną; na niczym im nie zchodzi, choć nic nie mają, bo w ich sercach smak w tak czystej swiatłości głód wszyttek uśmierzył. Wszystkie się ich nasycają chciwości, ponieważ w nich doskonała mieszka zupełność i ich nad wszystkie wynosi rzeczy, ktorych nędzni i głodni na ziemi szukają ludzie. Za nic sobie poważają delicje, ktoremi są otoczeni, bo naywyższy wewnątrz czując szczęśliwości stopień, o wszystkie powierzchowne nie stoją rokoszy. Są iak bogowie, ktorzy Nektarową i Ambrozyjką nasytzeni będąc słodyczą, grubemi z naywybornieyszego śmiertelnych ludzi stołu pogardzają potrawami. Od tych mieysc spokojnych wszystkie złe daleko ucieka, żadnego do nich śmierć, choroba, nędza, boleści, żale, gryzoty, nadżieia, ktora często większego, niżli boiaźń, nabawia kłopotu, rozsterki, obrzydliwości i frąsunki nie mają przystępu.

Przedzcy się w Tracyi wyfokie i obłoki prze-
 rywające gory, ktorych wierzchy od stworzenia
 świata lodem i śniegiem są przykryte, z gruntu
 swego we środku świata położonego wywroczą,
 niżliby się serca tych sprawiedliwych ludzi poru-
 szyć mogły. Tylko ich szczególnie bieda żyją-
 cych na świecie ludzi do użalenia pobudza; ale
 żal ten cichy i spokojny ich nieodmienney w ni-
 czym nie narusza szczęśliwości. Młodość wieczna,
 szczęśliwość bez końca, i niebieska się na ich obli-
 czach wyraża sława. Lecz ta wesołość nic nie ma
 w sobie lekkomyślnego i nieprzyzstojnego. Jest to
 radość cicha, poważna i wspaniałości pełna. Jest
 to smak w cnocie i w prawdzie, który ich zachwy-
 ca. W teyże serdeczney bez przerwania co matka
 zoftałą wesołości, która myśląc, że iey Syn uko-
 chany umarł, niespodzianie z nim się obaczyła.
 Radość ta nie długo w iey trwa sercu, ale w tych
 szczęśliwych ludziach na wieki nie wygaśnie, za-
 wsze się odnawia i na iedno nie ustaie mgnienie.
 Bez najmnieyszego pomieszania i zawrotu, tey co
 piiany doznawiają wesołości. Rozmawiają się z so-
 bą o tym, co widzą i kosztują. Deptają po miętkich
 roskofzach, i próżne przeszlego dościoieństwa opła-
 kiwają wyfokości. Z roskofzą sobie wszystkie
 krotkie a troskliwe przypominają lata, w ktorych
 cnotliwemi zostać ufłowali, i przeciw sobie sa-
 mym, i gwałtownym znarowionych ludzi walczyć
 musieli zapędem. Wyślawiają pomoc bogow, kto-
 rzy ich przez tak wiele niebezpieczeństwa niby
 za rękę do cnoty prowadzili. Ustawicznie przez
 ich serca iak potok bostwa iakaś niebieska płynie i
 z niemi się iednoczy sła. Widzą, doznawiają, że
 są szczęśliwi i wieczny szczęśliwości swoiey prze-
 czuwają statek. Spiewają chwały bogów, wszy-
 scy iednym głosem, iedną myślą, i iednym są
 sercem.

sercem. Rowna i iednostayna szczęśliwość ich zgodne na kształt przychodzenia i odchodzenia morskiego ustawicznie oczerstwia serca.

W tym niebieskim zachwyceniu większą im wieki, niżli godziny śmiertelnym, upływają bystrością, a iednak tysiącami znikłe wieki. ich zawsze nowey i zawsze doskonałey szczęśliwości najmnieyszey uymy uczynić nie mogą. Wszyscy nie na tronach, które ludzka wywrocie może ręka, ale sami w sobie nigdy nieodmienną panują potęgą; bo im już więcej nie trzeba, aby się pożyteczną od podłego i mizernego ludu wgrażali mocą. Już ich skroni więcej marne nie opasują korony, pod których świetnością tak wiele strasznych boiaźni i zgryznych się kryje smętkow. Sami ich Bogowie własnemi rękoma takieni ukoronowali koronami, których żadna narużyć nie może skazitelność.

Telemak, który Oyca swego szukał i w tym rozkośnym kraju znaleźć się spodziewał, tak sobie dalece tego tu szczęśliwego zasmakował był pokoiu, że sobie życzył Ulisefa w nim obaczyć, i barzo się smucił, gdy sam znowu do śmiertelnych ludzi powrócić musiał towarzystwa. Tu, tu zawołał, prawdziwy się znajduie żywot, a nasz nie jest życiem ale śmiercią. Nad tym się naybarziej zadumiewał, że tak wiele ukaranych w piekle, a tak mało w Elizeyjskich polach zaitał krolow. Z czego sobie wnoził, że barzo mało bydz musi tak odważnych i statecznych krolow, którzyby się własney swoiey opierali potędze, i pochlebitwem tych ludzi pogardzić śmieli, co ich wzruszają namiętności. Zaczyn też mało cnotliwych na świecie liczymy krolow. Po większey części tak się głęboko w nieprawościach zatopili, żeby bogowie sprawiedliwemi nie byli, kiedyby ich po śmierci

śmierci nie skarali; dość na tym, że im władze w życiu źle używać dopuścili.

Telemak nie znalazłszy Ulifesa Oyca swego między wszystkimi temi krolmi, spodziewał się przynajmniej Laertesa dziada swego obaczyć. Daremnie go okiem szukał, widzi, że do niego poważny i pełen wspaniałości idzie Starzec. Podeszłość jego bynajmniej się do tej nie równała starości, która śmiertelnych wielą lat ciężarem do ziemi nakrzywia. Tylko się na nim sędziwe przed śmiercią jego wydawały lata. Była to co naysławniejsza i wszystkimi młodości wdziękami przyozdobiona starość, które się i w najzgrzybiałszych starcach, zaraz przy ich wstępie w Elizejskie pola, odradza. Mąż ten pospieszył do Telemaka, uprzedzając go, iak na osobę sobie miłą, rzucił okiem. Dumał Telemak nie mogąc sobie nieznanego przypomnieć człowieka. Co widząc Starzec rzekł do niego:

Wybaczyć ci muszę Synu mój kochany, że mnie nie poznawałeś, jestem Arceyzusz Ociec Laertesa. Dokończyłem dni życia mego trochę przed odjazdem Ulifesa wnuka mego na Trojańskie obleżenie. Jużem sobie wiele po tobie obiecywał, gdyś cię iak niemowiętko na mamczynym widział łonie. Nie omyliła mnie ta nadzieja, bo widzę, żeś w Plutonowe wstąpił królestwo, abyś Oyca twego poszukał. Niech cię bogowie w twoim wspomaganiu przedsięwzięciu. O szczęśliwy Synu! bogowie cię kochają i do Oycowskiej prowadzą sławy. O iak i ja sam jestem szczęśliwy, że się z tobą znówu widzę. Prześlan tu mieyscach Oyca twego szukać, ieszcze żyje i na to zachowan, aby dom nasz na Itackiej wywyższył wyspie. Żyje i Laertes, choć licznych lat skrzywiony ciężarem; czeka na powrót syna

fyna swego, który mu przy śmierci zamknie oczy. Ludzie iak kwiaty znikają, które ledwo z rana rozkwitły, a już wieczorem więdną i do nog spadają. Iak balwany bytrey rzeki ludzkie upływają pokolenia. Nikt czasu hamować nie może, który z sobą by naytrwalsze bierze rzeczy. Ty sam moy kochany Synu, który się teraz tak żywą i w uciechy obfitą zaszczycaś młodością, przypomni sobie, że wiek ten wesoły iak kwiatek minie, który się dopiero tylko z pąkowia wywiązał, a już znowu uflycha. Obaczysz, iak się nieznacznie odmienisz. Wdzięki wesołe, przyjemne uciechy, które się w twoiej wydawały sobie, siła, czerstwość, wesołość, iak sen piękny znikną, i nic tylko smutną po sobie zostawią pamiątkę. Przykra i na wzięłą radość zasępiona starość, twarz twoję zmarzłszy, osobę zgarbi, członki nadwątli, w sercu twoim wesołości wysuszy źródło, przytomność ci obmierzi, a przyszłością cię zatruwoży, tak że nic w sobie tylko bole czuć będziesz. Nie myśl, że ten czas jeszcze barzo daleki. Ah mylił się moy Synu, tak chybką przyspiesza, że go zaraz u siebie obaczysz. Co taką bystrością przylatuje, nie jest daleko od ciebie. Czas zaś przytomny już barzo od ciebie oddalony, bo zaraz niedoścignionym ulatuje lotem; w tymże momencie, iak z tobą mówimy, w nic się obraca, i na wieki niezwrotnym zostaje. Nigdy Synu moy w przytomnym nie dufaj czaście, lecz przeszłości z oczu nie puszczać na chłopawey i przykrey do cnoty postępy ścieżce. Niech ci czyste obyczaje i miłość do sprawiedliwości mieysce w tym szczęśliwym i spokojnym przygotują mieszkaniu. Na ostatek obaczysz w krotce Oycę twego na Iracki Tron wstępującego. Narodzonyś do tego, abys po nim panował, ale nie stetyż Synu moy! iak barzo berto jest omylne, gdy się mu zdaleka przypatruiesz, widział

widział wspaniałość i rotkosz, ale zbliska obaczysz, że jest cierniem okrażona. Prywatny człowiek bez niesławy swojej ciche i przyjemne prowadzić może życie. Król zaś, bez uszczerbku godności swojej, ciche i od prac wolne życie nad ciężkie panowania przekładać nie może obowiązki. Powinien się wszystkim swoim poświęcić poddanym, i nigdy mu niewolno swoim być Panem. Najmniejszy błąd jego wiele niekończonych za sobą pociąga nieszczęśliwości, bo jest przyczyną, że ich poddani często w wiekopomne ponosić muszą czasy. Powinien wyuzdaną złościwych załtanować śmiałość, niewinności bronić i potwarzy tłumić. Nie dosyć na tym, że się żadney nie dopuszcza nieprawości, trzeba, aby według przemożenia swego wszystkie dobre i Państwu potrzebne pełnił uczynki. Nie dosyć i to, że sam z siebie dobrze czyni, trzeba i jeszcze, aby złościom zabiegał, którychby się ludzie dopuścili, gdyby ich nie zahamowano swęywoli. Boy się tedy, boy się tedy Synu mój, tak niebezpiecznego stanu, w którym się przeciwko tobie samemu, namiętnościom i pochlebcom twoim męstwem uzbroić trzeba.

Arcezyusz po tych słowach boskim zagrzany będąc ogniem, twarz pełną uzalenia nad panujących biedą Telemakowi pokazał. Korona, rzekł, potwornym jest okrucieństwem, kiedy ją dla twego własnego przytułiesz ukontentowania, a straszną niewolą, która bohaterskiej śmiałości i cierpliwości potrzebuje, kiedy ją kto z chęci pełnienia powinności królewskich bierze, i aby iak Ociec dzieciom swemu niźlicznemu panował narodowi. Zaczynam i to pewna, że tu królowie, co przy nieobłudney panowali cnocie, a sztytko mają, co tylko na ich doskonałe uszczęśliwienie bogów stawiać może możność.

Te

Te Arceyzusza słowa Telemakowe wkroś przeymowały serce. Wydrażały się na nim iak obrazy, które sposobny rzemieślnik rylcem na miedzi ryje, kiedy ie iak nayoźniejszemu przed oczy wystawuie potomstwu. Madre te słowa moc subtelnego ognia miały, i wszystkie młodego Telemaka przenikały wnętrzości. Czuł, że go poruszały i zatrudniały. Zdawało mu się, że moc iakaś boska iego topi serce. Tkwiło coś w głębokości myśli iego, co go skrycie trawiło; nie mógł tego znieść, ani w sobie zatrzymać, ani się tak gwałtownemu oprzeć skutkowi. Czuł żywą ochotę i rokosz, do których się śmiertelne przymielzały męki.

Telemak do wolnego znowu przyszedzszy oddech, wielkie na Arceyzuszowej twarzy do Laertesa baczył podobieństwo. Wspomnił sobie iak przez mgłę równą Ulisesa cerę, gdy go na Trojańskie obleżenie widział odieżdżającego.

Tak barzo to wzburzenie serce iego poruszyło, że mu lzy przyjemne z radością zmieszane z oczu popłynęły. Darma kilka razy sprobował, tak miłą osobę serdecznym uściśkać obłapem. Znikał ten duch próżny z rąk iego, iak sen marny przed śpiącym człowiekiem, który znikomą się ciesząc przyjemnością, po upływającej wodę upragnionemi chwyta ustami; to wargami słowa wyrazić usiłuje, ale ich język wymówić nie może; to ręce wyciąga i niemi chwyta, a nic nie obeymuje. Równym sposobem Telemak serdeczney swoiey dogodzić nie może miłości. Widzi Arceyzusza, słyży go, mowi z nim, ale się go dotknąć nie może. Na koniec pyta go, ktoby ci ludzie byli ktorych koło niego widział.

Mądry ten Starzec odpowiedział: Synu mój, ci mężowie, ktorych tu widzisz, byli wieku swe-
go

go ozdoba, i oraz sławą i szczęśliwością ludzkiego Narodu. Malo to krolow widzisz, ktorzy na ziemi godnie berlem wladali, i bogow miejsce wiernie zaslinali. Blisko ciebie obloczek w daleko mniejszej slawie zylych odlacza krolow. Sa to zaisze bohaterowie, ale nagroda za ich mgstwo i wojenne wyprawy, do nagrody madych, sprawniedliwych i dobroczynnych krolow przyrowna na bydz nie moze.

Miedzy temi bohaterami widzisz Tezeusza z naszepioną twarzą. Dobrze tego przypłacił, że chytrey lekkowiernie dowierzał bialejgłowie. Jeszcze smutny, że tak niesłusznie Neptuna o okrutną śmierć Hypolita syna swego prosił. Umariby był szczęśliwy, kiedyby tak barzo nie był porwany i gniewu swego trzymał zapędy. Widzisz także Achyleśa na włoczniz przyczyny rany wspartego, którą mu w pięte nikczemna Paryśa zadała ręka i oraz dni życia jego dokończyła. Gdyby tak był mądry, sprawiedliwy i skromny, iak się nieustraszonem pokazał, pewnieby mu bogowie długo trwałego użyczyli byli panowania, ale się nad Frydoami i Dolopczykami zmiłowali, ktoremi dziedzicznym prawem po Peleuszu miał władać. Nie chcieli tak wiele narodow w ręce niedorkliwego i od morza burzliwego oddać człowieka. Skrociły tedy Parki przedzę życia jego, padł iak ledwie rozwity kwiatek, który tegoż dnia, iak uroził, plugowy przecina lemielz. Bogowie go iak powodzi i nawałności na ukaranie ludzkich zażyli występku. Zażyli Achyleśa, aby Troiańskie rozwalil mury i nad krzywoprzyśięskim Laomedonem i sprośnemi Paryśa się pomścił miluwkami. Zażywszy tego pomsty swoiey naczynia, nie dali się ubłagać i płaczący nie wysłuchali Tetydy, aby ten młody Rycerz dłużej żył na ziemi, który
tylko

tylko do pokłócenia ludzi i wywracania miast i Państw był sposobny.

Oto ińdy przy dzikiey stawia minie. Jest to Ajax Syn Teiamona a brat stryjeczny Achyleśa. Wiesz bez wątpienia, iak się barzo boiami wstawik. Upominał się, aby nikomu inżemu, tylko iemu broń po zmarłym wymano Achyleśie, lecz ią Grecy Oycu twemu przyśadzili, który mu iey ułtąpić nie chciał. Ajax z rozpaczey swoją się za-bił ręką. Jeszcze się gniew i zapalczywość na iego wydawaia twarzą. Nie przybliżay się do niego, Synu moy, boby myślał, że się z iego chcesz uragać biedy, a on raczey użalenia iest godzien. Czy nie widzisz, iak z oka na nas pogląda i ikwapliwie z zawziętey ku nam niechęci w ten tu wstępnie lalek? Z tey sam strony widzisz Hektora, niezwyciężonymby sływał krolem, gdyby tegoż czaśu Syna Tetydy na świecie nie było. Oto nas Agamemnon miia, ieszcze się na nim znaki zdradziectwa Klitemnestry żony iego pokazują. O moy Synu! zdrygać się muszę, kiedy sobie nieszczęścia potomstwa niezbożnego przypominam Tantalą. Niezgoda dwuch braci Atreusza i Tye-śta dom ten strachem i zaboiami napełniły. Nie-śtetyż! iakie się nie ściagały występki. Agame-mnon powrociwszy z Grekami z Troiańskiego obleżenia, którzy pod iego byli władzą, nie miał tak wiele czaśu, aby się w pokoju z nabytey mógł ucieścić sławy. Rowne są losy prawie wszyt-kich woioownikow. Wszyfcy mężowie, których tu widzisz, woynami się wgrozili, lecz im drugie w Elizeyskich polach naznaczono mieżkanie, po-nieważ się na świecie o cnotę i ludzką nie starali miłość.

Co zaś do tych tu krolow, zostali bogow przy-iaciolmi, bo przy sprawiedliwym panowaniu swoje

miłowali narody. Gdy tu iefzcze kłotnie, potyczki, niepokoie, gryzoty i przyrodzone narowy Achyleſa i Agamemnona obchodzą, gdy ich ciężkie trapią żale, że życie straciwſzy teraz tylko bezſilnemi i ſłabemi ſą duchami, ſprawiedliwi krolowie boſką, która ich żywi, oczyszczeni będąc ſwiatłością, doſkonalszey ſobie nie życzą szczęſliwości, i liſoſciwym okiem na kłotnie ſmiertelnych ludzi poglądają. Naywalniefzey ſprawy, które wynioſtých mieſzają ludzi, iak dziecinne im ſię zdawają igraszki. Prawda i cnota, które z ſamego czerpaia żrzdła, ich ſerca naſyciła. Już im więcey nie trzeba, aby co od inſzych albo ſiebie ſamych ponofili. Żadney chciwoſci, żadnego niedoſtátku, i żadney więcey nie znają boiaźni. Dokończyli wſzytkiego oprócz iedney radoſci, którey dokończyć nie mogą.

Uważ Synu moy tego ſtarego krola Inacha, fundatora Argiwſkiego Pańſtwa. W przyiemney i wſpianialey go widziſz ſtarości; ze ſladu iego ſłodkie wyſkakują kwiaty, a letki chod iego do ptaſzego ſię rowna lotu. Słoniową w ręce trzyma lirę, i w wiecznym zachwyceniu ſwoim bogow opiewuie cuda. Z uſt i ſerca iego przyiemna wychodzi wonia, i nie tylkoby ludzi, ale i ſamych bogow wdziękiem liry i głoſu ſwego rozweſelił. Tę tak wielką za to odnoſi nagrodę, że lud ſwoy, między nowemi mieyſkimi zgromadzony murami, zbawieniami opatrzył prawami.

Z drugiey ſtrony między temi tu mirtami Cekropa Egipcyaną uważyc możesz. Pierwſzym w Atenach był kroleſm, które miaſto Paladzie poświęcone i iey imieniem ieſt nazwane. Cekrops przynioſzſzy z ſobą pożyteczne z Egiptu prawa, z których iak ze żrzdła Grecy nauki i dobre czerpali obczyaie, dzikie miaſt Atyckich ułagodził

umyſły,

umyśli, i wszystkie związkiem społeczności zjednoczył. Był sprawiedliwym, ludzkim i miłosiernym królem, narod swoy przy obfitości, a potomstwo przy miernych zostawił dostatkach. Nie chciał, aby dzieci po nim berłem władali, wierząc; że się do niego znajdą godnieysfi.

Muszę ci w tey maley dolinie Erychtona wynalezcę pieniędzy pokazać. Wynajazł ie w nadziei, że za ich powodem handel między Greckiem i ulacni wyspami. Przewidziawszy, że ten wynalazek wieie za sobą pociągnąć może niewygod, do tych wszystkich rzekł Narodow: Przykładaycie się do tego, żebyście przyrodzonych i prawdziwych przynmnożyli bogactw. Uprawiajcie pola, abyście w zboża, wino, oliwę i infze obfitowali urodzaie. Starajcie się o mnogie stada, aby was mlekiem żywiły i wełną odziewały, przez co do takiej przyydziecie pory, że się nigdy ubóstwa obawiać nie będziecie. Im więcej dzieci tym więcej bogactw liczyć będziecie, byleście ich tylko do pracowitości przyuczali. Ziemia nieprzebrane obiecuie obfitości, mnoży się w żyzność według liczby obywatelów swoich, którzy ją uprawiają, i ich prace hoyną nagradza odpłatą; lecz w ten czas tylko skąpa i niewdzięczna, kiedy niedbale uprawiona bywa. Zaczynam osobiwie prawdziwych upatrucie dostatków, które prawdziwym ludzkim zabiegają niedostatkom. Co do pieniędzy, tylko się tak dalece o nie starajcie, ile do prowadzenia nieuchronney za granicą wojny i do dostania towarów są potrzebne, na których w waszych zchodzi krajach; nierzkąc żeby lepiej było, gdybyście wcale handlu ze wszystkiemi zaniechali rzeczami, ktoremi zbytkowi, próżności i pieśczoocie dogadzaia. Co mądry Erychton często w ten głos opowiadał: Obawiam się Synowie moi, abym

wam wynalezieniem pieniędzy niešťczęśliwego nie uczynił podarunku; przeczuwam, że łakomstwo, wyniošťłość i okazałość wzniesci; widzę, że do niezliczonych powodem będzie rzemiošť, które dobre pśia i nadwątlaia obyczaje, i że wam łczęśliwą obrzydzi prošťotę, na ktorey wśyťka życia zawiśia spokojność i bezpieczeństwo. Na koniec baczę i to, że was do pogardzenia rolnictwem przyprowadzi, które jest gruntem życia ludzkiego i źródłem prawdziwego dobra, ale biorę bogów na świadeństwo, że m czyste miał serce, kiedy wam to pożyteczne w łobie odkrył wynalezienie. Na koniec Erychton pošťrzęszy, że pieniądze, tak iak przewidywał, ludzie znarowyły, z wielkiego żalu na pušťą utzedł gorę, gdzie ubogi i od ludzi oddalony zgrzybiały dożył starości; nigdy się więcej do mieykich nie chciał przy-miešťać urzędów.

Pokazał się zaraz potym sławny w Grecyi Tryptolem, ktorego Ceres umiejętności rol uprawienia uczyla, i iak ie co rok złociťstym ma przyodziewać żniwem. Nie żeby w ten czas ludziom zboża, niewby i ich rozmnożenia sposoby znaiome nie były, ale żeby wiedzieli, iak rolnictwo do należytey doskonałości przywieś trzeba pory. Zaczym Tryptolem od Cerery z plugiem w ręku ześłany, tey bogini dary wśyťtkim ofiarował Narodom, co się tylko odważyć chcieli, swoię przyrodzoną przewyciężyć gnuśność i należytey do prac przyłożyć pilności. Wkrotce potym Tryptolem Greków nauczył, iak ziemię potargać i rozśzarpaniem iej łona żyzną uczynić maia. Zaraz potym nieśpracowani i ochotni żniwiarze widzieli, że ich od ostrych sierpów żolte i pola okrywaiące padaią kłofy. Ba i same dzikie i nieugłaskane Narody, które rozśypką po Epirskich i łtoliťskich biegaiące

puszczach, żołądźiowym się żywili żerem, grube swoje polerowali obyczaje, i przyuczywszy się do żniwa i chleba, karki swoje pod śłodkie prawa kładali i arzmo. Pokazał Grekom Tryptolem, iaką ten ma rolę, co się z własney swoiey bogaci pracy i wszystkie do wygodnego i szczęśliwego życia na swoim polu znajdą potrzeby. Ta tak prosta i niewinna z rolnictwa płynąca obfitość, madre im Erychtona na pamięć przywodziła rady. Gardzili pieniędzmi i wszystkiemi niesamordnymi dostatkami, które tylko według ludzkiego mniemania są bogactwami, ludzi do szukania niebezpiecznych uwodzą uciech, i od pracy odwabiają, w ktoreyby przy doskonałej swobodzie wszystkie rzetelne dobra i czyste znaleźli obyczaje. Uznali tedy, że żyzna i pilnie sprawiona rola prawdziwym dla rodziny jest skarbem, kiedy jest tak mądra, że oszczędne, iak Oycowie, chce prowadzić życie. Szczęśliwiby byli Grecy, kiedyby się tych do potęgi, wolności i uiszczęśliwienia swego sposobnych trzymali maxym, i gdyby ich rzetelna cnota tych darów godnymi czyniła. Ale niestetyż! już sobie w fałszywych śnakuią bogactwach, już powoli prawdziwych zaniedbują dostatków i od podziwienia godney stroną prostoty. Panować raz będzie Synu moy, wspomnij sobie w ten czas, żeś ludzi znowu do pięga przychęcić, rolnictwo szanować i tych co go pilnują, zapomagać powinien. Jako żywo niemasz pozwolić, aby ludzie w gnuśności albo z takiego rzemieśla żyli, które zbytek i pieśczętę rozkrzewia. Ze ci dwaj mężowie tak wielką na ziemi słyngeli mądrością, tu się też bogów zaszczycają życziwością. Wiedz Synu moy, iak wdzięczna wiosna lodowatą zimę, a światło słoneczne nayiaśniejszą przechodzi poświatę, tak tych ludzi sława, Achyleśa i innych bitwami wstawionych przewyższa bohaterów.

Arceyzusz to mówiąc postrzegł, że się Telemak w tę stronę wpatrował, gdzie bobkowy stoiał gaiek, i fiołki, roże, lilie i insze wonne rzeczke okrażające kwiaty, żywemi iak lrys iasniały kolorami, gdy z nieba zstąpiwszy, komu z śmiertelnych mieszkańców bogów obwieszcza rozkazy. Telemak na tym rozkolśnym mieyscu, wielkiego krola Sefostrą w daleko więkŝzey niżli na Egipskim tronie uyrzał wspaniałości. Wypuszczone z oczu iego światła przyjemnego promienie, Telemakowi blask czyniły. Bogowie Sefostrą, w nagrodę cnot iego, tak wielkim i ludzkim rozumem niepoietą napelnili byli radością, że się Nektarową upoiony bydź zdawał słodyczą.

Więc Telemak rzekł do Arceyzusza: Poznam Oycze moy Sefostrą, mądrego krola Egipskiego, ktoregom nie dawno w Egipcie widział. On iest, odpowiedział Arceyzusz, widziŝ go i oraz przykład wspaniałości bogów, którą cnotliwym nagradzają krolom; ale wiedzieć ci potrzeba, że wŝyŝtka ŝczęśliwość iego w ŝadną z tą sławą nie idzie równość, która mu naznaczona była, gdyby zbyt czynnym uwiedziony ŝczęściem, regularnosc i sprawiedliwosci na swoich nie zapomniat woynach. Chciwość poniżenia Tyrzykow pychy i swawoli, do wzięcia ich miasta go zachęciła była. Ta zdobycz ŝądze w nim do inszych wznieciła kraioy i proźną woioownika tak dalece uwiodła sławą, że całą przyŝodła albo raczej zburzył Azyą. Do domu powrociwszy znalazł brata ŝwego na tronie, który niesprawiedliwym panowaniem, co naylepsze Państwo potargał był prawa. Tak tedy wŝyŝtkie iego na to tylko wyŝły zdobyczy, że Oycze ŝte Państwo iego domowemi napelnily zamieŝzkami. Ofobliwie to ŝadną okryć nie moŝe wymowką, że właŝną ŝwoią

swoią upoiony będąc sławą, co najsławniejszych zwyciężonych królów do swego zaprzął był woza. Wyznał potym błąd swoy i swojey się wstydził niełudzkości. Ten to był zwycięstw iego pożytek. Widzisz tedy, iak barzo sobie i swemu boiownicy szkodzą Państwu, kiedy sobie świąteczkie przywłaszczają kraie. Co nie tylko o szwank tak sprawiedliwego i dobrotliwego przywiodło króla, ale mu też tey uszczupliło sławy, którą mu bogowie tu naznaczyli byli.

Czy nie widzisz Synu mój tego inszego króla, który ran swoich iasnieie światłością. Jest to Dyoklid król Karyyski, który w bitwie życie dla swego położył Narodu, gdy bogów wyrok zwycięstwo temu był obiecał narodowi, którego by król na Karyyskiej z Licyeńczykami zginął wojnie.

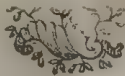
Uważ i tego króla, mądrym owym jest Prawodawcą, który poddanych swoich sposobnemi do ich uszczęśliwienia i poprawy opatrując prawami, przysięgą obowiązał, że pod czas niebytności iego, żadney nigdy z tych nie przestąpią ustaw. Potym z Ojczyzny na dobrowolne poszedł wygnanie, i w cudzoziemskim kraju w wielkim umarł ubóstwie. Uczynił to był dla tego, aby lud swoy przysięgą do nieprzestępnego praw tak zbawiennych przymusił przestrzegania.

Ow, którego sam tu widział, jest Eunexym król Piliński, ieden z Przodków mądrego Nestora. Gdy świat morowe pustoszyło powietrze, i co dzień niezlicznemi duchami Acherontowe napełniało brzegi, prosił bogów, żeby śmierć iego gniew ich ubłagała i niezlicznych niewinnych ratowała ludzi. Wyслуchali go bogowie, i prawdziwe mu tu znaleźć dali królestwo, którego ledwie cień próżną wszystkie ziemskie wyrażają Państwa.

Tam w kwiaty uwieńczony stoi Starzec sławny Belus. Panował w Egipcie i pojął był Anchinę córkę Boga Nilus nazwanego, który tę ubogą krainę, i żyznemi z utajonego źródła swego oblewa wylewkami. Miał dwóch Synów: Danausza, tego już wiesz dziecie, i Egipta, którego imieniem to piękne przezwano królestwo. Belus bogactwa swoje nie na podatkach, kteremi mógł poddanych obciążać, ale na ich miłości i tę zakładał obfitości, w której za jego opływali staraniem. Nie myśl Synu mój, że ci ludzie umarli; żyją teraz, bo biedne na świecie życie, jest śmiercią, tylko to nazwiska tych dwu rzeczy przemieniono. Niech cię bogowie taką obdarzą cnotą, abyś Ojca twego szukał. O jak wiele przed znalezieniem jego krwi rozlanej obaczysz, o jak wielka ciebie na Hesperyjskiej wojnie czeka sława! Pamiętaj na rady mądrego Mentora; kiedy się ich trzymać będziesz, imię twoje u wszystkich narodów w wiekopomne słynąć będzie czały.

Co rzekłszy Telemaka do Sionowej zaprowadził bramy, którą z ciemnego Plutona wychodzą Państwa. Tu Telemak łzami się oblewa, opuszcza Arceyzusa, ale bez nadziei, aby się go serdecznym mógł dotknąć obłapem. Wyszedszy z tych mieysc okropnych, do związkowego pośpiesza obozu, na której drodze dwóch Kretenskich znova znajduie Młodzianów, którzy go do iaskini odprowadzili byli, i już więcej żadney do obaczona się z nim nie mieli nadziei.

Koniec Księgi dziesiętnasłej.



PRZY.

-
 -
 e
 a
 :
 o
 is
 gt
 a-
 i;
 r-
 e-
 a,
 a-
 k
 a-
 y
 h
 a-
 a
 z-
 r-
 z
 e-
 h
 a-
 lo
 r.

Liv. 20.



Parag. 10. 11. 12.

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Zgromadzeni Wodzowie za Telemaka idąc zdanien, przesłę-
wistęgo na ułoczenie miasta Wenuzy zamieszkałą zamyśla,
które Lukańczykowie oł Adraffa w pokład strzy-nali byli.
Telemak z dwiema ziegami barzo mądrze postępnie, z kto-
rych go pierwszy Akant niał zstrud, drugi zaś Dyoskor na-
zwany obierał Aliantom Adraffa w pokład przyniesł głow. Tele-
mak bitwę ztoczywszy, śmiertelne wstrząsanie ciska zamyśla, i
z Adraffem się potkać pragnie, który Telemaka wcale nite
szukając, Pifigirata syna Nestorowego napada i zabija. W tym
Filoktet nadchodzi, Adraffa chce przesłać, ale sam raniomy,
z bitwy usłepować musi. Telemak na krzyk porażonych oł
Adraffa Aliantów przyskoczywszy, tego nieprzyjaciela zwy-
sięża i pod niewinni kondycjami życiem daruje. Adraffa wola-
wszy Telemaka zdradzieczną chce zabić ręką, który go powtor-
nie powaliwszy trupem kładzie.

W tym w Kole zgromadzeni Wodzowie nay-
barżiey o tym radzili, ieżli Wenuzę ubiec
trzeba. Adraff wziął był to obronne miasto Pey-
cetskim Apulczykom Sąsiadom swoim, którzy w
związek przeciw niemu wstąpili, aby poniesionej
z tego niaazdu dozłi krzywdy. Adraff na ich u-
spokoienie, miasto Lukańczykom w pokład oddał,
lecz przekupiwszy potym Ofadę Lukańską i iey
Wodzów, większą w Wenużie niżli Lukańczy-

miał władzę. Czym Apulczykow oszukał, którzy pozwolili byli, aby Wenuzy Lukańska strzegła załoga.

Demofant mieszczanin Wenuzki Aliantom skrycie był obiecał, iedną bramę mieyską w nocy otworzyć, co by z wielkim Aliantow było pożytkiem, iż Adrašt wojenne opatrności i żywności w bliskim Wenuzy chował zamku, któryby się po wziętej Wenuzy oprzeć nie mógł. Już się Nestora i Filokteta głosy do tego skłaniały, aby tak pomyślney nie zaniedbano przygody. Ich powaga i wielki na pozor tey łączney imprezy pożytek, wszystkich Wodzow do tegoż nakłoniły zdania. Lecz ich sam tylko Telemak, który z Plutonowego był powrocił Państwa, wszelkiemi od wykonania zamiyłu tego odwracał sposobami.

Wiem dobrze, rzekł do nich, że żadnego nie-masz człowieka, któryby mniey iak Adrašt na zdradę i oszukanie zaśluzzył, bo często świat cały oszukał. Widzę dobrze, że ubiegłszy Wenuzę włafne wasze weźmiiecie miasto, bo Apulczykom sprzymierzonemu z wami należy Narodowi. Przyznaię i to, że barzo pozorne i słuszne do tego macie racye, pnieważ Adrašt oddanego w pokład miasta osadę i Komendanta przekupił, aby bramę znalazł otwartą, kiedyby mu się wzięcie tego miasta potrzebne bydź zdało. Na koniec wiem i to tak dobrze iak wy sami, że nazaiutrz po Wenuzy odebraniu, oraz i zamku będziecie Panami, w którym Adrašt wszystkie swoje wojenne złożył gotowości, i że takim sposobem w dwa dni tę rak straszną zakończycie wojnę. Lecz czy nie lepsza prozę zginąć? niżli takim zwyciężyć sposobem. Mamy to na zdradę zdradą następować? Nie rzeczonoby: Tak wielu się na ukaranie Adraštowego szalbierstwa sprzymierzyło krolow, a iednak

dnak sami iak i on szalbierze. Jeżeli się nam tego, co iemu, dopuścić wolno, jest niewinny, a my żadnego na iego ukaranie nie mamy prawa. Jako! tak wielu Greckich Ofad i z Trojańskiego obleżenia powroconych Rycerzow całą zafszczyca Hesperya, a żadnaby iey infza broń, iak tylko zdradzieństwo i krzywoprzysięstwo, od zdradzieckiego i krzywoprzysiężnego obronić nie mogły Adraffa? Przysięgliście na bogow, że w pokład Lukańczykom oduaną Wenuzę, w ich zostawicie ręku. Mowicie, że Ofadę Lukańską Adrafft przedarował, toż i ia z wami twierdzę, ale iednak ta Załoga na Lukańczykow zostaje Ruźbie, ieszcze im iey nie wypowiedziała, i dotąd przynajmniej pozor zachowała, że się do żadney nie wiąże strony. Jeszcze Adrafft z ludźmi swemi w Wenużje nie posłał; ieszcze to przymierze w swoiey stoi porze, i bogowie was z wafzey nie wypuścili przysięgi. Czy to tylko poty danego dochować trzeba przymierza, poki na okazałych do zerwania obietnicy zchodzi pozorach? W ten czas to tylko przysięgi wiernie i świątobliwie przestrzegać trzeba, kiedy się żaden z zgwałcenia wiary nie pokazuje pożytek? Jeżeli was więcej cnota i bogow nie porusza boiaźń, niechże was przynajmniej własna sława i własne porusza dobro. Kiedy ludziom ten nieszczęśliwy niedotrzymania słowa i przysięgi dla wojny skończenia pokażecie przykład, iakich to wojen tym niebożnym nie wznieciecie postępkiem? któryby samśiad was sobie nie omierzył, gdy się od was wśzystkiego obawiać musi? Ktoż się wam więcej w nuygwałtowniejszych swoich ma zwierzyć potrzebach? Jaką odtąd komu warować możecie bezpieczeńność? kiedy szczerze postąpić chcecie, albo kiedy wam potrzeba będzie, aby sąsiedzi o wafzey nie powątpi-

wątpiwali szczerości. Ma to bydź pokoy święty? a wy go rwiecie. Ma to bydź przysięga? a o was iuż wiedzieć będą, że sobie bogow za nic ważycie, kiedy się iakiego z krzywoprysięstwa spodziewacie pożytku. Nie więkzaby z wami w pokoiu, iak podczas wojny, była bezpieczeńność. Każda z wami zachodząca sprawa za pokrytą albo otworzystą stać będzie wojnę. W wieczney ze wszystkimi żyć musicie nieprzyjaźni, którzy to nieszczęście mają, że walcem i szaładami. Wszystkie te sprawy do wykonania niepodobne wam będą, które na szczerości, dufności i dobrym zawisły mieniu. Zaden wam nie zostanie sposob, kiedy chcieć będziecie, aby waszym dowierzano obietnicom. Jeżeli ieszcze, dołożył Telemak, iakikolwiek względ na wiarę i na własny walc mieć chcecie pożytek, i ten was daleko ważniejszy ma poruszyć interes, że postępek tak zdradziecki domową potargą zgodę, i walcę zerwie ligę, i takby walcę krzywoprysięstwo Adrastra zwyciężcą uczyniło.

Wszyscy w Zgromadzeniu ostatniemi zdęci będąc słowami, wiedzieć żądali, czemuby twierdził, że postępek, który im pewne obiecuie zwycięstwo, ich ligę rozzerwać może. Czy podobna, odpowiedział Telemak, żebyście sobie wzajemnie dowierzać mogli, kiedy raz tylko wiary naruszycie, i ten iedyny spolecznosci i dufności zerwiecie związek? Złożywszy tę maxymę, że się dla wielkiego interesu, poczciwości i wiary potargać godzi obowiązki, prozę, kto drugiemu między wami dowierzać może, kiedy ten drugi wielki z tego widzi pożytek, gdy tamtego oszuka i w słowie omyli. W co się tedy obrociecie? ktoby między wami szałada swoją nie chciał uprzędzić chytrością? Na co wynidzie ten związek

zek tak licznych Narodów? kiedy za ich powszechną umową sąłada podeysć i poprzyjęzoną wolno złamać wiarę. Jakieby złąd miedzy wami nie urosły niedufności i rozterki, iakąbyście się wzajemnie nie niszczyli zawziętością? Nie więcęcy Adraftowi po orężu, kiedy się sami wyzabiiać będziecie i jego pochwalicie zdradzieństwo. O mądrzy i wspaniali Krolowie, ktorzy przy wielkim doświadczeniu niezlicznym władacie ludem, nie pogardzaycie radą młodego człowieka. I choćby się na was iak naystraszniejszye zwaliły nieszczęścia, w ktore wojna ludzi czatem popychać zwykła, to was iednak czułości i dzielności walzey ufilność od ostatniey zachowa zguby; bo prawdziwe męstwo zawsze iest niezwalczone. Kiedy zaś raz tylko tę honoru i wiary potargacie obronę, nigdy niepowetowana nastąpi szkoda. Iuż więcęcy tak potrzebney do nayglówniejszych spraw skutku nie przywrócicie cufności, ani ludzi do cnoty nawrócicie, którą gardzić od was się nauczyli. Czego się boicie? czy tak wiele nie macie męstwa, abyście się bez ofszukania zwycięstwa spodziewać nie mogli? Czy walza silami tak wielu Narodów zmocniona nie wystarczy dzielność? Rzućmy się do oręża, umieraymy raczey, kiedy trzeba, aniżeli byśmy tak fromotnie zwyciężali. Adraft, niezbożny Adraft, w naszey iest garsci, byle byśmy się go w nieczemności i niewierności nasładować wzdrygali.

Poczuł Telemak, iak się po skończoney mowie miodypłynna z ust iego namowa po wszystkich rozplywała fercach. Każdy przy cichym Zgromadzenia milczeniu nie o Telemaku, ani o gładkiey słow iego wymowie, ale o silnych prawdy myślał dowodach, ktoremi ich w dalżym swoim

wiązał

wiązał roztrząśnieniu. Podziwienie na ich występowało twarzach. Na koniec powoli się gwar cichy po całym rozszerzał Zgromadzeniu. Jeden na drugiego poglądał, a żaden się przed drugim odezwać nie odważał. Czekało na Starczyzny uznanie, i każdy się z ciężkością od powiedzenia zdania swego hamował. Na koniec poważny Nestor w ten głos mówić począł:

Godny Ulifesa Synu, bogowie przez ciebie mówili, a Palas, która tak często Ojca twego natchnęła, w serce twoje mądrą i wspaniałą, którąś nam dała, wlała radę. Nie na twoją młodość, ale na Minerwę wzgląd mam, która się, w całej twojej ołłyżce dała mowie. Bronieś cnoty, bez której się największa pomyślność w szkodę obraca; bez niej nieprzyjaciół pomstę, Alia, tow podeyrzenie, obrzydliwość wszystkich pocziwych ludzi i sprawiedliwy gniew bogów na siebie pociągamy. Zostawmy tedy Wenuzę w Lukańskich rękach, a tylko do tego obroćmy staranie, abyśmy Adrafa naszym zwyciężyli mężstwem.

Co Nestor rzekłszy, wszystkie Zgromadzenie mądre jego pochwaliło zdanie. Każdy go chwalił, i oczy z podziwienia na Ulifelowego obracając Syna, Minerwę w nim widzieć rozumiał, która go tą obdarzyła mądrością.

Wkrótce potym rowney dostąpił sławy, gdy się insza w Radzie natoczyła sprawa. Zdradziecki bowiem i zawsze okrutny Adrafa zesał był do obozu zbiega Akantem nazwanego, aby co przedniejszych wojska zatrzał wodzów. Już Telemak młody u Daunieńczyków w tak wielkiej był groźbie, że Akant miał rozkaz, aby osobliwie do zgładzenia jego żadnego nie żałował starania. Telemak, pełen będąc mężstwa i szczerości, żądnym nie zwykłał narabiać podeyrzeniem, i bez

trudno-

trudności tego nieszczęśliwego mile przyjął człowieka. Akant widział był Ulifesa w Sycylii, i bohatera tego Telemakowi powiadał przypadki. Zalił się na Adraſta, że go ofzukał i strasznie znieważył, a Telemak go cieszył i w zanadrzu swoim iak iadowitą i do śmiertelnego ukąszenia gotową żywił, karmił i ogrzewał zmię. Jeszcze w ten czas iednego zachwycono zbiega, ktoremu imię było Aryon. Tego Akant wyśłał do Adraſta, aby go o stanie związkowego woyska owiadomił i oraz upewnił, że Akant na iutrzejſzey bieſiedzie, na którą go Telemak zaprosił, Telemaka z przednieyſzemi zatrue krolami. Aryon złapany wyznał ſwoie zdradzieſtwo, a Akant przyiaciel iego wpadł w podeyrzenie, że z nim zmwę uczynił. Ale ſię ſkryty i nieuſtraſzony Akant tak chytrze bronił, że go żadną miarą przekonać i tajemnego wynurzyć nie mogli ſpiknienia.

W tey wątpliwości kilku wotowało krolow, że dla publiczney bezpieczności Akanta ſtracić trzeba. Niech umrze rzekli, za nic iednego ſtoić życie, kiedy o bezpieczeſtſwo zdrowia tak wielu idzie krolow. Co na tym należy? że ieden niewinnie zginie człowiek, kiedy tych przy zdrowiu zachować trzeba, ktorzy miedzy ludźmi bogow zaſtępują mieyſce.

Co to za nieludzka maxyma! Co za okrutna polityka! odpowiedział Telemak. Tak to marne krew ludzką rozlewać chcecie, choć was bogowie paſterzami ludu uczynili. Władacie niemi, abyście ich, iak paſterz ſtado ſwoie, zdrowo zachowali. Nie paſterzami to, ale okrutnemi wilkami, ktorzy na paſtwiska trzod nie zapędzają, ale ie ſtrzygą i ze ſkory łupią. Według was, iuż ten przewinił, co ieſt okarzony, iuż ten na śmierć załużył, który tylko wpadł w podeyrzenie,

nie, tak tedy zazdrośnicy i potwarey nad niewinnemi iak chcą przewodzić będą. Im się barżicy w fercach walznych okrutne rozgości podeyżenie, tym też więcey do zagardlenia trzeba będzie ofiar.

Telemak te słowa tak poważnie i tak żarliwie powiedział, że wszyscy za serca ujęły i tych zawstydziły, co do tey tak nikczemney rady powodem byli. Potym żarliwość swoię poniekąd ukoiwszy, rzekł do nich: Co do mnie, nie kocham tak barzo zdrowia własnego, abym ie tak drogo chciał zachować. Niech Akant a nie ia, zdraycą będzie; wolę, żeby mi życie swoim wziął zdradziectwem, aniżeli bym się w tey wątpliwości niesprawiedliwie do iego miał przyłożyć zguby. Do was się krolowie obracam, iestescie Sędziami Narodow, i wiedzieć powinniście, iak ludzi według sprawiedliwości, mądrości i umiarkowania sądzić trzeba. Pozwolicie mi Akanta w waszey przetruchać przytomności.

Pytał się go zaraz względem zachowania iego z Aryonem, to go różnemi przypierał okolicznościami, to mu kilka razy groził, że go Adraſtowi iak zbiega kary godnego odeśle. Czynił to dla tego, aby mógł zmacać, ieżliby się odesłania swe go boiał, lecz się Akant na tę pogrozkę ani w głosie ani na cerze zmieszał. Na koniec nie mogąc się na nim prawdy domacać, rzekł do niego: Daj mi twoy pierścień, poślę go Adraſtowi. Zbladł zaraz i zmieszał się Akant na wzmiankę pierścienia. Co Telemak postrzegszy, bo go z oka nie puszczając, wziął pierścień i rzekł do niego: Poślę go Adraſtowi przez ręce Lukańczyka Polittropa, znasz go dobrze: stanie u Adraſta, iakby od ciebie skrycie do niego był wyłany. Jeżeli tym sposobem twoię z Adraſtem wynurzymy poro-

hurzem porozumienie, to bez miłosierdzia najokrutniejszy zamordowany będziesz mękami. Jeżeli zaś twój zaraz wyznał występki, odpuszczenie otrzymał, i tylko na tej przejściowej karze, że cię na pewną morilkę posłamy wyspę, gdzie ci na niczym potrzebnym zehodzić nie będzie. Co Akant słysząc, wszystkie swoje wyznał występki, a Telemak go na dotrzymanie słowa swego, u królów od śmierci wyprosił. Odeśłano go tedy na iedną z Echynadickich wysp, gdzie spokojny żywot prowadził.

W krotce potym Daunieńczyk pewien, imieniem Dyolkor, w nocy do związkowego przybył obozu. Był to człowiek podłego stanu ale umysłu zawziętego i śmiałego. Obiecał był Aliantom Adrasta w własnym jego zabić namięcie. Co łatwo mogli dokazać, bo kto osważy życie, cudzego jest panem. Człowiek ten nieugaszoną pałał pomstą, że mu Adrast ukochaną i iak sama Wenus śliczną unioś żonę. Skrycie z inżemi zmowę uczyniwszy, nie tylko mogli w nocy do krolewskiego wnieść namiotu, ale też różnych Daunieńskich miał Wodzów, którzy zamiśłom jego sprzyiali. Kładł iednak za rzecz potrzebną, aby Alianci równego czasu na Adrastowy uderzyli oboz, żeby się i żonę swoją pod czas zamieszania tego tym inadnie mogli ratować. Gdyby mu się zaś oswobodzenie żony nie udało, był gotów zginąć, byleby tylko Adrasta zabił.

Skoro Dyolkor królom zamiśłom swego opowiedział koniec, wszyscy się do Telemaka obrocili, iakby na jego tylko czekali uznanie. Telemak to widząc odpowiedział: nie chcą bogowie, którzy nas od zdrajców strzegli, abyśmy zdrajców do usług zażywali. I gdybyśmy sobie z enoty zdradziectwa nie omierzili, to ie nam dosyć nasz

własny omierzić musi pożytek. Potwierdziwszy ie naszym przykładem, zaśluzemy, aby nas samych ogarnęło. Ktoby z nas odtąd mógł żyć bezpieczeń? Adraſt ſię tego na życie iego zamachu uchronić, albo go na samych obrocić może związkowych. Woyna woyną więcey nie będzie, i nicby więcey po cnotcie i mądrości nie było; jużby tylko niewierność, zdrada i zaboie panowały. Samibyśmy nieszczęśliwych a to ſuſznie doznali skutkow, kiedybyśmy nayſtraſzniefze miedzy wſzytkiemi złościami pochwalili zdradziectwo. Z czego wſzytkiego wyważam, że zdraycę tego Adraſtowi poſłać trzeba. Wiem że Adraſt tego nie godzien, ale godna cała Heſperya i Grecya, ktore ſię na nas oględują, abyśmy tym poſtępkim na ich pochwałę zaśluzyli. Powinność naſza, ba i ſami ſprawiedliwi bogowie tego po nas wyciągaia, żebyśmy ſię zdradziectwem brzydźili.

Zaraz tedy Dyofkora Adraſtowi poſłano, ktory nad wielkim, w ktorym był, niebezpieczeńſtwem, i nad nieprzyjaciół ſwoich dumał wſpaniałością; bo złoſliwi ludzie czyſtey nigdy poiać nie mogą cnoty. Rad nie rad temu ſię wſpaniałemu Związkowych dźiwował poſtępkowi, ale go iednak iawnie chwalić nie chciał, bo mu fromotne iego na oczy wyrzucał ſzalbierſtwa, i wſzytkie iego na pamięć przywoził okrucieństwa. Uwlaćzał tey wſpaniałości nieprzyjaciółom ſwoim, choć ſię wſtydził bydź niewdzięcznym, że go przy zdrowiu zachowali. Tak ſkażeni ludzie prętko w złoſci kamieia i o to nie dbaia, co ich ſerca poruſza. Adraſt widząc, że ſię co dzień barziefy Aliantow rozkrzewia ſława, za rzecz potrzebną bydź ſądził, aby ſię ſławnym przeciwko nim popiſał dziełem, iako by to do żadnego cnotliwego nie był ſpoſobny uczyn-

uczynku. Zaczyn postanowiwszy orężem iakie znaczne nad Związkowemi otrzymać zwycięstwo, do walney pośpieszył potrzeby.

Wtym też dzień bitwy nadchodził. Co tylko zorza zaranna, do otworzenia Tytanowi wrot wschodnych, osutą różami pośpieszyła drogą, młody Telemak swoim staraniem naystarzych wodzow uprzedził czulość. Porwawszy się ze snu smacznego, wszystkich do ruszenia pobudził Woytkowych. Już się na głowie iego polerowna świeciła przylbica, iuż na niey wiatry wloziem igrały, a kyrys na grzbiecie blaskiem swoim wzrok wszystkiemu tępił woytku. Zbroie iego nie tylko Wulkanowey roboty pięknością, ale też i skrytą puklerza Palady błyszczaly świetnością. Trzymał włoczną iedną ręką, a drugą na różne do opanowania potrzebne pokazywał place. Minerwa oczom iego bołkich promieni, a twarzy tak żywey udzieliła była wspaniałości, że sobie każdy zwycięstwo wrożył. Postępuje; bez względu na swoją starość i godność wszyscy za nim idą krolowie; czuią, że ich moc wyższa na iego pociąga tropy. Już więcej w serca nikczemna wstąpić nie może zazdrość. Każdy temu ustepuie, ktorego Minerwa niewiedmie za rękę prowadzi. Już więcej w postępkach iego żadney nie widać dumy i porywczosci. Spokojny teraz, łagodny i cierpliwy; każdemu łaskawego użycza ucha, i dobrą radę na swoy obraea pożytek. Był sprawny, przezorny, na wszystkie się by i nayodlegleysze oglądał potrzeby, wszystkie rzeczy w czas dobry rozporządzał, nie i nikogo nie zatrudniał, błędy wymawiał, omyłkow poprawiał, trudnościom zabiegał, barzo wiele na nikim nie wymagał. wszystkich do dumności i swobodnych prowadził postępkow i rozkazy ia-

nemi i prostemi dawał wyrazami. To ie tym po wtarzał ludziom, ktorym wykonanie zlecał, to z ich oczu wyczytywał, ieżeli go dobrze pojęli, rozkazując, aby mu poufale powiedzieli, iak słowa i przednieyszy zamysłu iego zrozumieli koniec. Doszedszy takim sposobem, ieżeli zdrowy mają rozsądek, i ieżeli rownego z nim są rozumienia, nigdy ich bez zachęcenia iakiemi poszanowania dufności swoiey nie wyprawiał dowodami. Zaczyn się zawsze wysłani do upodobania iego i skutecznego rzeczy sprawienia żywą przykładali ochotą. Do tego bynajmniey się nie obawiali, żeby Telemak kogo z nich o niepomyślny sprawy miał winować skutek, bo wszystkie wymawiał błędy, ktore z narowionej nie pochodzily woli.

Już wszystkie horyzont od pierwszych słonecznych promieni krwawozapalonym gorał ogniem, a rozświetle dniowe światłości wszystkie oświecały Ocean. Całe ludźmi, zbrojami, końmi i wozami natkane się ruchalo przymorze; zgłęb się rowny do morlickich wałow rozlegał, kiedy Neptun w głębinie przepaści swoich straszne wzrusza nawałności. Już Mars, przy strasznych do boju gotowościach, chrzęstem zbroi wszystkich ferca do niepowściągnięney rozruszał zawziętości. Nastorczone włocznie pole na kształt kłofów ofuwały, ktore podczas żniwa żyzne okrywaia brozdy. Już tuman powstawał, ktory powoli niebo i ziemię z ludzkich zmykał oczu. Już zamieszanie, strach, zaboie z nielitościwą poprzedzały śmiercią.

Co tylko pierwsze wypuszczono pociski, Telemak ręce i oczy ku niebiosom podniósłszy w ten się głos odezwał:

O Jo-

O Jowiszu, Oycze bogow i ludzi, na nalezey stronie sprawiedliwość i pokoy widzisz, ktoregośmy się szukać nie wstydali. Nie bez wstępu do potrzeby postępujemy, radziłyśmy ludzkiey krwi oszczędali; ba i nieprzyjaciela tego, choć jest okrutnym wiarołomcą i świętokradcą, w żadney nie mamy nienawiści. Spoyrzyj na nas i naszym bądź Sędzią. Jeżeli umrzeć trzeba, życie nasze w twoich zостаie ręku. Jeżeli zaś Hesperją oswobodzić i Tyrana tego zgładzić mamy, to nam twoja potęga, i Palady corki twoiey mądrość zwycięstwo dadzą, wszystko zaś sławę tobie samemu przypiszemy. W ręku twoich jest waga, którą losy boiow odważasz; my się za ciebie potykamy; tyś Sędzią, a Adrašt nie tak barzo naszym, iak twoim jest nieprzyjacielem. Jeżeli się zwycięztwo przed zchylkiem dnia tego na twoję nakłoni stronę, to krwią swoją sto ofiarowanych bydłał twoje zbroszą ołtarze.

Co rzekłszy Telemak swoim bystrym i zapieinionym wypuścił koniom, i w naygęstsze się nieprzyjacielskie wrywał szyki. Trafił na Peryandra Lokryeńczyka skórą ze lwa odzianego, ktorego na swoiey w Cylicyi był zabił podroży. W wzroście się i w siłach do Olbrzymow równał, i teyże broni co i Herkules, to jest haniebnie wielkiej zażywał palki. Spoyrzawszy na Telemaka, młodością i gładką iego pogardził cerą. Krzyknie nań: Wiele to na ciebie, zniewieśczały młoko-szu, że się ze mną chcesz kosztować. Idź młodziu, idź do zmarłych duchow i twego tam poszukay Oycy. W tym ciężką, sękowatą i żelaznemi szpicami nabitą podnosi wekierę, która do okrętowego podobna będąc masztu, każdego powaleniem straszyla. Godzi w głowę Syna Uliksowego, który razą uskokczywszy, bystrołot-

nym Orła na Peryandra leci lotem, a wekiera koło u woza, który przy Telemakowym stoiał, na trząski potłukła. Wtym młody Greczyn Peryandrowi pociskiem gardło przeciął, zaraz się krew wrzająca z szerokiey lunęła rany, i głos iego przyduśiła. Żywe konie iego sam i tam go wlekły, skoro tylko słabiejącą rękę i wolne na karkach swoich poczuły cugle. Zpada z woza i oczy przed światłem zmrużywszy, śmierć bladą na swojey zniekształtowaney wyraża twarzy. Telemak nad nim użalony ciało oddał slugom iego, a na znak zwycięstwa tylko lwia skórę i pałkę dla siebie otrzymał.

Potym Telemak w samym bitwy upale Adrafa szukając, wielką moc boiowników w podziemne Plutona ztracił Państwo. Padł trupem Hyleusz, który do woza swego dwa na obszernych Ausidem obłanych łakach wypaśte, i do Tytanowych równe zaprzągi był konie. Tenże los miał Demoleon, niegdy w Sycylii tak sławny iak Eryks, Cestowy zapasnik. Poległ i Krantor gospodarz i przyjaciel Herkulesa, gdy ten Syn Jowiszow, na drodze swojey przez Hesperję bezecnego zabił Kakufa. Potym Telemak następujących śmiertelnym ugodził żelazem: Menekrata, iak powiadaia, Polukfowi w zapasniństwie rownego; Hypokiona Salapieńczyka na jazdach Kastora w obrotności i składności naśladowującego; Nikostrata, zwycięzce olbrzyma w opokach Gargańskiey gory płomieniami rzygającego; Eurymeda sławnego łowca, krwią niedźwiedzi i odyńcow ubrozonego, które na zimnych śniegiem okrytych gor Apenin-skich zabijał wierzchoch. Dyana go sama, iak mówią z wielkiey ku niemu życzliwości, strząślała bić uczyla. Zgladził Telemak na koniec i Eleanta oblubieńca Foleosy. Rzeka Lirys iey
ocieć,

ocięć, temu ją był obiecał, coby ją od skrzydła-
stego i na Liryjskim brzegu wylęgiego ośwobo-
dził węża, który ją według pewnego bogów wy-
roku w kilka dni miał zagryść. Podjął się był
młody Eleant z niezapowściągnięty ku Foloesie
miłości tę zabić potworę. Co mu się poszczęści-
ło, ale zwycięstwa tego skosztować nie mógł
pożytku, bo gdy Foloesa na niego niecierpliwie
czekała, i do tak słodkiego się gotowała zamięscia,
wiadomość otrzymuje, że Eleant z Adrastem na
wojnę poszedł, i że nieużyta Parka dni życia ie-
go przecięła. Co usłyszawszy, gory i lasy nad
rzeką żałownym napelniała ięceniem, płaczi-
wą się zalewała powodzią, śliczne sobie wy-
rywała włosy, na bogów się uskarżała niespra-
wiedliwość, i wieńców z wonnych kwiatów,
które rwać zwykła była, zapomniała. Na koniec
gdy przez dni i nocy ustawicznie płakała, litości-
wi bogowie na prośbę rzeki Lirys, utyskuiący
Foloesy skończyli żale. Foloesa, lży nieutulone
lejąca w źródło się nagle przetworzyła, które w
łożę teyże rzeki wpływając, swoją z Oycowską
zmieszało wodę. To źródło ieszcze teraz gor-
ską płynie wodą; na iego tętkliwym brzegu żadne
nie kwitnie ziele, i inszego oprócz Cypryśowego
niemafz cienia.

Adraśt słyszając, że Telemak strachem wżys-
kie napelnia strony, z wielką go szukał pilnością,
bo mu wiek barzo młody Syna Ulisesowego śacne
z niego obiecował zwycięstwo. Miał do tego
przy boku swoim trzydziści barzo filnych, obro-
tnych i odważnych Daunieńczyków, którym nie-
zmierne obiecał nagrody, kiedyby Telemaka i-
kimkolwiek sposobem w birwie trupem położyli.
Gdyby się był pod ten czas bitwy Adraśtowi na-
winał, pewnieby go na wozie ci ludzie, przy

Adraflowym z przodu natarciu, obkoczyli i zabili byli, ale ich Minerva zablądziła.

Zdawało się Adraflowi, że na równinie pod pewnym pagorkiem Telemaka w wielkiej potykających się słyży i widzi kupie. Sunął się do niego zainfuszony okrutną krwią chciwością, lecz miasto Telemaka, starego znajdując Nestora, który drzącą od starości ręką kilka na wiatr rzucał pocisków. Adraflowi w swojej chce przeżyć zawziętości, lecz mu hufiec Pilińczyków Nestora obkoczył i obronił.

W tym wypuszczona strzał chmura, powietrze zacimiała i wszystkie okrywała boiownikow. Słychać było żałosne umierających krzyki, i chrzęst oręża wrząc się bijących i na powal padających ludzi. Ziemia pod wielką zabitych ięczała kupą, a po wszystkich się stronach rumiane toczyły strugi. Mars i Belona z piekielnymi w ukrwawionej odzieży furią, okrutny wzrok swój tym okropnym pasły widowiskiem. i bez przestanku rozładłość w sercach rozdymały. Nieprzyjaźne te ludziom bostwa daleko od obudwu stron wspaniałą litość, umiarkowane męstwo i słodką odstraszały ludzkość. W tej mieszaninie między rozziuszonymi na się ludźmi, tylko mordy, pomsta, rozpacz i bestyalska rozładłość swoje wszędzie znańczyły okrucieństwo. Co sama mądra i niezwyknięta Palas widząc, truchlała i od strachu na stronę ustąpiła.

Więc też i Filoktet swemi powoli nadciąga ludźmi, i z Herkulesowemi w rękę strzałami Nestorowi na pomoc przychodzi. Adraflowi nie mogszy tego wspaniałego dosięć starca, piorotne na Pilińczyków wypuszcza strzały i ich wielu trupem kładzie. Już zabił był chybkiego w biegu Eufylasza, który prawie żadnego na piasku nie zosta-

zostawował śladu, i w kraiu swoim naybystrzejsze rzek Euroty i Alfeusza wyścigał wały. Padli także u nog Adraſtowych Entyfron od Hylafza urodziwszy i odważny iak Hypolit łowiec: Pterelaſz towarzyszył Neſtora na Troiańskim obleżeniu, którego wielką się i dzielność sam kochał Achyles. Adraſtowa włocznia i Aryſtogitona doſięgła, który się w wałach Achelouſza kąpał, i od bożka tego ſkrycie tą był obdarzony mocą. że się w te które tylko chciał, przemieniał poſtaci; był w obrocie tak chybk i pretki, że się z nayſilniejszych wykręcił rękę, lecz nie drgnął więcej, gdy go Adraſtowa trafiła włocznia i zaraz krew z duſzą uſzła była.

Neſtor widząc, że iak złociſte kłofy podczas żniwa od oſtrej nieſpracowanego żniwiarza koſy, naywalecznieyſi iego wodzowie od okrutney Adraſta padaią ręki, trwogi zapomniął, na którą się niepotrzebnie narażał. Nie czuiąc w ſobie więcej ſtarego wieku ſłaboſci, Pyſyſtrata ſyna ſwego z oka nie puſzczał, który z ſtrony ſwoiey, dla oddalenia oycowſkiego niebezpieczeńſtwa, nieprzyiaciela żywą na ſobie trzymał ochotą; lecz nieuchronna naſtąpiła chwila, w ktorey Neſtor z ſynowſkiey doznał ſmierci, że częſto ten nieſzczęśliwy, kto długo żył na ſwiecie.

Pchnął Piſyſtrat tak ſilnie włocznia, żeby pewnie był Daunieńczyk od tego poległ razu, gdyby się go nie był uchylił. Piſyſtrat od zepſutego pchnięcia w kroku ſzwankowawſzy, chciał włocznia wzad pociągnąć, lecz mu Adraſt glewia brzuch przeſzył, z ktorego się zaraz krwią oblane wytłaczały trzewa. Zpełznął zaraz Piſyſtrat na cerze, iak ręką Nimfy z łąki zerwany kwiatek. Już żywe oczy iego przy ſłabiejącym gaſły głowie. Upada, lecz go Alceuſz będący przy nim

Ochmistrz utrzymuie, który ledwie tak wiele miał czasu, że go do Rodzicielskiego mógł doprowadzić obłap. Tu Pisystrat do Oycy przemówić i ostatecznie synowskię życzliwości oświadczyć uśluie znaki, lecz usta swoie otworzywszy skonał.

Gdy Filoktet po wszystkich kolo siebie stronach pogromem i strachem Adrastowemu wstąpił czyni uśluwaniu, Nestor ciało syna swego ścisłym obeymuie obłapem, powietrze krzykiem napelnia i dniowę ścierpieć nie może swiatłości. O ja nieszczęśliwy, zawołał, żem Oycem, i że tak długo na tym mizernym żyję świecie! Ah! okrutne wyroki, czemuście na łowach od Kalidonskiego odyńca, lubo na żeglówce do Kolchos, albo na pierwszej Trojańskiej obleżenia wyprawie, dni życia mego nie skończyli? Zszedłbym w ten czas z świata w sławie i bez goryczy, teraz zaś w wzgardzonej, niedoleżnej i skwierkliwej żyć muszę starości. Żyję ale tylko dla tego, abym ciężkiey doznawał biedy. Czuję ieszcze, ale tylko nieutulony smutek. O moy synu! o ukochany synu Pisystracie, utraciwszy Antylocha brata twego, tyś moją ieszcze był na świecie pociechą. Już ciebie więcej nie mam, nic mię więcej pocieszyć nie może, wszystka się moja skończyła radość. Już więcej dla mnie nadzieia, jedyna ulga ludzkiego utrapienia, nie iest darem. Pisystracie! Antylochu! ukochani synowie moi! widzi mi się, że was obudwoch dzisiaj tracę. Śmierć tamtego głęboką w sercu moim, którą mi drugi zadał, rozrzewnia ranę. Już was więcej nie obaczę. Kto mi oczy przy śmierci zanknie? kto moje zbierać będzie popioły? O kochany Pisystracie i Antylochu! unarliście obay iak waleczni Rycerze, a ja umrzeć nie mogę.

Chciał

Chciał się po tych słowach dardą przebić, którą w ręce trzymał, ale mu rękę zatrzymano i synowskie odebrano ciało. W tym mdleie Starzec nieszczęśliwy, a gdy do namiotu zanieśiony do siebie trochę przyszedł, do potyczki chce powrócić, lecz go przeciw jego zatrzymano woli.

Tym się czasem Adraſt i Filoktet równą szukałą ochotą. Oczy im się iak Lwu i Lampartowi ilkrzyły, które na się po Kaistrem obłąanych czatuią polach. Groźba wojenna, wściekłość i okrutna z ich dzikich oczu błyszczala pomsta. Smiertelne po wżysłkich stronach rzucali pociski, a wżysłcy boiownicy bez strachu na nich spoyrzeć nie mogli. Gdy się uyrzeli, Filoktet iednę z tych strzał strasznych trzymał, które z rąk jego nigdy swego nie uchybiły razu, i zawżse nieuleczoną zadawały ranę. Lecz Mars, okrutnemu i nieultrażonemu ieszcze sprzyiając Adraſtowi, nie dopuścił, aby tak prętko zgiął, i na dalsze go wojenne trwogi i więkſze zachował mordy. Jeszcze Adraſt ukaraniem ludzi i krwie rozłaniem bogow nie wypełnił był sprawiedliwości.

Chciał Filoktet na niego uderzyć, ale go samego w tymże momencie Amfimach włócznią ugodził. Lukański ten młodzieniec był śliczniejszy od sławnego Nireusza, którego tylko Achylles między Greckimi boiownikami na Trojańskim obleżeniu w urodzie przechodził. Filoktet po otrzymanym razie zaraz strzałę na Amfinacha wypuścił, która mu serce przeżyła. Gaſły mu zaraz żywe i czarne oczy i śmiertelnym się zamraczały cieniem. Siniały usta jego iasniejszym rozowym, niżli zapalającey się na horyzoncie zorze, przyozdobione rumieńcem. Okropna bladeść śliczną jagodę i delikatne i przyjemne tak oszpeciła była oblicze, że się nad nim sam Filoktet użalić

użalić musiał. Wzdychali wszyscy żołnierze, gdy widzieli, iak się ten inłodzienc we krwi własney walał i po ziemi w kurzawie śliczne iak Apolino-
we włoczył włosy. Filoktet zaś Amfimacha zwyciężywszy, z potyczki ustąpić musiał, bo go nie tylko krew i sily uchodziły, ale się też stara rozrzewnić chciała fana, która go w naywiększym bitwy upale nowemi straszyla bolesciami. Nie mogli go doskonale Elkulapiuszowe wyleczyć dzieci, choć od bogow swoje mieli umiejętność. Już na zkrwawionych kolo siebie trupow upada kupe. Lecz go Archydamasz, nayodważniejszy i nayprawniejszy między wszystkimi Oebalińczykami, których Filoktet do założenia Petylijskiego Państwa był sprowadził, w ten sam czas z potyczki porywa, gdy go Adrast do nog swoich iacno mógł trupem polozyć. Już nikt Adrastowi odporu nie daie, i zwycięstwo jego wstrzymać się nie poważa. Wszyscy pod miecz jego głowy składają, albo przed nim iak przed wylewającą z brzegow uciekając rzeką, która niwy, stada, wsi i pastuchy z sobą w straszney zabiera powodzi.

Słyszał Telemak zdaleka głos zwycięzcow. Widział w iakim nieporządku przed Adrastem Aliantow pierzchały polki. Rozsypką przed nim iak stado bojaźliwych ieleni uchodziły, gdy ich myśliwcy przez obszerne pola, lasy i gory, ba i same bystre ścigają rzeki. Telemak westchnął, przy zapalonym w oczach swoich gniewie plac opuszcza, gdzie się długo z wielką trwogą i sławą potykał. Bieży na pomoc ludziom swoim, i przybliżywszy się krwią niezlicznych trupow położonych nieprzyjaciół zbroczony, zdaleka obudwuch woysk słynym swoim sięga krzykiem.

Minerwa do głosu tego, który się po poblizszych rozlegał gorach, iakąś trwożącą przytęczyła

czyła była własność. Nigdy Mars w Tracyi straszniejszym krzykiem, śmierci, wojny i piekielnych nie przywoływał furyy. Na krzyk Telemakowy Związkowi serca i ochoty nabierała, a nieprzyjaciele od strachu truchleją. Sam się Adraſt zamieszania ſwego wſtydzi. Jakieś go przyſzłego nieſzczęſcia trwożyły znaki, raczey go roſpacz a nie ſpokoyne zachęcało meſtwo. Trzy razy pod nim dygocące ſzwankowały kolana, trzy ſię takżę razy w zapamiętałości ſwoiey nazad cofnął. Bładt od mdłości, członki ſwoie zimnym moczył potem, i przy ochrzypałym i zaiażliwym głoſie żadnego domowić nie mógł ſłowka. Zdawało ſię, że mu ciemne i iskrzące ſię oczy z głowy wyſtępowały. Rownał ſię w zamieszaniu ſwoim do Oreſta, gdy go piekielne trapiły furre; wſzyſtkie iego poruſzenia z konwulſjami były. Dopiero teraz wierzyć poczyną, że ſą bogowie. Mniema, że ich widzi rozniewanych, i że z naygłębszych przepaści głuchy głoſ ſłyſzy, który go do czarnych woła Tartarow. Czuie, że ſię niewidoma niebieska nad iego karkiem unosi ręka, która co raz barżięy ciężała, aby go tym ſilnieyſzym uderzyła zamachem. Gaſła w ſercu iego nadzieia, a śmiałość iak dzienne znikła ſwiatło, gdy ſię Tytan w morſkie zanurza łono, i ziemię nocne okrywają ciemności.

Już ſię nieubożny Adraſt ſwoiey oſtatney, tyka godziny, ktoregoby bogow ſprawiedliwość tak długo na ziemi nie cierpiała, gdyby ludzie na taką nie zaſłużyli byli karę. Bieży iak ſzalony ku ſwemu nieuchronnemu przeznaczeniu. Strach, doymująca gryzota, ſtruchlałość, wściekłość, zawziętość i roſpacz w iedney z nim idą ſforze. Co tylko Telemaka uyrzał, zaraz mu ſię zdaie, że na ſiebie otwarty Awern i płomienieſte z okropnego

Flegie.

Flegietona widzi wybuchy. Wrzesczcy; lecz gęby zawrzcć i żadnego iak człowiek śpiący wymówić nie może słowka, gdy we śnie strasznym gębę rozdziewia i przemówić uśliwie, lecz się na słowa, które mu giną, darmo zdobywa. Wypuścił był Adraſt drzącą i przynagloną ręką dardę na Telemaka; ale Telemak nieustraszony, mając bogów po sobie, swoją się tarczą od tego zaſta-wił pocisku. Zwycięſtwa bogini go w ten czas ſwemi otulała skrzydłami, i nad iego głowę zwycięſką trzymała koronę. Spokoyne i przyjemne męſtvo z oczu iego iaſniało. W poſrzedku naywiękſzych niebezpieczeńſtw tak się mądrze i uważnie ſprawował, że się zdawał być ſamą Mi-nerwą. Gdy darda od Telemakowey odskoczyła tarczy, Adraſt się do ſzpady porywa, aby Synowi Uliſefowemu dardy zażyć przeſzkodził. Co Telemak widząc pocisku zaniechał, i wskok tak-że ſwoiey dobył ſzpady.

Związali się obay, a wſzyſcy im się boiowni-
cy przy ſpuſzczoney broni i cichym przypatro-
wali milczeniu. Wyglądali końca potyczki i oraz oſtatniego całej wojny loſu. Złożone kilka ra-
zy na krzyż miecze, rownym do pelney gromu
blyskawicy blyſnęły blaſkiem, a polerowne zbroie
od nieſkutecznych ſzczękały razow. To się obay
wyciągaia i odmykaia, to się ſchylaia i znowu
nagle podwyżſzaia, aż się też na koniec z ſobą
ściło zwarli. Trzymali się ſilniey niżli bluſzcz
więzewego drzewa, który u pnia iego wſzed-
ſzy, zawiłym maieł twardy i ſękowaty opina
odziełek, i naywyżſzych drzewa ſięga gałęzi.
Jeſzcze Adraſt na mocy nie ſzwankował, Telemak
zaś w ten czas ieſzcze wſzyſtkiey ſwoiey nie
miał ſily. Uſiłował kilka razy Telemaka zdradzić
i nim zatrząſnąć. Darma po młodego Greczyną
chwytą

chwytą szpadę. Gdy po nią sięga, Telemak go porwał i na plac powalił. Dopiero teraz tego z bogów zawzięte sztydzącego niebożnika nikczemna utracenia życia obleciała bojaźń. Wstydy się o nie prosić, a jednak nie mogąc chęci do niego zataić, Telemaka temi do użalenia pobudzić usiłując słowy: Teraz, teraz, Synu Uliseja sprawiedliwość bogów poznawam, karzą mię iakom zasłużył; iako widzę samoc to tylko niezłazęście ludziom oczy do obaczenia prawdy otwiera. Widzę ią, potępia mię. Niech ci krol niezłazęśliwy twego od łaki oddalonego przypomniy Ojca, i twoje zmiekczyć ferce się spodziewa.

Telemak, który iuż miecz był podniósł, aby przypartemu kolanami swemi Adrastowi gardło przeciął, odpowiedział: Nie kocham się we krwi rozlewaniu, tylko mi o zwycięstwo i pokoy posilkowanych ode mnie idzie Narodow. Zyy Adraście, ale zyy ku temu końcowi, abyś błędow twoich poprawił, wydarte oddał kraie, i pokoy i sprawiedliwość Wielkiej nadmorskiej przywrócił Hesperyi, którą tak wielą zradami i zaboiami pokłócił. Zyy, ale inszym zostań człowiekiem, i z twego się naucz upadku, że bogowie są sprawiedliwi, że źli ludzie są niezłazęśliwi, i że się myślą, kiedy złazęścia swego w gwałtach, okrutności i sztydach szukają. Naucz się na ostatek, że od prostey i stateczney cnoty nic niemasz przyemnieyszego i złazęśliwszego. Day nam w zakład Metrodora Syna twego z dwunastą przednich Państwa twego Panow.

Na te mu słowa Telemak, bez obawiania się zdrady iego, rękę do powstania podał. Lecz Adrast zaraz potym drugą barzo krotką, którą był u siebie zataił, na niego rzucił giewikę. Była tak ostrą i dobrze rzucona, żeby Telemakowe nieomylnie

omylnie przejęła była zbroie, gdyby ich boska nie umocniła siła. Co uczyniwszy skoczył za drzewo, aby rąk młodego uszedł Greczyna, który zawołał: Widzicie Daunieńczykowie, żeśmy zwycięstwo otrzymali, i iak się niebożnik zdradzieckim ratuje sposobem. Strażna śmierć zawsze temu, co się bogow nie boi. Nic zaś tego nie zatrwoży, kto się ich boi. Co Telemak rzekłszy ku Daunieńczykom idzie, i znak swoim na drugiej drzewa stronie stojącym daie ludziom, żeby drogę niebożnemu przerzniełi Adraflowi. Adraflow obawiając się, aby mu nie zaskoczyli, zmyślał, iakby miał wolą nazad powrócić; chce Kreteńczykow rozgromić, ktorzy się na iego nawinęli drodze, lecz Telemak na niego iak prętki spada piorun, który z gornego Olimpu Oyca bogow ręka na winowaycow wypuszcza głowy. Zwycięską Adraflow uchwyciwszy ręką, wali go iak wściekły wiatr polnocny słabe rolę złocące kłofy. Już go więcej nie słucha, choć się ieszcze raz niebożnik spróbować waży, ieżli dobrotności Telemakowego serca źle użyć nie może. Telemak utopiwszy wen szpadę, w płonienie go czarnego zepchnął Tartaru, gdzie słuszne za swoje zbrodnie ponosi kary.

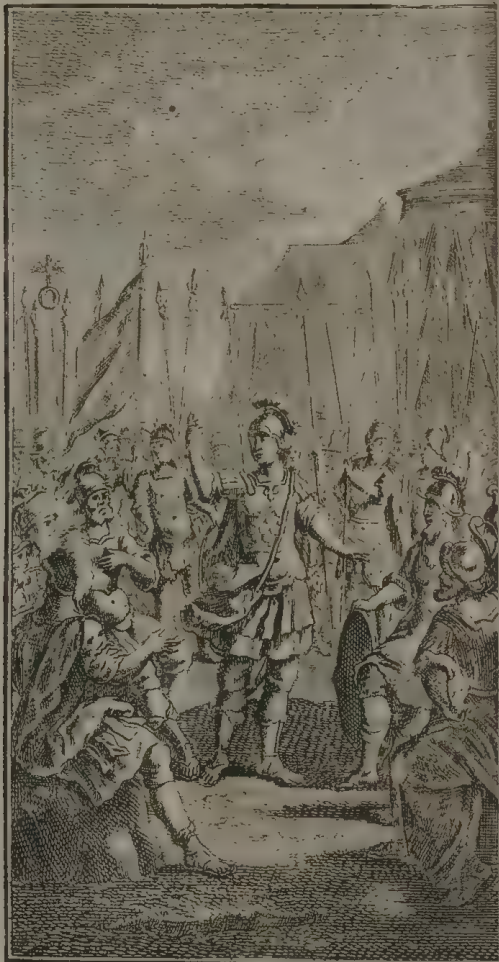
Koniec Księgi dwudziestej.



PRZY-

ka
za
ry
my
ra-
ze
za-
zy
ru-
by
ait
al,
n-
eli
da
e-
e-
ak
lo-
ze
li-
ze.
go
pie

Y-



L'Avis de Telemachus suivi par les Princes alliés

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIEGA DWUDZIESTA PIERWSZA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Po Adraſtowcy kłose Daunieńczykowie na znak pokoju ręce podnioszy, Aliantow o krola z swego proszą narodu. Nestor w nieutulonym z zguby Syna swego żołądząc żalu, z woj- skowego odchodzi kolo, w którym rożni radzą, aby podobite między sobą podzieleno kraie, i Telemakowi Arpijski przysła- dzono Powiat. Telemak tej nie przyjąwszy propozycyi, do- wodzi, że powszechny Aliantow wyrzeka podrytek, aby się Daunieńskich nie tykając krajow, na ten ten Polidamafza obrali. Na koniec Daunieńczykowie na Telemakową namowę Arpijskiego powiatu niespodzianie nadchodzącemu usłepniać Dyomaowi. Po uspokojonych takim sposobem zamieszczach, wstępiły się krolowie rozieżdżają i do swoich powracają krajow.

Co tylko padł Adraſt, wszyscy Daunieńczyko- wie kłeki i zguby głowy swoiey bynaw- imniej nie opłakiwali, ale się raczej z swego cie- rzylży ofwobodzenia, i na znak pokoju i zgody ręce ku Aliantom wyciągali. Sprośnie uciekł Me- trodor syn Adraſtowy, ktorego Ociec przy zmy- ślania, niesprawiedliwości i nieludzkości wychow- wał był maxymach. Zwierzył się był na ucieczce swemu dobrodziejſtwy obdarzonemu wyzwolen- cowi, a bezzeczności i okrutności swoiey pomo-
C c cnikowi.

cnikowi. Wyzwoleniec ten dla własnego swego pożytku Pana zdradzić umyśliwszy, uciekającego z tyłu zabił i w nadziei otrzymania wielkiej nagrody za występpek, któryby całą skończył wojnę, uciętą Metrodora głowę do związkowego zaniość obozu. Atoli się tym brzydzone zbrodniem, i na śmierć go skazano. Nie mógł się Telemak od łez wstrzymać, gdy młodego Metrodora widział głowę. Był to człowiek urody przedziwnej i umyłu wysmienitego, ale rokoszami i złemi przykładami skażonego. Niestetyż! zawołał Telemak: Patrzenie, co czyni szczęśliwość i jaką dla młodych Panów jest trucizną. Im się wyższym urodzeniem, im się większą zaszczycają żywością, tym się daley od cnoty oddalają maxym. Podobno by mię toż samo teraz potkało, kiedyby mnie, za co bogom bądź chwała, nieszczęścia, do których jestem narodzony, i nauki Mentorowe skromności nie nauczyły.

Zgromadzeni Daunieńczykowie o tę tylko szczególną pokoiu prosili kondycją, aby im króla z swego narodu obrać pozwolono, któryby cnotami swemi od Adrašta na Państwo włożoną zacieślał nieślawę. Nazywali kłeskę swoją tryumfem, dziękowali bogom za zatracenie Tyrana, i do pocałowania Telemakowey się cisheli ręki, którą tey potwory zboczyła była posoka. Tak się w iednym mgnieniu ta ogromna bez ratunku wywrocila potęga, która Hesperyyskim Państwowm zgubą groziła i tak wiele trwożyła Narodow. Podobna była do mocney i nieruchomey ale powoli podkopaney ziemicy. Długo się z słabego na iey wywrocenie nasmiwają uśłowania, zdaie się że nienadwątłona, mocna i niezatrząsniona, choć wszystkie tak długo powoli słabieją podpory, aż ziemia nagle ustępuje i głęboką otwiera prze-

przepaść. Niesprawiedliwa i zdradliwa potęga równą pod sobą kopie otchłań, choćby sobie nie-wiedzieć jaką gwałtami gotowała szczęśliwość. Zdrada i okrucieństwo powoli najmocniejsze sprawiedliwej władzy podkopują fundamenta. Boją się iey ludzie, dumają nad nią i przed nią aż do tego drżą mgnienia, w którym znika i od wła-snego zapada ciężaru. Nic iey więcej w ten czas na nogi wystawić nie może, bo rzetelne wielko-ści swojej podpory, to jest szczerłość i sprawie-dliwość, z których miłość z dufnością wynika, własnemi obaliła rękoma.

Zeszli się nazajutrz Wodzowie do Koła, aby krola Daunieńczykom pozwolili. Miło na tę nie-spodzianą patrzeć było przyjaźń, która obie z so-bą tak pomieszała obozy, że się te dwoje wojska jednym bytż zdawały. Nestor mądry nie mógł na tę przyść Radę, bo go przy nakrzywionej starości żal ciężki tak barzo był przycisnął, że się serce iego do kwiatu równało, który bywłszy pod czas zorze zarannej pol zielonych sławą i ozdo-bą, od wieczornego się pokłada i marnieje deszczu. Oczy się iego we dwa niewyfułzone roz-pływały źródła, a sen słodki na nich nie pośtał, który nagryźliwsze zwykł słodzić troski. Zgaśła w nim serca ludzkie ożywiaiąca nadzieia, i wszyst-kim się ten nieszczęśliwy starzec brzydził pokar-mem, ba mu się i same dniowe uprzykrzało świa-tło. Tylko tego pragnął, aby się dusza iego z ciałem rozstała i w wiecznych Plutonowego Pań-stwa zanurzyła ciemnościach. Darmo go cieżą przyjaciela, ztrąpione serce iego, iak chory nay-wyborniejsze potrawy, wszystkie sobie omierzi-ło przyjaźni. Na nayżyczliwsze napominania tylko ięceniem i łkaniem odpowiadał. Słyszano go czałem wołającego: O Pisystracie, Pisystracie,

synu mój Pisystracie, wołaj mnie! a ja za tobą idę Pisystracie! ty mi śmierć moję słodką uczynisz. Synu mój kochany, tylko sobie tego życzę szczęścia, abym się z tobą znowu na Stygowych widział brzegach. Potym przez całe milczał godziny, i ułtawicznie ięząc ręce i uplakał do nieba podnosił oczy.

Tym czasem zgromadzeni Wodzowie na Telemaka czekali. Bawił się przy Pisystratowym ciecie, na które garściami wonne kwiaty i wysmienite rzucał perfumy. Gorłkami je oblewając łzami w te do niego mówił słowa: Nigdy nie zapomnę, kochany Towarzyszu, iakom cię w Pilosie widział, iakom z tobą do Sparty iechał, i iakom cię znowu na Wielkiej Hesperyi znalazł brzegach. Dziękuję ci za niezliczne twoie kolo mnie starania. Kochaliśmy się, znalazłem męstwo twoje, pewnieby się nad różnych sławnych Greckich bohaterow było wzbilo odwagę. Wławiło cię śmiercią twoją, ale niestety! światu oraz wschodzącą wyrwało cnotę, w ktorejbyś się za czasem twemu przyrównał Rodzicowi. Twoja by mądrość i wymowa w dojrzałym wieku Grecyi była sławą, i teyby co Rodzicielska dozła pory. Już się tą miódoplynną szczycił namową, ktorej się nikt oprzeć nie może. Już cię niewinne, kiedyś mówił, zdobyły giełta; Już się owym mądrym uniarkowaniem, ktore wdziękiem swoim rozciątrzone koi umysły, i tą iasniał powagą, ktora z mądrości i z siły dobrych rad pochodzi. Kiedyś mówił, każdy ci chętnego używał ucha, każdy był nięty, wszyscy chętnie wyznawali, żeś miał racyą. Prośba twoja i nieokazała wymowa wziętłkie, iak rosa wschodzące źiele, oczerstiwiła ferec. Nieforta! wydarto nam na zawsze tak wiele znacznych przymiotow, ktoreśmy przed kilką
godzi-

godzinami w twojej liczyli osobie. Niemasz więc Pisystrata, któremu jeszcze wczoraj serdecznym ścisnął obłapem; boleśna tylko po nim została pamiątka. Ah gdybyś przynajmniej Nestorowi, a nie my twoje zawarłi oczy, nie byłbyś najniezwyklejszym Oycem, i tegoby, co teraz widzi, nie dożył.

Telemak dokończywszy swojej mowy rozkazał, zakrwawioną w Pisystratowym boku wymię ranę, i ciało jego na purpurowym położyć polłaniu. Zwieszona z niego z trupiastrą cerą głowa, do młodocianego się równała drzewa, które pilny rębacz ostrą przyciał siekierą. Cieniami swemi ziemię okrywało, i kwieciście swoje pod niebiosą wznosiło gałęzie. Teraz zaś od korzenia i łona ziemi, a żywej wszystkich płonek odłączone będąc matki, marnieje i na zieloności swojej płowieje. Na koniec nie mogąc się na pnium dłużej utrzymać upada, zwięzłe i oschłe gałęzie, któremi niebo przedtym zacimiał, po kurzawie wała, i w marną się obaloną i z swoich przyjemności złupioną obraca kłodzinę. Już równym sposobem od śmierci powalonego Pisystrata do okropnego niesiono stosu, z którego płomienie pod same wybuchały niebiosą. Pilińczykowie broń wywrociwszy, upłakany w ziemię patrza-li okiem, i powoli w orszaku Pisystratowe odpro-wadzali ciało, które gdy ogień zpałił, popioły jego w złotą wsypano urnę, którą we wszystkim dozorny Telemak, jak skarb drogi, Kalimachowi Pisystrata Ochmistrowi powierzył. Zchoway, rzekł do niego, te okropne popioły, a kosztowne ostatki tego, którego serdecznie miłował. Zchoway je dla Pisystratowego Oycy, ale mu ich nie odday, aż do tej nie przyydzie sily, że ich sam

żądać będzie. Co w iedney chwili żale rozrzewnia, w drugiej ie koić zwykło.

Potym Telemak do zgromadzonych poszedł Aliantow, gdy go w Kole obaczono, wszyscy przy cichym milczeniu na iego czekali zdania, od czego się tak zawstydził, że go żadnym sposobem do mowienia przywieść nie mogli. Jeszcze się barźiey zapłonał, słysząc pochwały, ktoremi świeższe dzieła iego przy publicznych wyśławianiu wykrzykach. Radby się widział na skrytym mieyscu; pierwszy to raz był, gdy go wątpliwego i zatrudnionego widziano. Prosił na koniec iak o wielką łaskę, aby mu więcey żadnych nie dawano pochwał, nie żebym, rzekł, ich nie kochał. osobliwie gdy z ust takich idą ludzi, którzy się na cnocie dobrze znaią, ale że się boię, abym ich sobie barzo nie ulubił. Psuią człowieka, i do próżności i wielkiego o sobie samym prowadzą porozumienia. Trzeba na nie zasługować, i oraz od nich stronić. Naylepsze pochwały do fałszywych się barzo rownaią. Jeżeli kto, to Tyrani, naygorši między wszystkiemi ludźmi, z ust pochlebnikow swoich radzi pochwał słuchaią. Proszę, co za roskosz bydź tak iak oni chwalo-nym? Niezmyślone pochwały są te, ktore mi w nieprzytomności moiey dawać będziecie, kiedym tak szczęśliwy, że na nie zasłużył. Jeżeli wierzycie, że prawdziwie cnotliwy, to też wierzyć macie, że się w skromności kochać i próżności wystrzegać będę. Mieycie wzgląd na mnie, ieżeli mię kochacie, i iak pochwał chciwego nie chwalcie człowieka.

Co rzekszy Telemak, więcey tym nie odpowiadał, ktorzy go pod same wynosić nieba nie przestawali. Pochwały iednakową zawsze przyymuiąc twarzą, wnet ie tak uśmierzył, że się na koniec

obawiać musieli, aby go niemi nie rozgniewali. Lecz iednak co raz większe wszystkich zdeymowało podziwienie. Widzieli bowiem dobrze, i iaką serdeczną Pifystratowi świadczył miłość. i iakim mu staraniem ostatnią oddawał usługę. Woy-sko barzies te dobrotliwego serca znaki, niżli ieszcze niewidane mądrości i męstwa poruszały dowody, ktorými się był wślawił. Jest, rzekli skrycie do siebie, mądry, waleczny, zaszczyca się miłością bogów, i prawdziwym za czałow naszych słynie bohaterem. Wzbil się nad ludzkie przyrodzenie, wszystkie iego czyny w sercach naszych powszechnie sprawują podziwienie. Człowiek to ludzki i łaskawy, w przyjaźni szczery i serdeczny, pełen szczodrobliwości, miłosierdzia i dobrotliwości. Domownikow swoich iest kochaniem, a tym, ktorých ma kochać, wszystek się oddaie. Złożył teraz z dumy, zuchwałości. Tak znakomite przymioty ludzkim się podobają umysłom, serca uymują, i nas ku niemu tak barzo nakłoniły, że widząc cnoty iego, gotowiśmy nasze za niego położyć życie.

Po tych skończonych mowach, do potrzebney względem obrania krola Daunieńskiego postąpiono rady. Wotowali po większey części w Radzie będący krolowie, że między nich ten kray podbity podzielić trzeba. Ofiarowali Telemakowi w dział żyzną Arpiyską krajnę, ktora co rok sownie w bogatych Cerery obfituje darach, i słodkie Bachusa upominki i zawsze zielone Minerwie poświęcone rodzi oliwki. Snadno, rzekli do niego, ubogiej Itaki z lichemi charami, i Zacynstkiey w niey pulzeczy z okropnemi Dulichyjskimi skałami, dla tego odżałować możesz kraiu. Nie szukay więc Oycy twego, wszak mówią, że na morzu u nadmorskich gor Kafareyskich z

410 PRZYPADKOW TELEMAKA

pomsty Naupliusza i z Neptunowego zginął gniewu. Nie szukay matki, od odiazdu twego od zaletników obśląpionej, ani Oyczyzny twojej, ktorey niebo takiej iak ofiarowanemu tobie krajowi, nie użyczyło żyzności. Słuchał cierpliwie Telemak tey mowy, lecz i same Tracysylkie i Tefaliskie skały, tak głucho i twarde na zwątpionych miłośników bydź nie mogą usłowania, iak Telemak na te wżysłkie był oferty.

Co do mnie odpowiedział: Nie stoię o bogactwa i rokoszy. Co za korzyść, większym ziemie przeciągiem i większym ludzi władać mnostwem? Tylkoć to większy kłopot a mnieysza swoboda. Ludzie najmędrsi i najkromnieyszi doznawali, że życie ludzkie niezliczne przeplatają nieszczęśliwości. nie trzeba ieszcze do nich frabobliwie nad nieposłusznymi, niespokojnymi, zdradliwymi i niewdzięcznymi ludźmi przyłączyć panowanie. Krol iest niezbożnikiem, tyranem i biczem narodu ludzkiego, kiedy sławy, rokoszy i własney swoiey upatruie powagi, i kiedy z miłości do siebie samego rządzić żada. Kiedy zaś ludziom według prawdziwych i na ich uszczęśliwienie założonych chce panować reguł, raczy ich iest opiekunem, a nie Panem, i pewnie go od przyczynienia powagi swoiey nieskończone odraża kłopoty. Kiedy Pastierz trzody swoiey nie zjada, ale z odwagą życia swego od wilkow broni, i dzień i noc o to się stara, aby ją na buynych past pastwiskach. pewnie rozmnożenia owiec swoich żadać i faszeczkich się tykać nie będzie, boly tym kłopotow swoich przymnożył. Choć nigdy ieszcze nie panowałem, dołożył Telemak, iednak mnie mądrzy i od nich napisane nauczyli prawa, iakim sprawowanie państw i miast iest ciężarem. Prześląię tedy na moiey ubogiej Itace.

Mała

Mała i uboga, ale mię dosyć wstawi, kiedy w niej-
 sprawiedliwie, światobliwie i mężnie panować
 będę. Prętkiego sobie na tron łacki nie życzę
 wstąpienia, ale bogów proszę, aby moy Ociec z
 wściekłych wybrnąwszy walow, w iak naypoż-
 nieyszą starość tym władał berlem, żebym się od
 niego przez długotrwałe uczył lata, iak żądze
 swoje zwyciężać, i całego narodu miarkować trze-
 ba namiętności.

Na koniec Telemak w ten się głos do nich
 odezwał: Słuchaycie zgromadzeni krolowie, co-
 mi wam dla waszego własnego pożytku przelożyć
 przychodzi. Kiedy Daunieńczykom sprawiedli-
 wego dacie krola, to też niemi sprawiedliwie rzą-
 dzić będzie. Pokaże im, iak pożyteczna rzecz iest,
 nieobludnie postępować i nigdy się salsieckich nie
 tykać kraiow, czego się żadną miarą pod nie-
 zbożnym nauczyć nie mogli Adrastem. Poki nie-
 mi krol mądry i umiarkowany władać będzie, ża-
 dney się od nich nie obawiajcie przykrości. Z
 rąk waszych tego dobrotliwego otrzymawszy
 krola, wam go i oraz ten pokoy i tę, w ktorey
 żyć będą, przypiszą szczęśliwość. Nigdy was
 te nie niaiądą narody, raczey was bez przestanku
 wysławiać, i z krolew swoim rąk waszych będą
 dziełem. Kiedybyście zaś ich kraie między się
 rozdzielić chcieli, to wam nieomylnie prorokuie
 nieszczęście: Narod ten z rozpaczey wojnę pono-
 wi, i w słuszney obronie wolności swojej bogow
 się zafzczyci pomocą, ktorzy Tyranom nigdy nie
 sprzyiali. Jeżeli się bogowie tey sprawy w krot-
 kim albo w późniejszyym uymą czasse, wasza
 nieomylnie nastąpi hańba, i wasza się iak mgła
 rozproszy szczęśliwość. Rada i mądrość wa-
 szych odstąpi wodzow, woyłka męstwo utracą, i
 obfitość z kraiow waszych zniknie. Samym sobie

412 PRZYPADKOW TELEMAKA

pochlebiać i zuchwałych się chwycić będziecie imprez; przymusicie pocziwych ludzi do milczenia, którzyby wam prawdę powiedzieli. Na koniec nagle upadniecie, a świat o was rzeknie: Jestże to ten Narod kwitnący, który to całemu ziemie okręgowi miał stanowić prawa, a teraz przed swemi pierzcha nieprzyjaciółmi i pośmiwiskiem deptających po nim zostać Narodow. Bogow to uczyniła ręka; oto kara, na którą niesprawiedliwe, pyszne i okrutne zasłużyły narody. Na ostatek i to w ścisłą weźcie uwagę, że na się wszystkie sąsiedkie oburzycie narody, kiedybyście się ważyli, podbite między się podzielić kraie. Związek wasz, w któryście na zaszczyt powszechney Hesperyjskiej wolności przeciw gwałtownikowi Adraſtowi wstąpili, nienawiść wznieci, i słusznie was samych wszystkie winować będą narody, że się powszechnego domagacie tyranstwa. Daymy to, że Daunieńczykow i infze zawojuiecie Narody, iednakby was to samo zwycięstwo, a to takim, zniszczyć musiało sposobem:

Uważcie, żeby ta impreza was wszystkich rozwiązała, bo gdy się na żadney nie funduje sprawiedliwości, żadnego też do uspokojenia każdego z osobna pretensyi mieć nie będziecie prawidła. Każdyby się z was przyzwoitego wielkości potęgi swoiey z tych podbitych krajow upominał działu, a nikt z was takiey nie ma potęgi, aby się ten podział spokojnie odprawił. Zaczymy z tego źródła tak wielka wyniknęła woyna, ktoreyby nadwnukowie wasi nie dożyli końca. Czy nie lepsza, bydź sprawiedliwym i umiarkowanym, a niżeli przy tak wielkim niebezpieczeństwie i nieuchronnych nieszczęściach swoiey dopinać wyniosłości? Głęboki pokoy, przyjemne i niewinne
w nim

w nim uciechy, szczęśliwa obfitość, sasińska przyjaźń, nieodłączona od sprawiedliwości sława, z szczerości pochodząca i roziemcom do uspokojenia obcych narodów potrzebna powaga, czy to nie są daleko pożądalsze dary? niżli szalona i do niesłusznego kraio w zawoioowania uwodząca prożność. O krolowie! o sławni Regnanci! sami widzicie, że bez oglądania się na mój własny pożytek mówię. Zaczynam łaskawego temu użyżcie ucha, który się wam z serdeczney ku wam sprzeciwia miłości, i przy prawdy rozważeniu waszey się obawiać musi niełaski.

Gdy tak Telemak przy niewidzianej ieszcze w nikim perorował powadze, a zadumani i wątpliwi krolowie mądrość rady iego wysławiali, szepł po całym obozie aż do samego gruchnął Kola, że cudzoziemiec z polkiem uzbroionych ludzi do przymorza przylądował. Nieznaiomy ten kawaler, przy wyniośle i szczerym Marsem retnący minie, dosyć po sobie pokazuje, że wiele wycierpiał i nad wszystkie się mgłtwem swoim wyniosł przeciwności. Gdy mu iak naiezdnikowi strzegący brzegow ludzie odpor dać chcieli, szable przy nieustraszoney dobył minie, oświadcza iac się, że się bronić będzie, gdyby nań bez względu na iego o pokoy i gościunność prośbę nastapiono, na ktorey dowod oliwną pokazał gałązkę. Słuchano go. Prosił, aby go do Panow Hesperyińskiego przymorza zaprowadzono. Prowadzą go tu teraz do zgromadzonych Krolow, aby się przed niemi sprawił.

Skoro się ta powieść skończyła. Maż ten nieznaiomy z taką w koło wstępywał wspaniałością, że na niego wszyscy bez zadumienia patrzeć nie mogli. W Marfa stanąwszy postawie, gdy

414 PRZYPADKOW TELEMAKA

gdy rozrzucone na Tracyyfskich gorach zwoływał polki, rzecz swoją tak zaczął:

O Pasterze Narodowi! bez wątpienia tu na obronę Ojczyzny albo poparcie praw naysprawiedliwzych zgromadzeni, nakłońcie ucha waszego do człowieka, którego zawisła prześladowała fortuna. Niechay was bogowie od równych zawsze zachowają nieszczęśliwości. Jestem Dyomed krol Etoliyi, którym na Trojańskim oblężeniu Wenere poranił. Pomsta tej Bogini po wszystkimi mnie prześladowie świecie. Neptun tej bóstwiej z morikich pian narodzonej nie odmówić nie mogąc corce, wydał mnie na wściekłość fal i wiatrow, które okręty moje kilka razy o okropne roztrąciły skały. Wenus nieublagana wszystkie mi do widzenia krolestwa mego przecięła nadzieję. Już się nie spodziewam, dom mój i miłe w tym kraju widzieć światło, gdzie się narodził. Już nigdy tego nie obaczę, co mi na świecie naysmilszą jest rzeczą. Po tak wielu rozbiciach, na tych tu nieznaomych brzegach iakiegokolwiek odpoczynku i bezpiecznego szukam sklonienia. Jeżeli się bogów, a osobliwie Jowisza, obrońce podróżnych, boicie, jeżeli was uzalenie porusza, nie zabraniajcie mi w tym tu obszernym kraju płonnego iakiego kązika, pustey iakiey i piaszczystey okolicy, albo iakich skał przepaściŝtych. Niech na nich z towarzyszami memi miasto założę, aby nas przynajmniej to smutne utraconey Ojczyzny naszey cieszyło wyrażenie. Kiedy nam szczupłego i wam niepożytecznego pozwolicie placu, w ściśłym z wami być będziemy związku i pokoiu. Naszemi wasi będą nieprzyjaciele, i do wszystkich się waszych przywiążemy interesow, ale sobie tę tylko waruiemy wolność, abyśmy podług praw naszych żyć mogli.

Gdy

Gdy się Telemak tak mówiącemu przypatrował Dyomedowi, wszystkie jego na swoiey twarzy wyrażał pasyę. Jak Dyomed długie swoje wyliczać począł nieszczęścia, Telemak się spodziewał, że ten mąż wspaniały jego będzie Oycem; lecz usłyszawszy Dyomeda imię, zbladł zaraz na cerze iak śliczny kwiatek, który od straszego okropnych Akwilonow wiednieie świstu. Na koniec przypominając sobie równe swoje i rodzicielskie nieszczęścia, tak go barzo na długą zawziętość nieubłaganego bostwa utyskające Dyomeda zdięły słowa, że lice swoje zmieszaniem radością i dobrotliwością z kropiwizy łzami, Dyomedowi się nagle na szyję rzucił.

Jestem, rzekł do niego, Syn Ulisefa, znałeś go dobrze, i iegoś w łapaniu sławnych Rezufa koni doznał przyślugi. Bogowie z nim tak nielitościwie iak z tobą postąpili. Jeżeli mnie Erebskie nie zawiodą wyroki, to jeszcze, ale niefetyż! nie dla moiey żyie pociechy. Opuściłem Itakę, szukam go, ale go i ltaki znowu obaczyć nie mogę. Z nieszczęściem mego moie nad nieszczęśliwemi poznać możesz uzalenie. Z nieszczęśliwości ten mamy pożytek, że się nad biedą bliźniego zmiłować uczemy. Prawda, że w tym tylko gołzczę kraiu, ale ci się jednak, wielki Dyomedzie, przyśłużyć mogę. Oyczyzna moja pod wielkimi od dzieciństwa mego dyszała nieszczęściami, iednak tak podlego nie miałem wychowania, abym o twoiey na wojnie nie słyszał sławie. Mogę się, o wielki Dyomedzie i pierwszy po Achylefie między Grekami niezwyciężony Wodzu, do twoiey przyłożyć pomocy. Przytomni królowie są ludcy; wiedzą barzo dobrze, że martwa cnota bez ludzkości, bez ktorey prawdziwego męstwa i trwałey niemafz sławy. Nieszczęście nową do sławy

ślawy wielkich ludzi przydaie świetność. Czegoś im nie dostaie, kiedy nieszczęśliwemi nie byli, bo im w życiu na cierpliwości i stateczności zechodzi przykładach. Przyciśniona cnota w wszystkie sobie zniewala serca, kiedy iey sobie ludzie tylko trochę zasmakowały. Złeć nam staranie koło twego zapomnienia. Bogowie cię do nas zaprowadzili, otrzymaliśmy cię z ich ręku iak dar kosztowny, zaczym nazemu przypiszemy szczęściu, kiedy twoie ulagodzić możemy przeciwności.

Gdy Telemak tak mówił, zadumany i na sercu poruszony Dyomed w niego się wpatrował. Oblapiali się tak serdecznie, iakby od dawnego czaśu w ścisley z sobą żyli przyjaźni. O godny mądrego Uliseśa Synu, zawołał Dyomed, iego wdzięk twarzy, przyjemną mowę, silną wymowę, wspaniałość serca i mądrość myśli, w twoiey bacze osobie.

Filoktet także serdecznym wielkiego Tydeuszowego syna przywitał oblapem; po wzajemnym smutnych swoich przypadkow wyrażeniu rzekł do niego: Rad się bez wątpienia z mądrym widzieć będziesz Nestorem. Utraciwszy Pisystrata ostatniego potomka swego, do grobu łzami oblaną postępuje drogą. Idź, pociesz go, zwłaszcza że nieszczęśliwy przyjaciel najlepiej zboleć ukoić może serce. Zaczym obay zaraz do Nestora poszli namiotu, którego serce i myśli śniętek tak barzo był osłabił, że ledwie Dyomeda poznał. Płakał z nim Dyomed, a ich rozmowa Starcowi temu serdecznych przyczyniała żalów, które na koniec powoli przyjaciela tego przytłumiała przytomność. Każdy baczył, że Nestor wyliczaniem własnych przeciwności i słuchaniem Dyomedowych przypadkow swoje śmierzył utrapienie.

Pod

Pod czas tey rozmowy krolowie z Telemakiem zachodzące w Radzie roztrząsali okoliczności. Radził im Telemak, aby Dyomedowi Arpiyski dali powiat, a Polidamasza Daunieńczyka na Tron Daunieński obrali. Był to sławny żołnierz, ktorego Adrašt częścią z zazdrości, częścią z boiaźni nie chciał podwyższyć, aby temu sposobnemu człowiekowi szczęśliwego nie przypisano powodzenia, którym się sam wławić spodziewał. Polidamasz go często na osobności przestrzegał, że woyna przeciw tak licznyemu na niego sprzyśliwym Narodom, życie jego i całość Państwa na barzo wielkie naraża niebezpieczeństwa. Nakłaniał go do szczerzych i skromniejszych z sąsiadami postępów; lecz ludzie, którym prawda w oczy kole, tego także nienawidzą, co ią śmie mówić, i o to nie stoją, że przy szczerości i gorliwości swego nie upatruie pożytku. Adrašt fałszywym uwiedziony szczęściem, serce swoje na wszystkie nayszdrowsze zatwardzał rady. Nie słuchał ich, a jednak z swoich zawsze tryumfował nieprzyjaciół. Pycha, zdrada i gwałty zwycięstwo na jego zawsze nakłaniały stronę. Na koniec nie widząc nieszczęścia, którym mu Polidamasz tak długo groził, z boiaźliwey i przyszłemi przypadkami się biedzącey przedrwiwał mądrości, i nieznośnego sobie Polidamasza od urzędów odstrychnął i do ostatniego na osobności przywiódł ubóstwa.

Dopiero teraz nielaską krolewską przycisniony uznał Polidamasz, na czym mu dotąd zchodziło. Ta sama nielaska załonnę mu z oczu odsunęła, że iawną wielkiego szczęścia widział próżność. Mądry po szkodzie rad był nieszczęściu swemu: Uczyl się powoli, znosić cierpliwie, na szczupłym przedstawać pokarmie, bez ludzi się obchodzić, spokoyną

Spokojną się nasycać prawdą, i wewnętrzne wydoskonalić cnoty, które od powierzchownych daleko są zacniejsze. Zyl na pustyni przy Gargańskiem gorze, gdzie pod wpolklepistą miasło dachu mieszkał skałą; pragnienie swoje z spadającego z gory gasił strumienia, a z kilku drzew się żywił owocami. Miał dwóch niewolników, którzy mu małą uprawiali rolę. Rąk własnych nie żałując z niemi pracował, a ziemia mu taką lichwą nagradzała prace, że mu na niczym nie zchodziło. Miał nie tylko dostatek owocow i warzywa, ale też i wszystkie wonnych kwiatow gatunki. Na tym tu miejscu Narodow oplakiwał nieszczęście, które szalona krolow wyniosłość do ostatniey popycha zguby. Tam każdego dnia wyglądał, kiedyby cierpliwi ale sprawiedliwi bogowie Adraffa zatracili. Im się wyżej krola tego wzbiiała szczęśliwość, tym mu bliższy nieodwrotny wrożył upadek; bo nierozum przy pomysłności i błędach, a potęga do naywyższego wyuzdaney powagi wyniesiona szczytu, krolow i krolestw poprzedzaia wywrocenie. Gdy wiadomość o śmierci i Adraffowey klęsce otrzymał, żadney po sobie nie pokazywał radości, że ie był przewidział, i że go bogowie od Tyrana tego oswobodziły, ale tylko na bliską Daunieńczykow utyskował niewolę.

Telemak tego tak zacnego na tron zalecał męża, o ktorego meśtwie i dzielności nie doniero teraz słyszał, bo się według Mentorowey rady wszędzie i zawsze o złych i dobrych tych ludzi przepytował przymiotach, którzy nie tylko u sprzymierzonych na tę wojnę Narodow, ale też u samych nieprzyjaciół znaczne mieli urzędy. Telemakowe osobliwie w tym zachodziło staranie, aby się wszędzie takich dopytał ludzi, którzyby darem jakim albo ofobliwą iaką slynęli cnotą.

Zwią-

Związkowi się nieco na początku wzbraniali Polidamafza na Tron wprowadzić. Doznaliśmy rzekli, iak groźny krol Daunieński sąsiadom, kiedy przy skłonności do wojny żołnierskie umie rzemieśło. Polidamafz wielkim słynie żołnierzem, i o wielkie nas przypawić może niebezpieczeństwo. Na co Telemak: Prawda że się Polidamafz na żołnierskim zna rzemieśle, ale się przytym w pokoju kocha. Dwie to są rzeczy, których upatrować trzeba. Kto świadom nieszczęśliwości, trwog i trudności wojennych, daleko się ich lepiey niżli ten uchronić może, który żadnego w tym nie ma doświadczenia. Zafinakował sobie Polidamafz szczęśliwości życia spokojnego. Adraśtowie gardził zamyśłami, i ich straszne przewidział skutki. Bardziej się wam ułomnego i nieświadomego niżli takiego obawiać przychodzi krola, który wszystkie zachodzące sam wie i rozstrzygnie sprawy. Pan ułomny, niewiadomy i niedoświadczony, nie swemi własnemi, ale wiernka namiętnościom podległego, albo pochlebnego i przy wyniołłości niespokojnego Ministra, widzieć musi oczami. Tak tedy Pan taki zaślepiony w wojnę nad swoją zabrnął wolą, i nigdy przy nim bezpieczni nie będziecie, bo sam bezpieczeń być nie może. Słowa wam nie dotrzyma i was do tey ostatniey przyprowadzi potrzeby, że albo go zatracić, albo się własney swojej obawiać musicie zguby. Czy nie większa korzyść i bezpieczeństwo? czy nie sprawiedliwsze i wspanialsze dzieło, kiedy się szczerze do tey, którą w was Daunieńczykowie pokładają, przystofuiecie dufności, i im godnego berła dacie krola.

Ziażd cały na to przypadłszy zdanie, Daunieńczykom niecierpliwie na odpowiedź czekającym Polidamafza zalecał. Użyłszy Polidamafza

D d

Imię

Imię odpowiedzieli: Dopiero teraz doznaiemy, że związkowi krolowie nieobludnie z nami postępować i w wiecznym żyć pokoju żądają, bo nam tak cnotliwego i do władania nami sposobnego obrali krola. Gdyby nam przy nikczemności i sprosności nieświadomego na tron podali człowieka, wierzylibyśmy, że do wypełnienia na nasze uciśnienie i potarganie postanowienia rządów naszych zmierzają zamyślow, i pewnieby tak chytne i nieprzyjazne postęпки gniew skryty i nieugaszony w fercach naszych zarzyły. Lecz obranie Polidamafza iasny nam prawdziwey szczerości wystawuje dowod. Bez wątpienia się Związkowi krolowie po nas służnych i wspaniałych spodziewają postępkow, bo nam krola darowali, który się żadnego na wolność i sławę Narodu naszego nie dopuści zamachu. Zaczym się w obecności sprawiedliwych oświadczaamy bogow, że rzeki prędzey bieg swoy wzad do swoich obroczą żrzodeł, niżli nasza ku tak dobrotliwym krolom wygaśnie miłość. Niech naypoźniejszy nadwnukowie nasi odebranego dzisiay pamiętają dobrodziejstwa, i od pokolenia do pokolenia pokoy złotego wieku na całym Hesperyykim ponawiają przymorzu.

Radził potym Telemak, aby Dyomedowi do założenia Osady pol Arpiyckich ustapiono. Nowy wam ten narod, rzekł do nich, za postanowienie swoje w kraju, ktorego sami nie mieszkanie, obowiązany będzie. Pamiętaycie na to, że się wszyscy kochać mają ludzie, i że im ziemia swoim wystarcza przeftworem. Uważcie i to, że gdy sąsiadow mieć trzeba, daleko lepsza mieć takich, ktorzyby wam swoje winni byli postanowienie. Mieycie przytym służne nad opacznią krola fortuny surowością uzalenie, który do swego powrócić

cię nie może kraiu. Polidamasz i Dyomed trwałym sprawiedliwości i cnoty ziednoczeni będąc związkiem, w głębokim was utrzymają pokoiu, i u wszystkich opłotnych wgrożą narodów, którzyby kraie swoje rozprzestrzenić zamysłali. Sami widzicie Daunieńczykowie, żeśmy wam kroła dali, który sławę waszą pod same wynieść może niebiosą. Daycie także na prośbę naszą kray wam niepożyteczny takiemu krowi, który wszelakiey jest godzień pomocy.

Daunieńczykowie odpowiedziawszy: że się Telemakowi w niezym sprzeciwić nie mogą, ponieważ za jego staraniem Polidamasha na krolestwo otrzymali, do ktorego zaraz w pustynią odiechali, aby go na tron Daunieński wprowadzili. Przed wyjazdem zaś swoim Dyomedowi do założenia nowego Państwa żyzną Arpiyską oddali rowning. Radzi Aliańci temu byli ustąpieniu, bo Grecka Dyomeda Ofada ich stronę potężnym zaszczycać może posiłkiem, kiedyby się kiedykolwiek Daunieńczykowie, za złym Adrašta przykładem, nieśluszne na przywłaszczenie sobie cudzych krajów ponowić ważyli zamyśli.

Gdy się wszyscy do powrotu wybierali, Telemak pożegnawszy się przy serdecznych łzach i obłapach z walecznym Dyomedem, z mądrym i niepocieszonym Nestorem, tudzież i sławnym Filoktetem, a godnym strzał Herkulesowych dziedzi-
cem, z Polkiem swoim odciągnął.

Koniec Księgi dwudziestej pierwszej.



PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA DRUGA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak powracający do Salanty дума, że pola dobrze sprawione, a w mieście mało znayduie okazałości. Mentor mu przy- czyny tej odmiany z błędami przekłada, które po polsku kwitną- tego Państwa przerywają porę; napomina go przytym, aby się w życiu i panowaniu swoim Idomenowemu trzymał przy- kładu. Potym się Telemak Mentorowi otwiera, że sobie z An- tyopą, króla Idomena córką dożywotniego życzy przymierza, ktorey piękne przynioły obay wychwalaia, a Mentor upe- wnia, że ją bogowie Telemakowi naznaczyli, ale że teraz dla uwolnienia Penelopy z rąk konkurentów do Itaki pośpie- szycь powinien.

Telemak niewymowną widzenia się z Mentorem w Salancie i odiechania z nim do Itaki pałał niecierpliwością, gdzie się spodziewał Rodzica swego znaleźć powroconego. Przybliżając się do Salanty barzo się nad przyiegłą zadziwił okolicą; zostawił był prawie niesprawione i puste pola, a teraz je iak Sad uprawione i pilnemi robotnikami znalazł napełnione. Dzieło Mentorowey wysła- wiając mądrości wiechał do miasta, gdzie nie tak wieie przedtym do rolkofszeego życia służą- cych rzemieślników, a daleko mniej znalazł pom-



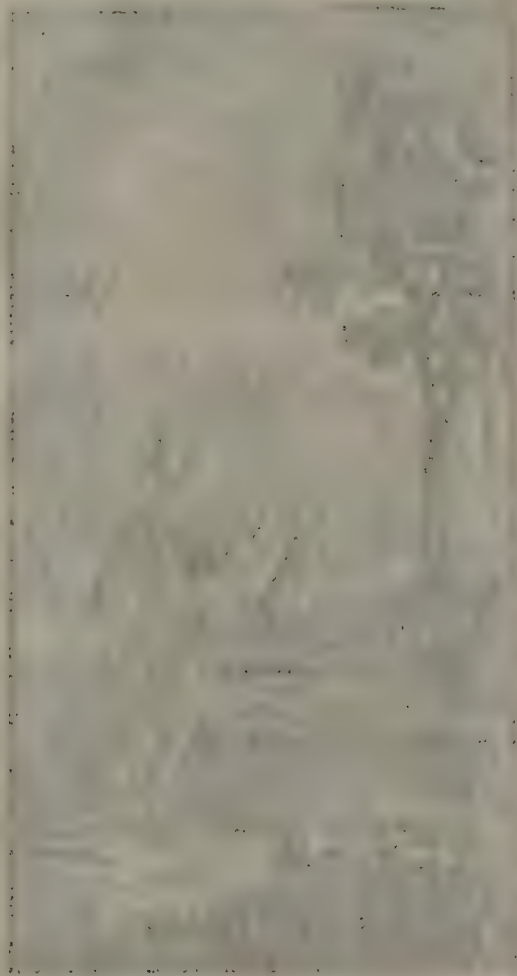
Telemaque revient à Salente.

A

A

awia-
przy-
mna-
aby
przy-
z. An-
teza,
y up-
tera-
pospie-

orem
palat
uzica
de do
lica;
la, a
kami
yła-
e tak
tiza-
palazi
pom-



pon
fie
nos
ly
leks
cyc
my
po
tym
tac

wla
tor
lza
bie
poz
fob
kov
niz
kie
wa
fie
wo
ter
ch
zn
Cz
w
nie
Cz
cie
ab
w
tu
i

pompy. Co się Telemakowi nie upodobało, bo się z przyrodzenia swego w świetności i grzeczności kochał; lecz zaraz myśl jego inſze przerwały uwagi. Ruſzyła go miłość i radość, gdy zdaleka Idomena i Mentora ku ſobie widział dążących. Bał się Mentorowey niechęci, choć go pomysłne na wojnie przeciw Adraſtowi zaſłaniało powodzenie. Im bliżey Mentor przeſtępował, tym ciekawiey Telemak z oczu jego iaką wyczytać uſłował przyganę.

Idomen ſię zaraz Telemakowi na ſzyję iak własnemu rzucił ſynowi. Poczym Telemak Mentora przy ſerdecznym obłapie rzewnemi oblewał łzami. Mentor rzekł do niego: Kontentem z ciebie; dopuſciłeś ſię wielkich błędow, ale ci do poznania ſiebie ſamego i do tego poſłużyły, że ſobie więcej dufać nie będziesz. Często człowiekowi więkſzy pożytek z popełnionych błędow, niźli z naypięknieyſzych urośnie czynow. Wielkie dzieła ſerce nadymaia i niebezpieczną napawia dufnoſcią. Błędy czynia, że człowiek w ſię wchodzi i do utraconey przez pomysłne powodzenie przychodzi mądroſci. Twoja rzecz teraz bogow chwalić, a ludzkich nie pragnąć pochwał. Wielkie ſą dzieła twoie, ale ſam przyznaſz, ieżli ie twoim przypisać możesz ſiłam. Czy nie prawda, że te dzieła z cudzey w ciebie wlanej pochodziły mocy, i że ie ſnadno twoy nierozum i twoia popuſć mogła popędliwość? Czyś nie czuł, że cię Minerwa niby w inſzego i cię przechodzącego przetworzyła była człowieka, aby przez ciebie to, coſ uczynił, ſprawiała? Ona wziętyſkie twoie w ten czas na wodzach iak Neptun trzymała przywary, gdy morſką nawałnoſć i wſciekle ucifza fale.

Gdy Idomen z ciekawości powroconych z wojny przepytował Kretencyków, Telemak się mądrym Mentora przyśluchował radom. Potym obeyrzawszy się z podziwieniem po wszystkich stronach, zawołał: Wielką tu bez poznania przyczyny widzę odmianę; czy iakie Salantę czasu niebytności moiej potkało nieszczęście? Zkąd pochodzi, że w niey więcey tey nie widzę wspaniałości, która się przed odjazdem moim wśzędy wydawała? Nie widzę więcey złota, ani srebra, ani drogich kamieni. Szaty są proste, a budynki nie tak obszernie i mniej przyozdobione. Rzemiośła i nauki ustaia, a Salanta opuszczałym zostala miastem.

Mentor uśmiechnawszy się, Telemakowi odpowiedział: A widziałeś też pol Salantkich porę? Widziałem rzekł Telemak, że wszędzie rolnictwa pilnowano i odlogi orano. Co jest lepsza, dołożył Mentor, przepyszne z marmuru, złota i srebra miasta z zaniedbanemi i płonnemi polami, albo uprawne i żyzne pola z miernym i w obyczajach skromnym miastem. Wielkie i w rzemieślnika ludne miasto, który rokosznemi wynalazkami dobre mieszczan psuie obyczaje, kiedy ubogim i źle uprawionym otoczone jest krolestwem, równa się do dziworodu o strasznie wielkiej głowie, którego wycieśnione i wyglodzone ciało, w żaden z tą głową nie idzie pomiar. Mnogość to ludu i dostatek żywności Państwo w prawdziwą potęgę i rzetelne przybiera dostatki. Idomen się teraz niezlicznym i niepracowanym zaśmęczya ludem, i wszystkie nim kraju swego tak napelnił przeciąg, że się kraj ten teraz do wielkiego równa miasta, w którego śródku Salanta leży. Przenieśliśmy z miasta lud zbytęczny w polną krajnę,

nę, na którym iey dotąd zchodziło, co większa, wieleśmy obcego ludu do niey przywabili. Im się więcej ten lud rozplodzi, tym więcej pracę swoją ziemne rozmnoży urodzaie. Tak to ciche i przyjemne rozmnożenie barźiey Państwo niżli podbite rozprzestrzenią kraie. Tylkośmy z miast zbytecznych wyrzucili rzemieślników, którzy ubogich od rolnictwa i prawdziwych odwabiają potrzeb, a bogatych pśiają i do zbytku i pieszczoty prowadzą. Aleśmy żadney tym rzemieślnom i tym ludziom nie uczynili szkody, którzy do wyzwolonych nauk wydoskonalenia wrodzoną mają sposobność. Za temi tedy sposobami, Idomen teraz daleko większą ma potęgę, niżli w ten czas, gdyś iego wyśławiał wspaniałość. Pod tą pozorną świetnością taka się wielka niedoleka i bieda tała, żeby wkrótce Państwo iego wywrocily były. Teraz się większą poddanych mnogością, i snadnieyszemi do ich wyżywienia zaszczycą sposobami. Lud ten za powodem praw dobrych do pracy, trudow, i pogardzenia życia przyzwyczajony będąc, do bronienia rol, własnymi rękoma uprawionych, wszystek iest gotowy. W krotce się to Państwo, o któregoś bliskim tużyl upadku, do takiej wzbiie pory, że cudem w caley będzie Hesperyi.

Przypomnij sobie Telemaku, że dwie są władaniu narodami barzo szkodliwe rzeczy. Pierwsza iest niesprawiedliwa i gwałtowna krolow powaga, druga zbytek, który dobre każy obyczaje. Kiedy się krolowie do słuchania wyzwoloney swoiey od wszelkich praw woli przyzwyczajali, i wodze swoim puszczają namiętnościom, wszystko co chcą uczynić mogą, ale tym samym, że wszystko co chcą uczynić mogą, fundamenta swoiey podkopują potęgi. Już się w ten

czas żadnego więcej w postępkach prawidła, i żadnych w panowaniu nie trzymała maksym. Wszyscy się pochlebstwem do krolewkiey ubiegają ialki, a król nie ma więcej poddanych, ale co dzień ubywających niewolników. Ktoż mu prawdę powie? kto tę załtanowi powodź? Wszyscy ustepują, mądrzy uciekają, kryją się i utyskują. Tylkoć to sama iaka nagła i gwałtowna burza, tę z brzegow wylewającą potęgę, do naturalnego znowu przywrócić może biegu. Często stos przeciwny taką potęgę, którą w ryżę miał wprowadzić, do ostatecznej bez nadziei ratunku napędza toni. Nic tak strasznym upadkiem iak wyuzdana grozi powaga, równa się do barzo napiętego łuku, który się nagle potrzaska, kiedy go nie zpuścisz, ale kto się go zpuścić odważy? Ta tak pochlebna powaga wilkoś Idomena okazała była ferce. Zrzucony z Tronu swego, a jednak się w błędzie swoim obaczyć nie mógł. Musieli nas tu bogowie zelać, abyśmy go z tey zaślepioney, wyuzdaney i na każdego człowieka nieprzyzwoitney wyblądzili potęgi; ieszcze do tego iakiejsz nadprzyrodzoney do ztarcia bielma z oczu iego trzeba było mocy. Zbytek jest drugie lichy, i prawie tak iak pierwsze nieuleczone. Iak wyuzdana powaga królów, tak zbytek wszystek truie naród. Mowią że zbytek do tego służy, aby się ubogi z grosza bogaczów wyżywił, iakoby ubodzy daleko pożyteczniej chleba zarobić nie mogli, kiedy by urodzaje rozkrzewiali. i bogatych swemi subteiności i lubieżności rozpieszczać zaniechali wynalazkami. Zaczynam się snadno cały Naród do policzenia frazdek między potrzebne rzeczy nałożyć; co dzień się nowa iaka zjawia potrzeba. i często się ludzie bez tych więcej obeysć nie mogą rzeczy, których trzydzieści lat przedtym nie znali.

znali. Nazywają ten zbytek dobrym smakiem, nauk i rzemioł wydoskonaleniem i Narodu grzecznością. Iak wielką cnotę tę wychwalają wadę, która za sobą niezliczne inſze pociąga błędy, i ſwoie aż do ludzi naypodleyſzego gminu rozſzerza zarazę. Naybliſi Krola krewni, chcą go w wſpaniałości naśladować. Panowie tych idą torem, a ſrzedniego ſtanu ludzie pną ſię z Panami; gdzie taki, coby ſię ſwoją mierzył pędzią? Kto w niſkiey żyje kondycyi, za ſrzedniego ſtanu chce uchodzić człowieka. Wſzyſcy ſię nad ſilę wſpinają, iedni z okazałości i na pokazanie ſwoich doſtatkow, drudzy z nagannego wſtydu, i aby ſwego zataili uboſtwa. Co rozumniejszy ludzie ten wielki w Pańſtwie ganią nierząd, ale nie ſą tak mądrymi, żeby do podnieſienia głowy i wyſtawienia przeciwnych przykłądow pierwſzemi bydyć chcieli. Wſzyſtek ſię niſzczy narod, wſzyſtkie ſię w nim mieſzają ſtany. Wielka chciwość do bogactwa, aby ſię niepotrzebnym wyſtareczyć mogło wydatkom, nayczyſtſze zaraża umyſły; za nie wſzyſtkie ſtarania, tylko ſię ſzczegulnie o zbogacenia ſię pytaią ſpoſoby, a uboſtwo bezecnością nazywają. Bądź uczony, ſpoſobny i cnotliwy, nauczay ludzi, woienne wygraway porzeby, ratuy Oyczyznę, iey dobro nad twoy właſny przekładay pożytek, iednak tobą pogardzą, kiedy talentow twoich okazały niewywyſſzy pozor. Ba i ſami niemajątni ludzie bogatemi ſię pokazać uſiłują, i tak rozrzutnie żyją, iakby na złoćcie ſiedzieli, ażeby ſwego dopiąć, borguią, oſzukiwają, i tyſiącznych bezecnych do zarwania doſtatkow poruſzają ſpoſobow. Ktoż temu zabieżeć może złemu? Trzeba ſmak i naiog całego odmienić Narodu, trzeba mu nowe dać prawną. Ktoż ſię tego podiąć może, ieżeli nie Krol

Filozof, któryby własnym swoim skromności przykładem wszystkich zbytku zawstydzał miłośników, a rozumnych zachęcał ludzi, i ich chwalebna oszczędność krolewską swoją zaszczycał powagą:

Śluchał Telemak tey mowy, iak ze snu głębokiego przebudzony człowiek. Czuł słow Mentorowych prawdę, i tak się na sercu iego na kształt linijek wyrażały, które umiejętny sznicerz na marmurze iak sam chce ryć, gdy na nim delikatność, żywość i ruchomość wyraża. Telemak nic nie odpowiedział, lecz wszystko, co od Mentora słyszał, wprzód zważywszy, w mieście odmienione rzeczy pilnym przebiegi okiem, poczym tak rzekł do Mentora:

Naymędrszego z Idomena uczyniłeś Pana. Infzego krola i infzy teraz widzę Narod. Przyznaję, że twoie tu dzieło wielkie nasze otrzymane przechodzi zwycięstwa. Potęga albo los szczęścia wiele do wojenney pomagają pomysłności. Do ucześnieństwa nabytey w bitwach sławy, prostych przypuścić musiemy żołnierzow, ale twoie tu czyny z iedney tylko pochodzą głowy. Tyś sam musiał w brew krolowi i iego Narodowi, na ich poprawę pracować. Dobrze na wojnie powodzenie na zazdrość i przeciwne wystawione bywa słoty; tu się zaś skutek niebieskiej wydaie mądrości, tu się we wszystkim przyjemność, czystość, łagodność i przechodząca ludzkie siły widzieć daie powaga. Ubiegają się ludzie do sławy, czemu iey w tym dobrze czynienia nie szukają staraniu? O iak się mało na niey znają, ponieważ się rzetelney z burzenia świata i krwie ludzkiej rozlania spodziewają sławy. Nie mogli Mentor ferdeczney na twarzy swojej zataić radości, widząc, że się Telemak w błędnym o zwycięstwach i zawoio-

wojowaniu obaczył zdaniu, a do tego w takim wieku, w którym się człowiek łącznie nabytą zwykł upaiać sławą.

Prawda, dołożył Mentor, że wszystko co tu widzisz, jest dobre i chwały godne; wiedz jednak, że się jeszcze lepiej postanowić mogą rzeczy. Idomen swoje miarkuie namiętności i do panowania się przykładą, ale się jeszcze wielu dopuszcza błędów, które iak niebezpieczne skutki z dawnych wad jego wynikają. Nie odstępnie zaraz ludzi nieprawość, choć ią z siebie złożyć usiłują; jeszcze się w nich złe nałogi, umysł osłabiony, zastrzałe wady i prawie nieuleczone wydawiają omamienia. Szczęśliwi, co się nigdy nie zabłąkali, bo z większą dobrze czynić mogą doskonałością. Więcej się bogowie od ciebie Telemaku, niżli od Idomena upomną, boś zaraz z młodu prawdę poznał, i na zbytęznego szczęścia nigdy nie był wystawiony pokusy.

Idomen, przydał Mentor, jest mądry i obiaśnionego rozumu, ale nazbyt szczegulności upatruie, i należycie o główniejszych spraw nie prze-myśliwa pospolitosci, aby sobie z nich należyte mógł ułożyć plany. Sposobność krola, który nad wszystkich jest wyniesiony ludzi, nie na tym zależy, aby każdą rzecz sam sprawił. Byłaby to głupia próżność, gdyby się wszystkiemu wystarczyć spodziewał, albo świat chciał namowić, że do tego jest sposobny. Krolewika rzecz jest, tych obierać i rządzić, którzy pod nim panować mają. Nie powinien krol spraw w szczegulności pilnować, bo to powinność pod nim pracujących niesie ludzi, dość na tym, że się krolowi o prowadzenie spraw sprawują, i kiedy krol tak wiele o nich wie, ile mu do rozsądnego sprawujących się urzędników potrzeba słuchania. Podziwienia go-

dne

dne panowanie, kiedy krol ludzi do rządow sprawowania, według i przyrodzonych i nabytych obierać i zażywać umie darow. Naywyższa panowania doskonałość, iest umiejętność temi władać, ktorzy Państwem władaia. Trzeba ich mieć na oku, probować, hamować, poprawiać i zachęcać. Trzeba ich wywyższać, poniżać, odmieniac i w ustawicznej trzymać karności. Byłaby to podeyrzana i podła zabawka, kiedyby krol sam wszystkie chciał roztrząsać rzeczy, i zazdrość przeciwko sobie takimi pobudzał frazskami, ktoremiby czas trawił, i do wielkich rzeczy potrzebne umysłu swego wátil sily. Do ułożenia wielkich imprez trzeba umysłu wolnego i spokojnego; trzeba o nich przy wolney głowie i doskonałym od wykonania spraw zawitych uwolnieniu rozmyślać. Umysł szczegulnościami wysilony, iest iak lagier winny, który żadney w sobie sily, żadney przyjemności, i żadnego więcey niema pieprzyka. Kto w panowaniu spraw w szczegulności pilnie, tylko o przytomnych rzeczach miewa staranie, a oddalonych myślami nie dosięgnie. Zawsze go sprawa tego dnia w którym żyje, uwodzi; a że ta sprawa szczegulną iego iest zabawą, barzo go też obchodzić i rozum iego tępić musi; bo nikt rozumnie o sprawach nie sądzi, kiedy ich w kupie przeciw sobie nie stawia i w pewny nie uklada porządek, aby się z sobą w swoiey skłonności i proporeyi zgadzały. Kto w panowaniu tey nie przestrzega reguły, iest iak Muzykant, który na wynaydowaniu wdzięcznozbzmiających prześtaiać głosow, o to się nie stara, aby ie z sobą ziednoczył, zgodził i z nich przyjemną i poruszaiącą ułożył muzykę. Jest iak Budownik, który myśli, że wszystkiego dokazał, kiedy wielkie kolumny i wiele pięknych kamiennych w kupę ułożył

ułożył ciosów, nie myśląc o porządku i ozdoby budynku swego proporcji. W ten czas gdy są wysławiać, o przyzwolonych wschodach, a gdy sam budynek formuje, o dziedzińcu i facycie nie przemyśliwa. Zaczynają cały jego budynek nie innym nie będzie, jak tylko nieporządną zbieraniem wysławianych a z sobą się niezgadzaających części. Budynek taki bynajmniej go nie wstawia, ale raczej wieczną niesławą jego będzie pamiętką, bo dowodnym jest świadectwem, że architekt oraz należytego do pojęcia całego budynku planu nie miał rozgarnienia, co jest znakiem krotkiego i i. szym ludziom podległego rozumu. Umyśl sprawami w osobności zaprzatniony, tylko się do tego narodził, aby rzeczy do skutku pod innych ludzi przywoził dozorem. Bynajmniej o tym nie wątpi Telemaku, bo do sprawowania Państwa jakiejś iak w muzyce harmonii, i służnych iak w architekturze trzeba proporcji.

Pokażę ci, kiedy chcesz, podobieństwo z tychże nauk, że Panowie krotkiego są umysłu, którzy rządy w osobności sprawują. Kto w koncercie pewnie tylko śpiewa piosnki, tylko jest śpiewakiem, choć i dobrze śpiewa. Ten zaś sam jest sprawcą muzyki, co ią w powszechności rozporządza i oraz iey części układa. Równym sposobem ten tylko jest mularzem, co ślup cieśle albo budynekową wysławia ścianę, sam zaś architekt całe budowanie i wszystkie jego w głowie swojej układa części. Tak i ci najmniej panują, co rozkazy pełnią, pracują, i po większej części sprawy prowadzą; tylkoć to są pod dozorem pracujących robotnicy. Ten zaś sam jest duszą Państwa, który nic nie robiąc, wszystko sprawuje; który przemysłowa, wynajduje, w przyszłe przenika czasy i przeszłe uważa obroty; który w porządek i pro-

i proporcją układu, na oddalone się gotuie okoliczności, i co na los szczęścia puścić się wystrzeżga; który się w siły ustawicznie przybiera, aby się z opacznyim mógł pasować szczęściem, i aby przeciw niemu, iak pływacz przeciw bystreiu popłynął nurtowi.

Wierzyś to Telemaku, że Malarz sławny, dla prętszego wystawienia sztuki swoiey, od rana do nocy ustawicznie pracować będzie? Taki przyrums i przynukana praca wszytkęby żywość imaginacyi iego wygasły, i iużby swobodnym nie pracował umysłem. Trzeba, aby w dorywcę i przy rozrywkach malował, tak iak go smak do pracy, a myśl wolna do smaku prowadzi. Nie wierz Telemaku, że czas swoy tarcieim farb i przygotowaniem pędzlow trawić będzie? nie uczyni tego, gdyż to iest zabawka uczniow iego. Iego rzecz iest, swoią robić i do tego się przyłożyć myślą, aby kunsztownemi liniami w wspaniałość, żywość i pasye swoie przybrał malowanie. Ma w głowie swoiey myśli i skłonności tych bohaterow, ktorych wyrazić uśiłuie. Zapuścza się w te wieki i okoliczności, w ktorych żyli; ale iednak do tego niby zachwycenia swego roztropności przyłączyć powinien, aby się nic z prawdą przyzwoitością i proporcją wszytkich miedzy sobą części nie miało. Nie myśl Telemaku, że mnieyszego rozmyślu i rozgarnienia krol wielki, niżli malarz dobry potrzebuie. Z czego wszytkiego zawrzeć możesz, że krolewka iest praca, rozmyśliwać, wielkie układać zamyśly, i sposobnych do wykonania pod dozorem swoim obieierać ludzi.

Na co Telemak: zdaie mi się, że twoię poymuie mowę, lecz kiedyby rzeczy tym szly trybem, krolaby często oszukiwano, ktorby sam
w szcze-

w szczególności nie uważył. Raczey ty się sam
oszukiwałś Telemaku, odpowiedział Mentor, bo
powszechna panowania wiadomość oszukaniom
zabiega. Człowiek, który żadnego w sprawach
gruntu, i należytego do poznania ludzkich umy-
śłow nie ma rozładku, zawsze iak po omacku po-
stępuje. Słepć to tylko szczęście, kiedy się nie
oszuka. Sam nie wie czego właśnie szukać, i do
iakięgo ma zmierzać celu. Wszystkie iego umie-
jętność na niedowierzaniu zawiśła, i mniej poczi-
ciwym i sprzeciwiaćym się ludziom, niżli pochle-
bnym i szalbierskim dowierza oszustom. Kto się
zaś zna na ludziach, i panowanie na dobrym za-
łożył gruncie, wie dobrze, czego w nich ma szu-
kać, i iakich do skutku trzeba i sposobow. Przy-
najmniej w pospolitości obaczy, iezli mu służy-
cy ludzie sposobnym do wykonania zamiśłow ie-
go są naczyniem, i iezli iego do zamierzonego
skutku ściągające się zrozumieli intencye, a że się
przykrą spraw nie zatrudni szczegółnością, wol-
nieyszy ma umysł, i iednym wzrokiem sprawy w
pospolitości przeniknąwszy obaczy, iezli się do
przednieyszego zamiśłow zbliżają końca. Niech
i oszukany będzie, to go iednak w samey sprawie
istocie nie oszukaia. Do tego podeyrzenie go
uwodzić nie będzie, które umyślu małego i
podlego iest znakiem. Poymuie barzo dobrze, że
w wielkich sprawach oszukania uniknąć nie mo-
żna, ponieważ do nich ludzi zażyć musi, którzy
tak częłto szalbierzami bywiaia. Lecz mnieysza
strata z małego oszukania, niżli z ustawicznego
namyślu, do którego podeyrzenie prowadzi.
Szczęśliwy, kogo tylko w miernych oszukiwaią
rzeczach, a główne się do swego nakłaniaia skut-
ku, którego samego tylko wielki człowiek ma
upatrować. Trzeba odkryte surowo skromić szal-
bierstwa

bierstwa, ale też wiedzieć trzeba, że wszystkiego uniknąć niepodobna szalbierstwa, kiedy nie chcesz, aby cię oczywiście oszukiwano. Rzemieślnik w warsztacie swoim wszystko na swoje własne widzi oczy, wszystkie rzeczy własnemi roni rękoma, ale król w wielkim Państwie wszystkiego sam doyrzeć i zrobić nie może. Tylko to ma czynić, czego pod nim nikt inny sprawić nie może, tylko to ma widzieć, co do rozeznania spraw wielkiej wagi należy.

Na ostatek rzekł Mentor do Telemaka: Bogowie ci sprzyiają i dla ciebie pełne mądrości gotują panowanie. Co tu widzisz, nie tak dla Idomenowej sławy, jak dla twojej się stało nauki. Wszystkie mądre postanowienia, które z twoim w Salancie widzisz podziwieniem, tylko są cieniem tego, co raz w Itace sprawisz, kiedy się cnoty twoje do wysokiego twego przyśrodku przeznaczenia. Czas, abysmy się ztąd wybierali. Idomen do powrotu naszego już ma okręt gotowy.

Tu się Telemak z fercem przyjacielowi swemu otworzył, że mu z ciężkością dla pewnej skłonności z Salanty iechać przychodzi. Podobno mi zganił, rzekł do niego, że się na podróży mojej mieyscach tak łacno miłością uwodzę, ale bym się samego zawsze winował, kiedybym przed tobą mojej ku Antypie Idomenowej corce zataił miłości. Nie jest to, mój kochany Mentorze, taka ślepa skłonność, którą na Kalipsowej przysłał wyspie. Wiem jak głęboko ferce moje Eucharys zraniła. Jeszcze bez niepokoju na umyśle, iey wymówić nie mogę imienia, czas i nieprzytomność go z myśli mojej wymazać nie mogły. Uczy mnie to szkodliwe doświadczenie, abym sobie samemu więcej nie dowierzał. Co

zaś do Antyopy nic równego w sobie nie czuię.
 Nie jest to miłość zaślepiona, ale upodobanie, po-
 szanowanie i dobra otucha, że z nią szczęśliwy
 prowadzić będę żywot. Jeżeli mi kiedy bogowie
 Oycy przywrócą i żonę sobie obrać pozwolą, An-
 tyopa moją będzie małżonką. Jey milczatość,
 skromność i powściągliwość; Jey nieprzerwana
 pracowitość, pilnowanie haftowaney i welnianey
 roboty; Jey skrzętne prowadzenie łdomenowego
 gospodarstwa po macierzyńskiej śmierci, na osta-
 tek iey zaniedbanie próżnych stroiów, są takie
 cnoty które mię do niey nakłaniają. Przytym
 sama o swojej nie wie urodzie, tak ją barzo w
 zapomnienie puściła. Kiedy na rodzicielski roz-
 kaz z młodemi Kreteńskimi Damami rey w tańcu
 po fletowych prowadzi głosach, takie ją zdobią
 wdzięki, że się wesolą bydlę zdaie Wenerą. Kie-
 dy z Oycem na łowy idzie, w kniei tak jest wspa-
 niała i łukowładna, iak sama orszakiem Nimf
 swoich otoczona Dyana. Sama tylko swoich
 wspaniałych nie wie przymiotów, a każdy się im
 z podziwieniem przypatruie. Gdy zaś do bogów
 wstępuje świątnicy, i na głowie kołszy z ofiarami
 nosi, wierzyłbys, że jest w świątyni mieszkają-
 cym bostwem. Widzieliśmy z iaką bojaźnią i
 łak nabożnie ofiarę odprawowała, i rozgniewa-
 nych błagała bogów, kiedy nieprawość iaką
 oczyścić albo znak przyszłego nieszczęścia od-
 wrocić trzeba było. Na koniec kiedy w orszaku
 Panien swoich z złotą w ręku siedzi igłą, każdy
 mniema, że samę w ludzkiej postaci na ziemi wi-
 dzi Minerwę, która ludzi przyjemnych uczy
 nauk. Insze Panny do pilności zachęca, i im pra-
 cę i uprzykrzenie wdzięcznemi słodzi głosy, kto-
 remi cudowne bogów opiewuie dzieła. Jey wy-
 szywania delikatnością naywyporniejsze prze-
 E e chodzą

chodzą malowania. Szczęśliwy, kogo z nią tak słodkie ziednoczy przymierze; tylko się tego obawiać będzie, aby iey nie przeżył albo w życiu nie utracił.

Biorę tu, moy kochany Mentorze, bogów na świadectwo, żem gotow do odiażdzu. Kochać ią będę do ostatniego życia mego zgonu, ale mnie i na moment od powrotu do Itaki nie zatrzyma. Jeżeli ią zaś kto inşzy w małżeństwo otrzymał, musiałbym dni życia mego w smętku i goryczy dokończyć. Atoli odieżdżam Antyopę, choć wiem dobrze, że ią przez nieprzytomność moję utracić mogę. Nic Antiopie i iey Oycu o moiev nie powiem skłonności, bo o niey tylko z tobą samym mówić powinienem, poki Uliſes na tron znowu nie wstąpi i mi ſwego nie da pozwolenia. Ztąd, moy kochany Mentorze, poznać możesz, iak ta miłość od owey ieſt daleka pożądlivości, ktoráś mię widział ku Eucharydzie zaślepionego.

Mentor odpowiedział: zgadzam się z tobą, że wielka ieſt między Antyopą a Eucharydą różnica. Antyopa ieſt przyjemna, proſtoſzczera i mądra; rąk do roboty nie żaluie, wſzytko zdaleka widzi i opatruie; milczeć umie i iedno po drugim bez popędliwoſci ſprawuie. Zawsze zabawiona, nigdy niezatrudniona, bo każda rzecz w czas należyty czyni. Piękny w Oycowſkim domu porządek iey ſławę czyni, i daleko ią barzies niżli uroda zdobi. Chociaż o wſzytkim ma ſtanie i według powinności poprawuie, odmawia, oſzczęda (co prawie wſzytkie w nienawiść podaie białogłowy) iednak ſobie wſzytkich domowników zholdowała ſerca, bo się w niey żadna nieporządna żądza, żaden upor, żadna lekomyślność, i żadne, iak w inſzey plci białey, nie znaduie dziwaſtwo.

waństwo. Jednym mrugnieniem oka wolą swoje
wyraża, a każdy się iey niełaski wystrzega. Wy-
rażne i do wypełnienia podobne daie rozkazy;
łaskawie strofuie, i strofowanych znowu łago-
dnemi utwierdza słowy. Przy iey staraniu Ido-
mena serce iak pod cienistym odpoczywa drze-
wem, pod którym podróżny ociężałe od gorąca
członki na zieloney oczerstwia trawie. Siusznie
się kochałz Telemaku, Antyopa iest skarbem, kto-
regu nie żal i w nayodlegleych poszukać kra-
iach. Dowcipu i osoby swoiey żadnemi próżne-
mi nie zdobi ozdobami. Imaginacyą ma żywą,
ale umiarkowaną, bez potrzeby nie mowi, a kie-
dy usta swoje otworzy, zawsze z nich słodka przy-
niewinnych wdziękach płynie namowa. Skoro
mówić pocznie, wszyscy milczą, od czego na
twarzy czerwienieie; postrzegszy zaś, że się iey
pilnym przyśluchywaią uchem, bez mała się w
zaczętey nie zastrawia mowie; tak cichym czę-
sto mowiła głosem, żeśmy go ledwie dosłyszeli.

Pamiętałz iezcze Telemaku? iak raz przywo-
łana na Oycowski rozkaz, spuszczonym i romb-
kiem okrytym stanęła okiem, i Idomena rozgnie-
wanego koila, który pewnego surowo chciał ika-
rać niewolnika. Pochwaliwszy na początku ka-
rę, Oyca błagała, i na koniec na obronę niewol-
nika przytoczyła dowody. Przytym nie poka-
zuiać po sobie, że się Rodzic w gniewie swoim
daleko zapędza, powoli go do sprawiedliwości i
pożalenia prowadziła. Tetys staremu pochiebiu-
ca Nereuszowi, fal morskich z większą uśmierzyć
nie może przyjemnością. Równym sposobem An-
tyopa żadney sobie, i urody swoiey wdziękom,
przywłażczać nie będzie powagi, i tak małżonka
swego władnie sercem, iak teraz na lirze swoiey
miluchne z sobą zgadza głosy. Jezcze raz twier-

dze Telemaku, że twoja słuźna ku Antyopie miłość. Bogowie ci ją naznaczyli, bo ją rozumnie kochał, ale tylko Ulisefa czekać trzeba, abys ją z iego rąk otrzymał. Chwałę cię, żeś przed nią twoiey zamiechzał skłonności, bądź iednak pewien, żeby ją odrzuciła była i cię kochać przestała, kiedybyś iey twoie dał do zrozumienia zamyśły. Nikogo sobie bez Oycowskiey nie poślubi woli i takiego tylko obierze małżonka, który się bogow boi i należytey przestrzega przyśtoyności. Czyś iak ia nie baczył, że się od powrotu twego mniey na świat pokazuje, i swoje barżiey niżli przedtym spuszcza oczy. Wie szczęśliwe twoie na wojnie powodzenie, wie twoie narodzenie, przypadki i, wszystkie dary, które cię bogowie obdarzyli. Co ją barzo skromną i ostrożną czyli. Jedźmy Telemaku do Itaki, to tylko ieszcze powinność moja niesie, abys Rodzica twego znalazłszy, do takiego przyśzedł stanu, żebyś sobie godną złotego wieku mógł obrać małżonkę. Będziesz przy niej szczęśliwy i choćby nie Salantką krowową, ale Pasterką z zimnego była Algidu.

Koniec Księgi dwudziestej drugiej.



PRZY.

ni-
pie-
ia
ia
en,
ie-
ly.
i i
w
s
ey
ed-
na
w-
b-
ni.
oo-
az-
ro-
fz
o-

Y.



Telemachus delivre Antiope d'un sanglier .

PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIEGA DWUDZIESTA TRZECIA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Idomen obawiając się oliazdu swoich dwóch gości, Mentorowi różne zawile zleca sprawy, uprzedzając go, że ich bez jego dokonają, nie może pomocy. Czym się Mentor od przezeń w śpięty nie daje odwieść, dręzi, i Idomenowi radzi, iak sobie w tych ma pospę, nad trudnościach. Idomen w nadziei, że wzniechasz w Telemakowym sercu miłość ku Antypie, obodwuch ięz: ze u siebie zatrzyma, na łowy ich zaprasza, i sortę swojej na nich stanąć rozkazuje. Telemak ią napadającemu odaymnie odych: wi, potym wielki wyjęt w sobie czuje, gdy mu ięz odiechać i z Idomenem się pożegnać przylodzi, lecz od Mentora zahęcony, w swoim się przez: wycięża frąsunku i do swojej żeglute Oyczyzny,

Idomen obawiając się Mentora i Telemaka odiazdu, różnych do ich dalszego przytrzymania porużał sposobow. Rozwazał Mentorowi, że bez niego niezgody uspokoić nie może, która się o wrozbę z ptazego lotu i bydlęcych wnętrzności, między Dyofanem Jowisza Obrońce, a Heliodorem Apolinowym kapłanami wszczęła była. Mentor mu odpowiedział: Czemu się chcesz do świętych przymieszzać rzeczy, zostaw ich rozeznanie Etruńczykom, wszak naydawniejszych wyrokow mają podania i natchnionemi od bogów są tłumaczami.

czami. Do tego tylko twoiey przyłoż powagi, aby się te sprzeczki zaraz na początku przytłumiły. Nie pokazuy po sobie żadnego ani do tey, ani do tamtey strony przywiązania, i żadnego w zdaniu twoim uprzedzenia. Niech ci na tym dosyć będzie, że wydaną podeprzesz decyzją. Nie zapominay, że krol Wierze bydź pośluszny powinien, i że się do iey przymieszać nie ma poprawy. Wia-ra z bogow pochodzi i nad Panami goruie, którzyby ją w niewolą podali, kiedyby się iey tykać a nie bronić mieli. Przy krolow potędze, a innych ludzi niezdolności, wolaby krolewska wszystko pokłociła i na niebezpieczeństwo narażiła, kiedyby krolow do rozeznania trudności w wierze przypuszczano. Zostaw tedy slugom bogow zupełną rozeznania wolność, a twoiey tylko do tego zażyj władzy, abyś tych poskromił, którzyby się wydanemu sprzeciwiali uznaniu.

Zalim się potym Idomen, że go prywatni ludzie wielością spraw sądowych zatrudniaią, i do ich osądzenia przynaglaią. Sam wszystkie nowe, rzekł Mentor, osądź trudności, które w prawney nauce do postanowienia powszechnych maxym i do iasnieyszego praw służyć wykładu, ale się nigdy osądzeniem spraw w osobności nie obciążay, boby się strony tłumami do ciebie garnęły. Bylbyś w ten czas szczegulnym ludu twego Sędzią, a wszyscyby inni pod tobą Sędziowie niepotrzebnemi zostali. Drobneby cię zatrudniały sprawy i od głównych oddaliły rzeczy, a iednakbyś sprawom w szczegulności nie wystarczył. Strzeż się Krolu, abyś na ramiona twoie tego nie zwałił ciężaru, i sprawy partykularnych ludzi do należnych odesłiy Sędziow. Tylko to czyn, czego nikt inny pod tobą dla twoiey ulgi uczynić nie

nie może, i rzetelnie prawdziwą krolewską wypełnić powinność.

Nalegał na mnie także, odpowiedział Idomen, abym niektóre postanowił małżeństwa. Ludzie znacznego urodzenia straciwszy na wojnach przy boku moim wielkie dobra, w nagrodę strat swoich o pewne bogate w stan małżeński się starał Pan-ny, a jedno słowo moje to im obmyślić może po-
stanowienie. Prawda rzekł Mentor, że cię to tyl-ko jedno kosztować będzie słowo, ale też tego słowa dobrze sam przypłacisz. Chcesz to rodzi-
com tę wziąć pociechę i wolność, którą w obie-
raniu sobie zięciów to jest dziedziców miał? Czymbyś wszystkie domy iak nayokrutniejszą
przycisnął niewolą. Pewniebyś za wszystkie do-
mowe obywatelów twoich odpowiadać musiał
nieszczęścia. Dostyc ostrego ciernia w małżeń-
skim stanie, nie trzeba do niego ielższe tej przy-
dać goryczy. Jeżeli chcesz wiernym sługom zaw-
dzięczyć, daj im niesprawione grunta, przydaj
według ich stanu i zasług urzędy i honory, i kie-
dy trzeba dokończ sumę iaką z wniesionych do skar-
bu na wydatki twoje naznaczonych dochodów, a
nigdy długów twoich ofiarowaniem bogatych co-
rek nie wypłacaj, i ich do małżeństwa przeciw
Rodzeństwa nie przymuszaj woli.

Idomen zaraz od tej do inższej tak postąpił
kwestyi: Sybarytowie na to uryknął, iakobym
sobie ich pola przywłaszczył, ktorem do uprawy
nie dawno tu sprowadzonym dał cudzoziemcom.
Mamli temu ustąpić Narodowi? kiedy mu ustąpię,
toby sobie każdy pretensją do nas urosił. Nie
jest słuszna, odpowiedział Mentor, abyśmy w tej
sprawie Sybarytom wierzyli, aleby też i to nie-
słuszność była, kiedybyśmy tobie samemu wiare
dali. Komu tedy wierzyć? odpowiedział Idomen.

to Mentor: nikomu z was niezwierząc, trzeba Sądziecki na Sąd polubowny obrać Narod, coby żadney nie był podeyrzany stronie; takimi są Syponcynczykowie, bo ci przeciwnych Państwu twemu niemają interesów. Powiniennemli, odpowiedział Idomen, roziemcow słuchać? Czym nie król? Powinien to Pan wolnowładny, zdać granice Państwa swego na rozeznanie narodu obcego? Zaczym się Mentor tak do swoiey znowu wrócił mowy: Zasadzał się Królu przy twoim prawie, wierzyć musisz, że jest iasne i gruntowne. Sybarytowie zaś z swoiey strony w niczym nie chcą ustąpić; twierdzą, że ich prawo także dowodne. Przy tey zdaniow przeciwności trzeba, aby was obrany pogodził roziemca, albo los szczęścia wojennego spory między wami rozstrzygnął, inszego nie maż sposobu. Kiedybyś w Państwie jakim żadney Zwierzchności i żadnego nie znalazł Sędziego, kiedybyś widział, że sobie Dom każdy czynienie sprawiedliwości przywłaszcza, i gwałtem wszystkie sądeckie targa prawa, pewniebyś Narodu tego oplakiwał niešťczęśliwość; pewniebyś się bez strachu tak szkaradnemu przypatrował nierządowi, w którym wszystkie Domy uzbroioną na się następują ręką. Nie wierz Idomenie, żeby bogowie mnieyszą na świat cały, który powszechną jest Rzeczpospolitą, patrzali obrzydliwością, kiedyby każdy Narod, który względem całego świata wielką jest familią, tego był rozumienia, że mu wolno gwałtownym sposobem zachodzące z Sąsiadami uprzątnąć pretensye. Prywatny człowiek bez powagi praw i Zwierzchności sądu, przy swoiey się roli i Oyczyſtęy utrzymać nie może dziedzinie. Karanoby go surowo iak buntownika, kiedyby się gwałtem tego obronić dopuścił, co mu sprawiedliwość przy-

przysądziła. Myślisz to, że się krolom godzi, zaraz do gwałtów na poparcie pretenzji swoich postąpić, nie sprobowałszy wprzód wszystkich łaskawości i ludzkości sposobów? Nie powinni to względem całych krajów świątobliwiej i bezmniejszego gwałtu cienia, sprawiedliwości czekać, niżli familie względem ról niektórych uprawnionych? Kto kilka włók zabiera, byłby nie sprawiedliwym człowiekiem i gwałtownikiem, a tegoby iak zwycięzca i sprawiedliwego wyśławiano Pana, który całe podbił kraje. Drobniejsze interesa prywatnych wabią, uwodzą i zaślepiają ludzi, a krolowieby się obawiać nie chcieli, aby ich wielkie Państwa interesa nie zwiodły i nie omamły. Ktoby sobie samemu w tych chciał wierzyć sprawach, w których tyle jest racyy, aby się w takich nie oszukał okolicznościach, w których błąd iednego człowieka straszne wydaie skutki. Błąd krola pretenzją omamionego często jest spustoszenia, głodu, zaboioów, strat i skażenia obyczajów przyczyną, których się skutki w naypochlebniejszych ciągną czasy. Czy się krol pochlebnikami otoczony wystrzegać nie powinien, aby go pochlebstwo w tych nie zwiodło przygodach. Kiedy zaś dla dokończenia sporu na rozjemcę pozwoli, dosyć światu swoię sprawiedliwość, szczerłość, umiarkowanie i słuszne swoje pokaże racye, na których swoię zasadza sprawę. Obrany rozjemca jest przyjacielskim pośrednikiem a nie surowym Sędzią; jest w wielkim poszanowaniu, ale iednak oślep iego nie przyymują uznania. Nie sądzi iak Sędzia naywyższy, ale tylko do ugody podaje sposoby, a strony na radę iego i dla utrzymania pokoju z prawa swego cokolwiek upuszczają. Jeżliby zaś Krol swoim staniem pokoju zachować i wojny odwrócić nie

mogł, to się przynajmniej świadectwem własnego sumnienia, miłością Sąsiadow i sprawiedliwą bogów zaszczytać będzie opieką. Ta mowa Idomena tak barzo ugięła była, że pozwolił, aby w sprawie iego z Sybarytami Sypontynczykowie Pośrednikami byli.

Idomen widząc, że mu się wszystkie te nie udały sposoby, silniejszego do ich zatrzymania sprobował obowiązku. Postrzegłszy bowiem Telemakowey ku Antypowie skłonności, spodziewał się go tą uiać namiętnością, i na ten koniec kilka razy corce swoje na ochocie śpiewać rozkazał. Śpiewała, aby się Oycowikiemu nie sprzeciwiała rozkazowi, ale przy takiej skromności i ciężkości, że każdy widział, iak nieochotnie Rodzicielską pełniła wolą. Zapędził się Idomen tak daleko, że po niej żądał, aby otrzymane z Daunieńczykow i z Adraſta nocila zwycięstwo; lecz się Antyopa do śpiewania Telemakowych pochwał odważyć nie mogła, i pełnym poszanowania wyrażeniem z tego się wypraszala rozkazu, do ktorego ią też Ociec przymusić nie chciał. Głos iej wdzięczny i miłosny młodego Syna Ulisefowego tak przeniknął serce, że poruszenia swojego zataić nie mogł. Nie puścił go z oka Idomen, i tego na umyśle iego z radością podstrzegał niepokoju. Telemak zaś zmyślał, iakoby Idomenowych nie baczył zamyśłow. Zdeymowała go w ten czas miłość; ale iednak rozumem wszystkie swoje władał żądze, bo iuż nie owym był Telemakiem, ktorego niepociągająca miłość na Kalipsowey uśdliła była wyspie. Słuchał śpiewającej Antypy przy głębokim milczeniu, a gdy piosnek swoich dokończyła, zaraz rozmowę do inſzey obrocił materyi.

Krol nie mogąc temi sposobami swoich dopiąć zamyśłow, postanowił na rozwefelenie corki swoiey

swoiey wielkie założyć łowy. Antyopa płakała i na nie wyiechać nie chciała, ale iednak oycowski pełnić musiała rozkaz. Zaczym bystrego, pienie-
 łtego i od Kastora do potyczek obieżdżonym ro-
 wnego dośiada konia. Powoduie go bez trudno-
 ści, a Damy młode za nią w gromadnym dążyły
 Orszaku, w którym się iak śliczna w knieiach wy-
 dawała Dyana. Krol widząc corkę swoię, dosyć
 się iey napatrzeć nie może i wszystkich przeszłych
 zapomina kłopotow. Widzi ią także Telemak, ale
 się więcej iey skromności, niżli sprawności in-
 szym dziwował wdziękiem.

W tym ogary wielkiego i iak Kalidoński wście-
 kłego goniliły odyna. Twarda i długa się na
 nim szczecina na kształt żelaznych ieżyła grotow,
 a ilkry mu się z ogniowych sypały oczu. Już zda-
 leka śapanie iego na kształt okropnego burzliwych
 wiatrow slyszano świstu, gdy ie Eol na uciszenie
 morskich nawałności do swoiey pociaga iamy.
 Długiem i swemi, iak żniwiarskie kosy zakrzywio-
 nem i kłami, drzewne wycinał pniaki, i wszystkie,
 co się do niego przybliżyć ważyły, szarpał ogary.
 Bali się go naysmielsi łowcowie na pogoni dości-
 gnąć, sama się go tylko wiatronoga Antyopa do-
 pasć odważyła. Wytnie go pocilkim nad łopat-
 ką, a zwierz dziki pluśzcząc swoią tym barzies
 rozruszony będąc iuchą, na tę się obrocił, która go
 zraniła. Złakł się i pierzchnął koń Antyopy, choć
 był żywy i bystry, i szwankowafzy na ziemię się
 powalił, a ogromny nań odynieć iak ciężki wy-
 pada taran, który miał nymocniejszy tłucze
 mury. Już się powalona Antyopa przed strasz-
 nym kłem rozruszonego na nią dzika schronić nie
 może; lecz iey Telemak w tym niebezpieczeństwie
 z oka nie puścił. Prętki iak błyskawica z swego
 się zrzuci konia. Skoczył zaraz między powalo-
 nego

nego Antyopy konia i krwi swojej mszczącego się dzika, i długą dardę, którą w ręce trzymał, w boku jego prawie zatopiwszy, tego wściekłego pokonał zwierza.

Uciał mu zaraz głowę Telemak, na którą jeszcze nikt z bliska bez strachu, a żaden łowiec bez podziwienia spojrzeć nie może. Daie ją Antyopie, która zapłonawszy się, rodzicielskich się radzi oczu. Rodzic ze strachu opłonawszy, przy wielkiej z bezpieczeństwa córki swojej radości, znak dał, aby ten przyjął podarunek. Przyymując go rzekła do Telemaka: Przy wszelkiej wdzięczności inšy daleko kosztowniejszy od ciebie odbieram podarunek, bom ci życie moje winna. Co rzekłszy od wstydłu oczy spuściła, wierząc, że zbyt wiele powiedziała. Telemak widząc iey pomieszczenie, tylko się w te słowa odpowiedzieć odważył: Szczęśliwy syn Ulisea, że tak nieofszacowane zachował życie, ale daleko szczęśliwszy, kiedyby dni życia swego z tobą dokończył. Antyopa nic mu nie odpowiedziała, i nagle do orszaku towarzyszek swoich powrociwszy, na koni znowu wsiadła.

Poślubiłby był zaraz Idomen córkę swoją Telemakowi, ale się spodziewał, że niepewność większe w nim wznieci kochanie, i że się z chęci do utwierdzenia małżeństwa swego jeszcze dłużej w Salancie zabawi. Tak sobie tuszyl Idomen, ale się bogowie z ludzkiej naśmiewają mądrości. Ten sam sposób, który Telemaka miał przytrzymać, tym go barżiej do odjazdu przynaglił, bo z skłonności, którą w sobie czuć począł, słuszne o sobie poymował podeyrzenie. Mentor też sówitego przykładł starania, i Telemaka do prętkiego do Itaki zachęcał powrotu. a Idomena ułinie prosił, aby się ich odjazdowi dłużej nie sprzeciwiał, do
ktorego

którego okręt już stał gotowy. Mentor który
 wszystkie czas życia Telemakowego na to obracał,
 aby go na najwyższy sławy wprowadził stopień,
 na każdym go miejscu tylko tak długo bawił, ile
 mu do cwiczenia się w cnocie, i do nabycia do-
 świadczenia trzeba było czasu. Starał się być za-
 raz od Telemakowego przyazdu, aby okręt wy-
 gotowano, ale Idomen bez wstępu na tę patrzeć
 nie mógł gotowość. Ciężki smutek i pożalenia
 godne ponosił utrapienia, widząc, że go ci dwaj
 goście odieżdżają, którzy go tak skuteczną dotąd
 wspierali pomocą. Zawarłszy się w najsłabszych
 pałacu swego pokojach utyskował, iż rozlewał
 i swoje rozżalone cierzył serce. Najmniejszym
 się nie posilał pokarmem, ani gryzoty swojej fen-
 nym koł odpoczynkiem. Od wielkiego chudnie-
 ńia i marniejąc żalu, do wielkośnego i gęstym cie-
 niem ziemię okrywającego był podobien drzewa,
 gdy w macicy czerw subtelne sokiem pokarmo-
 wym ciekące toczy żyły. Wiatry tym nigdy nie
 zatrzęsły drzewem, ziemia je buynym w łonie
 swoim oczerstwiała pokarmem, i rolnicza go za-
 wsze szanowała siekiera, a nikt jednak skrytey
 choroby jego dociec nie może przyczyny, od któ-
 rey co dzień barzciej nużnieie, usycha i na koniec
 obnażywszy się z liścia, które go zdobyły, rozpa-
 dła korą i fuszem przyodziałą wystawie kłodzi-
 nę. Idomen w swoim utrapieniu równym mizer-
 niał sposobem.

Telemak użaleniem nad nim zdęty będąc, nie
 śmiał o nim mówić, a bojąc się wyieznego, ro-
 żnych do przewłoki szukał pozorów. Jęszczyby
 się był dłużej w tey ważyl wątpliwości, gdyby
 go Mentor temi do odiazdu nie zachęcił słowy:
 Rad cię widzę tak odmienionego. Jesteś z przy-
 rodzenia nieużyty i dumny, serce się twoje tylko
 do

do twoich własnych skłaniało wygod i interesów, aleś się jednak za czasem w ludzkiego odrodził człowieka. Już cię twoje poniesione niezcześnie do litości nad ludźmi poruszać poczynają, bez ktorey nigdy dobrotliwym i sposobnym do panowania nad ludźmi nie zostaniesz Panem, ale jednak ta litość z słuźney swoiey nie ma występować pory, i w pieśćliwą się przemienić nie powinna przyjaźń. Radbym z Idomenem sam mówił, abym od niego na twój odiazd otrzymał zezwolenie, i cię oraz od przykrości tak niesmaczney uwolnił rozmowy, ale nie chcę, żeby wstyd naganny i boiaźliwość twoim władaty sercem. Przyuczay się do serdeczney przyjaźni statek i męstwo przyłączyć. Małz się wystrzegać, abyś nikogo bez potrzeby nie zasmucił, lecz kiedy się komu z nieuchronney uprzykrzyć musisz potrzeby, pokaż mu, że cię iego obchodzi frasunek, i o to się staray, abyś ile można tę śłodził i łagodził gorycz, od ktorey go doskonale ochronić nie możesz. To samo ulagodzenie, odpowiedział Telemak, iest przyczyną, żebym rad widział, kiedyby Idomen nie ode mnie, ale od ciebie, odiazdu naszego usłyszał potrzebę.

Mentor na to: Mylisz się moy kochany Telemaku. Narodzonyś i wychowanyś do purpury iak infi krolewiczowie, ktorzy chcą, aby się wszystko według ich działał fantazyi, i aby cale przyrodzenie ich posłuszne było woli, a jednak tyle nie mają siły, żeby się komu w twarz przeciwiali. Nie żeby o ludzi dbali, albo się z dobroćliwości swoiey ich zasmucić obawiali, ale że swoiey własney upatruią wygody, bo smutnych i marnotnych koło siebie ścierpieć nie mogą twarzy. Pewnie ich bieda i utrapienie ludzi nie poruszy, byleby ich na swoje własne nie widzieli oczy.

Wzmian-

Wzmianka tych ludzi im się uprzykrza i ich za-
smuca. Kto się im chce upodobać, tylko o po-
myslnym rzeczy mówić musi powodzeniu. Za-
nurzeni w wesołości, nie chcą widzieć i sły-
sząć, coby ich przerwać mogło wesele. Kiedy
strofować, poprawiać, i z błędu wyprowadzić
przychodzi; kiedy niesłusznym proźbom i żądom
natrętnego człowieka wstręt czynić trzeba, woła
to zawsze komu inżemu zlecić, aniżeli by sami o
tym przy łagodnym mówili statku. Nie wiedząc
jak w takich okolicznościach w brew zdaniom
tych ludzi skazać trzeba, z ktoremi co dzień do
czynienia mają, raczey sobie naynieślusznieyszą
wydrzeć dadzą łaskę, i naygłównieysze popiuc
dopuścić sprawę. Słudzy postrzegłszy w krolach
tey umysłu ułomności, na swoy ją obracają poży-
tek; tak długo krolow nalegają i przynaglają, aż
od nich wszystko co chcą wyskwierczą. Na po-
czątku w ich się łaskę to pochlebstwy, to po-
chwałami wkręcają; lecz skoro tylko krolow duf-
ności albo znacznych u ich boku dopięli urzędow,
zaraz ich daleko uwodzą i w ciężkie zaprzęga-
ją iarżmo. Dyśzą krolowie pod nim, i często się
z niego wyswobodzić zamyślają, ale ie iednak
przez całe swoje noszą życie. Przeciwni nay-
mnieyszemu władzy nad sobą cieniowi, a pod nią
zawsze zostają, i bez niey obeysć się nie mogą,
bo podobni do słabych winnych macie, ktore z
siebie samych żadney nie mając podpory, po drze-
wie się posuwać muszą.

Nie pozwolę Telemaku, abyś się takiey do-
puścił wady, ktora człowieka do berła niedo-
łężnym czyni. Teraz z zbyteczney dyskrecyi z
ldomenem mówić nie śmiesz, a z Salanty wyie-
chawłszy, iego cię więcej nie poruszą trolki. Nie
frafunek cię tedy ale obecność iego obchodzi.

Poydź

Poydź sam do Idomena, mow z nim, i w tey się naucz przygodzie, iak przy dyskrecyi statecznym w przedsięwzięciu być trzeba. Pokaż mu, z iakim go odieżdżaś żalem, ale mu też skazującym głosem nieuchronną odiażdzu twego przełoż potrzebę.

Nie śmiał Telemak Mentorowi się sprzeciwić, ani sam poysć do Idomena. Wstydził się boiaźni swoiey, ale tyle nie miał serca, aby ią przewycięzył. Tak się myślami ważąc, za drugim krokiem do Mentora znowu z nową iaką zwłoką powracał racyyką, lecz mu na iedno Mentora spoyrzenie słowa i wszystkie okazałe ginęły pozory. Na koniec Mentor uśmiechnawszy się rzekł do niego? Jesteśli to ow Daunieńczykow zwycięzca, ow wybawca wielkiej Hesperyi i ow Syn mądrego Ulisefa, po ktorego zeyściu caiey Grecyi masz dawać wyroki? a teraz Idomenowi nie śmiesz powiedzieć, że dla obaczenia Oycy twego dłużej odiażdzu do twoiey Oyczyzny odłożyć nie możesz. O iakbyś był niešťczęśliwy Itacki Narodzie, gdybyś raz kroła miał takiego, ktoryby się swemu nagannemu dał powodować wstydowi, i dla fraztek i umysłu swego łączności naywiększe tracił interesa. Patrz Telemaku, iak wielka różnica miedzy odwagą w wojennych a męstwem w potocznych sprawach. Nie bałeś się Adraflowey broni, a Idomenowego się boiśz smętku. Wielkimi czynami słynących Panow to znieważa, że bywşy w boiu zwycięzcami, iak naypoddleyszego gminu ludzie w potocznych postępują sprawach, w ktorych się inşi żywą utrzymują ochotą.

Telemak tą przymówką i iasnym prawdy tknięty będąc wyrażeniem, siebie więcey nie słuchając, chybkim od Mentora odszedł krokiem.

Bał

Bał się jeden drugiego, skoro tylko Telemak na tym stanął miejscu, gdzie Idomen od ciężkiego żalu oczy swoje spuściwszy siedział. Nie śmiał Telemak na Luomena spojrzeć; zrozumieli się zaraz, choć nic z sobą nie mówili; obay się bali, aby kto z nich tego nie przerwał milczenia; na koniec obudwom łzy z oczu popłynęły, a Idomen niewypowiedzianym ściśniony będąc żalem, zawołał: Coż potym w cnocie się kochać, kiedy swym miłośnikom niewdzięcznością płaci? Pokazaliście mi moje obłądliwości, a już mię znowu opuszczacie. Nieestetyż! w przeszle moje znowu zabrnę niezczęścia. Niech mi nikt więcej o mądrym rządow nie prawi sprawowaniu, bo tego więcej znieść nie mogę ciężaru, tak mi się ludzie obrzydzili. Dokąd chcesz iechać Telemaku? Darmo twego szukasz Rodzica; nie życie więcej, taką na łup twoim wydana nieprzyjaciolom; tracą cię, jeżeli do niey powróciś. Już sobie bez wątpienia kto z nich twoię poślubił matkę. Zostań tutaj, a zostawszy moim żięciem i dzieńcem, po moim panować będziesz zeyściu. Dam ci zupełną władzę, i do zgonu życia mego w ścisłej z tobą żyć będę poufalości. Jeżeliby ciebie zaś wszystkie te nie poruszyły pomyślności, to mi przynajmniey Mentora, iedyne moię zostaw nadzieię. Mow, odpowiaday, nie zatwardzay serca twego; a nad nayniezczęśliwzym człowiekiem przyjacielskie pokaż użalenie. Jako! nic nie mówisz, ah widzę dobrze, iak mię okrutni prześlądują bogowie, bo frosze niżli na Kretenikiey wypię cierpię boleści, gdy m syna mego przebił.

Telemak niespokojnym i trwożliwym odpowiedział głosem: Już teraz swoy nie jestem. bo mię do Ojczyzny przedwieczne wołaia wyroki, i sam mądrością bogow objaśniony Mentor, ich imieniem, do niey iechać rozkazuje. Co mam

czynić? Mamli się to rodziców i od nich milszey wyrzec Ojczyzny? Wszakiem do berła narodzi-
ny, a nie do spokojnego i cichego życia, ani do
pełnienia skłonności moich. Wiem, że krolestwo
twoje bogatsze i potężniejszy od Ojca mego Pań-
stwa, alem powinien bogów przeznaczenie nad
twoię dobrotliwie ofiarowaną przekładać łatkę.
Kładę się byż szczęśliwym w małżeństwie z An-
tyopą, i choćbym żadney do objęcia krolestwa
twego nie miał nadzieie. Żebym zaś iey był go-
dzien, trzeba tam iść, gdzie mnie moia wola pō-
winność, i żeby moy Ociec dla mnie Antyopę u
ciebie uprosił. A nie obiecałeś mi, do Itaki mię
odeśłać? Wszakiem względem tey obietnicy z
twego ramienia z Aliantami Adrasta wojował.
Czas teraz, abym o uśmierzeniu domowych my-
ślał niebezpieczeństwa. Bogowie, którzy mię Men-
torowi poruczyli, na to mi go darowali, abym się
do wypełnienia przeznaczenia mego przyłożył.
Chcesz to, żebym wszystko straciwszy, także i
Mentora utracił? Nie mam teraz majątności i
skłonienia. żyję bez Ojca i matki; i na żadney
bezpiecznie polegać nie mogę pomocy. Nic mi
nie zostało, oprócz tego mądrego i chotliwego
Męża, ktorego iak najkosztowniejszy Jowisza
szanuję podarunek. Sam uważ, ieżli go opuścić
albo na iego pozwolić mogę oddalenie. Niech
raczey umrę; weź mi życie, za nic ie sobie wa-
żę, bylebyś mi Mentora nie wydzierał.

Telemak im dluzey tym głośniey przy zni-
kaiący mówił boiaźni. Nie wiedział Idomen co
mu odpowiedzieć, a jednak na niego zezwolić nie
mógł mowę. Widząc, że mu słowa giną, przy-
najmniey spoyrzeniem i giestami Telemaka do
użalenia pobudzić usiłował. W tym Mentora wi-
dzi nadchodzącego, który te poważne do niego
rzekł

rekl słowa: Nie smęć się krolu, odieżdżamy ciebie, ale Radą bogów rządząca Mądrość przy tobie zostanie; wierz przytym, że nas Jowisz na twoje tu zesłał szczęście, bośmy krolestwo twoje z niebezpieczeństwa, a ciebie z obłąkania wyprowadzili. Przywrociliśmy ci Filoklesa, wiernie ci służyć będzie. Nigdy boiaźń bogów, upodobanie w cnocie, miłość narodu i słuszne nad nieszczęsnymi ludźmi w sercu jego nie wygaśnie miłosierdzie. Tego słuchaj, temu dufaj, i tego bez najmniejszego zażyway podeyrzenia. Naywiększy z niego mieć będzieś pożytek, kiedy go do tego nakłoniśz, aby ci bez ogrodki wszystkie twoje powiedział wady. Na tym to Krolu, naywiększe cnotliwego Pana zawisło męstwo, aby prawdziwych szukał przyjaciół, którzyby go w błędach przestrzegali. Byles to miał męstwo, szczęśliwie żyć będziesz, i nikt ci nie zaszkodzi nieprzytomność, lecz zginąłeś, kiedyby do serca twego znowu drogę znalazło pochlebstwo, które się iak waż wkłada, i w podeyrzenie zdrowe podaie rady. Nie daj się od żalu pokonać, a o to usiłuy, abys cnoty nie opuścił. Powiedziałem Filoklesowi, iak ci ma w pracach dopomagać, dufności twoiey nigdy źle nie używaiąc; ia za niego odpowiadać mogę. Darowali ci go bogowie iak mię Telemakowi; nie troszcz sobie darmo głowy, każdy swoje pełnić musi przeznaczenie. Jeżelibyś moiey kiedy potrzebował pomocy, odprowadziwszy Telemaka do Oyca i Oyczyzny, znowu do ciebie powroczę. Co bym też z większą moją mógł uczynić rokoszą? nie dbam o bogactwa, o doczesne nie stoię honory, staranie moie tylko w tym zachodzi, abym tym dopomógł, którzy cnoty i sprawiedliwości szukają. Czy podobna, abym kiedy twoiey poufał, leży zapomniał przyiaźni?

Te słowa Idomena nagle odmieniły, czuł iakiego stolkane kołty mysli. Tak Neptun troyzębym berłem wściekle fale i naysrońsze zwykły ukołysać nawalności. Tylko w Idomenie cicha i spokojna pozostała żalność, albo raczey smutek i poruszenie z miłości pochodzące, aniżeli do żywego przeymująca boleść. Męstwo, durność, cnota, nadzieia w pomocy bogow, serce iego ożywiały.

Tak tedy moy kochany Mentorze, zawolał Idomen, wszystko straciwszy, serca tracić nie trzeba. Przynajmniej Idomena nie zapominay, kiedy w Itace stanąwszy, buyne mądrości twoiey zbierać będziesz owoce. Nie zapominay Salanty dzieła twego, i żeś w niey nieszczęśliwego odiechał krola, który tylko w ciebie swoję pokłada nadzieię. Jedź godny Ulisesa Synu, już ciebie więcej nie zatrzymuję, już się bez namysłu bogom sprzeciwić nie będę, którzy mi na czas tak wielkiego użyczyli skarbu. Jedź i ty naśluszniejszy i najmędrzy między ludźmi Mentorze, (ieżeli temu, com w tobie widział, ludzkie wystarczyć mogą siły, i ieżeliś raczey nie iest iakie pod ludzką postacią na objaśnienie ułomnych i nieumiejętnych ludzi zataione bostwo). Jedź, prowadź Syna Ulisesowego, twoy dozor większe dla niego szczęście, niżli otrzymane z Adrasta zwycięstwo. Idźcie obay, a moim wybaczenie wzdychaniom, że więcej mówić nie śmiem. Iedźcie, żyycie i szczęśliwi z sobą zostawaycie, dla mnie zaś nic więcej na świecie, iak tylko ważego u mnie przebycia zostanie pamiętka. O dni wesole! o dni nader szczęśliwe! o dni, ktorchem szacunek sobie dosyć ważyć nie umiał! O dni barzo byttrym upłynione pędem, już nigdy więcej nie powrocicie, już tego, co oczy moje teraz widzą, nigdy więcej nie obaczą!

Mentor

Mentor tę tak pogodną do odjazdu upatrzywszy chwilę, Filokleśowi się na szyję rzucił, który zaniemiawszy rzewnemi go oblewał łzami. Gdy Telemak po Mentora sięgał rękę, aby się z Idomenowey wykręcił, Idomen wstał między Mentora i Telemaka i z niemi się drogą do portu udał. Poglądał na nich, wzdychał, a język mu się tak barzo zaplatał, że żadnego domowić nie mógł słowa.

W tym się zgiełk po osutym maydkami rozlegał brzegu, którzy na wiatr posłuszny liny i żagle rozpuszczali. Co Telemak i Mentor widząc, przy rzewnych łez rozlaniu z Idomenem się żegnali, który ich długo serdecznie ścisnął, i na morzu znikających pilnym ścigał okiem.

Koniec Księgi dwudziestej trzeciej.



PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA.

KSIEGA DWUDZIESTA CZWARTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

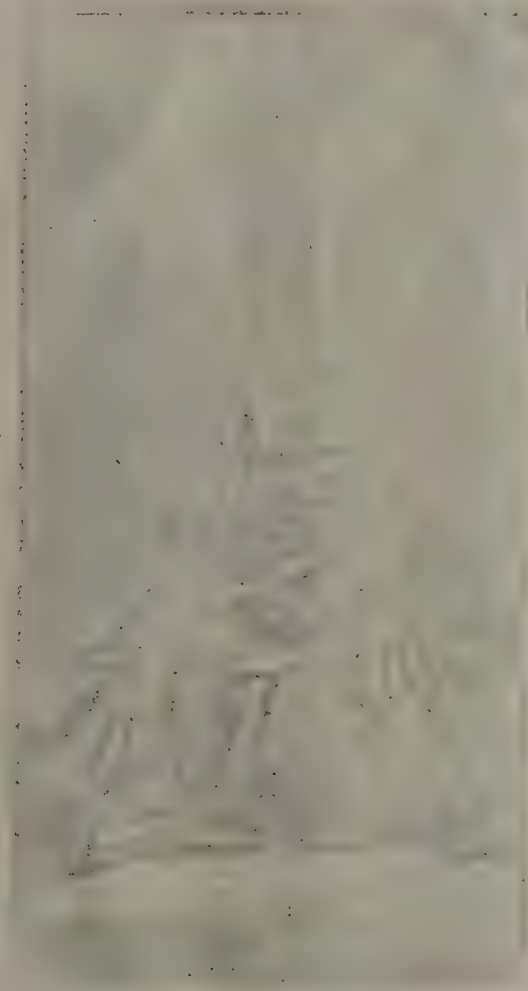
Mentor Telemakowi na Żeglówce roczne koło Panowania zachodzące objaśnia trudności, między któremi ofobliwie o ludzi dyskurw poznaniu, i Telemaka napomina aby cnotliwych do użygu swoich przybierał, a nie notow się wygi: zagal szalbierstwa. Na końcu rozmowy do pałacy dla morskiej cisy przybitą wyspę, gdzie także Ulises był zawinął. Telemak z nim się widzi i rozmawia, ale go nie poznaje, a widząc go od wyspy odbinającego, skryty w sobie czuje smutek, którego dożyć nie może przy życiu. Mentor ma ią objaśnia, cieszy go i upewnia, że Ojca swego wkrótce obrzcy. a chcąc się Telemakowey doświadczyć cierpliwości i pobożności, odiażd odклада i Minerwie ofiarę czyni. Na koniec pod Mentorowę ofobą dotąd zataiona Bogini, swoją na się bierze postać. Telemakowi się pokazuje, ofiatnie mu daie nauki i przed nim znika. Potczym Telemak do Itaki przybywa, i Ulisfaj Ojca swego a wiernego znajduie Eumeuszā.

Już się żagle rozdymają, i ład po podniesieniu kotwic z oczu ginie. Już doświadczony Sternik zdaleka gor Leukatkich o kryjącym się w frzonistey chmurze wierzchu, i Akrocerauniejskiej okiem sięga gory, która pyłzne jeszcze słymym Niebiosom wystawnie czoło, choć ią tak często straszne tłukły pioruny.

Na



Télémaque retrouve Ulys.



mo
od
W
po
w
pi
dw
li
án
pr
ni
ki
by
ie
ie
d
z
fa
d
n
p
fi
i
T
o
i
n

Na tey żeglówce Telemak z Mentorem rozmowę w te zaczął słowa: Zdać mi się, że teraz od ciebie objaśnione o panowaniu poymuję nauki. Wystawiały mi się na początku iak przez sen, ale powoli w moim roziasniały rozumie, ktoremi się wyraźnie iak te pokazują widowilka, co się przy pierwszym zorze zarannej biało, w świtney le-dwie widzieć dać ciemności; wywołają się powo-li z tey zawilosci, gdy ie nieznacznie co raz ia-śnieysze oświeca światło, i wyraźnie ich postaci i przyrodzone wystawuje kolory. Już bynajmniey nie wątpię, żeby rozeznanie przymiotow ludz-kiego umysłu nayrzetelnieyszym panowania nie było tu damentem, bo bez niego ludzi dobrać i ich darow należycie zażyć nie można; alebym ieszcze sposoby do poznania ludzi chciał wiedzieć.

Mentor na to: trzeba ludzi przetrząsnąć, kie-dy ich chcesz zrozumieć skłonności, ażebyś ich rozumiał, trzeba się z nimi widzieć, i ich uczyć-szcząć. Powinien Król z swemi konwersować pod-danemi, z niemi mówić, ich się rady dokładać, i ich na pomnieyszych probować urzędach; niech się przed nim sprawują, aby wiedział, iezli do wyż-szych są sposobni godności. Znałz się na koniach i posągach, iakimś się sposobem, moy kochany Telemaku, w łtace tego nauczył? Wieleś ich wi-dział, i ich narowy i doskonałości z doświadczone-mi ludźmi uważał. Równym sposobem o dobrych i złych ludzi przymiotach z mądrymi i cnotliwe-mi się rozmawiaay osobami, którzy się z długiego doświadczenia na ludzkich znają skłonnościach. Wciagniesz się nieznacznie w ich poznanie i za-raz obaczysz, co sobie po nich obiecować możesz. Co cię do poznania dobrych i złych przysposobiło Wierzopisow? iezli nie częste czytanie i uwagi takich ludzi, którzy smak w Poetyce mają. Zkąd

o muzyce rozumnie sądzić możesz? iezli nie z rowney słuchania dobrych Muzykantow pilności. Ktoż się pomyślnego nad ludźmi spodziewać może panowania, kiedy krol ich nie zna skłonności? a iak ludzi znać ma? kiedy z niemi nie żyje. Nie żyje z niemi, kiedy ich tylko na publice widzi, gdzie z krolewkiey i ich strony tylko bezrożne albo umyślnie ułożone zachodzą rozmowy. Rzecz tedy na tym zawisła, aby krol ludzi na osobności widział, nayskrytsze ich myśli z głębokości serca wynurzał, ze wszystkich stron ich macał, i ich odkrywał maksymy. Kiedy zaś chcesz rozumnie o ludziach sądzić, trzeba abyś wprzod ich powinność wiedział. Trzeba wiedzieć, co to iest prawdziwa i rzetelna załuga, abyś tych co niemi iasnieją, od tych co ich nie mają, rozeznał. Ludzie utawicznie o cnocie i załugach rozprawiają, choć nie wiedzą, co to właśnie iest cnota i załuga. Piękneć to tylko słowa i gołe wyrazy, ktoremi po więkfszey części ludzie bez przestanku na plac wyieżdżają. Kto się chce znać na słusznych i cnotliwych ludziach, nieomylnie sprawiedliwości, mądrości i cnoty mieć musi początki. Trzeba mu wiedzieć dobrego i mądrego panowania maxymy, aby tych znał, ktorzy ie mają, i ktorzy się od nich przez fałszywe oddalają subtelności. Słowem, do wymiaru rozmaitych rzeczy postanowioną miarę, a do rozeznania umysłów, także niezawodne mieć trzeba prawidło, do ktorego się wszystkie nasze przyrządować mają rozsądku. Doskonale wiedzieć trzeba, iaki iest cel życia ludzkiego, i do iakiego w panowaniu nad ludźmi zmierzać mamy końca. A ten ostatni i istotny koniec na tym zawisł, abyś nigdy powagi i wysokości dla siebie nie zażywał, boby to wyniosłe usiłowanie tylko do nasycenia Tyrąńskiej pychy zmierzało, ale żebyś się w pa-

nowa-

nowania na nieskończone oddał trudy, i ludzie cnotliwemi i szczęśliwemi uczynił. Inaczejbyś przez całe twoje życie po omacku i niebezpiecznie postępował; byłbyś iak po środku morza bez sternika płynąca nawa, rozbić się musi, bo tego niemaż, coby się gwiazd radził, i wżysztkich poblížszych świadom był przymorzow.

Często Panowie nie wiedząc na czym prawdziwa zawiła cnota, także nie wiedzą, co w ludziach upatrować mają. Mysłą, że prawdziwa cnota coś w sobie ma niesmacznego; zdaie im się bydź surowa i od ich woli wyzwolona; straszny ich i uraża, zaczym się do pochlebstwa nakładniaią. Już odtąd żadney szczerości i żadney znależć nie mogą cnoty. Już od tego czasu za próżnym fałszywey sławy biegają cieniem, która ich prawdziwey niegodnemi czyni. Potym się barzo prętko do tego nakładniaią mniemania, iakby prawdziwey na świecie nie było cnoty; bo poczciwi barzo dobrze niecnotow, ale niecnotowie poczciwych nie znaia, i wierzyć nie mogą, żeby ich na świecie było. Pan taki bez różnicy nikomu nie dowierza, po kątach się kryie, w pokojach się zawiera, lada frażkę w podeyrzeniu miewa, ludzi się boi i każdemu iest straszny. Ucieka przed światłem, i iakiego iest umysłu nie śmie iawnie pokazać. Znaia go wżyscy, choć nie chce bydź poznany; bo złośliwa poddanych ciekawość wżysztko wskroś przenika i wżysztkiego dochodzi, a on żadnego nie zna poddanego. Żytkowni, co go otaczaia śludzy, radzi go widzą nieprzystępnego. Krol nieprzystępny także prawdzie żadnego nie daie przystępu. Wżysztko od niego oddalaia i nieuczciwemi czernią plotkami, coby mu tylko zamówione otworzyć mogło oczy. Takiego gatunku krolowie, życie swoje przy wyuzdaney i dzikiey pędzą wysokości, bez przestanku się ożukania

460. PRZYPADKOW TELEMAKA

obawiają, i zawsze, iak zaśluzyli, ofszukani bywaią. Kto tylko z małą ludzi towarzyfzy liczbą, w ich się wfzytkie namięności i omamienia wciagnąć musi. Ba i fami poczciami ludzkie swoje przywary i swoje w zdaniu miewaią omylności. Co więkfsza tacy krolowie na zaufznikow oddać się muszą wola. Nikczemne to i złośliwe pokolenie trucizną się żywi, niewinne w truciznę obraca, a małe zwiększa rzeczy; zaszkodzić nie zaniechywa, ale raczej do zaszkodzenia co raz nowe wynayduie sposoby, i dla własnego swego pożytku z niedufności, niedoślegi, i niegodney na krolow przedrwiwaią ciękawości.

Znay się tedy, znay moy kochany Telemaku na ludziach, przetrząsnij ich skłonności, niech ieden o drugim przed tobą mowi, doświadczy się ich powoli, na żadnego się nie oddaway wola, a kiedyś w rozsądku twoim ofszukany, bo cię czasem ofszukaia, to na twoy pożytek to obroć doświadczenie, i z niego się naucz, o nikim popędliwie, ani źle ani dobrze sądzić. Złośliwi ludzie tak skryci bywaią, że cnotliwych ułożoną swoią zawodzą postawą, ale ci przelzie twoie błędy pożyteczne dadzą nauki. Znalazszy dary i cpy w człowieku, z dufnością go do usług zażyway; bo sobie poczciami życzą ludzie, aby ich widziano fzczerofc. Milsza im dufność i wzgląd, niżli naykosztowniejsze skarby; nie pfuy ich iednak udzieleniem nieograniczoney powagi. Drugiby trwał zawsze w cnocie, kiedyby mu Pan barzo wielkiey nie dał powagi i bogactwa. Bogowie barzo temu sprzyiają krolowi, ktoremu w całym kroleftwie dwóch albo trzech znaleść dali prawdziwych mądrofcia i trwaią poczciofcia udarowanych przyiacioł, bo w krotce przez nich im rowne i do obięcia niższych urzędow sposobne znaydzie ofoby. W poufałym

fałym z pocziwemi ludźmi zachowaniu tego się nauczy, co z siebie samego w innych poddanych rozeznąć nie może.

Trzebali też, rzekł Telemak, złośliwych a spofobnych do swoiey zażyć usługi? co, iakom często slyczał, twierdzono. Mentor odpowiedział: Często ich z usłuey zażyć trzeba potrzeby. W zamieszanyim i nieporządnym Narodzie Pan często chytrych i niesłusznych ludzi na wysokich powagi znayduie stopniach; mają znaczne urzędy, które im wziąć nie może, zafzczyciają się poufalością możnych osob, z ktoremi sobie ostrożnie postępować trzeba. Zaczynam się tych zbrodniow boić i na nich się oglądać musi, boby wszystkie pokłócić mogli Państwo. Niech krol takich na czas iaki zażywa, w to godząc, aby ich powoli niepotrzebnemi uczynił. Co zaś do prawdziwey i ściśle poufalości, wystrzegay się, abyś ich do niey nie przypuścił, boby iey źle używać i cię potem zwierzonemi zniewolić mogli tajemnicami, które w trudniejszy do zerwania, niżli najmocniejszy żelazne uymiają lancuchy. Obracay ich do spraw krotkotrwających, zawsze się pićknie z nimi obchodź, i ich namiętności tak zażyj, aby tobie powinna zachowali wierność, bo ich innym nie pożytkasz sposobem, lecz ich iednak do nayskrytszey twoiey nie przypuszczay rady. Miej zawsze fortel iaki gotowy, żebyś niemi podług twoiey mógł władać woli, ale im nigdy do serca i spraw twoich nie zwierzay klucza. Kiedy Państwo twoie uspokojone, w porządek wprowadzone, i od tak mądrych i pocziwych sprawione będzie ludzi, że się na nich bezpiecznie spuszczać możesz, złośliwi, bez których się obejść nie mogłeś, powoli niepotrzebnemi zostaną. Niech iednak w tenże czas twoiey doznawiają łaski, bo się nigdy i samym złośliwym ludz
dzinom

dziom niewdzięcznością płacić nie godzi. Kiedy się z nimi dobrze obchodzić będziesz, staraj się abyś ich cnotliwemi uczynił. Trzeba te znieść i im wybaczyć wady, które z ludzkiej pochodzą ułomności. Trzeba abyś się powoli twoją wgrzązał powagą, i ich jawne skromił nieprawości, któreby nieomylnie przy twoim popełniali dopuszczeniu. Przy tym wszystkim wielkie to lichy, kiedy wilkiem orać trzeba; choć to lichy często jest nieuchronne, ieunak powoli do tego zmierzać trzeba końca, aby wcale ustało. Pan roztropny, który tylko sprawiedliwość i dobry upatruje porządek, za czaśem tego doydzie, że się bez skażonych i zdradzieckich obeydzie ludzi; znajdzie dosyć cnotliwych, którzy należyta mieć będą sposobność.

Lecz nie dosyć na tym, dobrych w Narodzie znaleźć poddanych, trzeba też inższych do cnoty wprawować. Wielkie to, odpowiedział Telemak, byż musi zatrudnienie? Zadney w tym niemafz trudności, rzekł Mentor, staranie twoie w poszukiwaniu i wywyższeniu sposobnych i cnotliwych ludzi, wszystkich darem i męstwem obdarzonych zachęci i zagrzeje ludzi. Każdy się według swego sili przemożenia. Jak wiele nie jest takich, którzy w podłym marnieią stanie, a pewnieby wielkiemi zi stali ludźmi, gdyby ich chwalebne naśladowanie i nadzieia skutku do pracy pobudziły? Jak wielu nie jest ludzi, którzy dla nędzy i słabości o podwyższeniu swoim przez cnotę zwątpiwszy, występkami się wyżey posunąć usiłują. Kiedy zaś nagrody i honory cnotie i przyrodzoney naznaczyłz sposobności, wielu się samych wydoskonali poddanych. Jak ich wielu i sam nie wydoskonaliłz? kiedy ich po stopniach od niższych do wyższych pomykać będziesz urzędow. Czym ich wrodzone przeciwczyłz dary, i oraz się rzetelności ich

ich cnoty i rozumu bystrości doświadczyfz. Ludzie, którzy fię na naywyższe wzbiią godności, na niższych fię pod twoim wyuczą dozorem, a żeś ich przez cale życie twoie, od ftopnia do ftopnia z oka nie pufzczał, o nich nie z prożnych fłow dźwięku, ale ze wfzytkich po fobie naftępujących fądzić będziesz poftępkow.

Gdy fię o tym Mentor i Telemak z sobą rozmawiaią, Feackiego poftreegli okrętu, ktory do maley, puftey i ftrażnemi fkałami opafaney przyładował był wyfpy. Wiatry ucichły były, ba i famych Zefirow wdzięczne uftało powiewanie, a morze fię w równą iak lod kfztaltowało poftać; fkleńle żagle okrętowi żadnego nie dodawali lotu, a fpracowani przewoźnicy poiazdami robić darmo ufiłowali. Zaczym do tey także przyłożyć musieli wyfpy; była raczey fkałą a nie fposobnym do ludzkiego miefzkania kraiem. Každyby do niey bez tak fpokoyney chwile wielkim zawinać musiał niebezpieczeńftwem. Feaczykowie, tąż co Salanten-czykowie niecierpliwością, na wiatr czekali, i pomyslney do dalfzey żeglugi wyglądali pogody. Poftedł do nich Telemak na ostrym brzegu i pierwfzego fię, co go potkał, fpytał, ieżliby Uliśfa krola Itackiego w krolewskiej Alcynoufza nie widział ftolicy.

Mąż, ktory mu fię trefunkiem nagodził, nie był Feaczykiem, ale nieznaionym cudzoziemcem, i przy wipaniafey i rozżaloney minie zdawał fię bydź tak barzo zamyślony, ze zrazu ledwie Telemakowe fłyfzał pytanie. Atoli na koniec tak mu odpowiedział; nie mylifz fię, przyięto Uliśfa do krolewskiej Alcynoufza ftolicy, gdzie czczą Jowifza, i wfzelkiey przeftrzegają gofcinności, iecz go więcey tam niemaſz, i darmobyś go na tym poſzukał mieyfcu, iuż do Itaki odiechał, niewiem, ieżli

ieźli mu swoich progowych witać bożkow ubłaga-
ni pozwolą bogowie. Co tylko ten cudzoziemiec
przy ciężkiej serca gryzocie tych słow domowił,
zaraz do gęstego na skalę pobiegił gaju, z kąd się
morzu pilnym przypatrował okiem. Stronił od
przytomnych ludzi, a nie mogąc odiechać, w cięż-
kim zostawać się zdawał żalu. Widzi go Telemak;
im się barźciej w niego wpatruie, tym więkſze na
umyśle swoim czuie zadumanie. Nieznaiomy ten
cudzoziemiec, rzekł Telemak do Mentora, odpo-
wiedział mi iak człowiek, który pełen będąc żalu,
ledwie mówiącego słyſzy ſłowa. Od tego czasu
niešťczęśliwych żaluie, iakom sam iešť niešťczęśli-
wy; nie wiedząc czemu, czuie że ten człowiek
serce moie do użalenia poruſza. Dość mi zaſępio-
ne pokazał czoło, ledwo mi ucha i ſwoiey uży-
czył odpowiedzi, a iednak niešťczęśliwość iego
życze końca. Mentor uśmiechnąwszy się odpo-
wiedział: Sam teraz doznaięſz, do czego ponie-
ſione w życiu ſłużą przeciwność, bo w Panach
ſkromność, i ſłuſzne nad biedą inſzych ludzi ſpra-
wiają pożalenie. Kiedy tylko ſamego ſłodkiego
ſzczęśliwość koſztowali iadu, myślą, że ſą boga-
mi, i że ſię na ich ukontentowanie wyſokie z ziemią
porównać mają góry; za nic ſobie ludzki wąż
narod, i z całego chcą nagrawać przyrodzenia.
Nie wiedzą co to iešť bieda, iak przez ſen o niey
ſłyſzą mówiących, i nigdy nie doznali, iak iešť da-
lekie zle od dobrego powodzenia. Samec to tylko
niešťczęść ludzkość im daie i ich zakamiałe w
czlece przemienić może ſerca. Dopiero w ten
czas czują, że ſą ludźmi, i że do ſiebie podobne
poważać powinni ſtworzenia. Jeźli cię nieznai-
omy człowiek tak barzo do liſości pobudza, że ſię
iak ty po tym błąka brzegu, o iakięś nie powinien
nad Itackim Narodem mieć użalenie, kiedy raz
iego

iego obaczysz uciski? Podobno lud ten, który tobie bogowie iak trzodę pasterzowi poruczą, zbyt kiem, nierozumem, albo wyniosłością twoją nieszczęśliwym uczynisz, ponieważ poddani za krola swego zwykli cierpieć wady, któryby się miał starać, wszystkie od nich odwrócić utrapienie.

Telemak tą Mentora zasmucony i zafasowany będąc mową, z niejakim na umyśle odpowiedział pomieszaniem: Jeżeli to wszystko prawda, Stan krolowski barzo jest nieszczęśliwy, a krol jest niewolnikiem tych wszystkich ludzi, ktoremi władać się zdaie. Nie jest tak barzo do dania im rozkazow, iak dla nich stworzony; im się całego poświęcić powinien, wszystkie ich na niego polegaia dolegliwości. Jest człowiekiem, który całemu w pospolitości narodowi, i każdemu w nim z osobna należy poddanemu. Trzeba, aby się według ich miarkował ulomności; powinien iak oćiec o ich zachodzić poprawę, i ich szczęśliwemi i mądrymi uczynić. Powaga, którą mieć się zdaie, nie jest iego; nie dla swoiey sławy i własnego uczynić nie może ukontentowania. Władza nie na iego woli ale na prawach zawisła; powinien ich słuchać, aby swoim dał przykład poddanym. Prawdę mówiąc, tylko jest praw Obrońcą, aby, pod iego kwitnęły berlem, i za iego się czułością i pracą utrzymały. Jest człowiekiem, który najmnieyszą w Państwie ma swobodę i spokoynosc. Jest to niewolnik, który się dla pospolitey wolności i szczęśliwości, swego pokoju i swoiey własney wyrzekł swobody.

Prawda, odpowiedział Mentor, że krol dla tego tylko jest krolem, aby swoy narod w takiey, iak Pasterz trzodę albo Oćiec dom swoy miał pieczy. A wierzysz to Telemaku, że w tym nieszczęśliwy, że tak wielom ludziom dobrze czynić powinien? Złych karami poprawuie, cnotliwych nagrodami zachęca,

zachęca, zaczym bogow na ziemi zafiada mieysce, aby cały ludzki Narod do cnoty prowadzil. Czy nie dosyć z praw przestrzegania ma sławy? Przywłaszczona nad prawami potęga, fałszywą jest sławą, i obrzydliwość i wzgardę sprawia. Jeżeli król zły, to też i nieszczęśliwym być musi, bo w swoich namietnościach i próżnościach żadnego znaleźć nie może pokoiu. Jeżeli zaś jest dobry, nacystszey i naysztelnieyszey kosztować musi rokoszy, kiedy z miłości do cnoty pracuje, i wieczny od bogow oczekiwać nagrody.

Skryty Telemaka tak dalece zdeymował niepokoy, że się zdawało, iakby tych nigdy nie poiał maxym, chociaż niemi był napoiiony i infzych do nich przyuczał ludzi. Przy tey dziwaczney fantazyi duchem przeciwności uwiedziony będąc, przeciwnym prawdziwym serca swego zdaniom, wymysłami subtelnościami iasne Mentora zbiał dowody.

Telemak przeciw tym racyom ludzką położył niewdzięczność. Po co, rzekł, z tak wielkim staraniem ludzkiey się dosługiwać miłości, ktorzy ciebie podobno nigdy za to kochać nie będą? Po co złośliwym dobrze czynić, kiedy dobrodziejstwa twoie na twoję własną obroć szkodę? Mentor mu spokojnie odpowiedział: Nic pewnieysza, iak ludzi niewdzięczność, ale im iednak dobrze czynić i im się nie tak barzo dla ich, iak dla bogow, przyśłużyć trzeba miłości, ktorzy dobrze czynić rozkazują. Wyświadczone dobrodziejstwo nigdy swoiey nie traci ceny. Jeżeli go ludzie zapominają, bogowie ie pamiętają i nagradzają. Niech po więkkszey części ludzie niewdzięczni będą, iednak się zawsze cnotliwi znaydą, ktorych serca twoia poruszyc cnota. Ba i ten sam tłum ludzi, choć tak niestateczni i dziwaczni bywają, iednak w krotce albo późniey prawdziwey cnotie iakąkolwiek

kolwiek uczyni sprawiedliwość. Kiedy chcesz ludzkiej zabezpieć niewdzięczności? twego na to szczególnie nie obracay starania, aby ludzie w rokoszach opływali, i możnemi, szczęśliwemi, bogatemi i na wojnie groźnemi zostali, boby ich ta sława, ta obfitość, i te skazyły rokoszy, i jeszczeby gorzemi a zatym i niewdzięczniejszymi zostali. Czyżbyś im niešťczęśliwy uczynił podarunek i siodką podał truciznę. Niech twoie w tym zachodzi staranie, aby się przy obyczajow poprawie do sprawiedliwości, szczerości, ludzkości, umiarkowania, wierności, zysku swego zaniedbania i do bogow przyuczali miłości. Odwrocisz ich od niewdzięczności, kiedy ich cnotliwemi uczynisz; dasz im prawdziwe dobro, którym jest cnota; kiedy ta jest rzetelna, zawsze temu obowiązani będą, który ich do niej nakłonił. Tak tedy darowawszy im prawdziwe bogactwa, samemu sobie dobrze uczynisz, i ich się obawiać nie będziesz wdzięczności. Czy się dziwować trzeba, kiedy ludzie niewdzięcznością takiemu placą Panu, który ich zawsze do niesprawiedliwości, wyuzdaney wyniosłości, okrucieństwa, dumy, niešťczerości, i nieuhamowaney ku Sasiadom swoim prowadził zazdrości? Pan się taki toż samo po nich obiecować musi, do czego ich przyuczył. Kiedy się zaś do poprawy poddanych swoim przykładem i swoją przykładą powagą, pewny w ich cnocie swojej pracy znajdzie pożytek; przynajmniej mu własna poczciwość i bogow łaska wszystkie jego omyłone nagrodi nadzieie.

Co się tylko ta skończyła rozmowa, zaraz Telemak do Feaczykow chybkiem pobiegł krokiem, których się okręt u brzegu załstanował. Obróciwszy się do pewnego między niemi Starca, pytał się: żkąd i dokądby iechał, i jeżeliby Ulisefa nie widział? Starzec na to: z naszej Feaczyckiej wyspy

po towar do Epiru iedziemy. Ulises, iakoś *Ny-
szal*, w naszey był Oyczyźnie, ale z niey iuż wy-
jechał. Telemak znowu: kto ten *maż* tak smętny,
ktory na odiazd waszego czeka okrętu, i na te tam
puste odszedł mieysca? Starzec odpowiedział: Mo-
wią, że się ten nam nieznaiony cudzoziemiec Kleo-
menes nazywa, iest rodem z Frygii, przed narode-
niem iego wyrok bogow matce przepowiedział, że
krolem zostanie, byleby w swoiey nie został Oy-
czyźnie, i że bogowie w gniewie swoim Frygiy-
czykow strasznym skarżą powietrzem, kiedyby w
niey przebywał. Powinnowaci go zaraz po naro-
dzeniu, do wyspy Lesbos żegluiącym oddali mayd-
kom, gdzie mu Oyczyzna, ktora tak wielki z odda-
lenia iego miała pożytek, skryte obmyśliła wycho-
wanie. W krotce potym znaczney rośności i czer-
stwości doszedszy, przy wrodzonych wdziękach,
wielką do wszystkich sztuk zapaśniczych miał zrę-
czność. Zasmakowawszy sobie umiejętności i nauk,
wrodzoney swoiey do nich przykładal skłonności,
ale go w żadnym nie cierpiano kraiu. Wroźka o
nim się rozgłosiła, zaraz go wszędzie poznawano,
bali się wszędzie krolowie, aby im z rąk berła nie
wytrącił. Zaczym się z młodu po kraiach tuła, i
żadnego na świecie znaleźć nie może kącika, gdzie-
by mu przebywać wolno było. Nayodlegleyse
od Oyczyzny swoiey często zwiedził Narody. Co
się tylko w iakimkolwiek pokaże mieście, zaraz się
narodzenie i wyrok iego odkrywaią. Darmo się
kryje, darmo sobie naypodleyse odbiera pożycie,
zawże się przeciw iego iak mowią woli, wielka
iego do boiu, nauk i spraw co naygłównieyszych
wydaie sposobność. Co raz się w każdym kraiu i-
aka niespodziana nawia przygoda, ktora go z skry-
tości wyrywa i światu wyiawia. Nieszczęśliwy
że zasłużony, boi się zasług iego i ze wszystkich
go

go wszędzie szanowano, miłowano, chwalono, i z każdego znanomego wyganiano kraiu. Już nie młody, a jeszcze na żadnym w Grecyi i Azyi przy-morzu takiego znaleźć nie mógł mieysca, gdzieby mu spokojnie żyć pozwolono. Zdaie się bydz niewynioły, i żadnego nie szuka szczęścia. Miałby się za szczęśliwego, kiedyby mu wyroki nigdy krolestwa nie obiecały. Żadney do obaczenia kiedykolwiek Oyczyzny swoiey nie ma nadzieie, bo wie, żeby łzami i żałobami wszystkie napelnił Domy. Ba i samego żądać się nie zdaie berła, dla którego tak wiele ponosi przeciwności. Na wypełnienie nieszczęśliwego wyroku, przeciw woli swoiey, krolewkiey po krolestwach ściga dołtynności, która przed tym nieszczęśliwym ucieka człowieka, i z niego aż do samey iego przedrwiwa starości. O nieszczęśny to bogów podarunek, który wesole młodości iego zachmurzył chwile, a ciężkiemi go w tym wieku okrył kłopotami, w którym osłabiony człowiek słodkiego nade wszystko potrzebuie pokoju. Puszczą się teraz. dołożył Starzec, ku Tracyi, gdzie dzikiego i bez praw żyjącego chce poszukać narodu, aby go zgromadził, w porządek wprowadził, i w nim kilka lat panował. Gdy się wyrok takim spełni sposobem, najsławniejsze krolestwa żadney mieć nie będą przyczyny, aby się go więcej bały. Myśli poysć potym na wieś w Karyi, gdzie rolnictwa chce przypilnować, w którym się barzo kocha. Pełen przy tym roztropności i skromności, bogów się boi, zna się dobrze na ludziach, wie iak żyć z niemi spokojnie i że ich sobie poważać nie trzeba. Oto maż powieść o tym cudzoziemcu, i coś o nim wiedzieć żądał.

Telemak pod czas tey rozmowy często oczy swoje na morze obracał, które się też burzyć począł. Widział iak się rozigrane wiatrami fale o

ubielone swoją pianą roztrącały skały. Wtym Starzec rzekł do Telemaka: Odiechać muszę, moi na mnie czekać nie mogą towarzysze. Co powiedziawszy, pobiegł do brzegu, gdzie przy wielogłośnych wykrzykach ochotni, i na odiazd niecierpliwie czekający marynarze na okręt wsiadali.

Co zaś do nieznanego cudzoziemca, biegł przez czas nieiaki po wyspie, i żadney skały nie miał wierzchu, zkąd na niezmierne morza przeciągi utefknionym poglądał wzrokiem. Telemak go z oka nie puszczał i wszystkich jego postrzegał kroków. Poruszył serce jego do uzalenia tak cnotliwy, nieszczęśliwy i do wielkiej sławy przeznaczony człowiek, który na surowey fortuny wystawiony będąc igrzysko, daleko od Ojczyzny po świecie się włóczyć musiał. Przynajmniej, rzekł Telemak do siebie, Itakę znówu obaczyć mogę, ale Kleomenes Frygii nigdy nie obaczy. Poczut Telemak wielką z przykładu daleko od siebie nieszczęśliwzego człowieka w troskach swoich odelgę. Na koniec Mąż ten widząc okręt swoy do odiazdu gotowy, taką się ze skał przykruch, iak Apolo posunął szybkością, gdy płowe sobie związawszy włosy, z gor przepascistych w Licyjskie wąsepnie lasy, i strzałami dziki i ielenie przeszywa. Już ten nieznanomy człowiek wsiada, a okręt słone porzuc fale od ład u się oddala.

W ten czas serce Telemakowe skryty żalości przerażał skutek. Smuci się, a sam nie wie czemu; kropi twarz łzami, i z niczego tak wielką iak z płaczu swego ma rolkosz. Wtym widzi, że po brzegu na murawie leżacy Salanscy Maydkowie twardo zasnęli. Sen słodki od pracy znużnionych ludzi opanował był członki, i w samey dnia porze wszystkie się nocne po nich z Minerwowej mocy rospościerały wilgotności. Dziwuie się Telemak,

że

że w ten czas głęboką wszystkich Salancykow widzi ospałość, gdy pilni Feacykowie powiewnego nie omieszkiwaią wiatru. Wolał jednak na znikający przez fale Feacykow patrzeć okręt, niżli się budzeniem Salancykow zabawić. Podziwienie i skryta tęsknota oczy jego do już odiechanego kierowały okrętu, u którego tylko w lazurowych walach nieco się jeszcze bielących dojrzał żagłów. Nie słyszy Mentora do niego mówiącego i w równym z Menadami zostaje zapamiętaniu, gdy Bachusowe w rękę trzymały berło, i Hebrowe brzegi, i Rodopkie i Ilimarskie góry szalonym napełniały okrzykiem.

Gdy po tym zapamiętaniu powoli ku sobie przechodzi, znowu żywe z oczu jego popłynęły. Co Mentor widząc rzekł do niego: Nie dziwię się mój kochany Telemaku, że cię widzę płaczącego, nie wiesz przyczyny żalu twego, ale ja Mentor wie dobrze. Samo przyrodzenie tu mówi, w tobie się odzywa i żalem twoje zdeymuje serce. Nieznajomy, co cię do tak żywego poruszył użalania, jest Wielki Ulises. Wymyślił to wszystko, co ci o nim pod Kleomenesa imieniem Feacki powiadał Starzec, aby tym pewnie powrotu Rodzica twego do królestwa swego przed tobą zataił. Teraz prosto do Itaki żegluj, już bliski portu Itackiego, i te widzi miejsc, które tak długo obaczyć żądał. Widziały go oczy twoje, aleś go nie poznał, iak ci przedtym wrożono. Wkrótce go obaczysz, poznasz go i od niego poznany będziesz. Bogowie teraz pozwolili nie mogli, abys go gdzie indziej iak w Itace miał poznać. Myśl jego nie mniejsze iak twoje zdeymowało poruszenie, ale jest tak mądry, że się nikomu z śmiertelnych na takim nie chciał orworzyć miejsca, gdzieby się mógł na podkopy i napaść okrunych

tnych Penelopy wystawić zaletników. Ulise Rodzic twój jest najmędrszym na świecie człowiekiem, a serce jego bezdenną studnią, z którego żadney wynurzyć nie można tajemnicy. Kocha się w prawdzie, ale iey nigdy słowami nie uraża, bez potrzeby nie mówi. Mądrość usta jego niby pieczęcią zawarła, aby żadnego niepotrzebnego nie wyrzekły słowa. O jak wielkim z tobą nie mówił poruszeniem! O jak się barzo nie wytrzeptał! aby się czym nie wygadał. Ah czego nie cierpiał, gdy cię przed sobą widział stoiącego! Oto masz żalości i utrapienia jego przyczyny.

Gdy tak Mentor mówił, zmieszany i skruszony Telemak gromadnych łez swoich nie mógł pohamować powodzi. Nie mogąc długo dla ustatkowanego odpowiedzieć szlochania, na koniec zawołał: Niestety! czulem ci, czułem, mój kochany Mentorze, że mię coś w tym nieznanymym meżu do niego naciągało, i wszystkie moje wywierało wnętrzości. Znałeś go, czemuś mi przed jego nie powiedział o diazdem, że to był Ulises? Czemuś mu odiechać dopuścił; z nim nie mówiwszy, wszak mogłeś zmyślać, że od ciebie nie jest poznany? powiedz proszę co w tym za tajemnica? Mamli to zawsze być niezczęśliwy? Czy to rozniewanych bogów woła, abym łaknienia mego z upragnionym nie ugasił Tantalem, którego zdradliwa daremnie bawi woda. i przed jego chciwymi ucieka wargami. Ah Ulisiesie! Ulisiesie! podobność na wieki z rąk moich uszedł? Podobno ciebie więcey nie obaczę? Podobno cię zaletnicy Penelopy w zastawione na mnie zagarną sieci? Gdybym z nim był iechał, przynawmnieybym przy nim życie moje położył. Ah Ulisiesie! Ulisiesie! kiedy cię tylko nawałność na jakie znowu nie wyrzuci skały, (bo się wszystkiego od moicy zawisney obawiać

mu-

Uliśes muszę Fortuny). Truchleję od strachu, kiedybyś w
 (tace stanąwszy tak frogie, iak Agamemnon przy
 powrocie swoim do Mecen, miał losy. Ale czemuś
 mi, moy kochany Mentorze, tego zazdrościł szczę-
 ścia? Ścisnąłbym teraz Uliśesa w serdecznym obta-
 pie, iużbym z nim był w łackim porcie, i z nim-
 bym naszych wołował nieprzyjaciół.

Mentor uśmiechnąwszy się odpowiedział: Wi-
 dzisz, moy kochany Telemaku, iak dziwna jest wła-
 śność ludzkiego umysłu. Ześ Oycę twego nie po-
 znał, od żalu się utulić nie możesz. Czegobyś
 wczoray nie dał, kiedybyś nieomylną o jego ży-
 ciu miał wiadomość? Dziśiay pewnieś, że żyje,
 boś go na twoie własne widział oczy, a iednak cię
 ta pewność goryczą karmi, coby cię radością na-
 pełnić miała. Błahy w tym śmiertelnych umysł,
 że otrzymawszy rzecz iak naypożądańszą, zawżę
 ją sobie za nic poważają, a w ten czas, kiedy iej
 ieszcze nie mają, dowcipnemi się męczą myślami.
 Bogowie cię dla tego w tey zostawiają niepewno-
 ści, aby się do cierpliwości przyuczał. Myślisz,
 że ten czas marnie zginął, ale wiedz, że w twoim
 życiu żadney nie było pożyteczniejszey chwile,
 co cię w naypotrzebniejszey dla tych, co pano-
 wać mają, ćwiczy cnotcie. Trzeba cierpliwości,
 kiedy tobą i inszemi chcesz władać ludźmi. Nie-
 cierpliwość zdaie się bydz dufce czerstwością, ale
 w rzeczy samey tylko jest słabością i niedolą w po-
 noszeniu przeciwności. Kto czekać i cierpieć nie
 umie, do tego jest podobien, co tajemnicy zacho-
 wać nie może. Obudwom do wstrzymania się sił
 i statku iak człowiekowi nie dostaie, który wozem
 pędząc, dosyć silney kiedy trzeba, do zatrzyma-
 nia rączył koni, nie ma ręki. Już się więcej
 wodzom powodować nie daia, i na lby upadaia, a
 słaby woznica wypuściwszy z rąk swoich cugle,
 o zie-

o ziemię się tłucze. Równym sposobem niecierpliwego człowieka wyuzdane i niepowściągnięte żądze w bezdenną nieszczęśliwości pociągają przepaść. Im większą ma potęgę, tym straszniejszych niecierpliwości swojej doznaje skutków. Bynajmniej nie czeka i żadnego sobie do umiarkowania się nie bierze czasu. Aby swoim dogodził namiętnościom, wszystko gwałtem wymusza; zrywa gałęzie, i jeszcze niedoźrzałe zbiera owoce; drzwi wylamuje, nie czekając, aby mu je otworzono; chce żąć w ten czas, kiedy mądry sieie rolnik. Zaczynam popędliwe i niewczesne czyny jego są złe, i więkźzey, iak płochę żądze jego, mieć nie mogą trwałości. Tak są szalone człowieka zamyśli, który wierzy, że wszystkiego dokazać może, i wodze niecierpliwym puściwszy żądzom, swoiey źle używa powagi. Bogowie chcąc cię, moy kochany Telemaku, cierpliwości nauczyć, tak cię długo w niey ćwiczą, i przy tufackim życiu w takiej zawsze trzymają niepewności, że się z ciebie igrzysko stroić zdawają. Co tylko spodziewane błysnie szczęście, zaraz przed tobą iak sen próżny przy ocknieniu ucieka, abyś wiedział, że często i te same rzeczy w mgnieniu oka ulatują, któreś w garści twoiey mieć wierzył. Najmędrsze Uliseja nauki, takiego ci nie przyniosą pożytku, iak długa jego nieprzytomność, i te trudy, któreś szukając go ponosił.

Zyczył sobie na koniec Mentor ostatnią i jeszcze dowodnieyszą Telemakowey cierpliwości widzieć próbę. W tym momencie, gdy ten młodzianin maydkow do odiazdu chciał przynaglić, Mentor go nagle przytrzymał, i do uczynienia wielkiej ofiary Minerve na morskim brzegu obowiązał. Telemak woła Mentorową wszelką pełniąc powolno-

K S I Ę G A XXIV.

rey do otrzymania miłości iego nie omokazyi. W ten czas postrachu trzeba, kiedzi niemałz, ale go zawsze nierad iak naygwałwnieyszych i nayniebezpiecznieyszych zażyay lekarstw. Zdaleka wszystkich z zamyślcwego pochodzące zawsze upatruy skutki. Zawczasu sobie wszystkie naystrasznieysze przedoczy wystawuy przeciwności, a wiedz, że prawdziwe męstwo na tym zawisło, abyś wszystkie uważył niebezpieczeństwa, a temi pogardził, ktorych uniknąć nie możesz. Kto ie wiedzieć nie chce, nie ma dosyć męstwa, aby ich przytomność odważnie znieść mógł; ten zaś sam mądry i wspaniałomyślny, kto ie wszystkie widzi, uchronnych unika, a nieuchronne nieustraszonym ponosi umysłem. Uciekay przed zbytkiem i rozrzutnością, a na prostocie twoię zakładay sławę. Niech cnoty i piękne czyny twoy Pałac i twoię zdobią osobę, niech strażą przy boku twoim będą, aby się świat cały od ciebie nauczył, na czym prawdziwa zawisła sława. Nie zapominay nigdy, że krolowie nie dla własney swoiey sławy, ale dla Narodu swego panują dobra. Dobre ich uczynki na nayprzewlekleyse zplywają wieki, złe się zaś od pokolenia do pokolenia w nayodlegleyse mnożą potomstwa. Złego człowieka panowanie często długowieczną sprawnie nieszczęśliwość. Twego się własnego ofobliwie wystrzegay umysłu. Nieprzyiaciel to, ktorego wszędzie dozogonnie z sobą nosić będziesz. Przymiesza się do rad twoich, nie słuchay go, bo cię pewnie zdradzi. Humor naylepszych umyka okazy, on z uszczerbkiem naywiększych interesow dziecinne wznieca skłonności i wstręty; on w rozstrzygnienu spraw wielkich, podle upatruie racyyki, wszystkie czerni dary, męstwa uymnie, i człowieka odmiennym, słabym,

RZYPADKOW TELEMAKA

...i, podłym i niezdolnym czyni. Nie dowierz
mu nieprzyjacielowi. Boy się Bogow, Telema
ku, bo ta bojaźń naywiększym serca ludzkiego jest
skarbem i z nią u ciebie mądrość, sprawiedliwość.
pokoy, wesele, czysta rokosz, prawdziwa, swobo
da, sława bez zmayı i przyjemna zawiśła obfitość.

Opuszczam cię Synu Ulifesa, ale ciebie moja
nie odłapi mądrość, byleś zawsze na to pamiętał,
że bez niey naymnieyszey nie dokażesz rzeczy.
Już czas, abyś się sam postępować nauczył. Dla
tegoś się w Egipcie i Salancie od ciebie odłączy
ła, abyś się uczył, bez mego słodkiego żyć towa
rzystwa. Takim sposobem dzieci macierzyńskim tak
dlugo karmią mlekiem, aż ich od pierśi odsadzić, i
do twardszych przyzwyczaić trzeba pokarmow.

Dokończywszy Bogini swoiey mowy, zaraz
się na powietrze wyśunęła i w złotolazurowym
zniknęła obłoku. Zadumany zaś i zachwycony
Telemak padłszy na kolana, ręce do Nieba przy
serdecznym podnosił wzdychaniu. Poszedł potem
towarzyszow do pretkiego budzić odiazu.
nawszy w Itace, Oycy swego u wiernego poz.
Eumeusza.

Dokończenie Telemaka.



w LIPSKU,
w Drukarni Breitkopfskiej.

erz
lema
to jest
wość
wobo-
fitość.
moia
niętał,
eczy.
Dla
aczy-
towa-
m tak
zić, i
pw.
zaraz
wym
cony
przy
otym
Dz.

Manya.
Zeitliche
Mengen,
J. d. L.

Biblioteka Jagiellońska



stdr0024641

